

*Bestsellerowa powieść z cyklu  
o MAJOR KAMIEŃSKIEJ*

ALEKSANDRA  
**MARININA**

**ŚMIERĆ NADESZŁA  
WCZORAJ**



ALEKSANDRA  
**MARININA**  
**ŚMIERĆ NADESZŁA  
WCZORAJ**

Przekład  
Aleksandra Stronka



Tytuł oryginału: *Я умер вчера*

Copyright © Aleksandra Marinina, 1997

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Stronka, 2019

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk

Redakcja: Gabriela Niemiec

Korekta: Mirosław Ruszkiewicz, Mirosław Krzyszkowski

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Łamanie: MELES-DESIGN

Fotografie na okładce: © djumandji/Shutterstock

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-66381-15-5

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-2519

fax: 61 853-8075

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Przypisy](#)

# Rozdział 1

Śmierć nadeszła wczoraj. Przedwczoraj jeszcze żyłem, byłem taki jak przedtem, jak przez całe życie. A od wczoraj nie żyję. Cholera wie, co ze mną teraz będzie. No i czy w ogóle będę?

Do wczoraj wszystko wyglądało może nie nazbyt przyjemnie, ale znośnie. Byłem prezenterem jednego z programów telewizyjnych, pracowałem w miłym, zżytym gronie i zarabiałem całkiem przyzwoite, można by nawet rzec: duże pieniądze. Miałem żonę, którą kiedyś namiętnie kochałem, potem zacząłem darzyć tkliwym uczuciem, a w końcu zrozumiałem, że miłość i namiętność nie mają już żadnego znaczenia, bo łączy nas silne przywiązanie. Przeżyliśmy razem dwanaście lat i byłem pewien, że resztę życia spędzę u jej boku. Miałem przyjaciół, kolegów, wiele luźnych, niezobowiązujących znajomości. Jednym słowem, wszystko, czego potrzebuje normalny facet, łącznie z nie najdroższym, ale dobrym samochodem i wygodnym, dość sporym mieszkaniem dla dwojga.

To prawda, że w pracy nie wszystko układało się różowo i bez problemów, zwłaszcza ostatnio. Znaleźli się ludzie, którym nie spodobał się sposób, w jaki prowadziliśmy nasz program, więc usiłowali wyrzucić na

nas nacisk. Presja wciąż rosła, a tydzień temu doszło do tragedii: zginęli dyrektor programu Witia Andriejew i dziennikarka Oksana Bondarienko. Ekspłodował samochód, którym jechali.

Milicjanci, ma się rozumieć, długo i cierpliwie nas przesłuchiwali, po sto razy zadając te same pytania. Wszyscy mówiliśmy to samo, bo nic więcej nie potrafiliśmy powiedzieć. Ale wtedy jeszcze żyłem. Martwiłem się, cierpiałem, ale żyłem.

A wczoraj umarłem. Wydarzyło się bowiem coś, dzięki czemu jasno zrozumiałem: zostało mi niewiele czasu, wielka szkoda, że nie wiem, ile dokładnie. Dwie godziny, parę dni, miesiąc? W każdej chwili wszystko może się skończyć. W dodatku moja żona ma z tym bezpośredni związek.

Od chwili śmierci Oksany minął tydzień, wyemitowaliśmy już wszystkie materiały, które zdążyła przygotować. Na razie nie zatrudniliśmy innego dziennikarza, więc od dzisiaj będę musiał występować na żywo. Żywy trup na wizji... Zabawne. Miejmy nadzieję, że nikt nie zauważy.

≡

Nastia Kamińska wciąż nie mogła się nadziwić uczuciu radości, które ją ogarniało za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju szefa. A jednak to prawda, myślała, uśmiechając się w duchu, że człowiek docenia coś, dopiero gdy to straci. Przez niemal dziesięć lat wchodziłam tutaj, widziałam Pączka i sądziłam, że to normalne, że nie może być inaczej. A potem Pączek odszedł, przysłano nam nowego szefa i moje życie zamieniło się w prawdziwy koszmar. Niedawno Pączek

wrócił, znowu jest z nami, ze mną, i dopiero teraz zrozumiałam, co to za szczęście mieć dobrego szefa.

Nastia nie miała ochoty zajmować się zabójstwem pracowników stacji telewizyjnej. Dobrze wiedziała, że telewizja to albo bulwersujące informacje, albo pieniądze, albo obie rzeczy naraz. W dodatku jeśli chodzi o informacje, one i tak dotyczą przeważnie pieniędzy. Które ktoś sobie przywłaszczył, ukradł, przelał na konto w szwajcarskim banku albo po prostu przyjął jako zwyczajną, pospolitą łapówkę. Na dźwięk słowa „pieniądze” Nastia dostawała gęziej skórki.

Program *Twarz bez makijażu* nie miał charakteru informacyjnego, sensacyjnego czy demaskatorskiego, dziennikarka Oksana Bondarienko nie relacjonowała wydarzeń z punktów zapalnych ani nie przeprowadzała gorących wywiadów z deputowanymi Gosdumy<sup>1</sup>, którzy właśnie opuścili salę obrad i wciąż jeszcze podekscytowani i zirytowani, nie panowali nad sobą, dzięki czemu można było z łatwością wywołać ciekawy skandalik niszczący wizerunek polityka i konfliktujący go z otoczeniem. Program przebiegał w spokojnej i życzliwej atmosferze. Po zabójstwie dyrektora i dziennikarki Nastia specjalnie obejrzała parę odcinków, żeby wyrobić sobie zdanie. Goście sprawiali wrażenie poważnych i szanowanych obywateli, a prezenter nie próbował zarzucić ich podchwytliwymi pytaniami. Wręcz przeciwnie – najwyraźniej bardzo mu zależało, żeby pokazali się z jak najlepszej strony, wygłosili przemyślane, głębokie sądy, zaprezentowali nieszablonowe i ciekawe stanowiska. Raczej nie chodziło o niebezpieczne informacje. A zatem była to kwestia pieniędzy. Tymczasem Nastia Kamińska

organicznie nie znosiła przestępstw związanych z pieniędzmi. Na studiach uczyła się ekonomii tylko dlatego, że był to przedmiot obowiązkowy. O wiele bardziej interesowały ją zemsta, zazdrość, zawiść, jednym słowem: ludzkie namiętności, a nie finansowe rozgrywki. Musiała się jednak pogodzić z tym, że zadania, jakie otrzymywali pracownicy wydziału kryminalnego, nie były przydzielane zgodnie z ich gustami i upodobaniami.

Trudno, musi się zająć telewizją. Na jej prośbę Misza Docenko przytaszczył z domu stos czasopism „TV Park”, regularnie nabywanych przez jego mamę. Jedna z kolumn była poświęcona rankingowi programów telewizyjnych, więc Nastia miała nadzieję, że zdobędzie punkt wyjścia do rozważań. Tak się jednak nie stało, bo program *Twarz bez makijażu* nigdy nie trafił do pierwszej dziesiątki najchętniej oglądanych.

– Ciekawe, skąd mają pieniądze? – w zamyśleniu zapytała Docenkę. – Skoro program nie należy do najpopularniejszych, ceny reklam w przerwach nie są pewnie wysokie. Popyt na reklamy też jest raczej nieduży. Na zdrowy rozum powinni byli przetrwać ze trzy, cztery miesiące, a potem zdjąć program z anteny, tymczasem nadają go już grubo ponad dwa lata.

– Pewnie dostają dotacje z budżetu – zasugerował Michaił.

– Z jakiej racji? Mogłabym to zrozumieć, gdyby przedstawiali stanowisko rządu albo otwarcie popierali prezydenta. Ale skoro tego nie robią... Program jest dobry, solidny, zrobiony bardzo profesjonalnie, nie irytuje widza, ale brakuje mu, jakby to ująć... pazura. Człowiek nie biegnie po pracy do domu, żeby koniecznie



zobaczyć kolejny odcinek. Pora też nie jest najszcześniejsza, od siedemnastej czterdzieści do osiemnastej, ludzie dopiero wracają z pracy.

– Więc może zabójstwo popełniono z powodów osobistych?

– To by mi pasowało. – Nastia westchnęła. – Powody osobiste są tym, co lubię najbardziej. W każdym razie potrafię je zrozumieć i się w nich połapać. A pieniądze są nudne i przyprawiają o ból głowy. Podzielmy się, Misza.

– Uczciwie czy po przyjacielsku? – Czarnowłose Docenko się roześmiał. – Jeżeli uczciwie, to pani weźmie pieniądze, a ja miłość, bo jest pani ode mnie starsza i ma więcej doświadczenia. A ja jeszcze raczkuję, nie dorosłem do pieniędzy.

– Co to, to nie, kolego – prychnęła Nastia. – Podzielimy się po dżentelmeńsku. Kobieta powinna się zajmować emocjami, a mężczyzna pieniędzmi. To prawo społeczeństwa, w którym mieliśmy szczęście się urodzić. I niech się pan nie waży robić aluzji do mojego podeszłego wieku, bo jestem niedużo starsza. Proszę się też nie łudzić, Miszeńka, że pańska uporczywa niechęć, by mówić mi po imieniu, kogoś zmyli.

Nastia mówiła prawdę, w dodatku nikt nie potrafił wyjaśnić wspomnianego faktu, nawet sam Michaił. Anastazja była jedyną osobą w wydziale do walki z przestępczością przeciwko życiu i zdrowiu, z wyjątkiem oczywiście zwierzchników, do której Docenko zwracał się oficjalnie, zmuszając ją, by rewanżowała się tym samym. Różnica wieku nie była wcale duża, jakieś sześć lat, Kamińska przewyższała Miszę tylko o jeden stopień w hierarchii służbowej,

mimo to...

Pod koniec dnia na biurku Nastii zaterkotał wewnętrzny telefon.

– Nudzisz się? – rozległ się w słuchawce kpiący głos Igora Lesnikowa, kolegi, który miał dzisiaj dyżur w grupie operacyjnej.

– Bez ciebie zawsze – odparła Nastia szybko. – Czekam, aż mnie czymś rozbawisz.

– W takim razie odpowiedz na pytanie: co można ukraść psychoanalitykowi?

– Komu? – zapytała zdziwiona.

– Psychoanalitykowi – cierpliwie powtórzył Igor.

– Jakiemu?

– Co za różnica... Jakimukolwiek. Abstrakcyjnemu.

– Prowadzi prywatną praktykę?

– Uhm.

– W takim razie pieniądze. Honoraria za konsultacje są wysokie. A skąd pytanie?

– Z terenu. Właśnie wróciliśmy. Myślisz schematycznie, Nastazjo. Nie ukradziono cennych rzeczy. Ale są wyraźne ślady włamania.

– A co mówi właściciel?

– Nic. Że mu nic nie zginęło.

– Sądzisz, że kłamię?

– Oczywiście, że tak. Wie, co zginęło, ale milczy. Dlatego chcę, żebyś mi powiedziała, co może przedstawiać wartość dla przestępcy, ale do czego nie można się przyznać dobremu wujkowi z milicji.

– Zastanowię się – obiecała Nastia. – A co jeszcze się wydarzyło podczas dyżuru?

– Wszystko byś chciała wiedzieć – burknął Igor. – Zrobisz mi kawy?

– Dziwny jesteś, Igorku. W dzisiejszych czasach faceci zwykle proszą, żeby im nalać czegoś mocniejszego.

– Na dyżurze tylko kawa. No to mogę na ciebie liczyć czy mam się zwrócić do kogoś innego?

– Dobra, możesz przyjść. Już wstawiam wodę.

Wiele osób wpadało do Nastii na kawę i papierosa. Po pierwsze, prawie zawsze była na miejscu, co nie jest normalne w przypadku wywiadowcy. Po drugie, zawsze miała dobrą kawę, bo mimo że milicyjna pensja była żenująco niska, kupowała dobre, drogie gatunki, odmawiając sobie wielu innych rzeczy, na przykład obiadów, a niekiedy nowych rajstop. Po trzecie, przy papierosie można było się zwierzyć z kłopotów, ponarzekać na „nieuprzejmego” szefa i z lekkim sercem pobiec dalej. Czasami Nastię drażniły te pogaduszki, bo nie była szczególnie towarzyska i wolała samotność, ale wiedziała, że radykalna zmiana zachowania mogłaby przysporzyć jej tylko wielu wrogów i cichych „życziwych”. Nikogo nie można odtrącać, a tym bardziej obrażać. Nawet jeśli się ma na to ochotę.

Igor zjawił się niemal natychmiast, tak przynajmniej uznała Nastia. Ona bowiem pokonywała drogę z dyżurki do pokoju ze trzy razy dłużej. Za każdym razem na widok Lesnikowa Nastia ze zdziwieniem myślała, że największymi babiarzami okazują się przeważnie mężczyźni mało atrakcyjni, a przystojniacy w rodzaju Igora nierzadko są wzorowymi i kochającymi mężami, których nie da się zbałamucić i nakłonić do małżeńskiej zdrady. Wiele dziewcząt pracujących na Pietrowce po cichu wzdychało do Igora, ale żadna nie mogła się pochwalić choćby cieniem zainteresowania z jego strony. Lesnikow był nie zanadto uprzejmy,

przeważnie powściągliwy, poważny, a czasami wręcz mrukliwy, z nikim się nie spoufalał i nie zaprzyjaźniał. O jego życiu osobistym wiadano tylko tyle, że ożenił się po raz drugi i świata nie widział poza swoją córeczką. Trzeba jednak przyznać, że znakomicie nad sobą panował i jeśli musiał prowadzić rozmowę, stawał się czarujący i miły, wskutek czego nikt nie miał sumienia go oszukać. Telefon do Nastii świadczył o tym, że kradzież u psychoanalityka go zaintrygowała, w przeciwnym razie nie zadawałby żadnych pytań. Gabinet psychoanalityka to nie Trietiakowka ani nie Pałac Kremłowski, przestępstwem zajmą się chłopcy z terenu, a jeśli zginęły metale i kamienie szlachetne albo antyki, to koledzy z wydziału do walki z przestępczością przeciwko mieniu, w żadnym razie nie funkcjonariusze wydziału zabójstw. Zdaniem Nastii Lesnikow nie był wścibski ani żądny wiedzy, cudze tajemnice go nie interesowały, więc nie miała podstaw sądzić, że chodzi o zaspokojenie ciekawości. A zatem w kradzieży musi coś być...

– Nie ściemniaj, Igorku – powiedziała, nalewając mu kubek mocnej kawy. – Co ci się nie podoba w tej kradzieży?

– Nie ma w niej niczego szczególnego – odparł niejasno. – Nie spodobał mi się tylko właściciel. Wydawał się mocno przestraszony. I kategorycznie stwierdził, że nic mu nie zginęło.

– Nie przesadzasz? Każdy się przestraszy, gdy odkryje, że ktoś wtargnął do jego mieszkania. Nawet jeśli nic nie zginęło, uczucie nie jest miłe i wywołuje niepokój. A jeśli jutro złodzieje wrócą? Poza tym kradzieże zazwyczaj cię nie interesowały. Więc myślę, że nie

mówisz wszystkiego.

– Ależ skąd. – Igor apatycznie wzruszył ramionami. – Zmęczyłem się dzisiaj. Zazwyczaj o tej porze jestem jeszcze w świetnej formie, jak nowo narodzony, a teraz mam wrażenie, że dyżuruję trzecią dobę. A jak tam twoje telewizyjne zwłoki? Są jakieś postępy?

– Marne. Zebrałam informacje, gdzie i z kim ofiary spędziły ostatnie dziesięć dni przed śmiercią, a teraz siedzę i się męczę, usiłując to chronologicznie poukładać. Nawiasem mówiąc, widziałeś kiedyś ten program?

– Jaki?

– *Twarz bez makijażu.*

– Nie miałem okazji.

Nastia zerknęła na zegarek.

– Chcesz zobaczyć? Zaczyna się akurat za trzy minuty. Wyżebrałam mały telewizor od Pączka, żeby wyrobić sobie zdanie, bo gdy go nadają, jestem jeszcze w pracy.

– Dobra. – Lesnikow skinął głową. – Póki nikt mnie nie ściga.

Ale jak zwykle wykrakał. Ledwo Nastia wyciągnęła z szafy starego czarno-białego silelisa, zadzwonił podpułkownik Kudin.

– Nastazjo, natychmiast przepędź na cztery wiatry Lesnikowa, wiem, że u ciebie siedzi. Niech wyciąga nogi, bo czeka na niego świeży denat.

Igor z westchnieniem wstał, jednym łykiem dopił resztę kawy i poszedł zadbać o spokój podatników, a Nastia zasiadła przed telewizorem, żeby obejrzeć kolejny odcinek *Twarzy bez makijażu*.

Już od pierwszej chwili poczuła niepokój. Coś było nie

tak. Prezenter wyglądał, jakby go ktoś podmienił, to samo dotyczyło gościa. Co się dzieje? Czyżby śmierć przyjaciół i kolegów tak bardzo wytrąciła z równowagi Aleksandra Ułanowa, że nie radzi sobie przed kamerą? Niemożliwe. Po tragedii program wyemitowano pięciokrotnie i za każdym razem Nastia widziała na ekranie spokojnego, życzliwego i rozsądnego prezentera, w którego zachowaniu nikt nie dopatrzyłby się krztyny złośliwości czy taniego efekciarstwa.

Tym razem gościem programu był mało znany producent filmowy. Tytuły filmów, które nakręcił, nic Nastii nie mówiły. Mężczyzna mamrotał coś nieskładnie, a chwilami plótł zupełne głupstwa, Ułanow zaś w ogóle mu nie pomagał, beznamiętnie obserwował szamotaninę filmowca, który usiłował być błyskotliwy i oryginalny. Trzeba jednak przyznać, że mu też nie przeszkadzał. Wydawał się nieobecny, sprawiał wrażenie bezdusznej maszyny, która zadaje pierwsze lepsze pytanie i czeka, aż rozmówca wyduka odpowiedź. Na stoliku przed panami stały kubki z reklamą firmy Beeline. Producent podniósł jeden do ust, pośpiesznie go przechylił, zakrztusił się, po czym zaniósł długim i uporczywym kaszlem. Kamera delikatnie odjechała w bok, pokazując twarz Ułanowa, który biernie przyglądał się walczącemu z kaszlem rozmówcy. Nagle Nastia doznała olśnienia: program jest prowadzony na żywo. Przeciągającą się i nieistotną scenę na pewno by wycięto. A jak było przedtem?

Wszystko jasne. Poprzednie programy najpierw nagrywano, a potem odtwarzano. Teraz, po śmierci dyrektora i dziennikarki, zmieniła się formuła. Wszystko, co nakręcono i zmontowano wcześniej, już

wyemitowano, a w ciągu minionego tygodnia nie udało się niczego nagrać. W samochodzie spaliły się też notatki i kasety... Wstępna praca, która miała stać się podstawą przyszłych odcinków, uległa zniszczeniu. Póki nie zostaną zebrane nowe materiały, Ułanow będzie musiał prowadzić program na żywo.

Mimo wszystko prezenter zachowuje się dziwnie, nawet biorąc poprawkę na stres. Owszem, przejmuje się, pewnie cierpi, ale to powinno znaleźć wyraz przede wszystkim w jego reakcjach i mimice, a nie odbić się na profesjonalizmie i ogólnej atmosferze programu. Jak to mówią, talentu nie przepijesz. Nikt też chyba nie zmienił formuły. Dlaczego Ułanow w ogóle się nie stara, żeby jego gość wypadł należycie?

Program się skończył, po ekranie przesuwały się kolorowe obrazy bloku reklamowego. Nastia sięgnęła do swoich notatek, znalazła telefon stacji, odczekała parę minut i stanowczym ruchem wybrała numer.

– Mówi Kamieńska – przedstawiła się, słysząc w słuchawce głos Ułanowa. – Musimy znowu porozmawiać. Kiedy mógłby się pan ze mną spotkać?

– Koniecznie dzisiaj?

– Tak byłoby najlepiej. Ale możemy jutro, jeśli jest pan bardzo zajęty.

– Dobrze, niech będzie dzisiaj. Chce pani, żebym przyjechał na Pietrowkę?

– To niepotrzebne. Możemy się spotkać na neutralnym gruncie, gdzieś między centrum a Ostankinem.

– A co z protokołem? – Nastia wyczuła, że Ułanow nieprzyjemnie się uśmiecha. – Spisze go pani na kolanie?

– Nie sporządzamy protokołów, tym zajmują się

śledczy. Ja tylko z panem porozmawiam i spróbuję znaleźć odpowiedzi na nurtujące pytania.

– Ale odpowiadałem już parę razy na różne pytania i powiedziałem wszystko, co wiem. Nie usłyszysz pani ode mnie nic nowego. Minał tydzień, a wy wciąż zadajecie pytania, zamiast szukać przestępców. To jakiś nowy styl pracy?

– Aleksandrze Jurjewiczu, tracimy czas na utarczki – powiedziała Nastia łagodnie. – Powiem panu o nowym stylu pracy, gdy się spotkamy. Więc gdzie i kiedy?

Ułanow wyznaczył godzinę i miejsce. Nastia nie usłyszała entuzjazmu w jego głosie, ale gwoli sprawiedliwości musiała przyznać, że nie było w nim też niezadowolenia. Prezenter jest zmęczony, wyzuty z emocji. To efekt przeżytego stresu czy może czegoś innego? Warto się tego dowiedzieć. Niech Miszeńka Docenko szuka finansowego podłoża zbrodni, a ona, Nastia Kamieńska, zajmie się emocjami. To znacznie ciekawsze.

≡

– Moim zdaniem proponowana przez pana operacja jest nazbyt skomplikowana. Nie można wymyślić czegoś prostszego?

– Można. Oczywiście, że można. Ale na tym polega jej sens. On nie powinien się domyślić, co się dzieje.

– Mój Boże, mówi pan rzeczy oczywiste. Wiadomo, że nie powinien się domyślić.

– Nie wysłuchał mnie pan do końca. Gdy człowiek nie ma wszystkich informacji potrzebnych do zbudowania pełnego obrazu, zaczyna kombinować i snuć hipotezy, by znaleźć wytłumaczenie tego, co się dzieje. Złożona



operacja, którą opracowaliśmy, nie pozwala stworzyć logicznej wersji wydarzeń. On będzie się męczył, łamał sobie głowę, ale nie wymyśli niczego sensownego ani spójnego, więc zacznie wątpić w zdrowy rozsądek. To z kolei pociągnie za sobą gwałtowne, niekontrolowane zmiany w codziennym zachowaniu. Odegra rolę korozji, rdzy trawiącej metal.

– A jeśli uda mu się jednak znaleźć wytłumaczenie, które uzna za racjonalne? Obserwacja wykazała, że nie jest bynajmniej głupi czy pozbawiony wyobraźni.

– No właśnie, wyobraźni. Jeśli wymyśli własną wersję zdarzeń, szybko się przekona, że jest niedorzeczna. Mania prześladowcza, idea zmaterializowania się absolutnego zła, siły mroku, obcy przybysze, pomysłów może być wiele. Niech uruchomi wyobraźnię. Tak czy inaczej, to się odbije na jego zachowaniu i niekorzystnie wpłynie na relacje z bliźnimi. Każdy jego czyn będzie przypominał działanie wariata, więc reakcja otoczenia może być tylko jedna. Proszę mi wierzyć, że bardzo dokładnie przeanalizowaliśmy jego dotychczasowe życie i sporządziliśmy portret psychologiczny. Chyba zdążył się pan przekonać, że zatrudniamy psychologów o najwyższych kwalifikacjach.

– No dobrze, załóżmy, że na pewien czas rozwiał pan moje wątpliwości. Proszę jednak pamiętać, że to największa operacja od początku naszego istnienia. W grę wchodzi bardzo duże pieniądze, więc jeśli nie zdołamy ich zdobyć, obarczę pana winą za niepowodzenie. Proszę o tym nie zapominać.

– Nie zapomnę...

Nie uśmiechało mi się jechać na spotkanie z Kamińską z wydziału kryminalnego, ale były w tym pewne pozytywy. Po pierwsze, w jej obecności nikt mnie raczej nie zabije, jeśli oczywiście nie dojdzie do tego wcześniej i zdołam w ogóle dotrzeć na miejsce. Tak więc przynajmniej podczas rozmowy z tą dziwną paniusią będę mógł się nie martwić, odetchnąć i jak to się mówi w wojsku: pójść na stronę i zapalić. A po drugie, zdecydowanie opóźni to mój powrót do domu, jeśli oczywiście dane mi będzie tam wrócić. Dom to niebezpieczeństwo, Wika nie uśmierci mnie własnoręcznie, nie wsypie trucizny do herbaty, wynajęła zabójcę i teraz czeka, aż ten wykona zlecenie. Ale i tak przebywanie z nią sam na sam stanowi dla mnie torturę. Dlaczego? No dlaczego? Za co? Boże, tak ją przecież kochałem, nigdy jej nie skrzywdziłem, niczego nie pozbawiłem. Właściwie nawet nie chcę wiedzieć za co. Skoro podjęła taką decyzję, widocznie uznała, że jest słuszna. Nie mam najmniejszej ochoty omawiać z nią naszych relacji. Gotów jestem przyjąć z jej rąk wszystko, nawet śmierć.

Wyznaczyłem spotkanie na placu Kołchoznym, koło metra. Jeśli zacznie padać, będziemy siedzieć w samochodzie, a jeśli pogoda się nie popsuje, wypijemy kawę w ulicznej kawiarni. Ciekawe, ile minut ona się spóźni. Jeszcze się nie urodziła taka kobieta, która punktualnie przychodziłaby na spotkania, nawet służbowe.

Ku mojemu zdziwieniu Kamińska się nie spóźniła. Gdy podjechałem na plac, już stała w umówionym miejscu, chociaż do ustalonej godziny brakowało jeszcze dziesięciu minut. Zostawiłem je sobie w zapasie

na wypadek korka w okolicy Dworca Ryskiego. Deszcz nie padał, więc zaproponowałem, żebyśmy usiedli na zewnątrz kawiarni przy w miarę czystym, choć nieco koślawym stoliku.

Do tej pory widziałem Kamieńską trzy czy cztery razy, rozmawiałem z nią, ale nie zauważyłem, że dziwnie się ubiera. Naprawdę drogie miała tylko adidasy. Chyba kosztowały tyle, ile obrączka na jej palcu. Cała reszta: dżinsy, kurtka, apaszka na szyi, była tania, w ciemnym, nierzucającym się w oczy kolorze. No cóż, słyszałem, że wynagrodzenie milicjantów jest mizerne, więc nie stać ich na porządne ubrania. Kamieńska pewnie przez cały rok oszczędzała na adidasy.

– Aleksandrze Jurjewiczu, co się stało z pańskim programem? – zapytała.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami. – A co się miało stać?

– Oglądałam dzisiejszy odcinek. Zupełnie nie przypominał wcześniejszych.

– Prowadziłem program na żywo – odparłem krótko. – To zawsze wygląda inaczej niż uprzednio nagrany i wyreżyserowany scenariusz.

– Teraz już zawsze tak będzie?

– Nie wiem. Wszystko zależy od tego, kiedy pojawi się dziennikarz, który zastąpi Oksanę.

– Niech mnie pan oświeci, Aleksandrze Jurjewiczu – poprosiła. – Nie bardzo rozumiem, po co panu dziennikarz, skoro może pan prowadzić program na żywo.

Pytanie mi się nie spodobało. Co to znaczy, że mogę prowadzić program na żywo? Dzisiejszy odcinek był fatalny, zdecydowanie odbiegał od przyjętej koncepcji. Gdyby żył nasz dyrektor Witia Andriejew, dałby mi

popalić za taką fuszerkę. Sposób prowadzenia rozmowy z producentem filmowym był szczytem braku profesjonalizmu, żaden stres i kłopoty tego nie tłumaczyły. Doskonale o tym wiedziałem, ale nie uważałem za konieczne zmieniać czegokolwiek podczas emisji. Po co się wysilać, skoro bez Witii i Oksany program umrze śmiercią naturalną najdalej za tydzień, ja zaś umrę pewnie jeszcze wcześniej. Zresztą co tam wcześniej, właściwie już nie żyję. Wprawdzie jeszcze oddycham i się poruszam, spożywam posiłki i alkohol, wypowiadam jakieś słowa i robię wrażenie normalnego faceta, ale czy człowiek może uważać się za żywego, gdy takie pojęcia jak „jutro” czy „za godzinę” już go nie dotyczą?

– No cóż – odparłem, siląc się na uprzejmość. – Prezenter musi wiedzieć to i owo o swoim rozmówcy, żeby dyskusja okazała się ciekawa dla widzów. Gdyby program szedł raz w tygodniu, miałbym dość czasu, żeby go poznać bliżej i obmyślić przebieg spotkania. Ale ponieważ jesteśmy na antenie codziennie, w ciągu tygodnia nie jestem w stanie poznać pięciu osób i przygotować z nimi rozmowy, to fizycznie niemożliwe. Od tego właśnie jest dziennikarz. Spotyka się z zaproszonymi gośćmi, zdobywa informacje o ich życiu, pracy, upodobaniach, zwyczajach, poglądach i problemach. A gdy zbierze potrzebny materiał, siada z reżyserem, żeby przygotować scenariusz. Razem planują przebieg rozmowy, odrzucają nieciekawe tematy, akcentują interesujące aspekty. Prezenter włącza się dopiero na ostatnim etapie. Oksana Bondarienko była wyjątkową dziennikarką, niezastąpioną w zbieraniu materiałów. Nie wiem, jak jej

się udawało to robić, ale tak właśnie było. Jedna osoba nie może jej zastąpić, potrzeba co najmniej trzech. A to nie takie proste, jak by się mogło wydawać. Dlatego póki ich nie znajdziemy, będę musiał występować na żywo.

Miałem nadzieję, że jestem przekonujący, chociaż Wika zawsze mnie zapewniała, że nie umiem kłamać. Ale przecież nie będę wyjawiał prawdy o naszym programie tej paniusi z Pietrowki...

– Usiłowałam ustalić, co robili Andriejew i Bondarienko w ostatnich dniach przed śmiercią – powiedziała Kamińska. – Zostało mi jednak parę białych plam. Może przypomniął pan sobie coś jeszcze na temat swoich kolegów?

– Nie, powiedziałem wszystko, co wiedziałem i co zdołałem sobie przypomnieć.

– A więc nic nie może pan dodać?

– Niestety nie.

– Bo widzi pan, ani ich bliscy, ani przyjaciele nie potrafili choćby w przybliżeniu wskazać miejsca ich pobytu w pewnych godzinach. Wszyscy sądzili, że byli w pracy. Ale w studiu ich nie było i nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie na przykład pojechała Oksana i jakie wykonywała zadania.

– To musiał wiedzieć Andriejew.

– Teraz już go o to nie zapytam. – Kamińska westchnęła.

– No tak – potwierdziłem beznamietnie. – Niestety nie potrafię pani pomóc. Wiktor miał notes, w którym zapisywał informacje dotyczące zbierania materiałów, na pewno zaznaczył, gdzie i po co pojechała dziennikarka.

– Tak surowo kontrolował Oksanę? – zdziwiła się Kamieńska.

– Chodziło nie o kontrolę, ale o to, żeby się orientować, jak przebiega proces zbierania informacji związanych z konkretnym scenariuszem. Należało też kontrolować kierowcę, żeby wiedzieć, dokąd pojechał i kiedy wróci. Rozmawiała pani z kierowcą?

– Oczywiście. Zdał nam wyczerpującą relację z tego, co robił o interesującej nas porze. Ale nie był wtedy ani z Andriejewem, ani z Bondarienko. Aleksandrze Jurjewiczu, wszystko wskazuje na to, że pańscy koledzy mieli jeszcze jakieś inne zajęcie oprócz pracy nad programem. Może prowadzili wspólny biznes?

– Niewykluczone – przyznałem. – Ale nic mi o tym nie wiadomo.

Rozmowa ciągnęła się powoli i leniwie. Kamieńska najwyraźniej nigdzie się nie śpieszyła, ja tym bardziej. Dokąd zresztą miałem się śpieszyć? Na tamten świat? Ciekawe, jak wygląda zlecenie Wiki. Może kazała mnie zlikwidować w ciągu trzech dni i wykopano już dla mnie grób na cmentarzu?

Usiłowałem niepostrzeżenie się rozejrzeć. A nuż płatny zabójca jest gdzieś w pobliżu i cierpliwie czeka, aż pożegniam się z funkcjonariuszką wydziału kryminalnego? Ale wokół było pełno ludzi, ja zaś nie miałem pojęcia, jak wygląda zabójca. Zresztą do diabła z nim, w końcu i tak mnie dopadnie. Nikt jeszcze nie wymyślił, jak ująć cało przed płatnym mordercą, kilerzy zabijają nawet osoby na wysokich stanowiskach, łącznie z prezydentami.

– Daleko pani mieszka? – zapytałem nagle.

– Daleko pani mieszka? – raptem zapytał Ułanow.

– Owszem – odparła Nastia. – Przy szosie Szczołkowskiej. A dlaczego pan pyta?

– Może odwieźć panią do domu?

– Byłoby wspaniale – przyznała otwarcie. – Ale jakoś mi niezręcznie. Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot. – Ułanow nie wiedzieć czemu poweselał, twarz jakby mu odmłodziła. – Akurat jadę w tamtym kierunku. Z panią droga nie będzie mi się dłużyć.

Nastia zerknęła na niego zaintrygowana. Dziwny ten Ułanow. Najpierw siedział zasepiony, rozmawiał niechętnie, cedził słowa, jakby robił łaskę, a teraz nagle jest grzeczny, uśmiecha się, proponuje, że ją podwiezie, i udaje, że potrzebuje kogoś do towarzystwa. A przecież wcale nie sprawia wrażenia osoby, która się ze sobą nudzi. Może w ten niewyszukany sposób próbuje skierować rozmowę na inne tory? No cóż, można pójść mu na rękę, bo i tak nie uda się z niego wyciągnąć niczego sensownego. Po dzisiejszej emisji *Twarzy bez makijażu* Nastia była pewna, że z Ułanowem dzieje się coś złego, miała jednak nadzieję, że podczas rozmowy zdoła go nakłonić do zwierzeń. Ale chyba się pomyliła, straciła tylko czas i niepotrzebnie go nękała.

– Dziękuję. – Skinęła głową. – To miło z pańskiej strony.

W samochodzie Ułanow znowu milczał ponuro, po niedawnym ożywieniu nie zostało ani śladu. A więc jednak nie potrzebował towarzystwa. Po co w takim razie podwozi ją do domu?

– Aleksandrze Jurjewiczu, nigdy nie odniósł pan

wrażenia, że z waszym programem jest coś nie tak? – zapytała.

– Nie – odparł ostro. – Co może być nie tak z programem? Proszę mówić jaśniej.

– Spróbuję. Zginęło dwoje pracowników. To nie wytwór chorej wyobraźni, tylko niezaprzeczalny fakt. Ładunek wybuchowy znajdował się pod samochodem Andriejewa, prywatnym, a nie służbowym. Innymi słowy, celem przestępców był najwyraźniej Andriejew, dyrektor programu *Twarz bez makijażu*. Zakładam, że ktoś mógł pragnąć jego śmierci niekoniecznie w związku z pracą w telewizji, ale wtedy musielibyśmy przyznać, że zajmował się czymś jeszcze, chociaż ani pan, ani nikt z waszego zespołu nic nie wie na ten temat. Choć może wie, tylko nie mówi, a to, chyba się pan ze mną zgodzi, też jest niezrozumiałe i wielce podejrzane. Jeśli przestępcy chcieli zabić nie tylko Andriejewa, ale też Bondarienko, musieli wiedzieć, że dyrektor i dziennikarka wybierają się gdzieś samochodem o określonej porze. Nasuwa się więc wniosek, że ktoś z waszej stacji albo sam podłożył materiał wybuchowy, albo poinformował zainteresowane osoby o planach Wiktora i Oksany. Którą wersję pan woli?

Ułanow nie odpowiedział od razu i Nastia odniosła wrażenie, że powtarza w myślach jej słowa, próbując przeanalizować to, co usłyszał.

– Żadną – odezwał się wreszcie. – Nie wiem, po co ktoś miałby zabijać Wiktora i Oksanę, zarówno oboje razem, jak i każde z osobna. Dlaczego nie bierze pani pod uwagę hipotezy, że przestępca mógł się pomylić? Witia miał całkiem zwyczajny samochód, żiguli siódemkę,



kolor też popularny: biały. Może materiał wybuchowy znalazł się pod niewłaściwym autem?

– Nie wykluczamy tej ewentualności. Sprawdzamy wszystkich właścicieli samochodów, które były w pobliżu. Aleksandrze Jurjewiczu, nie wie pan, czy Andriejew i Bondarienko utrzymywali bliższe kontakty?

Ułanow uśmiechnął się z przymusem.

– Owszem. I co z tego? Oksana nie była zameżna, a Wiktor niedawno się rozwiódł. Komu to przeszkadzało?

– Tutaj akurat nie ma pan racji. – Nastia się roześmiała. – Adnotacja w dowodzie osobistym ma niewiele wspólnego z prawem do zazdrości. Na dobrą sprawę zazdrość nie rządzi się żadnymi prawami. Prawowity mąż może spokojnie patrzeć na flirty małżonki, jeśli go to nie obchodzi, a dawno porzucony przypadkowy kochanek może do samej śmierci cierpieć z rozpaczy i zazdrości.

– To prawda – przyznał Ułanow obojętnie. – Uprawia pani sport?

– Ja? – Nastia popatrzyła na niego ze zdumieniem. – Skąd ten pomysł?

– Wnioskuje z pani markowych adidasów. Zostały starannie wybrane i są bardzo drogie. Czy dzisiejszych milicjantów stać na taki zakup?

– Ależ skąd, mąż przywiózł mi w prezencie ze Stanów. Sama nigdy bym ich nie kupiła, dla mnie są rzeczywiście za drogie.

Nastia nie tylko nie kupiłaby tak ekstrawaganckich adidasów. Gdyby nie szczególne okoliczności, w ogóle by ich nie włożyła. Lubiła tanie i wygodne ubrania, niemarkowe i niekrępujące ruchów, ale nogi były jej

słabym punktem. Wieczorem, zwłaszcza podczas upałów, puchły, więc dzień spędzony w eleganckich pantoflach na obcasie stawał się dla niej torturą. Tak więc dla fizycznego komfortu musiała, jak to się mówi, zrezygnować z zasad. Kategorycznie odmówiła włożenia adidasów, które przywiózł Aleksiej, tłumacząc się tym, że są niesłychanie drogie, i uparcie chodziła w sportowych butach kupionych prawie trzy lata temu. Wybrała je sama, były dość wygodne, a przede wszystkim nijakie, więc nie rzucały się w oczy. Wszystko ma jednak swój koniec, ukochane buty nie uniknęły owego smutnego losu. Nie dalej jak przedwczoraj rozpadły się, w dodatku oba naraz, w jednej chwili. Nie wytrzymały kolejnego zamoczenia w głębokiej kałuży, która powstała po obfitych opadach kwietniowego śniegu z deszczem. Przez pół godziny Nastia nad nimi ubolewała, po czym z westchnieniem sięgnęła do szafy po czerwono-niebieskie pudełko z nowymi adidasami.

Jednakże pan Ułanow nie wykazywał chęci kontynuowania rozmowy na temat możliwych motywów zabójstwa kolegów. Adidasy są według niego ciekawszym tematem. A może bezpieczniejszym? Jeśli tak, to zaraz zapyta Nastię o męża.

– Pani mąż jest biznesmenem?

Nastia ledwo stłumiła uśmiech.

– Nie, naukowcem. Wyjechał z cyklem wykładów.

– Z politologii?

– Z matematyki.

– Tak? Byłem pewien, że rosyjscy naukowcy są doceniani za granicą tylko na polu polityki i ekonomii. Wybierają się tam, żeby opowiadać, dlaczego nasze

reformy buksują i tak trudno przejść od rozwiniętego socjalizmu do „upośledzonego” kapitalizmu.

Nastia nie mogła się już powstrzymać i zachichotała. Ułanow nawet się nie uśmiechnął w odpowiedzi, minę miał nadal pochmurną i roztargnioną. Wyglądał, jakby był pochłonięty własnymi myślami, ale ze wszystkich sił starał się podtrzymać rozmowę, żeby nie zdradzić niepokoju. Ciekawe, czym pan Ułanow się gryzie? Chyba nie śmiercią Wiktora Andriejewa i Oksany Bondarienko, bo gdyby tak było, chętnie dyskutowałby o tym, co się im przydarzyło. Więc czym?



Za wszelką cenę usiłowałem się nie śpieszyć, ale w końcu dojechaliśmy do domu, w którym mieszkała Kamińska. Niestety żadna droga nie ciągnie się w nieskończoność. Przypomniałem sobie, jak na czwartym roku dziennikarstwa jechałem zimą na egzamin, którego panicznie się bałem. Chwylił silny mróz, trolejbus włókł się ulicą Hercena, a ja stałem na tylnym podeście, tępo wpatrywałem się we wzory wymalowane na oszronionym oknie i marzyłem, żeby podróż trwała wiecznie i żebym nigdy nie musiał wysiadać, wchodzić do budynku uniwersytetu, potem do auli, losować pytań i odpowiadać. Nawiasem mówiąc, przeczucie mnie nie myliło, dostałem wtedy tróję, pierwszą i jedyną podczas pięciu lat studiów. Nie uratował mnie nawet indeks pełen ocen celujących.

Trzasnęły drzwi, Kamińska weszła do środka, a ja znowu zostałem sam. Może Bóg pozwoli mi jednak dotrzeć do domu. Nie zauważyłem żadnego samochodu, który by jechał za nami od placu Kołchoznego do szosy

Szczołkowskiej, mimo że przez całą drogę uważnie przyglądałem się pojazdom z tyłu. W domu, jak już wspomniałem, nic mi nie grozi. Koło domu chyba też nie. Wika pewnie nie zgodzi się na to, żeby mnie zlikwidować w pobliżu naszego mieszkania. Chociaż kto wie... Przez wszystkie lata, które spędziliśmy razem, naiwnie sądziłem, że dobrze znam swoją żonę, teraz jednak zaczynam w to poważnie wątpić.

Minęło jeszcze pięćdziesiąt minut, nim wszedłem do mieszkania. Spędziłem w nim ostatnie sześć lat, które okazały się nie najgorsze. Mój Boże, jeszcze parę dni temu wszystko świetnie się układało, wybraliśmy się z Wiką po serwis angielski, planowaliśmy dzień jej urodzin, marzyliśmy o podróży nad Morze Śródziemne we wrześniu. Wreszcie zaczęliśmy wychodzić z głębokiej biedy, w której tkwiliśmy po uszy przez całą młodość. W tamtych czasach ograniczaliśmy swoje potrzeby, oszczędzaliśmy każdą kopiejkę, ciułałiśmy na mieszkanie. Zaciskaliśmy zęby i znosiliśmy moją obłąkaną matkę, która dręczyła Wikę, usiłując zachować niepodzielną władzę w naszym dawno nieremontowanym mieszkanku. Żyliśmy marzeniem o własnym kącie, odkładając na przyszłość decyzję o dziecku, wreszcie w ostatnim zrywie wzięliśmy pożyczkę, dzięki czemu zdobyliśmy brakującą kwotę i kupiliśmy własne mieszkanie. Nie mogliśmy się nim nacieszyć! Na początku spaliśmy na podłodze, jedliśmy z jednego talerza, powoli, z każdej pensji, z każdego honorarium kupowaliśmy meble, naczynia, ręczniki i prześcieradła. Dwa lata temu skończyliśmy więc nasze gniazdko. Sytuacja finansowa też znacznie się poprawiła, sprawiliśmy sobie samochód, zaczęliśmy się

dobrze ubierać. Dzisiaj z ręką na sercu mógłbym powiedzieć, że wszystkie kłopoty się skończyły, wyszliśmy z długów i zaczynamy żyć po ludzku.

I nagle się okazało, że Wica to nie odpowiada. Stoję jej na drodze, więc chce się mnie pozbyć. Dlaczego nie możemy się rozwieść? To o wiele prostsze i tańsze. Ona jednak nie chce. No cóż, rozumiem. W razie rozwodu musielibyśmy podzielić majątek, zaczynając od mieszkania, a kończąc na filizankach z angielskiego serwisu. Wika nie chce się dzielić, zbyt dobrze pamięta, ile zadaliśmy sobie trudu, żeby do czegoś dojść. Chce mieć wszystko od razu. Pewnie każdego wieczoru nasłuchuje z przerażeniem, gdy otwieram drzwi. Znowu się zjawiłem. Wciąż żyję. Biedaczka... Chyba ma dość czekania.

– Sasza? – Z pokoju dobiegł mnie jej głos. – Czemu tak późno?

Wyszła do przedpokoju w szlafroku, chyba zamierzała się już położyć. Jak zwykle nadstawiła policzek do pocałunku, a ja jak co dzień nachyliłem się i ją cmoknąłem. W nozdrza nieprzyjemnie uderzył mnie zapach perfum. Co to za głupi zwyczaj, żeby się perfumować po kąpieli! Do licha, przecież to mi się zawsze podobało. Ale tak było dawniej. Podobał mi się zarówno zapach jej perfum, jak i to, że nasza pościel była nim przesiąknięta.

– Co się stało, Sasza? – zapytała z niepokojem Wika. – Przez cały wieczór telefon się urywa, wszyscy pytają o dzisiejszy program.

– Nic się nie stało. – Nie potrafiłem opanować rozdrażnienia, więc moje słowa zabrzmiały chyba zbyt ostro.

– Ale wszyscy mówią, że to było coś niebywałego! Szkoda, że nie mogłam zobaczyć, o tej porze akurat wracałam do domu. Wytlumacz mi chociaż, co się stało.

– Nic szczególnego. Nie martw się. Po prostu musiałem prowadzić program na żywo, a mój gość nie wypadł najlepiej. To wszystko.

Zerknęła na mnie z ukosa i odwróciła się urażona. Z pozoru. Dawniej nie rozmawiałem z nią tak oschle. Wszystko, co dotyczyło mojej i jej pracy, omawialiśmy żywo i obszernie. Byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. W każdym razie tak mi się wydawało. Nawet dzisiaj, na przekór wszystkiemu, chętnie opowiedziałbym jej o wywiadzie z producentem filmowym, wiedziałem jednak, że ona tego nie oczekuje. Jej nadąsana mina jest tylko na pokaz. Tak naprawdę wcale się nie obraziła. Zupełnie jej nie obchodzi to, co się dzieje w studiu. Interesuje ją tylko jedno: kiedy wynajęty zabójca wybawi ją od mojej uciążliwej obecności.

Szczerze mówiąc, mnie też to interesuje. Co prawda nieco pod innym kątem.

## Rozdział 2

Julia Nikołajewna dość łatwo poradziła sobie ze stresem związanym z wtargnięciem złodziei. Chwała Bogu, nic nie ukradziono. Zamek w drzwiach wejściowych został wprawdzie wyłamany, ale to się da szybko naprawić. Jednakże obserwując męża, Julia Nikołajewna zaczynała odczuwać coraz większy niepokój. Boris Michajłowicz Gotowczyc, doktor nauk medycznych, praktykujący psychoanalityk, na próbę kradzieży zareagował jej zdaniem zbyt emocjonalnie. Zdenerwował się i był ciężko przestraszony, co wzbudziło w Julii Nikołajewnie nie tylko obawę, ale też pewne podejrzenia, w dodatku niezbyt przyjemne. Doszła do wniosku, że Boris ma jakieś nieuwzględnione w budżecie rodzinnym kosztowności, które jednak zginęły, ale do których nie śmie się przyznać ani milicjantom, ani żonie.

Julia Nikołajewna zawsze starała się być lojalnym podatnikiem, nie szukała kłopotów, toteż sprawy finansowe rodziny prowadziła sama. Uważnie odnotowywała wszystkie honoraria męża, wypełniała deklaracje podatkowe i osobiście pilnowała, żeby je złożyć w odpowiednim urzędzie skarbowym. Chciała spać spokojnie. Zbyt wiele nieprzespanych nocy

musiała spędzić w dzieciństwie, była bowiem córką operatywnego handlowca. Machinacje tatusia okazały się opłakane w skutkach, a drogę do więziennej celi przerwał sznur, który w przededniu nieuniknionego aresztowania ojciec założył sobie na szyję. Właśnie wtedy czternastoletnia Jula stwierdziła, że nigdy więcej nie pozwoli, by cokolwiek zakłóciło jej dalszą spokojną egzystencję. Rodziców, jak wiadomo, nikt sobie nie wybiera, ale własne życie każdy buduje sam.

Gdy tylko Boris otworzył prywatną praktykę, Julia Nikołajewna od razu jasno postawiła sprawę.

– Albo dasz mi słowo, że będziemy żyć uczciwie, albo natychmiast odchodzę i żądam rozwodu – oznajmiła stanowczo. – Dość się najadłam strachu w dzieciństwie, kiedy rodzice zrywali się na każdy szmer w nocy. Kolejny raz tego nie zniosę.

Sądziła, że Boris Michajłowicz ją zrozumiał, w każdym razie nie musieli wracać do tej rozmowy. Mąż nie oponował, gdy Jula wzięła na siebie finanse i kontakty z organami podatkowymi, dzięki czemu zyskała pewność, że nic przed nią nie ukrywa. Czyżby nie przyznawał się do wszystkich dochodów? I obracał nadwyżką, pakując się w podejrzone interesy? Może nie tylko podejrzone, ale nawet przestępcze? A teraz wspólnicy chcą wyrównać rachunki. Julia Nikołajewna nie potrafiła inaczej wytłumaczyć strachu i zdenerwowania męża. Jednakże wszelkie usiłowania, żeby wyjaśnić sytuację, kończyły się niczym. W czasie wolnym od wizyt Boris Michajłowicz przesiadywał w swoim gabinecie, skrupulatnie kartkował książki i dokumenty, jakby czegoś szukał, ale na pytania małżonki odpowiadał mętnie.



– Przyznaj się, Boria, co ci zginęło? – pytała Julia Nikołajewna każdego dnia.

– Nic – odpowiadał z roztargnieniem. – To właśnie jest straszne, że nic.

– Nie wierzę. Skoro nic ci nie zginęło, dlaczego się zadreczasz? I czego wciąż szukasz? Nie możesz znaleźć jakiejś rzeczy i myślisz, że ją ukradziono? – dopytywała się.

– Ależ niczego nie szukam! – oburzał się mąż. – Daj mi spokój.

– Miałaś pieniądze, o których nie wiedziałam? Dlaczego je przede mną ukrywałaś? Przecież ustaliliśmy...

– Nie miałem żadnych pieniędzy! Ile razy można to samo powtarzać? Nie miałem.

Julia Nikołajewna milkła obrażona i szła do sypialni, jednak już chwilę później rozzalenie zastępował niepokój. Na zdrowy rozum wszystko wydaje się bardzo proste. W mieszkaniu są pieniądze, przy dobrych chęciach można je znaleźć, to nietrudne, tyle że nikt ich nie tknął. Są i kosztowności, też nieruszone, leżą na swoim miejscu. Co więc skusiło złodziei? Odpowiedź jest oczywista. Obiektem ich zainteresowania były zupełnie inne pieniądze, pewnie znacznie większe, podejrzanego pochodzenia. W dodatku przestępcy wiedzieli, że są przechowywane osobno, i wiedzieli gdzie. Jaki stąd wniosek? Boris prowadzi brudne interesy, które ukrywa przed żoną. Zamieszani są w nie, mówiąc oględnie, dobrze poinformowani kolesie, a nie przebierając w słowach: wszawi wspólnicy. Tego jeszcze brakowało w dobrze urządzonym i ustabilizowanym życiu Julii Nikołajewny! Mało

nerwów kosztowały ją szkolne lata? Teraz musi się trząść ze strachu z powodu idiotycznych pomysłów męża. Boris ją oszukuje, to jasne jak słońce.

Ale nie to jest najgorsze. Chodzi o coś innego. Wtedy, wiele lat temu, była dzieckiem, więc nie ponosiła odpowiedzialności za mactwa ojca. Teraz jest inaczej. Jeśli raptem się okaże, że Boris oszukuje skarb państwa, wina spadnie też na nią. Kto uwierzy, że o niczym nie wiedziała i nie maczała w tym palców? Nie bez powodu mówi się, że mąż i żona to jedno. Gdy wybuchnie skandal, ona, Julia Nikołajewna Gotowczyc, też będzie w to uwikłana. Ona, gorliwa bojowniczką o dyscyplinę podatkową, deputowana Gotowczyc, dziennikarka, która zdobyła sławę, demaskując nieuczciwych polityków. Będzie się musiała pożegnać z dobrym imieniem! Czy Boris tego nie rozumie? Przecież tyle razy mu powtarzała, prosiła go i przekonywała...

Julia Nikołajewna zaczęła robić to, na co nigdy przedtem sobie nie pozwalała. Gdy mąż rozmawiał przez telefon, podnosiła słuchawkę drugiego aparatu i nadstawiała ucha. Przetrzasała jego kieszenie i szuflady biurka w gabinecie. Podśluchiwała pod drzwiami, gdy przyjmował pacjentów. Wszyscy przychodzili oczywiście na wizytę, ale kto wie, czy się nie okaże, że któryś z nich jest członkiem przestępczej szajki. Było to poniżające i budziło odrazę. Przez trzydzieści sześć lat małżeństwa Julia Gotowczyc nie robiła takich rzeczy, uważając je za żenujące i niegodne szanującego się człowieka. Chciała jednak poznać prawdę, której mąż najwyraźniej nie mówił.

Zrobiło się już całkiem ciepło, okno w pokoju Nastii na Pietrowce było szeroko otwarte, więc przeraźliwy pisk hamulców sprawił, że wyjrzała na ulicę. Nie, na szczęście nie doszło do wypadku. To tylko Igor Lesnikow. Ze złością trzasnął drzwiami lśniącego bmw i wpadł do budynku. Nie minęły nawet trzy minuty, gdy wparował do Nastii.

– A jednak miałem rację! – zawołał nie wiedząc czemu triumfująco.

Nastia spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Też mi nowina. Zawsze masz rację. Co tym razem?

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o kradzieży u psychoanalityka? A raczej o włamaniu, bo niczego nie ukradziono.

– Pamiętam. – Kiwnęła głową.

– I pamiętasz, jak ci mówiłem, że psychoanalityk jest jakiś dziwny?

– Owszem. Co teraz zmalował?

– Jeszcze nie wiem. Są za to zwłoki jego żony. Jeszcze ciepłe.

– No to pięknie – wycedziła Nastia, odchylając się na oparcie i prostując plecy zdrętwiałe od długiego ślęczenia nad papierami. – A dlaczego to my, a nie okręg, zaznaliśmy tego szczęścia?

– Dlatego że małżonka przestraszonego psychoanalityka jest ni mniej, ni więcej, tylko deputowaną Dumy. Tak to wygląda, szanowna Anastazjo. Możesz się teraz spodziewać radosnych dni i kupy przyjemnej roboty.

– A niech cię! – Nastia machnęła ręką z niesmakiem. – Zabójstwa deputowanych to nie moja broszka.

Wolałabym coś o życiu, miłości albo zadawnionej nienawiści. To akurat potrafię. Na polityce się nie znam.

Lesnikow uśmiechnął się złośliwie.

– Jak mówił profesor, u którego robiłem dyplom: nieuctwo to żaden argument. Nie łudź się, że Pączek cię oszczędzi przez wzgląd na twoją patologiczną niechęć do polityki i ekonomii.

– A skąd. – Nastia westchnęła z rezygnacją. – Wygląda więc na to, że włamania dokonano, żeby okraść nie psychoanalityka, tylko jego żonę. Nawiasem mówiąc, jak ona się nazywa?

– Julia Nikołajewna Gotowczyc.

– Czy to nie ta, która wciąż domagała się wzmocnienia dyscypliny podatkowej?

– No proszę, a mówisz, że nie czytasz gazet. Na okrągło kłamiesz, moja kochana, udajesz głupią.

– Naprawdę ich nie czytam. To znaczy czytam oczywiście, ale tylko to, co dotyczy przestępstw. Za to Loszka ogląda wieczorem wiadomości, więc chcąc nie chcąc słyszę. Możesz mi wierzyć, że znacznie chętniej posłuchałabym *Trubadura* zamiast *Faktów* czy *Podsumowania dnia*. Choć to smutne, Czistiakow nie podziela moich upodobań w tym zakresie.

Nastia mówiła prawdę. Aleksiej rzeczywiście z anielską cierpliwością znosił jej niezliczone słabości i wady, ale w jednej sprawie pozostawał nieugięty: o ósmej wieczorem *Wiesti*, o dziewiątej *Wriemia*, a o dziesiątej *Siegodnia* – to była jego żelazna zasada, jeśli zaś Nastia chce posłuchać muzyki klasycznej, to proszę, tylko nie w porze programów informacyjnych.

Żarty żartami, ale włamanie i wtargnięcie do

mieszkania łącznie z idącym w parze zabójstwem parlamentarzystki nie zapowiadały niczego przyjemnego. Chyba szukano nie pieniędzy i biżuterii, tylko jakichś dokumentów. Ojczym Nastii, który pracował wiele lat w wydziale kryminalnym, miał rację, gdy mówił, że liczy się jedynie walka o informacje. Raz ktoś chce je zdobyć, innym razem zniszczyć – oto cała filozofia. Kiedy nie udaje się znaleźć i zabrać dokumentów, wtedy zazwyczaj likwiduje się ludzi, których wiedza może się okazać niebezpieczna.

Walka o informacje wydawała się Nastii Kamieńskiej interesująca. Szkoda tylko, że owe informacje mają charakter najwyraźniej polityczny. Ale nic na to nie poradzi. Jakby jej było mało spraw finansowych w telewizji... Tak, ostatnio coraz rzadziej ma szczęście, nastąpiły czasy, gdy u podstaw przestępstw leżą motywy i powody, które jej zupełnie nie pociągają, coraz mniej jest miłości, zazdrości, zemsty i skrywanej wrogości.

Igor Lesnikow poszedł zameldować o wszystkim Gordiejewowi, który wezwał Nastię pół godziny później.

– Dostyc tego siedzenia kamieniem – burknął. – Jedź razem z Igorem do męża ofiary. Facet nie będzie oczywiście w stanie złożyć sensownych zeznań, ale nie możemy marnować czasu. Sami rozumiecie, chodzi o deputowaną Dumy. W każdej chwili mogą się rozdzwonić telefony z różnymi żadaniami. Nie ociągajcie się, dzieci, ruszajcie.

– A... – zaczęła Nastia, ale Wiktor Aleksiejewicz nie pozwolił jej dokończyć. Zbyt dobrze znał swoją podwładną.

– Nie bój się, nie wyślę cię do Dumy. Nie masz tam czego szukać. Nie nadajesz się do rozmów z naszymi

politykami. Deputowanymi zajmie się Korotkow, jego nikt nie przebije. Dzisiaj będziesz pracowała z Igorem, potem odeślę go na tyły, a tobie zostawię męża zabitej, jej krewnych i przyjaciół.

– Świetnie. – Nastia kiwnęła głową z wdzięcznością, po raz nie wiadomo który dziękując losowi za takiego szefa.

No cóż, nie jest tak źle. Za każdym razem, gdy z rąk przestępców ginął jakiś znany działacz i prasa podnosiła raban („Zabito bankiera!”, „Minister zastrzelony!”, „Usunięto niewygodnych dziennikarzy!”), Nastia pragnęła, by się okazało, że przestępstwo popełniono z pobudek wyłącznie osobistych. W końcu bankierzy, ministrowie i dziennikarze to tacy sami ludzie jak cała reszta, mają krewnych, bliskich, przyjaciół, a więc mają też wrogów, wiele osób im zazdrości. Są jakieś układy finansowe, jest przeszłość, z której często wyłaniają się przerażające, na wpół zapomniane cienie. Dlaczego inni mogą z tego powodu ginąć, a znane osobistości nie? Powodem śmierci uczciwego ministra nie muszą być jego reformy, to po prostu sadysta i szubrawiec, doprowadził kochankę do załamania nerwowego. No więc chwyciła nóż...

Nastia Kamieńska bardzo chciała, żeby zabójstwo deputowanej Julii Gotowczyc miało charakter obyczajowy. I żeby okazało się bardzo zwyczajne.

≡

W ciągu wielu lat spędzonych w wydziale kryminalnym Nastia widziała mnóstwo ludzi, którzy stracili bliskich. Zachowywali się różnie. Jedni byli oszołomieni, stali jak skamieniali, inni dostawali ataku hysterii, niektórzy usiłowali nad sobą panować. Ale tacy

jak Boris Michajłowicz trafiali się bardzo rzadko. Nastia mogła z ręką na sercu powiedzieć, że właściwie wcale się nie trafiali.

Boris Gotowczyc był przestraszony. W dodatku tak mocno i wyraźnie, że chyba nie odczuwał straty. Nie mógł usiedzieć na miejscu, wciąż zmieniał pozycję, wyłamywał palce, bez przerwy coś w nich obracał i miał nieobecne spojrzenie. Sprawiał wrażenie, jakby słuchał piąte przez dziesiąte.

– Borisie Michajłowiczu, ciało pańskiej żony znaleziono na ulicy Ostrowitianowa. Nie wie pan, co robiła w tamtej okolicy?

– Nie. W ogóle nie mam pojęcia, gdzie to jest.

– Na południu Moskwy, koło stacji metra Końkowo. Jest tam też duży bazar.

– Nie wiem, może coś kupowała...

– Wśród jej rzeczy nie było żadnych zakupów, znaleziono tylko torebkę. Może przy tej ulicy mieszkają państwa znajomi albo krewni?

– Już powiedziałem, że nie wiem. Ile razy można pytać?!

– Tyle, ile trzeba – niespodziewanie ostro oznajmił Lesnikow.

Nastia spojrzała na niego z wyrzutem. Niepotrzebnie się odezwał! Gotowczyc stracił żonę, nic dziwnego, że reaguje emocjonalnie. Gdy człowiek jest w takim stanie, trzeba mu wybaczyć arogancję, nieuprzejmość, głupotę i zapominalstwo. Ale psychoanalityk był tak pochłonięty własnymi myślami, że nawet nie zauważył obcesowości wywiadowcy.

– Proszę szczegółowo zrelacjonować wczorajszy dzień. Gdzie pan był, co pan robił, co robiła Julia

Nikołajewna? Gdzie się pan wybrał, kto do pana dzwonił, o czym rozmawialiście?

– To był zwyczajny dzień. Wstaliśmy o wpół do ósmej. Zjedliśmy śniadanie. Rozmawialiśmy... O czymś... Teraz już nie pamiętam dokładnie. O niczym szczególnym. O dziesiątej zacząłem przyjmować pacjentów, a Jula pracowała w swoim pokoju, przygotowywała się do wystąpienia w Dumie. Potem zjedliśmy obiad, mniej więcej koło drugiej. O czwartej znowu zjawili się pacjenci. Gdy wyszła ostatnia pacjentka, Juli nie było już w domu. Potem jej nie widziałem. To wszystko...

Gotowczyc znowu zaczął wyłamywać palce i się odwrócił.

– Czy ktoś do pana dzwonił podczas porannych wizyt?

– zapytała Nastia.

– Nie wiem. Mam w gabinecie telefon, ale w trakcie przyjęć zawsze go wyłączam. Chyba pani rozumie.

– Tak, tak, oczywiście – zapewniła pośpiesznie. – A drugi aparat?

– W sypialni i w kuchni. Ale podczas wizyt Jula wycisza dzwonek, żeby jego dźwięk nie docierał do gabinetu. Nawet chodzi na palcach po mieszkaniu. W czasie rozmowy jesteśmy tylko ja i mój pacjent. Tylko my dwoje na całym świecie. Rozumie pani? Wrażenie, że obok jest ktoś trzeci, utrudnia pracę. Nie może być żadnych zewnętrznych odgłosów.

– A więc nie wie pan, czy między dziesiątą a drugą ktoś dzwonił do pana albo do żony?

– Był do mnie telefon... Już nie pamiętam. Jula zawsze zapisywała, co przekazać, i robiła to po wizytach.

– A więc wczoraj podczas obiadu powiedziała panu, że



ktos do pana dzwonił – sprecyzował Igor.

– Tak, oczywiście.

– A nie mówiła, kto dzwonił do niej?

– Nie pamiętam. Możliwe... Nie zwróciłem uwagi.

– Dlaczego?

Pytanie było zwyczajne, ale psychoanalityk nie odpowiedział, obojętnie wzruszył tylko ramionami.

– Czy podczas obiadu Julia Nikołajewna mówiła, jakie ma plany na popołudnie?

– Nie... Chyba nie... Nie zwróciłem uwagi.

– Był pan czymś zatroskany albo zaniepokojony?

– Ja? Nie. Skąd ten pomysł?

– A więc to normalne, że nie słucha pan swojej żony?

Pytanie Lesnikowa było niegrzeczne, należało jednak poznać sytuację. Może małżonkowie się nie dogadywali? I zabójstwo deputowanej Dumy ma charakter nie polityczny, tylko obyczajowy?

Spojrzenie, które Gotowczyc utkwiał w Lesnikowie, nagle stało się czujne i rozumne.

– Odnoszę wrażenie, że próbuje pan robić jakieś aluzje. Już się spotkaliśmy, Igorze Walentinowiczu, gdy złodzieje włamali się do mojego mieszkania. Mam nadzieję, że pan pamięta. Włamanie nie dawało mi spokoju, mimo że nic nie zginęło. Wciąż o nim myślałem.

Teraz przed Nastią siedział zupełnie inny człowiek, skoncentrowany i poważny. Coś podobnego, przypominał sobie nawet imię i patronimik Lesnikowa, chociaż Nastia dobrze pamiętała, że tym razem Igor ich nie podał. Powiedział jedynie: „Kapitan Lesnikow”. A ona: „Major Kamińska”.

– Czy pańska żona też się martwiła włamaniem? –

zapytała.

– Tak.

Odpowiedź była stanowcza, ale zabrzmiała nieprzekonująco.

– Czy w mieszkaniu są notatki albo dokumenty należące do Julii Nikołajewny?

– Oczywiście.

– Proszę je pokazać.

Gotowczyc gwałtownie wstał z fotela. Dopiero teraz Nastia zwróciła uwagę na jego powierzchowność – był przystojny, barczysty, lekko po czterdziestce, miał gęste, dobrze przystrzyżone włosy i grube rysy twarzy. Zdenerwowanie sprawiało jednak, że wydawał się mały i rozkojarzony. W dodatku Nastia musiała usilnie się starać, by nie widzieć, że jest łysy. To chyba czary, uśmiechnęła się w duchu. Każdy aktor oddałby pół życia za umiejętność tworzenia wizerunku niemającego nic wspólnego z rzeczywistością. Nie do wiary, że stan wewnętrzny może wpłynąć na odbiór powierzchowności! Nigdy bym nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła na własne oczy.

– Przynieść tutaj czy przejrzą państwo na miejscu?

– Przejrzymy na miejscu, tam gdzie są – odparł Igor.

Dokumenty Julii Nikołajewny były w salonie, w szafkach meblościanki. Gotowczyc wyjął je w milczeniu i rozłożył na kanapie.

– Proszę, oto one.

– A gdzie Julia Nikołajewna zwykle pracowała, gdy była w domu? – zapytał Igor.

– To zależy. Podczas moich wizyt w sypialni, jak najdalej od gabinetu, już państwu tłumaczyłem...

– Tak, tak. – Lesnikow pośpiesznie skinął głową. –

A o innej porze?

– Tutaj, w salonie, albo w kuchni.

– A więc dokumenty mogą być też w salonie i w kuchni?

– Chyba tak. Poszukać?

– Będziemy wdzięczni.

Boris Michajłowicz wyszedł, zostawiając ich samych.

– Zamierzasz przeglądać wszystko na miejscu? – z niedowierzaniem zapytał Lesnikow.

– Oczywiście, że nie, zabierzemy to ze sobą. Ale powinniśmy wstępnie przejrzeć w obecności pana domu. Może

będą potrzebne jakieś wyjaśnienia. Po co go mamy potem niepokoić, wydzwanając co pięć minut?

– Oszalałaś! – syknął. – Przecież to robota na dwa dni.

– Nie przesadzaj. – Nastia skrzywiła się i sięgnęła po cienką plastikową teczkę. – Zaraz to szybko posegregujemy. A co, śpieszy ci się?

– Mam chore dziecko, żona ślania się na nogach, nie zmrużyła oka przez parę nocy. Prosiła, żebym chociaż raz przyszedł wcześniej i pozwolił jej odpocząć.

– No to idź. Sama sobie poradzę. Naprawdę, Igorku, jedź do domu. Miejmy nadzieję, że zacny psychoanalityk nie pożre mnie żywcem.

– A jeśli zabójstwo żony to jego robota? Nie boisz się zostać sam na sam z mordercą?

– Aleś wymyślił! – prychnęła Nastia. – Po pierwsze, wiele razy już przez to przechodziłam i nic mi się nie stało. A po drugie, jeśli to on jest zabójcą, dokumenty żony prawie na pewno nie mają z tym nic wspólnego. Dlatego póki w nich grzebię, nie stanowią dla niego niebezpieczeństwa, bo zajmuję się niesłuszną hipotezą.

Będzie mi więc pomagał ze wszystkich sił.

Lesnikow zerknął na zegarek.

– Wpół do ósmej. Naprawdę się nie obrazisz, jeśli pojedę?

– Oczywiście, że nie. Jedź. Zobaczymy się jutro.

Z kuchni dobiegał odgłos przesuwanych krzesel, trzaskały drzwiczki szafek.

– Zobacz, co on tam robi – szeptem poprosiła Nastia.

Igor wyslizgnął się z pokoju. Rzeczywiście nie powinni byli zostawiać Gotowczyca samego. Kto wie, może nie zamierza pokazać wszystkich dokumentów zabitej żony? Może chce coś zataić?

Rozległ się łoskot przewracającego się krzesła i przestraszona Nastia pobiegła do kuchni. Na podłodze poniewierały się teczki, pojedyncze kartki i przewrócony taboret, a pan domu stał w milczeniu z opuszczonymi rękami i sprawiał wrażenie, że nie wie, co się dzieje.

– Pomogę panu. – Nastia nachyliła się i zaczęła zbierać kartki. – Idź, Igorze, poradzimy sobie.

Boris Michajłowicz ukląkł koło niej, ale nie podniósł żadnej kartki, tylko obserwował Nastię i czekał, aż ta wszystko pozbiera. Nawet nie drgnął, gdy za Lesnikowem trzasnęły drzwi.

– Przepraszam, Borisie Michajłowiczu, wiem, że moje pytania wydają się panu teraz niestosowne. I że moja obecność pana drażni. Ale musimy rozwikłać sprawę przestępstwa, więc jeszcze przez pewien czas będzie pan musiał, niestety, znosić nasze wścibstwo – powiedziała łagodnie.

– Długo to potrwa? – zapytał Gotowczyk.

– Miejmy nadzieję, że nie. Trudno jednak przewidzieć. To zależy.

Psychoanalityk wolno podniósł się z kolan, odstawił na miejsce przewrócony taboret, po czym usiadł.

– Porozmawiajmy tutaj, dobrze?

– Oczywiście. Zrobić panu herbaty? – zaproponowała Nastia.

– Tak, proszę.

Nastia włączyła czajnik elektryczny i się rozejrzała. Kuchnia była ładna, przestronna, z idealnie dopasowanymi meblami na wymiar. Otwierając szafkę, żeby wyjąć herbatę i cukier, Nastia mimo woli pomyślała, że to nie lite drewno, lecz fornir. Innymi słowy, meble były w dobrym gatunku, ale nie należały do najdroższych. Kosztowały sześć, siedem tysięcy dolarów. Z litego drewna wyszłoby znacznie drożej, około dwudziestu tysięcy albo i więcej. Rodzina jest zamożna, ale bez szpanu i zadzierania nosa.

– Borisie Michajłowiczu, mogłabym wyjaśnić pański stan tragedią, która na pana spadła. Ale wydaje mi się, że jest coś jeszcze. Chyba się nie mylę?

Gotowczyk podniósł na nią zmęczony, znowu nieobecny wzrok, z trudem poruszając wargami.

– Nie, nie myli się pani. Ale jeśli powiem, co mnie niepokoi, uzna mnie pani za wariata. A tego bym nie chciał.

– Mimo to...

– Nalega pani?

– Tak, nalegam – odparła Nastia stanowczo.

– Wydaje mi się, że tracę zmysły.

Zrobił pauzę, pewnie spodziewając się jakiejś uwagi. Nie doczekawszy się jej, powtórzył:

– Wydaje mi się, że tracę zmysły.

– Skąd to przypuszczenie?

– Zacząłem cierpieć na manię prześladowczą. To oznaka ciężkiego schorzenia.

– Może pan mówić trochę jaśniej? Jak się objawia pańskie schorzenie?

– Wydaje mi się, że ktoś mnie śledzi. Mam wrażenie, że podczas mojej nieobecności ktoś wchodzi do mieszkania i przeszukuje rzeczy i papiery. Rozum mi podpowiada, że to niemożliwe, ale wciąż znajduję różne potwierdzenia, że to nie przywidzenie. Chyba to jednak prawda, że człowiek mający do czynienia z zaburzeniami psychicznymi prędzej czy później upodabnia się do swoich pacjentów. Mnie też się to przytrafiło.

Masz ci los, pomyślała Nastia z przerażeniem. Zaraz się okaże, że Gotowczyc jest chory psychicznie i w stanie ostrej psychozy zabił ukochaną żonę. A ja, idiotka, zwolniłam Igora i zostałam sam na sam z mordercą. Jesteś niereformowalna, Kamieńska! Życie niczego cię nie uczy.

– Może po kolei – powiedziała, usiłując zachować spokój. – Skąd wrażenie, że ktoś pana śledzi?

– Zauważam te same osoby w pobliżu. W różnych miejscach, w różnych częściach miasta.

– Chodzi o jednego człowieka?

– Nie, tych ludzi jest co najmniej trzech. Może nawet czterech.

– Jest pan pewien, że się nie myli? Podobieństwa się zdarzają.

– Mam świetną pamięć do twarzy. Doskonale widzę, że ubranie jest inne, ale twarz ta sama.

– Borisie Michajłowiczu, to przecież łatwo wyjaśnić. Niedawno próbowano pana okraść. Twierdzi pan, że nic

nie zginęło. To znaczy, że przestępcy nie znaleźli tego, czego szukali. Nie zdążyli, musieli uciekać. A skoro nie znaleźli, będą ponawiać próby. Dlatego właśnie pana śledzą, chcą wiedzieć, kiedy mieszkanie będzie puste, żeby jeszcze raz spróbować. Czy moje wyjaśnienie wydaje się panu logiczne?

Gotowczyc spojrział na nią przytomniej, w każdym razie nie miał już tak zmaconych oczu jak przed chwilą.

– A więc uważa pani, że ktoś naprawdę może mnie śledzić?

– Oczywiście. To bardzo prawdopodobne.

– Chce pani powiedzieć, że to nie wytwór mojej wyobraźni? Że to nie mania?

– Sądzę, że nie – odparła Nastia, choć wcale nie była tego pewna. – Jeśli moje wyjaśnienie pana uspokaja, będziemy musieli wrócić do sprawy kradzieży. Czego przestępcy szukali w pańskim mieszkaniu?

– Już mówiłem Igorowi Walentinowiczowi, że nie wiem. Nie mam pojęcia.

– Jest pan absolutnie pewien, że nic nie zginęło?

– Absolutnie.

Gotowczyc zaczął się irytować i przez chwilę Nastię opanował prawdziwy strach. A jeśli to naprawdę szaleniec? Zaraz wpadnie we wściekłość i pchnie ją nożem do mięsa, o, proszę, nóż wisi tuż obok, wystarczy sięgnąć ręką. Nie, nie wolno ryzykować.

– Czy Julia Nikołajewna miała wrogów? – Nastia skierowała rozmowę na inne tory.

– Wrogów? – powtórzył Boris Michajłowicz.

– No tak. Osoby zawistne, nieżyczliwe albo takie, które czymś obraziła. Które mogły jej źle życzyć.

– Jest dziennikarką... To chyba zrozumiało, że nie

wszyscy ją lubili. Na przykład ci, o których napisała niepochlebne rzeczy. Jula miała ostre pióro i zjadliwy styl, myślę, że wiele osób żywiło do niej żal. Czyżby dlatego ją zabito? Dotąd nie wierzyłem, że ktoś może zabić dziennikarza za to, co opublikował.

– Dziennikarze to tacy sami ludzie jak pan i ja, można ich zabić za cokolwiek, wcale nie za to, o czym piszą. Ale pańska żona była też deputowaną. Nie wspominała o jakichś konfliktach w tamtym środowisku?

– Ależ skąd... Choć szczerze mówiąc, nigdy w to nie wnikałem. Gdyby jednak sytuacja była poważna, na pewno bym zapamiętał. Bo widzi pani, Jula jest bardzo... natarczywa, nie wiem, czy pani rozumie, co mam na myśli. Nie potrafi odpuścić, w kółko powtarza to samo. Im poważniejsza sytuacja, tym częściej o niej mówi... mówiła... Tak... przepraszam...

Na chwilę przymknął oczy, potem znowu je otworzył.

– Jednym słowem, zapamiętałbym.

– Dobrze, w takim razie proszę mi pomóc posegregować dokumenty. Nie będę pana dłużej męczyć, pewnie wszystko już pan powiedział śledczemu.

– Nie, dzisiaj nie rozmawiałem ze śledczym.

– Jak to? – zdziwiła się Nastia.

– Ano tak, poprosił, żebym przyjechał jutro. Spotkaliśmy się w kostnicy podczas identyfikacji ciała, zapytał, o której i dokąd Jula poszła wczoraj i gdzie ja byłem wieczorem. Pewnie źle wyglądałem, bo się nade mną zlitował i powiedział, że przesłucha mnie jutro.

Nastia uśmiechnęła się w duchu. Śledczy Gmyria to porządny facet, ale zazwyczaj nie okazywał szczególnego współczucia ofiarom. Był wielodzietnym ojcem,



uwielbiał czwórkę swoich pociech, więc przedkładał interesy rodzinne nad służbowe. Odszedł z wydziału kryminalnego do prokuratury, bo nie chciał ryzykować, że żona zostanie wdową, a dzieci sierotami (odpukać w niemalowane). Co prawda w dzisiejszych osobliwych czasach praca śledczego nie różni się zbyt od pracy wywiadowcy, Gmyrii się jednak wydawało, że dzięki temu będzie wiódł spokojniejsze życie. Pewnie się śpieszył do dzieci, do domu albo do szkoły na zebranie z rodzicami, dlatego zwolnił męża denatki po krótkiej rozmowie, mimo że nie powinien był tak postąpić.

W ciągu godziny Nastia z pomocą Borisa Michajłowicza posegregowała dokumenty jego żony, dzieląc je umownie na prywatne, rodzinne, dziennikarskie i parlamentarne, po czym się pożegnała, zostawiając Gotowczyca sam na sam z jego nieszczęściem.

Dziwne, myślała w trzęsącym się, zatłoczonym wagonie metra, mimo że spędziłam sporo czasu w mieszkaniu, ani razu nie usłyszałam dzwonka telefonu. Ani od przyjaciół i krewnych z wyrazami współczucia i otuchy, ani od pacjentów. Nikt nie zadzwonił. Aż trudno w to uwierzyć. Czyżby małżonkowie byli tak nietowarzyscy? Niemożliwe. Chyba że Boris Michajłowicz przezornie wyłączył telefon, by mu nie przeszkadzano.

Tuż przed wejściem do swojego bloku Nastia złapała się na tchórzliwej myśli: byłoby dobrze, gdyby Loszka jeszcze nie wrócił. I się przeraziła. Czy to znaczy, że popełniła błąd, wychodząc za niego dwa lata temu? A teraz zrozumiała, że nie potrzebuje męża, nawet tak wspaniałego jak Aleksiej? Nie, nie, precz z takimi

myślami, nie mają prawa przychodzić do głowy. Loszka jest najlepszy, najmądrzejszy, najcierpliwszy, najtroskliwszy i najbardziej wspaniałomyślny.

Uznała swoje argumenty za oczywiste, ale gdy tylko otworzyła drzwi i zobaczyła światło, poczuła ukłucie rozczarowania. Mąż jest w domu. Będzie musiała z nim rozmawiać. Opowiadać o czymś, słuchać go, odpowiadać na pytania... A może chodzi po prostu o to, że ona nikogo nie potrzebuje? Co za różnica, czy Loszka jest dobry czy zły. Nie jest jej potrzebny i tyle.

Bzdury, ofuknęła się w duchu. Kompletne bzdury. Jak mogę nie potrzebować Loszki? Jestem po prostu zmęczona, ostatnie miesiące wyczerpały mnie do cna, więc pragnę jedynie ciszy i spokoju, niczego więcej. Ale to przecież minie, na pewno minie, muszę tylko uzbroić się w cierpliwość i nikogo nie obrażać. Zwłaszcza Loszki. To chodzący anioł, już dwadzieścia lat znosi moje humory i wyskoki. W szkole nie byłam jeszcze najgorsza, ale w miarę upływu lat popsuł mi się charakter, w dodatku praca, którą wykonuję, nie sprzyja wylewności i otwartości. A Loszka wszystko potulnie znosi. Powinnam go wychwalać pod niebiosa!

Prowadząc w myślach monolog, rozsznurowała adidasy, po czym nagle sobie uświadomiła, że mąż nie zjawił się jak zwykle w przedpokoju, by się z nią przywitać. W dodatku ani z pokoju, ani z kuchni nie dobiegały żadne odgłosy. I nie czuć było zapachu kolacji. A może jednak szczęśliwym trafem Aleksiej został w Żukowskim u rodziców? Ale przecież światło się pali...

Nastia szybko wsunęła nogi w miękkie, wygodne kapcie i zajrzała do kuchni, a potem do pokoju. Boże,

jakie to proste! Loszka spał na kanapie, nasunawszy pod brodę ciepły kraciasty koc. No i dobrze, pomyślała z ulgą, jeszcze przez jakiś czas mogę побыć sama i pomilczeć.

Delikatnie przymknęła drzwi do pokoju i ruszyła na palcach do kuchni. Zajrzała do lodówki, licząc na to, że znajdzie coś na kolację. Nadzieje okazały się jednak płonne. Lodówka była co prawda pełna, ale posiłek należało ugotować. Tymczasem Nastia nie miała ochoty na gotowanie. Trudno, wystarczy kawa i herbatniki. Będzie smacznie, treściwie i bez wysiłku. Trzeba tylko wyjąć czysty kubek, herbatniki i słoik z kawą rozpuszczalną Kapitan Kolumb, a potem można już nie wstawać z miejsca, bo czajnik elektryczny stoi na stole.

Nastia delectowała się błogą ciszą jedynie ze dwadzieścia minut, bo potem dobiegł ją przeraźliwy dzwonek telefonu. Zorientowała się, że aparat został w pokoju koło śpiącego męża, i wyzywając się w duchu od najgorszych, rzuciła się, by podnieść słuchawkę. Było jednak za późno. Aleksiej się obudził i zaczął się wiercić pod kocem.

– Anastazja Pawłowna? – zapytał mgliście znajomy głos.

– Tak, słucham.

– Mówi Gotowczyc.

No tak, Gotowczyc. Teraz Nastia przypomniała sobie i głos, i sposób mówienia.

– Prosiła pani, żebym ją natychmiast powiadomił, gdy ktoś zadzwoni do Juli.

– Tak, oczywiście. I kto dzwonił?

– Jakiś Dmitrij. Nie podał nazwiska.

– Powiedział mu pan, że pańska żona... – Nastia się

zająknęła.

– Nie, przecież mnie pani uprzedzała. Zapytałem, co przekazać. Zostawił swój telefon i powiedział, że będzie czekać, aż Jula się odezwie.

– Nie wie pan, kto to?

– Nie.

– Julia Nikołajewna nigdy nie wspominała o Dmitriju?

– Nie – powtórzył Boris Michajłowicz.

Nastia zapisała imię i numer telefonu, które podyktował jej Gotowczyc. Gdzieś już widziała ten numer... Wprawdzie nie ostatnio, ale widziała. Nawet pod niego dzwoniła. Anastazja Kamieńska miała doskonałą pamięć do cyfr.

– Dawno przysłaś? – zapytał Aleksiej sennie.

– Przed chwilą – skłamała szybko.

– Nie kłam, czuję przecież zapach twojego Kolumba. Już zdążyłaś wypić kawę. Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Spałaś tak smacznie, że żal mi się ciebie zrobiło.

– Nawiasem mówiąc, nie jadłem kolacji, czekałem na ciebie, specjalnie się położyłem, żeby oszukać głód. A ty najchętniej byś mnie zamorzyła.

Nastii zrobiło się wstyd. Ależ z niej egoistka! Myśli tylko o tym, jak uniknąć rozmowy i pobyć w ciszy, tymczasem Loszka czeka na nią głodny.

Ale uczucie wstydu szybko wyparła ciekawość. Kim jest Dmitrij ze znajomym numerem telefonu? Nastia musi sobie koniecznie przypomnieć. Jutro oczywiście pójdzie do pracy i w ciągu dziesięciu minut ustali, czyj to telefon, ale do jutra jeszcze daleko, ona zaś chciałaby się dowiedzieć jak najprędzej... Może co prawda wybrać numer i porozmawiać z abonentem, istnieje jednak ryzyko, że wszystko popsuje.

Powłokła się w ślad za mężem do kuchni, powtarzając w myślach siedem cyfr oraz imię: Dmitrij. A jednak się nie myli, na pewno dzwoniła pod ten numer. Parę lat temu. Warto by sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach...

– Co ty robisz? – Przestraszony okrzyk Aleksieja wytrącił ją z zadumy.

– A czemu?

Ze zdziwieniem zerknęła na ręce i zobaczyła, że próbuje trzonkiem łyżki stołowej obrać ogórek na sałatkę.

– Przepraszam – wybąkała speszona. – Zamyśliłam się.

– Lepiej usiądź – powiedział mąż z gniewem. – I nie narażaj na straty naszego gospodarstwa. Pożytku z ciebie...

Przez parę następnych minut ciszę w kuchni zakłócało tylko stukanie noża: Aleksiej szybko kroił ogórki i włoszczyznę. Nastia znowu próbowała się skupić na znajomym numerze telefonu, ale mąż po raz kolejny przerwał jej intrygujące rozważania.

– Co się z tobą dzieje, Asiu? – zapytał, odwracając się.

– Nic, słoneczko, przecież powiedziałam: po prostu się zamyśliłam.

– Może przestaniesz wreszcie robić ze mnie idiotę?

Jego głos zabrzmiał tak zimno, że Nastia aż się skuliła. Boże, co jeszcze? Czym zawiniła tym razem?

Nie powinnam była wychodzić za mąż, po raz kolejny pomyślała z rezygnacją. Ani za Loszkę, ani za kogokolwiek. Nie jestem stworzona do życia z drugą osobą.

– Nie było mnie przez niecałe trzy miesiące – ciągnął

Aleksiej – a gdy wróciłem, zamiast ciebie zastałem kogoś obcego. Minęły trzy tygodnie od mojego powrotu, przez cały ten czas ani razu nie dostrzegłem koło siebie kobiety, którą kochałem przez dwadzieścia lat i znałem jak swoje pięć palców. Zmieniłaś się i nie raczyłaś udzielić mi żadnych wyjaśnień. Teraz chcę od ciebie usłyszeć uczciwą odpowiedź. Co się dzieje?

– Nic. – Nastia wzruszyła ramionami i sięgnęła po papierosa.

– Spotkałaś innego mężczyznę, którego sama pokochałaś?

– Co to znaczy sama? – Nastia próbowała obrócić pytanie w żart. – Czyżby ktoś pomagał mi ciebie kochać?

– Przestań, Asiu.

Aleksiej umilkł, ze skupieniem obierając główki czosnku i krojąc je na pół przed włożeniem do wyciskarki.

– Doskonale wiem, że z nas dwojga ja całuję, a ty tylko nadstawiasz policzek. Przez wiele lat się z tym godziłem, ale każdego dnia wypatrywałem mężczyzny, którego sama pocałujesz. No więc przyznaj się, kochanie, znalazł się wreszcie ktoś taki?

– Zwariowałaś?

Nastia się roześmiała, chociaż właściwie nie miała powodu do śmiechu. Nastrój, szczerze mówiąc, też nie był odpowiedni.

– Ktoś ci to zasugerował w Stanach? Co za brednie przyszły ci do głowy? Zawsze będziesz dla mnie najlepszy pod słońcem i nie udawaj, że o tym nie wiesz.

– Coś ci się jednak we mnie nie podoba, skoro nie uważasz za stosowne podzielić się ze mną swoimi

problemami.

– Setki razy to przerabialiśmy – powiedziała Nastia z irytacją. – Nie ma potrzeby, żebyś wniknął w moje problemy, bo one mają charakter służbowy. Choćbyś stawał na uszach, nie pomożesz mi ich rozwiązać.

– Kłamiesz.

Aleksiej powiedział to całkiem spokojnie, nadal stojąc do niej plecami i szykując sałatkę, a zarazem pilnując, żeby mięso na patelni się nie przypaliło. Nastia znieruchomiała jak królik przed wężem, z przerażeniem czekając na ciąg dalszy. Ten jednak nie nastąpił. Aleksiej przedstawił swój punkt widzenia i umilkł, widocznie nie chciał jej zmuszać do mówienia, chwytając za słowa i udowadniając, że kłamie. Cisza się przeciągała, z każdą sekundą Nastia coraz wyraźniej czuła nieodwracalność tego, co się wydarzyło. Powinna była od razu zareagować, każda chwila spędzona w milczeniu sprawiała, że jakiegokolwiek słowa traciły sens. Powinna coś powiedzieć, ale czuła pustkę w głowie, nie miała też chęci się odzywać. Czuła tylko ogromne zmęczenie i chciała побыć sama. Z nikim nie rozmawiać i nikomu niczego nie tłumaczyć. Nie odpowiadać na żadne pytania. Nikogo nie widzieć. Zamknąć oczy, spojrzeć w głąb siebie i się zastanowić. Pewnie nie każdy jest taki jak ona, przeważnie ludzie lubią się spotykać i rozmawiać z bliskimi, niekiedy nawet dalszymi znajomymi, dzielić się zmartwieniami i nadziejami, pytać o radę. Ona, Nastia Kamińska, jest inna. Ostatnio coraz częściej przychodzi jej na myśl, że nikogo nie potrzebuje. Ani mamy, ani ojczyma, ani męża, ani kolegów z pracy. To znaczy koledzy są oczywiście potrzebni, ale tylko po to, żeby razem

pracować, do niczego więcej. Ani do budujących rozmów, ani do plotek, ani do wyplakiwania się w rękaw.

Boże, chyba za długo milczy! Loszka pewnie sądzi, że przestraszyła się zarzutu kłamstwa i gorączkowo obmyśla, jak się wytłumaczyć. Zbyt dużo czasu minęło od jego ostatnich słów, cokolwiek teraz powie, wszystko wyda mu się sztuczne i nieprawdziwe. Będzie wyglądało na kłamstwo. W dodatku sklecone na poczekaniu. A może się nie odzywać? – pomyślała Nastia tchórzliwie. Losza się obraził, teraz będzie milczał przynajmniej do rana. Szczerze mówiąc, jest mi to na rękę. Niech sobie myśli, co chce. Przecież nie czuję się wobec niego winna, nie spotykam się z innym facetem, więc nie mam się z czego tłumaczyć. Jak mam mu powiedzieć, co się ze mną dzieje? Jak mu powiedzieć, że postarzałam się o dobre parę lat, podejrzewając, że mój ojczym jest przestępcą? Ale jeśli nie powiem, co się działo, gdy był w Stanach, nigdy nie zrozumie, dlaczego potrzebuję ciszy i samotności. Ktoś kiedyś napisał: „Ciszy chcę, ciszy... Czy to z powodu zszarganych nerwów?”. Zdaje się, że Jewtuszenko. Czuję się wypalona do cna. Drogo zapłaciłam za to, żeby się pogodzić ze zdradą ojczyzna i nie umrzeć ze strachu, bólu i smutku. A poniżenie, które przeżyłam, gdy błagałam Zatocznego, żeby mnie przyjął do pracy? Na nic więcej mnie nie stać. A Loszka, głupek jeden, myśli o innych facetach...

Zerwała się z miejsca i mocno objęła męża, przytulając policzek do jego pleców.

– Uważaj, mam ostry nóż – powiedział Aleksiej z niezadowolaniem. – Skaleczę się, jeśli będziesz mnie



popychać.

– Jesteś najlepszy pod słońcem, Losza! – wyznała Nastia szczerze. – Bez ciebie nie wyjaśniłabym żadnego przestępstwa!

– Naprawdę?

Losza odwrócił się i popatrzył na nią, sceptycznie unosząc brwi.

– To jakaś kolejna sztuczka? Próbujesz uniknąć rozmowy?

– Skąd. Uwielbiam cię.

Cmoknęła go w policzek i poszła do pokoju, gdzie był telefon. Przypomniała sobie, do kogo należał numer, który podał jej Boris Michajłowicz Gotowczyc.

## Rozdział 3

Nie widzieli się prawie pięć lat. Przez ten czas Dmitrij Zacharow nieco przytył, skronie całkiem mu posiwiały. W oczach czaił się jednak ten sam figlarny błysk, jakby mężczyzna chciał przypomnieć rozmówczyni o czymś... nieprzyzwoitym. Wiadomym tylko im dwojgu. Jego spojrzenie sprawiło, że Nastia poczuła się nieswojo, chociaż wiedziała, że Dimka patrzy w ten sposób nie tylko na nią, lecz na wszystkich.

– A więc pracujesz wciąż w agencji detektywistycznej?

– Ochroniarskiej – poprawił Zacharow. – Właśnie dlatego musiałem odmówić sympatycznej Julii Nikołajewnie. Wyjaśniłem, że mogę zapewnić tylko całodobową ochronę osobistą jej męża albo ochronę mieszkania, bo nikogo nie śledzimy, to nie nasz profil.

– Mówiła ci, dlaczego chce śledzić męża? – zainteresowała się Nastia.

– Nie. Od razu zapytała, czy możemy podjąć się stałej obserwacji męża i jego kontaktów, ja zaś jej przerwałem i poradziłem, żeby się zwróciła do innej firmy. Podałem parę telefonów i powiedziałem, że jeśli żadna firma nie przypadnie jej do gustu, mogę pomóc poszukać innych rozwiązań. I to właściwie wszystko.

– A po co dzwoniłeś wczoraj?

– Chciałem zaproponować usługi swojego przyjaciela. Kiedyś pracowaliśmy w jednym wydziale, potem straciliśmy się z oczu, ale parę dni temu niespodziewanie na siebie wpadliśmy i okazało się, że otworzył agencję, która specjalizuje się akurat w śledzeniu niewiernych małżonków. Dopiero zaczyna, więc potrzebuje klientów. No więc pomyślałem, że jeśli Julia Nikołajewna jeszcze nikogo nie znalazła, to pomogę obojgu połączyć ich detektywistyczne pasje. Słuchaj, a kiedy ją zabito?

– Przedwczoraj. Bądź tak dobry, Dima, i przynieś mi jeszcze kawy – poprosiła Nastia. – Bo nie mogę się dobudzić.

– Nieźle! – Zacharow gwizdnął i zerknął na zegarek. – Wpół do jedenastej.

– Ojej, Dima, w moim przypadku to tak, jakby była piąta rano. Do trzeciej po południu ledwie funkcjonuję, poruszam się jak lunatyczka. Prawdziwe życie zaczyna się o pierwszej w nocy. Powinnam spać, tymczasem głowa pracuje jak szalona, nasuwają się ciekawe spostrzeżenia, wpadam na różne rozwiązania, budzi się we mnie coś w rodzaju instynktu myśliwego.

– Powiedzmy, bo przecież wiem, co czasami się w tobie budzi o piątej rano. – Mrugnął do niej wesoło i wstał, żeby przynieść jeszcze jedną filiżankę kawy.

Siedzieli w cichej, przytulnej chińskiej kawiarni na ulicy Krasnaja Priesnia. O tej porze byli jedynymi gośćmi, pozostałe pięć stolików świeciło pustkami, krzesła wokół nich wydawały się opuszczone. Nie było za to hałaśliwej muzyki, typowej dla tego rodzaju lokali, co Nastii bardzo odpowiadało.

– Pij, niepoprawna kawoszko. – Dima postawił przed

nią trzecią już filiżankę i usiadł naprzeciwko.

Nastia nieśpiesznie zamieszała cukier, odłożyła łyżeczkę i pogłaskała dłoń Zacharowa.

– Dimoczka, nie lubię przejrzystych aluzji do mojej nieprzyzwoitej przeszłości, więc raz na zawsze ustalmy, że tego nie było. To nie powinno być tematem dyskusji. Zgoda?

– Jak to nie było, skoro było, przecież świetnie pamiętam. – Roześmiał się, przykrywając drugą ręką dłoń Nastii.

– Ale nie byłam wtedy sobą. Proszę cię, Dima... Po prostu wykorzystałeś okazję i zaciągnąłeś mnie do łóżka.

– Nie rozumiem – powiedział Zacharow bardzo poważnie. – Nie lubisz tego wspominać? Wstydzisz się, że do tego doszło? Żałujesz?

– Nie żałuję i się nie wstydzę. To było piękne. Ale było. Było. Już się nie powtórzy. Dlatego nie ma sensu o tym mówić.

– Zabawna jesteś, Nastiucha. – Uśmiechnął się. – Wciąż bez drugiej połowy?

– Niestety nie. – Westchnęła żartobliwie i odsunęła rękę. – Złożyłam broń. W maju miną dwa lata, odkąd wyszłam za męża.

– I oczywiście jesteś wierna małżonkowi?

– Oczywiście. – Nastia uśmiechnęła się wesoło. – Ale on na szczęście w to wątpi.

– Nie rozumiem – wycedził Dmitrij. – Dlaczego na szczęście?

– Bo wczoraj urządził scenę zazdrości, posądzając mnie o zdradę, i tylko dzięki temu przypomniałam sobie, że numer telefonu, który podyktował mi

Gotowczyc, należy do ciebie. Siedziałam i się zastanawiałam: może rzeczywiście dałam Loszce powód do zazdrości? I wtedy pomyślałam o tobie. Dobrze, Dimula, wróćmy do zabitej Julii Nikołajewny. Jakie wrażenie na tobie zrobiła?

– Kobiety z charakterem.

– Chcesz powiedzieć: upartej? – uściśliła.

– Nie, tak bym tego nie ujął. Z charakterem. Silnej, zdecydowanej, takiej, która potrafi stawić czoło nieprzyjemnościom i nie ucieka przed nimi. Nawet pomyślałem, że sama się prosi o nieprzyjemne informacje.

– Możesz jaśniej? – Nastia się zaniepokoiła.

– No cóż... – Zacharow zamyślił się na chwilę. – Są ludzie, którzy nie wierzą w złe rzeczy, nawet jeśli dzieją się na ich oczach. Wymyślają setki wyjaśnień i usprawiedliwień, chowają głowę w piasek. Najprostszy przykład to matki narkomanów. Chłopak chodzi blady, siny, nie ma apetytu, kręci mu się w głowie, chudnie w oczach, a matka zamiast się zaniepokoić, przekonuje samą siebie, że biedaczek zamęcza się na uczelni, że to przez naukę. W domu giną pieniądze i różne rzeczy, bo chłopak musi przecież się naszprycować, a ona gotowa jest przyznać się do gapiostwa, byle tylko nie myśleć o tym, że syn kradnie. Jest też inna kategoria ludzi, którzy w każdym nieszkodliwym zdarzeniu dopatrują się straszliwego niebezpieczeństwa i z miejsca wierzą, że nic gorszego nie mogło im się przytrafić. Julia Nikołajewna należała do drugiej kategorii. Zaczęła podejrzewać, że mężulek ma coś na sumieniu, i od razu postanowiła to zbadać.

– Gdzie ją skierowałeś?

Zacharow wymienił trzy prywatne biura detektywistyczne, które polecił Julii Nikołajewnie Gotowczyc.

– Masz tam kolegów? – zapytała Nastia, szybko zapisując dane w notesie.

– Znajomych.

– Przedstawisz mnie?

– Po co ci moja protekcja? To normalni faceci, nie gryzą.

– No pewnie, jakbym nie wiedziała – prychnęła Nastia.

– Wszyscy jesteśmy normalni, póki nikt nie zadaje pytań. Gdy w grę wchodzi jakaś sprawa, od razu zaczynają się problemy z pamięcią. Pojedź ze mną do nich, Dimula, dobrze?

– A co za to dostanę? – Dmitrij figlarnie zmrużył oczy.

– Wszystko, o co poprosisz – obiecała nieopatrnie.

– No to proszę. Umowa stoi?

– Dimka! Przecież coś ustaliliśmy.

– Sama powiedziałaś: „Wszystko, o co poprosisz”. Więc poprosiłem. Nie wolno?

– Przestań – powiedziała z irytacją. – To nie podlega dyskusji.

– Dlaczego? Porozmawiajmy o tym. Było nam bardzo dobrze, doskonale to pamiętam. Nie rozumiem twojego uporu.

Nastia westchnęła, upiła łyk kawy i wyjęła papierosy. Nie miała pojęcia, jak się zachować w tej sytuacji. Mężczyźni nigdy nie interesowali się nią jako kobietą, więc nie miała w zanadrzu wypracowanych i sprawdzonych formułek, pozwalających odmówić w sposób grzeczny i nieobraźliwy.

– Po co ci to, Dima? Wpiszesz mnie na listę zdobyczy

i pogratulujesz sobie kolejnej partnerki? Nigdy nie uwierzę, że naprawdę ci na tym zależy.

Zacharow spojrzał na nią uważnie, po czym się uśmiechnął.

– Jesteś bardzo ładna.

– Zwariowałaś! Nie grzeszę urodą. Nie mam pięknej buzi ani jedwabistej skóry. Nie strugaj wariata.

– Aleś ty głupia! Komu potrzebna twoja buzia i skóra? Przecież pamiętam, jakie masz nogi, cała reszta też jest super. Widzę, że nadal skutecznie ukrywasz swoje walory, chodzisz w dżinsach i luźnych swetrach. Może oszukasz tym innych, ale nie mnie. Przecież cię widziałem.

– No i co z tego? Chcesz ze mną iść do łóżka, bo mam ładne nogi?

– Piersi też. I w ogóle jesteś wspaniałą kochanką. Dlatego bez względu na to, co powiesz, nie ustane w wysiłkach, póki nie dopnę swego. Uprzedzam uczciwie, żebyś potem nie biadoliła. I nie patrz na mnie z takim przerażeniem! Żartowałem. Skoro chcesz, żebyśmy zamknęli temat, trudno, niech ci będzie.

– Twoje żarty przyprawiają mnie o dreszcze – burknęła Nastia.

– Chyba raczej o rumieńce – uściślił. – Nie gniewaj się, Nastiucha, za moje szczególne poczucie humoru. I kiepskie maniery. Jeśli jednak kobieta mi się podoba, nigdy tego nie ukrywam. Chcesz jechać od razu?

– Tak, jeśli to dla ciebie nie kłopot.

Nastia była wdzięczna Zacharowowi za nagłą zmianę tematu. Nigdy nie umiała prowadzić podobnych rozmów. Chociaż to nie do końca prawda... Gdyby grała teraz rolę kobiety fatalnej, zawczasu zadbała o strój

i makijaż, rozmawiałyby swobodnie, bez trudu znajdując eleganckie i taktowne odpowiedzi, a nawet wprawiając rozmówcę w konsternację. Ale wtedy nie byłaby sobą, tylko by udawała. Prawdziwa Nastia Kamińska zupełnie nie przywykła do zainteresowania ze strony mężczyzn. No bo prawdę mówiąc, który normalny facet będzie sobie zawracał głowę bezpłciową istotą w rozciągniętym swetrze, dżinsach i adidasach, z wyblakłymi brwiami i rzęsami, bladą twarzą i bezkrwistymi wargami? Nastia nie martwiła się brakiem powodzenia u mężczyzn, bo go nie potrzebowała. Było jej obojętne. Miała Loszkę, najpierw wiernego przyjaciela z tej samej klasy, potem tak samo wiernego przyjaciela-kochankę, a od dwóch lat nie mniej wiernego męża. W młodości miewała romanse, w dodatku namiętne, które Loszka znosił mężnie i bez słowa, ale miłości nie były dla niej rzeczą najważniejszą, tym, co zajmowało umysł i serce, wytyczało drogę życiową. Najciekawsze były zadania logiczne – te uwielbiała. Każde nowe przestępstwo stanowiło kolejne zadanie, związana z nim praca przynosiła radość, a znalezione w końcu rozwiązanie dawało szczęście. Cała reszta wydawała jej się drugorzędna i nie tak ważna. Jeśli na przykład wziąć tamtą historię z Dimką Zacharowem, to doszło do niej tylko dlatego, że Nastia rozwiązała kolejne zadanie. Przez pół nocy przewracała się na kanapie, na wszelkie możliwe sposoby dopasowywała elementy układanki i gdy wreszcie wyłonił się spójny i przejrzysty obraz, poczuła tak wielką radość, że nie potrafiła się powstrzymać i pobiegła do sąsiedniego pokoju, w którym spał Dimka, żeby go obudzić i podzielić się



odkryciem. W tamtej chwili była szczęśliwa i ulegając emocjom, popełniła głupstwo: pozwoliła, by Dmitrij zrobił to, co przez cały wieczór delikatnie sugerował. Ale to było dawno temu... Latem dziewięćdziesiątego drugiego, gdy usiłowała zwrócić na siebie uwagę płatnego mordercy Galla, który zabił milicjantkę. Razem z Zacharowem udawali wtedy małżeństwo i przez pewien czas musieli nocować w tym samym mieszkaniu.

Zabawne, pomyślała Nastia z uśmiechem, wstając od stolika i zapinając kurtkę. Zacharow jest chyba jedynym mężczyzną, który widzi we mnie kobietę i właśnie dlatego mnie pragnie, zakładając, rzecz jasna, że się nie wygłupia. Pozostali, których było, szczerze mówiąc, niewielu, reagowali na analityczny umysł i spokojny charakter, a nie na powierzchowność, którą nigdy nie mogłam się pochwalić.

Okazało się, że Dmitrij ma dobry, drogi samochód. Nastia przypomniała sobie, że pięć lat temu jeździł żiguli. Pamiętała nawet numer rejestracyjny.

– Widzę, że praca w ochronie przynosi niezłe dochody – skomentowała. – Twój wóz jest teraz znacznie droższy.

– Ja też jestem lepszy – odparował Zacharow. – Starszy, mądrzejszy i bardziej doświadczony. Pod każdym względem.

– Dimka!

– No co ty, co ty! – zamachał rękami. – Nie miałem nic złego na myśli, chodziło mi o umiejętności zawodowe, które bez przerwy szlifowałem i dlatego zaczęły być opłacane znacznie lepiej. A tobie od razu przychodzi do głowy Bóg wie co.

Roześmiał się i lekko objął Nastię, szybko przesuwając

ręką po jej plecach i talii.

– Bez względu na to, co mówisz, Kamieńska, jesteś cholernie ładna. Gdyby nie słowo dżentelmena, które ci dałem jak ostatni głupiec, zgwałciłbym cię od razu w samochodzie.

– Ale je dałeś – przypomniała Nastia, delikatnie wyslizgując się z jego objęć i robiąc krok w tył.

– No przecież mówię, że jestem głupcem. Wsiadaj, jedziemy.

≡

No proszę, w końcu zobaczyłem faceta, dla którego moja żona postanowiła uratować przed podziałem nasz wspólny majątek. Mógłbym go uznać za godnego rywala, gdyby nie jedno ale. Gotów jest wziąć Wikę razem z pieniędzmi, których połowa należy do mnie. Z tego wniosek, że nie jest nieskazitelny. Wika musi to widzieć, nigdy nie była głupia, wręcz przeciwnie, zawsze przywiązywała wagę do tego rodzaju rzeczy. Wystarczy tylko przypomnieć, z jakim samozaparciem i hartem ducha znosiła ekscesy teściowej. Czasami puszczały mi nerwy i wrzeszczałem na matkę, ale Wika za każdym razem mnie hamowała i uspokajała. „To chora osoba – mówiła. – Musisz to zrozumieć i być cierpliwy. W końcu to twoja matka, kocha cię i to wystarczy. Mnie nie musi darzyć uczuciem, jestem dla niej kimś obcym, nie masz prawa od niej żądać, żeby traktowała mnie serdecznie”. Wika, Wika... Zawsze byłaś dobra, rozsądna, cudowna, bardzo cię kochałem. Co się stało? Dlaczego chcesz zabrać wszystko, co z takim trudem zdobyliśmy, i rzucić do stóp tego urodziwego drania?

Pewnie jest lepszy ode mnie i tyle. Nie ma innych

powodów, ale ten wystarczy. Może tak bardzo go pragniesz, że umierasz na samą myśl o nim. Wiem, że czasem tak bywa. Kiedyś ja też umierałem na myśl o Wice.

Dzisiaj program nie ukazał się na antenie. Szefostwo kanału, któremu go sprzedajemy, przeprosiło nas, usprawiedliwiając się tym, że w związku z kolejnym skandalem w parlamencie potrzebują czasu na dodatkowy blok informacyjny. Dlatego zamiast siedzieć w studiu, jak planowałem, wybrałem się do ulubionej księgarni. Nie byłem w niej już od paru miesięcy, bo ostatnio miałem niewiele czasu na czytanie. Gdy udawało mi się wykroić kilka wolnych godzin, wolałem je spędzić z Wiką i z przyjaciółmi. Teraz jednak zrozumiałem, że potrzebuję książek. Właściwie nie od razu do mnie dotarło, co się dzieje, dopiero po paru dniach nagle się zorientowałem, że nie mogę i nie chcę się z nikim spotykać. Wszyscy mnie irytują. Zostały tylko książki.

Wsiadłem więc do samochodu i pojechałem do centrum. W księgarni spędziłem dobre półtorej godziny, snując się między regałami, zdejmując z półek książki i je przeglądając, czytając adnotacje i wybrane na chybił trafił fragmenty. W końcu zdecydowałem się na parę publikacji, zapłaciłem za nie i wyszedłem, nigdzie jednak nie pojechałem, tylko pokonałem pieszo pół dzielnicy i dotarłem do baru, w którym serwowano świetną kawę i pyszną pizzę. Wika też go lubiła, często tu zaglądaliśmy. Nic więc dziwnego, że teraz ją tutaj zastałem. Razem z moim „szanownym rywalem”. Oboje z apetytem pałaszowali pizzę, popijając ją jasnym piwem, i z ożywieniem rozmawiali. Tylko ignoranci

popijają pizzę piwem. Do pizzy pasuje chianti, wspaniałe czerwone wino, za którym Wika przepadała. Ale widocznie jej adorator miał nieco inny gust. Powiedziałbym, że wiejski. No dobrze, użyję łagodniejszego określenia: prowincjonalny.

Klientów nie brakowało, duża sala była wypełniona niemal po brzegi, więc ani Wika, ani jej towarzysz nie zauważyli mojego przybycia. Nie próbowałem się ukrywać, znalazłem wolny stolik, zamówiłem kawę i zacząłem kartkować kupione książki, tylko od czasu do czasu zerkając na zaaferowaną parę, która mnie nie widziała.

Dziwne. Wika zawsze mi się podobała. Nie jestem romantycznym młokosem i wiem, że nie istnieje absolutne kryterium piękna. W mojej ocenie Wika była śliczna, nie szukałem innych kobiet, co wcale nie oznaczało, że każdy mężczyzna musiał uważać ją za boginię. To była moja opinia i na tym koniec. Teraz jednak usiłowałem spojrzeć na nią oczami tego elegancika i nie mogłem wyjść ze zdumienia. Po co mu ona? Co w niej zobaczył? Wika nie jest piękna, wygląda przeciętnie, a nawet banalnie, wiek nie dodaje jej uroku. Czterdziestka to jednak czterdziestka. Moja żona nie jest oczywiście stara, ale o urzekającej świeżości nie ma mowy. Twarz poszarzała, podbródek zaczyna obwisać, plecy przygarbione. Po co mu ona?

Pytanie było właściwie retoryczne. Reformy reformami, a problemy się nie zmieniły. Tysiące razy widziałem podobne sytuacje i podobnych facetów. Prowincjusz bez grosza przy duszy i bez zawodu gwarantującego dobre zarobki, a chce mieszkać wygodnie w centrum Moskwy i rozbijać się zagraniczną

furą. Czemu miałoby być inaczej, skoro już w dzieciństwie widział to piękne życie w kinie i w telewizji, marzył o nim, z odrazą snując się po dziurawych chodnikach rodzinnego miasteczka (niewykluczone, że wsi, w której w ogóle nie ma chodników, a gorąca woda, klozet i telefon do tej pory pozostają w sferze marzeń). Za ostatnie pieniądze kupuje drogie ciuchy i jedzie na podbój stolicy, a raczej jej zamożnych mieszkańek stęsknionych za przystojnymi kawalerami. Obdarowuje kwiatami, patrzy w oczy, nie szczędzi pięknych słówek i daje z siebie wszystko w łóżku. A nuż któraś się skusi.

No i Wika się skusiła. Gdy znowu na nią spojrzałem, nagle przyszło mi do głowy, że brzydko je. Dlaczego do tej pory tego nie zauważyłem? A może kiedyś było inaczej?

Zapraгнаłem wyjść z baru, ale tchórzliwie zostałem. Póki Wika jest tutaj, płatny morderca nic mi nie zrobi. Gdyby mnie zabił, wszyscy obecni zostaliby zatrzymani, zaczęłoby się dochodzenie i szybko by odkryto, że jedna z klientek to nie kto inny jak moja urocza małżonka, która przyszła tu nie ze mną, tylko z zupełnie obcym mężczyzną. Potem by się okazało, że to jej kochanek. Stąd niedaleko do podejrzenia, że niewierna żona chciała się pozbyć niepotrzebnego męża. Nie, taki obrót sprawy nie wchodzi w grę. Wika nie jest głupia, zabójca też pewnie nie wypadł sroce spod ogona.

Rywal wstał od stolika i ruszył ku drzwiom prowadzącym do toalety. No jasne, po tym, jak opił się piwa, musi pójść za potrzebą. Gdy tylko Wika została sama, nerwowo sięgnęła po torebkę, wyjęła z niej puderniczkę i zaczęła poprawiać makijaż. O mój Boże!

Widocznie siedziała jak na szpilkach, martwiąc się, że twarz jej się błyszczy, ale w obecności kochanka nie odważyła się wyciągnąć lusterka i nie doprowadziła się do porządku. Facet zaś ma niewyszukane maniery, zachciało mu się do toalety, no to poszedł, w ogóle się nie krępował. Dobrze znam swoją żonę, więc wiem, że za nic nie wyjdzie w takiej sytuacji, będzie się męczyć i cierpieć, ale nie wyjdzie. Z jakiegoś powodu uważa to za nieprzyzwoite. A co w tym nieprzyzwoitego? Organizm domaga się swoich praw. Tak go stworzyła natura. Nawet poczułem coś w rodzaju sympatii do faceta za to, że nie ma kompleksów. Wika przez całe życie narzeka na tłustą cerę, ale krępuje się pudrować w obecności mężczyzn. O tym, żeby zapytać, gdzie jest toaleta, nie ma nawet mowy. Głuptaska...

Złapałem się na tym, że w ogóle nie myślę o zabójstwie Witii i Oksany. Pewnie gdyby nie zbliżająca się śmierć z ręki płatnego mordercy, tobym się denerwował, łamał sobie głowę nad tym, kto mógł podłożyć ładunek wybuchowy pod samochód Witii, może nawet ogarnąłby mnie strach, że ja też podzielę ich los. Ale ponieważ mój los, jak się okazało, jest już przesądzony, niczyja śmierć, a tym bardziej życie, już mnie nie interesuje.

No dobrze, wystarczy tego chowania się za plecami Wiki. Mimo że są przygarbione, co niedawno zauważyłem, należą jednak do kobiety. Muszę stąd wyjść. Już wypilem kawę, a widok żony z kochankiem, siedzących parę metrów dalej, nie nastraja optymistycznie. Póki Wika jest obok, nic mi się nie stanie, ale to nie powód, żeby trzymać się jej spódnicy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. À propos

spódnicy. Nie zauważyłem, żeby Wika taką miała. Czyżby to był nowy zakup? No oczywiście, gdy kobieta sprawia sobie kochanka, odnawia też garderobę, chce się podobać i zrobić wrażenie. Mężowi nie musi się podobać, mąż nigdzie nie ucieknie, więc w jego obecności może chodzić jak flądra, z twarzą wysmarowaną kremem i w starym szlafroku. Boże, ale się zmieniłem ostatnio! Wika zawsze wydawała mi się słodka, wzruszająca i urocza w domowym szlafrocuku, a lecznicze maści i kremy na jej miłej twarzyczce wprawiały mnie w stan rozczulenia: żona dzielnie walczy z tłustą cerą, żeby ładnie wyglądać. Teraz gotów byłem ją za to znienawidzić.

Przeciskając się do wyjścia, rzuciłem ostatnie spojrzenie w kierunku ich stolika. Elegant już wrócił i znowu popijał piwo z wysokiego kufła, a Wika coś mu opowiadała. Ciekawe, o czym rozmawiają. Co mają ze sobą wspólnego? Wiadomo, że łączy ich łóżko, zwłaszcza w okresie przyływu emocji, ale przecież doba ma dwadzieścia cztery godziny, więc nie mogą tylko uprawiać seksu. Muszą o czymś rozmawiać. Oczytana, wykształcona i wrażliwa Wika i ten prowincjonalny donżuan, który przez całe życie przeczytał może ze dwie książki: jedna to zasady ruchu drogowego, a druga – rozkład jazdy autobusów do najbliższego miasta rejonowego.

Jadąc Twerską, zauważyłem rozpięty nad jezdnią baner „Mireille Mathieu na Kremlu” i pomyślałem, że nawet nie spojrzałem na daty koncertów. Jeszcze miesiąc temu widząc na plakacie jej nazwisko, nie posiadałbym się z radości. Bez wahania pobiegłbym się dowiedzieć, gdzie i kiedy można kupić bilety. Mireille

Mathieu była piosenkarką naszej młodości, kupowaliśmy z Wiką jej płyty i stawaliśmy na uszach, żeby dostać się na koncert w Teatrze Wielkim. Z gazet wiedziałem, że Mathieu nie występowała przez trzy lata po śmierci swojego producenta, więc gdyby wszystko było jak dawniej, nie potrafiłbym odmówić sobie przyjemności posłuchania jej po tej tragicznej przerwie. Ale teraz nie warto o tym myśleć. Nawet jeśli koncert odbędzie się jutro, mogę go nie doczekać. Jutro... To słowo straciło dla mnie swój sens, przestałem je rozumieć i czuć. Jutro dla mnie nie istnieje, jest tylko chwila obecna, w której żyję. Na razie. Tylko patrzeć, jak to głupie i bezmyślne zajęcie zostanie przerwane.

Do domu, o dziwo, udało mi się dojechać bez szwanku. Snując się apatycznie po mieszkaniu, wodziłem wzrokiem po znajomych przedmiotach, które tak starannie wybieraliśmy z Wiką, i wciąż próbowałem zrozumieć, jak można dla nich zapomnieć i przekreślić lata, które spędziliśmy razem. Było nam przecież ze sobą dobrze, prawie się nie kłóciliśmy, bardzo się kochaliśmy. A może się mylę? Może to ja kochałem Wikę, ona zaś mnie tylko tolerowała, czekając, aż rozgarnięty, niepozbawiony talentu dziennikarz stanie się wreszcie maszynką do robienia pieniędzy i zapewni jej dostatnią egzystencję. No cóż, trzeba przyznać, że się doczekała. Początkowo chyba nawet nie liczyła, że będę tak dużo zarabiał. Przez ostatni rok zaoszczędziliśmy tyle, że mogliśmy odejść z pracy i żyć długo i szczęśliwie do późnej starości, jeśli nie w luksusie, to na pewno nie w biedzie. Część pieniędzy przeznaczyliśmy dla mojej matki. Ma sześćdziesiąt siedem lat i zdrowe serce, więc przed nią jeszcze szmat życia, jest jednak kompletnie



obłąkana i nie może mieszkać sama. Trzeba ją umieścić w szpitalu albo wynająć opiekunkę. I jedno, i drugie stanowi spory wydatek, ale muszę to zrobić. Wiele razy rozmawialiśmy z Wiką na ten temat i wydawało mi się, że żona rozumie i akceptuje mój pomysł. Teraz jednak zaczynam myśleć, że było inaczej. Sprytnie udawała, a tak naprawdę aż się trzęsła ze złości na myśl, że będzie musiała podzielić się ze znenawidzoną teściową, przez którą straciła mnóstwo nerwów i zdrowia. Wszystko przewidziała, nawet to, że w razie sądowego podziału majątku dostanę nie połowę, ale większą część, bo mam na utrzymaniu niezdolną do pracy inwalidkę. Gdy zaś umrę, Wika nie będzie musiała się z nikim dzielić, bo nie ma obowiązku opiekować się moją matką.

Mogę ocalić życie, odchodząc od żony i zostawiając jej wszystko. Samochód, urządzone mieszkanie oraz pieniądze. Wtedy zostawi mnie w spokoju i zamieszka ze swoim Romeem, upajając się miłością i dobrobytem. Ale co ze mną? Z czego będę żył? Mam wrócić do obłąkanej matki, która od rana do wieczora wrzeszczy z byle powodu, bo tajemnicze głosy szepczą jej potworności o knowaniach syjonistów i pojawieniu się kosmitów, a ona z upojeniem omawia te fakty? Za nic. Lepiej od razu dam się skremować. Z matką wytrzymam najwyżej pięć minut. Jeśli zaś nie wrócę do starego mieszkania, gdzie się wyprowadzę? Z czego się utrzymam? Witia i Oksana zginęli, program nie dostanie już pieniędzy, bo tylko oni umieli zdobywać potrzebne fundusze, tak więc w najbliższym czasie będę musiał pożegnać się z telewizją. *Twarz bez makijażu* umrze śmiercią naturalną najpóźniej za trzy, cztery

tygodnie. Znowu mam się zająć dziennikarstwem? Ale wtedy zarobię najwyżej tyle, żeby nie zdechnąć z głodu pod płotem. Skąd wezmę resztę? Nie mam mieszkania. Ani samochodu, a bez niego dziennikarz jest nic niewart, bo nigdzie nie zdąży. Co zrobię z matką? Za co umieszczę ją w szpitalu albo wynajmę opiekunkę? Pozostaje tylko jeden sposób, żeby przeżyć: wdać się w lewe interesy. To może przynieść szybki i ciekawy dochód, a niebawem długi i nieciekawy wyrok.

Nie, dobrowolne odejście bez podziału majątku nie jest dobrym rozwiązaniem. Będę musiał wieść taką egzystencję, że lepiej już w ogóle nie żyć. Co, szczerze mówiąc, właśnie zamierzam zrobić.

Wbrew oczekiwaniom Wika zjawiała się niezbyt późno, jakieś pół godziny przed moim codziennym powrotem ze studia. Pewnie znowu miała nadzieję, że już nigdy nie wrócę, tymczasem nic z tego – oto on, we własnej osobie, wyleguje się na kanapie w spodniach od dresu i trzyma w rękach książkę.

– Co tak wcześnie? – zapytała zdziwiona.

– Coś ci nie odpowiada? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– Wszystko mi odpowiada. Bardzo się cieszę, że już jesteś w domu.

Nachyliła się, żeby mnie pocałować. Skrzywiłem się, gdy w nozdrza uderzył mnie zapach piwa. Dawniej zawsze lubiłem czuć od niej delikatną woń alkoholu. Dziwne. Jak mógł mi się podobać ten przyprawiający o mdłości odór?

– Piłaś?

– Tylko piwo. – Wika zerknęła na ławę, gdzie leżały w stosiku moje dzisiejsze nabytki. – Kupiłeś nowe

książki?

– Jak widzisz – odparłem oschle.

– Jesteś nie w humorze, Sasza? – zapytała z troską. – Coś się stało?

– Nic szczególnego. Zwyczajne kłopoty w pracy. Jestem zmęczony.

– Jak było w studiu?

– Normalnie.

Nie powiedziałem, że dzisiaj nie wyemitowaliśmy programu. Po co? Przecież tak naprawdę w ogóle jej to nie interesuje, tylko udaje troskliwą i kochającą żonę i wygłasza swoje kwestie. Nie ma sensu jej zmuszać, by wysłuchiwała długich i niepotrzebnych relacji o moich problemach w pracy i poza nią. I tak nie jest jej teraz lekko, była na randce z kochankiem, podczas której nie opuszczała jej obawa, że wpadnie na jakichś znajomych, potem śpieszyła się do domu, by zdążyć przed mężem, którego wynajęty zabójca wciąż jeszcze nie zlikwidował. To przecież nie życie, tylko nieustanna udręka.

– Masz nową spódnicę? – zapytałem, patrząc, jak się rozbiera i wiesza ubranie do szafy.

– Tak. – Wika odwróciła się do mnie z uśmiechem. – Podoba ci się?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie do twarzy ci w niej. Źle na tobie leży, wyglądasz jak gruba baba. Co ci przyszło do głowy, żeby kupować takie obrzydlistwo?

– Sasza...

Usta jej zadrżały, oczy natychmiast napęłniły się łzami.

– Naprawdę brzydko wyglądam?

– Nie, żartuję.

Znowu pograżyłem się w lekturze, złośliwie uśmiechając się w duchu. Niech się teraz zastanawia, czy był to grubiański dowcip, czy może zakup okazał się rzeczywiście niefortunny i na spotkaniu ze swoim kochaniem wyglądała jak stara raszpla. Czemu tylko ja mam cierpieć, niech ona też dostanie za swoje.

Wika w milczeniu odwiesiła spódnice do szafy i poszła do kuchni. Przez pewien czas nie odrywałem oczu od książki, zapomniawszy o całym świecie, w tym również o rychłej, nieuniknionej śmierci.

– Sasza.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że żona stoi koło kanapy.

– Słucham cię, moja droga – powiedziałem ugrzecznonym tonem.

– Co cię ugryzło? Zachowujesz się, jakby cię ktoś podmienił.

– Podmienia się noworodki w szpitalach, dorośli mężczyźni nie są nikomu potrzebni. Bądź tak dobra i nie pleć bzdur.

– Nie plotę bzdur, przecież widzę, że coś ci jest. Jesteś obrażony, oschły...

– Nic podobnego. Jestem taki jak dawniej. To ty się zmieniłaś i robisz z igły widły. Czemu się przyczepiłaś? Tylko dlatego, że nie spodobała mi się twoja spódnica? Miej pretensje do siebie, nie do mnie. To ty ją kupiłaś, nie ja. Dawniej nigdy nie kupiłaśbyś czegoś, w czym ci nie do twarzy, dlatego nigdy wcześniej nie robiłem podobnych uwag. To, że z czterdziestką na karku włożyłaś spódniczkę dobrą dla nastolatki, świadczy

o tym, że się zmieniałaś. Ty, a nie ja. Więc nie zwalaj na mnie.

– Co za bies w ciebie wstąpił? Źle się czujesz?

– Czuję się doskonale. A co się tyczy biesa, to żyje w każdym z nas. Jeśli nie pamiętasz dzieła wielkiego Dostojewskiego, to radzę przeczytać. I wyświadczyć mi, proszę, przysługę: nie pij alkoholu w ciągu dnia, bo to w złym tonie.

– Dobrze – odparła krótko. – Czy z twojej strony też mogę liczyć na pewną przysługę?

– Możesz. Słucham, kochanie.

– Idź do psychiatry. Podobno choroby psychiczne są dziedziczne. Wydaje mi się, że najwyższa pora, byś się zatroszczył o swoją głowę, bo z nią jest coś nie w porządku.

Wyszła z pokoju, wściekle trzaskając drzwiami. Przez jakiś czas z kuchni dobiegał szczęk naczyń, potem zaczął napływać smakowity zapach mięsa smażonego z cebulą. Wika potrafiła zrobić znakomitą pieczeń. Przeczytałem jeszcze parę stron, po czym usłyszałem dzwonek telefonu. W kuchni też był aparat, więc nie ruszyłem się z miejsca. Niech Wika podniesie słuchawkę, to pewnie nasz Romeo, ciekaw, czy w porę dotarła do domu i zdążyła zmyć z twarzy wyraz zdrady, zanim mąż wrócił.

Chwilę później Wika znowu zjawiła się w pokoju.

– Właśnie dzwoniła Swieta Lubarska – oznajmiła takim tonem, jakby wydarzyła się tragedia i powinienem rwać sobie włosy z głowy.

– I co powiedziała? – zainteresowałem się apatycznie, nie odrywając oczu od książki, mimo że doskonale wiedziałem, czemu dzwoniła i co powiedziała.

– Czy to prawda, że oznajmiłeś Witalijowi, że nie przyjdiesz do nich na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu?

– Prawda. Nie widzę powodu, żebyśmy mieli to omawiać.

– Dlaczego? Dlaczego powiedziałeś, że nie przyjdiesz?

– Dlatego że nie przyjdę. Co zresztą nie oznacza, że ty nie możesz pójść. Mówiłem tylko o sobie.

– Co się dzieje, Sasza? Lubarscy to nasi przyjaciele, znamy się od lat. Czyżbyś się pokłócił z Witalijem?

– Nie. Po prostu nie chcę tam iść i już.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę. Nie chcę słuchać idiotycznych rozmów na tematy, które mnie nie interesują, ani słuchać łożawych piosenek, które Witalij po paru głębszych zaczyna śpiewać swoim drżącym tenorkiem, brzdąkając na gitarze. Nie chcę patrzeć, jak jego podstarzała żona robi maślane oczy do wszystkich po kolei i głupio chichocze. Nie mam o-cho-ty. Czy to jasne?

– Jak możesz? – oburzyła się Wika. – Witalij śpiewa całkiem nieźle, zawsze ci się podobało. A Swieta nie jest stara, to nasza rówieśniczka. Skąd w tobie tyle złości? To przecież nasi przyjaciele.

– Nigdy mi się nie podobało, jak śpiewa. Udawałem i znosiłem jego występy tylko dlatego, że jak się wyraziłaś, to nasi przyjaciele. A co się tyczy Swiety, radzę ci spojrzeć w lustro i przypomnieć sobie, w którym roku się urodziłaś. Pora, byś sobie uświadomiła, że nie jesteś już młoda, i przestała myśleć w ten sposób o swoich rówieśnikach.

– Witalij się obraził, a Swietka jest wytrącona z równowagi. Nie powinieneś traktować ich tak lekceważąco, Sasza – powiedziała z wyrzutem. – Czemu

robisz im przykrość? Wszyscy mamy jakieś wady, ale musimy być tolerancyjni, bo inaczej najmniejsze potknięcia innych doprowadzą nas do szału. To prawda, że Witalij to nie Jurij Wizbor ani nie Siergiej Nikitin, ale jest dobrym, porządnym facetem, z którym wiele cię łączy. Świątują ze Swietą dwudziestą rocznicę ślubu, twoja odmowa bardzo ich dotknęła. Zadzwoń do nich zaraz i powiedz, że sytuacja się zmieniła i na pewno przyjdiesz, bo udało ci się przesunąć na inny termin sprawę, którą miałeś załatwić w sobotni wieczór i z powodu której im odmówiłeś. No dalej, Sasza, rusz się i zadzwoń.

Doskonale zrozumiałem podtekst tej płomiennej przemowy. Że niby nie powinienem zwracać uwagi na to, że się starzeje i brzydnie, bo jest moją żoną, przeżyliśmy razem szmat czasu, nie mogę tego przekreślić i jej obrażać tylko dlatego, że nie spodobała mi się spódnica, którą kupiła. Niezła z ciebie aktorka, Wiktorio Ułanowa! Ale twój gniew nic już dla mnie nie znaczy! Jestem, można by rzec, jedną nogą w grobie, powinienem udzielić ci surowej reprimendy, że jeszcze nie trafiłem na cmentarz, a ty rozmawiasz ze mną jak z żywym człowiekiem, z którym zamierzasz spędzić starość. No cóż, brawo, dziewczyno, zawsze byłaś bystra i przenikliwa. Ale już to chyba mówiłem.

– Do nikogo nie będę dzwonił – odparłem spokojnie, przewracając kartkę. – A w sobotę nie pójde do Lubarskich. Możesz iść sama.

– Obrażą się – powtórzyła Wika surowo.

– Co z tego?

– Jak to co z tego?

– Niech się obrażają.

– Stracisz przyjaciół.

– No to stracę.

– Nie potrzebujesz ich?

– Potrzebuję. Ogólnie rzecz biorąc. Witalik Lubarski i jego głupiutka żona nie są mi potrzebni. Mam przez nich same kłopoty. Znudziły mi się jego ciągłe prośby, żeby mu załatwić naprawę i przegląd techniczny samochodu, pożyczyć pieniądze albo poszukać protekcji.

– Ale przecież on też ci pomaga – zaproponowała, ale niezbyt pewnie.

– Tak? – Podniosłem wzrok i popatrzyłem na nią z ciekawością. – A w czym? Podaj mi jeden przykład.

Wika nie wytrzymała. W oczach błysnęła wściekłość, wargi zbladły.

– Jak możesz! – niemal krzyknęła. – Jak ci nie wstyd? Odkąd to wartość przyjaciela mierzy się liczbą przysług, które ci zrobił? Przyjaciele to przyjaciele, o żadnych rozrachunkach nie powinno być mowy. Weź natychmiast telefon i zadzwoń! A jutro rano pojedziemy kupić prezent.

– Prezent możesz kupić beze mnie. – Znowu utkwilem oczy w książce. – Nie wybieram się do nich. I koniec tematu.

Wika długo patrzyła na mnie w milczeniu, potem opuściła pokój, cicho zamykając za sobą drzwi, jakbym był ciężko chory i potrzebował spokoju. No cóż, w pewnym sensie to prawda. Po raz pierwszy w życiu przez niemal godzinę byłem zupełnie szczery, powiedziałem na głos, co myślę, niczego nie upiększając, nie mówiąc „tak” w sytuacji, gdy chciałem powiedzieć „nie”.



Wizyty w prywatnych agencjach detektywistycznych zajęły Nastii i Zacharowowi cały dzień. Coś się stało z moskiewskimi drogami, były tak zatłoczone, że korki tworzyły się nawet tam, gdzie nigdy przedtem ich nie było, więc

trasę zabierającą w normalnej sytuacji najwyżej czterdzieści minut udawało się pokonać w najlepszym razie w ciągu trzech i pół godziny. Prawo Murphy'ego, w Rosji zwykle nazywane prawem niegodziwości, mówi, że jeśli coś może pójść źle, to na pewno tak się stanie, no więc to właśnie prawo znowu dało o sobie znać i sprawdziło się co do joty. Potrzebni ludzie znaleźli się dopiero w ostatniej z trzech odwiedzonych firm.

– Tak, mamy taką klientkę – ostrożnie przyznał szef agencji, niewysoki, łysawy blondyn z gęstymi, pszenicznymi wąsami i niebieskimi jak u dziecka oczami.

– Mielicie – poprawiła go Nastia.

Brwi blondyna podjechały w górę, ale zdziwienie na jego okrągłej twarzy szybko ustąpiło miejsca zrozumieniu.

– Coś jej się stało?

– Została zabita. Dlatego sądzę, że udostępni nam pan wszystkie niezbędne informacje, nie będzie zasłaniał się klauzulą poufności i żądał oficjalnych postanowień. Pracował pan wcześniej w milicji?

– Zgadza się. – Szef agencji się uśmiechnął. – Czy w przeciwnym razie zostałbym prywatnym detektywem? Nawet by mi to przez myśl nie przeszło. Ale kiedy tam pracowałem, w wydziale kryminalnym nie było kobiet.

– Chce pan powiedzieć, że obecna milicja nie jest taka jak przedtem i jej szeregi znacznie zeszczupły, skoro przyjmuje się kobiety?

– Chciałem powiedzieć, że procedury stały się bardziej demokratyczne – zrećcznie wykreślił się blondyn. – Więc co panią interesuje?

– Wszystko. – Nastia uśmiechnęła się promiennie. – Wszystko, co może pan powiedzieć o nieżyjącej klientce.

– A więc nic. – Mężczyzna w odpowiedzi uśmiechnął się tak samo promiennie. – Sprawdziłem jedynie w kartotece, czy mamy taką klientkę. Zajmował się nią inny pracownik.

– Gdzie go można znaleźć?

– A gdzie się szuka detektywów? W polu, jak wiatru. Przecież nie siedzi całymi dniami w biurze. Wykonuje zadania.

– Tak. – Nastia się uśmiechnęła. – Jak więc szanowny pan proponuje rozwiązać tę kwestię?

– Niech pani zostawi swój telefon, pracownik sam do pani zadzwoni, gdy będzie wolny.

– A kiedy będzie wolny?

– Nie mam pojęcia. – Blondyn rozłożył ręce. – Jak wróci, to zadzwoni.

– Rozumiem. A więc za jakieś dwa tygodnie. Może ma pager?

– Nie – odparł szybko. Tak szybko, że od razu było wiadomo: możliwość nawiązania kontaktu za pomocą pagera istnieje, a pracownik jest gdzieś niedaleko, może nawet w sąsiednim pokoju.

Nastia dobrze rozumiała sytuację, była na nią przygotowana. Szef prywatnej agencji detektywistycznej powinien dmuchać na zimne, jeśli nie chce stracić

licencji. Dlatego zamiast od razu skontaktować swojego pracownika z wydziałem kryminalnym, musi osobiście sprawdzić, o jakie informacje chodzi i czy nie doszło, nie daj Boże, do pogwałcenia prawa, o którym prywatny detektyw się dowiedział, ale nie powiadomił kogo trzeba, naruszając w ten sposób przepisy. I jeśli sprawa rzeczywiście nie jest czysta, szef najpierw przejrzy wszystkie kopie raportów, których oryginały przekazano klientowi, usunie niewygodne materiały, natrze uszu pracownikowi za głupotę i udzieli mu szczegółowych instrukcji przed spotkaniem z przedstawicielami organów ścigania.

Nastia posłała szybkie spojrzenie Zacharowowi.

– No cóż, Pasza – włączył się od razu Dmitrij. – Wygląda to nieładnie. Mogłem się po tobie spodziewać wszystkiego, tylko nie czarnej niewdzięczności. Od ilu lat działa twoja agencja?

– Lat? – Blondyn się roześmiał. – Wolne żarty. Nie minął jeszcze nawet rok, odkąd się pojawiliśmy na rynku. To dopiero dziesięć miesięcy.

– Aha. I pewnie macie od cholery klientów, którzy ustawiają się w kolejce.

– Do czego pijesz? – Szef się zaniepokoił.

– Do niczego, to tylko luźna uwaga. Twoje reklamy wiszą na wszystkich słupach ogłoszeniowych w okręgu, widziałem na własne oczy, mimo to nikt się do ciebie nie zgłasza, prawda? Wiem coś na ten temat. Gdy ktoś potrzebuje detektywa, nie pójdzie do pierwszego lepszego, będzie szukał przez znajomych, bo woli, żeby gość był sprawdzony. No więc pytam cię, Paszeńka, gdzie byś teraz był i jak wyglądałyby twoje finanse, gdyby twoi dawni podwładni i dobrzy znajomi nie

przysyłali ci klientów, nie polecali im twojej firmy? Odpowiedz z ręką na sercu. To przecież ja skierowałem do ciebie Julię Nikołajewną.

– No co ty, Mitia. – Blondyn zaczął się sumitować. – Po co te nerwy? Przecież nie odmawiam pomocy, tylko tłumaczę, że pracownika, którego szukacie, nie ma na miejscu. Gdy tylko się zjawi, jest wasz, na litość boską.

– To dobrze. – Zacharow kiwnął głową z satysfakcją. – Bądź tak miły i zatroszcz się o to, żeby się zjawił jak najprędzej. Nasza denatka to w końcu nie byle kto, tylko deputowana Dumy.

– Wasza? – nieufnie zapytał Pasza. – A co ty masz z tym wspólnego?

– Jesteś strasznie ciekawski. Najpierw sam się wypowiadaj, dopiero potem będziesz mógł mnie wypytywać. No to co, Paszeńka, zrozumieliśmy się?

Blondyn zrozumiał wszystko należycie, więc gdy Nastia wróciła na Pietrowkę, w portierni czekał na nią młody mężczyzna o miłej powierzchowności, który przedstawił się jako pracownik prywatnej agencji detektywistycznej Grant.

Dopiero późnym wieczorem Anastazja uporowała się z bieżącymi sprawami i poszła do szefa. Wiktor Aleksiejewicz Gordiejew wydawał się zdenerwowany i poruszony. Mimo że rozmawiał jak zwykle spokojnie i półgłosem, oczy mu błyskały, a zauszniaki okularów, które co rusz wkładał do ust, groziły, że lada chwila pękną z trzaskiem.

– Co u ciebie? – zapytał krótko.

– Chciałam złożyć meldunek na temat zabójstwa deputowanej Gotowczyc.

– Wal. – Gordiejew skinął głową.

– Julia Nikołajewna zauważyła, że z mężem dzieje się coś dziwnego. Po włamaniu do mieszkania stał się nieswój. Więc wynajęła prywatnego detektywa, żeby zbadał sytuację.

– Doprawdy? Co podejrzewała?

– Tego nie wiem. Nie zdradziła detektywowi. Zadanie, które zleciła, było następujące: chciała, żeby poddać obserwacji osoby, z którymi Boris Michajłowicz się spotyka, i dowiedzieć się, czy mąż nie jest zamieszany w jakieś nielegalne interesy. Co jednak naprawdę myślała, tego nikt nie wie. Może rzeczywiście sprawdzała to, o czym mówiła, a może chodziło o coś innego. Wie pan, co jest w tym najciekawsze?

– Oświeć mnie – burknął Pączek.

– Podczas zawierania umowy poinformowano ją, że zgodnie z prawem agencja ma obowiązek przekazać materiały organom ścigania, jeśli wykonując zadanie, zdobędzie dowody, że doszło do przestępstwa albo że ktoś je planuje. Julia Nikołajewna w ogóle nie oponowała. Jedyne warunki, jakie postawiła, był taki, że przekaże owe materiały albo sama, albo będzie obecna podczas rozmowy pracownika agencji z milicjantami.

– To rzeczywiście ciekawe. O co jej chodziło, jak sądzisz?

– Chciała się odciąć od męża, gdyby nagle się okazało, że jest zamieszany w ciemne sprawy. Chciała, żeby wszyscy wiedzieli, że ona nie miała o niczym pojęcia, a gdy się zorientowała, pierwsza uderzyła na alarm i wynajęła detektywów, żeby poznać prawdę. I nie zamierzała ukrywać jej przed opinią publiczną.

– Coś podobnego – prychnął pułkownik. – Też mi Pawlik Morozow w spódnicy. Wygląda na to, że mężulek

naprawdę ma coś na sumieniu. Pewnie to on albo jego wspólnicy, zważawszy pismo nosem, szybko zatkali usta Julii Nikołajewnie. Jeśli dobrze pamiętam, Pawlikowi Morozowowi też coś takiego się przytrafiło. No i jak się spisali prywatni detektywi, wygrzebali coś?

– Mówią, że nie. Co prawda niewiele zdążyli zrobić, sprawdzili zaledwie dwanaście osób i przedstawili raporty klientce.

– Kłamią?

– Bo ja wiem? Może i tak. Nie sposób zajrzeć im w dusze. Ale nasuwa się inne pytanie, Wiktorze Aleksiejewiczu. Jak wspólnicy dowiedzieli się, że Julia Gotowczyc zaczęła coś podejrzewać i zwróciła się do agencji detektywistycznej? Są tylko dwie hipotezy, które właściwie sprowadzają się do jednego: albo ktoś z agencji Grant ich powiadomił, że Gotowczyc zleciła ujawnienie kontaktów męża, albo ktoś zainteresowany trafił pod obserwację, zauważył, że jest śledzony, zaniepokoił się i zaczął drążyć, kto i po co depta mu po piętach. Żeby to jednak ustalić, musiał mieć kontakt z agencją. Mógł namierzyć obserwatora i wziąć go pod lupę. Dowiedzieć się, że pracuje w Grancie. Ale ustalić nazwisko klienta, który zlecił obserwację, można tylko od środka, czyli w agencji, rozumie pan?

– Czemu miałbym nie rozumieć? Nie jestem dzieckiem – odparł Gordiejew pośępnie. – Jakie inne hipotezy sprawdzacie?

– Jura Korotkow węszy w kręgach parlamentarnych, sam panu zamelduje. Dzisiaj go jeszcze nie widziałam.

– A czym się zajmuje Lesnikow, jeśli wolno spytać?

Nastia wiedziała, że Igor Lesnikow dzisiaj nie zrobił prawie nic, bo myślami był przy chorym dziecku, więc

zaczęła szukać wymijających sformułowań, ale Wiktor Aleksiejewicz nie czekał na odpowiedź, tylko podszedł do okna i umilkł, znowu wsuwając do ust zausznik okularów.

– Musimy coś zrobić, Nastazjo – powiedział w końcu. – Jesteśmy pod silną presją.

– W związku z czym?

– A jak sądzisz? Zwłoki deputowanej na tle niewyjaśnionego zabójstwa pracowników telewizji to według ciebie fraszka? Jutro odbędzie się briefing prasowy kierownictwa GUWD<sup>2</sup>, na którym dziennikarze mieszaają z błotem naszych szefów, oskarżając ich o nieskuteczność. Jak się pewnie domyślasz, wcale mi ich nie żal, tyle że oni odegrają się na nas. Musimy mieć coś w zanadrzu, tymczasem niczego nie mamy. Nie chcę ci robić wymówek, ale przecież nic nie robisz w sprawie zabójstw pracowników telewizji.

– Nie nadażam, Wiktorze Aleksiejewiczu – powiedziała Nastia smętnie, w duszy przyznając mu rację.

– Nikt nie nadaża – twardo odparł pułkownik. – Ale każdy coś robi. Więc ty też się postaraj. Nie stawiaj mnie w kłopotliwym położeniu.

– Dlaczego w kłopotliwym? – zdziwiła się Nastia.

– Bo widzę, jak się zmieniłaś, gdy byłaś podwładną Mielnika. I poczuwam się do winy. Pocięszam się oczywiście tym, że tego wymagała sprawa, że było to konieczne i celowe. Ale zapłaciłaś za to wysoką cenę. Moja wina polega na tym, że temu nie zapobiegłem i cię nie ochroniłem. Nie mogę jednak dłużej chodzić koło ciebie na palcach. Bierz się w garść i do roboty. Słyszysz, Nastazjo?

– Słyszę – cicho odrzekła Nastia. – Poprawię się.

Zrobiło jej się wstyd. I to strasznie. Pączek ma rację, zaniedbała obowiązki, zrobiła się apatyczna, powolna, szuka jakiegokolwiek powodu, żeby z nikim się nie spotykać i nie rozmawiać. Może powinna pójść do lekarza? To oczywiste, że po tamtej historii ma rozstrojone nerwy. Lekarz. Najprawdopodobniej powinna się zwrócić do psychiatry. Albo do psychoanalityka. Właściwie dlaczego nie? Połączmy przyjemne z pożytecznym.

– Wiktorze Aleksiejewiczu, niech mi pan pozwoli zająć się mężem Gotowczyc.

Pułkownik włożył okulary i spojrzał na nią uważnie.

– Co ci chodzi po głowie?

– Facet sprawia wrażenie wytrąconego z równowagi. Obawia się o swój stan psychiczny. Wydaje mu się, że ktoś go śledzi, widzi w tym objawy nadchodzącego obłądka.

– I co dalej? Podejrzewasz, że w ataku szału wykończył żonę?

– Niezupełnie. Osoby chore psychicznie twierdzą, że są zdrowe. Gdy człowiek w to wątpi, to znaczy, że prawie na pewno nie oszalał. Gotowczyc mógł jednak zabić żonę, a teraz szykuje grunt pod świadectwo o niepoczytalności. Kto jak kto, ale on doskonale wie, jak symulować zaburzenia psychiczne. Zaczął sprytnie udawać nie podczas aresztowania czy późniejszej obserwacji sądowo-psychiatrycznej, tylko od samego początku, w rozmowie ze mną i z Lesnikowem.

– A co z prywatną agencją detektywistyczną? Zostawisz na potem?

– Ależ skąd, nią też się zajmę. Jeżeli mąż zabił Julię Nikołajewnę, bo zaczęła się interesować jego drugim



życiem, to wszystko układa się w logiczny obraz. Jeżeli zaś zabił ją niezależnie od jej detektywistycznych poczynań, to i tak trzeba się nimi zająć. Co prawda czas, który poświęcimy agencji Grant, pójdzie na marne, ale inaczej się nie da, prawda? Ale przecież jakieś dziewięćdziesiąt pięć procent tego, co robimy, nie przynosi efektów.

– Wyraźnie się ożywiłaś – burknął Gordiejew z niezadowoleniem. – Najpierw narzekasz, że nie masz czasu wyjaśniać zabójstwa pracowników telewizji, a teraz zamierzasz zająć się i Gotowczycem, i prywatnymi detektywami. Mydlisz mi oczy?

– Ależ skąd – szczerze odparła Nastia i się uśmiechnęła. – Igor od początku mi mówił, że Gotowczyk mu się nie podoba, a ja nie przywiązywałam do tego wagi. Teraz coraz bardziej skłaniam się ku myśli, że mnie też się nie podoba ten psychoanalityk.

– Podoba się, nie podoba... Ludzie mają różne gusta. – Gordiejew szybko przeszedł się tam i z powrotem po pokoju i zatrzymał się przed Nastią, która siedziała pochylona przy długim konferencyjnym stole. – Wszystko jasne. Wymyślasz różne bajeczki, żeby nie zajmować się telewizją. Grzebanie w duszy Gotowczyca jest oczywiście o wiele przyjemniejsze niż szukanie przekrętów finansowych w działalności spółki telewizyjnej. Nic z tego, moja droga. Kocham cię jak ojciec, ale wszystko ma swoje granice. Rób, co chcesz ze swoim psychoanalitykiem, bylebyśmy mieli się czym pochwalić w sprawie zabójstwa Andriejewa i Bondarienko.

– Rozumiem. – Nastia westchnęła. – Wygląda na to, że nie uda mi się uciec od tego zabójstwa.

– Owszem – potwierdził Gordiejew. – Nawet nie próbuj kombinować.

≡

– Jeszcze raz wracam do naszego przedsięwzięcia. Jest pan pewien, że zabójstwo było konieczne?

– Oczywiście. Z każdym dniem coraz bardziej się o tym przekonuję. To dało wspaniały efekt.

– Ale milicja zwróciła uwagę na nasz obiekt. Nie boi się pan?

– Mój Boże, kto by się bał dzisiejszej milicji? To po prostu śmieszne. A zresztą mechanizm działania będzie taki sam: brak logicznego związku wywoła konsternację, a próby, by wszystko wyjaśnić, okażą się całkiem niewiarygodne. Zapewniam pana, że milicja sobie nie poradzi. W żadnych, nawet najbardziej sprzyjających okolicznościach ani nasz obiekt, ani sławetna rosyjska milicja nie zdołają powiązać niezrównoważonego psychicznie człowieka z leżącym obok niego ciałem.

– Ciekawy tok rozumowania! Jak to nie zdołają, skoro już to zrobili! Milicjanci go przecież przesłuchiwali, co zresztą jest zupełnie naturalne, bo znajduje się najbliżej.

– No właśnie, no właśnie. Teraz próbują znaleźć związek, ale go nigdy nie znajdują. Albo wyjdą na głupców, albo postradają zmysły, jak nasz obiekt. Nie mogą znaleźć tego, czego nie ma. A związek nie istnieje. Na tym oparliśmy całą operację.

– Muszę panu zaufać, ale tylko dlatego, że poprzednie operacje zakończyły się sukcesem. To, co pan wdrożył tym razem, budzi moje olbrzymie wątpliwości.

Podkreślam: olbrzymie.

– Tak samo olbrzymie jak pieniądze, które mamy otrzymać w wyniku realizacji przedsięwzięcia?

– Doceniam pański humor i umiejętność dowcipkowania nawet w podbramkowej sytuacji. Na razie nie widzę powodów do śmiechu. Jeszcze raz panu przypominam, że poniesie pan całkowitą odpowiedzialność za niepowodzenie przedsięwzięcia. I to osobiście.

– Mam dobrą pamięć, nie musi mi pan powtarzać niczego dwa razy.

## Rozdział 4

Nastia znowu się zdumiała, że telefon w mieszkaniu Gotowczyca milczy jak zaklęty. Czyżby rzeczywiście nikt nie dzwonił? Mijała trzecia godzina, odkąd tu była – i żadnego dzwonka.

Przywiozła plik zdjęć, wśród których znalazły się podobizny pracowników prywatnej agencji detektywistycznej Grant. Boris Michajłowicz długo je przeglądał, potem bez wahania wybrał dwa.

– Ci mężczyźni ostatnio mnie nie odstępowali. Reszty tu nie ma.

– Co to znaczy reszty? – Nastia nie zrozumiała. – To ilu ich było?

– Czterech. Ale tutaj są tylko dwaj.

– Nie myli się pan, Borisie Michajłowiczu?

– Nie – odparł Gotowczyc oschle. – Początkowo kto inny mnie pilnował, ci dwaj pojawili się dopiero później. Dlaczego mi pani nie wierzy? Dlaczego uważa, że muszę się mylić? Mam wspaniałą pamięć do twarzy. Sądzi pani, że zwariowałem, i po dziesięć razy sprawdza moje słowa? Normalnym ludziom wierzycie od razu.

– Albo w ogóle nie wierzymy – odparowała Nastia. – Niepotrzebnie się pan irytuje. Nie wątpię, że mówi pan prawdę, ale w tym wypadku to za mało. Chodzi

o prawdę obiektywną, a nie subiektywną.

– A jaka jest między nimi różnica? – Psychoanalitik uniósł brwi.

– Zasadnicza. Nie tylko ja ją widzę, cała światowa filozofia to zauważa. Prawda subiektywna jest tym, co pan czuje i myśli. Gdy pan nie kłamie i jest szczery, mówi pan prawdę. Ale to nie znaczy, że pańska prawda odpowiada rzeczywistości. Prawda obiektywna jest tym, co się wydarzyło naprawdę. Może pan o tym zwyczajnie nie wiedzieć albo niewłaściwie interpretować jakiś fakt, czyli mimo woli błędzić. Nie mam podstaw, by negować pańską szczerość. Ale mam podstawy, by wątpić w pańską nieomyślność.

Nastia oczywiście kłamała. Miała podstawy, żeby wątpić w szczerość męża zabitej Julii Nikołajewny, i to poważne!

– Borisie Michajłowiczu, dlaczego pański telefon milczy? – zapytała raptem.

Gotowczyc zbladł, splótł palce obu rąk i nerwowo je zacisnął.

– Nikt nie dzwoni. Co w tym dziwnego? W tym też będzie się pani dopatrywać czegoś występnego?

Czemu się tak zdenerwował? – pomyślała Nastia. Zadałam zwyczajne pytanie. Oj, panie Gotowczyc, chyba ma pan nieczyste sumienie.

– Muszę zadzwonić do pracy, więc pomyślałam, że może pański telefon jest zepsuty. Dlatego zapytałam – powiedziała pojednawczo. – A więc telefon jest sprawny?

– Tak.

– Mogę z niego skorzystać?

Powstała niezręczna pauza. Gotowczyc patrzył gdzieś

w bok, potem przesunął wzrok na Nastię.

– Ma pani rację, wyłączyłem go. Jeśli chce pani zadzwonić, to włączę.

– A dlaczego pan wyłączył?

– Nie mam ochoty z nikim rozmawiać.

– Ale przecież rano się do pana dodzwoniłam, telefon był włączony – zauważyła.

– Wyłączyłem go przed pani wizytą. Proszę tak na mnie nie patrzeć! – Znowu się uniósł. – Doskonale rozumiem, że w każdej chwili może mnie zacząć szukać milicja. Jeżeli nie będę odbierał telefonu, pomyślicie, że się ukrywam, i uznacie, że to ja zabiłem Julę albo jestem zamieszany w morderstwo. Gdy jednak jesteście u mnie, mogę sobie pozwolić na to, żeby nie odbierać telefonu. Musi pani wiedzieć, że... jest mi ciężko. Moja żona nie żyje. Nie jestem w stanie prowadzić jakichkolwiek rozmów. Co w tym nagannego? O co mnie pani podejrzewa?

Mówił coś jeszcze pośpiesznie i ze wzburzeniem, podniesionym głosem, a Nastia, słuchając go, myślała: Nie, Borisie Michajłowiczu, wcale nie chodzi o to, że jest panu ciężko. Raczej o to, że się pan boi. I to panicznie. Chciałabym wiedzieć dlaczego. Człowiek, którego żona niedawno zginęła tragicznie, zazwyczaj tak boleśnie przeżywa niespodziewaną stratę, że reszta emocji przygasa. A pan, szanowny Borisie Michajłowiczu, zachowuje się akurat na odwrót – tak bardzo się pan czegoś boi, że nie ma już siły na smutek. A potem się dziwi, że pana podejrzewam. Na pańskim miejscu zachowywałabym się powściągliwiej.

Nastia przeczekała wybuch słusznego oburzenia i gdy Gotowczyk się uspokoił, znowu otworzyła dużą kopertę

i rozłożyła zdjęcia na stole.

– Spójrzmy jeszcze raz, może prócz tamtych dwóch przypomni pan sobie kogoś jeszcze – zaproponowała.

Psychoanalityk zacisnął usta, ale nic nie powiedział. Przejrzał wszystkie zdjęcia, po czym pokręcił głową.

– Nie, nikogo więcej nie rozpoznaję. Tamci dwaj pani nie wystarczą? Czego pani ode mnie chce? Macie ich zdjęcia, a więc ich znacie, znacie nazwiska i adresy. No to idźcie tam, aresztujcie ich i zapytajcie, po co mnie śledzili i kto jeszcze brał w tym udział.

Nastia westchnęła, a następnie zaczęła starannie wkładać zdjęcia do koperty.

– Chodzi o to, Borisie Michajłowiczu, że już rozmawiałam z tymi ludźmi. Potwierdzili, że deptali panu po piętach, ale nie zauważyli innych obserwatorów. Nasuwa się więc przykry wniosek, że się pan myli.

– To znaczy?

– Tylko ci dwaj pana śledzili. Nikt więcej. Cała reszta jest wytworem pańskiej wyobraźni.

– Ależ to nieprawda! – Gotowczyc znowu podniósł głos.

– Niech pani nie robi ze mnie idioty! Dobrze ich widziałem i pamiętam. Nie ma tu ich zdjęć, ale oni istnieją. Słyszysz pani? Istnieją! Jeszcze nie postradałem zmysłów!

Poderwał się gwałtownie, potem tak samo szybko opadł z powrotem, jakby nagle ugięły się pod nim nogi. Teraz jego spojrzenie było spłoszone i niespokojne, tak patrzą czasem psy, które nie rozumieją, za co dostały lanie od właściciela, ale wiedzą jedno: skoro wymierzono im karę, to znaczy, że zawiniły, bo właściciel zawsze ma rację.

– A może oszalałem? – Gotowczyk zniżył głos niemal do szeptu. – I nie jestem już sobą? Mam halucynacje?

Nastia milczała, obserwując go z ciekawością. Co to ma być? Dobrze przygotowane przedstawienie? A może rzeczywiście psychoanalitykowi odbiło? Normalny facet już dawno by zapytał, co tamci dwaj powiedzieli funkcjonariuszom wydziału kryminalnego, po co go śledzili i w ogóle kim są, tymczasem Boris Michajłowicz interesował się wyłącznie swoimi lękami i stanem psychiki.

– Co to za ludzie? – zapytał w końcu. – Co pani powiedzieli?

– Wiele ciekawych rzeczy. – Nastia się uśmiechnęła. – Wiedział pan, że pańskie zachowanie spędzało sen z oczu żonie?

Twarz Gotowczyca przybrała ziemistoszary odcień, oczy nagle zapadły się jeszcze głębiej, a przecież przedtem też nie wyglądał najlepiej.

– O czym pani mówi? Jakie zachowanie? – wybąkał.

– Pańskie. Julii Nikołajewnie coś się nie podobało, więc wynajęła prywatnych detektywów, żeby pana śledzili.

– To niemożliwe!

– Dlaczego? Możliwe. Oto zdjęcia, które przedstawiają rozpoznanych przez pana mężczyzn. Bo przecież to ich pan zidentyfikował, prawda?

Gotowczyk kiwnął głową w milczeniu, nie odrywając zaszczutego spojrzenia od Nastii.

– Pracują w prywatnej agencji detektywistycznej, z którą Julia Nikołajewna zawarła umowę. Chciała się dowiedzieć, gdzie pan bywa, z kim się spotyka i kim są pańscy znajomi. Więc teraz, Borisie Michajłowiczu,



musi mi pan wyjaśnić, dlaczego żona snuła niewesołe myśli na pański temat. O co mogła pana podejrzewać? Co ją mogło zaniepokoić?

– Nie wiem!

Niemal wykrzyknął te słowa, po czym wbił nieruchomy wzrok w kąt pokoju.

– Nie wierzę pani – powiedział nieco spokojniej po krótkiej chwili. – Wymyśliła to pani, bo mnie o coś podejrzewa. Wszystko to są wasze chwytły, gierki psychologiczne i inne nieetyczne brednie. Powinna się pani wstydzić. Straciłem żonę, a pani wygaduje o niej obrzydliwe bzdury i próbuje mnie na czymś przyłapać. Wstyd.

Tak, skonstatowała Nastia z satysfakcją. Teraz przypomniał sobie o zabójstwie żony. Długo zbierał myśli. Dalej wszystko potoczy się według utartego schematu: jestem załamany, a pani bierze mnie na spytki. Stara śpiewka, przerabialiśmy ją setki razy. Scenariusz jest niezawodny, uzasadniony psychologicznie. Ten, kto zadaje pytania, rzeczywiście poczuje wstyd. Ale każdy radzi sobie z nim po swojemu i znajduje wyjście z sytuacji. Mnie jest łatwiej, bo zamiast serca mam kamień, a zamiast dobroci – wyłącznie cynizm. Nigdy nie czuję wstydu w takim przypadku. Może jest mi trochę niezręcznie, ale jakoś to przeżyję.

– Nie wygaduję bzdur – zaoponowała. – Relacjonuję to, co naprawdę się wydarzyło. Oto kopia umowy, którą pańska żona zawarła z agencją. Proszę ją przejrzeć. Mogę pana zapewnić, że to nie przynosi ujmy Julii Nikołajewnie. Nie ma nic złego ani haniebnego w tym, co zrobiła. Więc nie zgadzam się z pańskim zarzutem.

Gotowczyc wziął kopię umowy leżącą przed nim na stole. Czytał długo, ale Nastia widziała, że nie gra na zwłokę – z trudem uświadamiał sobie poszczególne słowa i zdania. Ledwie udawało mu się skoncentrować.

– I co to wszystko znaczy? – zapytał, gdy skończył wreszcie czytać i odłożył kartki. – Julia wynajęła prywatnych detektywów, żeby mnie śledzili?

Bogu niech będą dzięki! – Nastia westchnęła w myślach. W końcu do niego dotarło.

– Zgadza się – potwierdziła.

– Po co? Czego chciała się dowiedzieć?

– Tego właśnie nie wiem i liczę na to, że pan mi powie. Kto, jak nie pan, może to wyjaśnić?

– Ale ja nie wiem!

– Ja tym bardziej. – Wzruszyła ramionami.

– Od dawna mnie śledzą?

– Od chwili zawarcia umowy.

– Aha, no tak, oczywiście. – Gotowczyc zreflektował się i zerknął na pierwszą stronę, gdzie figurowała data.

Znowu zapadło milczenie, Boris Michajłowicz pogrążył się w rozmyślaniach.

– A tamci drudzy? – zapytał nagle.

– Jacy drudzy?

– No tamci, których widziałem wcześniej. Prywatni detektywi deptali mi po piętach od osiemnastego kwietnia, jeśli wierzyć umowie. A tamtych dwóch widziałem o wiele wcześniej. Więc to nie oni?

– Borisie Michajłowiczu, ostatnim razem mówiliśmy, że mogło chodzić o złodziei, którzy usiłowali okraść pańskie mieszkanie. Ale teraz mam wątpliwości.

– Dlaczego? Przestała mi pani wierzyć?

No jasne, przestałam, skomentowała w duchu Nastia.

Szczerze mówiąc, nawet nie zaczęłam.

– Wyjaśnię to panu, proszę mnie uważnie wysłuchać. Ostatnio doszliśmy do wniosku, że złodzieje, którzy upatrzyli sobie pańskie mieszkanie i śledzili pana, by wybrać najodpowiedniejszą porę na kradzież, dokonali nieudanej próby, a ponieważ nie zdążyli znaleźć tego, czego szukali, nie przestali za panem chodzić, bo chcieli ponowić próbę. Zgadza się?

– Owszem, tak właśnie uznaliśmy. – Gotowczyc skinął głową.

– Teraz jednak, gdy się okazało, że po włamaniu śledzili pana nie złodzieje, ale prywatni detektywi wynajęci przez żonę...

Umilkła, oczekując na reakcję rozmówcy. Ciekawe, czy będzie próbował podjąć logiczny wywód, czy uda, że nic nie rozumie, i zaczeka na wnioski, mając nadzieję, że nie okażą się niebezpieczne. Gotowczyc wybrał drugie rozwiązanie, dzięki czemu Nastia upewniła się w swoich podejrzeniach.

– I co z tego wynika? – zapytał.

– To, że złodzieje wcale nie zamierzali włamać się do pana po raz kolejny. Wyjaśnienia mogą być tylko dwa.

– Jakie?

Jego spojrzenie znowu stało się niespokojne i wylęknione.

– Pierwsze: nie chcieli tego robić, bo dwukrotne pchanie się w to samo miejsce jest głupie i niebezpieczne. Wyjaśnienie drugie: nie musieli podejmować następnej próby, bo pierwsza okazała się skuteczna.

– Jak to? Co pani chce powiedzieć? Dlaczego skuteczna?

– Dlatego że znaleźli to, czego szukali.

– Ale nic nie zginęło! Sto razy pani mówiłem! Pani, a także Igorowi Walentinowiczowi. Nic nie zginęło!

– Mówił pan, a my słuchaliśmy. Ale to nie zmienia faktów, które należy jakoś wyjaśnić. Gdy spróbujemy to zrobić, może zrozumie pan moje wątpliwości. Zacznijmy od pierwszej hipotezy. Próba kradzieży okazała się nieudana, złodzieje niczego nie zabrali, mimo to nie podjęli drugiej próby. Dlaczego?

– Co dlaczego? Przecież sama pani przed chwilą powiedziała: dwukrotne włamanie się do tego samego mieszkania jest głupie i niebezpieczne. To pani słowa, prawda?

– Owszem – przyznała Nastia. – Pytam, czemu niczego nie zabrali. Pieniądze i kosztowności przechowywał pan w miejscach łatwo dostępnych, można je było bez trudu znaleźć. Powie pan, że nie mieli doświadczenia?

– Na przykład – niechętnie przytaknął Gotowczyc.

– A ja panu odpowiem, że niedoświadczeni złodzieje nie będą tak starannie przygotowywać się do kradzieży i analizować rozkładu dnia swoich przyszłych ofiar. Skoro pana śledzili, to znaczy, że nie są nowicjuszami, więc na pewno znaleźliby i pieniądze, i biżuterię pańskiej żony, i jej dokumenty, jeśli polowali akurat na nie. To nie było wcale skomplikowane. Dlatego jeśli chcemy, żeby nasza pierwsza hipoteza okazała się słuszna, musimy przyznać, że próba kradzieży była rzeczywiście nieudana, przestępcy niczego nie znaleźli, ale...

– Co? – ze strachem zapytał Boris Michajłowicz.

– Ale oni pana wcale nie śledzili. Przechodzimy do drugiej hipotezy. Zakładamy, że przestępcy byli

niezwykle przezorni, najpierw śledzili i pana, i Julię Nikołajewnę, potem włamali się do pańskiego mieszkania i zabrali to, co chcieli.

– Niczego nie zabrali – z uporem powtórzył Gotowczyc.

– Wszystko sprawdziłem. Nic nie zginęło.

– Kochany Borisie Michajłowiczu – powiedziała Nastia łagodnie. – Niechże pan zrozumie, że mamy do wyboru albo jedno, albo drugie. Albo nikt pana nie śledził i się pan myli, albo coś jednak panu zginęło, ale nie chce pan powiedzieć, co to takiego. Trzeciego wyjścia nie ma. Nie da się połączyć faktu śledzenia pana z nieudaną próbą kradzieży, nie ma takiej siły. Brak w tym logiki.

– Nie mylę się. Jestem na sto procent pewien, że przed kradzieżą byłem śledzony.

– W takim razie musimy przyznać, że próba kradzieży się udała. Nie ma innego wyjścia.

– Musi być! – Psychoanalityk znowu podniósł głos. – Musi być jakieś wyjście! Wiem, że mnie śledzono i że nic nie zginęło! Szukajcie, myślcie, w końcu jesteście z milicji!

– Niech pan będzie rozsądny, Borisie Michajłowiczu. Owszem, jesteśmy milicjantami, ale to pan jest ofiarą i wszystko, czego się dowiedzieliśmy, usłyszeliśmy z pańskich ust. Twierdzi pan, że przed kradzieżą ktoś pana śledził, a jednocześnie zapewnia mnie, że niczego nie ukradziono. Muszę się oprzeć na tym, co pan mówi, ale obraz jest niespójny. Więc dochodzę do wniosku, że albo się pan myli i nikt pana nie śledził, albo mówi pan nieprawdę na temat kradzieży. To, co pan powiedział, nie układa się w spójny i logiczny obraz. Jeżeli potrafi pan sensownie połączyć oba fakty, jestem gotowa przystać na pańskie wyjaśnienie i zrobić, co tylko

w mojej mocy, żeby je zweryfikować. Znalazł pan takie wyjaśnienie?

– Ja? Nie. Nic nie rozumiem. Ale doskonale wiem, że mówię prawdę. Musi mi pani uwierzyć.

Muszę uwierzyć, powtórzyła w duchu Nastia. Co za wyświechtany frazes. Dlaczego ktoś musi komuś wierzyć? Człowiek musi się martwić o tych, których ma na swoim utrzymaniu, musi dotrzymywać słowa i zwracać długi. Tutaj wszystko jest jasne. Ale wierzyć? Nie musi. Nawiasem mówiąc, to jeden z najpopularniejszych i najczęściej używanych zwrotów w naszym życiu. Widocznie stanowi coś w rodzaju magicznego zaklęcia. Musisz mi wierzyć i koniec, nie potrzeba żadnych wyjaśnień. Człowiek ulega magii słów i zaczyna myśleć, że rzeczywiście musi wierzyć.

≡

Długa rozmowa z Borisem Michajłowiczem całkiem ją wyczerpała. Nastia nie znosiła braku logiki i bardzo się męczyła, gdy musiała komuś długo i szczegółowo tłumaczyć, dlaczego nie odpowiada jej ta czy inna interpretacja faktów. Wszystko powinno się ze sobą łączyć i mieć sens. Niechby osobliwy, niezwykły, nieszablonowy, a nawet zdumiewający. Gdy go nie widać, trzeba szukać albo zniekształconych faktów – innymi słowy: kłamstwa – albo obwiniać samego siebie o brak rozumu.

Gdy wróciła wczoraj z pracy, postanowiła zająć się wreszcie zabójstwem Andriejewa i Bondarienko. Co jednak wcale nie oznaczało, że do tej pory nikt nie ruszył palcem w sprawie. Misza Docenko sumiennie badał finanse spółki telewizyjnej i od rana do wieczora

tkwił albo w Ostankinie, albo w budynku niewiadomego przeznaczenia, położonym w okolicach prospektu Mira, w którym dla programu *Twarz bez makijażu* wynajmowano parę pomieszczeń, między innymi pawilon zdjęciowy. W tym samym czasie inny funkcjonariusz, Kola Siełujanow, sprawdzał kontakty denatów, usiłując ustalić, jaką działalność komercyjną prowadzili (oprócz podstawowej, związanej z programem) i czy to nie ona stała się przyczyną ich śmierci. Kolejny funkcjonariusz, Jura Korotkow, analizował dane właścicieli wszystkich białych żiguli, tak zwanych siódemek, którzy tamtego dnia zaparkowali swoje samochody koło centrum telewizyjnego Ostankino. Sprawdzał wcale nienaciąganą hipotezę dotyczącą banalnego błędu: ładunek wybuchowy podłożono pod niewłaściwy pojazd. W zasadzie wszystkie niezbędne czynności w sprawie eksplozji samochodu dyrektora programu Wiktora Andriejewa prowadzono bez udziału Nastii, jej zaś nie dawał spokoju Ułanow. To, że się zmienił, było zrozumiałe i naturalne. Jednakże zmiana poszła w „niewłaściwym” kierunku. Zmienił się też program *Twarz bez makijażu*.

Wczoraj, gdy tylko Nastia weszła do mieszkania, usłyszała podekscytowany głos męża.

– Aśka, szkoda, że nie widziałas! W telewizji był taki cyrk, że boki zrywać. Ale w porę się zreflektowałem i zdążyłem nagrać drugą część.

Nastii w ogóle nie interesował cyrk w telewizji, nie miała ochoty ani na rozmowę z Aleksiejem, ani w ogóle na nic. Wiedziała jednak, że musi się przemóc, wziąć w garść i zareagować, jak należy. Dlatego grzecznie

zapytała:

– Co się stało?

– Nie uwierzysz! Jest taki program *Twarz bez makijażu*. Pewnie go nie znasz, bo idzie o takiej porze, gdy przeważnie nie ma cię w domu.

– Znam ten program – przerwała zaniepokojona Nastia. – Co się tam stało?

– Znasz? – Aleksiej popatrzył na żonę podejrzliwie. – Skąd? Oglądasz telewizję w pracy, zamiast szukać szaleńców biegających z nożami?

– Wyjaśnienia potem, Loszeńka. Co z programem? Swoją drogą nie miałam pojęcia, że go oglądasz.

– Od dawna – oznajmił Czistiakow. – Zawsze to robię, gdy mam czas.

– Dlaczego? Przecież nie ma demaskatorskiego charakteru.

– Co z tego? Koi mi nerwy. Oglądam go i myślę: no proszę, w naszym parszywym, pokręconym życiu jest jeszcze coś dobrego i przyzwoitego. Ale nawiasem mówiąc, ostatnio program się zmienił. A dzisiaj pan Ułanow przeszedł samego siebie. Jego gościem był uzdrowiciel, niegdyś bardzo znany i niesłychanie popularny, ostatnio trochę zapomniany. Widocznie postanowił przypomnieć o sobie szerokim rzeszom widzów i wkręcił się do programu. Tymczasem Ułanow załatwił go jak chłopca. Musiałabyś to widzieć i słyszeć, Asiu! Chcesz obejrzeć to, co udało mi się nagrać?

– Pewnie.

– W takim razie najpierw zjedzmy kolację, a potem obejrzymy razem. Ja też się zabawię.

– Nie – powiedziała Nastia stanowczo. – Najpierw obejrzymy.



Aleksiej zerknął na nią zdziwiony.

– Skąd to nagłe zainteresowanie? Czyżby doszło tam do jakiegoś przestępstwa?

– I owszem. Są dwa trupy: dyrektor programu i dziennikarka. Dlatego najpierw oglądamy program. Dzisiaj interesuje mnie wszystko, co go dotyczy.

– Ale ja jestem głodny! – oburzył się Losza. – Nie jadłem kolacji, czekałem na ciebie jak głupi.

– Przepraszam, słoneczko.

Nastia uśmiechnęła się ugodowo i przytuliła policzek do jego ramienia.

– Obejrzymy program, a potem omówimy wrażenia przy kolacji.

Perspektywa rozmowy sprawiła, że Losza pogodził się z koniecznością cierpienia głodu jeszcze przez jakiś czas i posłusznie włączył wideo. Podczas gdy przewijał taśmę, Nastia z przerażeniem pomyślała, że chyba zaczęła manipulować Czistiakowem. Tak rzadko omawia z nim sprawy służbowe, a przez ostatnie tygodnie w ogóle przestała się doń odzywać, że Loszka gotów jest ponieść każdą ofiarę, byleby tylko nie stracić okazji do półgodzinnej rozmowy. To podłe z jej strony! Nastia wiedziała, że niektóre kobiety w podobny sposób wykorzystują seks – pozwalają mężowi na zbliżenie w nagrodę za dobre sprawowanie i odmawiają współżycia, gdy chcą go za coś ukarać. Ona zawsze uważała to za odrażające i głupie, a teraz proszę, sama zaczęła postępować w taki sposób. Żeby zjednać sobie Loszkę, obiecała, że coś z nim omówi. Jest wyrachowana i pozbawiona skrupułów! Pączek Gordiejew nie myli się, gdy twierdzi, że przewróciło jej się w głowie.

Na ekranie pokazała się twarz Ułanowa. Prezenter właśnie zadał kolejne pytanie rozmówcy, którego Nastia od razu rozpoznała. Tak, rzeczywiście, kiedyś było o nim głośno w kraju, na jego „seanse” przychodziły wielotysięczne tłumy, chełpił się setkami wyleczonych chorych i obiecywał niemal stuprocentowe zdrowie wszystkim, którzy będą go słuchać. Już po pierwszych minutach Nastia wiedziała, co się dzieje w studiu. Każdy prowadził własną grę. Uzdrowiciel pragnął mówić wyłącznie o uzdrawianiu i swoich sukcesach w tej dziedzinie, Ułanow zaś, zgodnie z formułą programu, usiłował pokazać widzom, co jego gość sobą reprezentuje w wymiarze, by tak rzec, czysto ludzkim – chciał, by zobaczyli, czy jest mądry i wykształcony, jakie ma upodobania i pasje, charakter i przyzwyczajenia. Nie pomagał siedzącemu vis-à-vis mężczyźnie rozwijać interesujących go tematów, przy byle okazji kierował rozmowę w inną stronę i zadawał niewygodne pytania. Odpowiedzi, których udzielał uzdrowiciel, ukazywały go w nie najlepszym świetle. Okazało się, że książki czytał głównie w dzieciństwie i młodości, nie miał ulubionych pisarzy, podobnie jak zamiłowania do muzyki i teatru. Ani ciekawego hobby czy zajęcia. Mówił wprawdzie, że brak mu czasu na lekturę i odwiedzanie teatrów, bo poświęca się chorym i cierpiącym, ale rzeczowe i złośliwe uwagi prezentera od razu podsuwały widzowi myśl, że powierzanie zdrowia osobie niewykształconej i niemającej żadnych poglądów jest rzeczą dyskusyjną. Jednym słowem, Aleksander Ułanow zdarł maskę z dawnego ulubieńca narodu, pokazując go jako nieuka i szarlatana. Prezenter wydawał się dobrze przygotowany do

rozmowy. Pytał uzdrowiciela o jego stosunek do różnych naukowych i pseudonaukowych szkół, w tym zagranicznych, ale w odpowiedzi słyszał tylko mgliste wywody na temat karmy, energii kosmicznej i ducha. Nie było żadnej wątpliwości, że gość nie czyta nie tylko literatury pięknej, ale też fachowej, i właściwie nie ma pojęcia o medycynie, biologii czy chemii. Sam jednak tego nie zauważał, był z siebie bardzo zadowolony, jego twarz co rusz rozpływała się w triumfującym uśmiechu.

Widowisko było rzeczywiście arcyciekawe, ale Nastia wolała obserwować Ułanowa niż głupkowatego uzdrowiciela. Dzisiaj jeszcze mniej przypominał tamtego prezentera, którego widziała w programach nagrywanych wcześniej i odtwarzanych z taśmy. Nie przypominał też prezentera, którym był, gdy po raz pierwszy prowadził program na żywo. Wtedy wydawał się obojętny i nieobecny, biernie obserwował wysiłki producenta filmowego usiłującego wypaść jak najlepiej. A dzisiaj obudziła się w nim głęboka determinacja, żeby zniszczyć rozmówcę, wdeptać go w ziemię, pokazać wszystkim jego głupotę i prostactwo. Oszałała! – jęknęła w duchu Nastia. Jeśli będzie się tak zachowywał, program lada dzień zostanie zdjęty z anteny, bo nikt więcej nie zechce się poddać publicznej egzekucji. Kto mu na to pozwala?

– No i co powiesz? – wesoło zapytał Czistiakow, gdy taśma dobiegła końca. – Ładne widowisko?

– Ładne – przyznała. – Tylko niebezpieczne i bezsensowne.

– Dlaczego? Teraz mamy demokrację, media mogą wszystko. Chodźmy do kuchni, bo zaraz padnę z głodu.

Szybko podgrzali posiłek i parę minut później

w milczeniu pałaszowali potrawkę z kalafiora.

– Losza, chyba wspominałeś, że w Stanach parę razy zapraszano cię do telewizji.

– Owszem. – Kiwnął głową.

– Program był nagrywany czy szedł na żywo?

– I tak, i tak. A co cię interesuje?

– Zachowanie prezentera. Chciałabym wiedzieć, czy zauważyłeś jakąś różnicę.

– Zachowanie prezentera, Asieńko, nie zależy od tego, czy program jest na żywo, tylko od gościa i od ustaleń. No i oczywiście od koncepcji programu. Jeżeli ma on charakter skandalizujący i demaskatorski, to pod miłym uśmiechem prezentera zawsze kryje się agresja, bo przecież gość musi zostać pokazany jako bohater negatywny. Dlatego prowadzący szybko zadaje pytania, nie pozwalając zebrać myśli, chwyta za słowa, przekręca i przeinacza wypowiedzi rozmówcy i tak dalej. Nie martwi się o to, czy program jest na żywo. W każdej sytuacji będzie się zachowywał tak samo.

– A jak było z tobą?

– Podobnie. Wszyscy prezenterzy chcieli ze mnie zrobić dziwacznego geniusza, który nie został zauważony i doceniony w Rosji, nie ma jednak dość sił, by zrobić stanowczy krok, zerwać ze znienawidzoną ojczyzną i przeprowadzić się do kraju dobrobytu. Gdy tylko zaczynałem mówić, że w Rosji dawno mnie doceniono, przyznając tytuł akademika, że stworzyłem własną szkołę naukową i kieruję olbrzymim laboratorium, wszyscy udawali, że tego nie słyszą, od razu mi przerywali i chcieli wiedzieć, ile lat muszę harować, żeby zarobić tyle, ile dostaję za dwugodzinny wykład w Stanach. To było doprawdy odrażające.

– No to po co zgodziłeś się na udział w programie? Za pierwszym razem nie wiedziałeś, jak to będzie wyglądać, ale potem mogłeś odmówić, prawda?

– W zasadzie mogłem. Ale tego nie zrobiłem.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, wciąż miałem nadzieję, że będzie lepiej, że nie miałem szczęścia do prezentera i że następnym razem rozmowa przebiegnie inaczej.

– A po drugie?

– A po drugie, kierownictwo uniwersytetu, które mnie zaprosiło na wykłady, dało mi wyraźnie do zrozumienia, że zależy mu na tych programach. Tam też uczelnie ze sobą rywalizują, więc inne uniwersytety miały się dowiedzieć, że prowadzę wykłady na tej konkretnej uczelni. A ja nie mogłem przecież odmówić swoim pracodawcom. Teraz mi powiedz, dlaczego cię to interesuje.

Nastia włożyła talerze do zlewu, postawiła na stole filiżanki, cukier, duży talerz z herbatnikami i pudełko z herbatą pomarańczową w torebkach. Milczała, usiłując się skoncentrować i ubrać swoje niejasne wrażenia w logiczne słowa, ale z marnym skutkiem.

– Wiesz, Losza, niepokoi mnie Ułanow. Program ma zupełnie inny charakter, bo prezenter bardzo się zmienił. Nie mogę zrozumieć, o co tu chodzi. Może Ułanow jest pod wpływem szoku wywołanego śmiercią dwóch pracowników, a może przyłożył rękę do ich zabójstwa.

– Zapominasz, Asieńko, o trzecim rozwiązaniu, które tak naprawdę jest najważniejsze. Pieniądze. Niewykluczone, że Ułanow miał inne poglądy niż szefowie, a teraz pojawiła się możliwość, żeby je wcielić

w życie. I na tym zarabiać.

– Wyjaśnij! – zażądała Nastia, w jednej chwili zapominając o stygnącej herbacie.

– Nie oglądasz programu, więc nie zwracasz uwagi na bloki reklamowe, które mu towarzyszą. A ja mogę cię zapewnić, że przez ostatnie parę dni czas reklam znacznie się wydłużył. Przedtem była to minuta przed programem i mniej więcej pół minuty po jego zakończeniu, a teraz pierwszy blok trwa około dwóch i pół minuty. To chyba o czymś świadczy, prawda?

– Nieźle – wycedziła Nastia. – A więc ludzie zareagowali na demaskatorski charakter programu.

– Zareagowali, i to bardzo żywo – podjął Aleksiej. – Przywykłaś mierzyć wszystko moskiewską miarą, więc ci się wydaje, że *Twarz bez makijażu* oglądają tylko emeryci i gospodynie domowe. Wychodzisz z założenia, że przeważająca większość społeczeństwa do szóstej jest w pracy i dopiero koło siódmej ląduje w domu. To jednak dotyczy tylko Moskwy i Petersburga. W innych miejscach droga nie zabiera tak dużo czasu, a dzień pracy nie trwa wcale od dziewiątej do szóstej, bo olbrzymia liczba ludzi pracuje w innych godzinach, tak więc na prowincji program przyciąga szeroką widownię. Zresztą co tu dużo mówić, u nas w Żukowskim też jest bardzo popularny, a to przecież niemal Moskwa. W moim instytucie codziennie toczą się dyskusje na temat Ułanowa i jego kolejnego gościa. Ludzie powtarzają trafne powiedzenia, śmieją się, wpadają w zachwyty. Nawet ci, którzy kiedyś nie słyszeli o programie, zaczęli go oglądać. Tak więc reklamodawcy od razu się zorientowali, że liczba widzów raptownie wzrosła. To pociągnęło za sobą oczywiste konsekwencje.

Reklamami zajmuje się specjalny pion kanału, który musi odpalać jakąś sumkę Ułanowowi i jego ekipie, bo są autorami i producentami popularnego programu.

– Ale przecież nikt nie zgodzi się na udział w programie, jeśli prezenter będzie się zachowywał tak jak on. Wszyscy będą się bali.

– Aleś ty naiwna, Nastieńko. – Losza parsknął śmiechem. – Setki razy mi przecież mówiłaś, dlaczego nie da się zwalczyć przestępczości. Bo każdy przestępca doskonale wie, że to, co robi, jest nielegalne, ale ma pewność, a przynajmniej nadzieję, że nie zostanie schwytany. Tutaj jest tak samo. Mimo że wszyscy wiedzą, jak Ułanow traktuje zaproszonych gości, każdy następny delikwent jest przekonany, że z nim będzie inaczej, że okaże się mądrzejszy od prezentera i jego dotychczasowych rozmówców. Oni są przecież kompletnymi zerami, cierpią na rozmiękczenie mózgu i nie mają za grosz talentu, tymczasem on... ho, ho! On dopiero im pokaże. Nam, widzom, też. Zapewniam cię, że to powszechny tok rozumowania.

– A więc sugerujesz, że dawniej program zarabiał pieniądze w inny sposób? – zapytała Nastia w zamyśleniu. I od razu sobie odpowiedziała: – Tak, widocznie tak było. Gdy żyli Andriejew i Bondarienko, istniało inne źródło finansowania, które wraz z ich śmiercią wyschło, więc żeby się utrzymać na powierzchni, Ułanow musi kroczyć znaną, utartą ścieżką, dostarczając widzom brukowej rozrywki. No cóż, dopiął swego, popyt na czas reklamowy w porze programu wyraźnie wzrósł. Ale posłuchaj, Losza...

– Tak?

– Dlaczego ludzie tak bardzo lubią czytać i słuchać

o tym, że inni są przestępcami i łapówkarzami, że są skorumpowani, zdeprawowani albo zwyczajnie głupi? Nigdy nie potrafiłam tego pojąć. A przecież dzięki owej patologicznej pasji prosperują liczne środki masowego przekazu. Wypisują jakieś bajeczki o szalonych zabójcach, ludojadach, seryjnych gwałcicielach, kosmitach czy jasnowidzach, a ludzie chętnie to łykają. Najwyższe nakłady mają gazety, które na każdej stronie zarzucają komuś łapownictwo albo nadużycia. Trzeba o tym pisać, nie przeczę, ale dlaczego to jest najbardziej chwytliwe? Tego właśnie nie rozumiem.

– I nie zrozumiesz. – Mąż się roześmiał. – Masz inną mentalność. Pij herbatę, bo jest całkiem zimna. Innym razem porozmawiamy o zamiłowaniu do skandali.

– Dlaczego nie teraz?

– Bo już późno, pora spać.

– Proszę cię, Losza – jęknęła płacząco Nastia.

Miała ochotę pogawędzić, po raz pierwszy od dłuższego czasu rozmowa jej nie nużyła, wręcz przeciwnie, wydawała się ciekawa. Nastia miała wrażenie, że w głowie jej się rozjaśniło i zaczęły się wyłaniać zarysy przyszłych wywodów i logicznych wniosków. Ależ z niej głupie ciele! Rozmowy z Loszką zawsze pomagały jej snuć rozważania i domysły, a w rezultacie coś sobie przypomnieć. Gdzie ona ma głowę?

– Nie „proszę cię”, tylko idziemy spać – odparł Czistiakow surowo. – Spójrz na zegarek, zamiast marudzić. Nie wiem jak ty, ale ja muszę jutro wstać o wpół do piątej. A raczej nie jutro, tylko już dzisiaj.

– Czemu tak wcześnie? – Nastia się przestraszyła. – Coś się stało?

– Przylatuje znany luminarz matematyki



z Niderlandów, ja zaś jako przedstawiciel strony zapraszającej muszę w geście kurtuazji powitać go na Szeremietewie. Nawiasem mówiąc, Asiu, przypominam ci, że ów profesor przybywa na konferencję, a nie w celach towarzyskich.

– Co to oznacza?

– Że konferencja odbędzie się w pensjonacie pod Moskwą i przez tydzień nie będzie mnie w domu. Nie licz więc na gorącą kolację po powrocie z pracy.

– To okropne – zażartowała Nastia, niezręcznie próbując ukryć radość, która ją ogarnęła. – Umrę z głodu, a ty będziesz musiał ponieść wydatki związane z moim pogrzebem.

– Nie umrzesz. Przyjdą ci z pomocą pozytywne emocje. Przecież widzę, że moja obecność cię drażni. No to sobie odpoczniesz beze mnie przez tydzień.

Nastia oblała się pąsem. Dwadzieścia dwa lata. Są już razem dwadzieścia dwa lata, od piętnastego roku życia, od dziewiątej klasy. W tym roku oboje kończą trzydzieści siedem lat. Właściwie Loszka już skończył, a ona, Nastia, ma urodziny za dwa miesiące. W ciągu dwudziestu dwóch lat Czistiakow nauczył się bezbłędnie odgadywać jej myśli. Czemu ona go rani? Loszka nie jest przecież niczemu winien. Tak naprawdę nikt prócz niej nie jest winien.

– Losza... – zaczęła, przekonana, że musi natychmiast znaleźć jakieś słowa, by rozładować napięcie.

– Chodźmy spać, Asiu. Porozmawiamy za tydzień – ze znużeniem powiedział Czistiakow.

Dopiero teraz Nastia zauważyła wymizerowaną twarz męża. Już od wielu dni dręczą go podejrzenia i niewiedza, więc próbuje się dowiedzieć, co się stało,

tymczasem ona się wymiguje, unika wyjaśnień, milczy, a jeśli nawet coś mówi, są to niezobowiązujące, ogólnikowe uwagi, które nie mogą ani uspokoić podejrzeń, ani zagłuszyć niepokoju, ani złagodzić bólu serca.

To wszystko wydarzyło się wczoraj. Nastia poszła spać przybita, z poczuciem winy wobec męża, nie potrafiła jednak się przemóc i opowiedzieć mu, co zaszło podczas jego nieobecności. Nie potrafiła i koniec. Rano zaś wstała z twardym postanowieniem, że przyjrzy się bliżej Aleksandrowi Jurjewiczowi Ułanowowi i gościom programu *Twarz bez makijażu*. Dlatego po odwiedzinach u psychoanalityka Gotowczyca wsiadła do podmiejskiego pociągu i ruszyła do producenta filmowego, który miał tego pecha, że pierwszy znalazł się na wizji z nieprzewidywalnym Ułanowem.

## Rozdział 5

Producent filmowy nazwiskiem Dorogań mieszkał pod Moskwą, dziwnym trafem akurat w tym samym mieście, gdzie odbywała się konferencja, w której przez cały tydzień zamierzał uczestniczyć profesor Czistiakow. Nastia pluła sobie w brodę, że nie zaplanowała porannej wizyty. Mogła przecież wprosić się do samochodu Loszki, skoro i tak miał tam zawieźć zagranicznego luminarza nauki. Ale adres i telefon producenta dostała dopiero koło południa, gdy wychodziła od Gotowczyca. Dlatego musiała jechać najpierw pociągiem, a potem przesiąść się na autobus.

Dorogań słabo przypominał tamtego spoconego, zakłopotanego mężczyznę z ekranu telewizora. Był jowialnym facetem przy kości, z gęstymi, kręconymi włosami i dudniącym basem, który ani przez chwilę nie potrafił usiedzieć na miejscu i wciąż biegał w kółko po olbrzymim pokoju. Tryskał niespożytą energią i ciągle żartował.

Był przygotowany na wizytę Nastii, sam przecież wyznaczył godzinę i wytłumaczył, jak dojechać.

– Domyślam się, z jakiego powodu się pani pofatygowała – oznajmił wesoło, kiedy tylko otworzył drzwi. – Proszę wejść i zdjąć kurtkę... Pamięta pani ten

wspaniały film? *Adiutant jego ekscelencji*.

– Drugi raz nie pójde pod Darnicę ani w kurtce, ani bez niej – z uśmiechem zacytowała w odpowiedzi Nastia, która też lubiła ten film.

– O, widzę, że zna pani klasykę filmową. Tym lepiej. – Dorogań się ucieszył. – Proszę tędy, zaraz napijemy się kawy. A może woli pani coś mocniejszego?

– Nie, kawa w zupełności wystarczy.

– No to świetnie, tak właśnie myślałem, że pije pani kawę. Dużo kawy. Zgadłem?

– Owszem – odparła ze zdziwieniem. – Proszę zgadnąć coś jeszcze.

– Nie jestem wróżką, Anastazjo Pawłowna...

– Dopiero się pan uczy? – Nastia przytoczyła pytanie z *Kopciuszka*.

– Uhm. Jestem producentem filmowym, który zrobił ze dwadzieścia kryminałów. Czy to pani coś mówi?

– Tylko to, że wie pan wszystko o detektywach.

– Słusznie. Kiedyś byłem scenarzystą i sam, tą oto głową – wymownie chwycił się za włosy i zaczął je ciągnąć – wymyślałem postaci sławetnych stróżów porządku. Wszyscy moi bohaterowie pili dużo kawy i nie wyjmowali z ust papierosa. Co prawda nie było wśród nich kobiety...

Dorogań zostawił Nastię w przestronnym salonie i poszedł do kuchni zaparzyć kawę, nie przerywając swojego monologu. Gwoli sprawiedliwości należy przyznać, że nie musiał przy tym podnosić głosu, bo między salonem a kuchnią nie było drzwi – oba pomieszczenia łączył szeroki łuk, tworząc harmonijne wnętrze.

– No więc zawsze mi mówiono, że moi filmowi

detektywi są do siebie podobni jak syjamscy bracia, a ja odpowiadałem, że właśnie tak ich widzę. Zna pani to powiedzenie ze świątka inteligencji twórczej? „Tak widzę!” Nie ma sensu go kwestionować. Później, gdy przestałem pisać scenariusze i zająłem się produkcją filmów, o wiele częściej spotykałem milicjantów, więc się przekonałem, że nie wszyscy piją kawę, niektórzy jej wręcz nie znoszą, no i prawie połowa to niepalący, co jednak nie przeszkodziło mi trzymać się kurczowo stworzonego obrazu. Pewnie trudno będzie pani w to uwierzyć, ale cieszę się jak dziecko, gdy widzę detektywa przypominającego tego, którego kiedyś wymyśliłem. Proszę mi zrobić przyjemność i powiedzieć, że pani też pali, wtedy poczuję się jak w niebie.

– Powiem – odparła Nastia głośno – jeśli dostanę popielniczkę.

Dorogań wyjrzał z kuchni i machnął ręką w teatralnym geście.

– W ogóle pani nie znam, ale już panią uwielbiam. Popielniczki stoją na parapecie, proszę sobie wybrać. Zaraz będzie kawa.

Parę minut później zjawił się w pokoju z tacą, na której były dwie małe ceramiczne filiżanki i tygielek z kawą.

– Bardzo proszę. Więc o czym będziemy rozmawiać, Anastazjo Pawłowna?

– Przecież podobno się pan domyśla, z jakiego powodu tu jestem.

Nastia ostrożnie naląła sobie kawy, uważając, żeby nie pobrudzić drewnianego blatu. Zawsze coś rozlewała, więc gdy była gdzieś z wizytą, panicznie się bała, że zniszczy meble albo zachłapie obrus.

– Usiłuję podkreślić dramaturgię sceny. Zaraz zaczniemy się spierać, wyjaśniając, co odgadłem i co pani miała na myśli, i spróbujemy zastawić na siebie pułapki psychologiczne, wszystko zgodnie z regułami gatunku. Inaczej rozmowa będzie nudna i nijaka.

Nastia z ciekawością zerknęła na producenta. Niespodziewanie spodobała jej się jego szczerść i żywość, mimo że zazwyczaj drażnili ją dorośli dowodzący jak dzieci.

– Nie, Wsiewołodzie Siemionowiczu, nie będziemy budować dramaturgii sceny. Chcę, żeby mi pan opowiedział o Ułanowie.

– Czyżby podejrzewała go pani o zabójstwo?

Na twarzy producenta pojawiło się tak szczere zdumienie, że Nastia nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Jakie zabójstwo?

– Jego kolegów z pracy. Przecież zginęły dwie osoby, dyrektor programu i chyba dziennikarka. Mówiono w telewizji, słyszałem.

– Czyżby miał pan coś do powiedzenia na ten temat?

– Właściwie nie.

– No widzi pan. Dlatego niech mi pan lepiej opowie o Ułanowie. Jak się poznaliście, jak trafił pan do programu, jak się zachowywał Ułanow, jak wyglądał, no i jakie zrobił na panu wrażenie.

– Zaraz, zaraz. – Dorogań zmarszczył czoło i zabawnie sapnął. – Jaki to ma związek z zabójstwem, skoro go pani nie podejrzewa?

– Wsiewołodzie Siemionowiczu, narusza pan prawa gatunku – łagodnie zauważyła Nastia.

– No tak, słusznie, to pani zadaje pytania, a my,

zwyczajni śmiertelnicy, tylko na nie odpowiadamy. A jednak przyzna pani, że o wiele łatwiej rozmawia się z osobą, która zna prawa gatunku, prawda?

– Owszem – przyznała Nastia. – Pod warunkiem, że ten ktoś ich nie łamie.

– Ależ pani uparta! No dobrze. Zostałem zaproszony do programu w związku ze zdjęciami do rosyjsko-fińskiego filmu o międzynarodowej mafii. Zadzwoił do mnie Witia Andriejew, przedstawił się jako dyrektor programu *Twarz bez makijażu* i powiedział, że chcieliby zrobić ze mną materiał. Zgodziłem się, rzecz jasna.

– Dlaczego „rzecz jasna”?

– No a czemu nie? Film potrzebuje reklamy. Kręcimy na szesnastomilimetrowej taśmie... Wie pani, co to znaczy?

– Nie. A co?

– To znaczy, że film nigdy nie trafi na duży ekran. Nie nadaje się do dystrybucji w kinach, bo tam potrzeba taśmy o szerokości trzydziestu pięciu milimetrów. Telewizja też nie jest na razie zainteresowana naszym przedsięwzięciem, więc obraz będzie udostępniany w wypożyczalniach. Popyt na kasetę trzeba już tworzyć, inaczej przepadniemy. Krótko mówiąc, zgodziłem się, a wtedy Andriejew powiedział, że odwiedzi mnie dziennikarka Oksana Bondarienko.

– Kiedy to było?

– Kiedy to było... – Dorogań w zamyśleniu podniósł do ust filiżankę i upił z niej mały łyk. – Dawno, chyba na początku marca. Oksana mnie odwiedziła i bardzo długo wypytywała.

– O co?

– O wszystko! Kiedy się urodziłem, kiedy zostałem

ochrzczony, kiedy się ożeniłem, gdzie się uczyłem, jakie miałem oceny... Tego rodzaju rzeczy. Jeszcze sobie żartowałem, że pewnie zamierza napisać moją biografię w trzech tomach. Pytała o ulubione książki i filmy, o przyjaciół, o to, jakie czytam gazety, co myślę o sytuacji politycznej. Siedziała ze trzy godziny. Potem poprosiła, żebym wybrał zdjęcia z różnych okresów życia, i wzięła ode mnie parę kaset z filmami, które zrobiłem w ostatnich latach. Ustaliliśmy, że je uważnie obejrzy, przekaże prezynterowi, po czym jeszcze raz się spotkamy, żeby już bardziej rzeczowo porozmawiać o moim dorobku filmowym i zrobić parę ujęć.

– Co było potem?

– Pod koniec marca znowu do mnie zadzwoniła i zapytała, czy może przyjechać z operatorem. Przyjechali, zeskanowali zdjęcia, które wybrałem, sfilmowali mnie w domu, w garażu, przy samochodzie, z synem i z żoną. Ze trzy godziny rozmawialiśmy o moich filmach, o problemach kina, o konfliktach z grupami zdjęciowymi, krótko mówiąc, o całej kuchni filmu. Oksana wszystko skrzętnie notowała, wypytywała o szczegóły, tak więc wywarła na mnie wrażenie osoby poważnej i solidnej.

Nastia nie mogła się doczekać, kiedy producent wspomni o Ułanowie, ale ku jej zdziwieniu w opowieści pojawiła się tylko dziennikarka Bondarienko.

– Gdy skończyliśmy – ciągnął Dorogań – Oksana powiedziała, że przygotowuje materiał dla prezentera i niedługo zaprosi mnie na zdjęcia. Czas jednak mijał, nikt mnie nigdzie nie zapraszał, a potem nagle dostałem telefon, że mam się stawić w Ostankinie, bo program zostanie pokazany na żywo. Trochę się



oczywiście zaniepokoiłem, ale pojechałem. No i tam zobaczyłem Ułanowa. Po raz pierwszy i ostatni.

– Przypadł panu do gustu?

– Ani trochę! – Wsiewołod Siemionowicz z irytacją machnął rękami. – Odniosłem wrażenie, że Oksana Bondarienko działała na własną rękę, bez wiedzy Ułanowa. Nie mam pojęcia, po co straciłem tyle czasu na rozmowy z tą dziewczyną, skoro nie wykorzystał jej materiałów. Zadawał jakieś pytania, na które w ogóle nie byłem przygotowany. Widziała pani program?

– Owszem. – Nastia kiwnęła głową.

– I co pani o nim powie?

– Szczerze?

– Oczywiście, nieszczerzej opinii łatwo się domyślić.

– Nie spodobał mi się.

– No widzi pani! Mnie też. I całej ekipie filmowej, z którą teraz pracuję. Najważniejszy cel został oczywiście osiągnięty, tytuł nowego filmu pojawił się co najmniej piętnaście razy, więc z punktu widzenia reklamy można uznać, że wszystko w porządku. Tyle że ja wyszedłem na niedojdę! Skoro chcieli zrobić ze mnie kretyna, nie musieli dwukrotnie wysyłać Oksany, marnować taśmy na zdjęcia w domu i tak dalej.

Brzęknął dzwonek u drzwi, Dorogań drgnął i wstał.

– Proszę wybaczyć, zaraz wracam.

Szczęknął zamek i z przedpokoju dobiegł dźwięczny, kapryśny głosik.

– Tatuśku! Czemu się ukrywasz? Powiedziano mi, że jesteś w domu i dzisiaj nie przyjedziesz do studia. Kto jest u ciebie? Celajewa?

– Uspokój się, dziecko, mam spotkanie biznesowe.

– Wiem, że Celajewa. Przecież mi obiecałeś! Tatuśku!

– Tak. – Głos producenta znowu stał się tubalny i władczy, mimo że jeszcze przed chwilą mężczyzna rozmawiał z Nastią spokojnie i półgłosem. – Albo natychmiast się stąd wynosisz, albo idziesz do pokoju i udajesz, że czytasz książkę. Nie znasz oczywiście liter, ale możesz udawać, jesteś przecież aktorką, a nie dojarką. Masz pytania?

– Daj słowo, że to nie Celajewa! – Głos kobiety stał się piskliwy.

– Nie zwykłem powtarzać dwa razy, dziecko. Albo siedzisz cicho, albo zjeżdżasz. Aktorki pchają się drzwiami i oknami do tej roli, nie jesteś ani pierwszą, ani ostatnią osobą, która chce ją dostać, ale to ja będę wybierał. W dodatku dopiero po zasięgnięciu opinii reżysera. I nie zamierzam się wam tłumaczyć, kogo i dlaczego wybrałem.

– A więc to Celajewa – powiedziała kobieta przez łyżę. – Postanowiłeś dać jej tę rolę, tak?

– Dosyc, moja cierpliwość się skończyła.

Dorogań szcęknął zamkiem, skrzypnęły drzwi wejściowe.

– Jazda, ruszaj w kierunku schodów. I nie waź się przychodzić bez zapowiedzi, nie mieszkasz na wsi, telefony są na każdym rogu. Dosyc, księżniczko, trzymaj się ciepło, żegnam.

Z hukiem zatrzasnął drzwi i wrócił do salonu. Na jego twarzy malował się wyraz absolutnego spokoju, jakby przed chwilą się nie awanturował, tylko rozmawiał z sąsiadką, która przyszła pożyczyć sól i zapałki.

– Jeszcze raz przepraszam. Na czym stanąłem?

– Wsiewołodzie Siemionowiczu, obcesowo traktuje pan petentów – zauważyła Nastia.

Producent dopił kawę, odsunął nieco fotel od niskiej ławy i z głośnym westchnieniem wyciągnął nogi.

– Nie mam wyjścia. Proszę mi wierzyć, że z natury jestem łagodny i dobroduszny. Ale przecież nie pozwolę się szantażować.

– Kto pana szantażuje? Ta pani?

– Wszyscy!

Zerwał się z fotela i zaczął chodzić tam i z powrotem, gestykułując z ożywieniem.

– Ta dziewczyna uważa, że skoro trzy lata temu przespałem się z nią po pijaku, teraz ma prawo wpadać do mnie i żądać wyjaśnień. Proszę zauważyć, że nic nas nie łączy, tamta historia była błahym incydentem i nigdy więcej się nie powtórzyła. W ciągu trzech lat przez jej łóżko przewinęły się tłumy facetów, ona jednak uważa, że może liczyć na moją przychylność w wyborze aktorów do nowego filmu. Myśli pani, że tylko ona tak się zachowuje? Nie chcę powiedzieć, że wykorzystuję przypadkowe związki, ale faceci, z którymi wypiję parę kieliszków albo posiedzę w saunie, też zaczynają wysuwać żądania.

– A jednak to okrutne – stwierdziła Nastia. – Dlaczego pan nie powiedział, że rozmawia nie z jej rywalką, tylko z milicjantką? Od razu by się uspokoiła. A teraz będzie się zamartwiać.

– O proszę!

Dorogań zatrzymał się na ułamek sekundy i wymierzył w nią wskazujący palec.

– To właśnie nazywam szantażem. Aktoreczka wpada bez zaproszenia do mojego domu i żąda ode mnie wyjaśnień, a ja w odpowiedzi muszę się tłumaczyć. Nie, nie i jeszcze raz nie! Jeśli coś jej się ubzdurało w głupiej

główce, to wyłącznie jej problem, a nie mój, i nigdy nie pozwolę, żeby było inaczej. Zapraszam do siebie, kogo chcę, nikt mi nie będzie rozkazywał. Wystarczy chociaż raz im pozwolić i koniec! Już nigdy się nie uwolnię, przez resztę życia będę musiał się tłumaczyć przed znajomymi i przyjaciółmi, dlaczego zatrudniłem tego, a nie innego reżysera, scenarzystę czy aktora. A ja nie mogę i nie chcę niczego tłumaczyć ani się usprawiedliwiać. Jestem producentem, rozumie pani? Moim zadaniem jest zrobić film, którego dystrybucja pozwoli odzyskać zainwestowane pieniądze i przyniesie zysk. Tylko ja wiem, kogo zatrudnić, żeby zwróciły się koszty. Tylko ja, a nie aktorzy, którzy chcą grać. Niech pani sobie wyobrazi dyrektora kombinatu metalurgicznego, do którego przychodzi przyjaciel i mówi: „Będziemy wytapiać stal z mojej rudy. Jest wprawdzie niskiego gatunku i nie odpowiada standardom, więc nikt jej potem od ciebie nie kupi, a obrabiarki, które zostaną z niej zrobione, za tydzień się rozpadną, miejmy to jednak w nosie, razem wypiliśmy przecież morze wódki, przelecieliśmy chmurę dziewczyn, więc kup ode mnie rudę, bo nie mam pieniędzy na pensje dla robotników”. Znalazłem się w podobnej sytuacji. Dlatego nikt mi nie będzie dyktował, jak i z kim mam robić film.

Umilkł, przez chwilę się nie odzywał, po czym parsknął śmiechem. Jego twarz znowu przybrała łagodny i przyjacielski wyraz.

– Niezły jestem, co? Fantomas się wkurzył.

– W tym wypadku raczej należałoby powiedzieć: Fantomas przeciwko Scotland Yardowi, ponieważ jestem z milicji.

– O! Mądrala! Od razu poczułem w pani pokrewną duszę. No dobrze, dałem upust złości, możemy wrócić do sprawy. Na czym stanęliśmy?

– Na tym, że program się panu nie spodobał i uznał pan, że wysiłki dziennikarki zostały zmarnowane.

– Tak, tak, zgadza się. Właściwie nie mam nic więcej do dodania. Mój kontakt z *Twarzą bez makijażu* skończył się tym nieprzyjemnym akcentem.

– A Ułanow? Chciałabym usłyszeć więcej na jego temat.

– Ułanow...

Dorogań przestał krążyć po salonie i znowu opadł na fotel naprzeciwko Nastii.

– Wydał mi się obcy, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

– Nie, nie rozumiem – przyznała Nastia otwarcie.

– Podczas naszych dwóch spotkań Bondarienko sto razy mi powtarzała, żebym się nie denerwował, bo gospodarz programu to człowiek życzliwy i przyjazny, lubi swoich rozmówców i nigdy nie postawi gościa w kłopotliwym położeniu, więc nie mam powodu do niepokoju. A co zobaczyłem?

Zrobił dramatyczną pauzę i wyczekująco zerknął na Nastię.

– No właśnie, co?

– Zobaczyłem mężczyznę, który nie lubi nie tylko swoich gości, ale też nikogo i niczego. Ma wszystko w głębokim poważaniu, a mówiąc bez ogródek, w dupie. Zarówno program, który prowadzi, jak i gościa, który został zaproszony. Śmiertelnie się nudzi i na niczym mu nie zależy. W dodatku okazało się, że jest źle wychowany. Gdy tylko program się skończył, wstał

i opuścił studio, nawet się nie pożegnał. Miałem wrażenie, jakbym sam się wprosił, a on zrobił mi wielką łaskę, pozwalając bąknąć parę słów na wizji. Po co mi to było? Nie mam innych problemów?

– Bardzo się pan zdenerwował?

– Bo ja wiem? I tak, i nie. Już mówiłem, że główny cel osiągnąłem, informacje o nowym filmie poszły w eter, i to parokrotnie. A do tego, że ktoś mnie publicznie poniża i rozgniała jak karalucha, zdążyłem się przyzwyczaić, zapewniam panią. Mam twardą skórę. Przez całe życie muszę się przed kimś płaszczyć. Za czasów władzy radzieckiej płaszczyłem się przed Goskinem i szefami Mosfilmu, żeby przyjęli mój scenariusz. Teraz, gdy raczkuje u nas kapitalizm, czapkuję sponsorom, zabiegam o ich względy i przekonuję, że film, który chcę zrobić, zapowiada się bardzo ciekawie i zainwestowane pieniądze na pewno się zwrócą. Nie wstydzę się kłaniać w pas, Anastazjo Pawłowna, gdy wiem, że to przyniesie korzyść. Tak więc pod tym względem nie mam pretensji do programu.

– Coś jednak pana poruszyło.

– Owszem. Nie wiem, czemu to wszystko miało służyć. Dlaczego Ułanow zmusił mnie do rozmowy na antenie, skoro program nie był gotowy? Dlaczego potraktował mnie jak śmiecia, skoro Oksana zapewniała, że zachowuje się właściwie i przyjaźnie? Oszukała mnie? No i znowu pytanie: dlaczego?

Nastia pomyślała, że straciła czas, odwiedzając producenta. Sądziła, że spotkał się z Ułanowem przynajmniej dwa razy, więc będzie mógł powiedzieć, jakim człowiekiem był przed tragedią, która spotkała jego kolegów, i jak się potem zmienił. Tymczasem

okazało się, że z „dynamicznego” obrazu nici, spotkanie z Ułanowem było tylko jedno, więc Dorogań powtórzył właściwie to, co Nastia zobaczyła na własne oczy.

– Dziękuję, Wsiewołodzie Siemionowiczu.

Już miała zamiar się pożegnać, ale Dorogań pokazał jej gestem, żeby nie wstawiała.

– A teraz, Anastazjo Pawłowna, zdradzę pani mały sekret. Pozwoli pani?

– Czemu nie? – Nastia kiwnęła głową, otwierając paczkę i wyjmując kolejnego papierosa.

Nie miała ochoty wychodzić. O dziwo, było jej dobrze w tym przestronnym, niezbyt starannie posprzątanym salonie, mimo że zawsze czuła się komfortowo tylko w dwóch miejscach: we własnym mieszkaniu i w swoim pokoiku na Pietrowce. Nie irytował jej nawet obdarzony tubalnym głosem pan domu, a przecież głośne dźwięki zwykle ją nużyły i nie znosiła snujących się przed oczami ludzi. Mimo to podobało jej się tutaj.

– Jak pani myśli, skąd wiem, że lubi pani kawę i na okrągło ją pije?

– Sam pan przecież powiedział, że to odgadł. Czyżby to było kłamstwo? – Nastia się uśmiechnęła.

– Owszem. Producent, który nigdy nie kłamie, to nie producent, lecz reżyser. On musi być szczerzy, bo jest twórcą i powinien przekazać widzowi swoje myśli i odczucia. Nikt mu nie uwierzy, jeśli nie będzie szczerzy. Tymczasem producent musi kłamać na każdym kroku, inaczej nie zdobędzie pieniędzy na film, a potem nie zarobi. No więc, Anastazjo Pawłowna, półtora roku temu widziałem panią w Syriuszu, gdy zginęła Alina Waznis. Siedziała pani w pokoju szefa ochrony i piła kawę. Spędziła tam pani sporo czasu. Parę razy

zaglądałem do środka i za każdym razem trzymała pani w rękach parującą filiżankę, z czego wywnioskowałem, że jest w niej świeża kawa, bo inaczej dawno by wystygła. A w popielniczce przed panią ciągle leżał zapalony papieros. Jak więc pani widzi, nie ma w tym żadnych czarów.

– A co z pana ulubionym wizerunkiem detektywa? To też kłamstwo?

– Pani mnie obraża – prychnął rozbawiony producent.

– To czysta prawda. Mówiłem jak na spowiedzi. Jestem ciekaw, czy ma pani kontakt z szefem ochrony Syriusza?

– Ze Stasowem? Tak, oczywiście. A o co chodzi?

– Zna pani jego żonę?

– Owszem.

– Dość blisko?

– Wsiewołodzie Siemionowiczu, nie rozumiem celu pańskich dociekań – powiedziała Nastia z niepokojem.

Producent nagle przestał jej się podobać. Żona Stasowa, Tatiana, była śledczą, więc próba znalezienia do niej dojścia nie wróżyła niczego dobrego.

– Ależ cel jest jasny jak słońce! Pragnę robić dobre kryminały. Dlatego chcę, żeby Tatiana Tomilina napisała scenariusz.

Nastia wzruszyła ramionami ze zdziwieniem.

– Więc niech ją pan poprosi. Nie widzę problemu.

– Nie widzi pani? To kłamstwo, szanowna pani. Po pierwsze, Tatiana Grigorjewna pracuje, więc nie ma czasu nie tylko na scenariusz, ale nawet na rozmowę ze mną. Wie pani, jak mnie potraktowała? Grzecznie, ale stanowczo. Nie zgodziła się nawet na spotkanie, spławiła mnie przez telefon. A po drugie, zdaje się, że



jest w ciąży i lada chwila pójdzie na urlop macierzyński. Błagam panią, Anastazjo Pawłowna, niech się pani za mną wstawi. Gdyby chociaż zgodziła się mnie wysłuchać, potrafiłbym ją przekonać, żeby napisała scenariusz podczas urlopu, przed narodzinami dziecka. Chce pani jeszcze kawy?

Nastia przytaknęła. Miała ochotę jeszcze posiedzieć.

– Podlizuje się pan? – Uśmiechnęła się.

– I owszem. Muszę przecież czymś panią zjednać. Proszę mi nie odmawiać, Anastazjo Pawłowna. Przeczytałem wszystkie powieści Tomiliny, wybrałem pięć, które z powodzeniem można przenieść na ekran. Resztę też można, ale te pięć to majstersztyk! Mocne, świetnie skomponowane, z wyrazistymi postaciami, ale różnogatunkowe. Można zrobić zarówno thriller, jak i kryminał psychologiczny czy prawdziwe kino akcji. Zaparzyć jeszcze kawy?

– Poproszę.

Dorogań pomknął do kuchni, nie przerywając rozmowy z Nastią.

– Wsiewołodzie Siemionowiczu, czemu nie poprosi pan Stasowa? Przecież go pan zna.

– O! Znowu trafiła pani w sedno. Przez Stasowa próbowali inni, ale z mizernym skutkiem. Stasow nie ma żadnego wpływu na żonę. Usiłowałem działać bezpośrednio i porozmawiałem z Tatianą Grigorjewną. Ale jak już pani wspomniałem, otrzymałem zdecydowaną odmowę. Teraz jednak sytuacja się skomplikowała. Nie tylko ja chcę ekranizować powieści Tomiliny, co świadczy o tym, że filmowa brać poznała się na jej kryminałach i ostrzy sobie na nie zęby. Ten i ów zrobił nieśmiało podejście, ale Tatiana wymówiła

się nawałem obowiązków. Powód jest poważny, dlatego dano jej spokój. Jestem jedyną osobą, która wie, że za trzy miesiące urodzi dziecko, a więc w najbliższym czasie odejdzie z pracy i będzie siedziała w domu. Jeśli natychmiast nie dostanę jej zgody, jutro dopadną ją pozostali.

– Mimo to nie rozumiem, w czym trudność. Niech ktoś inny napisze scenariusz, skoro Tania nie może.

– Aha! Ktoś inny! Nie będzie sensu go czytać. A co dopiero kręcić filmu.

– Dlaczego?

– Dlatego że Tomilina stworzyła wspaniałe postaci i tylko ona pamięta, co napisała w następnych powieściach. Niezorientowany scenarzysta może tak namieszać, że po nakręceniu pierwszego filmu nie będzie wiadomo, co dalej. Chcąc podnieść dramaturgię obrazu, skonstruuje losy bohaterów w taki sposób, że w kolejnych filmach już się nie pojawią, bo albo ich pozabija, albo wyśle za granicę, albo ze sobą skłóci. Może mi pani wierzyć, miewałem już z tym do czynienia.

Dorogań umilkł, widocznie pochłonięty parzeniem kawy. Nastia wstała, żeby rozprostować plecy, które zdrętwiały od długiego siedzenia w miękkim fotelu. Gdy się odwróciła, tuż nad fotelem dostrzegła portret olejny znanej szwedzkiej aktorki. Zamaszysta dedykacja po angielsku w dolnym rogu płótna mówiła, że to podziękowanie za miłą i harmonijną współpracę. Coś podobnego, pomyślała Nastia, uśmiechając się w duchu, w filmach Dorogania występowały prawdziwe gwiazdy. Pewnie jest znany w swoim środowisku. A ja jak zwykle zostałam z tyłu, bo nigdy o nim nie

słyszałam.

Ruszyła wzdłuż ściany, przeglądając książki na półkach. Rozmyślenia o sztuce filmowej René Claira, dwutomowa Historia sztuki filmowej Georges'a Sadoula, wydania zagranicznych scenariuszy filmowych – ten widok sprawił, że Nastia poczuła spokój i błogość. Takie same książki i publikacje z lat sześćdziesiątych stały na półkach w mieszkaniu, w którym spędziła dzieciństwo. Przez chwilę znowu zapragnęła być małą dziewczynką, znaleźć się w tamtym pokoju i zobaczyć mamę wychodzącą z kuchni. I nie czuć przygnębiającej pustki w duszy. Chętnie cofnęłaby czas, tak żeby nie było tych trzech ostatnich zimowych miesięcy wypełnionych przerażeniem i rozpaczą. Żeby znowu mogła rozmawiać z Loszką jak dawniej, całymi godzinami, od rana do wieczora. Żeby odwiedziny u rodziców nie przyprawiały jej o dreszcze...

Ale z kuchni wyszedł Dorogań, więc Nastia musiała wrócić do rzeczywistości.

– Nadal nie rozumiem – powiedziała jak gdyby nigdy nic, błyskawicznie się przestawiając – dlaczego scenarzysta nie może napisać normalnego scenariusza. Niech przeczyta wszystkie książki, wtedy nie będzie galimatiasu z postaciami.

– Ależ z pani idealistka. – Wsiewołod Siemionowicz pokręcił głową. – Powiedziałem, że chcę nakręcić pięć filmów. Tak?

– Owszem – przyznała Nastia, nalewając sobie kawy.

– A czy powiedziałem, że mam pieniądze na pięć filmów? Mówiłem coś takiego?

– Nie mówił pan.

– No widzi pani. Pięć filmów to przedsięwzięcie.

Projekt, wyrażając się górnolotnie. Innymi słowy, marzenie, wspaniałe i nieosiągalne. Żeby je zrealizować, trzeba znaleźć pieniądze na pierwszy film, zrobić go, sprzedać z zyskiem, udowodnić inwestorom, że pilot został wyemitowany. Wie pani, co to pilot?

– Próbny odcinek, tak?

– Zgadza się. No więc pilot serii ujrzał światło dzienne, projekt jest realny, a zatem można się zabrać do wypieku drugiego ciastka. Nie jestem w stanie zamówić pięciu scenariuszy, rozumie pani? Mogę zamówić tylko jeden. Ale żeby napisać jeden scenariusz, wynajęty człowiek przeczyta tylko jedną książkę. A gdy zażądam, żeby przeczytał wszystko, co napisała Tomilina, zanim zasiądzie do pisania, to albo mnie pośle do diabła, albo wyśrubuje honorarium do granic możliwości, bo czytanie wymaga czasu i wysiłku, trzeba zapamiętać i zanotować szczegóły, albo zażąda, żebym go zatrudnił do całego projektu. A ja nie mogę sobie pozwolić ani na pierwsze, ani na drugie, ani na trzecie.

– Co do pierwszego i drugiego, to się z panem zgadzam. Ale mam wątpliwości co do trzeciego. Dlaczego nie może pan zaangażować jednego scenarzysty do projektu?

– Mogę to zrobić. Ale nie mogę niczego obiecać z góry. Produkcja filmowa to odpowiedzialny proces, a nie partanina. Film muszą tworzyć fachowcy, którzy zagwarantują najwyższą jakość, a nie znajomi producenta, którym kiedyś coś obiecał. Już to pani zresztą mówiłem. Może mi się nie spodobać scenarzysta, bo na przykład okaże się nieobowiązkowy, niepunktualny i nie znajdzie wspólnego języka ani ze mną, ani z reżyserem. W dodatku autorowi nie spodoba

się to, co zrobił z jego powieścią. Madame Tomilina sprzeda nam prawa do ekranizacji jednego utworu, zrobimy dobry film, rozkręcimy projekt, a Tatiana Grigorjewna powie, że zniszczyliśmy jej pomysł, więc nie chce, żebyśmy okaleczyli resztę jej dzieci. I to będzie koniec, droga Anastazjo Pawłowna. Nigdy już nie zdobędziemy praw do ekranizacji pozostałych czterech książek. Nie mogę kupić od Tomiliny praw do pięciu powieści naraz, bo nie mam na to pieniędzy. Nie mogę też zmienić scenarzysty, bo jestem z nim związany umową na pięć filmów i w razie rezygnacji będę musiał zapłacić karę umowną, na którą też nie mam pieniędzy. Z czym więc zostanę? Z niespełnionymi marzeniami. Z czterema wspaniałymi książkami, które nie zostaną przeniesione na ekran. Dlatego potrzebuję Tomiliny. We własnej osobie. Błagam panią! Gotów jestem paść na kolana!

– Spróbuję – niespodziewanie powiedziała Nastia, chociaż jeszcze przed chwilą nie zamierzała składać żadnych obietnic. – Ale pan też musi mi pomóc.

– Wszystko, czego tylko sobie pani zażyczy! Moja kochana! Uwielbiam panią! Proszę powiedzieć, co mogę dla pani zrobić.

– Zadzwoń do Ułanowa i zaproponować mu, żeby zaprosił Tatianę do programu.

– Boże, nie sądziłem, że to dla pani problem! – Producent klasnął w dłonie. – Prowadzi pani śledztwo w sprawie zabójstwa pracowników programu i jest w stałym kontakcie z Ułanowem, więc dlaczego facet miałby odmówić?

– Oczywiście, że nie odmówi. Nie będzie miał wyboru. Ale nie chcę, żeby inicjatywa wyszła ode mnie. Tatiana

Tomilina powinna być dla niego tylko autorką popularnych kryminałów, a nie moją przyjaciółką i funkcjonariuszką wymiaru sprawiedliwości. Rozumie pan, Wsiewołodzie Siemionowiczu?

Dorogań odsunął filiżankę i skrzyżował ręce na piersiach. Nie zdołał jednak długo wytrzymać w tej majestatycznej pozie. Po chwili znowu zaczął się wiercić i gestykulować.

– Czy mogę powiedzieć Ułanowowi, że powstał projekt zakładający zrobienie pięciu filmów na podstawie książek Tomiliny? Powiniennem go przecież zainteresować, wyjaśnić, dlaczego warto z nią porozmawiać na antenie. Najlepiej gdybym powiedział, że jest śledczą, a zarazem znaną pisarką...

– Niech się pan nie waży – przerwała mu Nastia. – Słowo „śledcza” jest zakazane. Nawiasem mówiąc, informuję pana, że Tania nosi zupełnie inne nazwisko, Tomilina to pseudonim.

– Co też pani mówi? – zawołał zdziwiony Dorogań. – Pseudonim? Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

– O tym też nie powinien pan wspominać Ułanowowi. Proszę tylko powiedzieć, że chodzi o pisarkę, autorkę ze dwudziestu bestsellerów, na podstawie których zamierza pan nakręcić parę filmów.

– A jeśli facet nie połknie haczyka?

– Niech mu pan obieca pieniądze.

– A w jakiej formie, za pozwoleniem?

– Najzwyklejszej. Proszę mu powiedzieć, że bardzo panu zależy na uprzedniej reklamie projektu i gotów jest pan potraktować zaproszenie Tomiliny do studia jako reklamę. Wszyscy tam są dorośli, rozumieją takie rzeczy w pół słowa. Niech pan tylko nie kontaktuje go

z Tanią i sam się wszystkim zajmie.

– Dobrze, jeżeli mi pani obieca, że ją przekona...

– Na razie obiecuję, że z nią porozmawiam. Nic poza tym. Pan jednak musi spełnić moją prośbę. Bo jeśli nie porozmawiam z Tanią, nie będzie miał pan żadnych szans, a tak istnieje przynajmniej nadzieja.

– Więc to tak. – Dorogań nagle poweselał. – Pani też mnie szantażuje. Chyba straciłem czujność. Coś podobnego, wystarczyło pięć minut nieuwagi podczas pogawędki z panią milicjant i proszę, mam nóż na gardle.

– Przecież jestem z milicji. – Nastia się uśmiechnęła.

– Wszyscy tam są podobni do pani?

– A jakże. Rozmowa ze mną to jeszcze małe piwo, są lepsi ode mnie. Mogę zatem przyjąć, że się dogadaliśmy?

– Oczywiście. – Producent westchnął. – Tylko niech się pani przyłoży do rozmowy z Tatianą Grigorjewną, dobrze?

– Ma pan moje słowo.

≡

Po opuszczeniu domu, w którym mieszkał Dorogań, Nastia ruszyła na przystanek autobusowy. Nie pojechała jednak na dworzec, tylko w zupełnie inną stronę – do pensjonatu, w którym odbywała się konferencja. Właściwie nie wiedziała, po co tam jedzie, miała jedynie silne poczucie winy wobec męża.

Z łatwością znalazła ukryty w lesie pensjonat, bo tylko jedna droga – ta, która do niego prowadziła – była wyasfaltowana. Dawniej pensjonat należał do obiektów specjalnych, skierowanie na pobyt mogły dostać tylko

osoby z otoczenia monarchy. Stąd wygodna droga, wysokie ogrodzenie, ochrona przy bramie. Zerknąwszy na legitymację służbową, barczysty chłopak w niebieskim mundurze skinieniem głowy pozwolił Nastii wejść na teren ośrodka.

Anastazja wlokła się aleją obsadzoną brzoza w kierunku ładnego pięciopiętrowego budynku z lustrzanymi oknami, w których odbijało się niebieskoszare wiosenne niebo. Dotarła na miejsce, wybrała ławkę, z której widać było wejście, ulokowała się na niej wygodnie i wyjęła papierosy. Co chwila mijali ją stateczni panowie i panie w krótkich, rozpiętych kożuszkach albo kurtkach obszytych futrem. Nastia słyszała urywki zdań w różnych językach i dziwiła się, że uczestnikom konferencji nie jest gorąco w ciepłych ubraniach. Moskwianie już od dawna chodzili w płaszczach i cienkich wiatrówkach, tymczasem uczeni matematycy wyglądali tak, jakby się wybrali na biegun północny. Czyżby za granicą do tej pory wierzono w bajki, że rosyjskimi ulicami chodzą białe niedźwiedzie?

Z budynku wybiegła młoda dziewczyna w minispódniczce i obcisłym, zapiętym pod szyję swetrze. Na widok Nastii stanęła jak wryta.

– Ojej, Anastazja Pawłowna!

Nastia podniosła wzrok i poznała Gałoczkę, referentkę z laboratorium, którym kierował Czistiakow.

– Dzień dobry, Galu.

– Czeka pani na Aleksieja Michajłowicza?

– Tak. Jest tutaj?

– Zaraz mu powiem. Rozmawia w holu z profesorem Zwickiczem. Zaraz! Już lecę!



Gałoczka popędziła z powrotem do budynku, szybko i zwinnie przebijając zgrabnymi nóżkami w pantoflach na wysokim koturnie. Nastia poczuła ukłucie zazdrości. Ona nie potrafiłaby tak lekko biegać nawet w wygodnych adidasach. W butach na wysokim obcasie chodziła tylko w razie bezwzględnej konieczności, i to bardzo wolno.

Z pensjonatu wyłonił się Czistiakow w towarzystwie okazałego siwego mężczyzny i eleganckiej damy w okularach. Nastia się przestraszyła. Ależ z niej idiotka, po co się tutaj przywlokła? Co niby powie Loszy? Że jest winna, że go kocha, że wszystkie jego podejrzenia są bezpodstawne? Takie rozmowy prowadzi się w domu, a nie w oficjalnym miejscu, gdzie wszyscy są pochłonięci ważnymi sprawami i nikt się nie mazgai. W dodatku Nastia nie jest odpowiednio ubrana... Loszka ma na sobie drogi garnitur, wygląda poważnie i solidnie, w końcu to profesor z tytułem akademika, autor dziesiątek prac naukowych, przewodniczący komitetu organizacyjnego konferencji, ona zaś jest w dżinsach, taniej kurtce i adidasach, nawet nie zrobiła sobie makijażu. Pani profesorowa.

Aleksiej powiedział coś do swoich rozmówców, tamci z uśmiechem kiwnęli głowami. Wtedy nieśpiesznie zszedł po stopniach i ruszył w stronę Nastii.

– Co się stało? – zapytał, gdy do niej podszedł.

– Ja...

Nastia nagle się stropiła. Poczowała się niezręcznie i zbeształa się w duchu. Co ma mu powiedzieć? Też coś, znalazła sobie czas na rozmowę. Pognała na drugi koniec świata, żeby wyznać miłość własnemu mężowi. Tani melodramat.

– Miałam niedaleko sprawę do załatwienia, więc zająrzałam. Przepraszam, nie chciałam cię odrywać od gości, po prostu usiadłam na ławce, żeby odpocząć. Gdyby nie twoja Gałoczka, za parę minut już by mnie tu nie było.

– Pytam, co się stało. – powtórzył Czistiakow już ostrzej.

Nastia spojrzała mu w oczy i nie zobaczyła w nich łagodnego ciepła ani dobrodusznej kpiny, które widziała od dwudziestu lat. To nie był ten domowy, roztargniony Loszka, troskliwy, uważny i wyrozumiały, który wszystko jej wybaczał, gotował dla niej i sam sobie prał koszule. Stał przed nią obcy mężczyzna, którego rude włosy zaczynały już siwieć, barczysty, postawny, w solidnym ciemnoszarym garniturze z drogiego angielskiego sklepu, z surową twarzą i zimnymi oczami. Nie, za nic nie wyzna mu tego, co zamierzała. On teraz nie ma do tego głowy. Jest zajęty, a ona mu się naprzykrza. Przecież wczoraj, gdy próbowała złagodzić napięcie między nimi, powiedział: „Porozmawiamy za tydzień”.

– Wierz mi, że nic się nie stało. Przyjechałam służbowo, żeby przesłuchać świadka. Miałam półtorej godziny do pociągu, więc postanowiłam zabić czas, przespacerować się do pensjonatu i zobaczyć, gdzie obradujecie. Przepraszam, słoneczko, naprawdę nie chciałam cię niepokoić. Już sobie idę.

Wstała, ale Aleksiej silnymi palcami chwycił ją za przedramię.

– Gałoczka oznajmiła wszem wobec, że przyjechała moja żona. Teraz muszę cię przedstawić gościom.

– Nie trzeba, Losza...

– Tego wymaga etykieta. Chodźmy.

– Nie jestem odpowiednio ubrana, Loszeńka... Czuję się głupio.

– Trudno. Mogłaś o tym pomyśleć, zanim się tutaj wybrałaś. Teraz nie ma odwrotu. Oni patrzą i czekają, aż podejdziesz do nich ze swoją żoną. Nie mogę być nieuprzejmy i naruszać zasad savoir-vivre'u. Idziemy. I zrób coś, proszę, z tą skruszoną miną, goście nie muszą wiedzieć, że nasze relacje kuleją.

– Ale one naprawdę kuleją – szybko odparła Nastia. – Właśnie dlatego przyjechałam. Ja...

– Omówimy to, gdy wrócę do domu. Teraz nie ma czasu na dyskusję.

Wziął ją za rękę i ruszył szybkim krokiem ku schodom.

– Chciałbym przedstawić państwu moją żonę – powiedział po angielsku, gdy stanął z Nastią koło siwego mężczyzny i damy w okularach. – Na imię ma Anastazja, jest oficerem policji, detektywem. Anastazjo, to profesor Rosanna Partigiani i profesor Milan Zwickicz.

Oboje przyjaźnie się uśmiechnęli i uścisnęli Nastii rękę. Ona zaś ledwie wytrzymała protokolarne pięć minut uprzejmej rozmowy, po czym się pożegnała, zasłaniając się koniecznością złapania pociągu.

– Nie jeździ pani samochodem? – zdziwiła się Rosanna.

– Nie umiem prowadzić – skłamała Nastia. – Nie mam prawa jazdy.

Przecież nie będzie tłumaczyć, że nie każdego milicjanta stać na samochód. W ich rodzinie samochód należy do Loszki, to on nim jeździ, Nastia siada za

kierownicę tylko w wyjątkowych sytuacjach, gdy nie ma innego wyjścia.

– Na Zachodzie wszyscy oficerowie policji jeżdżą samochodami. Nie można pracować w policji bez prawa jazdy. W Rosji ta zasada nie obowiązuje?

– Nie.

– Dziwne – wycedziła Rosanna. – Biorąc pod uwagę wasze odległości... To bardzo dziwne. Teraz rozumiem, dlaczego nasza prasa pisze, że rosyjska policja nie radzi sobie z przestępczością. Nie ma się czemu dziwić, skoro stawiacie policjantom tak skromne wymagania.

Nastia jeszcze raz miło się uśmiechnęła i szybko ruszyła w stronę bramy, usiłując stłumić nagłą irytację. Co ta wyelegantowana pani profesor z bogatego, szczęśliwego kraju może wiedzieć o rosyjskiej policji? Czy w ogóle potrafi zrozumieć nasze życie?

## Rozdział 6

Mówi się, że w przebiegu każdej choroby następuje kryzys, po którym człowiek albo odzyskuje zdrowie, albo je bezpowrotnie traci. Ze mną jest chyba tak samo.

Dzisiaj zobaczyłem go z bliska. Był tuż obok, czułem jego oddech na policzku. Czyj oddech? Płatnego zabójcy, rzecz jasna! Tego, którego wynajęła moja małżonka. Chyba ma dość czekania, aż nadarzy się sposobność, by mnie sprzątnąć, dlatego postanowiła przyspieszyć bieg wypadków. Dzisiaj sobota, więc od samego rana mówiła tylko o przyjęciu u Lubarskich.

– Mam nadzieję, że przemyślałeś swoją decyzję i pójdziesz ze mną – oznajmiła przy śniadaniu.

– Ani myślę – odparłem wesoło. – Idź sama, jeśli chcesz.

– Weź się w garść, Sasza. Żarty żartami, ale zachowujesz się niegrzecznie. Lubarscy to nasi przyjaciele, umówiliśmy się z nimi na piątą.

– Ty się umówiłaś. Ja zostaję w domu. I dość już o tym, Wiko. Koniec dyskusji. Rozmawiasz ze mną, jakbym był małym dzieckiem. Skoro obudził się w tobie instynkt macierzyński, weź sobie na wychowanie niemowlę z sierocińca, a mnie zostaw w spokoju.

Było to okrutne z mojej strony. Wika nie jest temu

winna, że do tej pory nie mieliśmy dzieci, bo to ja zawsze mówiłem, że musimy poczekać, że nie mamy warunków. To prawda, że nie mieliśmy warunków, życie z dzieckiem w mieszkaniu z obłąkaną matką nie było bezpieczne. A gdy się przeprowadziliśmy, chcieliśmy chociaż rok odpocząć od pogoni za pieniędzmi i nie czuć ich wiecznego braku. Pożyć dla siebie. To ja przy tym obstawałem. No i dostałem za swoje. Z drugiej strony, gdyby Wika zaszła w ciążę, o aborcji nie byłoby mowy. Ale zawsze bardzo uważaliśmy... No cóż, teraz Wika jest wolna i bezdzietna, może bez reszty poświęcić się uczuciu do prowincjonalnego Romea, nie martwiąc się, że w domu czeka na nią dziecko albo że trzeba je odebrać z przedszkola. Więc nie ma tego złego...

W kącikach jej oczu błysnęły łzy, ale się opanowała, zacisnęła tylko mocniej usta.

– Nie rozumiem, co się z tobą dzieje, Sasza – powiedziała po krótkiej chwili. – Czasami mam wrażenie, że oszalałeś. Stałeś się kimś zupełnie innym.

– Nie mów głupstw – odparłem wymijająco.

Nie miałem ochoty kłócić się od samego rana, toteż skierowałem rozmowę ku rzeczom neutralnym, a potem oznajmiłem, że zamierzam spędzić cały dzień w domu i zająć się porządkami.

– Możesz pójść do sklepu – powiedziałem łaskawie – a ja załaduję pralkę i poodkurzam. Już chyba z miesiąc nie sprzątaaliśmy mieszkania. Zarośliśmy brudem po same uszy. Już dawno należało umyć kafelki, wannę i muszlę klozetową. Aha, jeśli wybierasz się na imprezę do Lubarskich, radzę ci odwiedzić fryzjera, powinnaś ufarbować włosy, bo widać siwiznę. Przydałby się też

manikiur.

Nie byłem oczywiście szczery. Po prostu nie chciało mi się wychodzić z domu. Ale przecież nie powiem tego Wice...

Wyszła do sklepu, trzaskając drzwiami. No cóż, moje poranne chamstwo w pełni na to zasługiwało. Porządki zabrały mi pół dnia, ale robiłem je, o dziwo, z wielkim entuzjazmem. Wika wróciła o czwartej i od razu zauważyłem, że była jednak u fryzjera. Na paznokciach błyszczał świeży lakier, a włosy miały ciemniejszy odcień niż rano. Nie powiedziała ani słowa, nie zadała żadnego pytania, w milczeniu włożyła zakupy do lodówki i poszła do pokoju, żeby się przebrać. Ja w tym czasie szorowałem zlew i kuchenkę jakimś importowanym, szeroko reklamowanym proszkiem.

Chwilę później zajrzała do kuchni. Była gotowa do wyjścia, twarz miała umalowaną, włosy ułożone.

– Idę – oznajmiła spokojnie. – Będiesz w domu czy gdzieś się wybierasz?

– Nigdzie się nie wybieram – odparłem, nie odrywając oczu od lśniącej powierzchni zlewu, jakbym spodziewał się zobaczyć na niej ogniste litery układające się w słowa wiecznej i nieprzemijającej mądrości. – Zostanę w domu.

Jej obcasiki zastukały w kierunku drzwi, szcęknął zamek, dźwięczne kroki na płytkach klatki schodowej ku windzie. Koniec. Poszła. Można swobodnie odetchnąć i zająć się czymś przyjemnym.

A jednak szybko się poddała! Parę zdań rano i to wszystko. Szczerze mówiąc, spodziewałem się hysterii, krzyków, łez, próśb i pogróżek – wszystkiego, tylko nie spokojnej i milczącej rezygnacji. Cokolwiek by mówić,

moja żona jest bystra. I zna mnie jak zły szeląg. Choć chyba raczej wyczuwa. Nie ma pojęcia, co mi teraz chodzi po głowie, bo nawet nie przypuszcza, że wiem o jej zleceniu dla płatnego zabójcy. Ale intuicja bezbłędnie podpowiada tej fałszywej żmii, gdzie może uderzyć, a gdzie nie ma sensu się pchać. Wrażliwa natura, niech ją szlag trafi razem z jej wiejskim donżuanem. Boże, jak ja ją kochałem!

Gdy tylko Wika wyszła, szybko skończyłem sprzątanie i wyciągnąłem się z książką na kanapie. Nawet nie zauważyłem, kiedy zmorzył mnie sen. Obudziłem się, zerknąłem na zegarek i zobaczyłem, że już ósma. Głowa mi ciążyła i nie mogłem zebrać myśli. Przypomniałem sobie, że w dzieciństwie mama często mnie ostrzegała, bym nie spał o zachodzie słońca, bo to szkodliwe. Chyba miała rację. Z trudem otrząsałem się z zamroczenia i powlokłem do wypucowanej kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Mijając telewizor, leniwie dotknąłem palcem przycisku w nadziei, że głośne dźwięki pomogą mi oprzytomnieć.

– ...zabójstwo deputowanej Dumy Julii Gotowczyc – z głośnika dobiegł mnie głos spikera programu informacyjnego. – Zwierzchnicy stołecznej milicji po raz kolejny obiecują, że sprawa zostanie niebawem wyjaśniona. Reportaż naszego specjalnego korespondenta z Głównego Urzędu Spraw Wewnętrznych Moskwy.

Trzymając w jednej ręce paczkę ziarnistej kawy, a w drugiej młynek, wyrzałem z kuchni. Na ekranie błyskały naramienniki jakiegoś oficjela.

– Gdy tylko odkryliśmy zbrodnię, utworzyliśmy zespół, do którego weszli pracownicy naszego urzędu



i terenowych organów milicji – oznajmił generał. – Mamy parę hipotez, które weryfikujemy. Deputowana Gotowczyc przez wiele lat była dziennikarką, pisała ostre, demaskatorskie artykuły, więc jedna z wysuniętych hipotez mówi, że jej zabójstwo wiąże się z działalnością prasową.

– Czy milicja uwzględnia też hipotezę, że Gotowczyc została zabita z powodu pracy w Dumie? – zapytał dziennikarz.

– Oczywiście. Rozważamy wszelkie możliwości.

– Do zabójstwa doszło tydzień temu, przez ten czas pańscy podwładni zdążyli zapewne wiele zrobić. Proszę powiedzieć, czy któraś z hipotez została definitywnie odrzucona? Czy może pan dzisiaj z całą pewnością stwierdzić, które okoliczności nie doprowadziły do zabójstwa?

– Jedyne Pan Bóg może stwierdzić coś z całą pewnością – z irytacją odparł prominentny milicjant. – Ja jestem tylko generałem. Gdy schwytamy zabójcę, wtedy o tym poinformujemy.

Na ekranie znowu pojawił się spiker, więc wróciłem do kuchni. A może warto zaprosić do programu kogoś z milicji i porozmawiać z nim o zabójstwie deputowanej? Materiał jest gorący, gdyby znaleźć dzisiaj taką osobę i uzgodnić z nią telefonicznie termin spotkania na antenie, a potem zapowiedzieć je dzień czy dwa dni przed emisją, można by zarobić na dużym bloku reklamowym. Ach, gdyby żył Witia Andriejew! On błyskawicznie rozwiązywał takie problemy, a ja nawet nie wiem, gdzie się obrócić i do kogo zadzwonić. Do tej kobiety... jak jej tam, Kamieńskiej? Ale chyba nie mam jej telefonu. Dobra, coś wymyślę. W końcu można się

obejść bez tego materiału, dni programu i tak są już policzone, podobnie jak moje. Niech wszystko toczy się swoim trybem.

Kawa już bulgotała w tygielku, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Każdego mogłem się spodziewać, tylko nie Dorogania. Byłem pewien, że po tamtej haniebnej rozmowie będzie się mnie wystrzegał jak ognia.

– Aleksandrze Jurjewiczu, mam interes do pana – powiedział dudniącym basem. – Zamierzam nakręcić serial na podstawie książek znanej pisarki Tatiany Tomiliny. Zna ją pan?

– Słyszałem o niej – odparłem krótko.

– Ale nie czytał pan?

– Nie, nie miałem okazji. Nie pociąga mnie tego typu literatura.

– Zapewniam pana, że to bardzo dobre książki. Zamierzam przenieść parę na ekran i proponuję, żeby zaprosił pan autorkę do swojego programu.

– Po co? – zapytałem, udając kompletnego kretyna.

– Jak to po co? Potrzebuję reklamy. Jestem pragmatykiem, Aleksandrze Jurjewiczu, zaproszenie Tomiliny do studia to dobra reklama. Chyba mnie pan rozumie?

Oczywiście, że go rozumiałem. Co w tym niezrozumiałego? Wszystko jest jasne jak słońce. Dorogań zapłaci gotówką, ale nie stacji, która kupuje nasz program, tylko pracownikom *Twarzy bez makijażu*. Forsa trafi do naszej prywatnej, kochanej, bliskiej ciała kieszeni. Dlaczego moja obecna sytuacja jest komfortowa? Dlatego że mogę z czystym sumieniem składać dowolne obietnice i snuć plany, bo niczym mi

to nie grozi. Możliwe, że nie dożyję jutra. Dawniej nie potrafiłem nikomu odmawiać, bałem się, że popsuje wzajemne relacje, byłem zdania, że jeśli dzisiaj powiem komuś „nie”, to jutro nie będę mógł z nim rozmawiać. Przecież ten ktoś się na mnie obrazi. Ale skoro jutro jako takie dla mnie nie istnieje, odmowa wydaje się łatwa i prosta. Z drugiej strony, czemu teraz miałbym odmawiać? Nawet jeżeli obiecami się zgodzę, nie będę musiał niczego robić, więc nie ma sensu wkraczać na wojenną ścieżkę. Nie poszedłem do Lubarskich, bo nie miałem ochoty. Spławiłem też niezbyt grzecznie paru znajomych, z którymi spotykałem się z przyzwyczajenia, ze strachu przed wspomnianym już jutrem. Od dawna mnie irytowali, więc bez żalu zerwałbym z nimi stosunki, ale musiałem ich tolerować. Na szczęście już nie muszę.

Dlatego przyjąłem propozycję Dorogania. Niech będzie Tomilina, co za różnica. Wyborem gości zajmowali się Oksana z Witią, moim zadaniem było przeprowadzenie ciekawych rozmów. Nie potrafię wyszukiwać gości do programu. Zdaję się na asystentów reżysera. Jeśli więc ktoś sam proponuje, to czemu nie? Dorogań powiedział, że omówi to z Tomiliną i w najbliższych dniach się odezwie. Na tym stanęło.

Wypiłem kawę, włączyłem wideo i obejrzałem kolejny film o Nikicie, amerykańskiej płatnej zabójczyni. Właśnie wkładałem kasetę z czymś spokojniejszym, gdy zadzwoniła Wika.

– Nie przyjechałbyś po mnie? – zapytała jak gdyby nigdy nic. – Już późno, boję się wracać sama. Przecież wiesz, co to za okolica.

To prawda, Lubarscy mieszkali w domu położonym

w głębi dużego osiedla. Było tam ciemno, nieprzyjemnie i wciąż dochodziło do jakichś wypadków. A do metra trzeba było zasuwać dwadzieścia minut. Wika nie należała do osób szczególnie bojaźliwych, więc uznałem, że w ten niewyszukany sposób chce mnie nakłonić do wizyty u Lubarskich. Że niby naprawdę jestem straszliwie zajęty, ale gdy tylko wszystko pozałatwiałem, niezwłocznie wpadłem z życzeniami. Nie ma głupich.

– Dobrze, przyjadę. Ale nie będę wchodzić. Czekaaj na mnie przed domem za godzinę.

– Dobrze – przytaknęła, o dziwo, potulnie. – Za godzinę na dole.

Nie miałem ochoty jechać, ale pomijając mój obecny stosunek do Wiki, jestem w końcu mężczyzną. Nie mogę odmówić, gdy kobieta prosi, żebym ją odebrał późnym wieczorem. Nieśpiesznie się przebrałem, zszedłem na dół, wyprowadziłem samochód z blaszaka udającego garaż i pojechałem do Lubarskich.

Zauważyłem go gdzieś w połowie drogi. Właściwie najpierw zauważyłem samochód – ciemnozielonego forda escorta, foremnego, niedużego, zwrotnego. Wyglądało to tak, jakby się przykleił, bo nawet mnie nie wyprzedzał, mimo że jechałem wolno. No proszę, zaraz się zaczniesz, pomyślałem tępo i obojętnie. Jednak mniej więcej kilometr przed osiedlem, na które jechałem, ford znikł. Uznałem, że tym razem się pomyliłem, kierowca forda mnie nie śledził, tylko jechał w tę samą stronę. Nawet poczułem coś w rodzaju żalu: moje katusze dobiegłyby końca, a teraz znowu będę tkwił w zawieszaniu, w każdej chwili spodziewając się śmierci.

Gdy do celu było już blisko, pojawiła się

niespodziewana przeszkoda. Okazało się, że droga prowadząca pod blok jest zamknięta z powodu remontu. Zaparkowałem samochód i zacząłem wypatrywać w ciemności ścieżki, którą mógłbym obejść zwały ziemi, nie ugrzęznąć po kolana w błocie i nie wpaść do dziury. Oświetlenia jak zwykle nie było, z czego zresztą słynęły dzielnice na obrzeżach miasta.

Żeby ominąć niebezpieczne miejsce, musiałem zatoczyć spory łuk i obejść dom, który miałem przed sobą. Dlaczego Wika mnie nie uprzedziła, że przejazd jest zamknięty? Co prawda to by nic nie zmieniło, skoro chciałem ją odebrać. I tak musiałbym zostawić samochód przed tą wielką dziurą i dalej iść pieszo.

Rzeško maszerowałem między blokami, gdy nagle usłyszałem za plecami kroki. Lekkie i szybkie, niemal bezszelestne. Mimo to je usłyszałem. Odwróciłem się. Kroki ucichły. Wydawało mi się? Jednakże gdy tylko ruszyłem z miejsca, kroki znowu się odezwały. Tempo było duże, najwyraźniej ktoś mnie gonił. Rozejrzałem się w panice, licząc na to, że wypatrzę jakieś towarzystwo, niechby nawet pijanych, niebezpiecznych wyrostków, do których mógłbym dołączyć. Ale wokół nie było żywej duszy. Do diabła! Nawet chuligani nie mają ochoty brnąć po błocie w ciemności.

Przyśpieszyłem kroku, skręciłem za róg najbliższego domu i przywarłem do ściany. Nawet jeśli to nie zabójca, tylko przypadkowy przechodzień, niech lepiej przejdzie obok. Ale nie przeszedł. Zatrzymał się i czekał, aż się wyłonię z ukrycia. Stałem nieruchomo jak sparaliżowany i nagle sobie uświadomiłem, że nie chcę umierać. Jeszcze parę minut temu myśl o rychłej i nieuniknionej śmierci w ogóle mnie nie poruszała, raz

na zawsze uznałem, że skoro Wika tak chce, to trudno. Nie jestem typem wojownika, nigdy nikomu niczego nie udowadniałem, nigdy nie żądałem czegokolwiek z pominięciem innych, nie broniłem swego zdania. Wiadomość o płatnym zabójcy, którego moja żona wynajęła, by mnie zabił, przyjąłem ze smutkiem i goryczą, mimo to ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, żeby zmienić bieg wypadków. Nie da się uciec przed zabójcą, bo jest sprytniejszy, silniejszy i bardziej doświadczony. Tak było parę minut temu... A teraz stałem, wstrzymując oddech, i myślałem tylko o tym, że nie chcę umierać. Nie chcę, nie chcę! Boję się. Chcę żyć. Wszystko jedno jak, wszystko jedno gdzie i z kim, nawet w nędzy i w chorobie, byleby tylko żyć!

Poczułem, że zabójca się zbliża. Nie usłyszałem go, tylko poczułem. Poruszał się bardzo ostrożnie, centymetr po centymetrze zmniejszając dzielącą nas odległość, nie wydając najłżejszego szmeru, jakby nie brnął w wiosennym błocie, tylko unosił się nad ziemią. Mimo to go poczułem. I wiedziałem, że jest pół metra ode mnie. Tyle było od miejsca, w którym stałem, do narożnika domu. Dzieliło nas tylko te pół metra. Wydawało mi się, że widzę nawet fragment jego ubrania.

Rzuciłem się do ucieczki. Nerwy odmówiły mi posłuszeństwa, ogarnięty gwałtownym pragnieniem, by żyć, uczyniłem potężny wysiłek, oderwałem się od ściany, do której przygląnąłem, i pobiegłem. W ślad za mną rozległy się trzy ciche „cmoknięcia”, jedno po drugim. Zabójca strzelał z pistoletu z tłumikiem. Dwa strzały były ledwo słyszalne, trzeci strzał zabrzmiał nieco głośniej – widocznie tłumik był domowej roboty

i zaczynał szwankować zaraz po użyciu. Było jednak ciemno, a ja biegłem szybko. Dlatego zabójca chybił.

Nogi niosły mnie same, nie myślałem, dokąd zmierzam. Dopiero gdy znalazłem się na brukowanym chodniku, zorientowałem się, że przeciąłem całe osiedle i wybiegłem z drugiej strony. Serce waliło mi jak młotem, nie mogłem złapać oddechu, nogi się pode mną uginały, więc musiałem oprzeć się o drzewo, żeby nie upaść. W tej samej chwili z lewej strony dobiegł mnie szum silnika. Zielony ford escort przemknął obok i znikł. Domyśliłem się, co się stało. Zabójca wiedział, że wjazd na osiedle jest zamknięty, więc gdy się upewnił, że naprawdę tam zmierzam, pojechał przodem i postawił samochód z drugiej strony, żebym go nie zobaczył, gdy będę parkował. Wika mnie zwabiła i powiadomiła go przez telefon. Teraz wiem, dlaczego mi nie powiedziała, że nie można wjechać na osiedle. Bo wtedy na pewno zaproponowałbym, żebyśmy się spotkali przy wjeździe. I żeby ktoś ją odprowadził, dzięki czemu nie będę musiał zostawiać samochodu w tym nieprzyjemnym, podejrzanym miejscu. Tego jeszcze brakuje, żeby ktoś mi go buchnął. Wika nie miałaby argumentów, by odmówić. Tymczasem bardzo jej zależało, żebym ruszył ciemną, opustoszałą drogą pomiędzy blokami.

Ciekawe, czy czeka na mnie przed domem. Raczej nie. Jest przecież przekonana, że wreszcie się mnie pozbyła, więc siedzi sobie w towarzystwie Lubarskich oraz ich miłych przyjaciół, popija wino, żeby się odprężyć, może nawet tańczy. Pewnie powiedziała, że dopiero teraz skończyłem pracę i zaraz przyjadę, no i pozuje na wierną żonę przed łatwowierną publicznością. Robi to

umyślnie. Niech ją widzą. Bo jeśli będzie stała sama przed wejściem, jak potem udowodni alibi? Jeszcze trochę posiedzi, wypije szampana, spróbuje jednej, potem drugiej sałatki, a koło dwunastej powie, że chyba już nie przyjadę, więc wraca do domu. Wszyscy wyjdą razem, a gdy dotrą do rozkopanego dołu, Wika zobaczy nasz samochód. Rozpoczną się gorączkowe poszukiwania i zgodnie z zamysłem autora przedstawienia ktoś znajdzie moje stygające ciało. Kurtyna. Oklaski. Bis. Koniec spektaklu. Można odebrać płaszcz z szatni i wracać do domu. W tym konkretnym przypadku: udawać niepokieszoną wdowę i rzucić się w objęcia wiejskiego amatora piwa.

Powoli odzyskałem oddech, nogi przestały mi się trząść. Rozprostowałem ramiona i popatrzyłem na zegarek. Coś podobnego, prawie się nie spóźniłem! Od chwili gdy Wika zadzwoniła do domu, minęła godzina i dziesięć minut. No i co teraz? Pewnie nie czeka na mnie przed wejściem, to już wydedukowałem. Nie zamierzam wchodzić na górę do Lubarskich. Trudno, zaczekam pod domem pół godziny, a potem zobaczymy.

I znowu się pomyliłem. Wika stała w umówionym miejscu. No proszę, wciąż okazuje się sprytniejsza, niż przypuszczam. Dlaczego tutaj czeka? Niewykluczone, że zabójca dał jej znać, jak się mają sprawy. Podczas gdy ja stałem przytulony do drzewa i odzyskiwałem przytomność po traumatycznym przeżyciu, zdążył ją powiadomić, że znowu się nie udało, więc prędko zeszła na dół.

– Przepraszam, zapomniałam cię uprzedzić, że droga jest zamknięta – powiedziała z olimpijskim spokojem.

Niech to cholera, zacząłem ją nawet szanować za siłę



ducha. Ani śladu zdenerwowania, cienia niepokoju czy choćby najmniejszego przejawu niezadowolenia, że jeszcze żyję.

W milczeniu wziąłem żonę pod rękę i ruszyłem z nią przez osiedle w kierunku samochodu. Chcę żyć. Nie chcę umierać. I wiem, co powinienem zrobić.

Podjąłem decyzję.

≡

Tatiana Obrazcowa vel Tatiana Tomilina negatywnie odniosła się do propozycji Nastii. Obejrzawszy nagrane na kasetach odcinki programu *Twarz bez makijażu*, przeraziła się nie na żarty.

– Chcesz, żeby ze mną zrobił to samo? Za nic! Nawet nie proś. Pierwsze odcinki mi się podobały, ale dwa ostatnie, które mi pokazałaś, to natychmiastowa śmierć.

– Taniu, kochanie, przecież o to chodzi – powiedziała Nastia błagalnie. – Loszka mi wyklarował, że zmiana wizerunku programu może się wiązać ze zmianą polityki komercyjnej. Teraz program ma napastliwy, prowokacyjny charakter, zarabia na reklamach, które mu towarzyszą. A na czym zarabiał przedtem, gdy nikogo nie atakowano, tylko głaskano wszystkich po główkach? Tego właśnie chcę się dowiedzieć.

– I liczysz na to, że wysonduję wszystko od prezentera podczas jednego spotkania? – Tatiana się uśmiechnęła.

– Chyba mnie przeceniasz, moja droga. A zresztą w pracy nie będą zachwyceni, gdy się pojawię na ekranie, pozując na gwiazdę literatury. I tak każdy patrzy na mnie krzywym okiem. Wystarczy, że w prasie pokaże się moje nazwisko, a komentarzom nie będzie

końca.

– Zależy ci na opinii współpracowników, Taniu? Przecież lada chwila wybierasz się na urlop macierzyński, a potem będziesz siedzieć w domu z dzieckiem przez trzy lata...

– Skąd ten pomysł? – przerwała jej Tatiana. – Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Ira zajmie się dzieckiem.

– Ale zanim wrócisz do pracy, wszyscy już zapomną o programie. Nawiasem mówiąc, obiecałam komuś, że porozmawiam z tobą na temat scenariusza.

– Komu?

– Wsiewołodowi Siemionowiczowi Doroganiowi. Dzwonił kiedyś do ciebie, pamiętasz?

– Pamiętam. Nachalny, hałaśliwy typ. Wszystko mu już wyjaśniłam, ale on sobie wykombinował, że mnie sprytnie podejdzie, tak?

– Nie złość się, Tanieczko, w tym, co mówi, jest sens. Jeżeli sama napiszesz scenariusz, będziesz miała przynajmniej gwarancję, że twoja książka nie zostanie zmarnowana. Co zamierzasz robić do czasu narodzin dziecka? Zwariujesz z nudów, siedząc w domu.

– Nie martw się, to mi nie grozi. – Tatiana się uśmiechnęła.

Nastia była po raz pierwszy w tym mieszkaniu. Ostatnio widziała Tatianę w styczniu, gdy Stasow, jego żona i krewna żony Irocza gnieździli się w jednopokojowej klitce w Czeriomuszkach. Mieli już wtedy kupione nowe, duże mieszkanie, ale nieustępliwa i dalekowzroczna Irocza kategorycznie odmówiła przeprowadzki, póki nie zostanie przeprowadzony gruntowny remont. Zatrudniła projektanta wnętrz, który przygotował pomysłową aranżację, dzięki czemu

w zwykłym trzypokojowym mieszkaniu powstała przestrzeń z wygodnym kącikiem dla każdego, nawet dla przyszłego dziecka.

Wtedy, w styczniu, Tatiana cierpiała na toksykozę, wyglądała kiepsko, była milcząca i prawie nic nie jadła. Teraz czuła się i wyglądała o wiele lepiej, ale toksykozę zastąpiła inna udręka: Tatiana nie mieściła się w swoich ubraniach.

– I tak z trudem udaje mi się kupić cokolwiek na siebie – poskarżyła się Nastii. – Wybór odzieży w rozmiarze pięćdziesiąt cztery jest bardzo ubogi, w tych strojach nie wypada nawet zmywać naczyń, a co dopiero chodzić do pracy. W dodatku teraz przybrałam jeszcze na wadze. Nic tylko paradować nago. Namawiasz mnie na występ w telewizji, a co ja na siebie założę? Wszyscy pękną ze śmiechu, gdy zobaczą znaną pisarkę w trykotowej koszulce ze sklepu Bogatyr. Nie, Nastiu, to nie jest dobry pomysł.

– Jeśli chodzi tylko o ubranie, problem można rozwiązać – pośpiesznie zapewniła Nastia, czując, że Tatiana się waha. Gdy kategorycznemu „nie” towarzyszą wyjaśnienia, sprawa nie jest przegrana. Przeciwno każdemu argumentowi można znaleźć kontrargument. Polemizować nie warto tylko wówczas, gdy nie ma się do czego odnieść. – Zobaczysz, że moja bratowa chętnie ci pomoże. Tylko się zgódź, a my załatwimy całą resztę.

– Nie.

Nastia postanowiła zrobić przerwę i zmienić temat. Porozmawiała z Tanią o Stasowie i jego córce z pierwszego małżeństwa, dziesięcioletniej Lili, oraz o Irocze, która w ciągu czterech miesięcy od przyjazdu

z Petersburga nie poznała żadnego ciekawego mężczyzny, bo całkowicie pochłonał ją remont nowego mieszkania i tylko to miała w głowie. Tatiana bardzo się martwiła o krewną i czuła się odpowiedzialna za to, że młoda kobieta do tej pory nie ułożyła sobie jeszcze życia, zarówno zawodowego, jak i osobistego.

– Ira uważa, że wciąż może być naszą pomocą domową i gospodynią. Myśli, że przed nią całe życie, że nie musi się z niczym śpieszyć. Ale co to za życie? Kuchnia i sklepy. Dziewczyna nic innego nie widzi. W Petersburgu miała przynajmniej koleżanki, a tutaj nie zna nikogo – z przygnębieniem oznajmiła Tatiana.

– Posłuchaj, Taniu. – Nastia nagle się ożywiła. – Mam dla Irki wspaniałego chłopaka.

– Co to za jeden? – podejrzliwie zapytała Tatiana.

Stasow był jej trzecim mężem, wszystkich trzech partnerów znalazła sobie sama, więc niechętnie i nieufnie odnosiła się do swatania, które odbywało się pod płaszczykiem przypadkowej znajomości.

– Nasz pracownik, Misza Docenko. Wspaniały chłopak, bystry, z dobrym charakterem, wygląd też odpowiedni. Gustuje w zgrabnych, długonogich brunetkach.

– Gustuje? – powtórzyła Tatiana. – A więc to jakiś babiarz.

– Nie babiarz, tylko normalny młody mężczyzna, który ma rozwinięte poczucie piękna. No i umie ładnie zabiegać o względy kobiety. Wierz mi, Taniu, że będzie z nich piękna para. Że też wcześniej o tym nie pomyślałam! Już dawno mogłyśmy ich ze sobą poznać.

Tatiana nie ukrywała jednak wątpliwości.

– A czemu do tej pory się nie ożenił, skoro to taka

skarbnica zalet? Może jest też skarbnicą ukrytych wad. Oj, Anastazio, przestań się zajmować moją światową karierą i szukać mężów dla Iry. Doświadczenie pokazuje, że aranżowane związki nie kończą się dobrze. Dokonajmy podsumowania, moja droga. Jeśli chodzi o scenariusz, to go nie napiszę. Nie wystąpię też w programie telewizyjnym. I nie zamierzam przedstawiać Iry twojego kolegi. Są pytania?

– Oczywiście – odparła Nastia wesoło. – Co teraz piszesz?

– Czy to ma związek z omawianym tematem?

– Ani trochę. Jestem po prostu ciekawa. Tamten temat został zamknięty.

– W takim razie chodźmy na kolację. Zdaje się, że Iryka zamierzała zrobić pierożki z kapustą. Zapachy z kuchni pozwalają przypuszczać, że spełniła swoją groźbę.

Nastia niechętnie wstała z kanapy, na której siedziała z podwiniętymi nogami. Bardzo lubiła Tatianę, od dawna przyjaźniła się z jej mężem i czuła szczerą sympatię do ładnej, wesołej i gospodarnej Iroczi. Mimo to rozmowa przychodziła jej z trudem. Nie miała ochoty tutaj przychodzić. A tym bardziej prowadzić długich rozmów. Nie dlatego, że nie lubiła rodziny Stasowa. Po prostu każdy kontakt sprawiał jej nieznośny ból. Czuła się jak ktoś, kto mimo obtartej nogi musi gdzieś iść. O ile półtoragodzinną pogawędkę zniosła ze stoickim spokojem, o tyle perspektywa słuchania dźwięcznego głosiku i niemilknącej paplaniny Iroczi wprawiała ją w przerażenie. Niebawem wróci też Stasow. Boże kochany, co się z nią dzieje, dlaczego nie może się pozbierać, dlaczego wciąż chce się schować jak ślimak w swojej skorupie, żeby nikogo nie widzieć i nie słyszeć?

Potwierdziły się najgorsze obawy. Irocza szczebiotała jak najęta, ale nie prowadziła nieustającego monologu, wykluczającego innych z rozmowy, jak to robią niektórzy, tylko nieustannie domagała się odpowiedzi, więc Nastia nie mogła się wyłączyć. Wkrótce zjawił się też Stasow, olbrzymi, barczysty, zielonooki, i Nastia całkiem oklapła. Towarzystwo czterech osób to dla niej o wiele za dużo. W pewnej chwili słowa rzucone mimochodem przez Iroczkę sprawiły jednak, że w jej serce wstąpiła otucha.

– ...żadnych warunków do normalnej pracy. W Petersburgu mogła przynajmniej pisać podczas weekendu, a tutaj, w waszej Moskwie, nie ma ani chwili spokoju. Liczyliśmy na to, że Tania najdalej w maju skończy nową książkę i dostanie honorarium, tymczasem do końca jeszcze daleko. Gdybym wiedziała, że tak będzie, wydałabym mniej na remont.

Nastia odwróciła się do Tatiany i zapytała cicho:

– To dlatego odmawiasz napisania scenariusza?

– Oczywiście. Nie mam do tego głowy, muszę jak najprędzej skończyć książkę.

– A co, gonią cię terminy?

– Ależ nie, wydawcy nie ustalają żadnych terminów, wiedzą, że pisanie to moje dodatkowe zajęcie i nie jestem panią swojego czasu. Potrzebujemy jednak pieniędzy. Za scenariusz nie dostanę tyle, ile za książkę, więc jeśli będę miała parę wolnych miesięcy przed urodzeniem dziecka, wolę je wykorzystać na pracę nad powieścią.

– Ale wydawcom musi przecież zależeć na ekranizacji twoich książek. Od razu zaczną się lepiej sprzedawać, dzięki temu można będzie zwiększyć nakłady i więcej na

tobie zarobić.

– Dla mnie to żaden interes! – Tatiana aż się uniosła. – Co mi po nakładach? Mam ustalone honorarium, które dostaję po złożeniu rękopisu. I na tym koniec, ani kopiejki więcej. Nic mi do tego, ile książek ukaze się drukiem.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Nastia. – Nie możesz sobie zażyczyć, żeby ci płacili od nakładu? To przecież powszechna praktyka.

– Po co mi ten kłopot? – Tania się skrzywiła. – Musiałabym biegać od stoiska do stoiska na targach książki i wypatrywać, co i w jakim nakładzie wydano... Nie jestem młodą dziewczyną, żeby koło tego tańczyć i marnować czas, musiałabym mieć kogoś do pomocy. A gdybym machnęła ręką, nie dostałabym nawet połowy należnej kwoty. Nie chcę się czuć jak kretynka, którą wydawcy regularnie oszukują. Wolę, żeby mnie oszukali raz, podczas wypłacania honorarium, a nie na okrągło. Z tym mogę się jakoś pogodzić.

Nastia rozumiała argumenty Tani, na jej miejscu myślałaby podobnie. Ale ponieważ w danej chwili co innego leżało jej na sercu, ostro ruszyła do ataku. Pragnęła, żeby Tatiana trafiła do programu *Twarz bez makijażu* i przyjrzała mu się od środka.

– Stasow, siedzi w tobie jeszcze milicyjna dusza? – zapytała głośno.

– Siedzi. – Stasow kiwnął głową potakująco. – A co, masz jakieś problemy?

– Twoja żona je ma, a ty, dwumetrowy nygusie, leżysz do góry brzuchem i czekasz nie wiadomo na co. Możesz podjąć działania operacyjne i sprawdzić drukarnie, z których wychodzą jej książki?

– A co, myślisz, że powinienem? Pojawił się jakiś lewy nakład? – Władisław się zaniepokoił.

– Nie o to chodzi. Tania zarobiłaby znacznie więcej, gdyby wysokość jej wynagrodzenia zależała od wielkości nakładu, ona tymczasem twierdzi, że wydawcy i tak ją oszukają, że sama nie będzie w stanie sprawdzić nakładów. Czy przynajmniej to możesz zrobić dla swojej żony?

– Przestań, Nastiu – powiedziała Tatiana z gniewem. – Twoja manipulacja jest szyta grubymi nićmi. Nie słuchaj jej, Stasow, bo ona mydli ci oczy.

– Nieprawda! – oburzyła się Nastia. – Dbam o waszą kondycję finansową.

Tatiana westchnęła, odłożyła widelec i łagodnie wzięła męża za rękę.

– Wyjaśniam łatwowiernym: nasza przyjaciółka Anastazja wpadła na pomysł, że wciśnie mnie jako pisarkę do programu *Twarz bez makijażu* i dzięki temu pozna pewne szczegóły. Odmówiłam, więc teraz próbuje nas przekonać, że udział w programie zapewni naszej rodzinie znaczną poprawę sytuacji materialnej. Jej zdaniem po występie w telewizji zainteresowanie moją twórczością gwałtownie wzrośnie. Ponieważ nie wierzę w jej bajeczki, mam nadzieję, Stasow, że ze zrozumieniem potraktujesz moją odmowę uczestnictwa w tym przedsięwzięciu.

Władisław rozłożył ręce i odwrócił się do Nastii.

– Niestety nie mogę ci pomóc, Nastiusza. Nie zmuszę Tani do zrobienia tego, czego nie chce. Dostałem od losu jednorazową szansę, którą już wykorzystałem, zmuszając Tanię, by za mnie wyszła i przeprowadziła się do Moskwy. Reszta jest nie na moje siły.



– Co z was za ludzie?! – powiedziała Nastia z irytacją.  
– Proponuję korzystny interes, a wy... Może przynajmniej ty, Iro, mnie poprzysz?

Irocza uśmiechnęła się łagodnie, sprzątnęła brudny talerz stojący przed Stasowem i podsunęła mu półmisek z pierożkami.

– Szczerze mówiąc, ja też jestem przeciwna. Pieniądze są oczywiście ważne, ale nie najważniejsze.

– Ale co w tym szczególnego?! Czyżbym zmuszała Tanię do złożenia jakiejś straszliwej ofiary? Boże, ma tylko pojechać do studia, spędzić tam półtorej godziny i wrócić do domu! Tyle hałasu o nic!

– To wcale nie jest nic – zaproponowała Ira. – Nie masz pojęcia, Stasow, o czym mowa, bo całymi dniami siedzisz w pracy. A ja zawsze jestem w domu i regularnie oglądam *Twarz bez makijażu*. Zachowanie Ułanowa mi się nie podoba. Dawniej to był dusza człowiek! A teraz to jakiś potwór, najgorszemu wrogowi nie życzyłabym, żeby trafił w jego łapy. Wszyscy chyba zapomnieliście, że Tania spodziewa się dziecka i nie powinna się denerwować. Spotkanie z chamowatym prezydentem wywoła tylko negatywne emocje. Będzie ją poniżał i wdeptywał w ziemię, ona się zirytuje i straci nerwy, a to zaszkodzi dziecku. Więc jeśli chodzi o mnie, jestem przeciw.

Nastia z przygnębieniem wpatrywała się w fusy na dnie kubka. Niczego nie załatwiła... A przecież w pierwszej chwili była pewna, że uda jej się przekonać Tanię. O co więc chodzi? O to, że wcale nie zna żony swojego dawnego przyjaciela i nie potrafiła znaleźć właściwych słów, dobrać klucza do jej charakteru? Czy raczej o to, że całkowicie straciła zdolność

odnajdywania niezbędnych słów i kluczy, bo intuicyjnie próbuje mówić niewiele i ograniczyć do minimum wszelkie kontakty? Czyżby stres, który przeżyła zimą, tak bardzo odbił się na jej profesjonalizmie? Koszmar. Coś z tym trzeba zrobić. Że też nie potrafiła namówić pisarki do występu w telewizji! I to w sytuacji, gdy nie chodziło o kogoś obcego, nieznanego, tylko o osobę, którą od czterech miesięcy zna osobiście, a od półtora roku – z opowieści Stasowa. Trzeba być kompletnym ignorantem, żeby nie wykonać tak prostego zadania!

– Dobrze – powiedziała ze smutkiem. – Rozumiem, że za nic nie zgodzisz się na udział w programie. A co mam odpowiedzieć Doroganiowi?

– Co to za jeden? – od razu wtrącił zazdrosny Stasow.

– Producent. Chce nakręcić parę filmów na podstawie książek Tani i prosi, żeby napisała scenariusz – wyjaśniła Nastia.

– Wszystko już wytłumaczyłam – powiedziała Tatiana z lekką irytacją. – Muszę skończyć książkę. Do tego czasu żadnych scenariuszy. Potem będziemy mogły wrócić do rozmowy, jeśli twój Dorogań się nie wycofa.

Nastia postanowiła dłużej nie nalegać. W końcu potrzebowała Dorogania tylko po to, żeby wepchnąć Tatianę do programu Ułanowa. Skoro Tania odmawia, nie ma sensu bronić interesów producenta filmowego.

Żeby zachować pozory, posiedziała jeszcze ze dwadzieścia minut, po czym się pożegnała i pojechała do domu.

≡

Poznałem Łutowa jakiś miesiąc temu, kiedy Oksana Bondarienko przygotowywała program o kolejnym

centrum kryzysowym. W ostatnich latach podobnych ośrodków namnożyło się jak grzybów po deszczu, ze wszystkich kątów powyłazili psycholodzy z bożej łaski, pragnący koniecznie pomóc ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej i zamierzali wyrównać rachunki z obmierzłą egzystencją. Gościem programu był szef jednego z takich centrów, a Łutow przyszedł z nim do studia, żeby go wspierać moralnie.

Przed nagraniem, jak to było w zwyczaju, uciałem sobie czterdziestominutową pogawędkę z gościem oraz jego towarzyszem. Oksana podała nam kawę i ciastka, a ja, jak to się mówi, nawiązywałem kontakt. Ale dopiero tuż przed wejściem do studia nagle sobie uświadomiłem, że gość w ogóle mnie nie interesuje, jestem za to zafascynowany drugim mężczyzną – średniego wzrostu, łysym jak kolano, z nieco garbatym nosem i przepastnymi szarymi oczami. Podczas nagrania wciąż się zastanawiałem, co w nim szczególnego. Tuż po rozmowie przed kamerą zaprosiłem obu na kawę. Pamiętam, że Oksana posłała mi zdumione spojrzenie, do tej pory to nie było praktykowane. Po nagraniu mój gość (tak bardzo był mi obojętny, że nawet nie starałem się zapamiętać nazwiska) umilkł na dobre – widocznie uznał, że wypełnił swój obowiązek wobec ojczyzny i nie jest jej już nic winien – Łutow jednak ochoczo podjął rozmowę. Sprawiał na mnie wrażenie osoby wyjątkowo życzliwej, przede wszystkim miał w sobie coś, co określa się mianem magnetyzmu. Nie byłem w stanie oprzeć się jego urokowi, więc gdy się do mnie uśmiechał, bezwiednie, jak głupiec, rozciągałem usta, odwzajemniając uśmiech, i czułem się bezgranicznie

szczęśliwy. Bardzo chciałem zasłużyć na jego pochwałę, czułem się przy nim jak uczeń recytujący zadaną lekcję przed uwielbianym nauczycielem.

Gdy program został zmontowany, Oksana jak zwykle zaprosiła szefa centrum kryzysowego na projekcję, a ja się denerwowałem, nie wiedząc, czy facet znowu przyjdzie z Łutowem. Kiedy zobaczyłem ich razem, ucieszyłem się jak młody chłopak czekający na swoją dziewczynę na rogu ulicy. Tym razem Łutow spodobał mi się jeszcze bardziej. Nie zważając na dobre maniere, powierzyłem gościa Oksanie i reżyserowi – niech sobie oglądają program i wprowadzają do niego poprawki, ja już zrobiłem swoje i jeśli nawet trzeba będzie coś jeszcze nagrać, decyzję podejmie reżyser. Dopadłszy Łutowa jak żebrak przechodnia, starałem się zrobić na nim wrażenie osoby elokwentnej i wykształconej, od czasu do czasu łapiąc się na tym, że przymilnie zaglądam mu w oczy.

Zdawało mi się, że Łutow też zapałał do mnie sympatią, bo zaczął opowiadać o centrum kryzysowym takie rzeczy, o których nie było mowy podczas nagrania. Nowe informacje mało mnie zajmowały, ale Łutow parę razy zaznaczył, że człowiek z moimi walorami osiągnąłby znacznie więcej, gdyby pracował u nich, a nie marnował się w programie telewizyjnym wątpliwej jakości. Mówiąc o moich walorach, miał na myśli umiejętność prowadzenia spokojnej i życzliwej rozmowy, dzięki której ludzie nabierają przekonania, że w gruncie rzeczy są o wiele mądrzejsi i bardziej interesujący, niż sami o sobie sądzą.

– Po rozmowie z panem samoocena gościa się poprawia – mówił. – A dla pacjentów naszego centrum

to chyba rzecz najważniejsza. Spojrzeć na siebie oczami innych to właśnie ów klucz pomagający otworzyć drzwi. Dzięki temu pacjent może wyjść z kąta, do którego sam się zapędził.

– Czy mogę traktować pańskie słowa jako zaproszenie do pracy? – zażartowałem.

Łutow spojrzał na mnie bardzo poważnie i kiwnął głową.

– Oczywiście. Ale jeśli zechce pan porzucić telewizję i zostać członkiem naszego zespołu, będzie pan musiał zmienić styl życia. To się może panu nie spodobać.

Wtedy, miesiąc temu, jeszcze żyłem, żyli też Witia i Oksana, a ja kochałem Wikę i nie miałem zamiaru odchodzić z telewizji, toteż propozycja Łutowa mnie nie zainteresowała. Łysy mężczyzna z garbkiem na nosie przyciągał mnie jednak jak magnes. Z wielką ochotą posłałbym wszystkich swoich przyjaciół do diabła, gdybym w zamian otrzymał kogoś takiego jak Łutow. Rozważnego, spokojnego, niezawodnego, który nikogo nie obarcza swoimi licznymi uciążliwymi problemami. Było w nim coś szczególnego... Trudno to ubrać w słowa.

Trzeci raz spotkaliśmy się po emisji programu. Szczerze mówiąc, byłem zdziwiony, gdy Łutow zapragnął się ze mną zobaczyć. Witia Andriejew prowadził sprawy w taki sposób, że nasi goście nie pałali chęcią kolejnego spotkania. Widocznie odczuwali wdzięczność pomieszaną z odrazą. Dlatego telefon Łutowa mnie zaskoczył. Muszę jednak przyznać, że pozytywnie. Domyślałem się, co chce mi powiedzieć, ale od niego gotów byłem przyjąć nawet najbardziej nieprzyjemne słowa krytyki. Krótko mówiąc, zgodziłem

się na spotkanie w lokalu, do którego lubiłem chodzić z Wiką na kawę i gdzie niedawno widziałem ją z kochankiem.

Ku mojemu zdziwieniu Łutow nawet się nie zająknął na temat programu. Albo udawał, że nie wie, albo naprawdę nie wiedział, chociaż to było mało prawdopodobne. Rozmowa przybrała zupełnie inny obrót.

– Aleksandrze Jurjewiczu – zaczął – chciałem się pana poradzić. Albo, jeśli pan woli, poprosić o konsultację.

– Jestem do pańskich usług – oznajmiłem ochotczo, myśląc z ulgą, że Łutow nie zamierza robić mi wyrzutów.

– Nasza organizacja doszła do wniosku, że powinna mieć własny program telewizyjny. Nie pamiętam, czy wspominałem panu o naszych filiach... Wspominałem?

– Nie.

– No więc nasza organizacja ma swoje filie praktycznie na całym świecie. Niech się pan nie dziwi, wszędzie są ludzie będący w impasie psychologicznym i potrzebujący pomocy. Niekoniecznie naszej, co jednak nie zmienia faktu. Dlatego utworzyliśmy dość szeroką sieć ośrodków. Ich zaletą jest to, że pacjent nie leży w naszych centrach, jak to bywa w klinice psychiatrycznej czy neurologicznej. On z nami mieszka. Rozumie pan, o czym mówię?

– Niezupełnie – odparłem zaskoczony.

– Wobec tego wytłumaczę. Przychodzi do nas klient i mówi, że źle się czuje i nie chce żyć jak dotąd. Pragnie umrzeć. I słyszy od nas w odpowiedzi: „Przyłącz się do nas, a twoje życie się zmieni. Nie układa ci się kariera, nie radzisz sobie w pracy, obowiązki zaczęły cię nużyć?”

Damy ci pracę zgodną z twoimi kwalifikacjami i zamiłowaniem. Nikt cię nie kocha? Przyjaciele cię zdradzili? Otoczmy cię przyjaźnią i miłością. Twoja rodzina się rozpadła? Wejdiesz do naszej dużej rodziny i znajdziesz w niej tych, którzy zastąpią ci rodziców, a także tych, których będziesz mógł traktować jak własne dzieci. Utraciłeś drogowskazy moralne? Nauczmy cię, jak znowu uwierzyć”.

– No i jaką pracę mu dajecie? – zapytałem sceptycznie. – Mycie podłóg i prowadzenie stołówki dla pensjonariuszy?

– Ależ skąd. – Łutow uśmiechnął się łagodnie. – Założyliśmy firmy na całym świecie. Nawet pan sobie nie wyobraża, jakie tłumy do nas walą. To właśnie owi ludzie tworzą firmy, biura, agencje, a nawet małe przedsiębiorstwa.

– Ciekawe... A gdzie mieszkają? W koszarach?

– Mój Boże! – Łutow się roześmiał, patrząc na mnie ciepło swoimi przepastnymi szarymi oczami. – Skąd pan wziął te brednie? Jasne, że nikt nie mieszka w pałacu, zapewniamy jednak dobre warunki. W każdym razie udostępniane lokale nie przypominają koszarów. Jeśli ktoś ma własne mieszkanie, to z niego korzysta. A jeśli nie ma, może zamieszkać u któregoś z naszych pacjentów. Mieszkają we dwóch albo w trzech. Wszystkim zapewniamy lokum.

– A skąd pieniądze? Czy może nie wypada o to pytać?

– Ależ wypada. Od razu widać, że nie zna się pan na kwestiach ekonomicznych. Przecież przed chwilą powiedziałem, że mamy własną sieć przedsiębiorstw. One zaś przynoszą dochody. I to niezłe. Pozwalają zapewnić naszym pacjentom wszystko, co niezbędne.

Zostaje jeszcze na rozwój. W niektórych krajach wydajemy własną gazetę. Czterostronicowy tygodnik. Może się to panu wydać oczywiście śmieszne, ale naszym celem jest informowanie ludzi o centrum, udzielanie im praktycznych porad, jak wyjść z kryzysu psychologicznego. Muszę panu powiedzieć, że cały nakład się rozchodzi, więc nie ponosimy strat. Teraz dochody z naszych firm pozwalają nam pomyśleć o własnym programie telewizyjnym. Na początek raz w miesiącu, a jeśli wszystko dobrze pójdzie, to co tydzień będziemy na antenie. O tym właśnie chciałem z panem porozmawiać.

Siedzieliśmy w barze do późnego wieczora. Łutow zadawał pytania, a ja udzielałem szczegółowych wyjaśnień, odsłaniając przed nim procedurę tworzenia programu telewizyjnego i opisując subtelności relacji ze stacją, która stanie się nabywcą programu. Bardzo chciałem zrobić wrażenie doświadczonego i kompetentnego, zdecydowałem się nawet na to, żeby zdradzić mu sekrety, których zazwyczaj nikt nie ujawnia. Zrobiłem to, bo mu ufałem. Wstyd się przyznać, ale chciałem się spodobać. Patrząc na wszystko z boku, doskonale widziałem, że centrum, o którym opowiadał, to zupełna głupota i dobroczynne dyrdymały. Religijne bzdury. Pozwalają pacjentom na powrót uwierzyć, koń by się uśmieł! Ale jakaś moja cząstka, wpisana w sytuację, uczestnicząca w rozmowie z Łutowem, tego nie widziała i upajała się towarzystwem mądrego i solidnego człowieka, który nie próbował mnie uczyć, jak żyć, i nikogo nie oceniał, tylko rozsądnie i logicznie rozumował.

– Dziękuję, Aleksandrze Jurjewiczu – rzekł na



pożegnanie, mocno ściskając mi rękę. – Przemyślę to, co mi pan powiedział. Czy w razie potrzeby będę mógł prosić o jeszcze jedną konsultację?

– Oczywiście. Chętnie pomogę – odparłem szczerze.

Na tym stanęło. Potem już do mnie nie dzwonił. Najpierw często go wspominałem, zwłaszcza gdy musiałem rozmawiać z ludźmi krańcowo odmiennymi: zarozumiałymi, nierozgarniętymi i nerwowymi. A później, gdy się dowiedziałem, że niebawem umrę, zapomniałem o nim, podobnie jak o wielu innych rzeczach.

Ale po spotkaniu z zabójcą sobie przypomniałem. Zrozumiałem, że nie chcę umierać. Nie mam jednak ochoty donosić na Wikę milicji. Nie chcę też wegetować w nędzy. Pragnę żyć.

Dlatego zadzwoniłem do Łutowa.

## Rozdział 7

Przywitał mnie uśmiechem, a ja, czując ciepło jego szarych oczu, zdziwiłem się, że nie zadzwoniłem wcześniej. Dopiero teraz, stojąc koło niego, zrozumiałem, jak mi było źle przez cały ten czas. Dlaczego tak łatwo pogodziłem się ze śmiercią? Tylko dlatego, że pochodziła od Wiki, którą ubóstwiałem i której gotów byłem wszystko wybaczyć? Chyba tak. A może dlatego, że tak naprawdę nie mam natury wojownika, zawsze szybko ustępowałem w obliczu sprzeciwu albo przeszkody, wolałem zrezygnować ze swoich planów, niż dokładać starań, by pokonać to, co stało na drodze do celu.

Tym razem Łutow nie miał na sobie garnituru – był w dżinsach i ciemnoszarym swetrze, takiego samego koloru co jego oczy. Odwiedziłem go w domu, więc to całkiem zrozumiałe, że nie był wyelegantowany. Zajmował zwyczajne dwupokojowe mieszkanie z cienkimi ścianami, przez które dobiegał każdy odgłos. Właśnie w takim spędziłem z Wiką i moją obłąkaną matką wiele lat.

– Ma pan bardzo znajomy wyraz twarzy – powiedział niemal od razu, sadzając mnie na twardej, niewygodnej, starej kanapie w pokoju.

– Dlaczego znajomy? – zdziwiłem się.

– Właśnie takie twarze mają nasi pacjenci, gdy przychodzą do nas po raz pierwszy. Malują się na nich przerażenie i rozpacz pomieszane z determinacją. Czy coś się stało?

– Owszem.

Nie powiedziałem Łutowowi o Wice i o wynajętym przez nią zabójcy, dałem tylko do zrozumienia, że chciałbym, jak to określił wcześniej, zostać członkiem ich zespołu.

– Cieszę się – odparł krótko. – Ale jak pan pewnie pamięta, mówiłem, że kierujemy się określonymi zasadami i każdy, kto do nas przychodzi, musi je respektować. Nie wszystkim się podobają, wiele osób rezygnuje z życia w naszym centrum.

– Co to za zasady?

– Wszyscy stanowimy jedną rodzinę. W pełnym znaczeniu tego słowa. Rozumie pan? W pełnym.

– Nie rozumiem. – Pokręciłem głową. – To znaczy, że wszyscy ze sobą sypiają?

– Proszę nie kpić, Aleksandrze Jurjewiczu. Wszyscy się szanujemy, wierzymy sobie, martwimy się jeden o drugiego i nie chcemy się krzywdzić. A kwestię, z kim sypiać, każdy rozwiązuje na własną rękę. Nasi pacjenci nie pozostają jednak w związku małżeńskim. Taka jest zasada.

– Dlaczego? – Nie potrafiłem ukryć zdziwienia. – Co w tym złego, jeśli dwie osoby poznają się w waszym centrum, a potem pobiorą?

– Sam pan zrozumie, gdy do nas dołączy. Teraz nie ma sensu tego roztrząsać. Powiem tylko tyle, że małżeństwo zawarte między naszymi pacjentami

prowadzi do komplikacji finansowych. Na tym polega istota sprawy.

Łutow umilkł, a ja w napięciu czekałem na jego kolejne słowa, domyślając się, że dopiero teraz usłyszę to, co najważniejsze. Czyżby jakaś zasada obowiązująca pacjentów centrum miała okazać się nie do przyjęcia i będę musiał rozstać się z nadzieją pozostania przy życiu? Za nic! Cokolwiek Łutow powie, zgodzę się na wszystko. To moja jedyna szansa. Inne rozwiązania prowadzą albo do śmierci, albo do biedy i codziennego koszmaru przebywania z matką.

– Nasi pacjenci zjawiają się u nas z całym majątkiem. Przekazują go na rzecz centrum. Innymi słowy, odtąd należy do wszystkich, przeznaczamy go na utrzymanie pacjentów i rozwój centrum, na tworzenie przedsiębiorstw, filii, na wydawanie gazety i tak dalej.

Serce podeszło mi do gardła. Majątek. Gdybym mógł podzielić się nim z Wiką i pozostać przy życiu, nie siedziałbym teraz tutaj. O to właśnie chodzi, że nie mogę zabrać z domu nic prócz ubrania i przyborów toaletowych. Jak się okazuje, biedacy nigdzie nie są mile widziani, nawet w centrach kryzysowych.

– Jaka jest minimalna wartość majątku, z którym należy się stawić? – zapytałem przybity.

Łutow lekko się roześmiał i nalał mi wody mineralnej z butelki stojącej na stoliku.

– Nie określiliśmy minimum. Jest, ile jest. Jeśli nie ma nic, to trudno. Przyjmujemy wszystkich. Nie dzielimy pacjentów na biednych i bogatych. Sedno, Aleksandrze Jurjewiczu, polega nie na tym, kto ile wniesie, ale na tym, kto ile zarobi, żyjąc z nami. Od chwili wstąpienia w nasze szeregi wszystko, co się panu

należy z tytułu różnego rodzaju działalności i umów cywilnoprawnych, staje się wspólną własnością. Centrum zapewnia pacjentom obfite i smaczne posiłki, dobre warunki mieszkaniowe, gotówkę na zakup ubrania i rzeczy osobistych. Ale wszystkim po równo, niezależnie od tego, ile dana osoba naprawdę zarobiła. To, co zostaje, idzie na rozwój.

– Chce pan powiedzieć, że pacjenci zarabiający mało żyją na koszt tych, którzy zarabiają dużo?

Nie wierzyłem własnym uszom. To jakiś domorośły kolektywizm komunistyczny. Rozkułaczanie osób prawidłowo prowadzących gospodarstwo i ekspropriacja na korzyść tych, którzy niczego nie potrafią i nie chcą się niczym zająć. Nasz umęczony kraj już przez to przeszedł i na własnej skórze przekonał się, że takie rzeczy nie kończą się dobrze. Po co powtarzać błędy?

– Chcę powiedzieć, że ci, którzy zarabiają dobrze, dzielą się z tymi, którzy zarabiają mniej – łagodnie poprawił mnie Łutow. – Ta zasada reguluje życie każdego społeczeństwa, które jest stabilne ekonomicznie. Bogaci obywatele wnoszą do skarbu państwa wysokie podatki, z których wypłacane są zasiłki socjalne dla emerytów i ubogiej warstwy ludności. To słuszne i sprawiedliwe.

– Ale przecież bogaci nadal są bogaci – zaoponowałem. – Nawet po zapłaceniu podatków mieszkają w dużych, eleganckich domach i jeżdżą drogimi samochodami, a biedacy po otrzymaniu zasiłku wciąż są biedakami, tyle że nie umierają z głodu. A wy ich ze sobą zrównujecie. Moim zdaniem to niesprawiedliwe.

– Aleksandrze Jurjewiczu, czy kiedykolwiek zastanawiał się pan nad tym, dlaczego w dzisiejszych

czasach tak dużo ludzi potrzebuje pomocy psychologów i psychiatrów? Mam na myśli Rosję. Ktoś wielki i mądry powiedział, że nie da się ujednoczyć stanu posiadania ludzi. Owszem, w pewnym momencie można odebrać każdemu to, co ma, i od nowa podzielić równo między wszystkich. Ale co będzie za rok? Jeden pomnoży swoje bogactwo i umiejętnie je wykorzystywał, inny zaś wszystko przeżył, przepił, roztrwonił. I koniec. Ludzie znowu nie będą równi. To od edukacji zależy, czy człowiek będzie umiał pogodzić się z ową nierównością. Ale u nas edukacja w tym zakresie nie istnieje, ponieważ w naszym kraju rzekomo nie ma nierówności od kilkudziesięciu lat. Obywatele nie przywykli do myśli, że olbrzymia różnica w poziomie życia sąsiadów to rzecz normalna. Nie twierdzą, że godna pochwały, ale powszechna i całkiem naturalna. Ludzie zniesmacza ten stan rzeczy, nie potrafią go zaakceptować, tracą głowę ze złości, niechęci i nienawiści, a nawet ze zdumienia: jak to możliwe? Uczyliśmy się w tej samej szkole, ja byłem prymusem, a on jechał na dwóch, ja skończyłem studia, a on się obijał, łobuzował, kradł, kiedyś go nawet przytknięto za gwałt czy za bójkę, ja harowałem jak wół na stanowisku inżyniera, on zaś pił wódkę i zabawiał się z panienkami, był chłopcem na posyłki u jakiegoś mafiosa, a teraz ja jestem bezrobotny, on za to jeździ mercedesem i jest obwieszony komórkami. Ludzie przestają dostrzegać logikę w tym, co się wokół nich dzieje, i czują się zagubieni. Stąd załamania nerwowe. Dlatego zwracają się do nas. My zaś dajemy im atrakcyjną pracę, którą lubią i do której mają predyspozycje, dzięki czemu pozbywają się kompleksu nieudacznika. Nikt nie wie,

ile tak naprawdę zarabia, bo zgodnie z naszymi zasadami nie dostaje wynagrodzenia do ręki. Wszyscy pracują w naszych przedsiębiorstwach, a tam panuje surowy porządek: pieniądze są przelewane na konto centrum, pacjenci nie otrzymują informacji o wynagrodzeniu, zarówno swoim, jak i pozostałych. W ten sposób zapewniamy wszystkim jednakowe warunki, a ponieważ pacjenci nie wiedzą, kto ile zarobił, nie ma wśród nich zazdrości, niechęci czy nienawiści. Jeżeli ktoś nie radzi sobie z otaczającą rzeczywistością i nie potrafi zaadaptować się do obiektywnych warunków ekonomicznych kraju, w którym żyje, tworzymy dla niego inne warunki. Dzięki temu wychodzi z załamania i zaczyna sobie radzić z problemami.

– A co potem? – zapytałem. – Może was opuścić, gdy odzyska równowagę wewnętrzną?

– Oczywiście, że tak. – Łutow znowu się roześmiał. – Nikogo na siłę nie zatrzymujemy.

– Dużo osób odchodzi?

– Nikt. Od chwili powstania centrum żaden pacjent nie zapragnął wrócić do świata, w którym było mu tak źle i smutno, że stracił ochotę do życia. Pewnie trudno to panu zrozumieć, bo do tej pory nie miał pan okazji żyć w atmosferze miłości, zgody i życzliwości. Zazwyczaj kochają nas dwie, trzy osoby, mam na myśli miłość prawdziwą, to znaczy szczerą i oddaną. Z resztą ludzkości jesteśmy w stanie wojny, a w najlepszym razie tolerujemy ją, zaciskając zęby. W naszym centrum sytuacja wygląda inaczej. Wiadomo, że bynajmniej nie wszyscy życzą bliźnim dobra i akceptują ich takimi, jacy są, ale u nas pacjenci się tego uczą. Codziennie

doświadczeni psycholodzy prowadzą grupowe oraz indywidualne zajęcia, na których obecność jest obowiązkowa. To terapia, bez której nie można się obejść.

Usłyszałem, że trzasnęły drzwi wejściowe i na korytarzu rozległy się czyjeś kroki. Spojrzałem pytająco na Łutowa. Jego twarz natychmiast przybrała zacięty wyraz, ze swoją łysą głową i garbatym nosem przypominał teraz dużego drapieżnego ptaka.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział surowo. – Zostawię pana na chwilę.

Wyszedł z pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi. Do moich uszu dobiegł głos kobiety, która mówiła coś szybko i z rozdrażnieniem, a także głos Łutowa, nie potrafiłem jednak rozróżnić słów, zresztą nawet się nie starałem. Obiecana chwila trwała dobre piętnaście minut, ale prawie nie zauważyłem upływu czasu, bo gorączkowo obmyślałem to, co usłyszałem. Odejść z całym majątkiem? To podobne do sekty. Słyszałem o sektach religijnych, które żądają tego od swoich adeptów. Z drugiej strony, Łutow prawie nic nie mówił o religii i zasadach wiary, napomknął coś na ten temat podczas naszego poprzedniego spotkania niemal miesiąc temu. Nigdy zresztą nie słyszałem, żeby sekty zakładały własne przedsiębiorstwa i gwarantowały swoim członkom ciekawą pracę. Chodzi im raczej o to, żeby wykorzystać zdobyte środki na utrzymanie sekciarzy, którzy nic nie robią, tylko się modlą i propagują swoją naukę. W końcu co za różnica? Muszę się tylko zastanowić, czy to jest dla mnie dobre.

Doszedłem do wniosku, że jest. I to bardzo. Nie ryzykuję majątku, jako że zjawię się u nich nagi i bosy,



z paroma koszulami i garniturami. Za to dostanę pracę, którą umiem i lubię wykonywać. Na przykład zajmę się programem telewizyjnym, o którym wspominał Łutow. A jeśli nic z tego nie wyjdzie, jest przecież gazeta, ja zaś mam dziennikarskie wykształcenie. Wika odwoła płatnego zabójcę, gdy zaproponuję jej rozwód bez podziału majątku. Tylko co z matką? Nie mam pojęcia, jak rozwiązać tę kwestię.

Łutow wrócił do pokoju, tuż za nim weszła kobieta koło czterdziestki z oczami spuchniętymi od płaczu. W rękach trzymała tacę, na której znajdowały się czajniczek, filiżanki, cukiernica i olbrzymi talerz pełen cynamonowych bułeczek. Spojrzała na mnie zaszczutym wzrokiem i słabo się uśmiechnęła.

– Proszę się częstować.

Zręcznym ruchem umieściła filiżanki i półmisek na stoliku, po czym pytająco zerknęła na Łutowa.

– Podać coś jeszcze?

– Nie, idź już. Dziękuję – odparł oschle, odsyłając ją kiwnięciem głowy, jakby była służącą.

Kobieta wyszła, cicho zamykając drzwi. Pewnie to jego żona, pomyślałem. Ale im też chyba nie układa się najlepiej. Nie do wiary! Sądziłem, że taki facet jak Łutow nie ma żadnych problemów, kobiety go pewnie uwielbiają, w końcu nawet mnie zauroczył.

– Pańska małżonka świetnie radzi sobie w kuchni – powiedziałem z zachwytem, delektując się miękką, gorącą bułeczką.

– To nie żona – odrzekł Łutow krótko.

Domyśliłem się, że nie ma ochoty rozmawiać o kobiecie, która przed chwilą płakała, a potem przyniosła nam herbatę.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania, Aleksandrze Jurjewiczu, czy chce pan poprosić o czas do namysłu?  
– zapytał, wracając do naszej rozmowy.

Czas do namysłu! Nie mogę czekać ani minuty! Muszę natychmiast podjąć decyzję i jak najprędzej omówić rozwód z Wiką, inaczej w każdej chwili dosięgnie mnie kula z pistoletu z tłumikiem.

– Wszystko jest chyba jasne – powiedziałem wolno, szukając słów, żeby zapytać o matkę, wyjaśnić swoją sytuację, a jednocześnie nie wygadać się na temat Wiki.

– Tylko widzi pan... moja matka cierpi na chorobę psychiczną. Mieszka wprawdzie sama, ale z każdym dniem to coraz trudniejsze. Sądziłem, że wynajmę opiekunkę albo opłacę jej pobyt w dobrym pensjonacie, tymczasem teraz wszystko się pozmiało... Nie chciałbym się wdawać w szczegóły, to wyłącznie nasza rodzinna sprawa, ale obecnie nie mam pieniędzy. Ani kopiejki. Zostałem bez dachu nad głową i środków do życia. Więc jeśli zamieszkać w pańskim centrum, matka zostanie sama. Moja żona się nią nie zajmie.

– Będzie musiał się pan rozwieść – przypomniał Łutow. – Uprzedzałem, że osoby pozostające w związku małżeńskim nie mogą zostać naszymi pacjentami. W przeciwnym razie małżonkowie zgodnie z prawem mogliby się ubiegać o część dochodów naszych pacjentów, co by spowodowało mnóstwo komplikacji.

– Tak, tak, rozumiem – przyznałem pośpiesznie. Nie obchodziły mnie ich zasady i komplikacje, rozwód z Wiką był mi potrzebny tylko po to, żeby ocalić życie. – Załatwię oczywiście rozwód w najbliższym czasie, nie mamy dzieci i nie będziemy dzielić majątku, więc wszystko odbędzie się szybko i bez komplikacji. Ale tym

bardziej nie mogę liczyć na to, że moja ekszona zaopiekuje się matką. Chodzi mi o to, że nie poniesie kosztów opieki.

– Jakie mieszkanie ma pańska matka? – zapytał Łutow ze współczuciem.

– Takie samo jak pańskie. Dwa pokoje, łączna powierzchnia trzydzieści siedem metrów kwadratowych, mieszkalna dwadzieścia trzy. Pokoje są przyległe, czternaście i dziewięć metrów.

– Ten problem da się rozwiązać – uspokoił mnie. – Oczywiście tylko pod warunkiem, że pan do nas dołączy. Zapewnimy panu lokum, dzięki czemu będzie pan mógł rozporządzać mieszkaniem matki. Na przykład sprzeda je pan, a uzyskane pieniądze przeznaczy na opłacenie jej pobytu w prywatnej klinice. Albo przekaże pan mieszkanie państwu i umieści matkę w domu starców. Może pan też wynająć opiekunkę i przepisać na nią mieszkanie. Wiele osób tak robi. Sporządza testament na korzyść osoby sprawującej opiekę. Można nawet zamienić mieszkanie na pokój w lokalu komunalnym, wziąć sporą dopłatę i wynająć opiekunkę. Doskonale pana rozumiem, Aleksandrze Jurjewiczu, z jakiegoś powodu nie chce pan mieszkać z żoną, a z matką nie może, ale pozostaje panu tylko mieszkanie u matki. Jeżeli trafi pan do nas, wszystko się rozwiąże. Ma pan jeszcze jakieś problemy?

– Nie, to już wszystko – odparłem z ulgą. – Jakie kroki powinienem podjąć?

– Musi pan się tylko rozwieść. Potem przyjdzie pan do nas, spotka się z naszymi prawnikami, podpisze dokumenty dotyczące dysponowania pańską własnością i wprowadzi się do mieszkania, które panu

wyberzemy. Na początku zamieszka pan z innymi lokatorami, ale najwyżej z dwoma, i każdy z was będzie miał swój pokój. Czy w związku z tym ma pan jakieś życzenia?

– Życzenia? – zdziwiłem się, nagle odnajdując w sobie ochotę do żartów, którą ostatnio straciłem. – No cóż, chciałbym, żeby to były młode, ładne kobiety. A jeśli nie młode, to przynajmniej ładne. Jeśli i to będzie niemożliwe, mogą być mężczyźni, najlepiej pałacy, ale niepijący.

Zajęliśmy się praktyczną stroną przedsięwzięcia, jakby to, co najtrudniejsze, było już za nami. Wszystkie decyzje zostały podjęte, mogliśmy więc przystąpić do omówienia szczegółów. Odczuwałem wielką ulgę, że problemy, które jeszcze wczoraj wydawały mi się nie do pokonania, nagle ukazały się w zupełnie innym świetle. Nie muszę ginać od kuli zabójcy, mogę pozostać przy życiu, nie mieszkać z obłąkaną starą kobietą i nie podejmować jawnej albo ukrytej działalności przestępczej, żeby zarobić na kawałek chleba. Mogę wieść życie na przyzwoitym poziomie i poświęcić się ciekawej i lubianej pracy. W dodatku Wika nie trafi za kratki. Jeszcze wczoraj nie mógłbym o tym marzyć.

≡

W odróżnieniu od Nastii Kamieńskiej śledcza Tatiana Obrazcowa lubiła zajmować się przestępstwami gospodarczymi i miała do tego prawdziwą smykałkę. Nie lubiła natomiast zabójstw. Ale przed pójściem na urlop macierzyński musiała uporządkować wszystkie sprawy. Naczelnik wezwał ją do siebie i powiedział:

– Tatiano Grigorjewna, niech się pani postara

zamknąć przed urlopem chociaż niektóre sprawy. Resztę przekazemy innym śledczym. Proszę nie tracić czasu na to, co nie jest pilne, tylko zająć się sprawami niecierpiącymi zwłoki.

Tatiana wróciła do swojego pokoju, który dzieliła z dwoma śledczymi, sięgnęła po rejestr spraw karnych i zaczęła zaznaczać ołówkiem te, w których termin zakończenia śledztwa już minął albo wkrótce minie. Obecnie nadzorowała osiemnaście spraw karnych o różnym stopniu trudności: osiem włamań do mieszkań, trzy rozboje, cztery niezwykle sprytne oszustwa, jeden gwałt i dwa zabójstwa. Z owych osiemnastu trzema musiała się zająć w pierwszej kolejności. Napad na oddział banku spoczywał na jej barkach od wielu miesięcy. Przejęła sprawę w styczniu, gdy przeprowadziła się z Petersburga do Moskwy i zaczęła pracować w jednym z okręgowych urzędów spraw wewnętrznych. Przedtem inny śledczy prowadził ją ponad pół roku. Termin dochodzenia dwukrotnie przedłużano, utknęło ono jednak w martwym punkcie i Tatiana nie widziała szans, żeby zamknąć sprawę w ciągu najbliższego miesiąca. Przejrzawszy cienkie do bólu akta, z westchnieniem odsunęła je na bok, myśląc, że będzie musiała przekazać materiały swojemu następcy i wysłuchać przy tym reprimendy od zwierzchników. No cóż, nie pierwszy i nie ostatni raz.

Teraz oszustwo. Ta teczka w odróżnieniu od poprzedniej była opasła, oszuści okazali się cwani i zdążyli okantować niemal trzydzieści osób i z dziesięć organizacji, zanim ich schwytano. W chwili obecnej sześciu członków grupy przestępczej znajdowało się w areszcie, ale wciąż nie udawało się zamknąć sprawy

i sporządzić aktu oskarżenia, bo jak zwykle w takich przypadkach pojawiły się problemy z poszkodowanymi. Mało kto mieszkał w Moskwie, trzeba więc było sporo czasu, żeby ich znaleźć i przesłuchać. Oni zaś nie tkwili w jednym miejscu, podróżowali po całym kraju, wyjeżdżali za granicę na wczasy albo służbowo, odmawiali składania zeznań, potem je jednak składali, ale się plątali, mylili, kłamali, odwoływali to, co powiedzieli wcześniej. Przeprowadzano konfrontacje i okazania, a czas mijał... Tatiana lubiła takie sprawy i gdy udawało się przekazać je do sądu, wzdychała z radością, szła do sklepu i kupowała sobie jakiś miły drobiazg, na przykład spinkę do apaszki czy nowy lakier do paznokci.

I wreszcie zabójstwo. Niemal sprzed dwóch miesięcy. Teczka zawierała sporo materiałów, z których jednak niewiele wynikało. Dwumiesięczny termin dochodzenia dobiega już końca, więc trzeba albo wydać postanowienie i umorzyć sprawę w związku z nieustaleniem sprawcy, albo wystąpić o zgodę na przedłużenie terminu postępowania przygotowawczego. Śledcza Obrazcowa nie lubiła podejmować decyzji o umorzeniu sprawy. I chociaż nie było w tym nic szczególnego i właściwie nikogo za to nie ganiono, każdą umorzoną sprawę odbierała jako osobistą porażkę. Umorzenie postępowania oznaczało publiczne przyznanie się do własnej bezradności, do tego, że nie ma już pomysłu, że wyczerpała swój potencjał intelektualny i pokłady wyobraźni. Za każdym razem miała wrażenie, że ktoś, na przykład szef albo nadzorujący dochodzenie prokurator czy po prostu inny śledczy, przejrzy akta i znajdzie w nich mnóstwo

uchybień i potknięć, postawi nowe, oczywiste hipotezy, których Tatiana nie wysunęła i nie sprawdziła, odnajdzie niezgodności w zeznaniach umożliwiające dotarcie do niezbędnych informacji, które przeoczyła.

Sedno sprawy było następujące. Ciało młodej kobiety, Inny Paszkowej, zostało znalezione w jej własnym mieszkaniu. Paszkowa mieszkała sama, ciało odkryli milicjanci wezwani przez sąsiadów, którzy zgłosili, że od dawna nie widzieli Inny, a z mieszkania dolatuje podejrzany, nieprzyjemny zapach. Na ciele denatki stwierdzono liczne ślady tortur, zmarła wskutek utraty krwi.

Okazało się, że Inna Paszkowa zajmowała się „odczynianiem uroków i zdejmowaniem klątw, naprawianiem relacji małżeńskich i zwiększaniem potencji”. Tak w każdym razie wynikało z ogłoszeń, które regularnie zamieszczała w gazetach. Dlatego pierwszą rzeczą, jaką zrobili wywiadowcy i śledczy, było ustalenie wszystkich klientów Paszkowej, powszechnie znanej jako Inessa. Przepuszczalne motywy: rabunek, zemsta, motywacja natury psychopatologicznej. Hipoteza zabójstwa na tle rabunkowym wydawała się bardzo prawdopodobna – Inessa nie należała do osób biednych, o czym wyraźnie świadczyło umeblowanie mieszkania. Zemsta mogła ją osiągnąć ze strony klienta (klientki), któremu nie pomogła, mimo że mu to solennie obiecała i wzięła sporo pieniędzy. Co się tyczy psychopatologii, jej też nie można było wykluczyć, jako że klientela Inesy składała się z osób, które nie potrafiły sobie poradzić z własnymi problemami i szukały pomocy w zaświatach. Z tego wniosek, że gorąco wierzyły w zjawiska nadprzyrodzone. A stąd

tylko krok do patologii.

Najwięcej kłopotu przysporzyła hipoteza dotycząca rabunku, ponieważ Paszkowa, jak już wspomniano, mieszkała sama i nikt nie potrafił opisać jej kosztowności, a także wskazać, gdzie je przechowywała. Nie odnaleziono też bliskich przyjaciółek Inessy. Sąsiedzi co prawda twierdzili, że odwiedzał ją przystojny mężczyzna koło czterdziestki, i podejrzewali, że to jej kochanek, ale nikt nie umiał powiedzieć nic więcej na jego temat. Inessa nie była towarzyska, nie zapraszała do siebie sąsiadów ani ich nie odwiedzała. Zresztą trochę się jej obawiano, nazywano ją po cichu czarownicą i nie spodziewano się niczego dobrego po takim sąsiedztwie.

Ponieważ tożsamość rzekomego kochanka nie została ustalona, pojawiła się jeszcze jedna hipoteza: to on zabił Paszkową, z zazdrości albo z jakiegoś innego powodu. Trzeba więc było go odszukać. Nikt nie miał jednak pojęcia, jak to zrobić, żaden znajomy ani krewny Inessy nie znał jego nazwiska. Nie dlatego, że je skrzętnie ukrywała, ale dlatego, że była skryta z natury i wszyscy dawno do tego przywykli.

– Nie ma w tym nic dziwnego – oznajmiła na przesłuchaniu starsza siostra Paszkowej. – To przecież wróżbitka. Musi ją spowijać zasłona tajemnicy, inaczej nikt jej nie uwierzy. Już w dzieciństwie fascynowały ją te bzdury. Razem z rodzicami namówiłam ją, żeby zdawała na medycynę, wszyscy mieliśmy nadzieję, że czysta nauka wybije jej z głowy głupstwa, ale ona po otrzymaniu dyplomu powiedziała: „Teraz wiem o wiele więcej. A im więcej się dowiaduję, tym bardziej wierzę w świat pozazmysłowy”. Machnęliśmy na nią ręką,



niech sobie żyje, jak chce. Przez ostatnie dwa lata prawie w ogóle nas nie odwiedzała, przyjeżdżała tylko na urodziny rodziców. Wpadnie na pół godziny, pocałuje, wręczy prezent i już jej nie ma. Nie obrażaliśmy się na nią, w głębi ducha byliśmy nawet zadowoleni, że nas nie odwiedza. Wstydziliśmy się przed sąsiadami, bo wszyscy wiedzieli, czym się zajmowała, i się z niej śmiali. W dodatku przebywanie w jej towarzystwie nie było miłe. Ponura, cała na czarno, jak wrona, na powiekach ciemne cienie, mówi wolno, nawet nie mówi, tylko wieszczy. Pozuje na wróżbitkę.

– A więc nie wierzyła pani, że siostra naprawdę odczynia uroki i zdejmuje klątwy? – zapytała ją Tatiana.

– Co za pytanie! Oczywiście, że nie! To przecież wierutne bzdury.

Mniej więcej to samo powiedzieli rodzice Paszkowej. Żadnych innych źródeł informacji, lepiej zorientowanych, nie udało się znaleźć, toteż podjęto decyzję, żeby drogą operacyjną dotrzeć do klientów Inessy. To zadanie też nie było łatwe, bo listy osób, które pragnęły pozbyć się rzuconego na nie uroku i odzyskać harmonię w małżeństwie – z nazwiskami, adresami i telefonami – nie leżały na widoku. Paszkowa prowadziła notatki, ale chaotyczne i wyrywkowe, tak w każdym razie uznali wywiadowcy, którzy je przeanalizowali. Pewnie był do nich jakiś klucz, ale znała go tylko denatka. Opisywała powód wizyty, problem, z którym zwrócił się klient, dynamikę jego rozwoju (jeśli doszło do kolejnych wizyt), nie podawała jednak żadnego nazwiska. Tylko inicjały albo zagadkowe pseudonimy. Można było bazować jedynie na opisanej istocie problemu. Gdy na przykład

stwierdzono, że Inesę odwiedziła pewna kobieta z prośbą, by zdjąć klątwę z jej rodziny, bo zaledwie w ciągu jednego roku zwałił się na nią ogrom nieszczęść: nagła śmierć męża, śmiertelny wypadek samochodowy córki podróżującej z zięciem i z wnuczką, ciężka choroba wnuka, który został sierotą, i na dodatek pożar mieszkania – to odszukano ją, porównując dane GAI<sup>3</sup> z danymi straży pożarnej. Dwa miesiące zajęło ustalenie osób, które zwracały się do Inesy, ale sprawa się ciągnęła i udało się znaleźć zaledwie paru klientów. Tatiana nie traciła jednak nadziei, wiedziała, że do wróżbitki nie idzie się tak po prostu, tylko z polecenia znajomego. Klienci Inesy muszą się jakoś kontaktować, więc dopiero po przeprowadzeniu dokładnej obserwacji tych, których już znano, uda się stopniowo dotrzeć do pozostałych. Trzeba tylko zachować cierpliwość i nie chałturzyć.

Raz w tygodniu Tania otrzymywała informacje o wynikach obserwacji klientów Inesy. Metoda już przyniosła owoce, bo o ile pierwotnie na podstawie notatek Paszkowej ustalono tożsamość czterech osób, o tyle w chwili obecnej liczba obserwowanych pechowców poddanych zabiegowi odczyniania uroków sięgnęła jedenastu. Niektórzy sprawiali wrażenie absolutnie normalnych, ale byli też tacy, których zachowanie budziło spore podejrzenia co do stanu ich psychiki. Tym poświęcano szczególną uwagę, chociaż mówiąc szczerze, pilne i sumienne wykonanie owego zadania było raczej trudne. Skąd wziąć tylu ludzi? Wróżbitka Inessa to przecież nie deputowana Gotowczyc. No i sprawy nie nadzoruje ministerstwo.

Śledcza Obrazcowa nie miała złudzeń co do pracy

wywiadowców i milicjantów prowadzących obserwację, dobrze znała trudności, jakie napotykali, mimo to wierzyła, że w końcu na coś trafią. Trzeba tylko czekać. Ona zaś zawsze dostanie zgodę na przedłużenie terminu dochodzenia. Dzisiaj zajrzała do akt i przypomniała sobie, że nie otrzymała sprawozdania z minionego tygodnia. Przez chwilę się wahała, po czym sięgnęła po słuchawkę i zatelefonowała do wywiadowców, którzy razem z nią wyjaśniali zabójstwo Paszkowej. Milicjanci bez cienia zakłopotania w głosie przeprosili i obiecali, że przedłożą sprawozdanie jutro rano.

No cóż, jutro to jutro, pomyślała Tatiana i zajęła się sprawą sześciu aresztowanych oszustów.

Następnego dnia na jej biurku znalazły się kolejne informacje o klientach Inessy. Zapoznawszy się z raportem, Tania zaczęła w zamyśleniu obracać w palcach wieczne pióro: odkręciła obsadkę i gdy się przekonała, że nabój z atramentem jest już prawie pusty, wymieniła go na nowy, który wyjęła z biurka. Bardzo ciekawe! Wśród klientów Paszkowej była niejaka Łutowa, a przedwczoraj, w niedzielę, jej mieszkanie odwiedził pan Aleksander Jurjewicz Ułanow, prezenter programu *Twarz bez makijażu*. Ten, o którym niedawno wspominała Nastia Kamieńska, kiedy namawiała Tatianę, by u niego wystąpiła. A dyrektor programu i dziennikarka zginęli w eksplozji samochodu... Czy nie za dużo tych trupów wokół pana Ułanowa? Co prawda dwa są bardzo blisko, a trzeci, szczerze mówiąc, dość daleko, nie widać żadnego związku, ale...

I tak muszę wreszcie coś zrobić w sprawie zabójstwa Paszkowej, nie będę liczyć much na suficie, uznała

Tatiana. I zadzwoniła do Nastii.

– Przemyslałam twoją propozycję wystąpienia w programie *Twarz bez makijażu*.

– No i?

– Chyba się zgodzę, skoro ci na tym zależy.

– Jeśli robisz to tylko dla mnie, Taniu, to nie warto – zaoponowała Nastia. – Ira ma rację, dodatkowe emocje nie są ci potrzebne, a rozmowa z Ułanowem może przynieść jedynie stres i przykrości.

Tatiana roześmiała się do słuchawki.

– Moja kochana Nastieńko, jeszcze się taki nie urodził, co by potrafił wyprowadzić mnie z równowagi. Nie dam się łatwo pokonać, radziłam sobie z gorszymi od Ułanowa. Nie zapominaj, że mam prawie piętnaście lat doświadczenia w pracy śledczej, już od dawna nie jestem małym dzieckiem. Poza tym przyjrzałam się domowym rachunkom i doszłam do wniosku, że naprawdę potrzebuję reklamy. Nie mam oczywiście zamiaru zawracać sobie głowy dochodami z nakładów, bo to gra niewarta świeczki, ale jeśli twój przyjaciel Dorogań zacznie nagłaśniać pomysł nakręcenia filmu, mój udział w programie przyniesie mu korzyść, film z kolei przyniesie korzyść moim wydawcom i w efekcie ja też na tym zyskam. Po prostu podniosę swoje honorarium.

– A więc mogę przekazać Doroganiowi, że się zgadzasz?

– Możesz.

– A co ze scenariuszem?

– Nic. W tej sprawie nie zmienię zdania.

– Dobrze – wesoło odparła Nastia. – Zaczekam, aż znowu zajmiesz się budżetem rodzinnym. Nadzieja

umiera ostatnia.

≡

Sprawa zabójstwa wróżbitki Inny Paszkowej nie wyglądała za dobrze. Posuwała się wolno, z przerwami. Ale niby jak, mili państwo, miała się posuwać? Śledcza Obrazcowa nadzorowała jednocześnie osiemnaście spraw. I tak jej się poszczęściło, bo niektórzy śledczy mają ich czasami nawet trzydzieści. No a ile godzin liczy doba? Teraz proszę odjąć czas na sen, drogę z domu do pracy i z powrotem, posiłki oraz inne rzeczy, łącznie z odwiedzinami w poradni dla kobiet. Na pracę zostaje najwyżej dziesięć godzin. To daje codziennie po pół godziny na sprawę. Co można zrobić w ciągu pół godziny? A to i tak optymistyczny wariant. Bo w rzeczywistości wzywa się podejrzanego na przesłuchanie, magluje go przez dwie godziny, no i przepadło, mija czas przeznaczony na cztery sprawy karne. Wiadomo, że nikt nie planuje dnia pracy co do minuty i nie zajmuje się każdą sprawą po pół godziny, stąd wnioski, że na niektóre sprawy zwyczajnie brak czasu. Nie tylko przez parę dni, ale nawet tygodni. Zabójstwo Inny Paszkowej było jedną z tego rodzaju spraw. Mówiąc z ręką na sercu, Tatianę Obrazcową znacznie bardziej interesowali okradzeni i oszukani ludzie, którzy powierzyli oszustom ostatnie oszczędności, niż podejrzana wróżbitka obiecująca zdjąć urok i sprawić, że do stadła małżeńskiego powróci miłość i zrozumienie.

Ale teraz, gdy w sprawie zabójstwa na horyzoncie zamajaczył Aleksander Ułanow, w Tatianie coś się obudziło. Może poczuła wstyd, że postępowanie się

przeciąga, a może ogarnęła ją ciekawość, tak czy inaczej, wzięła się do pracy. Najpierw poleciła wywiadowcom odszukać dawnych kolegów Paszkowej ze studiów. Logika już dawno nakazywała to zrobić, jako że Inna skończyła instytut medyczny sześć lat temu. Trzy dni później przed Tatianą leżała lista osób, z którymi można było porozmawiać. A nazajutrz wywiadowcy wręczyli jej kolejną listę, znacznie krótszą od poprzedniej. Spośród wszystkich osób, które studiowały z Paszkową na tym samym roku i przebywały teraz w Moskwie, tylko pięć dobrze ją pamiętało, z czego tylko dwie potrafiły powiedzieć o niej coś więcej poza tym, że dziewczyna była ładna, ale piekielnie nietowarzyska. Tatiana postanowiła porozmawiać z tą dwójką.

Jej rachuby jednak się nie sprawdziły. Świadkowie (niedawno rozwiedzeni małżonkowie) nie utrzymywali kontaktu z Paszkową po studiach i nie wiedzieli, co się z nią działo. O czasach studenckich opowiadali chętnie i drobiazgowo, ale potrafili opisać jedynie osobowość denatki. Według nich Inna wcale nie była nietowarzyska, udawała nieprzystępną, żeby mieć święty spokój. Pasjonowała się mistycyzmem, magią, nauką o duchach i zjawiskach nadprzyrodzonych, ale ponieważ wśród studentów medycyny budziło to tylko kpiny, ukrywała swoje zamiłowania. W stosunku do dwojga przyjaciół była życzliwa i towarzyska, lubiła tańczyć, mogła się bawić przez całą noc, a rano zjawiała się na zajęciach świeża i rześka, bez najmniejszego śladu znużenia czy kaca. Oboje małżonkowie poznali Innę podczas egzaminów wstępnych i przez sześć lat studiów trzymali się razem. Na jej oczach nawiązali

romans, który szybko się rozwinął i skończył ślubem, ale dziewczyna nigdy nie stanęła im na drodze, oni zaś tak się przyzwyczaili do jej towarzystwa, że nie mogli się bez niej obejść. Inka była ich powierniczką, gdy się kłócili, kryła przyjaciółkę przed rodzicami, gdy tamta zostawała na noc z chłopakiem, dawała im swoje konspekty, gdy opuszczali wykłady, by pójść do czyjegoś pustego mieszkania albo po prostu przejść się po mieście. Przyszli małżonkowie nie mogli się nadziwić, że śliczna Inna z nikim się nie spotyka. Ale jej najwyraźniej na tym nie zależało i nie miała z tego powodu kompleksów. Dopiero na piątym roku, gdy znikła na parę dni, a potem zjawiła się i powiedziała, że miała abort, uświadomili sobie, że prowadziła jednak życie intymne. I po raz kolejny zdziwili się, że była tak skryta.

– Nie domyślaliście się państwo, z kim Inna miała romans? – zapytała Tatiana.

– No cóż... Oczywiście, że się domyślaliśmy. Ale nie byliśmy pewni, bo nam nie powiedziała. Szczerze mówiąc, nie drażyliśmy tego tematu.

– A dlaczego musiała was kryć przed rodzicami?

– O, to Montekowie i Kapuletowie świata medycyny! Pochodzimy z Wołodią z rodzin lekarskich, jesteśmy lekarzami z dziada pradziada. Nasi przodkowie byli zagorzałymi wrogami. Mój ojciec storpedował przewód doktorski matki Wołodii, potem zaczęły się między nimi długie waśnie, nie obeszło się też bez anonimów. Ani jego, ani moi rodzice nie wyraziliby zgody na nasze małżeństwo. Więc trzymaliśmy się Inny, żeby nie wyglądać na parę. Rok po ślubie jeszcze ukrywaliśmy przed rodzicami, że się pobraliśmy. Dopiero gdy byłam

w ciąży, zdecydowaliśmy się o tym powiedzieć.

– I co, wybaczyli państwu? – zapytała Obrazcowa z ciekawością.

– Też coś! To nie w ich stylu! – z uniesieniem zawołała kobieta. – Wie pani, jak czasem bywa: konflikt ciągnie się tak długo, że zaczyna rozwijać się samoistnie, nie tkwi tylko w głowach wrogich stron. Rozwija się i determinuje ich zachowanie oraz życie. Rodzice wyrzucili nas z hukiem za drzwi. Zresztą nie wiadomo, może mieli rację. Nasze małżeństwo i tak nie przetrwało.

Tatiana wiedziała, jak to się odbyło. Historia była prosta. Trójka młodych ludzi, dwie dziewczyny i chłopak, poznaje się podczas egzaminów wstępnych na uczelnię. Potem chłopak zaczyna się spotykać z jedną z dziewcząt, ale żeby nie drażnić rodziców, spędzają czas we troje. Zakochani są pochłonięci sobą, nie mają czasu dla przyjaciółki, która stanowi jednak świetną zasłonę dla ich związku, więc dla zamydlenia oczu wszędzie ją zabierają. Inna z kolei chyba nie miała o to pretensji, potrzebowała ich tylko formalnie, bo nie chciała się czuć samotna. Byli jedynymi osobami na roku, które się z niej nie wyśmiewały, nie kpiły z zainteresowania magią, nie dlatego, że podzielali tę pasję, ale dlatego, że Inna była im właściwie obojętna. Co za różnica, czy zasłona jest jedwabna czy tekturowa – byleby tylko spełniała swoją rolę i ukrywała ich przed niepowołanym wzrokiem, w tym wypadku rodzicielskim. Ale Inna też czerpała korzyść z tej znajomości. Nikt nie traktował jej jak dzikuski, należała do koleżeńskiej paczki, wprawdzie skromnej, zaledwie trzyosobowej, lecz dzięki temu nie różniła się od innych



i nie była odszczepieńcem. Miała przy sobie bratnie dusze, które się z niej nie natrząsały. Po skończeniu studiów stała się niepotrzebna, małżonkowie musieli się ujawnić. Dlatego nie drażyli tematu ojca nienarodzonego dziecka Inny. Wiedzieli, że dziewczyna zrobiła aborcję, ale uważali, że to jej sprawa.

– Kim państwa zdaniem był wybranek Inny?

– Nie wiem, kto to taki i jak się nazywa. Nie był z naszego instytutu. Na rozdaniu dyplomów Inka powiedziała, że chce się komuś pochwalić. I dodała: „Zrobię u niego staż podyplomowy, wtedy zobaczy”. Uznaliśmy z Wołodią, że spotykała się z jakimś lekarzem, który wątpił w jej umiejętności i dlatego się poprztykali.

– A przy okazji, jak Paszkowa radziła sobie na studiach? – zainteresowała się Tatiana.

– Normalnie. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Była pilna, w odróżnieniu od nas bez przerwy wkuwała. My z Wołodią woleliśmy się zajmować sobą, no a Inka poświęciła się studiom. Aż trudno uwierzyć, że nie została praktykującym lekarzem. Z nami sprawa wyglądała inaczej, poszliśmy w ślady rodziców, mimo że nie czuliśmy żadnego powołania do medycyny, dlatego przy pierwszej nadarzającej się okazji rzuciliśmy to zajęcie. Ja skończyłam kurs księgowości i pracuję teraz w firmie. Wołodia też szybko odszedł z zawodu, chociaż nie tak daleko jak ja, zatrudnił się w przemyśle medycznym, produkuje aparaturę. Ale Inka... Lubiła medycynę i bardzo dobrze się zapowiadała.

Dzień później Tatiana Obrazcowa otrzymała informacje, kiedy i gdzie Inna Paszkowa odbyła staż podyplomowy, a także jaki był skład personelu

medycznego kliniki w tamtym okresie. Pierwszym nazwiskiem, które rzuciło jej się w oczy, było nazwisko doktora habilitowanego nauk medycznych B.M. Gotowczyca.

## Rozdział 8

Zabójstwo deputowanej Dumy Państwowej Julii Nikołajewny Gotowczyc wciąż obrastało w nowe szczegóły. Ponieważ sprawę nadzorowały MWD<sup>4</sup> i prokuratura, a dochodzenie prowadziła utworzona, jak było w zwyczaju, grupa operacyjno-śledcza, pułkownik Gordiejew odetchnął wreszcie z ulgą. Z jego wydziału tylko major Korotkow i kapitan Lesnikow zajmowali się oficjalnie zabójstwem Julii Gotowczyc, więc nie musiał zwracać tym głowy Anastazji.

Każdego dnia raporty z przebiegu dochodzenia wnikliwie analizowano, toteż należało przysiąc fałdów. Trwało intensywne zbieranie danych, akta puchły w oczach, ale jak to się mówi, im dalej w las, tym... jednym słowem, wiadomo. Każdego dnia pojawiali się nowi kandydaci do roli zabójcy.

Po pierwsze, Julia Nikołajewna stała na czele niedużego, ale bardzo prężnego i wpływowego ugrupowania parlamentarnego, zaciekle zwalczającego lobbowanie na rzecz tej wersji kodeksu podatkowego, którą popierali deputowani mający za sobą poważne struktury finansowe, w tym również przestępcze. Gotowczyc była kategorycznie przeciwna wprowadzaniu szeregu ulg oraz przywilejów podatkowych i niezbicie

dowodziła, że tego rodzaju ulgi służyły dotąd interesom wybrańców, pozwalając im oszukiwać państwo, a zatem nie ma podstaw zakładać, że w przyszłości sytuacja się zmieni. Towarzysze parlamentarni Julii Nikołajewny opowiadali Korotkowowi, że parę razy próbowano ją przekupić i na okrągło zastraszano. Nie potrafili jednak wskazać osób, które podsuwały pieniądze, bo tego rodzaju propozycje były anonimowe i zawoalowane. Co się tyczy gróźb, miały wymiar namacalny: Gotowczyc pokazywała kolegom otrzymywane listy, które w ich obecności natychmiast darła na kawałki, demonstrując w ten sposób swoją pogardę i odwagę.

Po drugie, Igor Lesnikow, zajmujący się działalnością prasową Julii Nikołajewny, zrobił listę dwudziestu sześciu publikacji, w których Gotowczyc dość brutalnie atakowała wpływowe i znane osoby. Nie tylko atakowała, ale otwarcie oskarżała o machinacje i nadużycia. W ciągu dziesięciu lat pracy w redakcji wyrobiła sobie opinię nieustraszonej bojowniczką o prawdę, co otworzyło jej drogę do Dumy. Ludzie znali jej nazwisko i szanowali niezłomną dziennikarkę.

Dokładna analiza dokumentów zabranych z mieszkania denatki niczego nie przyniosła – ponieważ po otrzymaniu mandatu deputowanej Julia Nikołajewna odeszła z redakcji, nie znaleziono w nich ciekawych materiałów do nowych artykułów. Doszukano się za to brudnopisów i szkiców tekstów, które nie zostały opublikowane, i to one stały się przedmiotem szczególnej uwagi zarówno wywiadowców, jak i kierującego grupą śledczego Gmyrii.

– Ten, kogo Gotowczyc publicznie skrytykowała w gazecie, może się mścić – powiedział. – Ten zaś, o kim

dopiero zamierzała napisać, dba o własne bezpieczeństwo. To zupełnie różne sprawy, drugi motyw wydaje mi się bardziej przekonujący niż pierwszy. Owszem, ofiara przestała pracować w gazecie, mogła jednak przekazać materiały innemu dziennikarzowi, a zatem nie możemy wykluczyć, że pewne osoby zatroszczyły się o to, by grono poinformowanych się nie powiększyło. Nawiasem mówiąc, do tego dobrze pasuje kradzież. Może ktoś szukał tych materiałów, a gdy ich nie znalazł, zamordował Julię.

– Ale znalezienie ich nie wymagało żadnego wysiłku. – Igor Lesnikow nie wytrzymał. – Nie były przecież schowane w sejfie, piętrzyły się w stertach na półkach meblościanki. Więc dlaczego ich nie zabrał?

– Wyjaśnię ci, skoro nie rozumiesz. Julia Nikołajewna wraca do domu, zauważa wyłamane drzwi i domyśla się, że w mieszkaniu grasowali złodzieje. Przegląda swoje rzeczy i bez trudu ustala, co zginęło. Natychmiast zgłasza włamanie na milicję. Dalej wszystko jest proste jak konstrukcja cepa. Niewykluczone, że sprawcy upewnili się, iż materiały rzeczywiście istnieją, ale pozostawili je na miejscu i szybko sprzątnęli nazbyt ciekawską Gotowczyc w nadziei, że milicja, to znaczy ty, Lesnikow, oraz prokuratura w mojej osobie będą długo główkować, kto zabił naszą Julię Nikołajewnę. Przyjrzyj się uważniej owym materiałom. Nie ma w nich nic, co dawałoby podstawę do wszczęcia sprawy karnej. Rozumiesz? Absolutnie nic. To tylko ogólniki i gniewne sformułowania, napuszone zdania z odwołaniem się do źródeł powiązanych z Kremlem, nic poza tym. Społeczeństwo się na to nabiera, bo przywykło wierzyć drukowanemu słowu, a więc z tego punktu widzenia

publikacja stanowi zagrożenie dla zainteresowanej osoby, która nie może pozwolić, żeby skandal splamił jej dobre imię. Nie potrzebuje skandalu. Co się tyczy sprawy karnej, to tutaj nią w ogóle nie pachnie. Brak dowodów. Zresztą powiedz mi, ile znaleźliśmy takich szkiców w brudnopisie? Ano właśnie. Więc teraz podejrzewamy każdego, o kim mowa w notatkach. Ile się nazbierało takich osób?

– Cztery. – Lesnikow westchnął.

– Ano właśnie – powtórzył Gmyria pouczająco. – Przestępca nie był głupcem. Powiem ci coś jeszcze. Nie zdziwię się, jeśli się w końcu okaże, że drzwi rozpruto na pokaz. Niewykluczone, że można je było otworzyć wytrychem, ale złodzieje wyłamali zamek. Wiesz, po co?

Gmyria nie spodziewał się odpowiedzi od Lesnikowa, taki miał styl wypowiedzi. Pytania retoryczne stanowiły środek dydaktyczny, który często stosował wobec własnych dzieci, gdy pomagał im odrabiać lekcje.

– Po to, żeby właściciele na pewno zauważyli, że w mieszkaniu ktoś był. Sprawcy z góry zaplanowali, że zabiją Julię Gotowczyc, i doskonale wiedzieli, że spróbujemy połączyć usiłowanie kradzieży z zabójstwem. A jeżeli nie dowiemy się o próbie rabunku, będziemy rozpatrywać zabójstwo Gotowczyc jako zabójstwo deputowanej, a potem jako dziennikarki. Tymczasem fakt wtargnięcia do mieszkania bez śladów rabunku sprawi, że będziemy mieli nie lada kłopot, zaczniemy sprawdzać, kto odniósł korzyść, zaczniemy wypytywać męża o kosztowności żony i tak dalej. A zatem przestępcy umyślnie chcieli zwrócić naszą uwagę na zagarnięty majątek.

– W takim razie dlaczego niczego nie zabrali

z mieszkania? – zapytał Igor ze zdziwieniem. – Wszystko leżało na widoku, wystarczyło wyciągnąć rękę. Gdyby małżonkowie stwierdzili, że doszło do kradzieży, sprawa wyglądałaby o wiele bardziej przekonująco.

– Jesteś jeszcze młody. – Gmyria westchnął ciężko. – Masz dzieci?

– Mam, córkę.

– Dużą?

– To jeszcze brzdąc. Dwa i pół roku.

– A więc zrozumiesz dopiero wtedy, gdy trochę podrośnie i nauczy się oszukiwać rodziców. To nieprawda, że dzieci nie potrafią kłamać. Dotyczy to tylko wyjątkowo mądrych dzieci, bo one usiłują myśleć jak dorośli. Zwyczajne dziecko kłamie tak sprytnie, że nawet ci nie przyjdzie do głowy, by mu nie wierzyć. Jego łgarstwa są pozbawione logiki dorosłych, więc go nigdy nie zrozumiemy. Co się tyczy złodziei, którzy włamali się do mieszkania deputowanej, to wyprzedzają nas o krok w swoim rozumowaniu. Kradzież pociągająca za sobą zabójstwo właścicielki mieszkania jest zbyt prymitywna. W sytuacji gdy niby nic nie zginęło, tylko zabito deputowaną, której torebki też właściwie nie splądrowano, rzucamy się na łeb, na szyję do sprawdzania parlamentu i społeczności dziennikarskiej, a dopiero potem, po paru tygodniach albo i miesiącach, wpadamy na genialną myśl, że włamanie i zabójstwo muszą się ze sobą łączyć. Jesteśmy tak dumni z naszego wniosku, tak bardzo cieszymy się ze swojej mądrości i przenikliwości, że pędzimy na złamanie karku łapać przestępców, zaczynamy podejrzewać męża, że schował pieniądze i kosztowności, i wypruwamy sobie żyły, sprawdzając tę hipotezę. Bo

ona nam się bardzo podoba, pielęgnujemy ją, jest dla nas olśnieniem po długiej mordędzie, po bezowocnych i bezużytecznych poszukiwaniach w innych kierunkach. Obstawiamy przy niej i nie mamy zamiaru się wycofać. Tymczasem czas biegnie... Nie, Igorku, ten, kto zaplanował tę operację, musiał być cholernie sprytny i doskonale znał nasz sposób myślenia. Może to milicjant albo śledczy, niewykluczone, że emerytowany. Wszystko dokładnie przewidział. Pomyślał nawet o tym, że będziemy woleli hipotezę rabunku, bo w ten sposób zabójstwo straci charakter polityczny i nie będzie podlegać ścisłej kontroli. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem przekonany, że operację przygotował ktoś od nas.

Gmyria umilkł na chwilę, widocznie analizował to, co powiedział, potem kiwnął głową z satysfakcją, jakby przytakując własnym myślom.

– Zrobimy tak, Igorku. Zaczynaj sprawdzać tamtych czterech, których namierzaliśmy na podstawie notatek Gotowczyc. Nie bierz wszystkiego na siebie, chwała Bogu, są jeszcze inni chłopcy w zespole, no i w RUOP-ie<sup>5</sup>, w końcu to ich chleb powszedni. Przekaż Korotkowowi, żeby nie wyłaził z Dumy, póki się nie dowie, kto próbował przekupić Gotowczyc i jej groził. Niech przynajmniej zwietrzy kierunek poszukiwań, wtedy pošlemy tam grupę uderzeniową. O kradzieży, a raczej o jej usiłowaniu, zapomnij. Jakby tego w ogóle nie było. Zrozumiałeś? Nie pozwól, żeby przestępcy tobą manipulowali. Podsunęli nam to włamanie i mydlą oczy. Nie ulegaj presji.

– Nie mogę, Borisie Witaljewiczu. Wezwano mnie przecież do tej kradzieży, pamiętam strach właściciela



mieszkania. Facet nie udawał. Coś tam nie gra.

– A ja ci mówię: zapomnij! – Gmyria podniósł głos i uderzył pięścią w biurko. – To teatrzyk dla kretynów. Właściciel był przestraszony? Ciekawe, jak sam byś wyglądał, gdybyś wrócił do domu i zobaczył, że zamek w drzwiach jest wyłamany. Chyba miałeś kiepskie stopnie z psychologii, we wszystkim dopatrujesz się niecnym zamiarów. Ludzie ulegają przecież emocjom, i to bardzo różnym, z wielu powodów, one zaś czasami bywają tak silne, że człowiek sobie z nimi nie radzi. Mało to razy widziałem? Facet siedzi blady jak ściana, ręce mu się trzęsą, usta drżą, oczy są rozbiegane, spojrzenie ma nieprzytomne, aż jąka się z przerażenia, no i co się okazuje? Że za jego plecami głośno zadzwonił telefon. W pokoju, myślałby kto, były dwa aparaty, facet widział jeden, a drugiego nie, więc gdy raptem rozległ się niezidentyfikowany głośny dzwonek, to się przestraszył. Wyobraź sobie, że cierpiał na rzadko spotykaną przypadłość: nie znosił głośnych, raptownych dźwięków. Tak funkcjonował jego system nerwowy. Na początku nabierałem się na to jak przedszkolak. Patrząc, przesłuchiwany ni stąd, ni zowąd się przestraszył i przez dziesięć minut nie może dojść do siebie, więc gorączkowo zaczynam szukać kluczowego słowa, na które zareagował, podchodzę go z prawa i z lewa, cofam się niemal do wspomnień z dzieciństwa. Sonduję go zgodnie z wszelkimi regułami. Zastawiam na niego pułapki psychologiczne. Próbuję na czymś przydybać. Marnuję parę godzin na to niewdzięczne zajęcie, a potem się okazuje, że chodziło o telefon. Wyłącznie o to. A ja już się rozmarzyłem, że facet zaraz wyjdzie w kajdankach z mojego pokoju. Wystarczy, że

machnę ręką i świadek stanie się podejrzanym. Tymczasem nic z tego. Dlatego że nie wziąłem pod uwagę psychologii oddziałującej na fizjologię. Więc powtarzam ci, Igorze, żebyś zapomniał o kradzieży. Wyrzuć ją w cholerę ze swojej pięknej głowy i zajmij się osobami mającymi realne podstawy, by się bać nagłośnienia materiałów, które znaleźliśmy w mieszkaniu Gotowczyców.

Wieczorem Igor Lesnikow spotkał na korytarzu Pietrowki Nastię. Wracała z toalety, niosąc w jednej ręce karafkę z wodą, a w drugiej dwa umyte kubki.

– Asiu, pracowałaś kiedyś z Gmyrią? – zapytał Igor, gwałtownie zawracając i ruszając w tę samą stronę co ona.

– Owszem.

– Co o nim powiesz? Zna się na robocie?

– I to doskonale. Tylko ma kręcka na punkcie swoich dzieci i przy każdej okazji stara się wyjść wcześniej z pracy, żeby z nimi pobyc. Ale poza tym jest w porządku. Powinien ci się spodobać.

– Niby czemu? – podejrzliwie zapytał Lesnikow, któremu Boris Witaljewicz Gmyria nie przypadł do gustu.

– Kiedyś był oficerem operacyjnym, przez piętnaście lat harował w wydziale kryminalnym i dopiero niedawno został śledczym. Dobrze nas rozumie i nie czepia się naruszeń regulaminu. Nie tak jak Kostia Olszański. Kostii udałoby się wsadzić Ala Capone jedynie za niezapłacone podatki, a Gmyria nie dałby gangsterowi żadnych szans. Rozumiesz analogię?

Weszli razem do pokoju Nastii. Anastazja wyjęła z szafy ściereczkę do naczyń i zaczęła wycierać mokre

kubki, Igor

zaś stał w milczeniu na środku pomieszczenia, kołysząc się na obcasach.

– Czemu milczysz jak zaklęty? – zapytała. – No dalej, mów, wyrzuć to z siebie.

– Pamiętasz pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie Gotowczyk?

– Pamiętam. Mówiłeś, że był bardzo przestraszony.

– A pamiętasz swoje wrażenie?

– Oczywiście. Boris Michajłowicz okropnie się czegoś bał. Oboje to zauważyliśmy i gubiliśmy się w domysłach. A potem się okazało, że porządnie się przestraszył, bo wydawało mu się, że jest śledzony. Uznał, że postradał rozum i cierpi na manię prześladowczą, dlatego się denerwował. Czyżbyś zapomniał?

– Ależ skąd...

Igor jeszcze przez chwilę kołysał się na obcasach, w końcu usiadł, przysunąwszy krzesło do okna. Nastia dobrze знаła ten jego zwyczaj: nie lubił bliskości fizycznej z innymi, zawsze starał się stać albo siedzieć jak najdalej od rozmówcy, gdy zaś nie było to możliwe, wpadał w irytację i z trudem nad sobą panował, w każdym razie ledwo udawało mu się skupić uwagę.

– Gmyria uważa, że włamanie i wtargnięcie do mieszkania nie mieści się w logicznym łańcuchu zdarzeń – powiedział wreszcie. – Że to ogniwo nie pasuje. Mówi, że umieszczono je z rozmysłem, by nas dezorientować.

– Gmyria to rozsądny facet i doświadczony śledczy – oględnie zauważyła Nastia, nie wiedząc, jak powinna zareagować na słowa Lesnikowa. – Warto wziąć pod

uwagę jego odczucia. Zjadł zęby na tej robocie.

– Ale nie przesłuchał Gotowczyca od razu po znalezieniu ciała jego żony. Pamiętasz, jak się zdziwiliśmy, gdy po raz pierwszy odwiedziliśmy Borisa Michajłowicza?

– Pamiętam. I co?

– Powiedz mi, jak rozgarnięty i doświadczony śledczy mógł tak postąpić? Nieprzesłuchanie męża denatki to przecież szczyt nieprofesjonalizmu. Dlaczego to zrobił? Dlaczego puścił Gotowczyca do domu?

– Nie wiem. Może gdzieś się śpieszył. A może nie miał podstaw, by go podejrzewać, więc zachował się po ludzku i dał spokój człowiekowi, który właśnie zidentyfikował ciało żony. Nie rozumiem cię, Igorze. Coś cię dręczy?

– Owszem. – Lesnikow gwałtownie odwrócił się ku Nastii. – Owszem. Gmyria mi się nie podoba. A także sposób, w jaki prowadzi śledztwo. Próbuje nas odwieść od słusznej hipotezy i opowiada jakieś bajeczki, które są funta kłaków warte. Chce, żebyśmy się nie zajmowali kradzieżą. Wciska mi kit o diabelskim sprycie przestępców, którzy przewidzieli nasz tok rozumowania i próbują nami manipulować. Nie wierzę mu.

Nastia drgnęła. Skąd ona to zna?! Też przez to przechodziła, gdy sobie uświadamiała, że obok niej jest nieprzyjaciel, ktoś, kto chce przeszkodzić, zbić z tropu, podłożyć nogę. Była jednak w trudniejszej sytuacji niż Igor, bo za każdym razem miała do czynienia z kimś swoim, bliskim, z tego samego wydziału. Piła z tym kimś kawę i gawędziła o różnych głupstwach, prosiła o drobne przysługi, w odruchu współczucia oddawała ostatnią tabletkę od bólu głowy i ostatniego papierosa.

A Gmyria... No cóż, Gmyria pracuje w prokuraturze, ani jej, ani Igora nie łączą z nim osobiste relacje. Pewnie, że to wstrętne. Ale przynajmniej nie jest dotkliwe. Nie daj Boże, żeby Igor musiał przeżyć to, co ona tej zimy.

– Pamiętasz sprawę Płatonowa sprzed dwóch lat? – nagle zapytał Lesnikow.

– No pewnie. Czegoś takiego się nie zapomina.

– Jego przyjaciel od razu mi się spodobał. Wzbudził moje zaufanie. Poważny i życzliwy, w dodatku profesjonalista z krwi i kości. A okazał się zdrajcą. Więc jak głupiec pocieszam się myślą, że skoro Gmyria mi się od razu nie spodobał, to może się myłę.

– W takich sprawach nie ma dobrych doradców. Albo komuś wierzysz, albo nie i tyle. To kwestia twojej intuicji, więc bez względu na to, co ci ktoś powie, nikogo nie słuchaj. Wsłuchaj się w siebie. Jak się okaże, że miałeś rację, to świetnie, a jak się pomylisz, sam będziesz sobie winien. Zamierzasz porozmawiać na ten temat z Pączkiem?

– Ja?

Na twarzy Lesnikowa odmalowało się tak wielkie zdumienie, że Nastia mimo woli się uśmiechnęła.

– Co ci przyszło do głowy?! Powiedziałem o tym tylko dlatego, że ty też zajmujesz się Gotowczycem. Miałem nadzieję, że podsuniesz mi coś sensownego.

– Mogę ci powiedzieć tylko jedno: Gotowczyk kłamie. Nie wiem jeszcze, w jakiej kwestii, ale na pewno próbował nam wcisnąć jakieś łgarstwo. Pączek pozwolił mi w tym pogrzebać, ale na razie na nic nie wpadłam. Gdy coś się zmieni, dam ci znać.

– A co z włamaniem? Ty też sądzisz, że nie ma związku z zabójstwem Julii?

Nastia oparła się łokciami o biurko i objęła głowę dłońmi. Dlaczego tak proste i zwyczajne słowa nagle stały się niebywale skomplikowane? Co teraz powinna powiedzieć: „Owszem, ja też tak uważam”, czy raczej: „Nie, jestem innego zdania”? Ona przecież nic nie uważa, nic nie myśli i niczego nie jest pewna, bo w ciągu ostatnich miesięcy świat wokół niej stał się irrealny, niewiarygodny i niezrozumiały. Nastia bez przerwy ma wątpliwości, i to w najprostszych kwestiach, straciła zdolność podejmowania decyzji. Stała się bezwolną maszyną, która bez szemrania wykonuje polecenia i niezbędne czynności, nie ma własnego zdania i marzy tylko o jednym: o chwili ciszy i samotności. Pewnie jest chora. Powinna się leczyć, a nie udawać wielkiego detektywa. Też mi panna Marple za młodu.

– Nie wiem, Igorze – odrzekła wolno. – Trudno powiedzieć. Może Gmyria ma rację, ty zaś się mylisz i niepotrzebnie go podejrzewasz. Ale niewykluczone, że to ty masz rację, a Gmyria jest zdrajcą. Wszystko możliwe. Trzeba brać pod uwagę każdą ewentualność.

– No tak, Kamieńska – wycedził Igor z rozczarowaniem. – Nie ma co na ciebie liczyć. Nie nadajesz się na konsultantkę w kryzysowej sytuacji.

– Wygląda na to, że nie. Wybacz, że nie spełniłam twoich oczekiwań.

– Ty też mi wybacz, że zabrałem ci cenny czas. – Uśmiechnął się.

Nastia odniosła wrażenie, że usłyszała sarkazm w jego głosie, ale nie miała ani sił, ani chęci, żeby to analizować. Niedawno Pączek zwrócił jej uwagę, że sobie pofolgowała i zaczęła gorzej pracować, a dzisiaj

Lesnikow doszedł do tego samego wniosku. Ale ona przecież się przykłada! Stara się jak najlepiej wykonywać swoją pracę, tyle że jej wysiłki idą na marne. Straciła werwę, intuicja się przytępiła, a zainteresowanie ulotniło. Jedyna rzecz, która jej jeszcze została, to bezgraniczne poświęcenie sprawie. Na tym jednak daleko nie zajędzie, nawet najpotężniejszy silnik nie odpali, gdy nie będzie iskry. A jej niestety nie ma.

≡

Wyszła przez bramę i ruszyła Pietrowką w stronę metra, gdy nagle usłyszała znajomy głos.

– Ciociu Nastiu!

Odwróciła się i zobaczyła niewysokiego, zgrabnego chłopaka w mundurze szeregowego milicjanta. Krótka kurtka opinała pulchne ramiona i była najwyraźniej o rozmiar za mała.

– Cześć – odparła ze zdziwieniem. – Co ty tutaj robisz?

– Czekam na ciebie.

– Tak? A czemu?

W pierwszej chwili przestraszyła się, że ojcu chłopaka, generałowi Zatocznemu, coś się stało, ale Maksim uśmiechał się wesoło.

– Ojciec prosił, żebym cię odszukał. Najpierw nie mógł się do ciebie dodzwonić, a teraz jest w samolocie. Wróci w nocy, a wtedy już nie wypada dzwonić.

– Jaką ma do mnie sprawę?

– Jutro rano będzie jak zwykle czekał na ciebie w parku Izmajłowskim.

– To wszystko? – zapytała Nastia podejrzliwie. – Jutro przecież czwartek, a nie niedziela.

– Nie wiem. – Maksim wzruszył ramionami. – Prosił, żeby ci to przekazać, no to przekazałem.

– Mogłeś zadzwonić do domu – zauważyła. – Ryzykowałeś, czatując na mnie tutaj, bo mogłam być zupełnie gdzie indziej. Wiesz przecież, jak wygląda nasze milicyjne życie.

Maksim niefrasobliwie machnął ręką.

– Nie miałem wyboru. Ojciec podyktował mi przez telefon twój numer, a ja nie miałem czym zapisać, myślałem, że zapamiętam, ale gdy chciałem potem zapisać, okazało się, że zapomniałem.

Generał Zatoczny nigdy nie rezygnował z niedzielnych porannych spacerów po parku Izmajłowskim, chyba że musiał wyjechać z Moskwy. Już od dwóch lat Nastia od czasu do czasu dotrzymywała mu towarzystwa w tej rytualnej przechadzce. Nikt, w tym ona sama, nie potrafiłby jasno określić jej dziwnych relacji z tym mężczyzną. Nie była to ani miłość (ona w ogóle nie wchodziła w grę), ani przyjaźń (jaka może być przyjaźń między generałem, szefem resortu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a zwyczajnym oficerem operacyjnym z Pietrowki, zaledwie w randze majora, w dodatku będącym kobietą), ani zawodowa współpraca (podejmowano ją sporadycznie). A więc co? Nikt nie znał odpowiedzi. Chyba nawet Iwan Aleksiejewicz Zatoczny. Pojawiały się na ten temat, rzecz jasna, bardzo różne opinie, ale żadna nie była bliska prawdy. Syn generała, Maksim, uważał na przykład, że tata podrywa ciocię Nastię i pewnie kiedyś się z nią ożeni. Fakt, że ciocia Nastia jest już mężatką, nie zbijał go z tropu i mu nie przeszkadzał. Mąż Nastii, Aleksiej, uważał, że to kolejny kaprys żony, ale ponieważ



Anastazja wyróżniała się wieloma niepospolitymi cechami, jedna więcej nie miała znaczenia. Czistiakow dobrze znał swoją żonę i potrafił dostrzec u niej objawy zakochania. Ponieważ w sytuacji z Zatočnym niczego takiego nie zaobserwował, uznał, że Anastazja nie jest już dzieckiem i wie, co robi. Skoro ma ochotę spacerować z generałem po parku, niech sobie spaceruje, to dobre dla zdrowia. Życzliwi na Pietrowce i w ministerstwie byli przekonani, że Zatočny sypia z Kamieńską i pomaga jej robić karierę, ale chyba nie potrafiliby wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie, w czym to się przejawia. Major Kamieńska pracowała tam, gdzie przedtem, ani razu nie awansowała i do tej pory nosiła naramienniki majora, chociaż biorąc pod uwagę staż, powinna już być podpułkownikiem. Nadal pozostawała jednak w randze majora, a stopień podpułkownika milicji mogła dostać tylko w drodze zupełnego wyjątku. Tymczasem nikt nie robił dla niej żadnego wyjątku!

Ciekawe, co się stało, że generał po wyjeździe z Moskwy poprosił syna, by ten pilnie odszukał Nastię i zaprosił ją na spotkanie wczesnym rankiem w zwykły dzień tygodnia. W ciągu dwóch lat znajomości to się nigdy nie zdarzyło. Zajęta wysuwaniem różnych hipotez, Nastia nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do domu. Dopiero otwierając drzwi mieszkania, nagle sobie przypomniała, że dzisiaj miał wrócić Losza. Minął tydzień, konferencja się skończyła. To znaczy, że znów wszystko od początku? Codzienne pytania Loszy: „Co się stało, gdy byłem w Stanach?“, jej codzienne usiłowania, żeby wziąć się w garść i o wszystkim opowiedzieć, i wciąż pogłębiająca się przepaść między

nimi...

Nastia przekręciła klucz w zamku, pchnęła drzwi i znieruchomiła na progu zdziwiona. W mieszkaniu było cicho i ciemno. Śpi? Na palcach przemierzyła przedpokój i zajrzała do pokoju. Pusto. Ale rzeczy leżą inaczej niż rano. To znaczy, że Aleksiej przyjechał. No to gdzie się podział? Zresztą niepotrzebnie się martwi, Loszka to odpowiedzialny facet, więc jeśli wyszedł z domu na dłużej niż pięć minut, na pewno zostawił kartkę. Nastia zaraz się rozbierze, znajdzie wiadomość i wszystkiego się dowie.

Kartka rzeczywiście leżała na stole w kuchni. Przeczytawszy ją, Nastia osunęła się bezradnie na taboret i cicho rozplakała. Ma, czego chciała. To efekt jej neurotycznych gier. Na kartce drobnym, niewyraźnym pismem Czistiakowa było napisane: „Nie mogę patrzeć, jak się męczysz w moim towarzystwie. Chyba musisz ode mnie odpocząć. Będę u rodziców. Jeśli zechcesz, żebym wrócił, to zadzwoń. Nigdy nie stawiałem ci żadnych warunków, więc teraz też tylko proszę: nie wzywaj mnie z powrotem, póki nie znajdziesz w sobie sił, by ze mną porozmawiać. Gdy przyjadę i znowu nie usłyszę sensownych odpowiedzi na swoje pytania, pomyślę o najgorszym. Mam nadzieję, że tego nie chcesz. Całuję”.

Zraniła Loszkę, więc ją rzucił. Może „rzucił” to za mocno powiedziane, raczej wycofał się, odsunął na bok w oczekiwaniu lepszych czasów. Ale tak można tłumaczyć innym, ona, Nastia, powinna spojrzeć prawdzie w oczy. Aleksiej nie wytrzymał jej kaprysów, milczenia, posępnego nastroju i niechęci do tego, by choćby w paru słowach uspokoić jego niepokoje

i obawy. Powiedział: „Nie chcę być z kimś, kim się stałaś. Wrócę, gdy się zmienisz”. Jak to nie rzucił? Oczywiście, że rzucił. I postawił warunek pozwalający go odzyskać.

Nastia poczuła dreszcze. Z wieszaka w przedpokoju zdjęła wełniany żakiet i owinęła się nim, ale to nic nie dało. Dreszcze stawały się coraz silniejsze, chwilę później dygotała już tak, że nie mogła utrzymać kubka z kawą. Muszę wypić coś mocniejszego, pomyślała, otwierając szafkę kuchenną w poszukiwaniu alkoholu. Na półce stały ledwie napoczęta butelka koniaku i pół butelki śmietankowego likieru irlandzkiego. Loszka kupił go w sklepie wolnocłowym na Szeremietiewie, ale skąd się wziął koniak, Nastia nie miała zielonego pojęcia. Chyba ktoś go przyniósł, inaczej co by tu robił? Ani ona, ani Czistiakow nie lubili i nie kupowali koniaku. Losza był koneserem dobrego wina wytrawnego, a Nastia wolała martini Bianco albo dżin z tonikiem.

Wyjęła z szafki koniak, nalała sobie niemal pełną szklanekę i pociągnęła trzy spore łyki. Gardło od razu zaczęło palić ją żywym ogniem, do oczu napłynęły łzy. Nastia nie znosiła koniaku, nie tolerowała ani jego smaku, ani zapachu, teraz piła w celach leczniczych. Jest oczywiście wstrętny, ale lek nie musi być dobry, ma tylko pomagać.

No i pomógł. Nie do końca, mimo to... Dreszcze ustąpiły, ręce stały się ciepłe i przestały się trząść. Wewnętrzny ból jednak nie ucichł, wręcz przeciwnie, Nastia odniosła wrażenie, że przybrał na sile. Co ona narobiła! Jak mogła dopuścić, żeby Loszka zdecydował się na tak drastyczny krok?! Loszka, który był wierny

i oddany, znał ją od dwudziestu dwóch lat, potrafił zrozumieć bez względu na to, co się działo, i wszystko wybaczał. Musiała nadużyć jego cierpliwości i zaufania, skoro nie wytrzymał i odszedł!

A właściwie co w tym szczególnego? – zapytała się w duchu. Dlaczego, no dlaczego nie mogę się zmusić, żeby z nim porozmawiać? Co niby takiego zrobiłam? Okradłam kogoś? Nie. Zabiłam? Też nie. Oszukałam, zdradziłam? I tak, i nie... To właśnie jest najtrudniejsze. Nie wiem, co zrobiłam. Dopóki sama tego nie pojmem, nie będę mogła powiedzieć o tym Loszce. Ciekawe czemu? Tyle razy celowo opowiadałam mu to, czego nie potrafiłam zrozumieć, a on zawsze mi pomagał. Ma zupełnie inne spojrzenie na wiele spraw, czasami to bardzo przydatne. Więc dlaczego nie mogę się z nim podzielić tym, co mi leży na sercu? Nie znam odpowiedzi. Ale z całą pewnością wiem, że nie mogę.

Jeszcze długo siedziała w kuchni, nie mając siły, by ruszyć się z miejsca, wstać, pójść do pokoju, położyć kanapę i się położyć. W głowie kołatała jej tylko jedna myśl: zraniła Aleksieja, więc odszedł. To wyłącznie jej wina, nie powinna była wychodzić za męża, ani za Loszę, ani za kogokolwiek innego, bo z nikim nie potrafi ułożyć sobie życia. Jest typem samotnika, który nikogo nie potrzebuje. Zupełnie nikogo. Pewnie to jakiś defekt psychiczny. Jest potworem moralnym. Zraniła Loszkę, więc odszedł.

Okoloł wpół do trzeciej w nocy wreszcie dowlokła się do kanapy. Osunęła się na nią, nie mając siły rozebrać się i wyjąć pościeli. Naciągnęła na siebie ciepły kraciasty koc, wtuliła twarz w poduszkę i znowu się rozplakała.

Rano, o wpół do szóstej, z trudem otworzyła oczy i poczłapała pod prysznic. Zupełnie nie miała chęci iść na spotkanie z Zatočnym, ale musiała. Nie mogła mu odmówić. Opróżniła dwa kubki kawy, prawie nie czując smaku. Ze stojącego w lodówce kartonu nalała sobie soku pomarańczowego i wypła duszkiem pół szklanki – sok wydał jej się słodki i ciepły, chociaż było to niemożliwe, bo karton stał w lodówce co najmniej od trzech dni.

Równy o siódmej Nastia wysiadła z pociągu na stacji Izmajłowskaja, ze zdziwieniem usiłując odpowiedzieć sobie na pytanie, co tutaj robi i dlaczego nie powiedziała wczoraj Maksimowi, że nie może się spotkać z Zatočnym. O tej porze smacznie by jeszcze spała. Generała zobaczyła z daleka – przystojny i szczupły, jak zwykle w cienkim dresie, zmierzał ku niej lekkim, sprężystym krokiem.

– Dzień dobry – przywitał ją pogodnie. – Przepraszam, że panią dzisiaj ściągnąłem, ale w niedzielę nie będzie mnie w Moskwie, wieczorem znowu wyjeżdżam.

– Nie szkodzi – odparła Nastia pośępnie. – Spacerzy są zdrowe. Tak w każdym razie twierdzi mój mąż.

– Więc skąd ten ponury ton? Nieprzyjemności?

Nieprzyjemności. Jakby nie wiedział, pomyślała Nastia z irytacją. Sam mnie przecież wystawił, a teraz się dziwi. Boże, powinnam go nienawidzić, a ja posłusznie biegnę do parku na jego pierwsze skinienie. Przecież wiedział o wszystkim, nie mógł nie zdawać sobie sprawy, co to dla mnie znaczy, ale milczał, pozwalając, żebym brnęła przez ten koszmar. A potem jeszcze

odwiedził mnie i oznajmił, że milczał umyślnie, bo w sprawach tego kalibru można się kierować wyłącznie racjonalizmem, nie zaś ludzkimi odruchami. Racjonalizm wymagał, żeby mnie postawić pod ścianą i doprowadzić do rozpacz. A teraz w dumnej samotności spożywam owoce tej operacji. Ale przecież nie będę mu o tym przypominać i się skarżyć. Pewnego dnia próbowałam poprosić go o pomoc i dostałam nauczkę. Major nie powinien skarżyć się generałowi. To nie wypada. Najgorsze jest jednak to, że nie potrafię żywić do niego urazy.

– Nie wyspałam się – powiedziała na głos. – Niech pan nie zwraca uwagi.

– Dobrze, w takim razie przejdę do rzeczy. Chyba pani wie, że nasze ministerstwo wreszcie organizuje służby informacyjno-analityczne. Nie ma to nic wspólnego ze sztabem.

– Słyszałam. – Nastia kiwnęła głową. – Coś w rodzaju wywiadu strategicznego.

– Zgadza się. Nowe służby przewidują zatrudnienie takich specjalistów jak psychologzy i psychoanalitycy.

– To też obito mi się o uszy. Ale szczerze mówiąc, myślałam, że to żart.

– Dlaczego? – Generał uniósł brwi. – Nie podoba się pani pomysł wykorzystania tej gałęzi wiedzy w naszej pracy?

– Podoba. Ale wydawało mi się, że żaden z naszych kolegów nie podziela mojego zdania. Nie spotkałam nikogo, kto by myślał podobnie. Wprawdzie pojawiły się u nas stanowiska psychologów, co mnie bardzo cieszy, ale dobrze wiem, że psychologzy nie zajmują się analizowaniem informacji. Przeważnie są negocjatorami

w sprawach związanych z przetrzymywaniem zakładników, pomagają stworzyć portret psychologiczny przestępcy, doradzają też wywiadowcom, jaką historyjkę powinni opowiadać. Ale w płaszczyźnie strategicznej... Aż nie chce się wierzyć, że góra to przyklepała.

– Jak pani widzi, przyklepała. Prowadzimy teraz nabór psychologów i psychoanalityków do pracy w wydziale informacyjno-analitycznym. Słyszałem, że zajmuje się pani sprawą zabójstwa deputowanej Gotowczyc?

– Owszem – wycedziła Nastia ze zdziwieniem. – Nie bezpośrednio, ale się zajmuję. A jaki to ma związek?

– No cóż, Boris Michajłowicz Gotowczyc jest jednym z kandydatów.

– Poważnie?! Nie wierzę!

– Niech sobie pani wyobrazi. Przeprowadziliśmy oczywiście wstępną weryfikację, ale chyba pani rozumie, że to bardzo odpowiedzialna decyzja. Pracownik wydziału analitycznego ma dostęp do tak ważnych informacji, że nie możemy się pomylić w doborze kadry. Nie wolno nam tego zrobić. Poza tym bardzo istotną kwestią są kwalifikacje psychologa, bo opierając się na jego opiniach, będziemy planować i przeprowadzać poważne operacje na dużą skalę. Jeśli więc się okaże, że psycholog nie jest dość kompetentny, operacja będzie zagrożona. Krótko mówiąc, mam do pani prośbę. Proszę się uważnie przyjrzeć Gotowczycowi i gdy się nadarzy okazja, ocenić jego profesjonalizm.

– A co z prawomyślnością? – zażartowała Nastia. – Ją też powinnam ocenić, podobnie jak poziom świadomości prawnej?

– Sprawdzaliśmy Gotowczyca przez trzy miesiące,

Anastazjo. Nie jest zamieszany w żadną aferę kryminalną, ustaliliśmy to z całą pewnością. A wie pani, że miał niezwykłą żonę? I że to właśnie Julia Nikołajewna zajmowała się prowadzeniem rodzinnych finansów?

– Nie. Czy to ważne?

– Owszem, żeby lepiej zrozumieć charakter. Julia Nikołajewna była córką złodzieja i malwersanta. Jej ojciec popełnił samobójstwo dosłownie w przededniu aresztowania. A ona postanowiła, że odtąd będzie żyć tak, by się niczego nie bać. Mam na myśli karzący miecz sprawiedliwości, rzecz jasna. Bo w pozostałych sprawach nie brak jej było odwagi i nie zważała na to, że narobi sobie wrogów. Jednakże z władzą zawsze żyła w pokoju i zgodzie. Nie pozwoliłaby, żeby mąż wplątał się w jakąś aferę. Jeśli odkryje pani coś na ten temat, proszę nas oczywiście niezwłocznie zawiadomić, ale najbardziej interesuje mnie, co to za człowiek i czy jest dobrym specjalistą.

– Przecież jego kandydaturę wysunięto zapewne z uwagi na profesjonalizm. Skąd więc te wątpliwości?

– Och, Anastazjo, pani naiwność bywa czasami rozbijająca. – Generał się roześmiał. – Nie wie pani, jak trafiają do nas kandydaci na stanowiska? Ktoś poleca jakąś osobę, bo zna ją osobiście albo ze słyszenia. W danym wypadku nazwisko Gotowczyca podsunął szef jednego z resortów, ponieważ jego siostrzenica, przybita rozwodem, odbyła seans terapeutyczny u Borisa Michajłowicza. Wyniki leczenia uznała za satysfakcjonujące i powiedziała o tym wujkowi, ten zaś przekazał informację dalej. I to wszystko. Mogę więc liczyć na pani pomoc?



– Nie wiem. – Nastia wzruszyła ramionami. – Wątpię, czy okażę się przydatna. Nie jestem przecież specjalistą, żeby ocenić jego kwalifikacje.

Zatoczny zatrzymał się i zwrócił ku niej twarz. Jego żółte, tygrysie oczy były teraz bardzo blisko, promieniowały takim ciepłem i uczuciem, że Nastia poczuła się nieswojo.

– Proszę nie udawać – powiedział półgłosem. – Do tej pory nie może mi pani wybaczyć, prawda? Gniewa się pani na mnie, w dodatku słusznie. Co z tym zrobimy? Teraz odmawia mi pani w zawołowanej formie, jutro odmówi otwarcie, a pojutrze arogancko, co doprowadzi do zniszczenia naszej przyjaźni albo tego, co według pani nas łączy. Darzę panią dużą sympatią, cenię sobie pani zdanie o mnie, więc będzie mi przykro, jeśli nie dojdziemy do porozumienia. Owszem, byłem wobec pani szorstki, a nawet bezlitosny, ale tego wymagała sprawa. Zresztą wszystko już pani wyjaśniłem, nie ma sensu tego powtarzać. Proszę okazać wielkoduszność, wznieść się ponad emocje i pomyśleć, że nie mamy wokół siebie zbyt wielu osób, którym możemy całkowicie i bezgranicznie zaufać. Czy warto więc ich tracić, kierując się urazą?

Traktuje mnie instrumentalnie, pomyślała Nastia obojętnie, obserwując się jak gdyby z boku. Ma znakomity dar przekonywania. Doskonale wiem, że nie miał racji, wystawiając mnie wtedy, zimą, i nawet jednym słowem czy gestem nie próbując złagodzić mojej udręki. Mimo to nie potrafię się na niego gniewać. Mam ochotę mu wybaczyć. W dodatku zaczynam się czuć wobec niego winna, jakby mój żal był tylko przelotnym babskim kaprysem. A może tak właśnie jest i wszystkie

moje cierpienia są nic niewarte?

– Wyjeżdża pan dzisiaj? – zapytała, zamiast odpowiedzieć.

– Tak, wieczorem.

– Na długo?

– Na pięć dni.

– Gdy pan wróci, namaluję panu portret Gotowczyca.

Zatoczny uśmiechnął się ciepło i promiennie, błyskając dwoma rzędami nienagannych, olśniewająco białych zębów. Żółte oczy zaczęły przypominać roztopione sztabki złota. Nikt nie potrafił się oprzeć jego słynnemu uśmiechowi.

– Mogę panią pocałować? – zapytał cicho.

– Nie trzeba – tak samo cicho odparła Nastia.

– Dlaczego?

– To może zostać niewłaściwie zrozumiane.

– Przez kogo?

– Przeze mnie.

– Nieważne – z uśmiechem rzekł Iwan Aleksiejewicz. – Najważniejsze, żebym ja właściwie rozumiał ten pocałunek. A o to może się pani nie martwić.

Ostrożnie dotknął suchymi wargami najpierw jednego policzka Nastii, potem drugiego.

– Cieszę się, że potrafiła się pani przemóc. Zadzwoń za pięć dni.

Gwałtownie się odwrócił i szybko ruszył w stronę wyjścia, chociaż zazwyczaj odprowadzał Nastię do metra.

## Rozdział 9

Wjeżdżając windą na piętro Borisa Michajłowicza Gotowczyca, Nastia wciąż jeszcze się wahała, czy to, co robi, jest słuszne. Musi oczywiście spełnić prośbę Zatocznego, zwłaszcza że mu obiecała. Ale jak to zrobić?

Po rozmowie z generałem podejrzenia pod adresem psychoanalityka straciły właściwie rację bytu. Skoro był sprawdzany jako kandydat do pracy w wydziale informacyjno-analitycznym MWD, na pewno poddano go obserwacji. Ci, którzy go śledzili, chyba słabo się znali na swojej robocie, skoro Gotowczyc ich namierzył, choć może rzeczywiście jest bardzo spostrzegawczy i ma znakomitą pamięć do twarzy. A zatem szanowny Boris Michajłowicz niczego sobie nie ubzdurał, tak się po prostu złożyło, że przed kradzieżą śledzili go ludzie z MWD, a po kradzieży, czy raczej włamaniu, prywatni detektywi wynajęci przez żonę. To przypuszczenie należy jeszcze zweryfikować. Gotowczyc musi opisać tamtych dwóch mężczyzn, którzy go śledzili i których nie rozpoznał wśród pracowników agencji detektywistycznej Grant, Nastia zaś poprosi Zatocznego, żeby się dowiedział, czy to oni deptali mu po piętach.

Wygląda więc na to, że Gotowczyc raczej nie maczał palców w zabójstwie żony. Jedna z hipotez zakładała, że prywatni detektywi śledzący psychoanalityka natknęli się na kogoś, z kim łączyły go brudne interesy. A Julia Nikołajewna zginęła, bo wykazała nadmierną ciekawość i trzeba było zamknąć jej usta. Skoro jednak Zatoczny twierdzi, że Gotowczyc jest czysty jak łąza, powyższa hipoteza nie wytrzymuje krytyki i należy ją natychmiast odrzucić. Wśród znajomych Borisa Michajłowicza nie ma nikogo podejrzanego.

Od ostatniego spotkania z Gotowczycem minęły zaledwie cztery dni, więc Nastia zdziwiła się, jak bardzo się zmienił w tym czasie. Policzki mu się zapadły, pod oczami pojawiły się sińce, spojrzenie przygastło. Nie do wiary, co strach może zrobić z człowiekiem, pomyślała ze współczuciem. Pewnie też bym straciła nerwy, gdyby ktoś mnie śledził, a ja nie wiedziałabym, kto i dlaczego. A on na dodatek pochował żonę.

– Co tym razem? – zapytał Gotowczyc ze znużeniem, prowadząc Nastię do pokoju. – Ma pani kolejne pytania?

– Tak. Ale nie w związku z zabójstwem pańskiej żony, Borisie Michajłowiczu. Przyszłam do pana prywatnie. Nie ma pan nic przeciwko? Nie uzna pan, że nadużywam swojego stanowiska?

Gotowczyc wyraźnie się ożywił, oczy mu rozbłysły.

– Potrzebuje pani porady? Chodzi o portret psychologiczny przestępcy?

Nastia domyśliła się, że psychoanalityk chętnie oderwałby się od tego, co napełniało go smutkiem, i wolałby porozmawiać o czymś niezwiązanym ze śmiercią żony.

– Potrzebuję porady, ale nie w sprawie przestępcy. Chciałabym porozmawiać z panem o sobie.

– O sobie? – Gotowczyc nie krył zdumienia. – Nie sprawia pani wrażenia kogoś z problemami. Chodzi o alkohol, narkotyki? Jest pani uzależniona?

– Ależ skąd. – Nastia się roześmiała, tak niedorzeczne wydało jej się to przypuszczenie.

– Więc o co chodzi?

– Postaram się wyjaśnić, chociaż nie wiem, czy mi się uda. Sama się w tym gubię. Od pewnego czasu nie mam ochoty z nikim rozmawiać. Nawet z mężem, który cierpi z tego powodu.

– Ma pani kłopoty z formułowaniem myśli? Brakuje pani słów?

– Nie, potrafię zwerbalizować każdą myśl, jeśli o to panu chodzi. Ale nie mam chęci. Ogarnia mnie coś w rodzaju otępienia, rozumie pan? Jakbym napotykała przeszkodę, której nie mogę pokonać.

– Kiedy to się zaczęło? A może zawsze tak było?

– Nie zawsze. Zaczęło się zimą, w lutym.

– Czy przedtem coś się wydarzyło?

– Tak.

– Będzie pani musiała mi o tym powiedzieć.

– Oczywiście, rozumiem. Widzi pan, Borisie Michajłowiczu, wiem, że powinnam poinformować o tym męża, by odzyskać jego zaufanie, ale nie potrafię się zmusić. To właśnie mnie dręczy. On widzi, że coś się ze mną dzieje, że stałam się apatyczna, rozdrażniona, unikam rozmów i towarzystwa, ale nie wie, co to oznacza. A ja nie mogę się przemóc, żeby mu powiedzieć.

– Dlaczego? Jest pani wstyd? Czy to coś

podważającego pani wizerunek? Zdrada małżeńska?

– Nie. To się wiąże z pracą. Gdy prowadziłam pewne śledztwo, natknęłam się na dowody świadczące o tym, że w przestępstwie brała udział bliska mi osoba. Mój ojczym, który mnie wychował i zastąpił mi ojca. Natychmiast uwierzyłam w jego winę i odtąd moje życie zamieniło się w koszmar. A potem się okazało, że dowód wypłynął przypadkiem i ojczym nie ma żadnego związku ze sprawą. To wszystko.

– Od tamtej pory unika pani rozmów?

– Tak, od ponad dwóch miesięcy.

– Nie ma pani ochoty na żadne rozmowy czy tylko z niektórymi osobami?

Nastia się zamyśliła. Pytanie jej się spodobało. To prawda, że nie ciążyą jej rozmowy z osobami, które przewijają się w różnych sprawach, weźmy na przykład Gotowczyca albo Dimę Zacharowa, czy Ułanowa. Z innymi też potrafi swobodnie rozmawiać. Ale z kolegami z pracy jest gorzej. Nie mówiąc już o Loszy czy o rodzicach. Wygląda na to, że kontakty z osobami postronnymi jej nie przerażają. To dziwne, że sama na to nie wpadła.

– Ma pan rację. – Podniosła oczy na Gotowczyca. – Im ktoś jest mi bliższy, tym większy mam problem. Dlaczego tak się dzieje?

– Zastanówmy się – zaproponował Boris Michajłowicz ochoczo.

Nastia widziała, że rozmowa sprawia mu przyjemność. Ona czuła się podobnie podczas rozwiązywania kolejnych zadań logicznych. Z tego wniosek, że Gotowczyk lubi swoją pracę i wykonuje ją z zapałem, nawet wtedy, gdy jest mu ciężko na sercu. No cóż, ktoś

taki na pewno zasługuje na szacunek i można go polecić do pracy, o której mówił Zatochny.

Gotowczyk zadawał mnóstwo pytań, interesował się relacjami Nastii z ojczymem i matką, wypytywał o męża.

– No cóż, Anastazjo Pawłowna – powiedział w końcu. – Dokonajmy podsumowania. Wpadła pani w typową pułapkę, tak jak tysiące, a może nawet miliony ludzi. Zna pani to powiedzenie: cudze nieszczęście nie boli? Gdy przykrości spotykają innych, potrafimy spojrzeć na sytuację z boku i znaleźć łatwe, bezbolesne rozwiązanie. Ale gdy nieszczęście dotyka nas osobiście, wtedy sobie z nim nie radzimy. Teraz, po upływie dłuższego czasu, doskonale pani widzi, że podstawy, by podejrzewać ojczyma, były nikłe, prawda? Przed chwilą to ustaliliśmy. Mimo to od razu pani uwierzyła, że jest zdrajcą. Uwierzyła momentalnie i ślepo. A teraz czuje pani palący wstyd. Że się pani pogubiła, że nie potrafiła nieśpiesznie i wnikliwie przeanalizować sytuacji, że pochopnie wyciągnęła wniosek i natychmiast dała mu wiarę. To się zdarza każdemu, nie ma takiej osoby, która choć raz w życiu nie popełniłaby takiego błędu. Więc nie powinna się pani wstydzic. Co było dalej? Dwie rzeczy. Po pierwsze, zważyła pani w swoje umiejętności zawodowe, gdy zrozumiała, że się pomyliła. Po drugie, zaczęła pani intuicyjnie unikać kontaktów z bliskimi osobami, podświadomie obawiając się powtórzenia sytuacji. Boi się pani, że ktoś, na kim pani zależy, umyślnie lub niechcący sprawi, że będzie pani musiała zmienić o nim zdanie, nie opuszcza też pani obawa, że znowu popełni pani ten sam błąd i uwierzy w swoje podejrzenia. Stara się pani odsunąć od bliskich, żeby zminimalizować ból, w razie gdyby

sytuacja się powtórzyła. Innymi słowy, widzi pani zagrożenie w bliskich, więc próbuje radykalnie ograniczyć z nimi kontakty, ponieważ to właśnie najbliższy człowiek, ojczym, stał się źródłem pani cierpień. On jednak nie zrobił tego z własnej woli, nie miał złego zamiaru, stało się tak na skutek pani pomyłki. Nienawidzi się pani za to, ale nadal boi się swoich bliskich. Proszę nie doszukiwać się logiki w tych lękach, bo są irracjonalne, podobnie jak każdy strach. Targają panią dwa sprzeczne uczucia: z jednej strony wstydi się pani swojego błędu, z drugiej zaś boi powtórzenia. To właśnie stanowi przeszkodę i uniemożliwia kontakty z bliskimi.

– Co powinnam teraz zrobić? – zapytała Nastia, w duchu zgadzając się z każdym słowem Gotowczyca.

– Nic. Niech pani tylko pamięta o tym, co powiedziałem. Proszę sobie powtarzać: teraz wiem, co mnie paraliżuje, wiem, dlaczego się pojawiło i co oznacza, ale nie pozwolę, żeby przejęło nade mną kontrolę. Niech pani oczywiście nie sądzi, że gdy tylko wypowie owo magiczne zaklęcie, wszystko od razu wróci na swoje miejsce. Nic podobnego. Ale musi pani to sobie powtarzać tak długo, aż w końcu nastąpi pożądaný efekt. W pewnym momencie obudzi się w pani dotychczasowy zapał, który spowoduje, że podejmie pani wysiłek i pokona przeszkodę.

– Jak długo będę musiała czekać, aż on się obudzi? – markotnie zażartowała Nastia.

– Nie obiecuję natychmiastowych wyników. Jeżeli będzie pani borykać się z tym na własną rękę, pierwszy sukces pojawi się dopiero za parę miesięcy. Ale jeśli skorzysta pani z mojej pomocy, efekt nastąpi nieco



szybciej. Musi pani zrozumieć, Anastazjo Pawłowna, że nerwica to bardzo podstępna dolegliwość i praktycznie nie sposób jej wyleczyć. A pani cierpi na nerwicę. Może się zdarzyć, że wybrnie pani z sytuacji, w której się znalazła, a raczej w którą sama się wpędziła, że pokona przeszkodę i nawiąże normalne kontakty z bliskimi, po czym ta sama nerwica ujawni się w zupełnie niespodziewanej postaci i chwili. Raz już dała o sobie znać, więc odtąd będzie się pani musiała z nią męczyć. Nie odstępuję pani strach przed popełnieniem nieodwracalnego błędu, ale nic nie można na to poradzić. Nie jestem szarlatanem, więc niczego przed panią nie ukrywam. Dzisiaj strach przeszkadza pani w kontaktach z przyjaciółmi i rodziną, a jutro ujawni się w czymś innym.

– Ma pan rację. – Nastia znowu kiwnęła głową. – Dzisiaj przeszkadza mi też w pracy. Mam problemy z podejmowaniem decyzji.

– Dlatego że boi się pani pomylić i postąpić niewłaściwie?

– Tak, właśnie dlatego. Może powinnam zmienić pracę?

– To nie ma sensu. Strach i tak pozostanie, w nowej pracy też będzie się pani bała popełnić błąd. Strach trzeba pokonywać. Musi pani nauczyć się z nim walczyć i stosować wybiegi, które nie pozwolą, by rządził pani życiem. To długi i trudny proces, ale nie ma innego sposobu.

– A co z panem? – nagle zapytała Nastia.

– Co ma pani na myśli?

– Co z pańskim strachem? Mówił pan, że boi się postradać rozum, bo cierpi na manię prześladowczą

i ma wrażenie, że ktoś pana śledzi. Ustaliliśmy, jak pan pamięta, że rzeczywiście był pan śledzony, więc nie ma mowy o żadnej manii. Mimo to wciąż się pan boi.

Gotowczyc zmienił się na twarzy, oczy mu poszarzały. Przed paroma minutami, dosłownie przed chwilą, doradzając Nastii jako psychoanalityk, zachowywał się zupełnie normalnie, nie odwracał wzroku i nie wyłamywał sobie palców, a teraz raptem stał się tamtym mężczyzną, który wzbudził poważne podejrzenia w Igorze Lesnikowie i w Nastii. Utkwił spojrzenie w jakimś punkcie przy suficie. Milczał.

– No więc co z panem? – z uporem powtórzyła Nastia.

– Stwierdziła pani... właściwie razem stwierdziliśmy... a raczej pani stwierdziła, że śledzili mnie ludzie wynajęci przez Julę. Ale przedtem pojawili się dwaj inni mężczyźni. Nic pani nie powiedziała na ich temat. Wie pani, kim są? I dlaczego deptali mi po piętach?

Wiem, pomyślała Nastia. Ale pan, Borisie Michajłowiczu, nie może się o tym dowiedzieć. Gdyby Zatoczny chciał, żebym panu powiedziała, dałby mi to do zrozumienia.

– Chyba się pan myli – powiedziała. – Tylko się panu przywidziało. Proszę powiedzieć, jak walczy pan ze swoim strachem? I dlaczego pozwala mu sobą rządzić, skoro tak dobrze się pan na tym zna?

– Dlaczego? – Przesunął na nią zaszczuty wzrok. – Dlaczego? Z tego samego powodu, z którego pani popełniła swój błąd. Mogę walczyć z pani strachem. Ale ze swoim nie potrafię. Strach jest irracjonalny... Zresztą chyba już to mówiłem. Patrząc na mnie, znajduje pani tysiące logicznych argumentów i nie rozumie, dlaczego się boję. Jest pani przekonana, że na moim miejscu

wcale by się nie bała. Ja też, słuchając pani historii, myślę, że na pani miejscu nigdy nie popełniłbym takiego błędu, a przynajmniej bym się nim nie dręczył. Ale każde z nas postrzega sytuację ze swojej perspektywy, a z niej nasze nieszczęścia i problemy wyglądają zupełnie inaczej niż z boku.

– Może powinien pan zwrócić się do specjalisty? – zaproponowała Nastia.

Nagle zdjęła ją głęboka litość dla tego mężczyzny, który właściwie nie jest niczemu winien, ma tylko dobrą pamięć i zmysł obserwacji. Polecono go jako wykwalifikowanego specjalistę, MWD zarządziło rutynową kontrolę, niewykluczone, że dokładniejszą niż w innych przypadkach, bo chodzi o odpowiedzialne stanowisko, ale takich kontroli są tysiące. W trakcie weryfikacji prowadzono też obserwację zewnętrzną, a Gotowczyc miał tego pecha, że ją zauważył. Na tym polega jego wina. Teraz biedak niemal odchodzi od zmysłów ze strachu. Nastia zaś nie może mu nic powiedzieć. Musi milczeć i patrzeć, jak się męczy. Do diabła, kiedy wreszcie w milicji będzie tylu dobrych fachowców, żeby nie dochodziło do urazów psychicznych?

– Do specjalisty? – powtórzył Gotowczyc ze zdziwieniem. – Do jakiego specjalisty?

– Do takiego jak pan. Do psychoanalityka.

– Nie!

Krzyknął pośpiesznie i gwałtownie, jak gdyby sama myśl wydała mu się bluźniercza.

– Nie – powtórzył nieco spokojniej, chyba zawstydzony własnym wybuchem.

– Ale dlaczego?

– Nie. Mógłbym to zrobić, gdyby chodziło o przyjaciela, któremu całkowicie bym ufał. Ale nie mam nikogo takiego. W naszym fachu panuje rywalizacja, tak jak wszędzie. Nie mogę pozwolić, by rozeszły się słuchy, że ja też mam problemy, z którymi sobie nie radzę. Będzie się pani leczyć u dermatologa, który ma twarz pokrytą wrzodami i pryszczami?

– Nie będę – przyznała Nastia.

Spędziła u Gotowczyca prawie trzy godziny. W tym czasie gospodarz dwukrotnie częstował ją herbatą, z zakłopotaniem przepraszając, że nie ma do niej nawet cytryny. Nastia domyśliła się, że dawno nie opuszczał mieszkania, nie zaglądał nawet do sklepu. Musi się okropnie bać, myślała w drodze na Pietrowkę. Tylko patrzeć, jak umrze z głodu. Ale nie wyjdzie z domu. Co mam powiedzieć Zatocznemu? Z jednej strony facet niby nie budzi zastrzeżeń, jest też niezłym specjalistą. Jeśli chodzi o mnie, trafił w samo sedno. Słuchając go, przyznawałam mu w duchu rację. Co prawda nie powiedział nic nowego, na szczęście mam jeszcze dość sił i rozumu, żeby przeanalizować swoje problemy i spojrzeć prawdzie w oczy, ale to, że od razu wszystko dostrzegł, dobrze o nim świadczy. Jednakże z drugiej strony, czy człowiek, który nie potrafi opanować strachu, może pracować w ministerstwie? Nie brak tam przecież poufnych informacji, tylko czekać, aż ktoś wtargnie do budynku, żeby je zdobyć. Gotowczyk chyba jeszcze nie wie, że jest rozpatrywany jako kandydat. No i dobrze. Po co komuś o tym wspominać, obiecywać stanowisko, a potem, po negatywnej weryfikacji, odmówić? Lepiej najpierw sprawdzić, a dopiero później proponować pracę, jeśli dana osoba okaże się

odpowiednia. Było mi go jednak strasznie żal! Miałam ochotę mu powiedzieć, że został poddany obserwacji... Ale nie mogłam. Dopiero teraz rozumiem, jak się czuł Zatochny zimą. Widział, że się męczę, mimo to nie mógł mi pomóc, musiał milczeć, żeby nie udaremnić operacji. Chyba niepotrzebnie się na niego obraziłam. Jemu też nie było lekko. No dobrze, wnioski dotyczące pana Gotowczyca odłożymy na później. Umówiliśmy się, że spróbuje mi pomóc, więc będę go odwiedzać raz w tygodniu. Nie oczekuję pomocy, rzecz jasna, sama sobie poradzę, po dzisiejszej rozmowie trochę mi ulżyło. Ale muszę go poobserwować, żeby się nie pomylić w ocenie, bo stracę twarz przed Iwanem. Liczy przecież na moją opinię... Do licha, znowu boję się pomyłki! Nie, nie dam się. Wiem, skąd ten strach, wiem, dlaczego się pojawił, ale przecież nie zgłupiałam ostatnio, jestem taka sama jak przedtem, więc skoro dawniej byłam pewna swoich ocen, dlaczego teraz mam wątpliwości? Nie powinnam ich mieć. Nie powinnam... Nie powinnam się bać.

≡

Wika nad podziw spokojnie przyjęła wiadomość, że zamierzam się rozwieść i odejść, zostawiając jej cały majątek i pieniądze. Trzeba przyznać, że jest jednak wspaniała, świetnie nad sobą panuje, przez jej twarz nie przemknął nawet cień radości. W milczeniu wzduszyła ramionami, zrobiła palcem kółko na czole i poszła do drugiego pokoju. Chwilę później wyszła stamtąd w eleganckim kostiumie biznesowym. I znowu w nozdrza uderzył mnie zapach jej perfum. Ależ jest nieprzyjemny! Jak mógł mi się kiedyś podobać?

– Twoja decyzja jest ostateczna? – zapytała, patrząc na mnie poważnie.

– I nie podlega zaskarżeniu – potwierdziłem żartobliwie, czując niezmierną ulgę, że udało mi się przezwyciężyć kryzys i znalazłem wyjście z sytuacji, która wydawała się beznadziejna.

– Nie chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

– W takim razie ubieraj się.

– Po co?

– Pójdziemy do urzędu stanu cywilnego złożyć wniosek. Nie ma sensu zwlekać, skoro się zdecydowałeś.

Śpieszy się, zdzira! Udaje, że się pogodziła z moją decyzją, a tak naprawdę nie posiada się z radości. No pewnie, wybawiłem ją od morderstwa, uchroniłem przed popełnieniem grzechu.

Wyszliśmy z domu i ruszyliśmy w stronę urzędu stanu cywilnego położonego trzy przecznice dalej. Skąpane w słońcu drzewa pokrywała zielona mgiełka, mijały nas ładne dziewczyny w minispódniczkach i życie wydawało mi się niemal piękne. Jakbym się na nowo urodził. Coś podobnego, tak długo byłem chodzącym trupem, którego nic nie cieszyło i który niczego nie potrzebował, nie robił planów ani na jutro, ani na najbliższy wieczór, a dzisiaj znowu żyję i potrafię się tym cieszyć. Co za szczęście, że na mojej drodze pojawił się Łutow! Gdyby nie on, wciąż siedziałbym z założonymi rękami, czując się jak jagnię prowadzone na rzeź. Choć to może dziwne, gotów byłem do poświęceń dla Wiki, bo wiedziałem, że wiele dla mnie zrobiła, a także wycierpiała przez wszystkie te lata, mieszkając pod

jednym dachem z moją matką. Szczerze mówiąc, gdyby nie ona, nigdy nie zostałem tym, kim teraz jestem, bo tylko dla niej, dla Wiki, zmuszałem się do pracy w telewizji, żeby przynajmniej po czterdziestce zapewnić jej godne życie. Bardzo ją kochałem i gotów byłem dla niej na wszystko. Nie kiwnąłem nawet palcem w swoim interesie, wciąż mieszałem z obłąkaną matką i zarabiał nędzne grosze. Zważywszy na to, Wika ma prawo domagać się moich, a raczej naszych pieniędzy, ponieważ gdyby jej przy mnie nie było, pieniędzy też by nie było. Ciekawe, czy ona widzi to podobnie. Chyba nie. Zawsze była taktowna i nigdy mi nie wypominała, że powinienem czuć dla niej wdzięczność. Zresztą kto wie, może się zmieniła, odkąd ma kochanka...

W urzędzie od razu zajrzałem do pokoju kierowniczk.

– Nazywam się Ułanow. – Przedstawiłem się.

Kobieta spojrzała na mnie ze zdziwieniem, marszcząc czoło, po czym westchnęła.

– A tak, uprzedzono mnie telefonicznie. Przyszedł pan z żoną czy sam?

– Z żoną. Jest na korytarzu.

– Dobrze. Proszę chwileczkę poczekać.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Masza? Wpadnij do mnie. Tak, zaraz.

Nieprzyzwoicie młoda Masza wparowała do pokoju i obdarzyła mnie promiennym uśmiechem.

– Ojej, dzień dobry – powiedziała jeszcze na progu. – Widziałam pana w telewizji.

– To świetnie. – Kierowniczka ją osadziła. – Pan Ułanow chce dostać rozwód. Przyjmij wniosek i przygotuj zaświadczenie na jutro.

– Ale jak to? – zaczęła dziewczyna, widocznie przyzwyczajona, by ściśle trzymać się przepisów, zgodnie z którymi między złożeniem wniosku o rozwód a wydaniem stosownego dokumentu powinno minąć sporo czasu.

– Na jutro – powtórzyła kierowniczką stanowczo, po czym zwróciła się do mnie: – Niech pan idzie z Maszą, ona wszystko załatwi.

Oboje z Wiką wypełniliśmy wnioski.

– Proszę przyjść jutro po piątej – zaszcebiotała Masza, wpatrując się we mnie jak w tęczę. – I niech państwo nie zapomną zabrać dowodów osobistych, bo muszę przybić pieczętkę.

Kiwnąłem głową w milczeniu i pomyślałem, że powinienem jutro kupić kwiaty i czekoladki dla dziewczyny.

– To nie do wiary, jak się zmieniły przepisy – zauważyła Wika, gdy wyszliśmy już na ulicę.

– Co masz na myśli?

– Sprawy załatwiane są błyskawicznie. Dawniej trzeba było czekać trzy miesiące.

– Teraz też trzeba czekać. Dałem łapówkę kierownicze.

– Po to do niej wszedłeś?

– Naturalnie – skłamałem.

Przecież nie powiem Wice o Łutowie. Specjalnie mnie zapytał, w jakiej dzielnicy mieszkam i gdzie jest urząd stanu cywilnego, i obiecał, że spróbuje uruchomić znajomości. No cóż, spełnił obietnicę, jest niezawodny, co mnie cieszy. Zresztą dzisiaj cieszy mnie wszystko. Znowu zacząłem żyć.

Przez chwilę Wika milczała, jakby coś rozważając.



– Skąd ten pośpiech, Sasza? – zapytała wreszcie. – Masz kogoś i chcesz się szybko ożenić?

Nieźła z niej spryciara, co?! Przecież to nie ja snuję matrymonialne plany, to ona postanowiła sprawić sobie nowego męża. W tym momencie zauważyłem, że Wika nieładnie się porusza. Jedno ramię wyżej, drugie niżej, stąpa ciężko. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłem? Może kiedyś było inaczej i Wika zwyczajnie się starzeje.

– Tak, mam kochankę, która spodziewa się dziecka – odparowałem. – Dlatego muszę jak najprędzej dostać rozwód i się z nią ożenić.

– Bardzo się zmieniłeś ostatnio – powiedziała Wika ze smutkiem. – Teraz rozumiem dlaczego. Wciąż jesteś niezadowolony i poirytowany, oddaliłeś się od starych przyjaciół. Nie jestem przecież idiotką i histeryczką, Sasza, mogliśmy wszystko załatwić po ludzku. Teraz niewiele par jest ze sobą do późnej starości, większość się rozwodzi, dlatego wszystko bym zrozumiała. Miłość, a potem ciąża, to oczywiste... Zrozumiałabym, Sasza. Dlaczego mnie poniżałeś? Zamieniłeś moje życie w piekło. Bałam się, że oszalałeś. Było mi wstyd przed przyjaciółmi, bo ich obrażałeś i zawodziłeś, nie dotrzymując obietnic.

Słuchałem jej słów, ale słyszałem zupełnie co innego: Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, że kochasz inną kobietę i chcesz odejść bez podziału majątku? Nie szukałabym płatnego zabójcy, darowałabym sobie ten koszmar, wszystko załatwilibyśmy polubownie. Moje życie zamieniło się w piekło, bo czekałam, aż w końcu zabójca cię sprzątnie, i bałam się, że mu się nie powiedzie. Ty będziesz nadal żył, a ja trafię za kratki. Przez cały czas nie opuszczał mnie strach.

Pozwoliłabym ci odejść, nie robiąc żadnego wyrzutu, bez łez i awantur. Gdybyś tylko wiedział, jak łatwo byłoby ci się teraz ze mną rozwieść! Ty jednak zwlekałeś, ukrywałeś romans, postępowałeś jak typowy facet. Wiele żon raptem się dowiaduje, że ich ukochani mężowie mają dorosłe, nieślubne dzieci. Wy, mężczyźni, bardzo nie lubicie się rozwodzić i trzymacie się starych małżeństw, póki kochanki nie postawią was pod ścianą. Twoja wybranka widocznie potrafiła to zrobić.

– Nie będziemy dyskutować na ten temat – odparłem obojętnie. – Co się stało, to się nie odstanie. Cieszę się, że przyjąłeś wiadomość spokojnie, to ci się chwali.

W grobowym milczeniu dotarliśmy do domu. Wika poszła na górę, a ja wyprowadziłem samochód i pojechałem do matki. Musiałem omówić z nią sytuację. To zadanie też nie należało do łatwych.



W mieszkaniu unosił się ostry zapach chloru. Przez długie lata zdążyłem się do niego przyzwycząić. Szaleństwo matki objawiało się między innymi w maniakałnym przywiązaniu do czystości i nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie głębokie przekonanie, że jedynym dezynfekującym środkiem na świecie jest chlor. Matka szukała w sklepach takich środków czyszczących i piorących, które zawierały ten cudowny składnik i wydierały odpowiedni zapach. Sprzątała całymi dniami. Gdy mieszkaliśmy razem, wciąż żyłem w strachu, że prędzej czy później któreś z nas się otruje, bo matka nie zmyje z czegoś, na przykład z talerza, chlorowanego środka. Czy można było zdecydować się na dziecko w takich warunkach?

Miałem szczęście. Gdy się zjawiłem, matka była prawie normalna. W okresie remisji, by tak rzec. Liczyłem więc, że uda mi się z nią porozumieć. Pocałowałem ją, wypakowałem zakupy z reklamówek i napiłem się herbaty z kubka, od którego bił podejrzany, ale dobrze znany zapach chloru. Potem przystąpiłem do sprawy.

– Nie możesz dłużej mieszkać sama, mamó – zacząłem.

– Ale wy się przecież wyprowadziliście – zaproponowała kapryśnie, nie mijając się zresztą z prawdą.

– Nawet gdybyśmy się nie wyprowadzili, nic by to nie zmieniło. Całe dni spędzamy z Wiką w pracy, a ty siedzisz sama. Jesteś już w takim wieku, że potrzebujesz pomocy.

– Chcesz mnie zamknąć w komórce – od razu oznajmiła matka. – Wszystkim zawadzam, pragniecie się mnie jak najszybciej pozbyć, żeby przejąć mieszkanie. Wiem o tym, Sasza, więc mnie nie oszukasz. Nawet nie próbuj!

– Nie potrzebuję twojego mieszkania, mamó. Chcę tylko, żeby ktoś się tobą opiekował i codziennie ci pomagał.

– Nie chcę nikogo – skwitowała kategorycznie. – Doskonale radzę sobie sama.

Dyskusje z matką stanowiły problem: nie dostrzegała swojego obłądu i choroby, była jednak w znakomitej kondycji fizycznej. Zdrowe serce, dobre krążenie, stawy bez najmniejszych objawów odkładania się soli. Proszę, jaka gładka twarz, zmarszczek nie więcej niż u Wiki. Matka mogła przez dziesięć godzin pucować podłogi i okna, prać, prasować, odkurzać książki na wysokich,

sięgających sufitu półkach i taszczyć ze sobą przenośną drabinkę. Szczególnie upodobała sobie pranie ręczne, mimo że już dawno kupiliśmy pralkę. Niemal nigdy nie korzystała też z usług pralni chemicznej. Łatwo więc sobie wyobrazić, jak często na przykład moczyła w wannie zasłony i firanki, a także obrusy i narzuty. Komuś takiemu nie da się oczywiście udowodnić, że potrzebuje pomocy.

Matka czuła wręcz patologiczny strach przed brudem i to on stawał się głównym tematem jej wypowiedzi w okresie zaostrzenia choroby. Potrafiła przez parę godzin rozprawiać o szczurach, które rozpanoszyły się w mieście i roznoszą zarazę, o wrogach ludu, którzy prowadzą badania w tajnych laboratoriach w poszukiwaniu środka sprawiającego, że kurz na ulicach i w domu stanie się trujący i śmiertcionośny, a tym samym wybiję wszystkich Rosjan, a także o skorumpowanym rządzie, który umyślnie nie walczy z brudem, bo chce zmusić uczciwych obywateli do kupowania środków czyszczących sprowadzanych z zagranicy, no i w ten sposób się bogaci, bo owe środki, ekologicznie szkodliwe, rzecz jasna, są niskiej jakości, a zagraniczne firmy dają naszemu rządowi olbrzymie łapówki za podpisanie kontraktów na dostawy. Logiczny wniosek, który wieńczył całą przemowę, był taki, że wszyscy wokół to dranie i szkodnicy i że tylko rodzimy chlor jest godny zaufania.

Musiałem oszukać matkę, nie widziałem innego wyjścia.

– Chcemy z Wiką wyjechać na dwa albo trzy lata. Dostaliśmy bardzo ciekawą propozycję pracy, więc nie mogę pozwolić, żebyś została całkiem sama.

Zastanówmy się, kto mógłby cię doglądać. Możemy na przykład zatrudnić jakąś uczciwą kobietę, która się do ciebie wprowadzi...

– I będzie brudzić w moim mieszkaniu? – przerwała matka z irytacją. – Też mi pomysł! Nie zamierzam sprzątać po jakiejś obcej babie.

– Ona sama będzie sprzątać – wyjaśniałem cierpliwie.  
– Zrobi też zakupy, będzie się tobą opiekowała, gdy zachorujesz.

– O jakim sprzątaniu mówisz?! – prychnęła z nieukrywaną pogardą. – Dwa razy machnie ścierką i gotowe. Nie, nikomu nie ufam, wszystko muszę robić sama.

– Nie zapominaj, że jesteś inwalidką, więc nie zawsze sobie poradzisz, a ja będę spokojniejszy, wiedząc, że masz pod ręką kogoś do pomocy. Zrozum, mamo, że nie będę mógł wyjechać, jeśli zostaniesz sama. Chcesz mi zniszczyć karierę? Pozwól mi normalnie pracować i zarabiać pieniądze! Może rzeczywiście nikogo nie potrzebujesz, ale zgódź się ze względu na mnie.

– Ciekawe rozumowanie – oznajmiła matka złośliwie. – Czyżbyś nie miał pieniędzy?

– Wyobraź sobie, że nie mam – skłamałem bez zmruczenia oka. – Wszystko, co zarobiłem, poszło na mieszkanie, poza tym nie spłaciłem jeszcze długów. Dlatego muszę zarabiać więcej. Na czas swojej nieobecności wynajmę mieszkanie za niezłe pieniądze i to też będzie dochód.

– Po co ci tyle pieniędzy? Masz w co się ubrać i co jeść, sprawiłeś sobie nawet samochód. Czego jeszcze chcesz? Skąd ta pazerność, Sasza? Nie rozumiem dzisiejszego pokolenia. W młodości przez okrągły rok

chodziłam w jednym płaszczu i byłam szczęśliwa, bo inni nie mieli nawet tego.

Uległa emocjom i przez bite pół godziny wygłaszała wykład na temat zalet czasów stalinowskich i panującego obecnie burdelu w Rosji, mojej chciwości i braku zasad moralnych, a także tego, jak beznadziejną żonę sobie wybrałam.

– Wiem, po co ci pieniądze! – krzyczała. – Ta pijawka za tym stoi i wysysa z ciebie krew! Potrzebuje ciuchów, świecełek i rozrywek, to nie przypadek, że nie urodziła dzieci, myśli tylko o przyjemnościach, po co jej zmartwienia! A ty jej ustępujesz i niczego nie widzisz! Jestem pewna, że cię zdradza, młodzi kochankowie kosztują, ty zaś jesteś gotów porzucić starą, niedołążną matkę, żeby zaspokoić jej zachcianki!

Zdrętwiałem. Nie na darmo mówi się, że obłąkanych cechuje zadziwiająca przenikliwość, mają coś w rodzaju daru jasnowidzenia, patrzą na świat zupełnie inaczej i potrafią zobaczyć to, czego nikt inny nie widzi. Jak ona wyczuła to w Wice? Nawet dla mnie, mimo że spędziłem z nią wiele lat, ta strona jej osobowości okazała się zaskakująca, tymczasem okazuje się, że matka dawno o tym wiedziała.

– Mówisz, że potrzebujesz pieniędzy? – ciągnęła. – Masz długi? Więc za co, powiedz mi, zamierzasz wynająć opiekunkę?

– Będzie pracować bezpłatnie. Przepiszesz na nią mieszkanie, a ona w zamian ci pomoże.

– No oczywiście! Pierwsze, o co zadba, to żebym jak najprędzej wyciągnęła nogi. Komu ty to mówisz?! Na szczęście nie postradałam jeszcze zmysłów.

– Dobrze, skoro boisz się nieuczciwej opiekunki,

możemy sprzedać mieszkanie i opłacić miejsce w domu spokojnej starości, gdzie jest doskonała opieka, gdzie nie będziesz się nudziła i czuła samotnie. Może nawet spotkasz jakiegoś mężczyznę, którego poślubisz. To się często zdarza. W domu opieki nie będziesz się obawiała, że ktoś czyha na twoją śmierć.

– Za nic – zripostowała matka. – Wszystko tam tonie w brudzie. Nie będę przecież codziennie sprzątać całego śmierdzącego przytułku.

To jasne, że po dobroci jej nie przekonam. Właściwie nawet nie muszę przekonywać, wystarczy, że zdobędę opinię o niepoczytalności, zostanę jej prawnym opiekunem i bez pytania o zgodę podejmę stosowne decyzje. Sprzedam mieszkanie, bo zostało sprywatyzowane, i opłacę dom opieki. Tyle że coś mnie przed tym powstrzymuje. To jakoś nie po ludzku... Chciałem, żeby matka uświadomiła sobie sytuację i przyznała mi rację, a potem nie trąbiła na prawo i lewo, że rodzony syn ją ograbił, wyrzucił z mieszkania i umieścił w przytułku.

Matka jak gdyby czytała mi w myślach.

– Nie sądziłam, że dożyję tej strasznej chwili. Rodzony syn chce mnie pozbawić mieszkania i wyrzucić na ulicę! A wszystko dlatego, że nie potrafi poradzić sobie z puszczalską żoną, która przyprawia mu rogi. Jesteś bezwolnym durniem. – Dźgnęła mnie wskazującym palcem. – Twój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby się dowiedział, że jego syn jest skończonym idiotą. Włożył wiele wysiłku w twoje wykształcenie, w dzieciństwie był z ciebie dumny. Co za szczęście, że nie widzi, kim teraz jesteś! Masz rozum w rozporku, myślisz tylko o tym, jak zadowolić swoją latawicę, żeby

dawała się ruchać przynajmniej raz w miesiącu. Wstyd mi za takiego syna. Wynoś się!

W milczeniu ruszyłem do przedpokoju i sięgnąłem po kurtkę. Matka nie wstała, żeby mnie odprowadzić. Gdy otworzyłem już drzwi i byłem jedną nogą na klatce schodowej, dobiegł mnie jej przejmujący głos:

– Umarłeś! Dla mnie umarłeś! Jesteś martwy!

Pędem rzuciłem się po schodach, nie czekając na windę. Nie powinienem, rzecz jasna, poważnie traktować tych krzyków. To wariatka, chora, stara kobieta, która nie życzy mi oczywiście śmierci, bo jestem przecież jej jedynym synem. Po prostu nie wie, co robi i co mówi, więc nie mam prawa się na nią obrażać. Ale szósty zmysł mi podpowiadał, że jej ostatnie słowa były wynikiem nie złości czy irytacji, tylko jasnowidzenia, które spotyka się u obłąkanych. Matka ma rację, rzeczywiście umarłem. Co prawda parę dni temu zmartwychwstałem, ale przecież tak długo byłem martwy, że ten stan nie mógł ustąpić bez śladu. A może chodzi o coś innego? Może moja obłąkana matka czuje, że zabójca depta mi po piętach? Czyżby Wika nie anulowała zlecenia? Ale dlaczego? Dlaczego? Jutro dostaniemy zaświadczenie o rozwodzie, więc będzie wolna i bogata.

Tfu, do diabła, to przecież bzdury! Czyś ty oszalał, Ułanow? Weź się w garść i zachowaj zdrowy rozsądek. Próbujesz analizować zachowanie żony, opierając się na krzykach obłąkanej matki? Też mi źródło niewyczerpanej mądrości. Może jeszcze pójdziesz na milicję i złożysz donos na skorumpowanych członków rządu, którzy biorą łapówki za podpisanie kontraktów na dostawę ekologicznie szkodliwych środków czystości.



Czemu nie? Przecież matka regularnie ci o tym mówi, więc dlaczego nie miałbyś uwierzyć i w te prorocтва?

Trochę mi ulżyło. No bo co ja sobie uroiłem? Jakie jasnowidztwo? Dzisiejsze wywody na temat niewierności Wiki trafiły na podatny grunt, lecz jeśli sięgnąć pamięcią wstecz, matka zawsze to powtarzała. Przez wszystkie lata małżeństwa musieliśmy słuchać jej niekończących się wykładów na ten temat, stopień subtelności czy niewybredności zarzutów zależał od stanu zdrowia psychicznego. W okresie remisji wypowiedzi matki były tylko obraźliwe, podobnie jak dziś, gdy zaś następowało stadium zaostrzenia choroby, trwające przeważnie od paru dni do dwóch, trzech tygodni, pretensje pod adresem Wiki stawały się niecenzuralne, okraszone ordynarnymi przekleństwami. Wika dzielnie to znosiła, nawet mnie uspokajała i przekonywała, żebym się nie gniewał na matkę, bo jest chora i nie wie, co robi. Biedna dziewczyna... Powinna dostać to, czego chce. W końcu sobie zasłużyła.

Dojechałem do najbliższej stacji metra i wszedłem do holu w poszukiwaniu telefonu na kartę. Nie znosiłem aparatów na żetony, bo były wiecznie popsute, połykały żetony i przerywały połączenia, w dodatku co chwila ostro i groźnie piszczały, żądając kolejnego żetonu. W końcu znalazłem automat i zadzwoniłem do Łutowa.

– Był pan w urzędzie stanu cywilnego? – zapytał.

– Tak, wszystko w porządku, dziękuję za pomoc. Jutro dostanę zaświadczenie.

– To świetnie. A co z pańską matką?

– Z nią niestety poszło gorzej. Wszystkie moje propozycje przyjęła wrogo i kategorycznie odmówiła. Chyba będę musiał działać przez sąd i opiekę, ale to

dużo mitręgi!

– Aleksandrze Jurjewiczu, nie ma problemów nie do rozwiązania. – Łutow roześmiał się w odpowiedzi. – W tym wypadku racja jest po pana stronie. Jeśli pańska matka rzeczywiście cierpi na chorobę psychiczną i jest inwalidką, może pan zwrócić się do sądu o orzeczenie jej niepełnoletności. Nikt nie odważy się odrzucić pańskiego wniosku, bo to zgodne z prawem. Niestety sprawa trochę potrwa. Więc jeśli się pan śpieszy, mogę zaproponować pomoc. Jeśli jednak nie zależy panu na czasie, moja pomoc nie będzie potrzebna, bo jak już wspomniałem, ma pan podstawy prawne, żeby złożyć taki wniosek.

– Śpieszę się – powiedziałem.

Naprawdę się śpieszyłem. Tamto życie, w którym tkwiłem ponad czterdzieści lat i w którym byłem już martwy, stało się nie do zniesienia. Nie mogłem spokojnie patrzeć na Wikę, wiedząc, że ma kochankę i chce mnie zabić, jej widok i zapach perfum budziły wstręt. Po wizycie w urzędzie stanu cywilnego przestaliśmy być małżeństwem, więc zachodziłem w głowę, jak teraz będziemy żyć obok siebie w jednym mieszkaniu. No bo gdzie miałbym się wyprowadzić? Przecież nie pobiegnę do matki. Po dzisiejszej rozmowie miałem jej powyżej uszu. Nie mogłem też zostać w telewizji, bo nie potrafiłem zarabiać pieniędzy w taki sposób, jak robił to Witia Andriejew, a czerpanie zysków z reklam w zamian za poniżanie i obrażanie Bogu ducha winnych ludzi napawało mnie obrzydzeniem. Chciałem jak najprędzej znaleźć się u Łutowa. Wierzyłem, że pod jego dachem nie spotkają mnie żadne przykrości.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić – odparł. – Ale raczej nie uda mi się załatwić wszystkich dokumentów tak szybko jak rozwodu.

– Rozumiem.

– Proszę do mnie zadzwonić jutro rano, powiem, gdzie i do kogo powinien się pan zwrócić.

– Dziękuję – powiedziałem serdecznie. – Nie wiem, co bym bez pana zrobił. Chybabym umarł.

– Niech pan nie przesadza. Miłego dnia, do jutra.

Wcale nie przesadzałem. Łutow nawet się nie domyślał, że moje słowa były uzasadnione i bliskie prawdy.

## Rozdział 10

Tatiana Grigorjewna Obrazcowa łatwo podejmowała decyzje. Zdarzały jej się oczywiście chwile wahania, ale szybko pokonywała rozterki. Lata pracy w organach ścigania, gdy musiała oddawać pod sąd nie tylko drobnych złodziejasków i żałosnych idiotów, ale też prawdziwych rekinów podziemnego biznesu, sprawiły, że stała się surowa i bezwzględna. W odróżnieniu od Nastii Kamińskiej bała się niewielu rzeczy. Więc jeśli problem nie był żywotny, jak go określała, i niewłaściwa decyzja nie narażała nikogo na szwank, wahała się krótko.

Sprawa wróżbitki Inessy była strasznie zaniedbana, a winę za to ponosiła tylko ona, Tatiana, no i może jeszcze obiektywne warunki, które nie pozwalały rzetelnie i drobiazgowo zajmować się wszystkimi osiemnastoma nadzorowanymi sprawami. Urlop macierzyński nieuchronnie się zbliżał, więc szansą na to, żeby dochodzenie ruszyło z martwego punktu, była rozmowa z profesorem Gotowczycem, u którego Inna Paszkowa odbywała staż parę lat temu. Drugą szansą był Aleksander Ułanow, który z jakiegoś powodu złożył wizytę w mieszkaniu jednej z klientek Inessy, niejkiej Walentyny Pietrowny Łutowej. Tatiana nie spodziewała

się po Ułanowie wylewności, ale liczyła na to, że dzięki niemu uda jej się skontaktować z Łutową albo przynajmniej czegoś się dowiedzieć. Bogate doświadczenie zawodowe nie pozwalało Obrazcowej się łudzić, że gdy pociągnie za nitkę Łutowa–Ułanow, to coś wyciągnie. Ludzie są ze sobą powiązani, nic więc dziwnego, że dwie osoby mieszkające w tym samym mieście się znają. Też mi przestępstwo! Kto to jest Ułanow? Prezenter programu telewizyjnego, przystojny, pewny siebie, arogancki. A kim jest Łutowa? Zgodnie z informacjami zebranymi przez wywiadowców wychowała się w domu dziecka. Co ich łączy? Cokolwiek, niewykluczone, że romans albo zażyła przyjaźń szkolna. Czy to powód, żeby podejrzewać oboje o udział w zabójstwie wróżbitki? Oczywiście, że nie. W tym wypadku intuicja niczego Tatianie nie podpowiadała, ale było jej wstyd, że sprawa się wlecze. Ostatnio tak bardzo pochłonęły ją myśli o dziecku, którego się spodziewała, że chwilami cała reszta wydawała jej się nieważna i bez znaczenia. No i to się odbiło na pracy... Dlatego przejrzawszy z przerażeniem akta nieskończonych spraw, postanowiła, że przed odejściem na urlop dołoży wszelkich starań, nawet jeśli nie będą one wróżyły sukcesu. Skoro opracowała linię śledztwa, zgodnie z którą należy ustalić wszystkich klientów Inesy, musi doprowadzić sprawę do końca i zebrać szczegółowe informacje na temat tych osób. Nie wypada zwać wszystkiego na barki wywiadowców! Ona też musi się ruszyć. Zwłaszcza że okazja do spotkania z Ułanowem sama pcha się w ręce, szkoda jej nie wykorzystać.

Tatiana zamierzała wezwać pisemnie profesora

Gotowczyca na przesłuchanie. Już wypisała formularz i chciała go przekazać do sekretariatu, gdy zadzwoniła Irocza.

– Pamiętasz, że masz dzisiaj wizytę u lekarza? – zapytała surowo.

– Całkiem zapomniałam – przyznała się Tatiana. – To naprawdę już dzisiaj?

– No wiesz, Taniu... – Ton głosu wskazywał, że Irocza się zirytowała. – Ile razy można tłuc to samo! Sto razy ci powtarzałam, że pierwszego maja twój lekarz idzie na urlop, więc powinnaś się u niego zjawić w najbliższym czasie. Chyba z tysiąc razy ci mówiłam, że pierwsze dziecko w wieku trzydziestu sześciu lat to nie żarty, zwłaszcza z twoim zdrowiem, więc musisz regularnie odwiedzać lekarza. Milion razy ci mówiłam, że dzwoniłam do przychodni i zarejestrowałam cię na dzisiaj, na osiemnastą trzydzieści. Jeśli dziś nie pójdziesz, na następną wizytę będziesz musiała się zapisać do innego lekarza, który nigdy cię nie widział i nie obserwował, nie zna twoich przypadłości i może coś przeoczyć albo źle zrozumieć. Ogarniesz się w końcu?

Tatiana skrzywiła się i odsunęła nieco słuchawkę od ucha podczas tej płomiennej tyrady.

– Dosyć, Irka, wyhamuj, niepotrzebnie się denerwujesz. Wszystko sobie przypomniałam. Co cię napadło, żeby mnie wychowywać? Nie zapominaj, że w końcu jestem od ciebie starsza.

– Nie starsza, tylko głupsza – oznajmiła Irocza. – Daj słowo, że pójdziesz na wizytę.

– Daję. – Tatiana westchnęła.

– Dzisiaj – surowo dodała krewna.

– Dobrze, dzisiaj.

– Masz tam być o osiemnastej trzydzieści. Tłumaczę dla nierozgarniętych: o wpół do siódmej. I nie próbuj kłamać. O wpół do siódmej będę przed gabinetem i sprawdzę, czy przyszłaś.

– Odczep się – dobrodusznie odparła Tatiana i mimo woli się uśmiechnęła. – Mam mnóstwo pracy.

Odłożyła słuchawkę, zerknęła na zegarek, a potem na leżący przed nią dokument. No proszę, profesor Gotowczyk mieszka niedaleko przychodni, w której powinna się stawić o wpół do siódmej. Po co więc go wzywać? Można połączyć sprawę służbową z osobistą.

Zadzwoiła do Borisa Michajłowicza i uzyskawszy od niego obietnicę, że przez cały dzień będzie w domu, zaczęła się zbierać do wyjścia. Obejrzała się w lustrze umieszczonym wewnątrz szafy ubraniowej i po raz kolejny uśmiechnęła się ze smutkiem. Cięża przeważnie nie dodaje uroku, ale jeśli kobieta ma normalną figurę, w siódmym miesiącu widać, że spodziewa się dziecka, tak więc blada i nabrzmiała twarz nikomu nie wydaje się brzydka. Jeśli jednak przyszła mama wygląda jak Tatiana, wszyscy myślą, że jest po prostu gruba. Nie dość, że gruba, to ma niezdrową, nalaną twarz. Trudno się pogodzić z takim wyglądem! Stasow co prawda zapewnia, że Tania jest najpiękniejszą kobietą na świecie, najbardziej pożądaną i najlepszą pod każdym względem, ale to tylko jego zdanie, cała reszta patrzy na nią nieco bardziej krytycznie. W dodatku Tania nie czuje się najlepiej, Irka ma rację, że urodzenie pierwszego dziecka w jej wieku i z jej wagą to prawdziwe wyzwanie, wymagające silnych nerwów. Ale Tatiana Obrazcowa nie należała do osób słabych psychicznie.

Mijał kolejny dzień wypełniony smutkiem i strachem. Ile jeszcze takich dni go czeka? Boris Michajłowicz Gotowczyc nie wyróżniał się hartem ducha i odwagą, ale póki miał przy sobie Julię Nikołajewnę, te cechy nie były mu potrzebne, bo to ona podejmowała najtrudniejsze decyzje, on zaś przyjmował je tylko do wiadomości i się podporządkowywał. Ten stan rzeczy w pełni go zadowalał. Żona była rozsądna i uczciwa, więc już dawno doszedł do wniosku, że nie doradzi mu nic złego.

Teraz jednak został sam na sam ze swoim strachem, a raczej z przerażeniem. Syn Miszeńka jest w Anglii, Jula wysłała go tam do szkoły, na szczęście chłopiec znakomicie zna angielski, uczył się od najmłodszych lat. Mieszka u dalekiej kuzynki Juli, która kiedyś wyszła za Anglika i wyjechała na stałe do Londynu. Gotowczyc nie wezwał syna na pogrzeb, nie dlatego, że to się wiązało z kosztami – chodziło nie o pieniądze, ale o to, że dzieci źle znoszą zmartwienia. Co innego, gdyby Misza uczył się tutaj, w Moskwie, i był przy nim ktoś bliski, wtedy można by jakoś zapanować nad sytuacją. Trudno jednak sobie wyobrazić, żeby dziesięcioletni chłopiec leciał przez całą Europę na pogrzeb matki. Kuzynka Juli nie zamierzała przyjeżdżać, nie stać jej było na taki wydatek, odwiozłaby Miszę na lotnisko i odtąd chłopiec byłby zdany na siebie, samotny i zagubiony, przytłoczony olbrzymim nieszczęściem, z którym jego małe serduszko nie potrafiłoby sobie poradzić. Nie, niech lepiej zostanie w Londynie, jak najdalej od trumny, wieńców, mów pogrzebowych i łez.



Miszeńka jest daleko, Juli już nie ma, jest za to puste, przestronne mieszkanie wypełnione strachem. Boris Michajłowicz bał się podchodzić do telefonu i oblewał się zimnym potem, gdy rozlegał się dzwonek do drzwi. Musiał jednak odbierać telefony, ponieważ trwało śledztwo w sprawie zabójstwa Juli i w każdej chwili milicjanci mogli go potrzebować. Boris Michajłowicz cieszył się, gdy przychodzili, bo przynajmniej na czas ich wizyt wyłączał telefon, no i oczywiście pozostawał w mieszkaniu. Od pogrzebu Juli ani razu nigdzie nie wyszedł. Chleba już dawno nie było, skończył się cukier, zaczynało brakować też innych rzeczy. Boris Michajłowicz musiał podjąć decyzję, jak ma dalej żyć, ale nie potrafił. Paraliżował go strach, który nie pozwalał mu zebrać myśli, a tym bardziej cokolwiek robić. Ożywiał się tylko wtedy, gdy odwiedzał go śledczy Gmyria albo ta dziewczyna z wydziału kryminalnego, Kamińska. Ich się nie bał, bo przecież wiedział, że nie zabił żony, więc może śmiało odpowiedzieć na każde pytanie. Śledczy Gmyria nie jest oczywiście w ciemię bity, słucha i notuje odpowiedzi, ale po jego minie widać, że nie wierzy w ani jedno słowo. Może sobie nie wierzyć, byleby tylko nie wzywał Borisa Michajłowicza do prokuratury. A dziewczyna z Pietrowki, Anastazja, jest zabawna. Chwilami wzruszająca. Patrzy ze współczuciem, kiwa głową, we wszystko wierzy, dzieli się swoimi problemami. No proszę, okazuje się, że milicjanci też cierpią na nerwice. Zresztą nie ma się czemu dziwić, to wynika z charakteru ich pracy! Boris Michajłowicz chyba przejrzał dziewczynę, więc ta powie teraz komu trzeba, że profesor Gotowczyc to pierwszorzędny specjalista, i przechyli szalę zwycięstwa

na jego stronę w konkursie o pracę w MWD. Bardzo mu na niej zależy. Bardzo. Siostrzenica wysokiego urzędnika w ministerstwie powiedziała, że jego nazwisko trafiło na listę kandydatów, więc pozostaje tylko czekać.

Zaraz przyjdzie jakaś nowa śledcza, Obrazcowa. No cóż, to zrozumiałe, w końcu Jula była deputowaną Dumy, więc pewnie wiele osób zajmuje się jej zabójstwem. Niewykluczone, że Gmyrię odsunięto, bo nic nie wskórał, i przydzielono sprawę innemu śledczemu. Na szczęście Boris Michajłowicz może wyłączyć telefon aż do rana. Jak ktoś potem zapyta, Obrazcowa potwierdzi, że był w domu, nigdzie nie wyjechał i nie próbował unikać milicji.

Warto by trochę posprzątać... Gotowczyc wziął szmatkę, żeby przetrzeć meble, ale od razu bezsilnie opadł na kanapę. Na nic nie ma siły ani ochoty. Do diabła z kurzem, nie będzie sprzątał. Jak wytłumaczy nieporządek gościowi? A co tu tłumaczyć? W końcu parę dni temu pochował żonę. Można mu więc wybaczyć i pustą lodówkę, i nieposprzątane mieszkanie.

Gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach, Boris Michajłowicz zdrętwiał z przerażenia i nie mógł zrobić kroku. Idź i otwórz, nakazał sobie w myślach, to śledcza, przecież dzwoniła i uprzedzała, że będzie koło wpół do piątej. Teraz jest za dwadzieścia pięć, więc to na pewno ona. Nawet jeśli to ktoś inny, ona też zaraz się zjawi, więc nikt nie zdąży zrobić ci krzywdy. No dalej, otwórz. A jeśli to nie ona?

Za każdym razem Gotowczyc zegnał się z życiem, idąc do drzwi. Teraz też ruszył do przedpokoju na sztywnych nogach. W drzwiach nie było wizjera, Gotowczycowie

zamierzali go zamontować, ale wciąż brakowało im czasu.

– Kto tam? – zapytał, nie słysząc samego siebie.

– Obrazcowa – rozległ się w odpowiedzi kobiecy głos.

Palce kiepsko radziły sobie z zamkiem. Wreszcie drzwi się otworzyły. Na progu stała otyła kobieta z nalaną twarzą i zmęczonymi oczami.

– Dzień dobry, Borisie Michajłowiczu – powiedziała. – Mogę wejść?

– Proszę.

Odsunął się, wpuszczając tłuścioszkę do środka. Widząc, jak niezgrabnie zdejmuje szeroki płaszcz, ze zdziwieniem skonstatował, że śledczy bywają różni. Nie wszyscy są tak nieustępliwi i bystrzy jak Gmyria. Okazuje się, że trafiają się też ociężałe i nieruchawe kobiety z niezdrową cerą i obojętnością w oczach. Takiej śledczej można nawinąć makaron na uszy, a ona uwierzy we wszystko, bo ma w nosie robotę, chce jak najprędzej znaleźć się w domu i zabrać się do gotowania. Pewnie czeka na nią trójka dzieci, kobieta ma sporą nadwagę, a budową ciała przypomina jedną z tych matek, które wraz z każdym urodzonym dzieckiem tyją dziesięć kilogramów. Mąż pewnie jest do niej podobny. Żeby go nakarmić, trzeba całe dni spędzać przy garnkach.

– Nie ma pani nic przeciwko, żebyśmy porozmawiali w kuchni? – zapytał.

Kuchnia była stosunkowo nieduża i panował w niej względny porządek. Boris Michajłowicz wstydził się zaprosić śledczą do zakurzonego, nieposprzątanego pokoju.

– Oczywiście, skoro tam panu wygodniej – odparła

Obrazcowa.

Ulokowała się przy stole, otworzyła torbę, wyjęła z niej teczkę, a z teczki blankiet protokołu.

– Nazywam się Tatiana Grigorjewna – oznajmiła, nie patrząc na Gotowczyca. – Czy będzie pan tak uprzejmy i przyniesie mi swój dowód?

W milczeniu wręczył jej dowód, który przechowywał tutaj, w kuchni, w jednej z szuflad. Gmyria odwiedził go trzy razy i za każdym razem żądał dowodu. Boris Michajłowicz nie miał pojęcia, czemu to miało służyć, ale na wszelki wypadek trzymał dokument pod ręką. Kto by zrozumiał te milicyjne procedury!

– A gdzie mój imiennik? – zapytał.

– Kogo ma pan na myśli? – odparła Obrazcowa, szybko przepisując dane z dowodu i nie podnosząc głowy.

– Śledczego Gmyrię. Borisa Witaljewicza Gmyrię.

– Nie wiem. Pewnie jest w pracy. Ma pan do niego jakąś pilną sprawę?

– Nie, po prostu... Pomyślałem, że skoro pani przyszła zamiast niego, to może zachorował albo wziął urlop, albo został odsunięty.

– A dlaczego pan sądzi, że przyszłam zamiast niego? Ja robię swoje, a Gmyria swoje.

Wciąż nie rozumiał, o czym ona mówi, dlatego zadał kolejne pytanie.

– Pani też zajmuje się zabójstwem mojej żony?

– Nie. Nie zajmuję się zabójstwem pańskiej żony.

Wreszcie skończyła przepisywać dane z dowodu i podniosła wzrok na Gotowczyca. Oczy miała szare i spokojne, nie było w nich śladu tego znużenia, które Boris Michajłowicz dostrzegł, gdy weszła do mieszkania.

– W takim razie... czym? Po co pani przyszła?

– Zajmuję się zupełnie innym zabójstwem. Borisie Michajłowiczu, pamięta pan Innę Paszkową? Była stażystką w klinice, w której pan pracował. Sześć lat temu.

Gotowczyc poczuł szum w uszach, zrobiło mu się ciemno przed oczami. A więc się zaczęło. Ale jak? Dlaczego?

≡

To oczywiste, pomyślała Tatiana. Musieli mieć romans i to wtedy Inna usunęła jego dziecko. Proszę, jak zareagował. Nie zmieniłby się tak na twarzy, słysząc o zwyczajnej stażystce.

– Paszkową? Owszem, przypominam sobie... Taka ładna dziewczyna, prawda?

– Możliwe – odparła Tatiana powściągliwie. – Nie wiem, nie widziałam jej sześć lat temu. Proszę powiedzieć mi o niej wszystko, co pan pamięta.

– A co się stało? Jest w coś zamieszana? Niewiele pamiętam, stażystka jak stażystka, stażyści co roku się zmieniają...

– Borisie Michajłowiczu, a czy co roku zmienia pan też damę serca?

– Jaki to ma związek? Chyba zanadto sobie pani pozwala!

Tatiana zauważyła, że Gotowczyc stracił nerwy, i uśmiechnęła się w duchu. Czego się boi? Nawet jeśli miał romans z młodą atrakcyjną dziewczyną, to sprawa dawno przebrzmiała. Gdyby żyła jego żona, wtedy wiadomo, wolałby to ukryć, ale teraz... Bezwiednie i nieświadomie idzie w zaparte? Przywykł ukrywać

swoje miłostki i nie może się oswoić z myślą, że teraz już nie musi?

– Pozwalam sobie na wiele, bo jestem śledczą i prowadzę sprawę zabójstwa Inny Paszkowej.

– Jak to zabójstwa? – przerwał jej Gotowczyc. – To znaczy, że ona nie żyje?

– Została zabita. Proszę więc nie mieć mi za złe, że będziemy musieli poruszyć przykre tematy. Nie da się podważyć faktu, że miał pan romans z Inną, bo wspominała o nim swoim przyjaciołom na studiach, oni zaś nie omieszkali podzielić się ze mną tą informacją.

– Nie wierzę – twardo oświadczył Gotowczyc.

– Dlaczego?

– Inna była bardzo skryta. Nigdy się nikomu nie zwierzała. Zwłaszcza ze swoich związków z mężczyznami. No i nie miała prawdziwych przyjaciół.

– A widzi pan – Tatiana lekko się uśmiechnęła – okazuje się, że potrafi pan sobie to i owo przypomnieć, w dodatku dobrze pan poznał charakter Inny. A mówi pan, że jej nie pamięta. No więc jak, Borisie Michajłowiczu, uznamy to za niezbity fakt czy będziemy dalej się spierać?

Gotowczyc milczał ze wzrokiem utkwionym w suficie. Tatiana wykorzystała przerwę i szybko się rozejrzała. Wszędzie widać oznaki zaniedbania. Trudno uwierzyć, że zawsze tak było, widocznie regularne sprzątanie skończyło się razem ze śmiercią żony. To nie do pomyślenia, jak szybko mężczyźni potrafią zaniedbać kuchnię. Umieszczają naczynia na swoich miejscach i myślą, że to wystarczy, zapominają o plamach na stole, zaciekach na kuchence, zmatowiałym od brudu i zatłuszczonym zlewie. Nie mówiąc już o nieumytej

podłódze.

– Borisie Michajłowiczu! – zawołała półgłosem. – Nad czym pan tak дума?

Gotowczyc przesunął na nią wzrok.

– Myślę o Innie – odparł cicho. – Nie mogę uwierzyć, że nie żyje. Tak, ma pani rację, mieliśmy romans. Przelotny i przypadkowy, choć właściwie należałoby powiedzieć, że był to raczej zwyczajny, niezobowiązujący związek ordynatora i stażystki. Podobny do romansu, jaki niekiedy łączy opiekuna naukowego z doktorantką i trwa do chwili złożenia przez nią rozprawy, bo stanowi jedynie wyraz podległości służbowej.

Przelotny i przypadkowy, powtórzyła w duchu Tatiana. A co z aborcją, do której doszło jeszcze przed stażem? Albo z dyplomem, który Inna chciała panu pokazać, żeby coś udowodnić? Jedno z dwojga: albo miała przed panem innego kochanka, albo wasz romans trwał co najmniej dwa i pół roku i wcale nie był wyrazem podległości służbowej. Dobrze, sprawdzimy kolejno oba przypuszczenia. Do roboty.

– Jak się państwo poznali? – zapytała.

– Zwyczajnie. Z instytutu medycznego skierowano do nas młodych lekarzy z dyplomami, ale bez praktyki. Staż w klinice to tak naprawdę dodatkowy rok nauki. Po roku stażyści odchodzą, ich miejsce zajmują następni. Okoliczności, w których poznałem Innę, nie były więc wyjątkowe. Od razu ją zauważyłem, była bardzo atrakcyjna. Szybko się do siebie zbliżyliśmy, nie musiałem czynić szczególnych zabiegów. Inna widocznie przywykła do zainteresowania ze strony mężczyzn, bo nie udawała niedostępnej i nie odwracała

wzroku. Zwyczajna dziewczyna, jakich dzisiaj tysiące.

– Nie zależało jej na poważniejszych relacjach?

– Co ma pani na myśli? – Gotowczyc nie zrozumiał.

– Nie chciała na przykład, żebyście się pobrali?

– Ależ ja byłem żonaty! I nie zamierzałem się rozwodzić. Miałem dziecko. No i w ogóle...

– Co w ogóle?

– Już pani powiedziałem, że przelotny romans w pracy to nie powód do rozwodu. Inna była tego samego zdania co ja.

– A więc nie miała do pana pretensji?

– Żadnych – odparł Boris Michajłowicz stanowczo.

– Była dobrym lekarzem?

Znowu pauza. Gotowczyc zamyślił się, wbijając wzrok w swoje dłonie, w których bez przerwy obracał długopis. Tatiana odczekała chwilę, potem znowu się odezwała.

– Borisie Michajłowiczu, zadałam pytanie.

– Co? – Gotowczyc się otrząsnął. – A tak... Trudno mi powiedzieć, jakim była i jakim została lekarzem. Gdy ją znałem, zauważyłem pewne predyspozycje, ale nie miała jeszcze praktyki, więc nie potrafiłem tego ocenić.

– Ale predyspozycji jest pan pewien?

– Oczywiście. Miała wrodzony dar.

– To znaczy?

– Intuicję. Wie pani, co jest najważniejsze w pracy psychologa, psychiatry czy psychoanalityka? Właśnie intuicja. Bo tylko ona pozwala wyłowić z wielu faktów ów kluczowy moment, ową nić, za którą należy pociągnąć, żeby dotrzeć do tego, co człowieka dręczy, prześladowuje i nie pozwala mu żyć. Istnieje wiele sposobów poszukiwania tego momentu, ale gdy lekarz ma intuicję, sprawa wygląda zupełnie inaczej.



Posłużenie się metodą naukową przynosi sukces w osiemdziesięciu procentach przypadków i wymaga czasu, natomiast intuicja działa od razu, i to bezbłędnie.

– Inna miała taką intuicję?

– Owszem. Co prawda jeszcze jej nie ufała i nie potrafiła wykorzystać, wolała tradycyjne metody. Jej bezgraniczna wiara w naukę i doświadczenie innych była wręcz zabawna.

– A potem? Co było po stażu?

– Potem? – Gotowczyc wzruszył ramionami. – Nie wiem. Rozstaliśmy się i nigdy więcej się nie spotkaliśmy.

– Ani razu?

– Ani razu – odparł stanowczo. – Już pani mówiłem, że takie romanse trwają, póki nie skończy się wspólna praca.

– Więc nie wie pan, jak ułożyły się jej losy?

– Nie. A co było powodem śmierci?

– Utrata krwi. Ktoś ją długo i okrutnie torturował, a potem zostawił w mieszkaniu. Przeleżała prawie dobę, zanim umarła.

– Mieszkała sama?

– Tak.

– To okropne.

Zamknął oczy, jakby próbował sobie wyobrazić ten obraz: udręczone, broczące krwią ciało młodej kobiety. Tatiana nie odzywała się przez chwilę, szanując jego uczucia. W końcu chodziło o dawną wybrankę.

– Borisie Michajłowiczu, czy w trakcie waszego związku Inna wspominała o jakichś przyjaciółkach? Może kogoś panu przedstawiła?

– Nie miała przyjaciół. Ku mojemu zdziwieniu była nad wyraz zamknięta i nietowarzyska.

– Dlaczego to pana dziwiło?

– No cóż... Atrakcyjne dziewczęta zawsze znajdują się w centrum uwagi, chodzą na dyskoteki i w różne miejsca, otacza je wianuszek wielbicieli... Ich wygląd determinuje określony styl życia. Ale Inna się różniła. Jakby nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody albo jej nie zauważała. Gdy się poznaliśmy, miała dwadzieścia trzy, a właściwie prawie dwadzieścia cztery lata, była jednak niewinna. Przepraszam, że o tym wspomnę, to pewnie niegodne mężczyzny, ale sama pani mówiła, że chce poznać jej charakter.

– Oczywiście – przytaknęła Tatiana. – Nie ma za co przepraszać. Proszę mówić dalej.

Zadawała pytania, zapisywała odpowiedzi, nie pomijając żadnego słowa, i kiwała głową z aprobatą, podobnie jak nauczyciel na lekcji podczas odpowiedzi notorycznego dwójkowicza, który wreszcie się przygotował, a w duchu oceniała to, co usłyszała.

– Co by pan powiedział, gdyby się dowiedział, że Inna była wróżbitką i przyjmowała klientów?

– Przepraszam, kim była?

Na twarzy zdziwienie pomieszane z niedowierzaniem.

– Wróżbitką. W każdym razie tak podawała w ogłoszeniach. Wróżbitka Inessa.

– To jakiś absurd! Wróżbitka? Co pani plecie?

– Stwierdzam tylko fakty. A więc nic pan o tym nie wiedział?

– Nie. Oczywiście, że nie. Gdybym się dowiedział, poszedłbym do niej i urządził awanturę.

– Naprawdę? – Tatiana uniosła brwi. – Prawdziwą

awanturę?

– Owszem.

– Z jakiego powodu?

– Szarlatanerii. Nie znoszę jej. A zwłaszcza gdy chodzi o Innę... Nie, to nie do pomyślenia. Czemu się tym zajmowała? Przecież mogła zostać świetnym lekarzem.

Znowu pytania i odpowiedzi. Długopis szybko przesunął się po kartce, która pokrywała się równymi linijkami tekstu, a w głowie Tatiany trwała nieustanna praca.

No cóż, mój kochany. Urządziłbyś jej awanturę. Ciekawe dlaczego? Czy pierwsza z brzegu kobieta ośmieli się urządzić mi awanturę? Oczywiście, że nie. Kim jest, żebym miała liczyć się z jej zdaniem? No a pan, Borisie Michajłowiczu, kim jest dla Inny Paszkowej, żeby ją oceniać i dawać wyraz świętemu oburzeniu? Pańska ocena musiała dla niej wiele znaczyć, to nie przypadek, że pobięła pokazać panu świeży dyplom, chciała udowodnić, że też coś potrafi. Nikt nie udowadnia niczego komuś obcemu i nieistotnemu. Twierdzi pan, że była atrakcyjna i miała adoratorów, dlatego, jak się pan wyraził, nie odwracała wzroku i łatwo przystała na intymny związek z ordynatorem. Ale po krótkiej chwili, dwadzieścia minut później, mówi pan, że Inna zachowywała się tak, jakby nie wiedziała o swojej urodzie i jej nie zauważała, że wiodła życie właściwe szarej myszce. Mówi pan, że Inna była niewinna, gdy pana poznała. Innymi słowy, była dziewicą. Całkiem możliwe. Tyle że to się stało, gdy miała nie dwadzieścia trzy czy cztery lata, ale znacznie wcześniej. Czemu pan kłamie, mój kochany? To przecież nie ma sensu. Wymyślił pan historyjkę

o przelotnym romansie w pracy, a wpada na głupstwach. Lepiej by się pan przyznał, że romans był długi i poważny, co w tym złego? Miliony mężczyzn żyje w ten sposób. Ci, którzy ani razu nie zdradzili swoich żon, są dzisiaj relikdami zamierzchłych czasów. Zwłaszcza że jest pan już wdowcem i może się przyznać do wszystkiego. Ale pan tego nie robi... Mężczyźni bywają dziwni. Gdy ktoś zarzuca cudzołóstwo kobiecie, i to tak, że stawia ją pod ścianą, ona niemal zawsze twierdzi, że kierowało nią wielkie uczucie, prawdziwa miłość, która się zdarza raz w życiu, i dlatego zasługuje na wybaczenie. Przyłapany facet bardzo rzadko sięga po tego rodzaju argumenty, zawsze mówi co innego: że to się nie liczy i o niczym nie świadczy, że tak się po prostu złożyło, że było to tylko zbliżenie fizyczne, nic więcej, że coś go chyba opętało, był pijany, że kocha tylko żonę. Mężczyzna ma silnie rozwinięty instynkt właściciela, za nic nie pozwoli kobiecie odejść, nawet jeśli jej nie potrzebuje. Niech ona sobie jednak będzie i koniec. Dlatego facet kłamie, mówiąc o przypadkowym zbliżeniu. Pan, Borisie Michajłowiczu, nie musi nikogo zatrzymywać, pańska żona nie żyje, mimo to kłamie pan jak najęty, z rozpędu i z przyzwyczajenia. No cóż, to jasne i zrozumiałe.

Tatiana zerknęła na zegarek i postanowiła się zbierać. Za dwadzieścia minut musi być w przychodni. Gdy dokładnie przemyśli i sprawdzi to, co usłyszała od Gotowczyca, przesłucha go ponownie. Przy okazji wpadnie też do lekarza.

– Dziękuję – powiedziała grzecznie, wkładając teczkę z dokumentami do torby. – Niewykluczone, że będę musiała pana jeszcze raz niepokoić. Jeśli to panu nie

przeszkadza, wolę nie przysyłać wezwania, tylko znowu pana odwiedzić.

– Oczywiście. – Gotowczyc się ucieszył. – Będzie mi bardzo miło.

– A więc obojgu będzie nam miło. – Tatiana się uśmiechnęła.

≡

Boris Michajłowicz pomyślał, że trochę przesadził. No bo niby czemu miało mu być miło? Po prostu ucieszył się jak głupi, że nie będzie musiał wychodzić z domu, gdy śledcza znowu zechce się z nim zobaczyć. No i chlapanął bez zastanowienia.

Odprowadził ją do wyjścia, pomógł włożyć płaszcz, potem zamknął starannie drzwi. Powoli, noga za nogą, wrócił do kuchni i włączył czajnik.

Nic strasznego się nie stało, torpeda przeszła bokiem. Ach, Inno, Inno, niech diabli porwą twoją osławioną intuicję! Gdyby nie ona, może wszystko potoczyłoby się inaczej. I nie byłoby teraz tego potwornego, wszechogarniającego, niepohamowanego strachu, który zdominował życie profesora Gotowczyca.

≡

– Pańskie wątpliwości okazały się bezzasadne, operacja się powiodła i przyniosła spodziewany efekt. Wszystko idzie zgodnie z planem. To jeszcze raz potwierdza, że strach jest najlepszym motorem. O ile lenistwo jest motorem postępu, o tyle strach jest motorem pieniędzy.

– Nie za wcześnie na radość? Operacja jeszcze się nie

skończyła, a pan już dzieli skórę na niedźwiedziu.

– Co się może nie powieść na tym etapie? To, co najważniejsze, już zostało zrobione. Nie rozumiem pańskiego sceptycyzmu.

– Sceptycyzm nigdy nie zaszkodzi, natomiast nadmierny optymizm budzi moje obawy. Pewnie to kwestia wieku. Starcza ostrożność. Jest pan jeszcze młody, mój przyjacielu, więc nie potrafi mnie zrozumieć. Tak czy inaczej, proszę przyjąć gratulacje z powodu udanej operacji. Chce mi pan coś jeszcze powiedzieć?

– Tak. Mam ważną wiadomość. Ale najpierw proszę obiecać, że jeśli zarządzi pan kolejną operację, znowu ja się nią zajmę.

– Nie obiecuję niczego w ciemno, powinien pan o tym wiedzieć.

– Znowu starcza ostrożność?

– Niech pan to sobie nazywa, jak chce. No więc o co chodzi?

– Jak się panu podoba popularna pisarka, która odwiedza psychoanalityka? Proszę zauważyć, że autorka unosi się na fali sukcesu, a na dodatek spodziewa się dziecka. Po co jej psychoanalityk? Widocznie ma poważne problemy. Czy to nie wystarczy, żeby się nią zająć?

– Skąd ona się w ogóle wzięła?

– Ojej, niech się pan nie krzywi, błagam! Odwiedziła Gotowczyca. Grupa obserwacyjna odnotowuje każdego, kto się u niego zjawia, żeby trzymać rękę na pulsie w razie komplikacji. Chłopcy ją rozpoznali. Wszystkie stragany z książkami w Moskwie są zavalone jej kryminałami, na każdej okładce widnieje jej podobizna.

Nie sposób się pomylić. To ona. Na wszelki wypadek trochę za nią połazili. Po wyjściu od Gotowczyca wybrała się do przychodni i opuściła ją razem z młodą brunetką. W drodze do metra chłopcy podsłuchali ich rozmowę. Brunetka nazywała ją Tanią, omawiały przebieg pracy nad kolejną książką, a także coś jeszcze. Okazuje się, że jakiś producent chce zrobić film na podstawie jej powieści i proponuje, żeby napisała scenariusz, ona jednak odmawia. Pomyłka jest wykluczona. To na pewno Tatiana Tomilina. Nie ma żadnych wątpliwości.

– Ciekawe... Bardzo ciekawe. Mówi pan, że wszystkie stragany są zavalone jej książkami. To brzmi obiecująco. Najpierw trzeba poznać jej sytuację finansową. Niech się pan tym zajmie. Jeśli pańska Tomilina okaże się odpowiednim obiektem, zaplanujemy operację.

– To znaczy, że zgadza się pan mi ją powierzyć?

– Na razie jeszcze nie. Proszę mi przedstawić stan jej finansów, wtedy podejmę decyzję. Nawiasem mówiąc, czemu pan koniecznie chce się tym zająć? Ma pan w tym jakiś interes?

– Chodzi mi po głowie ciekawy pomysł dotyczący stworzenia portretu psychologicznego pisarzy. Chciałbym opracować metodę w oparciu o Tomilinę. Z artystami już pracowaliśmy, z muzykami też, ale z pisarzami jeszcze nie mieliśmy okazji. Tutaj, w Rosji, to się może okazać niesłychanie intratne. Skoro liczba mieszkańców jest olbrzymia, nakłady też muszą być olbrzymie.

– Dobrze, niech się pan tym zajmie. Ale powtarzam, że jeszcze nie wyraziłem zgody. Najpierw muszę wiedzieć,

jakie pieniądze wchodzą w grę.

≡

Redaktor naczelny petersburskiego wydawnictwa publikującego powieści Tomiliny w ogóle się nie zdziwił, gdy mężczyzna, który się przedstawił jako dziennikarz jakiejś syberyjskiej gazety, poprosił o parę słów na temat Tatiany. Redaktor strasznie się ucieszył, bo wiedział, że artykuł zwróci uwagę na jej książki, co z kolei spowoduje wzrost ich sprzedaży na Uralu. Ostatnio Tatiana nie udzieliła żadnego wywiadu, więc z punktu widzenia interesów wydawnictwa każda publikacja na jej temat była na wagę złota.

– Niech mi pan opowie o Tomilinie – poprosił dziennikarz. – Od jak dawna pisze, jakie ma wykształcenie, jaką rodzinę. Interesuje mnie wszystko.

– Pisze od niedawna, zaledwie od pięciu lat. – Redaktor ochoczo przystąpił do relacji.

– Doprawdy? – zdziwił się dziennikarz. – To zdumiewające, że zdążyła aż tyle napisać!

– Jest bardzo pracowita. Na temat wykształcenia nic panu nie powiem, ze wstydem muszę przyznać, że się nie orientuję. Ten temat nigdy się nie pojawił w rozmowach, zresztą nie było też powodu, żeby pytać. Jeśli chodzi o rodzinę, to Tomilina jest zamężna, w dodatku po raz trzeci. Nie ma dzieci. Do niedawna mieszkała w Petersburgu, teraz przeprowadziła się do męża do Moskwy.

Redaktor bardzo starannie dobierał słowa, żeby się z czymś nie wygadać. Kiedyś, na samym początku kariery pisarskiej Tatiany Tomiliny, w notce o autorce umieszczonej na okładce książki znalazła się



informacja, że Tatiana pracuje jako śledcza. No i niektórzy czytelnicy stwierdzili, że skoro pisze tak dobre książki, to rozwiąże też ich problemy z wymiarem sprawiedliwości. Wydzwaniali do wydawnictwa, domagając się podania jej numeru telefonu i adresu, pisali listy i przychodzili osobiście. Tatiana jak najsurowiej zabroniła ujawniania swoich danych, łącznie z tajemnicą pseudonimu. Miała furę obowiązków służbowych, nie zamierzała wysłuchiwać jeszcze petentów. Zażądała, żeby usunąć z okładki informację na temat jej pracy w organach spraw wewnętrznych. Jedyne ustępstwo, na które się zgodziła, wiązało się ze zdjęciem. Jakies informacje o autorze należy jednak podać, inaczej czytelnik nie będzie miał wrażenia uczestnictwa, osobistej znajomości, a wzięta do ręki książka nie będzie kusić czarującym uśmiechem miłej kobiety. Redaktor naczelny dobrze pamiętał scenę, do której doszło w wydawnictwie.

Tatiana przyniosła kolejny rękopis, podpisała umowę autorską, zainkasowała honorarium i właśnie miała wychodzić. Jak co roku w Petersburgu srożyła się mroźna zima, wiał przenikliwy i lodowaty wiatr, więc redaktor naczelny poprosił o samochód służbowy, żeby odwieźć pisarkę do domu. Samochód, ma się rozumieć, podstawiono i redaktor zszedł na dół z Tatianą, bo chciał poinstruować kierowcę. W holu podbiegła do nich kobieta w średnim wieku z udręczoną twarzą.

– Pani Tatiana Tomilina? Nareszcie! Wypatruję pani już od miesiąca.

Redaktor przyjrzał jej się uważnie i przypomniał sobie, że codziennie widywał ją w holu, ale ponieważ w budynku było wiele biur należących do różnych firm,

nawet mu nie przyszło do głowy, że kobieta czeka akurat na Tatianę.

– Musi się pani ze mną spotkać i porozmawiać – zażądała.

Tatiana się stropiła. Nie spodziewała się takiej sytuacji i nie była na nią przygotowana.

– O czym?

– Chcę pani przedstawić swój problem. Pisze pani dobre książki i zna się na ludziach, więc na pewno mi pomoże. Pisałam już wszędzie i zwracałam się, gdzie tylko się dało.

Tatiana posłała redaktorowi przestraszone spojrzenie, ten jednak nie potrafił jej wesprzeć. Nie miał zielonego pojęcia, co począć, bo coś takiego wydarzyło się po raz pierwszy.

– Przepraszam – powiedziała Tatiana – ale wątpię, czy potrafię pomóc. Teraz nie mogę poświęcić pani czasu, bardzo się śpieszę.

– Niech mi pani da swój telefon, zadzwonię, a pani wyznaczy dzień i godzinę spotkania. Bardzo proszę, to dla mnie niezwykle ważne...

– Trudno mi będzie znaleźć czas – odparła Tatiana cierpliwie. – Cały dzień spędzam przecież w pracy i nie mogę wychodzić.

– A po pracy? – Kobieta nie ustępowała. – Mogę też wieczorem, nawet w sobotę albo w niedzielę. Proszę tylko powiedzieć kiedy.

– Wieczorem muszę wracać do domu, mam rodzinę i dużo zajęć. Niech się pani nie gniewa i postara się mnie zrozumieć.

– Mogę panią odwiedzić w domu. Nie będę przeszkadzać, chętnie pomogę, no i od razu przedstawię

swoją sprawę. Bardzo proszę...

– Proszę wybaczyć – twardo oznajmiła Tatiana, odzyskując w końcu przytomność umysłu niezbędną do udzielenia stanowczej odmowy – ale nie zapraszam nikogo do domu. Ja też mam prawo do prywatności, a w wolnych chwilach piszę książki. Proszę nie mieć mi tego za złe. Wszystkiego dobrego.

Z niespotykaną dla swojej tuszy chyżością przecięła hol, kierując się ku wyjściu, redaktor naczelny ledwo za nią nadążał. Znalazłszy się na ulicy, niemal biegiem ruszyła do samochodu, zajęła tylne siedzenie i dopiero wtedy odsapnęła.

– Da pan wiarę? – poskarżyła się redaktorowi, który wsunął się za nią do auta. – Ona tam stała i wypatrywała, kiedy się zjawię. Kto by pomyślał?! W dodatku jest gotowa spotkać się nawet wieczorem, w sobotę albo w niedzielę! A co ze mną? Dlaczego nikt nie jest ciekaw, czego ja chcę i co mogę? Ona chyba rzeczywiście ma poważny problem, ale czemu akurat ja mam się nim zajmować? Jako urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jestem rozliczana z każdej godziny, nie wolno mi ucinać sobie żadnych pogawędek w pracy. Co mi pozostaje? Czas wolny. Ale mam przecież męża, dom i sędziwego ojca, którego odwiedzam, wstyd przyznać, niezwykle rzadko. Mam też, nawiasem mówiąc, przyjaciół, z którymi prawie się nie widuję, bo jestem wiecznie zajęta, więc się na mnie obrażają. No i mam wreszcie książki, które piszę. Jeśli trafi mi się parę wolnych godzin, będę wiedziała, na co je przeznaczyć. Sądzi pan, że nie mam racji? Pańskim zdaniem powinnam była się zatrzymać i wysłuchać tej kobiety?

– Skądże znowu, Tatiano Grigorjewna – pośpiesznie zapewnił redaktor. – Nie ma pani wobec nikogo żadnych zobowiązań. Jest pani osobą bardzo zajęta, nie mogę się wręcz nadziwić, kiedy znajduje pani czas na pisanie.

– No więc tak, mój kochany. Od samego początku, jak pan zapewne pamięta, byłam przeciwna temu, żebyście umieszczali na okładce informację, że jestem śledczą. Pan jednak nalegał i mnie zapewniał, że dzięki temu moje powieści zyskają na wiarygodności, więc uległam, bo nie miałam doświadczenia. Teraz tego żałuję. Udało się panu mnie namówić, ale to nie było słuszne. Trzeba będzie przerobić tekst na okładce, na przyszłość żadnych wzmianek o tym, że jestem śledczą i że coś mnie w ogóle łączy z organami ścigania. Proszę nie zdradzać nikomu mojego prawdziwego nazwiska, a także nie podawać telefonu i adresu, rzecz jasna. Jeżeli wycieknie coś od pracowników wydawnictwa, nie dam wam już żadnego rękopisu. Nie żartuję.

– Ależ Tatiano Grigorjewna! – Redaktor naczelny przyłożył obie dłonie do serca. – Nie puścimy pary z ust.

– Nie będę też więcej przychodzić do wydawnictwa. Sam pan widzi, że to nie jest bezpieczne. Będę przysyłać swoją krewną albo męża.

– Nie trzeba. – Redaktor naczelny zamachał rękami. – Sam do pani przyjadę, żeby odebrać rękopis i przekazać pieniądze, a pani niech tylko pisze i o nic się nie martwi.

– Wobec tego dziękuję. – Tatiana się uśmiechnęła.

Parę dni później zadzwoniła i drżącym ze złości głosem oznajmiła, że przed budynkiem GUWD, na prospekcie Litiejnym, czekała na nią kolejna chętna do rozmowy.

– Jeszcze raz pana uprzedzam, że jeśli nie zmienicie

tekstu na okładce, to się pogniewamy. I proszę nie przysyłać do mnie dziennikarzy, koniec z wywiadami.

Redaktor naczelny wiedział, że Tatiana nie żartuje. Od tamtej pory wszyscy w wydawnictwie, od prezesa po kierowcę spedytora, wbili sobie do głowy trzy magiczne słowa: pisarka Tatiana Tomilina. Poza ich ramy nie wolno im było wychodzić. Mogli streszczać fabuły książek, mogli mówić, że Tatiana obiecała przynieść nowy rękopis za dwa tygodnie, więc już za półtora miesiąca w sprzedaży pojawi się kolejna powieść, mogli nawet zdradzić informację, że się rozwiodła z drugim mężem i poślubiła trzeciego, ale za każdym razem musiało chodzić o pisarkę Tatianę Tomilinę, a nie śledczą Tatianę Grigorjewnę Obrazcową.

Dlatego teraz, rozmawiając z syberyjskim dziennikarzem, redaktor naczelny bardzo się pilnował, żeby nie powiedzieć za dużo. Tatiana nie rzuca słów na wiatr, właśnie kończy nową książkę, którą odda prawdopodobnie w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, jeśli więc coś pójdzie nie tak, będą musieli zapomnieć o tym rękopisie. To nie przypadek, że Obrazcowa, to znaczy Tomilina, nie zgadza się na umowę-zlecenie, motywując to tym, że jej praca jest nieprzewidywalna, więc nie może obiecać, że dostarczy powieść w ustalonym terminie. Skoro jednak nie ma zlecenia i nie wypłacono zaliczki, autor nie musi oddawać nowej powieści określönemu wydawnictwu. Odda ją, komu zechce, ma wolną rękę. Relacje wydawnictwa z Tomiliną opierały się na zaufaniu. Do tej pory ich nie zawiodła, ale jeśli redaktor palnie coś dziennikarzowi, a ona się o tym dowie, może się zbuntować. Chętnych do wydawania książek nie będzie musiała długo szukać,

już stoją w kolejce, nie ma dnia, żeby ktoś nie dzwonił do prezesa z propozycją przekazania praw albo wspólnego wydania.

– Jej książki wychodzą w dużych nakładach? – zapytał dziennikarz.

– W ogromnych. Co miesiąc dodrukowujemy od piętnastu do dwudziestu tysięcy egzemplarzy każdego tytułu i wszystko rozchodzi się na pniu.

– A więc mogę napisać, że Tomilina jest jedną z najpoczytniejszych pisarek w Rosji?

– Owszem. Nie minie się pan z prawdą.

– A jak znosi sławę? Nie uderzyła jej do głowy?

Redaktor naczelny już miał powiedzieć, że z jej zawodem o żadnym rozgłosie nie ma mowy, bo szefowie w milicji szybko utemperowaliby zarozumiałą śledczą, ale w porę ugryzł się w język.

– Ależ skąd, jest bardzo skromna. Zresztą musi pan wiedzieć, że pisze nie dla sławy, tylko dla przyjemności. Powiedziałbym nawet, że robi to dla swoich mężczyzn.

– To znaczy? – Dziennikarz ożywił się, wietrząc sensację.

– Już trzeci raz jest mężatką. Pewnie nie potrafi sobie ułożyć życia. Zaryzykuję twierdzenie, że dzięki swojej pracy pisarskiej usiłuje zyskać na atrakcyjności. Natura nie obdarzyła jej urodą.

Redaktor naczelny umyślnie posunął się do niesmacznych plotek, które tak naprawdę nie przystoją prawdziwemu mężczyźnie. Miał jednak ku temu dwa powody. Po pierwsze, nieraz rozmawiał z Tatianą na temat publikacji w prasie, są one bowiem niezbędne w reklamie. Tomilina kategorycznie odmawiała wywiadów, obawiając się, że dziennikarze odkryją jej

prawdziwe nazwisko i zajęcie, ale dopuszczała możliwość artykułów na swój temat, zarówno krytycznych, jak i opisowych. To, co zamierzał nabazgrać ten chłopak z Syberii, było zgodne z jej żądaniami. A po drugie, sama kiedyś powiedziała: „Niech piszą, co chcą, byleby tylko dali mi spokój. Wiem, że odmawiając wywiadów, daję pożywkę dla domysłów, ale to mi nie przeszkadza. Niech dziennikarze wymyślają o mnie niestworzone historie, na przykład, że mam trzy głowy. Jeśli jednak udzielę wywiadu, który pojawi się w prasie, w pracy mnie zaszczują, bo nie opędzę się od telefonów i ciekawskich przed budynkiem. Zgadzam się nawet na telewizję, byle bez podawania miejsca pracy i bez zdjęć w domu”.

Na początku kariery pisarskiej, gdy ani wydawcy, ani sama Tatiana nawet nie podejrzewali, jaką popularność zdobędą jej kryminały, autorka chętnie udzielała wywiadów, przyjmowała w domu przedstawicieli prasy oraz ekipy zdjęciowe z telewizji. Gdy jednak pojawili się czytelnicy, którzy chcieli „się spotkać i porozmawiać”, musiała z tym natychmiast zerwać.

Ale przecież oprócz interesów autora liczą się też interesy wydawnictwa. Brak wywiadów z najpopularniejszą autorką działał na jego szkodę. Żeby książki dobrze się sprzedawały, nie wystarczy ich dobrze napisać. Potrzebna jest reklama. Należy przyciągnąć uwagę potencjalnych nabywców, to znaczy tych, którzy ze względu na swój charakter, gust i zamiłowania mogą się stać wielbicielami twórczości Tatiany Tomiliny, którym na pewno spodobają się jej książki, ale którzy jeszcze ich nie czytali i nawet nie słyszeli jej nazwiska. Do tego dobre są wszystkie środki,

w tym również plotki, nawet jeśli nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Redaktor naczelny był zadowolony z rozmowy z dziennikarzem. Jeśli chłopak ma trochę oleju w głowie – a nie sprawia wrażenia kompletnego idioty – to artykuł w syberyjskiej gazecie będzie jak się patrzy. W każdym razie mieszkające za Uralem kobiety, które nigdy nie słyszały o Tatianie Tomiline, na pewno ruszą na poszukiwania jej książek. Będą umierały z ciekawości, co może napisać nieatrakcyjna kobieta, żeby zwrócić na siebie uwagę mężczyzn. W gruncie rzeczy Tatianie niczego nie brakuje, jej cera, włosy i oczy są olśniewające. Pewnie nie może się opędzić od mężczyzn. W swoim czasie redaktor naczelny też zabiegał o jej względy, bo bardzo mu się podobała. Czego jednak nie robi się dla reklamy! Książki powinny się sprzedawać, i to dobrze, taka jest zasada. A Tatiana sama mówiła, że nie będzie miała pretensji o bzdury, które się pojawią na jej temat w prasie.



## Rozdział 11

Zgodnie z przewidywaniami Irocza nie pochwaliła zgody Tatiany na występ w programie *Twarz bez makijażu*. Codziennie oglądała nowy odcinek i nabierała coraz większej pewności, że rozmowa na wizji nie przyniesie nic prócz stresu i nerwów. Żadnej korzyści, tylko dziecko na tym ucierpi.

– Zdenerwujesz się, zirytujesz – przekonywała Tatianę.  
– Spójrz, jak się zachowuje Ułanow! Nie odwracaj głowy, popatrz, specjalnie nagrywam każdy odcinek, żebyś zobaczyła, na co się zgadzasz. Po co ci to, Taniu?

Tatiana posłusznie wpatrywała się w ekran telewizora. Widziała obojętną, nieobecną i wyniosłą twarz prezentera, słuchała nerwowego, niedorzecznego bełkotu zaproszonych gości i myślała, że ludzie gotowi są znieść każde upokorzenie dla pieniędzy. Nie bała się Ułanowa, bo nie zależało jej na reklamie, chodziło tylko o pracę. Ale Ira nie musiała o tym wiedzieć.

– Obiecuję, że nie będę się denerwować – zapewniła krewną. – Ci ludzie czują się nieswojo, bo chcą zrobić dobre wrażenie, a Ułanow im to uniemożliwia, tłamsi ich swoją wyniosłością i oziębłością. Ze mną będzie inaczej.

– Niby czemu? – Ira podejrzliwe zmrużyła oczy. –

Czyżby nie zależało ci na dobrym wrażeniu? Nie po to zamierzasz wystąpić w programie?

– Oczywiście, że nie. – Tatiana roześmiała się w odpowiedzi. – Między tymi ludźmi a mną jest pewna różnica, zrozum. Oni są anonimowi, więc muszą się pokazać, żeby zwrócić na siebie uwagę. Chcą się zareklamować. Im lepiej wypadną, tym więcej zainteresowania wzbudzi ich działalność. Ja nie potrzebuję reklamy, bo czytelnikom podobają się moje książki i będą je czytać bez względu na to, jak się zaprezentuję na ekranie. Ci zaś, którym moje kryminały się nie podobają, nie zostaną moimi wielbicielami, nawet gdybym okazała się supergwiazdą. Nie podoba im się mój styl, niewykluczone, że w ogóle nie lubią kryminałów, więc na nic tutaj nie mam wpływu. Przyświeca mi tylko jeden cel: chcę pomóc producentowi, który zamierza nakręcić film, i pomóc Nastii, której zależy na dobrych relacjach z producentem. To wszystko. Zresztą nie zapominaj, moja droga, że mam spore doświadczenie w kontaktach z ludźmi nastawionymi wyjątkowo nieprzyjaźnie. Zapewniam cię, że chamowaty Ułanow to niewiniątko w porównaniu z moimi podsądnymi.

Słowa Tani oczywiście nie uspokoiły Iry, która nie potrafiła jednak znaleźć kontrargumentów. Próbowła apelować do Stasowa, ale ten tylko rozłożył ręce i oznajmił, że nie ma wpływu na żonę.

– Śledczy, Iroczo, są absolutnie niezależni, nie znoszą, gdy ktoś próbuje ich naciskać – wykręcał się żartem. – Sami o wszystkim decydują i nikomu nie pozwalają się wtrącać w ten odpowiedzialny proces. To rodzaj skrzywienia zawodowego.

Wsiewołod Siemionowicz Dorogań postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, żeby już na samym początku nie zniweczyć planowanego przedsięwzięcia, toteż odwiózł Tatianę do studia, skąd program szedł na żywo.

– Będziemy na wizji o siedemnastej czterdzieści, ale musimy się stawić o szesnastej – uprzedził.

– Czemu tak wcześnie?

– Żeby prezenter mógł panią poznać. Poza tym trzeba zrobić makijaż, no i operator potrzebuje trochę czasu, żeby dostroić kamerę do pani albo panią do niej.

Tatiana się ucieszyła. Im więcej czasu spędzi w towarzystwie Ułanowa, tym lepiej. Proces przygotowań był jednak bardzo męczący, bo Iroccka, pogodziwszy się z tym, co nieuniknione, uparła się, żeby Tatiana była ubrana elegancko i drogo.

– Nie jesteś byle kim – dowodziła w przeddzień, przeszukując szafę i rzucając na łóżko sukienki i kostiumy na wieszakach. – Musisz wyglądać jak sławna pisarka.

– Daj spokój. – Tatiana ze znużeniem machnęła ręką. Czuła się niezbyt dobrze, więc zabiegi Iry wydawały jej się bardzo dokuczliwe. – Jestem zwyczajną śledczą, a nie gwiazdą literatury.

– Ale przecież nie chcesz być śledczą, ukrywasz to przed społeczeństwem. Co więc ono sobie pomyśli, gdy zjawisz się w studiu w codziennej bluzce?

– Niech sobie myśli, co chce. Nie męcz mnie, Irka, to nie jest najważniejsza sprawa w życiu.

– A właśnie że jest – z uporem stwierdziła Ira, przeglądając stertę ubrań.

Tatiana obserwowała ją w milczeniu, leżąc na łóżku i czując narastający ból głowy. Ira ma po trosze rację,

myślała, to prawda, że nie obchodzi mnie, jak się zaprezentuję na ekranie, ale nie jest mi wszystko jedno, jak będę wyglądać w oczach Ułanowa. Facet jest przecież zamieszany w sprawę, którą prowadzę. Pierwszy kontakt będzie bardzo krótki, niecałe dwie godziny przed programem, potem pół godziny rozmowy na wizji i na tym koniec. W tym czasie powinnam dowiedzieć się i zobaczyć tyle, żeby poczynić dalsze kroki. Albo ich zaniechać. Po jutrzejszym spotkaniu będę musiała podjąć decyzję, dlatego nie mogę zmarnować ani minuty. Chyba jednak powinnam zadbać o wygląd.

– Zaczekaj, Iroczo – poprosiła, krzywiąc się z bólu, bo niewidzialna żelazna obręcz wciąż ścisnęła jej głowę. – Poszukaj czegoś z zeszłego roku.

Ira znieruchomiała zdumiona, wolnym ruchem odłożyła na łóżko kolejną letnią sukienkę i spojrzała na Tatianę ze współczuciem.

– Po co ci ubranie z ubiegłego roku? Wszystko jest przecież za ciasne, w nic się nie wciśniesz.

– No właśnie. Znajdź coś obcisłego, żeby brzuch był widoczny. Niech wszyscy zobaczą, że spodziewam się dziecka. Trzeba mieć serce z kamienia, by zrobić przykrość ciężarnej kobiecie, nie każdy to potrafi.

– Chcesz wzbudzić litość? – Ira z niedowierzaniem przymrużyła oczy. – Sądysz, że Ułanow cię oszczędzi?

– Albo oszczędzi, albo nie. Chcę się przekonać.

– Po co? Czemu mają służyć te eksperymenty?

– Jestem przecież pisarzem, Iro. Pamiętasz, co mówił dziadek Szczukar?<sup>6</sup> Juści prawda, że lichym, ale... Muszę zbierać materiał, i to nie tylko w postaci faktów, potrzebne mi są różne typy osobowości. Pora zacząć

myśleć, o czym będzie następna książka.

– Najpierw skończ jedną, Agatho Christie! – prychnęła Irocza.

– Skończę, nie martw się. Podaj mi, proszę, tamten błękitny golf. Tak, tak, właśnie ten. I niebieską spódnicę.

– Oszalałaś – burknęła Ira, sięgając jednak po wskazane rzeczy. – Będiesz w tym wyglądać jak postrzelona. Przymierzysz?

– Jutro. – Tatiana westchnęła. – Zajmę się tym jutro. Dzisiaj jestem zmęczona.

– Sama widzisz. – Ira znowu podjęła swoją śpiewkę. – Nie trzeba było się zgadzać. Szybko się męczysz, powinnaś odpoczywać, a nie pakować się w jakąś niepotrzebną awanturę.

Spierały się do późna. Rano Tatiana wybrała się do pracy, a parę minut po trzeciej przyjechał po nią Dorogań. Nigdy przedtem się nie widzieli, więc nie da się ukryć, że mina, jaką zrobił producent filmowy na widok sławnej pisarki Tomiliny, była wielce wymowna. Niezgrabna grubaska z wystającym brzuchem i kredowobiałą twarzą zupełnie nie przypominała tamtej miłej kobiety, która promiennie uśmiechała się z błyszczących okładek książek. Z trudem wdrapawszy się na wysokie siedzenie aerostara Dorogania, oznajmiła:

– Szanowny Wsiewołodzie Siemionowiczu, musimy od razu coś ustalić, żeby potem nie było nieporozumień. Czy Ułanow wie, kim jestem i gdzie pracuję?

– Wydaje mi się, że chyba w ogóle pani nie zna – rzucił wesoło producent. – Nie chciałbym pani urazić, ale rozmawiając z nim przez telefon, odniosłem wrażenie,

że po raz pierwszy słyszy pani nazwisko.

– No to świetnie. Komu jeszcze mówił pan, że jestem śledczą?

– Chyba nikomu. – Producent na chwilę się zamyślił, po czym dodał już bardziej stanowczo: – Na pewno nikomu.

– Skąd pan ma mój telefon? Przecież dzwonił pan do mnie dwa miesiące temu, prawda?

– Dostałem go od pani męża. Choć właściwie było trochę inaczej. Poprosiłem go, żeby mi pomógł się z panią skontaktować, wtedy wybrał numer i przekazał pani słuchawkę. Rozmawiałem z panią z jego biura w Syriuszu. A dlaczego pani pyta?

– Bo chcę zachować w tajemnicy swoje zajęcie, przede wszystkim przed panem Ułanowem. Czy lokatorzy domu, w którym pan mieszka, wiedzą, że zajmuje się pan biznesem filmowym, zna wielu reżyserów i ma coś do powiedzenia na planie?

– A więc o to pani chodzi! – Dorogań roześmiał się ogłuszająco. – Tak, oczywiście, doskonale panią rozumiem. Ludzie bez przerwy mnie nagabują, przeważnie młode panny oraz ich rodzice. A pani kto nie daje spokoju? Wielbiciele?

– Różni petenci. Na początku postąpiłam nierozważnie, bo nie ukrywałam swojego związku z MWD, dlatego nie mogłam się opędzić od próśb, żeby rozpatrzyć czyjaś sprawę i wpłynąć na innych śledczych, sędziów, a nawet prokuratorów. Musiałam więc zejść do podziemia. Trafiali się też czytelnicy, którzy chcieli mi osobiście oznajmić, co im się podoba, a co nie podoba w moich książkach. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że piszę tak, jak czuję i jak mi się podoba,

inaczej nie potrafię. Jak im się nie podoba, niech nie czytają, nikt ich przecież nie zmusza, prawda? Czytelnicy są różni, podobnie jak pisarze, każdy autor ma swoją niszę, określony krąg odbiorców, któremu podobają się te, a nie inne książki. Starania, by uwzględnić uwagi i życzenia wszystkich bez wyjątku, są niedorzeczne i do niczego nie prowadzą. Jeśli spełnię czyjeś oczekiwania i zacznę się podobać nowej grupie odbiorców, od razu przestanę się podobać starej. Ten proces nie ma końca. Żaden pisarz nie może się podobać wszystkim.

– Jasne. A więc nie zdradzimy Ułanowowi straszliwej prawdy?

– Nikomu jej nie zdradzimy. Niech pan pamięta, Wsiewołodzie Siemionowiczu, że nie mam Boga w sercu. Nawet jeśli zaprosi pan do współpracy najlepszego reżysera i hollywoodzkie gwiazdy, nawet jeśli będzie to film kwalifikujący się do Oscara, nie sprzedam panu praw.

– Nie chce pani być sławna? Nigdy w to nie uwierzę.

– Chcę spokoju. Mam za dużo kłopotów, żeby swoim nieopatrzonym postępowaniem ściągnąć sobie kolejne na głowę.

Odchyliła się na oparcie i wyciągnęła nogi. To prawda, że wsiadanie do tego samochodu nie jest łatwe, za to jest bardzo wygodny. Dorogań skręcił w zaułek i zatrzymał się przy stalowej bramie.

– Jesteśmy na miejscu, Tatiano Grigorjewna.

Młoda sympatyczna dziewczyna z miłym uśmiechem na twarzy przywitała ich i zaprosiła do studia.

– Niech się pani nie denerwuje – trajkotała, niemal frunąc po stopniach. – Aleksander Jurjewicz to świetny

prezenter, lubi i ceni swoich gości. Wszystko będzie dobrze.

Już widziałam, jak ich ceni, myślała Tatiana, z trudem naddając za przewodniczką. Członkowie tego zespołu mają szczególne wyobrażenie na temat szacunku.

– Ogląda pani nasz program? – zapytała dziewczyna.

– Nie.

– Ani razu pani nie widziała?

– Nie, nie miałam okazji.

– A może ktoś z pani znajomych ogląda?

– Tak, moja bliska krewna ogląda każdy odcinek *Twarzy bez makijażu*.

– I co mówi? Podoba jej się?

– Owszem. – Tatiana się uśmiechnęła. – Mówi, że wasz prezenter nie znosi swoich gości i na okrągło ich upokarza.

– Ojej, to nieprawda. – Dziewczyna się spłoszyła. – O tutaj, zapraszam do środka. Proszę mi dać płaszcz i usiąść, Aleksander Jurjewicz zaraz przyjdzie. Kawa, herbata?

– Wolałabym wodę mineralną – powiedziała Tatiana, zdejmując płaszcz.

– Oczywiście, zaraz przyniosę. A co dla pana? – zwróciła się do producenta.

– Dla mnie kawa, tylko mocna – tubalnie oznajmił Dorogań, bez ceregieli rozsiadając się przy długim stole.

Tatiana nie usiadła. Podeszła do okna i stanęła z rękami założonymi do tyłu. Za oknem padał deszcz. Coś podobnego, nawet tego nie zauważyła, gdy jechali. Kiedy zaczęło siąpić? Już maj, dni wolne minęły, drzewa się zazieleniły, niebawem skończy się wiosna



i nadejdzie lato. Życie mija, a ona, Tatiana, nawet tego nie dostrzega, zaabsorbowana codziennymi sprawami, nieszczęściami innych, zwłokami, straconymi pieniędzmi, łzami, krzywdami. A także własnymi myślami o czekającym ją macierzyństwie. Po co tkwi tutaj, w tym pustym, obcym pokoju, czekając na spotkanie z antypatycznym i bezdusznym Ułanowem? Czyżby jej życie i czas w ogóle się nie liczyły i mogła je marnować na głupstwa?

Drzwi za nią skrzypnęły, więc się odwróciła i zobaczyła kobietę koło trzydziestki, elegancką, z zadbaną twarzą. Trzymała w rękach duże pudełko. Tatiana pamiętała ją jak przez mgłę, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie się poznały. A może jej nie zna, tylko gdzieś ją widziała? Ciekawe gdzie?

– Proszę usiąść – chłodno powiedziała kobieta. – Zrobimy makijaż.

– To konieczne?

– Nie chce pani? – W jej głosie pojawiła się cieplejsza nuta. – Proszę mi wierzyć, tak będzie lepiej. Nawet prezenter się przed tym nie wzbrania. Kamera jest bezlitosna.

– Dobrze.

Tatiana z westchnieniem opadła na niewygodne, twarde krzesło. Wizażystka umieściła pudełko na stole, stanęła przed Tatianą i zaczęła uważnie studiować jej twarz. Potem wzięła owalną gąbkę i podkład pod makijaż.

– Nałożyła pani puder? – zapytała.

– Nie.

– To dobrze. Ma pani doskonałą cerę. Na ekranie będzie pani wyglądać jak bogini.

Kobieta przystąpiła do pracy. Tatiana siedziała z zamkniętymi oczami, pochłonięta niewesołymi myślami. Drzwi znowu skrzypnęły, ale tym razem nie mogła zobaczyć, kto wchodzi, bo wizażystka akurat nakładała cienie na powieki.

– Dzień dobry, Tatiano Grigorjewna – rozległ się przyjemny męski głos.

Tatiana rozpoznała głos, słyszała go za każdym razem, gdy Irocza zmuszała ją do oglądania nagranych odcinków *Twarzy bez makijażu*.

– Dzień dobry – mruknęła, nie otwierając oczu.

– Cieszę się, że pana widzę, Wsiewołodzie Siemionowiczu. Dziękuję, że przywiózł pan do nas sławną pisarkę. To duże wyróżnienie dla naszego programu. Cześć, Lenoczko.

– Cześć, Sasza – odparła wizażystka, nie przerywając zajęcia.

– Tatiano Grigorjewna, chciałbym zadać pani na wizji kilka pytań, porozmawiajmy o tym.

– A o czym będziemy rozmawiać na wizji, skoro już teraz wszystko omówimy? – zapytała.

– O tym samym. Zadam pani pytania, a pani mi powie, które uważa za najciekawsze, a na które woli nie odpowiadać. W ten sposób nie będziemy tracić czasu. Program idzie przecież na żywo, każda minuta jest na wagę złota.

Tatiana zeszywniała. Rozmowa z kimś, kogo nie widziała, była nieprzyjemna. Z zamkniętymi oczami czuła się bezbronna i jakby naga.

– Aleksandrze Jurjewiczu, tematem rozmowy powinny być przede wszystkim książki Tomiliny i możliwość ich ekranizacji – od razu włączył się Dorogań, który nie

zapomniał, po co tutaj przyjechał. – Już to przecież ustaliliśmy.

Ale Ułanow jakby nie słyszał jego słów.

– Nie jest pani przykro, że kryminały, w tym również pani autorstwa, są czytane przeważnie w metrze, w biegu, bo to literatura drugo-, a nawet trzeciorzędna, która nie wymaga od czytelników skupienia i zaangażowania?

Tatiana już otworzyła oczy, zamierzając odwrócić się twarzą do rozmówcy, ale wizażystka od razu zawołała:

– Nie, nie, nie! Zamykamy oczka, jeszcze nie skończyłam.

Posłusznie wykonała polecenie, wysiłkiem woli powściągając irytację. Nie powinna pokazywać pazurów, jeszcze za wcześnie.

– A mogę mówić? – zapytała.

– Lepiej nie. Nie zagaduj pani, Sasza, gdy pracuję nad twarzą. Jeszcze chwileczkę.

– W porządku. – Ułanow łatwo ustąpił. – A gdzie kawa? Czemu do tej pory nikt jej nie przyniósł?

– Tatiana Grigorjewna prosiła o wodę – znowu włączył się Dorogań, widocznie biorąc na siebie rolę obrońcy i strażnika interesów znanej pisarki.

W tej samej chwili drzwi znowu się otworzyły.

– Ojej, Aleksandrze Jurjewiczu, pan już tutaj? – rozległ się dziewczęcy głos. – Przynieść panu herbaty?

– Owszem, bądź tak miła.

Wreszcie wizażystka zrobiła krok w tył i krytycznie zlustrowała efekt swojej pracy. Coś jej się nie spodobało, bo chwyciła pędzel do makijażu i jeszcze parę razy dotknęła czoła i podbródka Tatiany.

– Teraz jest dobrze – powiedziała z satysfakcją. –

Szminkę nałożę tuż przed wejściem na wizję, bo przecież zamierza pani napić się jeszcze wody.

– Proszę mi pozwolić zerknąć, jak wyglądam – poprosiła Tatiana.

Wizażystka podała jej lusterko. No cóż, makijażowi nie można było niczego zarzucić. Z lusterka spoglądało na Tatianę jej własne odbicie, tyle że młodsze o jakieś osiem lat. Cera nie była już chorobliwie blada, nabrała naturalnego koloru, stała się matowa, różowocielista. Znikła opuchlizna pod oczami, które dzięki temu stały się duże i wyraziste. Zmienił się nawet owal twarzy – teraz był ostrzejszy.

Tatiana bez słowa odłożyła lusterko i odwróciła się do Ułanowa. Wyglądał niemal tak samo jak na ekranie. Niemal. Teraz nie emanował chłodem, obojętnością i dumą, których obawiała się wrażliwa Irocзка. Przed Tatianą siedział mężczyzna koło czterdziestki, może nieco starszy, z miłym uśmiechem na szczerej twarzy.

No cóż, muszę na razie schować pazury, uznała Tatiana, jeszcze nie nadszedł czas na starcie. Potrzebuję tego miłego i ułożonego Ułanowa, który rzekomo lubi swoich gości. Wiemy coś na temat szacunku, jakim ich darzy. Zastawia pułapkę na swoją ofiarę, podsuwa jej smaczny kąsek, wtedy ona się rozluźnia i zaczyna zwierzać, naiwnie sądząc, że przed kamerą atmosfera będzie tak samo sielska jak przy tym stole, przy filiżance kawy podczas pogawędki. Ale nic z tego. Na gościa, który jest odprężony i nie spodziewa się ataku, przed kamerą czekają nieprzyjemne niespodzianki.

Tatiana przywołała na twarz łagodny uśmiech.

– A więc tak wygląda Aleksander Ułanow –

powiedziała śpiewnie, wkładając w słowa cały swój zapas kobiecości. – Cieszę się, że mogę pana zobaczyć na żywo, a nie tylko na ekranie.

– Dziękuję. Możemy wrócić do naszych pytań?

– Tak, oczywiście. O co pan pytał? Proszę powtórzyć.

– Pytałem, czy nie jest pani przykro, że kryminały mają opinię literatury trzeciorzędnej i czytane są głównie w metrze.

– Owszem, jest mi przykro – bez zmrużenia oka skłamała Tatiana.

Miała przygotowaną zupełnie inną odpowiedź, ale jeszcze nie przyszedł na nią czas.

– Więc może powinna się pani przekwalifikować i zacząć pisać coś poważniejszego? Na przykład obszerne powieści filozoficzne, tak jak Sartre czy Hesse. Lubi pani Sartre'a?

– Sartre'a? – Tatiana udała, że się waha, jakby próbując ukryć brak erudycji. – Czy ja wiem? Jakie ma pan jeszcze pytania?

– Jest pani sławną pisarką. Uważa się pani za osobę zamożną?

– No cóż, jak by to powiedzieć... Nieszczęśliwie. Wydawcy płacą niewiele.

– Więc z czego się pani utrzymuje?

– Z dochodów męża. Jak przystało na mężatkę.

– To znaczy, że nie pisze pani książek dla zysku?

– Nie, raczej dla przyjemności.

– A czy popularność i sława nie deprymują męża, który panią utrzymuje? Czy to nie rani jego ambicji?

– Ma pan zamiar dyskutować na wizji o moim mężu? – oburzyła się Tatiana.

– No właśnie – wtrącił się znowu Dorogań. –

Odbiegamy od tematu, Aleksandrze Jurjewiczu. Obiecał pan porozmawiać o ekranizacjach.

– Oczywiście. Tatiano Grigorjewna, chciałyby pani zobaczyć film nakręcony na podstawie pani powieści?

– Chciałabym. – Tatiana znowu się uśmiechnęła, szeroko i promiennie. – Który pisarz o tym nie marzy?

– Nie wiem. – Ułanow rozłożył ręce. – Na przykład Hemingway w ogóle tego nie pragnął. Jego proza pełna jest myśli i odczuć, dominuje w niej strumień świadomości, a to trudno przenieść na ekran. Ale może pani książki są inne?

– To prawda – przyznała. – Kryminał to odmienny gatunek.

– Nie ma pani nic przeciwko, żebyśmy rozwinęli ten temat podczas programu?

– Bardzo proszę. Jakie pytania chce mi pan jeszcze zadać?

– O pani preferencje polityczne. Jak pani ocenia sytuację w kraju i obecną władzę?

– Jak oceniam? – Zamyśliła się. – No cóż, dobrze.

– A więc wszystko pani odpowiada? – sprecyzował Ułanow.

– Owszem, odpowiada.

– A co z pracownikami, którzy od miesięcy nie dostają wynagrodzenia? Z nadużyciami finansowymi na szeroką skalę? A może pani uważa, że to cena, jaką należy zapłacić za mechanizmy, które pozwalają wydawać nie jedną książkę w roku, jak niegdyś, tylko parę, nawet wówczas, gdy nie jest pani członkiem związku pisarzy?

– Jak by to panu powiedzieć... – Tatiana wbiła wzrok w sufit, na jej twarzy odmalował się intensywny wysiłek umysłowy.

– Dobrze, porozmawiamy o tym przed kamerą – orzekł Ułanow. – Wolałaby pani urodzić chłopca czy dziewczynkę?

Zmiana tematu był tak niespodziewana, że Tatiana po raz pierwszy się stropiła. Zaraz jednak pomyślała, że to część przedstawienia, i się uspokoiła. No oczywiście, Ułanow poddał ją testowi, określił poziom inteligencji, wybrał pytania, które pomogą mu zetrzeć ją na miazgę przed wielotysięczną telewizyjną widownią, po czym przeszedł do rzeczy neutralnych i przyjemnych, żeby Tatiana dała się zaprowadzić do studia, przekonana o przychylności prezentera.

– Nie myślę w ten sposób – odparła wymijająco.

– Kogo by jednak pani wolała?

– Mąż woli syna.

– A pani?

– Jest mi to obojętne. Mąż wolałby syna, bo ma już córkę z pierwszego małżeństwa, a ja po prostu chcę mieć dziecko z kochanym mężczyzną. Płeć nie ma żadnego znaczenia.

– Pewnie późno wyszła pani za mąż?

– Nie, skąd, pierwszy raz zostałam mężatką w wieku osiemnastu lat, to chyba nie tak późno.

– A więc jest pani zamężna po raz drugi?

– Trzeci.

– Niesamowite! – Ułanow gwizdnął z podziwem. – I rozwiodła się pani dwa razy?

– Oczywiście. Na szczęście Bóg oszczędził mi stanu wdowieństwa, obaj moi eksmałżonkowie cieszą się doskonałym zdrowiem.

– Pewnie plują sobie teraz w brodę, że się z panią rozstali. Została pani gwiazdą.

– Nie sędzę. Obu dobrze się powodzi: jeden wyjechał za granicę, prowadzi własny biznes, drugi, o ile wiem, też nie klepie biedy. Wątpię, żeby mieli powody do żalu.

– Nie wierzę – zaoponował Ułanow. – Biznes biznesem, a jednak sława albo przynajmniej otarcie się o nią to zupełnie co innego. Czy dawni mężowie nie próbowali pani odzyskać po tym, jak zdobyła pani tak niesłychaną popularność?

– Próbowali. – Tatiana znowu się uśmiechnęła, tym razem kokieteryjnie i głupkowato. – Ale to było przedtem. Chcieli mnie odzyskać nie jako znaną pisarkę, tylko jako kobietę i żonę.

– Chyba się nie pomyłę, gdy powiem, że nie dochowała pani wierności swoim mężom?

– Skąd ten wniosek? – zdumiała się Tatiana, tym razem zupełnie szczerze.

– No jak to, skoro już po raz trzeci została pani mężatką, to znaczy, że będąc w poprzednim związku, spotykała się pani z innym mężczyzną. Uczucie było co prawda głębokie, bo doprowadziło do kolejnego małżeństwa, ale faktu zdrady nie da się podważyć.

– Przeciwnie, da się podważyć. Może mi pan nie uwierzy, Aleksandrze Jurjewiczu, ale drugiego i trzeciego męża poznałam, gdy byłam już rozwiedziona. Taka jest prawda.

– A więc chce pani powiedzieć, że po rozwodzie nie wycofała się na z góry upatrzone pozycje? – Teraz on nie potrafił ukryć zdziwienia. – Rozstawała się pani z mężem, nie mając w odwodzie kolejnego małżeństwa?

Wszystko jasne, uśmiechając się w duchu, pomyślała Tatiana. Pan Ułanow padł ofiarą powszechnej, ale niesłusznej opinii, że każda kobieta za wszelką cenę



pragnie wyjść za mąż, i nie mieści mu się w głowie, że można odejść od męża nie do kochanka, tylko tak po prostu, donikąd. Według niego to nie ja odeszłam od męża, tylko on mnie rzucił, a skoro rzucił, to znaczy, że jestem nic niewarta i bezużyteczna, więc nie wiadomo, skąd się wzięli kolejni mężowie. Pewnie patrzy na moją niekształną, otyłą figurę i się zastanawia, czemu jestem tak pewna siebie. Jego zdaniem kobiety podobne do mnie powinny trzymać się mężów rękami i nogami, żeby broń Boże nie odeszli, bo nikt inny na nie już nie poleci. Pewnie Ułanow gustuje w powabnych, zgrabnych laleczkach, więc nawet nie pomyśli, że są mężczyźni, którzy wolą kobiety takie jak ja. Gdyby wiedział, ilu tak naprawdę ich jest, szlag by go chyba trafił. Ciekawe, dlaczego większość ludzi uważa, że tylko oni mają dobry gust i reszta powinna ich naśladować?

– No cóż, Tatiano Grigorjewna, pora do studia. Leno, czas na ostatnie pociągnięcie pędzla. – Ułanow zwrócił się do wizażystki, która podczas ich rozmowy siedziała w kąciku z filiżanką kawy w rękach. – Zajmij się też moją twarzą.

Lena długo i starannie wybierała szminkę dla Tatiany, potem nałożyła podkład i puder na twarz prezentera. Wszyscy razem opuścili pokój i ruszyli długim korytarzem. Początkowo Tatiana próbowała zapamiętać drogę, ale bardzo szybko zrezygnowała – liczne zakręty i schody tworzyły prawdziwy labirynt.

W studiu było gorąco i duszno. Posadzono ją w niewygodnym fotelu przed niewygodną ławą i pozostawiono samą sobie. Wokół kręcili się operatorzy dźwięku i światła, Ułanow z miniaturową słuchawką

w uchu rozmawiał z niewidzialnym reżyserem i mogłoby się zdawać, że gość nikogo nie obchodzi. Tatiana postanowiła się skoncentrować i żeby nie tracić czasu, zajęła się analizowaniem wrażeń dotyczących Ułanowa.

≡

Irocza Miłowanowa, siostra jednego z eksmężów Tatiany, snuła się po mieszkaniu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Szalała z niepokoju o krewną i miała do siebie wielkie pretensje o to, że nie potrafiła postawić na swoim i odradzić Tani głupiego, ryzykownego i w gruncie rzeczy zupełnie niepotrzebnego kroku. Mniej więcej godzinę przed programem doszła do wniosku, że nie powinna być sama, i zadzwoniła do Stasowa.

– Władik – powiedziała błagalnym tonem. – Przyjedź, proszę, do domu.

– Niby czemu? – zapytał Władisław z niezadowolaniem.

Ira słyszała gwar głosów w jego pokoju, chyba było tam pełno ludzi.

– Zaraz zacznie się program – wyjaśniła. – Przyjedź, razem obejrzymy Tanię.

– Obejrzę tutaj. Wybacz, Irusiu, ale jestem zajęty.

Stasow się rozłączył. Irina przełknęła łyżę, ale postanowiła się uspokoić. W końcu nie dzieje się nic strasznego. Ułanow nie zje przecież Tatiany. Napsuje jej trochę krwi i się wycofa. Nie, to jednak straszne. A jeśli Tania straci nerwy? Ira słyszała, że silne zdenerwowanie może spowodować przedwczesny poród.

Żeby odwrócić uwagę, zabrała się do ugniatania ciasta na kolejne pierogi. Udawały się zawsze wyśmienicie, tylko Tatiana za każdym razem złorzeczyła, bo nie

powinna jeść mącznych rzeczy, a nie starczało jej siły woli, żeby nie spróbować pierożków Iry. Dziesięć minut przed rozpoczęciem programu Irocza uznała, że jej wysiłki poszły na marne i ciasto nadaje się tylko do kosza. Otarłszy łzy irytacji zgiętą w łokciu ręką, ze wstrętem umieściła zawartość miski w reklamówce, którą natychmiast wyrzuciła do zsypu.

Pięć minut przed programem siedziała przed telewizorem, ze strachem czekając na kompromitację Tatiany. Ostatnia myśl, która jej przyszła do głowy, zanim na ekranie pojawił się znajomy przerywnik, brzmiała: „No i nie wstawiłam jednak pierogów. Stasow przyjdzie głodny i co mu podam?”.

Ira zdumiała się na widok Tatiany. Matowa, śnieżnobiała skóra emanowała młodością i zdrowiem, oczy były duże, ciepłe i lśniące, wydatne wargi drżały, gotowe rozchylić się w uśmiechu. Tatiana nie wydawała się zdenerwowana, wręcz przeciwnie, wyglądało na to, że sytuacja ją bawi. Ira nieco się odprężyła. Może nie będzie tak źle?

Pierwsze dwie minuty minęły spokojnie: nastąpiła krótka wymiana zdań, prezenter przedstawił gościa, Tatiana kiwała głową i miło się uśmiechała. A potem padło pytanie, które sprawiło, że Ira zdrętwiała.

– Tatiano Grigorjewna, będąc osobą inteligentną i wykształconą, na pewno czyta pani i lubi wartościowe książki. Tworzy pani jednak literaturę masową, drugorzędną. Wyrzeka się pani własnego gustu dla pieniędzy?

– Mój kochany – Tatiana uśmiechnęła się w odpowiedzi – nie ma literatury pierwszego czy drugiego gatunku. Podobnie jest ze świeżością jesiotra.

Jak pan pamięta, już Woland powiedział, że świeżość bywa tylko jedna: pierwsza i tym samym ostatnia. Nie ma literatury pierwszego, drugiego czy piątego gatunku. Albo chodzi o literaturę, albo nie, i na tym koniec. Jeśli pan nie rozumie, powiem jeszcze prościej. Książkę można czytać, ale można też tego nie robić. Jeśli czyta ją nie tylko autor i redaktor, ale przynajmniej dziesięć osób czerpie z tego przyjemność, to znaczy, że została dobrze napisana. Jeśli zaś autor jest tak nieudolny i pozbawiony talentu, że oprócz niego nikt nie chce i nie może czytać jego dzieła, wtedy daję za wygraną. To rzeczywiście nie jest literatura. Co do reszty można się spierać. Więc jak, Aleksandrze Jurjewiczu, ma pan ochotę na dyskusję?

Co się dzieje? – pomyślała Ira ze zdziwieniem. Tania zachowuje się jak na przesłuchaniu w swoim gabinecie. Zapomniała, że jest w telewizji? Koszmar!

– Nie będziemy toczyć sporu. – Ułanow nie stracił przytomności umysłu. – Postawię pytanie inaczej. Nie jest pani przykro, że pani książki są przeważnie czytane w biegu, to znaczy w metrze i w pociągach podmiejskich, dla zabicia czasu i nudy?

– A co pan czyta w metrze? – zapytała Tatiana.

– Ja? – Ułanow chyba się stropił. – Już dawno nie jeżdżę metrem.

– Ma pan samochód?

– Owszem.

– W takim razie skąd pan w ogóle wie, co czytają pasażerowie?

– Słyszałem. To przecież powszechnie znany fakt.

– Mój kochany, pańska łatwowierność kiedyś pana zgubi – powiedziała Tatiana pobłażliwie. – Niech pan

nigdy nie wierzy w to, czego nie widział na własne oczy. Ja w odróżnieniu od pana na okrągło jeżdżę metrem, więc mogę z całą stanowczością powiedzieć, że pasażerowie czytają różne książki, niekiedy bardzo poważne. Zaczynając od podręczników i skryptów, a kończąc na Biblii i Torze. Jak pan sądzi, czy Bóg obraziłby się, gdyby się dowiedział, że człowiek w każdej wolnej chwili sięga po Biblię, by przeczytać choćby stronę Jego nauk?

– A więc stawia się pani na równi z Panem Bogiem, bo ludzie w wolnej chwili sięgają również po pani książki?  
– natychmiast odparował Ułanow.

Serce podeszło Irze do gardła i zabrakło jej oddechu. A to drań, pomyślała z uniesieniem. Co za bezczelny drań!

– Skąd to przypuszczenie? – Na twarzy Tatiany odmalowało się tak szczere zdumienie, że nawet Ira w nie uwierzyła.

– Sama pani przecież powiedziała, że pasażerowie w metrze i w pociągach czytają zarówno pani książki, jak i Pismo Święte.

– Tego nie powiedziałam. To prawda, że czytają Pismo Święte. Ale nie widziałam tam nikogo z moimi książkami. A pan widział?

Ale go załatwiła! – pomyślała Ira z zachwytem. A niech cię, Tańka! Codziennie mi opowiada, ile osób widziała w metrze ze swoimi książkami. Czasami nawet porównujemy, kto widział więcej, ja czy ona. Ale Ułanow przed chwilą powiedział, że nie jeździ metrem, więc nie zaprzeczy. Teraz nie może też powołać się na czyjeś słowa, Tania już go zganiła za nadmierną łatwowierność. Chyba miała rację, mówiąc, że nie boi

się żadnego Ułanowa. Praktyka śledcza to nie w kij dmuchał. No i co, Ułanow, zatkało cię? Nie wiesz, co odpowiedzieć?

– Chyba jednak pani przyzna, że kryminał to nie powieść filozoficzna. Więc dlaczego nasi rodacy wolą literaturę lekką i przyjemną, a pogardzają trudnymi utworami? Nie sądzi pani, że powszechny upadek kultury oraz wykształcenia powoduje, że na niwie literackiej pojawia się teraz każdy, kto tylko ma na to ochotę, nawet autorzy bez szczególnego przygotowania?

– Nie wrzucamy wszystkiego do jednego worka. Zgadzam się, że kryminał nie jest powieścią filozoficzną, podobnie jak zaporozec to nie ferrari. I co z tego? Przestaniemy produkować zaporozce i wszyscy jak jeden mąż przesiądziemy się do ferrari? To oczywiście bardziej luksusowe auto, ale nie każdemu musi się podobać. Mnie na przykład się nie podoba.

– Woli pani zaporozca? – złośliwie zapytał Ułanow.

– Nie, wolę mclarena. Ale to wciąż nie znaczy, że chcę nim jeździć. Lubię go podziwiać, jego wygląd cieszy moje oko, ale on przecież zupełnie nie nadaje się do przewożenia niemłodych ciężarnych kobiet podobnych do mnie.

Z miny prezentera Ira wyczytała, że nie zrozumiał ani jednego słowa, i uśmiechnęła się triumfująco. No jasne, to go przerasta, pewnie nigdy nawet nie słyszał o mclarenie. Sam sobie jest winien, przeliczył się, nie powinien był drwić z zaporozca. Tatiana Obrazcowa wiedziała wszystko o samochodach. Nawet to, czego nie wie niejeden specjalista. Ira pamiętała, że Tania miała do czynienia z paroma aferami finansowymi dotyczącymi handlu zagranicznymi wozami, a ponieważ

należała do osób dociekliwych, niczego nie robiła byle jak.

– Wróćmy do naszego tematu – ciągnęła tymczasem, jakby to ona była prezenterką, a Ułanow jej gościem. – Reasumując, powiem, że nie uważam, by ktokolwiek, w tym również pan, Aleksandrze Jurjewiczu, miał prawo publicznie omawiać kwestię jakości literatury, zresztą podobnie jak innych dziedzin sztuki. Robiąc to, rani pan uczucia rzeszy ludzi, którzy kierują się własnym gustem, odmiennym od pańskiego. Jeśli nie podobają się panu kryminały, możemy o tym porozmawiać, jestem gotowa wysłuchać pańskich zarzutów pod adresem całego gatunku, a w szczególności moich książek. Nie oznacza to jednak, że może pan uważać osoby mające inne zdanie za pozbawione gustu. No więc słucham, mój kochany. Czym się panu naraziły kryminały, w tym również te, które napisałam?

Ira odzyskała humor. Napięcie ją opuściło, bo zobaczyła, że Tatiana całkowicie panuje nad sytuacją i prowadzi rozmowę tak, jak chce, a nie tak, jak życzyłby sobie Ułanow.

– No cóż, skoro omawianie czyichś gustów jest według pani niestosowne – Ułanow uśmiechnął się czarująco – porozmawiajmy o pani, czyli o pisarce Tatianie Tomilinie.

Wykręcił się, drań, pomyślała Ira z irytacją. Pewnie nie ma nic do powiedzenia, przez całe życie nie przeczytał ani jednego kryminału, więc nie potrafi sformułować jakiegokolwiek zarzutu. Wykuł na blachę jedyną słuszną tezę: kryminał to wysypisko literatury, rzecz niegodna prawdziwego intelektualisty,

bezwartościowe czytało w podróży. I powtarza to teraz na każdym kroku, popisuje się swoim wyrafinowanym gustem. A tak naprawdę nie ma bladego pojęcia o tym gatunku.

– Napisała już pani piętnaście książek, ale jeszcze nie widziałem żadnego filmu nakręconego na podstawie pani powieści. Dlaczego kino nie interesuje się pani twórczością?

– A kto panu powiedział, że nie? Zainteresowanie moimi książkami jest bardzo duże.

– Możemy mieć więc nadzieję, że w najbliższym czasie pani kryminały pojawią się na ekranie?

– Nie, Aleksandrze Jurjewiczu. – Tatiana westchnęła i ze skruszoną miną rozłożyła ręce. – Nie ma żadnych szans. W najbliższym czasie nie zobaczy pan żadnej wersji filmowej.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żeby moje książki były ekranizowane. W dodatku wiem z pewnego źródła, że pewien moskiewski producent już wdrożył prace nad serialem na podstawie moich książek. Nie przekazałam mu praw do utworów, prace prowadzone są nielegalnie, więc jeśli film ujrzy światło dzienne, zwrócę się do sądu. Mam nadzieję, że ów producent teraz mnie słyszy i zrobi, co tylko w jego mocy, żeby uniknąć w przyszłości przykrej niespodzianki.

– A czemu jest pani przeciwna ekranizacjom? Zazwyczaj pisarzom zależy na tym, żeby ich utwory zyskały drugie życie w wersji filmowej, to normalne.

– Nie chcę być źle zrozumiana, ale mogę podać mnóstwo przykładów, które potwierdzają, że książki napisane przez utalentowanych autorów zupełnie się



nie nadają do filmu. Chyba się pan ze mną zgodzi, że Hemingway, dajmy na to, był niesłychanie zdolny, nie widzę jednak ekranizacji jego książek, mimo że napisał ich sporo. Nie porównuję się oczywiście z wielkim mistrzem, ale do tej pory nie miałam ochoty na ekranizację swoich powieści. Pragnę jednak podkreślić, że zainteresowanie filmowców jest bardzo duże, nie mogę się wręcz opędzić od propozycji, z których każda kolejna jest korzystniejsza i ciekawsza od poprzedniej.

≡

Tatiana mówiła wolno, nie spuszczać wzroku z Ułanowa. Niemal dosłownie powtarzała jego słowa sprzed pół godziny i czekała na to, jak zareaguje. Zmiesza się? Rozgniewa? Roześmieje? Sam przecież trzymał w pogotowiu tę tyradę, żeby jej dokuczyć, tymczasem ona bezczelnie, z uśmiechem na twarzy ukradła mu starannie przygotowaną broń, którą nieopatrznie zostawił bez dozoru.

Ułanow jednak się nie stropił, był w końcu zawodowcem, co Tatiana należycie doceniła.

– Może pani przynajmniej podać nazwisko producenta, który kręci nielegalny film na podstawie pani książek?

– Owszem. Nazywa się Dorogań. Wsiewołod Siemionowicz Dorogań.

– A więc gdy tylko film pojawi się w wypożyczalniach, natychmiast zwróci się pani do sądu? – uściślił Ułanow.

– Zgadza się – potwierdziła Tatiana.

– A co zrobi sąd?

– Najpierw każe wycofać wszystkie kopie z obrotu. Jeśli ktoś jednak zdąży kupić kasetę, to oczywiście nie

będzie musiał jej zwracać. Cała reszta zostanie skonfiskowana i zapewne zniszczona.

– No cóż, moi kochani. – Teraz Ułanow patrzył nie na Tatianę, ale prosto w kamerę. – Gdy tylko zobaczycie w sprzedaży film nakręcony na podstawie książki Tatiany Tomiliny, nie zwlekajcie z kupnem, póki nie będzie za późno, to znaczy póki autorka nie zwróci się do sądu. Jeśli nie zrobicie tego od razu, staraniem pryncypialnej pisarki wszystkie kopie zostaną zniszczone, a wy już nigdy nie zobaczycie tego wspaniałego filmu nakręconego w atmosferze skandalu. Dziękuję pani, Tatiano Grigorjewna, za udział w naszym programie, a naszych widzów zapraszam na kolejne odcinki *Twarzy bez makijażu*. Jesteśmy na antenie od poniedziałku do piątku o siedemnastej czterdzieści. Jutrzejszy gość jest osobą niezwykłą, rozmowa zapowiada się bardzo ciekawie i będzie obfitować w wiele niespodzianek. Czekamy na was na naszym kanale. Do zobaczenia.

Operator wykonał ręką gest oznaczający, że można wstać. Tatiana z żalem pomyślała, że znowu zabrakło jej czasu. Zupełnie zapomniała, że występowała w programie na żywo i cały kraj, podobnie jak bliska i daleka zagranica, przyglądał się jej starciu z Ułanowem. Potraktowała prezentera jak nierzetelnego świadka, usiłowała rozszyfrować jego charakter i tok myślenia, wiedząc, że jemu z kolei w ogóle na tym nie zależy.

Ułanow natychmiast opuścił studio, nie pożegnawszy się z Tatianą. Ta sama dziewczyna co poprzednio zaprowadziła ją do pokoju, gdzie przed włączonym telewizorem siedział Dorogań. Na widok Tatiany zerwał

się z miejsca i zaczął całować jej rękę.

– Dziękuję! Wszystko poszło znakomicie! Tak jak chciałem! Wokół filmu rozpełta się awantura i będzie o nim głośno. Rozłożyła pani Ułanowa na łopatki. Pewnie nie spodziewał się, że wytnie mu pani taki numer?

– Nie wiem. – Tatiana ze znużeniem wzruszyła ramionami i otworzyła szafę, w której wisiał jej płaszcz. – Nie obchodzi mnie to, czego się spodziewał, a czego nie. Jestem zmęczona, Wsiewołodzie Siemionowiczu, mam jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia. Musimy jechać.

Nagle drzwi się otworzyły i na progu stanął Ułanow.

– Proszę przyjąć moje gratulacje, Tatiano Grigorjewna! Była pani wspaniała. Chyba ma pani duże doświadczenie w występach na ekranie, prawda?

– Nie. Jestem tylko osobą niezależną i nikomu nie pozwalam robić z siebie durnia, nawet na wizji. Uraziłam pana?

– Owszem. – Ułanow się roześmiał. – Ośmieszyła mnie pani przed całym krajem, w dodatku okrutnie i bezlitośnie. Ale jakie to ma znaczenie? Wyszło wspaniałe widowisko. Skandal to dobra rzecz, służy każdemu programowi. Teraz będziemy jeszcze chętniej oglądani, widzowie będą liczyć, że następni goście okażą się podobni do pani. A przy okazji, co to za samochód marki McLaren? Nigdy o nim nie słyszałem.

– Jest najdroższy na świecie, kosztuje ponad milion dolarów. Osiąga prędkość ponad trzystu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Ułanow pomógł Tatianie włożyć płaszcz, po czym się pożegnał, ona zaś w towarzystwie producenta zeszła na

dół do samochodu.

## Rozdział 12

Ludzi pokroju Dmitrija Zacharowa Nastia uważała za pozbawionych kompleksów. Trudno było ich zranić, ale też niełatwo do czegoś przekonać, jeśli wierzyli w swoje racje. Wyróżniał ich przede wszystkim brak zażenowania, wskutek czego nic ich nie mogło dotknąć i nie wątpili w słusność swoich czynów.

Zacharow nudził się jak mops na swojej dobrze opłacanej ochroniarskiej posiadzie, więc uparcie proponował Nastii, że jej pomoże. Pomoc była oczywiście potrzebna, tego Nastia nie negowała, ale nie podobało jej się niedwuznaczne zachowanie Dimy. Nie żeby go nie lubiła, przeciwnie, był miły i bardzo sympatyczny, tyle że ona nie miała zupełnie ochoty na flirt.

Pomoc jednak przyjęła. Pierwsza wizyta w prywatnej agencji detektywistycznej Grant wyraźnie pokazała, że nikt tam nie cieszy się na jej widok i raczej nie można liczyć, że to się kiedykolwiek zmieni. Za to Dimka jakoś się dogaduje z pracownikami agencji.

Zabójstwo deputowanej Dumy Państwowej Julii Gotowczyc ciążyło Nastii jak kamień młyński. Nie znała się na polityce i jej nie lubiła, więc była bardzo zadowolona, że Jura Korotkow wziął na siebie tę część

pracy. Ona natomiast zajęła się hipotezą, która zakładała, że Julia Nikołajewna została zabita, ponieważ wpadła na pomysł śledzenia własnego męża. Nieznany zabójca zdemaskował detektywów i dowiedział się, kto ich wynajął. To była najdelikatniejsza kwestia, bo nazwisko zleceniodawcy mogli podać albo detektywi, którzy prowadzili obserwację, albo szefowie agencji. Dmitrij Zacharow obiecał, że się tym zajmie.

Zadanie Nastii polegało na skontrolowaniu wszystkich osób, które znalazły się w raportach przekazanych klientce przez agencję Grant. Jeśli hipoteza jest słuszna, musi być wśród nich ktoś, kto namierzył detektywów i komu to odkrycie bardzo się nie spodobało. Czas mijał, sterta różnych zaświadczeń i dokumentów na biurku Nastii rosła, ale nic z tego nie wynikało. Od chwili zawarcia umowy z agencją aż do zabójstwa klientki krąg osób, z którymi spotykał się jej mąż, był ograniczony – Boris Michajłowicz rzadko wychodził z domu, lista jego kontaktów obejmowała głównie pacjentów. Oni zaś byli bardzo różni, nikt nie przypominał zabójcy, ale też o nikim nie dało się powiedzieć czegoś pewnego. Ludzie jak ludzie, mają problemy, z którymi nie potrafią sobie poradzić, dziwactwa (kto ich nie ma?), wady i zalety, nieobce im są uczucia miłości i nienawiści (to też nie dziwi). Nikt nie przypominał przestępcy, a jednak każdy mógł się nim okazać. Dogłębna analiza wszystkich figurantów nie ma sensu. Gdyby cała Pietrowka zajmowała się tylko jednym zabójstwem, to czemu nie, ale w tej sytuacji...

Pułkownik Gordiejew nie dzielił swoich podwładnych na ulubieńców i trędowatych, więc jeśli nawet szedł

komuś na rękę, to nie z sympatii, ale z pobudek pragmatycznych. Już w pierwszych latach sprawowania funkcji naczelnika wydziału doszedł do wniosku, że niewolnicza praca nie jest efektywna. Jeśli ktoś nie chce czegoś zrobić, nigdy nie zrobi tego dobrze, choćby był niesłuchanie sumienny, bo przymus zabija intuicję i wyobraźnię. A bez nich nikt nie zostanie mistrzem, będzie jedynie rzemieślnikiem. Wychodząc z tego założenia, Wiktor Aleksiejewicz oszczędził Nastii udziału w pracy zespołu operacyjno-śledczego, który utworzono w celu wyjaśnienia zabójstwa deputowanej Gotowczyc. Po co katować dziewczynę, skoro to i tak nic nie da? Poza tym pułkownik postawił na odpowiedzialność Nastii i jak zwykle miał rację. Znał swoją podwładną od lat i zdążył przestudiować jej charakter, toteż niemal zawsze potrafił przewidzieć jej postępowanie.

– Co by pan powiedział, gdybym nieoficjalnie zajęła się hipotezą związaną z prywatnymi detektywami?

– Czemu nie? – Gordiejew kiwnął głową. – Ale dlaczego nieoficjalnie? Nie znoszę partyzantki, przynosi tylko szkodę i rodzi nieporozumienia. Dogadaj się z Korotkowem, niech zaproponuje Gmyrii, że zajmie się weryfikacją hipotezy, a ty przejmiesz od niego robotę. Właściwie nigdy nie wtrącam się w cudze sprawy, zwłaszcza łózkowe, ale powiedz mi, czy ta hipoteza wydaje ci się naprawdę obiecująca, czy raczej chodzi o Zacharowa?

Nastia oblała się rumieńcem. Skąd Pączek wie? Przecież to się zdarzyło prawie pięć lat temu, w dodatku tylko raz. Potem już nie miała żadnego kontaktu z Dimą.

– Czemu się czerwienisz? – zdziwił się Wiktor

Aleksiejewicz. – To przecież żadna tajemnica. Gdy pracowaliśmy nad sprawą Galla, Zacharow zagiał na ciebie parol, nawet ślepy by to zauważył. Ależ on na ciebie patrzył, ależ się ślinił! Nie myśl, że skoro się postarzałem, nie jestem już facetem. Takie rzeczy wyczuwam na kilometr, jeszcze nie straciłem węchu. No więc pomyślałem, że facet zechce wykorzystać okazję, by się z tobą spotkać, i dlatego podsycę w tobie zainteresowanie tą hipotezą, bo bez niego nie dasz rady. No jak? Ma rację twój stary szef czy nie?

– Nie – twardo odrzekła Nastia. – Choć właściwie tak. Zacharow rzeczywiście próbuje mnie uwodzić, ale po pierwsze, to tylko nieszkodliwe żarty, a po drugie, nikt nie może wpłynąć na moje zainteresowanie tą czy inną hipotezą. To wykluczone. Choćby nawet obsypał mnie kwiatami. Hipoteza albo mnie interesuje, albo nie, żaden książę z bajki nie ma tu nic do rzeczy.

– Patrzcie no, cóż za samodzielność! – burknął Gordiejew. – Widzę, że przestałaś się mazać. Poszłaś po rozum do głowy?

– Nie ustaję w wysiłkach. – Nastia się uśmiechnęła.

– No to nie ustawaj – mruknął szef.

Nastia postąpiła zgodnie z zaleceniem Pączka, dogadała się z Jurą Korotkowem, który długo wykrzykiwał, że kłamstwo to brzydka rzecz, a przypisywanie sobie czyichś zasług – jeszcze gorsza. Co będzie, jeśli się nagle okaże, że weryfikacja hipotezy Nastii przyniesie pozytywne efekty? Kto zbierze nagrody i pochwały? On, Korotkow, który rzekomo wymyślił i wysunął obiecującą hipotezę, a potem ją zweryfikował.

– Nie martw się, Jurik – powiedziała Nastia. – Jestem pozbawiona ambicji.



– Ja za to mam sumienie – odparł twardo.

W końcu jednak się poddał. Śledczy Gmyria bardzo sceptycznie odniósł się do hipotezy.

– Polityków zabija się z powodów politycznych – oznajmił Korotkowowi gniewnie – a deputowana Gotowczyc to polityk. Przyjrzyj się więc przede wszystkim jej konfliktom w parlamencie na tle spraw podatkowych. Prywatnymi detektywami zajmiesz się w wolnym czasie. Jasne?

Korotkowa nie zbiło to z tropu, ponieważ w odróżnieniu od Nastii nie reagował na podniesiony ton i nie bał się, że wzbudzi czyjeś niezadowolenie. Był zwyczajnym czterdziestoletnim oficerem operacyjnym, który myśli głównie o sprawie, a nie o tym, że ktoś na niego krzywo spojrzeł albo mu coś powiedział. Najważniejsze, że Gmyria został powiadomiony, teraz można prowadzić dowolne działania, nie obawiając się zarzutów samowoli i partyzantki.

≡

Poprzedniego dnia, w sobotę, Nastia z uśmiechem powtarzała sobie, że wyśpi się za wszystkie czasy, to znaczy wstanie dopiero o dziesiątej, a może nawet o jedenastej. Wciąż jeszcze nie znalazła dość sił, by porozmawiać z Aleksiejem. Dni spędzone bez męża mijały jeden za drugim, uczucie zażenowania i wstydu słabło, jakby tak właśnie miało być: ona mieszka sama, a Loszka gdzieś tam pod Moskwą, w Żukowskim. Tak jest lepiej. Czasami nachodziła ją nawet tchórzliwa myśl, żeby zostawić wszystko bez zmian, nie rozmawiać z Loszą, nie przeproszać i niczego nie tłumaczyć. Jeśli z tego powodu mąż w końcu się z nią rozwiedzie, to

trudno, niech tak będzie. Natura nie stworzyła jej do życia na łonie rodziny. Praca w wydziale kryminalnym też nie umacnia normalnych więzi rodzinnych.

Ale marzenia jak zwykle się nie spełniły. Koło jedenastej wieczorem w sobotę zadzwonił generał Zatoczny.

– Co z Gotowczycem? – zapytał. – Może mi pani powiedzieć coś na jego temat?

– Niewiele – przyznała Nastia. – To tylko osobiste wrażenia.

– O nic więcej nie proszę. – Iwan Aleksiejewicz się roześmiał. – Reszty mogę się dowiedzieć bez pani. Spotkamy się jutro.

Nie pytał i nie prosił, tylko rozkazywał. Ciekawe, czemu to wszystko znoszę? – ze zdziwieniem pytała się w duchu Nastia. Nawet ukochany mąż nie potrafił jej zmusić, żeby wstała w niedzielę o szóstej. A jeśli chodzi o Zatocznego, wystarczyło, że powiedział: „Spotkamy się jutro”. Mogła zgrzytać zębami ze złości, mogła pokornie prosić, żeby wyznaczył spotkanie nie na siódmą, tylko na dziewiątą (i oczywiście spotkać się z odmową, bo generał Zatoczny nie zmieniał swoich przyzwyczajzeń), mogła przeklinać wszystko na świecie, mimo to wstawiała o świcie i szła do parku Izmajłowskiego.

Noc z soboty na niedzielę minęła raczej spokojnie, choć Nastii nie udało się porządnie odpocząć. Niby się nie denerwowała, przed snem wzięła gorący prysznic, żeby się rozgrzać i odprężyć, przewietrzyła pokój, zażyła trzy tabletki waleriany, po czym wślizgnęła się do czystej, świeżej pościeli. Rozłożyła się na obu poduszkach, otuliła ciepłą kołdrą, zwinęła w kłębek i od razu sobie uświadomiła, że leży jak zwykle na skraju

tapczanu, mimo że jest sama i ma dużo miejsca. Z ulgą przesunęła się na środek, ale zamiast zasnąć, zaczęła ni z tego, ni z owego wypunktowywać w myślach dodatnie i ujemne strony nieobecności męża. Najważniejszy negatywny aspekt sytuacji polegał na tym, że Aleksiej się obraził i dlatego nie chce już z nią mieszkać. To oczywiście jej wina, tylko jej, nie powinna się tak zachowywać. Cokolwiek by się działo, nie powinna robić nikomu przykrości, jeśli ten ktoś sobie na to nie zasłużył. Mimo że Nastia wyteęzała szare komórki, nie znalazła innych minusów, więc się przeraziła. W mieszkaniu nie ma nikogo prócz niej, może zatem milczeć i z nikim nie rozmawiać. Czy nie tego chciała, gdy w myślach błagała męża, by zamilkł? Tego. No więc się doczekała. Nie musi się usprawiedliwiać i przeproszać za to, że nie zadzwoniła i nie uprzedziła, że wróci później. Nie musi się zmuszać, by zjeść przygotowaną przez Loszkę kolację, gdy nie ma w ogóle apetytu i każdy kęs rośnie jej w ustach. Gdziekolwiek spojrzeć, same plusy. Ależ z niej idiotka, po co dała się namówić i za niego wyszła? Nie powinna była tego robić.

Poirytowana odwróciła się na drugi bok, poczuła wolną przestrzeń obok siebie i ze złością pomyślała: spanie w pojedynkę jest przyjemniejsze, mam teraz dużo miejsca. A Loszka zawsze przyciska mnie do ściany. Ciekawe, na kogo tak się wściekam? Chyba na siebie, bo niby na kogo innego?

Z tą myślą zasnęła, lecz po pewnym czasie obudziła się, ogarnięta zdziwieniem. Jak to możliwe, że znalazła tylko jeden minus? Nie do wiary. Pewnie jest zmęczona, tydzień był ciężki, jak zawsze po paru dniach wolnych,

więc głowa kiepsko pracuje i łatwo się pomylić. Trzeba przemyśleć wszystko od początku, wtedy na pewno się okaże, że akcenty rozkładają się zupełnie inaczej.

Uśmiechnęła się w ciemności i znowu zaczęła liczyć plusy i minusy nieobecności Aleksieja. Wynik poruszył ją do żywego, bo okazało się, że był taki sam. Widocznie za mało odpoczęłam, pomyślała zmieszana. Po głowie kołują mi jakieś bzdurne myśli. Prześpię się jeszcze trochę, a potem ponowię próbę.

Ale trzecie podejście nie przyniosło niczego nowego. I tak minęła noc: godzina albo półtorej godziny snu, potem liczenie plusów i minusów, znów krótki sen i tak dalej. Gdy Nastia wstała o szóstej, z niezadowoleniem stwierdziła, że zmarnowała noc. Bo ani porządnie nie wypoczęła, ani nie doszła do żadnych konstruktywnych wniosków. Przybita i ponura powłokła się do parku Izmańskiego na spotkanie z generałem Zatocznym.

Iwan Aleksiejewicz zjawił się w towarzystwie Maksima. Mimo że obaj mieli na sobie jednakowe czerwone dresy, nawet z daleka nie przypominali ojca i syna. Za każdym razem Nastia nie mogła się nadziwić, jak bardzo się od siebie różnią. Szczupły, niewysoki generał z żółtymi, tygrysimi oczami i zniewalającym uśmiechem, a obok niego dobrze zbudowany, barczysty Maksim, piwnooki, niesłychanie poważny i powściągliwy w okazywaniu sympatii, jeszcze rok temu niezdarny i przy kości.

– Dzień dobry, ciociu – burknął chłopak, który podobnie jak Nastia był typem sowy i nie lubił wstawać rano, ale w odróżnieniu od Kamieńskiej nie nauczył się jeszcze radzić sobie z rozdrażnieniem, któremu ulegał z tego powodu.

– A cóż to? – zdziwiła się. – Znowu trening?

– Znowu – przytaknął generał. – Maksim zaczął tracić formę. W ubiegłym roku przed egzaminami do instytutu trenował codziennie, ale gdy tylko zdobył indeks, rozleniwiał się i uznał, że najgorsze już za nim i może strugać wariata. Wczoraj mu zaproponowałem, żeby poćwiczył robienie pompek, i efekt mnie zasmucił. Chłopak dał za wygraną po dwudziestej piątej pompce. Może to sobie pani wyobrazić?

– A ile pan zrobił? – zainteresowała się Nastia.

– Ja, Anastazjo, robię codziennie po trzysta. Dlatego wstyd mi za syna. Nie chcę się usprawiedliwiać, nie powinienem był mu folgować, ale najważniejsze, że w porę się zorientowałem. Maksim, bierz się do roboty, a my z Anastazją pospacerujemy w pobliżu.

Chłopak machnął ręką z rezygnacją, zrobił głęboki wdech i pobiegł truchtem aleją.

– Jest pan bezlitosny, Iwanie Aleksiejewiczu. – Nastia pokręciła głową. – W wieku osiemnastu lat też pewnie robił pan tylko dwadzieścia pięć pompek.

– Nie udawało mi się zrobić nawet dziesięciu. – Generał się roześmiał. – W dzieciństwie byłem mały i chudy jak patyk, chłopcy z sąsiedztwa wciąż mnie okładali, zabierali mi kanapki i pieniądze, które dostawałem od rodziców na kino i lody. Gdy zaś miałem osiemnaście lat, siła fizyczna nie była w modzie. Wtedy, w połowie lat sześćdziesiątych, żeby cieszyć się autorytetem, należało znać poezję i pieśni bardów, chodzić na piesze wycieczki, śpiewać przy ognisku, akompaniując sobie na gitarze, jeździć do Petersburga na białe noce i marzyć o pracy geologa. Pani tego nie pamięta, bo miała pięć czy sześć lat, prawda?

– Owszem. Nie pamiętam, ale słyszałam od rodziców.

Przez pewien czas szli w milczeniu za oddalającym się Maksimem. Nastia nie miała ochoty na rozmowę, więc była zadowolona, że Zatochny nie ponagla jej pytaniami. Dzień zapowiadał się ciepły i słoneczny, powietrze w parku było rześkie i pachnące. Nastia pomyślała, że gdyby nie ciągła praca i wrodzone patologiczne lenistwo, mogłaby codziennie cieszyć się małymi przyjemnościami, które niesie ze sobą życie, na przykład takimi jak poranny spacer wśród soczystej zieleni i w orzeźwiającym chłodzie. Tymczasem ona za każdym razem irytuje się niemal do łez, gdy musi wstać w czasie weekendu, żeby pójść na spacer z Iwanem, a potem się cieszy, że ją wyciągnął na powietrze.

Nieśpieszne, przyjemne rozważania przerwał głos generała.

– Nie pochylaj się do przodu, Maksimie! Ramiona luźniej! O, właśnie tak, brawo. No więc czekam, Anastazjo. Co pani powie o Gotowczycu?

– Moje wrażenia są mieszane, ale musi pan być wielkoduszny, Iwanie Aleksiejewiczu, i ze zrozumieniem potraktować to, co powiem. Na Gotowczyca spadło olbrzymie nieszczęście, stracił żonę, a więc to naturalne, że zachowuje się teraz nieco dziwnie. Jest przybity, ma depresję. Zauważyłam, że prawie nie wychodzi z domu. Ale trzeba przyznać, że jedyną rzeczą, która może mu pomóc pokonać depresję, jest praca. Boris Michajłowicz lubi ją i nią żyje. Tylko ona trzyma go teraz przy życiu. Toteż chwyta się jej jak koła ratunkowego, które nie pozwoli mu pograć się w smutku.

– Ma syna – zauważył generał. – Dużo mówi na jego temat?

– W ogóle o nim nie wspomina. Gdy go zapytałam, powiedział, że chłopiec jest w Anglii, uczy się tam i mieszka u krewnych Julii Nikołajewny. Boris Michajłowicz nie wezwał go na pogrzeb, bo uznał, że to za duży stres. I to wszystko, nic więcej nie powiedział. A czemu pan pyta? Z jego synem jest coś nie tak? Ma pan inne informacje?

– Nie, nie, moje informacje się pokrywają. Gotowczyc nie kłamie, mówiąc o synu, jest tak, jak pani powiedziała. Chyba uważa, że chłopiec powinien prowadzić własne życie. Będzie się uczył w Anglii, skończy college, dostanie się na prestiżową uczelnię, Boris Michajłowicz ma dość pieniędzy, żeby opłacić naukę. Trudno się spodziewać, żeby potem Gotowczyc junior zapragnął wrócić do Rosji. Co ojciec teraz poczyni? Żony nie ma, syn za granicą, więc pozostaje tylko praca. Przepraszam, że pani przerwałem. Proszę mówić dalej.

– Bardzo chce zrobić dobre wrażenie jako profesjonalista, ale to już przed chwilą ustaliliśmy. Rzeczywiście po śmierci żony praca stała się dla niego najważniejsza, więc to zrozumiałe, że pragnie otrzymać posadę w pańskim ministerstwie. Dalsze prowadzenie prywatnej praktyki oznacza przesiadywanie w czterech ścianach mieszkania, gdzie przyjmuje pacjentów. On zaś chce zmienić coś w swoim życiu. Mógłby oczywiście zatrudnić się w jakiejś klinice, instytucie czy ośrodku, na przykład dla narkomanów albo niedoszłych samobójców, w Moskwie ich nie brakuje, ale widocznie praca w MWD wydaje mu się ciekawsza, atrakcyjniejsza i bardziej prestiżowa. A to, moim zdaniem, przemawia na jego korzyść.

– Słusznie. Co jeszcze przemawia na jego korzyść? Chyba pani rozumie, że sama chęć to za mało. Liczą się umiejętności.

– No cóż... – Nastia się zawahała. – Nie jestem psychiatrą, więc trudno mi obiektywnie ocenić jego profesjonalizm. Próbowałam porozmawiać z nim o swoich problemach i muszę przyznać, że przeanalizował je dość szybko i trafnie. Zastanawia mnie tylko to, że tak prędko i pewnie postawił diagnozę. Zazwyczaj psychiatrzy się nie śpieszą, diagnoza zabiera im sporo czasu, nigdy nie stawiają jej na pierwszej wizycie. Tymczasem Boris Michajłowicz bez wahania stwierdził, że cierpię na nerwicę. To mnie trochę zaniepokoiło, ale potem znalazłam wytłumaczenie.

– Doprawdy? Jakie?

– Gotowczyc za wszelką cenę chce wyrzucić korzystne wrażenie na przyszłych pracodawcach. Nie jest przecież głupi i doskonale wie, że moja opinia na temat naszych spotkań dotrze do pana. Nie chodzi mu konkretnie o pana, Iwanie Aleksiejewiczu, bo nie wie o pańskim istnieniu, ale o tych, którzy zadecydują o jego przyjęciu do MWD. Podobnie jak każdy cywil nie dzieli pracowników organów spraw wewnętrznych na pracowników centrali i urzędników niższego szczebla, nie odróżnia śledczych od oficerów operacyjnych, funkcjonariuszy siedzących za biurkiem od pełniących służbę patrolową. Dla niego wszyscy jesteśmy milicjantami. A ponieważ pewnie mu nawet nie przyjdzie do głowy, że starszy oficer operacyjny z Pietrowki, to znaczy ja, nie ma nic wspólnego z szefem resortu zajmującego się przestępczością zorganizowaną, to znaczy z panem, za wszelką cenę stara się zrobić na



mnie pozytywne wrażenie, sądząc, że kisimy się we własnym sosie, dobrze się znamy i że pan na pewno zapyta mnie o opinię na jego temat. Nie zwlekał z diagnozą, bo chciał pokazać, że łatwo i szybko potrafi zajrzeć do czyjejs duszy. Wyjmuje królika z kapelusza na oczach zdumionej publiczności.

– Chwileczkę, a czy się nie obawia, że ów pośpiech postawi pod znakiem zapytania jego profesjonalizm? – zapytał Zatochny nieufnie. – Może bierze nas wszystkich za skończonych idiotów, którzy nie wiedzą, że tego rodzaju diagnoz nie stawia się za pierwszym razem?

– Przecież prosiłam o wyrozumiałość, Iwanie Aleksiejewiczu. Boris Michajłowicz wyciągnął całkiem rozsądne wnioski. Widział, że go nie oszukuję, zwierając mu się ze swoich problemów, więc uznał, że są prawdziwe. Czy jako major milicji, starszy oficer operacyjny wydziału kryminalnego, pobiegnę do pana z nowiną, że zdaniem doświadczonego specjalisty cierpię na nerwicę? Oczywiście, że nie. Będę milczeć nawet na torturach, bo to nie przystoi milicjantce. A panu powiem, że Boris Michajłowicz Gotowczyc jest bardzo dobrym specjalistą, i tyle. Dzięki temu jego sprytna sztuczka nigdy nie wyjdzie na jaw.

– A co z panią? Przecież od początku pani wiedziała, że to tylko sztuczka, oszustwo. Więc dlaczego profesor Gotowczyc nie boi się, że ją pani odkryje i wyda o nim niepochlebną opinię?

– Ja? – Nastia parsknęła śmiechem. – Co też pan mówi! Kto, patrząc na mnie, uwierzy, że znam się na nerwicach? Szara myszka, do dwóch nie zliczy, kompletne nieporozumienie. Przecież nie będę rozgłaszać na prawo i lewo, że ukończyłam kurs

diagnostyki psychologicznej u jednego z najlepszych specjalistów w kraju. Przez rok miałam też na studiach psychiatrię sądową. Muszę panu powiedzieć, że bez konsultacji Gotowczyca zdiagnozowałam sedno swoich problemów, więc tylko utwierdziłam się w swojej opinii i przy okazji sprawdziłam też jego.

– Mam rację, podejrzewając, że nie zechce pani omówić ze mną tych problemów?

Nastia gwałtownie się zatrzymała, Zatoczny szedł jednak wolno dalej i nawet się nie odwrócił. Pokonawszy osłupienie, przyśpieszyła kroku i go dogoniła.

– O co chodzi? Dlaczego nie spodobało się pani moje pytanie?

– Było nietaktowne – palnęła Nastia bez zastanowienia.

– No pięknie. – Iwan Aleksiejewicz się uśmiechnął. – Pokazuje mi pani moje miejsce. Nie włącz, Zatoczny, z buciorami do mojej duszy, bo bez ciebie też sobie poradzę. Kim jesteś, żebym miała ci się zwierzać ze swoich kłopotów? Zgadza się?

– Nie. – Nastia poczuła zmieszanie, a jednocześnie gniew. – Nie zgadza się. Zimą dał mi pan jasno do zrozumienia, że nie powinnam wypłakiwać się panu w rękaw. A mnie nie trzeba powtarzać dwa razy tego samego, jestem raczej domyślna.

– Nie jest pani domyślna, tylko pamiętliwa – poprawił ją generał. – Nie dalej jak tej samej zimy tłumaczyłem, że moje zachowanie było konieczne, podyktowane interesami operacji, którą prowadziliśmy w związku z pani szefem, Mielnikiem. Ale pani nie uznała za stosowne mi wybaczyć, obraziła się i nadal się boczy.

Nie ma pani racji, Anastazjo. Przyjaciołom trzeba umieć wybaczać. Ponieważ jeszcze się pani tego nie nauczyła, wróćmy do Gotowczyca. Pani dociekliwość pozwala przypuszczać, że jest coś jeszcze, o czym pani nie wspomniała.

– Owszem – przyznała. – Wszystko, co mówiłam o Borisie Michajłowiczu, należy brać z poprawką na jego samopoczucie. Sądzę, że w stanie równowagi psychicznej jest naprawdę dobrym specjalistą i może się przydać w pracy informacyjno-analitycznej. A jego zabawne usiłowanie, by wyrzucić dobre wrażenie drogą natychmiastowego postawienia mi diagnozy, można tłumaczyć tym, że obecnie jego umysł nieco szwankuje.

– Więc gdy minie depresja związana ze śmiercią żony...

– Mam coś innego na myśli – przerwała mu Nastia. – Tu nie chodzi o depresję, lecz o strach. A winę za to ponoszą nasi funkcjonariusze.

– Jak to? – spokojnie zainteresował się Zatoczny. – Nastraszyliście ze śledczym biednego psychoanalityka, z góry podejrzewając go o zabójstwo żony?

– Ależ skąd, obchodzimy się z nim łagodnie i uważnie, ale funkcjonariusze, którzy sprawdzali jego wiarygodność, się ośmieszyli. W grupie obserwacji zewnętrznej nie ma już chyba ani jednego profesjonalisty, w każdym razie wszyscy pracują tak nieumiejętnie i prymitywnie, że Boris Michajłowicz od razu ich namierzył, wciąż czuł na sobie ich wzrok, nic więc dziwnego, że poczuł się zaszczuty. Sytuacja, gdy człowiek wie, że jest śledzony, i nie ma pojęcia, kto i dlaczego to robi, nie należy do przyjemności, tego się nie życzy nawet wrogowi.

– Burdel – rzucił Zatoczny z uniesieniem. – Dobrze, że mi pani o tym wspomniała. Jutro z samego rana skontaktuję się z szefami służby obserwacyjnej. Żeby rozmowa okazała się bardziej przedmiotowa, wezmę od nich zdjęcia funkcjonariuszy, którzy prowadzili obserwację Gotowczyca, niech pokaże palcem tych, co mu deptali po piętach. To będzie pogładowa lekcja, jak nie należy pracować. I co, Gotowczyk bardzo się przestraszył?

– A jak pan sądzi? Oczywiście, że tak. Przecież to zwyczajny człowiek, nie jest zamieszany w żadne ciemne sprawy. Powiem panu coś jeszcze. Boris Michajłowicz doszedł do wniosku, że postradał zmysły. Co niby miał pomyśleć, wiedząc, że nikt nie może go śledzić? Niczego nie ukradł, nikogo nie zabił, nie jest powiązany ze światem przestępczym. No więc uznał, że zaczyna cierpieć na manię prześladowczą. A nawet jeszcze gorzej: że ktoś wyłamał drzwi i wtargnął do jego mieszkania, ale niczego nie ukradł. Nic to panu nie mówi?

– Sądzi pani, że to też sprawka naszych ludzi?

– Jestem tego pewna. W ramach kontroli mogli przetrząsnąć jego dokumenty. A Gotowczyk nie może się teraz pozbierać ze strachu. Ja zaś nie wiem, jak go uspokoić. Nie mogę mu powiedzieć prawdy, nie potrafię też wymyślić sensownego wytłumaczenia. Iwanie Aleksiejewiczu, ile to jeszcze potrwa? Kiedy wreszcie będą u nas pracować ludzie z wysokimi kwalifikacjami?

– Chyba wtedy, gdy pani, Anastazjo, zostanie ministrem spraw wewnętrznych. – Zatoczny się uśmiechnął. – Nie powinniśmy marzyć o rzeczach niemożliwych. Póki skarb państwa będzie musiał latać

wciąż nowe dziury, w naszym resorcie nic się nie zmieni. Musimy się z tym pogodzić.

Przysiedli na powalonym drzewie i obserwowali Maksima, który podciągał się na drążku i co jakiś czas robił parę pompek. Nastia paliła papierosa w milczeniu, pochłonięta własnymi myślami, a Iwan Aleksiejewicz pilnował syna ze stoperem w rękach.

– A może wrócimy do naszej rozmowy, którą odbyliśmy zimą? – zapytał nagle.

Nastia była tak zamyślona, że nie od razu zorientowała się, o czym mowa.

– Do jakiej rozmowy? – zapytała ze zdziwieniem.

– Dotyczącej pani przeniesienia.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się słabo. – To już nieaktualne. Wszystko ma swój czas. Gordiejew wrócił, niczego więcej mi nie potrzeba.

– Więc będzie pani majorem aż do emerytury?

– Aha, o tym pan mówi... No cóż, widocznie tak. Ojczym uważa, że powinnam zabrać się do doktoratu, a po obronie zostać na uczelni, opiekować się studentami albo podjąć pracę naukową, wtedy będę miała szansę zdobyć stopień pułkownika.

– I jak się pani podoba ten pomysł?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Nie mam najmniejszej ochoty prowadzić wykładów, a nauka... No cóż, to rzecz ciekawa i przydatna, ale muszę stwierdzić, że napatrzyłam się na różnych pracowników naukowych, którzy prócz upokorzenia i zniewag nie dostali nic za swoje badania. Nie chciałabym się znaleźć na ich miejscu.

– Dla gwiazdek na naramiennikach można znieść różne upokorzenia – zauważył generał, nie patrząc na

nią.

– Tak pan sądzi?

– Wiem coś na ten temat.

– To chyba nie dla mnie. Nie chcę. Uganianie się za gwiazdkami jest dobre dla chłopców, dla dziewczyny liczy się honor. Nie pozwolę się poniżyć i obrażać za żadne gwiazdki.

– A jeśli odsunąć na bok ambicje? – zapytał generał. – Gdybym zaproponował pani dobrą i ciekawą pracę, zgodziłaby się pani?

– Miałabym porzucić Gordiejewa i chłopców? Co w zamian?

– Gwiazdki, śliczne gwiazdki. Popracuje pani u mnie, zostanie podpułkownikiem, a jak robota okaże się nudna, wróci na Pietrowkę. Nie będę oponował, wystarczy jedno słowo, obiecuję. Potrzebuję dobrego analityka.

– Więc mnie pan nie puści, skoro jestem panu potrzebna. – Nastia się roześmiała. – Nie nabiorę się na pańskie obiecanki.

– Zawrzemy cichą umowę – zaproponował Zatochny wesóło. – Oprócz pani przyjmę jeszcze kogoś z głową na karku, a pani przez rok nauczy go pracy analitycznej, przygotuje swojego następcę, po czym z czystym sumieniem wróci na wolność, w gąszcz miejskiej przestępczości.

A właściwie dlaczego by nie? – pomyślała Nastia. Iwan proponuje mi to, o czym od dawna marzyłam. Pewnie, że wolałabym zajmować się pracą analityczną i nie mieć poczucia winy, że działania operacyjne podejmuję sporadycznie i nie wkładam w nie serca. Nie musiałabym się przed nikim tłumaczyć, znosić

krzywych spojrzeń na korytarzach Pietrowki, słyszeć za plecami wstrętnych szeptów, że pułkownik Gordiejew tworzy cieplarniane warunki dla swojej kochanki. Iwan nie jest gorszym szefem od Pączka. Reprezentuje oczywiście odmienny styl: jest oschły, surowy i bezwzględny, nie będzie mi pobłażał, ale to przecież nie jest konieczne. Najważniejsze, że to bardzo mądry i bez wątpienia przyzwoity facet. Czemu trzymam się kurczowo swojego stołka? Już niemal pięć lat jestem majorem, co najmniej rok temu powinnam zostać podpułkownikiem. Nie zależy mi na wyższym stopniu, ale regularny awans wpływa na opinię szefów i kolegów. Kamieńska wciąż jest majorem? Najwyraźniej brak jej rozumu, do niczego się nie nadaje, kto wie, może w coś wdepnęła? Zobaczmy, co tam mamy. Aha, no proszę, została odsunięta od pracy w wyniku dochodzenia słuźbowego, bo była podejrzana o kontakty ze światem przestępczym. Przyjaźni się z samym Eduardem Denisowem. Co z tego, że niczego jej nie udowodniono i że akta ma czyste? Pewnie znalazł się jakiś powód. A tak naprawdę jest unurzana po uszy, popełniła błąd i dlatego nie dostaje awansu i wyższego stopnia.

– Zastanowię się – bardzo poważnie odparła Nastia. – To niespodziewana propozycja, nie potrafię od razu odpowiedzieć.

– Nie ma sprawy – zgodził się Zatoczny. – Nie zamierzam pani ponaglać.

Godzinę później Nastia wróciła do domu, rześka i świeża po spacerze, a nawet tryskająca energią, co było czymś niezwykłym. Z powodu słabego krążenia często czuła się kiepsko, miewała zawroty głowy i mdlała w miejscach, gdzie panował zaduch i gorąco.

Uśmiechając się i mruczając coś pod nosem, ochoczo zabrała się do porządków, nie mogąc się sobie nadziwić. Mąż ją porzucił, w pracy się nie układa, a ona śpiewa i cieszy się życiem. To chyba nie wróży niczego dobrego.

Skończyła odkurzać i już miała podjąć kolejny heroiczny wysiłek, to znaczy umyć okna, gdy zadzwonił telefon. Okazało się, że to Dima Zacharow.

– Co porabiasz? – zapytał wesoło.

– Sprzątam mieszkanie.

– Długo jeszcze będziesz zajęta?

– Wedle życzenia. Mogę skończyć zaraz, ale mogę też dopiero wieczorem. Czemu pytasz?

– Chcę się do ciebie wprosić. Musimy porozmawiać.

– No to się wproś.

– Wpraszam się.

– Zezwalam. Możesz przyjechać – odrzekła łaskawie, po czym się roześmiała.

Dima zjawił się jakieś czterdzieści minut później, dźwigając olbrzymi tort.

– Dziękuję – powiedziała Nastia, biorąc od niego pudło ozdobione jaskrawym rysunkiem.

– To nie dla ciebie, ale dla legendarnego profesora, któremu udało się zostać twoim mężem – odparł Zacharow, zdejmując buty.

– Muszę cię zasmucić, profesora nie ma w domu.

– Kiedyś przecież wróci.

– Obawiam się, że nie.

– To znaczy? – Dmitrij spojrzał na nią uważnie. – Pokłóciliście się? Zresztą wybacz, to nie moja sprawa.

– To rzeczywiście nie twoja sprawa – przyznała Nastia.

– Dlatego zaniosę tort do kuchni, wstawię wodę na kawę i będziemy się raczyć tym arcydziełem sztuki



cukiernictwa.

– Zaczekaj.

Dima chwycił Nastię za rękę, odwrócił twarzą ku sobie.

– Powtarzam, nie wtrącam się w nie swoje sprawy, ale jeśli naprawdę się pokłóciliście, to lepiej sobie pójdę.

– Chciałeś przecież porozmawiać – przypomniała Nastia z kpina.

– Porozmawiać można też na ulicy. Zbyt dobrze wiem, jak to jest, gdy mąż kłóci się z żoną i wychodzi, a potem wraca i zastaje obcego faceta w mieszkaniu. Sytuacja jest niezręczna bez względu na to, kimkolwiek okazałby się ów mężczyzna: krewnym, współpracownikiem, sąsiadem czy przyjacielem z dzieciństwa. Sam przez to przechodziłem, więc dobrze wiem. Nie urodził się jeszcze taki facet, który w podobnej sytuacji by nie pomyślał: „Dziwka! Ledwie postawiłem nogę za progiem, a ona już sprowadziła sobie kochasia. Pewnie się na mnie skarży, szuka współczucia. Może nawet specjalnie sprowokowała kłótnię, żeby się mnie pozbyć”. Krótko mówiąc, Asiu, jeśli jest choćby najmniejsza szansa, że twój profesor wróci, powinienem się stąd zmyć. Pojedźmy gdzieś, choćby do Sokolników, tam się przespacerujemy i pogadamy.

– On nie wróci – powiedziała Nastia cicho. – Zamknijmy ten temat. Wierz mi, że nie wróci.

– To aż tak poważne? – zapytał Dima współczująco.

– Przecież powiedziałam, koniec dyskusji – powtórzyła Nastia z gniewem. – Chodźmy do kuchni, wstawię wodę.

Była na siebie zła, że powiedziała Dimce o kłótni z mężem. Rozmowa potoczyła się jednak w takim kierunku, że nie miała wyjścia, w przeciwnym razie

musiałaby skłamać. Mogła wymyślić jakąś delegację, ale doskonale wiedziała, że czasem niewinne kłamstwo prowadzi do straszliwie niezręcznej sytuacji. Zaraz ktoś zadzwoni na przykład do Aleksieja i Nastia w obecności Zacharowa będzie musiała tłumaczyć, że mąż jest w Żukowskim. Albo spotka ją jakaś inna niespodzianka, na przykład odwiedzi ją mama z ojczymem. Już tak robili, wprawdzie niezbyt często. Ale przecież wszystko, co się zdarza rzadko i czego nie bierze się pod uwagę, zazwyczaj następuje w najmniej odpowiedniej chwili.

– Czyli że jesteś słomianą wdową – podsumował Dmitrij, rozglądając się po kuchni i moszcząc wygodnie przy stole. – Często tak bywa?

– To pierwszy raz. – Nastia westchnęła. – Dima, przecież cię prosiłam, żebyśmy o tym nie rozmawiali.

– Niełatwo z tobą obcować, Nastieńko. Wszystko, czegokolwiek by dotknąć, o cokolwiek zapytać, zaraz trafia na listę zakazanych tematów. O mężu nie wolno, o naszej romantycznej przeszłości też nie, podobnie rzecz się ma z seksem. A o czym możemy pogadać?

– O Julii Nikołajewnie. – Uśmiechnęła się. – O niej możemy mówić na okrągło.

– Dobrze, niech będzie o Julii. Powęszyłem trochę w Grancie, nie podoba mi się tam jeden facet.

– Kto konkretnie?

– I tu jest pies pogrzebany. Jak śpiewał niezapomniany Herman w *Damie pikowej*, nie znam jego imienia.

– Więc w czym problem? Dowiedz się.

– To nie takie proste, Asiu. Już i tak zbyt często wpadam do agencji właściwie bez powodu. Jeśli się nie

myle i ten facet się domyślił, że wziąłem go pod lupę, nie mam tam czego szukać. Co ci zresztą będę tłumaczył oczywiste rzeczy, każdy oficer operacyjny wyczuwa, kiedy powinien brać nogi za pas. Wyczuwa i koniec. Krótko mówiąc, sytuacja wygląda następująco. Chcę ci dziś pokazać z daleka tego faceta, żebyś się nim zajęła. Ja zaś usunę się na bok, inaczej narobię sobie kłopotów.

– Dobrze – zgodziła się Nastia. – Pokaż mi go. A czemu ci się nie spodobał?

– Nakryłem go zupełnie przypadkowo, gdy szperał w kartotece prezesa. Dostęp do niej ma tylko Paszka, chyba go pamiętasz, byliśmy u niego. Taki nieprzyjemny blondynek.

– Pamiętam. – Nastia kiwnęła głową, nalewając kawy do kubków.

– Paszka pokazywał mi kartotekę i mówił, że są w niej informacje na temat umów zawartych przez agencję. Ale ponieważ obowiązuje zasada całkowitej poufności, każdy pracownik Granta zna tylko te zlecenia, które realizuje. Jakikolwiek plotki są zabronione, mam na myśli omawianie cudzych spraw. Tylko Pasza ma dostęp do kartoteki, nikt inny nie dostał klucza. Pokoju właściwie nie zamyka, wszystkie tajne dokumenty znajdują się w szafie pancерnej razem z kartoteką, ale cała reszta leży na widoku. Jeśli się zdarza, że Pasza musi gdzieś wyjść w ciągu dnia, nigdy nie zamyka drzwi. I nawet pozwala korzystać z pokoju podczas swojej nieobecności, w razie gdy trzeba przyjąć klienta, a wszystkie pomieszczenia są zajęte. Krótko mówiąc, wczoraj pojechałem tam bez zapowiedzi, że niby przejeżdżałem obok, więc wpadłem po zapalniczkę,

którą zostawiłem na biurku Paszy. Idę do jego gabinetu, starając się nie zwracać na siebie uwagi, cicho otwieram drzwi i widzę cudowny obrazek z serii *Nie oczekiwali*<sup>7</sup>. Facet śmiertelnie się przestraszył, zbladł, no a ja, jak wielki aktor dramatycznych i akademickich teatrów, przepraszam zmieszany, plotę coś o zapalnicze, szybko chwytam ją z biurka i natychmiast się wycofuję, żeby go nie spłoszyć. Musiałem udawać, że nie widzę nic szczególnego w jego obecności koło otwartej kartoteki. Dlatego nie mogłem nikogo o niego zapytać ani poczekać na Paszę. Nie chciałem go przestraszyć, rozumiesz? Jeśli znowu pojawię się w agencji, facet zacznie się niepokoić, że powiem o nim Paszce i zapytam, co tam kombinował z kartoteką.

– Jasne.

Tort był świeży i bardzo miękki, więc Nastia długo wybierała nóż, który nie byłby tępy. Ale nawet najostrzejszy nóż w jej kuchni okazał się nie dość ostry. Gdy zaczęła kroić tort, całe piękno od razu przepadło, na polukrowanej powierzchni pojawiły się pęknięcia, a kawałki wyszły nierówne.

– Przepraszam – powiedziała ze skruchą, nakładając Dimie porcję na talerz – inaczej nie potrafię.

– Nie przejmuj się. – Uśmiechnął się dobrodusznie. – W żołądku i tak wszystko się zmiesza. Kiepska jednak z ciebie pani domu, skoro masz tylko takie noże. Jak to znosi twój mąż?

– Jak widzisz, nie znosi – odparowała Nastia z nieoczekiwaną złością. – Przecież cię prosiłam, żebyś nie poruszał tematu mojego męża.

– Boże, niczego nie wolno powiedzieć! – oburzył się

Zacharow. – Mówię nie o mężu, tylko o nożach. To też zakazany temat?

– Przepraszam.

Nastia odwróciła się na chwilę, udając, że szuka czegoś w szafce. Gdy znowu usiadła przy stole, na jej twarzy malował się spokój.

– Coś ty taka podenerwowana? – zapytał Dima, wsuwając do ust spory kawałek tortu. – Martwisz się?

– Nie jestem podenerwowana i się nie martwię – odparła oschle. – Porozmawiajmy o czymś przyjemnym.

– Dobrze – przystał Zacharow ochoczo. – Może powinnaś zdradzić swojego profesora, żeby się pozbyć stresu?

– Dimka! – zawołała Nastia z żartobliwą pogroźką w głosie i ostentacyjnie chwyciła nóż.

– Mówię poważnie. Zastanów się, to niezły pomysł. Jestem na twoje usługi, pełen entuzjazmu i gotów do bohaterskich wyczynów.

Nastia nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Tylko śmierć cię powstrzyma, Dimka! Ile można tłuc jedno i to samo? Przestań mnie namawiać, bo i tak się nie zgodzę.

– Dlaczego?

Zapytał całkiem poważnie, patrząc na nią wyrazistymi niebieskimi oczami, w których, jak ryby w jeziorze, igrały ciepłe iskielki.

– Dlaczego, Nastieńko? – powtórzył. – Czy to, co ci proponuję, jest złe? To wspaniałe. Cudowne. Czyni człowieka szczęśliwym i wolnym, wyzwala z cierpienia i strachu przed śmiercią.

Nastia milczała zmieszana, bo nie spodziewała się tak nagłej zmiany tonacji rozmowy. Zacharow wstał,

obszedł

stół, nachylił się nad Nastią i czule pocałował ją w usta. W pierwszej chwili mu się poddała, ale potem gwałtownie się cofnęła.

– Nie wykorzystuj sytuacji, Zacharow, to banalne.

– Co jest banalne? – Nie zrozumiał.

– Zaciągnięcie kobiety do łóżka, gdy pokłóciła się z mężem. Ulegnę ci, a później będę czuła do siebie wstręt.

Dmitrij wrócił na swoje miejsce.

– Szczere uczucia nie mogą być banalne, Nastieńko, choćby dlatego, że są szczerze. A ja cię pragnę najzupełniej szczerze. Jeśli mi ulegniesz, nie będziesz miała sobie nic do zarzucenia.

– Nie ulegnę ci – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Ni-gdy. Zapomnij o tym.

– Ni-gdy – powtórzył z uśmiechem, przedrzeźniając ją.

– Nigdy o tym nie zapomnę, bo było to jedno z najintensywniejszych przeżyć w moim niedorzecznym i beztroskim życiu. Ale jeśli dzisiaj kategorycznie mi odmawiasz, to jedźmy się przyjrzeć nazbyt ciekawskiemu detektywowi z agencji. Już wpół do drugiej, a ja wiem, gdzie facet powinien być koło trzeciej.

– Skąd wiesz?

– Wszystko chciałabyś wiedzieć! Chyba mogę mieć swoje małe tajemnice zawodowe?

– Oczywiście.

Nastia z ulgą podjęła żartobliwy ton, ciesząc się, że w końcu zamknęli niebezpieczny temat. W pewnej chwili miała ochotę się zgodzić, pragnienie było tak silne, że musiała niemal zatykać sobie ręką usta, żeby

nie powiedzieć tego, czego później mogła żałować. Nie był to pociąg czysto fizyczny, tak podpowiadał raczej rozum, żeby zmniejszyć napięcie nerwowe, które towarzyszyło jej już od paru miesięcy, i otrząsnąć się wreszcie z apatii i obojętności. Ale się powstrzymała, mimo że wcale nie była pewna, czy postępuje słusznie.

Sprzątnęła ze stołu kubki i talerze, po czym szybko je umyła.

– Jestem gotowa. Jedźmy.

≡

Ku zdziwieniu Nastii Dima zawiózł ją do dzielnicy, w której mieściła się agencja detektywistyczna Grant.

– Sądzisz, że facet przyjdzie w niedzielę do pracy? – zapytała z powątpiewaniem.

– Możesz mi wierzyć, Nastieńko, że praca prywatnego detektywa niczym się nie różni od pracy detektywa na państwowej posadzie. Podczas weekendu życie nie staje niestety w miejscu, a ludzie, którymi należy się zająć, wybierają się gdzieś i coś robią. Trzeba się z nimi spotykać i ich śledzić, nie mówiąc już o spotkaniach z klientami, którzy bynajmniej nie zawsze mogą odwiedzać agencję w dni powszednie.

– Ale on na pewno się zjawi? – dopytywała się Nastia.

– Mam nadzieję. No dobrze, nie będę cię dłużej dręczyć. Gdy rozmawiałem wczoraj z Paszką na temat swojej zapalniczki, którą szczęśliwym trafem zostawiłem w jego gabinecie, powiedział, że mogę wpadać właściwie o każdej porze, bo pokój jest zawsze otwarty, ale jeśli chcę się z nim zobaczyć, to najlepiej w niedzielę między trzecią a piątą. W tych godzinach zwołuje cały personel, żeby mu wystawić cenzurkę.

Teraz rozumiesz?

– Teraz rozumiem – powtórzyła Nastia posłusznie.

Dmitrij wjechał na podwórze i zaparkował.

– Mój wóz zna już cała agencja – wyjaśnił. – Zostawimy go tutaj i pójdziemy pieszo. Zebranie zacznie się za jakieś pół godziny, więc możemy się rozejrzeć i wybrać punkt obserwacyjny. Nawiasem mówiąc, ta brama wydaje się całkiem niezła, jest w niej ciemno, z ulicy nie widać, kto stoi.

– No to zaczekajmy tutaj – przytaknęła Nastia. – Skoro jesteś pewien, że mężczyzna, którego szukamy, będzie tędy przechodził.

– Nie będzie, bo wszyscy pracownicy agencji jeżdżą samochodami. Problem polega jednak na tym, że nie wiem, jaki on ma samochód. Ale stąd widać strzeżony parking, na którym wszyscy zostawiają auta. O tam, widzisz?

Żeby zobaczyć miejsca parkingowe, Nastia musiała wychylić się z bramy. Pokręciła głową.

– Daleko. Nie dojrzę twarzy.

– Masz kłopoty ze wzrokiem?

– Nieszczęśliwe, ale chyba się nie spodziewasz, że trzydziestosześcioletnia kobieta pracująca stale na komputerze ma sokoli wzrok.

– W takim razie poszukajmy czegoś bliżej. Z drugiej strony jest mały skwer, on też się nadaje, pełno tam zarośli i drzew, więc można się ukryć.

Wyszli na ulicę i ruszyli w stronę parkingu. To, co się wydarzyło chwilę później, było zupełnie niespodziewane. Zza rogu wypadł samochód. Zrównał się z nimi, nieco zwolnił, po czym rozległ się suchy odgłos strzałów. Zaraz potem auto gwałtownie



przyśpieszyło i znikło, a Dima Zacharow leżał nieruchomo na chodniku. Zginął na miejscu.

≡

Nastia wróciła do domu koło północy. Miała za sobą długie rozmowy i wyjaśnienia w komisariacie, przesłuchanie u śledczego pełniącego dyżur oraz inne niezbędne w takich wypadkach czynności. Padała z nóg. A przecież dzień zapowiadał się tak udanie...

Zdjęła w przedpokoju adidas i boso poszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Jej wzrok padł na duże jaskrawe pudełko po torcie. Dimka, Dimka... Tak bardzo chciał ją zaciągnąć do łóżka, a ona się śmiała: „Tylko śmierć cię powstrzyma”. Jakby wiedziała.

„To, co ci proponuję, jest wspaniałe. Cudowne. Czyni człowieka szczęśliwym i wolnym, wyzwala z cierpienia i strachu przed śmiercią”.

Nie bał się śmierci. A może się bał? I właśnie dlatego z takim uporem proponował jej seks? A cierpienie? Coś go dręczyło? Nastia tak niewiele o nim wiedziała.

Powinam była się zgodzić, pomyślała nagle. Powinam była się zgodzić i pójść z nim do łóżka. Nigdzie byśmy nie pojechali. I Dimka nadal by żył. Wydaje mi się, że coś przeczuwał. Przecież widziałam, że wolał zostać tutaj, że nie miał wcale ochoty nigdzie jechać. Ale ja jak zwykle myślałam tylko o sobie. O tym, że później będę się czuła niezręcznie i nieprzyjemnie. Że zdradzanie męża, z którym się pokłóciłam, budzi niesmak. Boże, czasami myślimy o zupełnych głupstwach, na okrągło je roztrząsamy, uważamy za najważniejsze w życiu, a potem się okazuje, że najważniejsze jest właśnie samo życie, że dla niego

można poświęcić wszystko. Jestem w takim samym stopniu winna śmierci Dimy co zabójcy. Gwałtowna śmierć to punkt, w którym przecina się życie mordercy i jego ofiary. To ja zaprowadziłam tam Dimkę.

Przypomniała sobie jego wyraziste niebieskie oczy, w których igrał łagodny uśmiech, gotów rozjaśnić mu twarz, i rozplakała się, gorzko i głośno.

Jakieś piętnaście minut później umyła się zimną wodą, wytarła ręcznikiem opuchniętą czerwoną twarz i ze zdziwieniem wsłuchiwała się w siebie. Nie czuła już strachu. Tego, który chwycił ją za gardło i nie pozwalał rozmawiać z mężem i z rodzicami. Teraz wydawał jej się błahy i nieistotny. Nagle zdała sobie sprawę, że kule, które uśmierciły Dmitrija, tylko cudem ją ominęły. Była o włos od śmierci. Tak naprawdę liczyło się tylko to, że pozostała przy życiu. Strach przed śmiercią to jedyna rzecz, o której trzeba pamiętać. Reszta to głupstwa, fanaberie i sentymentalne brednie.

Nastia zerknęła na zegarek. Dwadzieścia po dwunastej. Późno. Ale przed chwilą doszła do wniosku, że są rzeczy ważne i mniej ważne, które wolno zignorować. W tym wypadku może zlekceważyć zasady przyzwoitości, to nic wielkiego.

Stanowczym ruchem wybrała numer Czistiakowa w Żukowskim. Długo nikt nie odbierał, pewnie wszyscy już śpią. Wreszcie rozległ się senny głos Aleksieja.

– Halo, słucham.

– Losza, wracaj, wszystko ci opowiem.

– Namysłiałaś się? – Jego głos od razu stał się rzeński, pobrzmiwała w nim kpina.

– Owszem. Wszystko zrozumiałam, Loszyk. Byłam skończoną kretynką. To się więcej nie powtórzy.

Obiecuję. Przyjedziesz?

– Na razie nie. Ojciec jest chory, muszę tu zostać. Dlatego twoje szlachetne zamiary muszą poczekać. U ciebie wszystko w porządku?

– Tak. To znaczy nie. To znaczy... To skomplikowane, Losza. No dobrze, odłożmy to na razie. Przepraszam, że cię obudziłam. Dobranoc.

– Trzymaj się – odparł opanowanym głosem.

A niby czego chciałaś? – z nienawiścią do samej siebie powiedziała na głos Nastia. Tak się cieszyła, że została sama, że nie musisz z nikim rozmawiać, gdy wracasz z pracy, i nikomu zdawać relacji. Nawet miałaś wrażenie, że wygodniej ci się śpi bez Loszki. Wątpiłaś w słuszność decyzji o małżeństwie, sądziłaś, że nie jesteś stworzona do życia rodzinnego. Zraniłaś Loszkę, więc wyjechał, ty jednak ani razu do niego nie zadzwoniłaś, nie próbowałaś go odzyskać, nie uczyniłaś żadnego kroku, żeby załagodzić konflikt i sprawić, by wasze życie wróciło do normalności. A dzisiaj na twoich oczach zabito mężczyznę, który omal nie został twoim kochankiem, i spadła ci zasłona z oczu, zrozumiałaś, że nie miałaś racji, więc od razu zatelefonowałaś do męża. Przez cały ten czas w ogóle się nie zainteresowałaś, jak sobie radzi, co u niego słyszeć, czy jest zdrowy. Nie musiałaś go prosić, żeby wrócił, postawił przecież warunek: nie przyjedzie, póki nie dojrzejesz do rozmowy. Nie mogłaś do niego zadzwonić? Mogłaś. Ale nie zadzwoniłaś. Więc masz to, na co zasłużyłaś. I nie myśl, że wierny i oddany Loszka przybiegnie na twoje pierwsze skinienie jak grzeczny pies. Tak nie będzie.

Nastia podeszła do okna i stanęła przy nim, obejmując się za ramiona i próbując powstrzymać

nieprzyjemne dreszcze. Ciekawe, co by powiedział Aleksiej, gdyby się dowiedział, że próba dochowania mu wierności kosztowała kogoś życie.

## Rozdział 13

W nocy Tatiana źle się poczuła i męczyła się aż do rana. Na jej widok Ira się przeraziła.

– Chyba ci rozum odjęło! – wrzasnęła na całe mieszkanie. – Co się z tobą dzieje?

– Trochę mi się kręci w głowie – apatycznie odparła Tatiana, zaparzając zieloną herbatę.

– Natychmiast zapisz się do lekarza! – zażądała Ira. – Tego jeszcze brakowało, żeby coś ci się stało w siódmym miesiącu.

– Muszę iść do pracy. – Tatiana próbowała oponować, lecz Ira pozostała nieugięta.

– Praca nie zajac, dziecko ważniejsze – oświadczyła.

– Ale mam parę spraw...

– Sprawy też zaczekają.

Tatiana wiedziała, że krewna ma rację. Sprawy oczywiście nie zaczekają, ale przecież nie może ryzykować życia przyszłego dziecka. Wybrała się więc do poradni dla kobiet.

– No cóż, mamusiu. – Lekarka w podeszłym wieku pokręciła głową. – Powinna pani siedzieć w domu, a nie chodzić do pracy. Taką kobietę jak pani nazywamy dojrzałą pierworódką. Wiele rzeczy może mieć wpływ na przebieg ciąży i poród. Ciężarne dwudziestopięcioletki

nawet tego nie zauważą, ale w wieku trzydziestu sześciu lat pierwszy poród jest zazwyczaj trudniejszy. Na dodatek serce też nie jest w idealnym stanie.

Prosto z poradni Tatiana pojechała do pracy i od razu ruszyła do szefa. Całkiem niedawno, w grudniu ubiegłego roku, musiała odbyć parę nieprzyjemnych rozmów ze swoim dawnym przełożonym, który nie chciał jej puścić z Petersburga do Moskwy, więc teraz spodziewała się podobnej sceny. Coś takiego, ledwie się przeniosła i zaraz na zwolnienie, a potem na urlop macierzyński. Może rację mają ci, którzy nie lubią zatrudniać kobiet? – myślała, idąc korytarzem do pokoju zwierzchnika. Zawsze mnie to śmieszyło, a zarazem oburzało, ale teraz zaczynam ich rozumieć. Moja sytuacja jest nad wyraz niezręczna. Przecież Stasow zorganizował mi przeniesienie akurat do tego naczelnika, bo go dobrze znał. Poręczył za mnie, naopowiadał, że jestem świetnym pracownikiem, a ja tymczasem przepracowałam cztery miesiące i już odchodzę.

Nowy szef okazał się jednak powściągliwy w okazywaniu emocji, zarówno pozytywnych (co nie świadczyło o nim dobrze), jak i negatywnych (co mu się chwaliło).

– A potem weźmie pani trzyletni urlop wychowawczy?  
– zapytał, krzywiąc się z niezadowoleniem.

– Nie – stanowczo odparła Tatiana. – Wrócę do pracy, gdy tylko będę mogła. Mam kogoś, kto zajmie się dzieckiem.

– Babcię?

– Nie, to siostra męża – wyjaśniła.

– Stasow ma siostrę? – zdziwił się szef. – Nigdy o niej

nie wspominał, jeśli dobrze pamiętam.

– To siostra mojego drugiego męża, byłego.

Nagle szef roześmiał się tak serdecznie, że Tatiana nie wytrzymała i też się uśmiechnęła, choć nie wiedziała, co go mogło rozśmieszyć.

– No tak, teraz rozumiem Włada! – powiedział. – Bardzo mu zależało, żeby jak najprędzej zabrać panią z Petersburga do Moskwy. Pewnie się bał, że ktoś mu panią sprzątnie sprzed nosa i on też trafi do kategorii eksmężów. No dobrze, Tatiano Grigorjewna, proszę iść do domu i zadbać o siebie przed porodem. Mam nadzieję, że mnie pani nie zawiedzie i niebawem znowu przystąpi do pracy. A teraz porozmawiajmy o pani sprawach. Ile ich jest obecnie?

– Osiemnaście. – Tatiana westchnęła.

– Udało się którąś zakończyć czy będzie pani musiała przekazać wszystkie?

– W dwóch sprawach muszę tylko sporządzić akt oskarżenia, zajmę się tym dzisiaj i jutro. Resztę będę musiała przekazać.

Do końca dnia Tatiana gorączkowo nadrabiała zaległości w nadzorowanych przez siebie sprawach i dopiero koło szóstej przypomniała sobie o Nastii. Coś podobnego, chciała przecież porozmawiać z nią o Ułanowie i na śmierć o tym zapomniała! Ależ z niej gapa! Szczerze mówiąc, nie przejęła się zbytnio zainteresowaniem Nastii osobą prezentera i odmawiała wywiadu w telewizji, póki Ułanow nie przykuł jej uwagi w związku ze sprawą zabójstwa wróżbitki Inessy. Wyszło niezręcznie, przecież to właśnie Nastia zorganizowała jej spotkanie z Ułanowem i przedstawiła Dorogania, który, mówiąc bez ogródek, je opłacił.

Tatiana znalazła w notesie telefon służbowy Kamieńskiej i wybrała numer. Zajęte. Zadzwoiła jeszcze raz. Znowu zajęte. Z irytacją zerknęła na zegarek – pisanina zabierze jej jeszcze ze dwie godziny, szkoda tracić czasu na bezmyślne wciskanie klawiszy, a automatyczne wybieranie już od dawna nie działa w jej sfatygowanym aparacie. Wybrała więc swój domowy numer.

– Ira, dodzwoń się, proszę, do Nastii i zaproś ją do nas na kolację – powiedziała rzeczowym i nieznoszącym sprzeciwu tonem, przyciskając ramieniem słuchawkę do ucha i nie przerywając stukania na maszynie.

– Po co?

– Muszę z nią pogadać. Ona ze mną też. Jak się z nią umówisz, oddzwoń do mnie, jestem u siebie.

– Na którą się umówić?

– Wszystko jedno. Kiedy będzie mogła. Ale nie wcześniej niż na dziewiątą, muszę jeszcze ze dwie godziny poślęczyć nad papierami.

– Rozmawiałaś z szefem?

– Tak. Nie martw się, popracuję jeszcze najwyżej parę dni. Muszę przekazać sprawy i przygotować dokumenty. Porozmawiamy w domu, Irisza, mam dużo roboty.

Ira oddzwoniła dopiero pół godziny później i przygnębionym głosem oznajmiła, że Nastia obiecała przyjechać koło dziewiątej.

– Coś się stało? – zdawkowo zainteresowała się Tatiana, nie odrywając oczu od dokumentu, który akurat kończyła. – Czemu jesteś taka ponura?

– Miałam plany na wieczór... Ale teraz, skoro zaprosiłaś gościa... – wybąkała Irocza.



– Nie marudź. Idź, gdzie zamierzałaś. Świetnie sobie poradzimy bez ciebie. Przecież nie zapraszam Nastii na pierogi, tylko na rozmowę.

Irocza wyraźnie poweselała i zaczęła instruować Tatianę, co ma podać na kolację i co jest w każdym garnku. Obrazcowa słuchała jednym uchem, bo rozsądnie uznała, że nie warto wytężać uwagi. Po powrocie do domu sama wszystko znajdzie, też mi dwumian Newtona. Przypomniawszy sobie słynne zdanie kota Behemota, bohatera powieści Bułhakowa, mimo woli pomyślała o sobie. Pewnie ja też wyglądam teraz jak hipopotam. Zdaje się, że po porodzie jeszcze przytyję. Jak żyć z taką wagą? Licho wie. Już i tak nie mogę niczego na siebie kupić, no a jeśli złapię dodatkowe kilogramy, to nic, tylko usiąść i płakać. Może Stasow ma rację, mówiąc, że powinnam pisać książki w domu, a nie pozować na niezastąpioną urzędniczkę państwową.

≡

Widok mieszkania Stasowa wprowił Nastię w zdumienie. Miała wrażenie, że jest w nim po raz pierwszy, choć dobrze pamiętała, że całkiem niedawno długo rozmawiała tutaj z Tatianą, a potem została zaproszona na kolację. Mimo to doznanie obcości było dojmujące. Okazuje się, że między kuchnią a salonem nie ma drzwi, jest tylko przejście w skomplikowanym geometrycznym kształcie. Jak to się stało, że nie zauważyła tego ostatnio? Podłoga w salonie też jest ciekawie zrobiona – jedną połowę pokrywa wykładzina, a na drugiej ułożono panele, w dodatku granica między nimi jest falista. Panele są w tej części pokoju, która

proceedzi z przedpokoju do kuchni, a wykładzina jest w części wycieczynkowej. Boże, przecież siedziałam na tej kanapie co najmniej godzinę, musiałam widzieć wejście do kuchni i podłogę, więc jakim cudem ich nie zauważyłam? Wstydziałabyś się, Kamińska! – pomyślała.

– Co tak stoisz, Nastiusza? – zapytała Tatiana ze zdziwieniem. – Rozglądasz się, jakbyś nigdy przedtem tutaj nie była.

– Pewnie będziesz się śmiać, ale tak właśnie się czuję – przyznała Nastia. – Jakbym widziała to wszystko po raz pierwszy. Nie zwracaj na mnie uwagi, ostatnio byłam straszliwie rozkojarzona, nie dostrzegałam wielu rzeczy. A gdzie twoja niezastąpiona opiekunka?

– Ira pobiegła na randkę – odparła Tatiana z uśmiechem. – Ma nowego znajomego. I bardzo dobrze, kto to widział, żeby młoda, ładna kobieta całymi dniami zajmowała się tylko domem. Nie mogę się doczekać, aż wreszcie kogoś sobie znajdzie.

– Masz ci los. – Nastia się zmartwiła. – A co z moim protegowanym? Nasz Misza Docenko to świetny chłopak, a ty go z góry odrzuciłaś. Ukochane krewniaczki powinny się oddawać w dobre ręce, a nie byle komu.

Tatiana uśmiechnęła się i wesoło machnęła ręką.

– Daj spokój, ona jest przecież dorosła, sama sobie poradzi. Jesteś głodna?

– Owszem. Ale nie warto się dla mnie wysilać. Wystarczy mi kanapka.

– Nie musisz się poświęcać – powiedziała Tatiana z uśmiechem. – W lodówce są trzy dania na kolację.

Wysłuchawszy się w siebie, Nastia stwierdziła, że

odzyskała apetyt, w każdym razie myśli o jedzeniu już nie budziły w niej takiego wstrętu, jaki czuła w ciągu ostatnich miesięcy. Chyba naprawdę jestem potworem moralnym, uznała ze smutkiem. Wczoraj na moich oczach zginął Dimka Zacharow, a ja myślę o jedzeniu. Ale z drugiej strony, zanim do tego doszło, mogłam myśleć wyłącznie o swoich uczuciach. Do znudzenia wałkowałam jedno i to samo, wymyśliłam sobie straszliwą historię i oglądałam tę sztukę przez całe dni, od rana do wieczora. A wczorajsza tragedia otworzyła mi oczy. Nawet jestem wdzięczna Loszce za to, że – mówiąc oględnie – zwinął żagle. Sama jestem sobie winna, więc nie mam do niego żalu. Ale się poprawię. Wszystko zrozumiałam. Jakbym się na nowo urodziła. Głowa też chyba lepiej pracuje. A jeśli chodzi o apetyt, to jest to normalna reakcja organizmu na głód, nic więcej. Nie będziemy się tego wstydić.

– Nastiusza, chciałam porozmawiać z tobą o Ułanowie. Oglądałaś program w piątek?

– Oczywiście, przecież mnie uprzedziłaś. Przepraszam, że do ciebie nie zadzwoniłam, byłam zabiegana.

– To ja przepraszam. Też byłam zajęta. No i co powiesz o wywiadzie?

– Podobał mi się – odparła Nastia powściągliwie. – W każdym razie był inny niż te, które widziałam w minionych tygodniach. Ułanow zmienił taktykę?

– Ależ skąd. – Tatiana się roześmiała. – Chyba go trochę oszukałam. Podczas wstępnej rozmowy udawałam kompletną kretynkę, więc się odprężył, głuptas. Udało mi się rozszyfrować jego strategię. Najpierw ktoś przyprowadza gościa do studia, częstuje go herbatą albo kawą i z promiennym uśmiechem

przekonuje, że Ułanow jest porządnym, odpowiedzialnym facetem i lubi swoich rozmówców. Potem zjawia się pan Ułanow we własnej osobie i prowadzi przyjacielską pogawędkę, szukając słabych miejsc, to znaczy tematów, które ukażą gościa w nie najlepszym świetle, a nawet go skompromitują. Następnie porusza je na wizji. W studiu pracuje świetna wizażystka. Długo się męczyłam, nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie ją widziałam, ale potem mnie olśniło. Czytałam gdzieś artykuł o konkursie dla wizażystów i było tam zdjęcie tej kobiety. Zdaje się, że zajęła czołowe miejsce na europejskim etapie. Tak więc dzięki niej gość wygląda jak z obrazka i to też stanowi część przedstawienia albo, jak wolisz, pułapki. Wszystko jest proste i z gruba ciosane. Co się zaś tyczy Aleksandra Jurjewicza, to mogę ci powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, jest bardzo przejęty tematem rozvodu i relacji byłych małżonków. A po drugie, stoi na progu wielkich zmian. W dodatku przyjemnych. Jeśli połączyć pierwsze z drugim, nasuwa się wniosek, że facet zamierza się rozwieść i poślubić ukochaną kobietę. Wiesz coś na ten temat?

– Nic. A dlaczego sądzisz, że czekają go zmiany?

– Po programie nie szczędził mi pochwał i podziękowań. Rozumiesz? Byłam pewna, że dostanie białej gorączki, a tymczasem nic z tych rzeczy, szeroko się uśmiechał i całował po rękach. Nadszarpnęłam jego wizerunek na oczach tysięcy widzów, a on się tym w ogóle nie przejął. Jakby miał w nosie to, co się stanie z programem. Jutro nie będzie tu pracował. Dlatego niech diabli porwą wizerunek zarówno prezentera, jak i programu, bo już mu się do niczego nie przyda. Czekaj

go coś znacznie przyjemniejszego i nie ma to związku z *Twarzą bez makijażu*.

– Jasne – wycedziła Nastia w zamyśleniu. – To ciekawe. Mówisz, że się uśmiechał i całował po rękach?

– Uhm. I prawil komplementy.

– Coś takiego... A ja nigdy nie trafiłam na jego dobry humor. W mojej obecności był przybity, uszczypliwy, złośliwy i na pewno nie dobroduszny. Rzeczywiście coś musiało się wydarzyć w jego życiu. Tylko nie wiem, czy powinnam to drażnić. Misza Docenko zajmuje się pracownikami telewizji, ale nie udało mu się odkryć powodów zabójstwa Andriejewa i Bondarienko. Może niepotrzebnie się przyczepiłam do Ułanowa? To prawda, że mi się strasznie nie podoba, ale to przecież nie powód, żeby go podejrzewać o wszystkie grzechy śmiertelne.

Tatiana milczała, obracając w palcach gałązki pietruszki i pogryzając jej listki. W mieszkaniu panowała błoga cisza, panie były same, nie słyhać było ani dźwięcznego szczebiotu Iroczi, ani tubalnego głosu Stasowa. Nastia odprężyła się na chwilę i z rozkoszą zanurzyła w owej słodkiej ciszy wypełnionej domowymi zapachami.

– Nastiusza, mogę ci zaproponować przestępczy układ? – raptem zapytała Tatiana.

– Przestępczy? Możesz. Proponuj.

– Nie wiesz czasem, czy Ułanow nie zetknął się gdzieś z jakąś Walentiną Pietrowną Łutową?

Nastia zmarszczyła czoło, usiłując przywołać w pamięci imiona i nazwiska osób, które choć raz przewinęły się w sprawie zabójstwa pracowników telewizji.

– Nie przypominam sobie – powiedziała wreszcie. – A co, jest ci potrzebna?

– Owszem. Pamiętasz zabójstwo wróżbitki Inesy?

– Tak, czytałam o nim w komunikatach. Ale my się nim nie zajmujemy.

– Wiem. – Tatiana kiwnęła głową. – Prowadzi je okręg. Tak się składa, że mój.

– Naprawdę? – Nastia się zdziwiła. – I jak ci się pracuje z magicznym materiałem? Ciężko?

– To mało powiedziane. – Tatiana westchnęła. – Inessa miała szeroką klientelę, ale niczego nie zapisywała. To znaczy notatki, rzecz jasna, robiła, i to dość szczegółowe, nie zawierają jednak żadnego nazwiska. Paszkowa miała zabawny zwyczaj wymyślania imienia dla każdego klienta, było ono charakterystyczne, podobnie jak podczas chrztu w cerkwi, rozumiesz? Mówiła na przykład klientowi: „Pan, Iwanie Iwanyczu, podczas moich seansów będzie nosił imię Teofilakt, posłuży ono panu do kontaktów z tamtym światem”. No i pod tymi nowymi imionami robiła notatki. Niektóre osoby udało się rozszyfrować, wśród nich Łutową. Ją zaś niedawno odwiedził Aleksander Jurjewicz Ułanow. Właśnie dlatego zgodziłam się wystąpić w jego programie. Chciałam go zobaczyć i poznać. Aha, na wszelki wypadek muszę cię uprzedzić, że dla Ułanowa jestem nie śledczą, tylko pisarką, dobrze?

– A kim jest Łutowa i czym się zajmuje?

– Pracuje jako wychowawczyni w przedszkolu. Niedawno rozwiodła się z mężem. Możliwe, że ma romans z Ułanowem, więc on też postanowił się rozwieść. Ale to niezupełnie pasuje do tego, co zobaczyłam.

– To prawda – przyznała Nastia. – Nie wiadomo, jakie obiecujące perspektywy otwiera przed Ułanowem nowe małżeństwo. Skoro postanowił odejść z programu, to dokąd? Można by to zrozumieć, gdyby miał na oku milionerkę, ale wychowawczyni... Coś tu nie pasuje, masz rację. Porozmawiam z jego żoną. Może coś wie. A po co Łutowa poszła do wróżbitki? Coś ją trapiło?

– Nie mogła pozbyć się męża.

– Jak to? – zdziwiła się Nastia. – Przecież powiedziałaś, że się z nim rozwiodła.

– Ojej, nie wiesz, jak to jest? – Tatiana wzruszyła ramionami z irytacją. – Bardzo często uzyskanie rozwodu nie oznacza uwolnienia się od eksmałżonka, zwłaszcza jeśli oboje nadal zajmują to samo mieszkanie. A często tak właśnie się dzieje, bo na nowy lokal brak im pieniędzy, do komunalnego nie mają prawa, a chruszczowowską klitkę ze wspólną łazienką i malutką kuchnią mogą zamienić tylko na coś zupełnie niestrawnego. I to w przypadku, gdy zajmują dwa pokoje. Jednego pokoju nie da się na nic zamienić, żeby się rozstać. Dlatego mieszkają razem.

– No i co z Łutową? Chciała, żeby wróżbitka wysłała na tamten świat jej nienawistnego eksmeża?

– Nie, Nastiusza, wszystko tam wygląda inaczej. Natrafiliśmy na Łutową w związku z innym klientem, zasięgnęliśmy o niej informacji i dopiero potem zaczęliśmy szukać w notatkach Inesy klienta z odpowiednimi danymi. Znaleźliśmy niejaką Jewgienię, która zwróciła się do Paszkowej prawie rok temu, uskarżając się na emocjonalne uzależnienie od męża, który ją źle traktuje. Okłada pięściami, krzyczy, awanturuje się, urządza sceny zazdrości, ona zaś nie

potrafi się zdobyć na radykalny krok i z nim zerwać, bo go kocha. Krótko mówiąc, nagminne zjawisko. Paszkowa usilnie nad nią pracowała, namawiała do rozwodu i w końcu dopięła swego. W notatkach na temat Jewgienii znalazła się uwaga, że klientka wreszcie dojrzała do stanowczych działań i wniosła pozew o rozwód. Sprawdziliśmy w sądzie, data wniosku Łutowej o rozwiązanie małżeństwa pasuje jak ulał.

– A dlaczego w sądzie? Mąż nie chciał dać jej rozwodu czy chodziło o podział majątku?

– Nie, do podziału niczego nie było. Chodziło oczywiście o męża. Najzabawniejsze jest to, że w sądzie mężczyzna od razu zgodził się na rozwód i wywarł wrażenie osoby inteligentnej i sympatycznej. Rozmawiałam z sędzią, dobrze pamięta tę parę, bo zwróciła uwagę na Łutową. Uznała go za niezwykle atrakcyjnego i była nim oczarowana. Tak więc zarzuty powódki dotyczące jego niewłaściwego zachowania wydały jej się nieuzasadnione, stwierdziła, że Łutowa wszystko sobie uroiła albo przesadza, i od razu orzekła rozwód, nie wyznaczając nawet terminu na ewentualne wycofanie pozwu, mimo że sędziowie przeważnie tak robią. Nie chciała przedłużać sprawy, bo wiedziała, że znowu do niej przyjdą, ją zaś goniły terminy kolejnych rozpraw.

– I po rozwodzie Łutowa przestała odwiedzać wróżbitkę?

– A skąd! – Tatiana się uśmiechnęła. – Zaczęła przychodzić jeszcze częściej. Skarżyła się, że mąż nadal nią pomiata, zachowuje się, jakby była jego niewolnicą, a ona nie potrafi mu niczego odmówić. Jakby ją zaczarował, ma nad nią nieograniczoną władzę. Tak



więc rozwód tutaj nie pomógł, wszystko pozostało jak dotąd. Póki go nie widzę, mówi, wydaje mi się, że potrafię się zbuntować, odejść, nawymyślać mu, a nawet go zabić, gdy zaś się zjawi i spojrzę mu w oczy, to już po mnie, zamieniam się w potulną owieczkę. No i dlatego Inessa nadal się z nią spotykała.

– Ciekawe, co właściwie robiła? Zdejmowała uroki?

– Nie, wygląda na to, że Inessa nie była wcale głupia i nie uprawiała szarlatanerii. Zaraz powiem ci coś jeszcze ciekawszego. Inessa była kiedyś kochanką Gotowczyca.

– Kogo?!

Nastia wybałuszyła oczy na Tatianę i zaskoczona upuściła łyżeczkę, którą co rusz sięgała do pudełka z serkiem topionym o smaku krewetek.

– Borisa Michajłowicza Gotowczyca, wdowca po zabitej Julii Nikołajewnie. Dopiero niedawno się o tym dowiedziałam. No więc Boris Michajłowicz mnie zapewniał, że Inna Paszkowa, będąc u niego na stażu, wykazywała duże zdolności w dziedzinie psychiatrii i miała wyjątkową intuicję pozwalającą bezbłędnie odnajdywać w życiu i duszy człowieka owo bolesne miejsce, które uniemożliwia normalną egzystencję. Gotowczyc bardzo się zmartwił, że Inna, to jest wróżbitka Inessa, porzuciła praktykę lekarską i zajęła się szarlatanerią. Był nawet oburzony i, co warto podkreślić, jego gniew był szczery. Tymczasem z relacji wywiadowców, którzy zajmowali się klientami Paszkowej, niezbitnie wynika, że Inessa tylko wykorzystywała wizerunek wróżbitki, tak naprawdę prowadziła terapię psychoanalityczną. W dodatku chyba skuteczną. Nie uprawiała więc szarlatanerii,

pomagała ludziom, tylko pod innym płaszczykiem.

– Właściwie można ją zrozumieć – powiedziała Nastia, która w końcu ochłonęła i podniosła z podłogi upuszczoną łyżeczkę. – Chodzenie do psychoanalityka nie mieści się w świadomości Rosjan, bo do tego nie nawykli, ale wizyta u babki zdejmującej uroki to żadna nowość. Myślę, że Inessa i Gotowczyc mieli różną klientelę. Borisa Michajłowicza odwiedzają osoby bardziej wymagające albo elita, znani artyści, malarze, muzycy, biznesmeni. Podejrzewam, że nawet mafiosi, chociaż Gotowczyc nie ma o tym zielonego pojęcia. A kto korzystał z porad wróżbitki?

– To prawda – przyznała Tatiana. – Klienci Inessy, do których udało się dotrzeć, są rzeczywiście zwyczajni. Przeważnie to nieszczęśliwe kobiety, które nie mogą sobie poradzić z rozkładem życia rodzinnego. Jedne drą koty z mężami, inne z dziećmi albo z rodzicami. Łutowa stanowi znakomity przykład. No więc, Nastiusza, chciałam cię prosić, żebyś miała na uwadze moje interesy, gdy będziesz zbierała informacje na temat Ułanowa. Zgoda?

– A jakie ty możesz mieć teraz interesy? – zdumiała się Nastia. – Przecież przekazujesz wszystkie sprawy. Chyba że o czymś nie wiem?

– Owszem, przekazuję. – Tatiana westchnęła. – Ale wiesz... Dobrze, powiem ci! Sprawa się przeciągnęła, zmęczyła mnie, wszystko toczyło się ślamazarnie, no i teraz czuję się niezręcznie wobec śledczego, który będzie musiał zająć się zabójstwem Inessy. Więc jeśli nadarzy się okazja, żeby mu pomóc...

– Jasne – przerwała jej Nastia. – Oczywiście, nie martw się, wszystko załatwię. Jak się posuwa praca

nad twoją nową książką?

– Utknęłam w miejscu. Nie mogę wykroić nawet chwili na pisanie. Może jak zasiądę w domu i będę się delektować pierogami Irki, ruszę z martwego punktu. Nawiasem mówiąc, moja ulubienica chyba gdzieś zabalowała, już wpół do jedenastej.

– Jeśli jest z nowym wielbicielem, nie ma powodu do zmartwienia – zauważyła Nastia.

– Zależy, co to za jeden – zaoponowała Tatiana. – Irka tak niefrasobliwie zawiera znajomości, że czasami się o nią boję. W końcu napyta sobie biedy.

– Ale do tej pory jakoś nie napytała.

– Do tej pory... Zawsze jest pierwszy raz.

Tatiana wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające od strony drzwi wejściowych.

– O, chyba idzie. Całe szczęście!

Okazało się jednak, że to Stasow, olbrzymi, zielonooki, wesoły i jak zawsze promieniejący zdrowiem, siłą i optymizmem.

– Dziewczęta – zawołał jeszcze na progu – właśnie widziałem nowego narzeczonego Iroczi! Zaraz wam zamelduję...

Wpadł do kuchni, objął żonę, uścisnął Nastię, omal nie łamiąc jej kości, i z rozmachem opadł okrakiem na krzesło.

– Umieram z głodu, Taniu!

– Powiedz najpierw o narzeczonym – zażądała Tatiana.

– Bo mam złe przeczucia. Nawet nie wiem, kto to jest i jak się z Irką poznali. A w ogóle gdzie go widziałeś?

– Parę minut temu przed domem.

Stasow wyciągnął rękę i chwycił ze stojącego na stole talerza pomidor faszerowany bryndzą i zieleniną.

– Ładnie pachnie – oznajmił z aprobatą, pociągając nosem, i od razu wsunął całego do ust.

– Błagam cię, Stasow! – zawołała Tatiana. – Jak powiesz parę słów o znajomym Iry, dostaniesz miszkę gorącego jedzenia.

– Traktujesz mnie jak nieposłusznego psa – mruknął z pełnymi ustami urażony Władisław. – Chyba jestem twoim mężem, prawda? No dobrze, słuchajcie. Och, baby, baby, jesteście niemożliwe, nawet praca w milicji nie zdoła was zmienić. Obcy facet jest dla was ważniejszy od własnego męża.

– Stasow – Nastia ostrzegawczo uniosła palec – nie waż się obrażać ciężarnej żony. Opowiadaj raz-dwa, bo już późno i muszę iść.

– Ty też przeciwko mnie! – obruszył się, szybko sięgając po następnego pomidora. – Tanieczkę potrafię jeszcze zrozumieć, w końcu idzie o jej krewną. Ale ty, moja kochana, mogłabyś oderwać od krzesła cztery litery i zaserwować mi jakąś ciepłą strawę, he?

– Mogłabym – przyznała Nastia, wstając. – Podam ci coś, tylko nie przeciągaj struny. Ja też umieram z ciekawości, bo chciałam wyswatać Iry z naszym Miszą, tylko że Tania nie pozwoliła. Więc chcę wiedzieć, na kogo wasza zgodna rodzina zamieniła mojego sympatycznego kolegę, będącego kawalerem do wzięcia.

– Nastazjo – zaczął uroczyście Stasow. – Bardzo szanuję Miszunię, znam go zresztą osobiście, ale mówiąc z ręką na sercu, daleko mu do faceta, którego widziałem przed chwilą z naszą Iriną. Dziewczęta, co to za gość!

– Jesteś gorszy od baby, Stasow – powiedziała Tatiana z irytacją. – Masz zwyczaj się ekscytować, nie

przedstawiając istoty sprawy! Już dobre parę minut jesteś w domu, a nie usłyszałyśmy od ciebie nic sensownego, tylko same ochy i achy połączone z wyrzutami. Wyłóż wreszcie fakty.

– Fakty? – Stasow chytrze przymrużył oczy. – Dobrze, oto one. No więc podjeżdżam pod dom. Ciemno. Ale latarnie się palą. I akurat pod jedną stoi fantastyczny wóz: bentley continental, dwa razy droższy od mercedesa sześćsetki.

– A ile kosztuje ten mercedes? – od razu zapytała Nastia, która w ogóle nie znała się na samochodach, ale nie znosiła jakichkolwiek niejasności.

– Jakieś sto dwadzieścia tysięcy plus minus dwadzieścia w zależności od silnika – natychmiast odparła Tatiana. – Nie zbaczaj z tematu, Stasow.

– Nie zbaczam.

Nastia postawiła przed nim talerz z olbrzymim kawałkiem pieczeni i gotowanymi ziemniakami. Władisław od razu odkroił solidny kawałek i zaczął jeść z apetytem.

– No tak – powiedział z satysfakcją, przełknąwszy pierwszy kęs. – Teraz to zupełnie co innego niż na pusty żołądek. Jadę dalej. Ogarnia mnie ciekawość, kto przyjechał taką bryką na nasze zapomniane przez Boga osiedle, więc się nie ruszam z auta. Widzę, że z drogiego, luksusowego wozu wysiada nasza Irocza. I to w jakim stylu! Trzeba to było widzieć! Najpierw wysiadł ten facet, obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera. Podał rękę, a dopiero potem pojawiła się nasza dziewczyna. Miała taki bukiet, jaki widziałem tylko na festiwalu filmowym w dłoniach prawdziwych gwiazd. Oboje stoją i sobie gruchają. O czym, nie

słysząc. Wielbiciel co rusz obejmuje Iroczkę i całuje ją w czołko. A ona się do niego tuli, oj, tuli. Ale nie ma w tym żadnej sprośności, co to, to nie. Nie łapał ją za pośladki i nie obmacywał, nie całował w usta. Tylko w czoło albo w skroń. Patrząc, chyba się żegnają, mężczyzna całuje Irę w rękę. No nie, myślę, facet zaraz odjedzie, a ja mu się nie przyjrzałem. Cała zabawa na nic. Wysiadam, idę prosto do nich i się witam. Grzecznie, bez zadzierania nosa. „Iro – mówię – już późno, pora do domu”. Mówię surowym tonem, dając narzeczonemu do zrozumienia, że Ira jest pod naszą opieką i w razie czego znajdzie się ktoś, kto stanie w jej obronie. Ale nie naciskałem, od razu wszedłem do bloku, żeby ich nie peszyć. A teraz melduję. Facet jest trochę młodszy ode mnie, ma trzydzieści pięć, może trzydzieści siedem lat, twarz raczej szczerą, nie wygląda na lekkoducha. To raczej poważny osobnik. Ubrany bardzo drogo, stosownie do swego wozu. Sam zegarek, który miał na ręce, wart jest ze trzydzieści tysięcy dolarów.

– Przystojny? – zapytała Tatiana, która słuchała męża jak zaczarowana.

– A licho wie. – Stasow wzruszył ramionami. – Trudno się połapać, kto waszym zdaniem jest przystojny, a kto szpetny. Weźmy na przykład Belmonda, to prawdziwe straszdyło, jak się przyjrzeć, ale baby na całym świecie mdleją na jego widok. Na mój gust facet Iry jest atrakcyjny pod każdym względem, ale czy wam się spodoba... To wszystko, moje panie, koniec opowieści, zaczyna się święto jedzenia. Dłużej nie wytrzymam, muszę coś wrzucić na ruszt.

Rzucił się na pieczeń z takim zapałem, jakby nie jadł

ze trzy miesiące. Tatiana w milczeniu wpatrywała się w męża, potem niespokojnie zerknęła na zegarek.

– Długo się żegnają. Może trzeba ją przyprowadzić?

– Opamiętaj się, Taniu – powiedziała Nastia z wyrzutem. – Irina jest dorosła, sama mi to mówiłaś przed godziną. Zaraz i tak wychodzę. Jak ją zobaczę, to jej szepnę, że się niepokoisz. A jak nie zobaczę, to wrócę i wtedy Stasow pójdzie się rozejrzeć. A ty siedź spokojnie w domu, nie wolno ci się denerwować.

Gdy Nastia zeszła na dół, od razu natknęła się na Iroczkę. Dziewczyna stała na klatce schodowej koło skrzynek na listy ze wzrokiem wbitym w gazetę. Jej zapłakaną twarz wykrzywiały grymas złości. Na drewnianej obudowie grzejnika leżał niedbale rzucony bukiet jakichś egzotycznych kwiatów.

– Iro! – zawołała Nastia. – Co się stało? Znajomy cię obraził?

Irina z irytacją zgmiotła gazetę i załkała.

– Dranie! Co za dranie! Za co oni ją tak? Co ona im zrobiła?

– Cicho, cicho, kochanie. – Nastia łagodnym gestem objęła młodą kobietę. – Nie trzeba płakać. Powiedz spokojnie i po kolei, co się stało.

– Proszę! – Ira z nienawiścią pokazała ręką gazetę. – Wylali na Tatianę kubek pomyj za występ w programie Ułanowa.

– Niemożliwe – zdziwiła się Nastia. – Za co? Przecież oglądałam program. Nie zdziwiłabym się, gdyby ktoś wreszcie skrytykował Ułanowa za niewłaściwe zachowanie, ale żeby Tanię? Za co?

– Masz, czytaj! – Ira gorzko się rozszlochała.

Nastia wzięła gazetę, rozprostowała pogniecione

kartki. Od razu rzucił jej się w oczy tytuł: *Żegnaj, twarzy, niech żyje makijaż!* Dziennikarka nazwiskiem Chajkina nie przebierała w słowach. „Potrząsając wydatnym biustem, obciągniętym cienkim trykotem, popularna pisarka Tomilina wyniośle nas pouczała, zręcznie operując zaczerpniętymi na chybił trafił cytatami z klasyki, co powinniśmy sądzić o kulturze masowej. Jej cierpliwość w ogłupianiu narodu tanią literacką tandetą jest zrozumiała, to sposób zarobkowania Tomiliny, która w ciągu trzech lat wyprodukowała z piętnaście bezwartościowych kryminałów. Pisarka jednak się tego nie wstydzi i w odpowiedzi na pytania prezentera bez wahania stawia się na równi z uznanymi mistrzami, na przykład z Hemingwayem. Jak widać, nie brak jej pewności siebie. Pani Tomilinie nie daje też spokoju chora wyobraźnia, jest bowiem pewna, że filmowcy z całego świata marzą tylko o tym, żeby przenieść na ekran jej nieśmiertelne dzieła. Ponieważ słyszała, że zamierzają nielegalnie kręcić filmy na podstawie jej książek, zagroziła na wizji: nie ruszajcie, gagatki, moich czystych książek swoimi brudnymi łapami, bo pójdę do sądu. Widocznie pisarka odczuwa tak wielką potrzebę rozgłosu, nawet za cenę skandalu, że zapomina o przyszłym macierzyństwie. Zamiast troszczyć się o zdrowie dziecka, chce się włóczyć po sądach. No cóż, już dawno przestały nas dziwić rozmaite pozwy sądowe, a także to, że rośnie nam dziwne pokolenie dziwnych dzieci. Skąd miałyby się wziąć normalne, skoro nawet przyszłe matki myślą tylko o skandalach i czytają szmiry, którymi raczy ich pulchna madame Tomilina?”

W artykule znalazły się też inne fragmenty, jeszcze



bardziej zjadliwe i obelżywe. Gdy Nastia skończyła czytać, Irocza już nie płakała, tylko patrzyła na nią wielkimi oczami skrzywdzonego dziecka.

– Widzisz? – zapytała drżącym głosem. – Tania się załamie. Kim jest ta Chajkina?

– Nie wiem. Może Tania naraziła się jej, gdy prowadziła jakąś sprawę? – zasugerowała Nastia. – Teraz kobieta się odgrywa.

– Pozbędę się gazety i o niczym jej nie powiem – powiedziała Ira stanowczo. – Daj mi to świństwo, wyrzucę do śmietnika.

– To niemądre, Iro. Jutro Tania przyjdzie do pracy i dam jej głowę, że znajdzie się mnóstwo życzliwych osób, które jej to pokażą. A jak nie pokażą, to zrelacjonują ustnie, dodając coś od siebie i odmalowując wszystko w jak najczarniejszych kolorach. Wroga trzeba znać osobiście, jak uczyli nas klasycy walki politycznej.

– Nie. – Ira z uporem pokręciła głowę. – Nie mogę... Tania nie powinna tego zobaczyć. Puszczą jej nerwy.

– Uwierz mi, Iriszko, że jeśli zobaczy to nie w domu, gdzie ma wsparcie w tobie i w Stasowie, tylko w innym miejscu, będzie jeszcze gorzej. Przecież nie możesz zagwarantować, że to do niej nie dotrze. A skoro nie możesz, to połowiczne środki wyrządzą jeszcze większą szkodę. Posłuchaj mnie, zanieś gazetę do domu i od razu pokaż Tani. Tylko ze śmiechem, a nie grobowym głosem.

– Nie. Nie namawiaj mnie. Nie dam rady... Bardzo mi jej żal!

Ira znowu się rozszłochała. Nastia uznała, że nie dojdzie z nią do ładu, więc chwyciła dziewczynę za rękę i pociągnęła do windy, nie zapominając też zabrać

bukietu.

– Chodźmy, wjadę z tobą na górę.

– Po co?

– Poproszę Stasowa, żeby mnie podrzucił do metra, mieszkacie w takiej głuszy, że trudno się stąd wydostać wieczorem. Weź, proszę, swój bukiet, przecież to ty go dostałaś, a nie ja.

Weszły razem do mieszkania. Z kuchni dobiegał tubalny głos Stasowa, który prowadził rozmowę telefoniczną, a także szum wody i brzęk naczyń – Tatiana sprzątała ze stołu po kolacji.

– Co tak długo, Iro? – zapytała, nie wychodząc do przedpokoju.

– Wróciłam – oznajmiła Nastia. – Boję się włóczyć sama po ciemku, chcę poprosić Władika, żeby mnie podwiózł do metra.

Tatiana wyjrzała z kuchni.

– Słusznie – powiedziała. – Przepraszam, że od razu na to nie wpadłam... Iro! Co się stało? Płakałaś? Wiedziałam, że twoja nowa znajomość nie przyniesie niczego dobrego.

– Daj spokój wielbicielowi Iry – ugodowo stwierdziła Nastia. – Nie o to chodzi.

– A o co?

– To moja wina, Taniu, namówiłam cię na wywiad z Ułanowem, a teraz jakaś dziennikarka popisuje się z tego powodu. Jej artykuł to oczywiście stek bzdur, ale Iriszka strasznie się zdenerwowała. Masz, przeczytaj, to się przekonasz, że sprawa niewarta jest funta kłaków.

Nastia wręczyła jej gazetę i wstrzymała oddech. Tatiana nie była jej bliską przyjaciółką, znały się od niedawna, więc Nastia nie miała możliwości poznać

charakteru żony Stasowa. Kto wie, jak zareaguje? A nuż Ira miała rację? Zdenerwowanie, histeria, rozpacz. A przecież Tania jest w ciąży...

W kuchni Stasow nadal z kimś rozmawiał, Tatiana stała w przedpokoju i szybko czytała, a Nastia miała wrażenie, że każda sekunda to krok na szubienicę. Wszystko jasne, znowu to ona, Nastia, jest wszystkiemu winna. Skontaktowała Tatianę z producentem filmowym Doroganiem, a Tania na jego prośbę powiedziała to, czego sobie życzył na temat ekranizacji jej książek. Producentowi zależało na małym skandalu, a Tania na Ułanowie. Oboje dostali to, czego chcieli, ale o ile Dorogań nie odczuł przykrych następstw wywiadu, a nawet chyba na nim skorzystał, o tyle Tania została zmieszana z błotem. Dziennikarka opluła ją żółcią i jadem, ale chociaż wszystko, co napisała, było kłamstwem i przesadą, nie da się cofnąć tego, co się stało. Artykuł przeczytały albo dopiero przeczytają setki tysięcy moskwian, którzy uwierzą w te złośliwe uwagi.

W końcu Tatiana skończyła czytać. Spokojnie złożyła gazetę i odłożyła ją na półkę.

– Stasow! – zawołała. – Kończ gadać, Nastia czeka.

– Już idę – rzucił Władisław.

– No i co powiesz? – łagodnie zapytała Nastia.

– Nic. – Tatiana uśmiechnęła się niefrasobliwie. – Co mogę powiedzieć? Że nie mam wydatnego biustu? Owszem, mam. Nie jestem ślepa, doskonale to widzę. Wiem, że jestem gruba, toteż nie czuję się obrażona, że napisano o tym w gazecie. Nawet w tak szanowanej. Cała reszta to rzeczywiście kompletne bzdury. Kto widział program, uzna, że Chajkina przesadziła. A kto nie widział, pomyśli, że jestem głupią, kłótnią

i zarozumiała babą. Czy to katastrofa? Moi czytelnicy nie uwierzą w ani jedno słowo, a ci, którym książki się nie podobają, nie zmieniają zdania z powodu mojego nieciekawego wizerunku. Naprawdę się zmartwiłaś, Iro? I dlatego płakałaś? Ale z ciebie głuptas!

– Bałam się, że się zdenerwujesz – wybąkała Ira.

– Daj spokój, kochanie, czy sprawiam wrażenie bezbronnej owieczki? Przecież mnie znasz nie od dzisiaj. Nie kłopotuj się, potrafię się obronić. A zresztą w tym wszystkim jest też pozytywny aspekt. Gdy czytałam te bzdury, wpadłam na pomysł, jak dalej konstruować fabułę. Już prawie miesiąc nie pracuję nad książką, ale nie dlatego, że jestem bardzo zajęta, tylko dlatego, że zabrnęłam w ślepią uliczkę: nie wiem, co dalej. A raczej nie wiedziałam aż do tej chwili. Teraz wiem, co napisać. Czemu tak stoisz jak słup soli, Iro? Rozbieraj się, przyszłaś przecież do domu, a nie w odwiedzin.

Irocza odetchnęła z ulgą, zrzuciła płaszcz i pantofle i już parę minut później w całym mieszkaniu rozbrzmiewał jej dźwięczny głosik. W przedpokoju zjawił się Stasow ubrany w dres i zaczął sznurować adidasy.

– Władik, może odwieziesz Nastię do domu? Już bardzo późno – poprosiła Tatiana.

– Nie ma sprawy – dobrodusznie odparł Władisław. – Oczywiście, że odwozę, jeśli ukochana żona nie będzie zazdrosna. Nie będziesz?

– Będę. – Tatiana się roześmiała. – Ale jeśli Nastia pojedzie sama, będę się trząść ze strachu, że coś jej się stanie. Z dwojga złego wybieram to, co mniej szkodliwe dla zdrowia.

Przed północą ulice były niemal puste, więc jechali szybko. Stasow milczał, pochłonięty swoimi

problemami, a Nastia analizowała reakcję Tatiany na artykuł i doszła do zaskakującego wniosku, że żona Stasowa ani na jotę nie jest do niej podobna. Gdyby to jej, Nastii, przydarzyło się coś takiego, pewnie dostałaby ataku hysterii z żalu i zdumienia: czym się naraziła dziennikarce, że ta nie zostawiła na niej suchej nitki? A po Tatianie spłynęło to jak woda po gęsi. Przeczytała i nawet się nie skrzywiła. W dodatku uspokajała Nastię i Iroczkę. Tania jest zupełnie inna, myślała Nastia. Zupełnie inaczej spogląda na życie. Może już dawno zrozumiała, co jest ważne, a co mało istotne, nauczyła się oddzielać jedno od drugiego i inaczej reagować. Ale ja tego nie potrafię. Chyba dopiero wczoraj, gdy na moich oczach zabito Dimkę Zacharowa, zrobiłam pierwszy nieśmiały krok na tej drodze i zaczęłam cokolwiek rozumieć.

Stasow zatrzymał się koło domu Nastii, po czym się do niej odwrócił.

– Dzisiaj podobasz mi się bardziej niż ostatnio – powiedział, kładąc rękę na jej ramieniu. – Ostatnio byłaś jakaś...

Zawahał się, szukając odpowiedniego słowa, ale go nie znalazł.

– Jaka? Apatyczna?

– Raczej przybita. Jakby spuszczone z ciebie powietrze. A dzisiaj znowu jesteś sobą. Zmęczona, zmordowana, ale pełna życia. Przejściowy kryzys?

– Owszem. – Nastia kiwnęła głową. – Ale już w porządku. Jak będziesz miał wolną chwilę, zainteresuj się dziennikarką Chajkiną.

– Po co ci ona?

– Jeszcze nie wiem. Może się okazać, że po nic. Ale na

wszelki wypadek chciałabym się czegoś o niej dowiedzieć. Przyda się.

– Dobrze. – Stasow wzruszył potężnymi ramionami. – Odprowadzić cię na górę?

– Poradzę sobie, dziękuję.

Cmoknęła Władysława w policzek i wysiadła z samochodu.

## Rozdział 14

– Nie mamy za dużo czasu, a przecież musimy zdążyć przed porodem. Dlatego nie możemy przeprowadzić dokładnej analizy osobowości Tomiliny. Zazwyczaj przyglądamy się obiektowi przez dwa, trzy miesiące albo nawet dłużej, zanim stworzymy program i zaczniemy go wdrażać, ale w tym wypadku trzeba jak najszybciej zakończyć etap przygotowawczy. Za dwa i pół miesiąca Tomilina urodzi dziecko, a wtedy raczej nie będziemy mogli niczego zmienić.

– To prawda. Więc co pan proponuje?

– Na przykładzie Tomiliny zamierzam opracować metodę tworzenia portretu psychologicznego pisarza na podstawie jego utworów. To może się przydać w przyszłości. Tomilina nie jest chyba jedyną na świecie popularną pisarką z problemami osobistymi. To będzie pierwsza jaskółka.

– Przypuśćmy. Do jakich wniosków doszedł pan w tej materii?

– Wie pan, czym różni się literatura kobieca od męskiej?

– Proszę mi nie zadawać retorycznych pytań. Zawsze drażnił mnie ten pański zwyczaj. Niech pan przejdzie do meritum.

– Przepraszam. Człowiek zaczyna pisać książki z dwóch powodów. Powód pierwszy: chce porozmawiać ze swoimi czytelnikami o problemach, które wydają mu się ważne, ciekawe, warte głębokiej analizy i powszechnej debaty. Powód drugi: chce porozmawiać o sobie.

– Chwileczkę... Gdyby panu wierzyć, mogłoby się zdawać, że nie istnieją inne powody. A pieniądze? Mnóstwo pisarzy skrobie coś dla zarobku. Do której kategorii ich pan zaliczy? Poza tym zapomniał pan o tych, którym marzy się sława. Oni też dużo piszą i często się ich spotyka. Pańska klasyfikacja jest niepełna.

– Nie zrozumiał pan... A raczej niezbyt precyzyjnie się wyraziłem. Dlaczego ktoś decyduje się opublikować swoje wypociny, to zupełnie inna kwestia, powodem może być, jak słusznie pan zauważył, chęć zdobycia pieniędzy albo sławy, a także pragnienie, by komuś coś udowodnić, oraz wiele innych rzeczy. Ja zaś mówię o tym, co kieruje człowiekiem, gdy chwyta za pióro. Motorem jest podświadomość. Przeważającą część utworów literackich można podzielić na dwie grupy: te, które opisują jakieś problemy, oraz te, w których występuje nieskazitelny bohater. No a literatura kobieca niemal zawsze, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, jest literaturą, w której autorka utożsamia się z bohaterką. Zachwyca się nią, przypisuje jej wszystkie możliwe zalety, obdarzając przy tym wyglądem, o którym sama marzy. Pisarka chciałaby prowadzić podobne życie, robić podobne rzeczy, przeżyć nadzwyczajną miłość, uprawiać fascynujący seks i dostawać niespodziewane prezenty zarówno od życia



w ogólności, jak i od przystojnych i bogatych kochanków. Na tym opiera się każda powieść kobieca. Jeśli uważnie przestudiować wszystkie dzieła danej autorki, można sporządzić listę jej upodobań, pragnień, marzeń, a nawet dziecięcych obaw. A to ni mniej, ni więcej, tylko wyczerpujący i szczegółowy portret psychologiczny pisarki, niczym nieustępujący portretowi, który zwykle tworzymy po zakończeniu długiego i żmudnego procesu zbierania informacji na temat obiektu.

– Więc pańskim zdaniem Tatiana Tomilina jest taką autorką?

– Ależ oczywiście! Przeczytałem ponad połowę jej kryminałów. Wszystkie łączy postać bohaterki, więc jestem pewien, że gdy stworzymy jej obraz, dowiemy się o Tomilinie wszystkiego, co niezbędne, by dobrze opracować program. Wciąż jeszcze mi pan nie wierzy?

– Hm... Pańskie metody wydają się czasem wątpliwe. Do tej pory na przykład nie rozumiem, jaki sens ma ostatni trup. Po co piętrzyć śmierci? Co panu zrobił ten chłopak? Ale nie chcę być niesprawiedliwy i muszę przyznać, że zawsze udaje się panu osiągnąć pożądaną efekt. Nie rozumiem, jak to się dzieje, ale nie dyskutuję z faktami. Niech pan robi, co uważa za stosowne. Proszę jednak pamiętać o odpowiedzialności, którą pan na siebie bierze, dając mi gwarancję sukcesu.

– Pamiętam.

≡

Śledczy Boris Witaljewicz Gmyria, kierujący dochodzeniem w sprawie zabójstwa deputowanej Dumy Państwowej Julii Gotowczyc, złapał paskudne

przeziębienie. Głos miał zachrypnięty, bolało go gardło i bez przerwy lało mu się z nosa. Tymczasem pułkownik Gordiejew, choć starał się zachować powagę, co rusz wpadał w ironiczny ton, zwłaszcza że znał Gmyrię jeszcze z czasów, gdy ten był zwyczajnym wywiadowcą. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że powaga była wskazana, ponieważ omawiano rzeczy bynajmniej nie śmieszne.

– Wiktorze Aleksiejewiczu, czy major Korotkow wodził mnie za nos, bo miał na to pańskie ciche przyzwolenie? – z wysiłkiem wychrypiał Gmyria, ściskając w ręce chusteczkę do nosa, którą co chwila przykładał do twarzy.

Zważywszy na rzeczywisty stan nosa śledczego, pytanie zabrzmiało bardzo zabawnie, więc Gordiejew nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Co też pan mówi, Borisie Witaljewiczu? – odparł, siląc się na uprzejmość. – Korotkow nie może nikogo wodzić za nos, brak mu do tego sprytu. Jest przecież szczerzy jak dziecko. Czyżby pan tego nie zauważył?

– Mimo to... – Gmyria się skrzywił i kichnął. – Przepraszam. Korotkow wysunął hipotezę, zgodnie z którą zabójcy Julii Gotowczyc należy szukać przez agencję detektywistyczną Grant. Muszę panu powiedzieć, że hipoteza mi się nie spodobała, ale pozwoliłem Korotkowowi, by się nią zajął. I co się okazało? Tuż przed budynkiem agencji ktoś zastrzelił Dimkę Zacharowa, dawnego wywiadowcę, któremu towarzyszyła pańska Kamieńska. Jak mam to rozumieć?

– No jak? – zapytał Gordiejew niewinnie.

– A tak, że sprawą zajmują się pańscy podwładni, ja

zaś nie mam pojęcia o ich działaniach. Wiktorze Aleksiejewiczu, nie chcę pana pouczać, bo kiedyś to ja się od pana uczyłem. Chodzi jednak o zabójstwo deputowanej, wszystko powinno być czytelne i logiczne, ponieważ góra analizuje każdy nasz ruch. W jakiej sytuacji mnie pan stawia?

– Daj spokój, Boria – powiedział Pączek ugodowo. – Nie udawaj śledczego, bo nadal masz duszę wywiadowcy. Zmieniłeś tylko naszywki na mundurze. Niczego nie knuję za twoimi plecami. Autorką hipotezy była Kamińska, tutaj masz rację, ale podsunąłem ci Korotkowa, bo Anastazja to jeszcze dziecko, za wcześnie, by pracowała nad sprawą zabójstwa deputowanej. Może się załamać. Nie zajmuje się oficjalnie przestępstwem, więc nikt jej nie będzie wzywał na dywanik i nękał. A Jurka to chłopak twardy, otrzaskany, dla niego to bułka z masłem. Oto i cała historia.

– Mógł mi pan od razu powiedzieć – burknął Gmyria i głośno wydmuchał nos. – Przepraszam. Sam pan przecież twierdzi, że myślę jak wywiadowca, więc na pewno bym zrozumiał. Tymczasem wczoraj rano zostałem wezwany do prokuratury i nie potrafiłem powiedzieć niczego sensownego na temat Kamińskiej. Najadłem się tylko wstydu. Chciałem milczeć, ale się nie udało. Zażądano, żebym zameldował, jak przebiega śledztwo, a ponieważ tylko dzięki hipotezie z Grantem coś się ruszyło, musiałem złożyć raport. Nie chciałby pan wiedzieć, co naplotłem. Same kłamstwa. A wszystko z szacunku dla pana, mojego dawnego nauczyciela.

– Bardzo ci dziękuję – mruknął Gordiejew. – Zawsze

wiedziałem, Boria, że mogę liczyć na twoją wdzięczność. Ciekawe, co tam naopowiadałeś.

– Nie tyle naopowiadałem, ile starałem się milczeć. Przede wszystkim nie mogłem zdradzić, że Zacharow pracuje w prywatnej firmie ochroniarskiej, bo od razu byłoby po mnie. Doskonale pan wie, jak nasza prokuratura kocha prywatne agencje. Jest nimi zafascynowana. I na okrągło kombinuje, jak się wszystkich pozbyć, w dodatku tak, żeby wszelki ślad po nich zagań. Gdybym się przyznał, że zabójstwem deputowanej Dumy bez mojej wiedzy, ale za zgodą wydziału kryminalnego zajmował się prywatny detektyw, zaraz by mnie... Zresztą sam pan wie, co by ze mną zrobiono. No więc skoro nie mogłem ujawnić roli Zacharowa, na poczekaniu wymyśliłem, że dałem polecenie Kamieńskiej, by znalazła dojsie operacyjne do firmy Grant, ona zaś znalazła jakiegoś Zacharowa, który miał tam znajomych, i zaczęła z jego pomocą sprawdzać możliwości wycieku informacji z agencji. Zacharow coś odkrył i obiecał Kamieńskiej, że pokaże jej osobę, która wydaje mu się podejrzana. I wtedy zgań. Na razie mi się udało, ale jeśli zwierzchnicy się dowiedzą, że było inaczej, wpadnę w poważne tarapaty.

– Nie dowiedzą się, jeśli sam im nie powiesz. No dobrze, Boria, wybacz staruszkowi, że cię wystawił, ale daję słowo, że nieumyślnie. Chcesz, to ci powiem, jak było. Ja też nie wierzyłem w tę hipotezę. Wydaje się niedorzeczna. Ale dziewczyna miała ochotę się nią pobawić, więc czemu miałem jej zabraniać? Niech pracuje, nabiera doświadczenia, wdraża się. Kto by przypuszczał, że znowu trafi w dziesiątkę? Uczepiła się najśłabszej hipotezy, no i zobacz, co z tego wyszło.

Gdybym choć przez chwilę podejrzewał, że może dojść do zabójstwa, za nic nie pozwoliłbym jej uprawiać partyzantki za twoimi plecami. A teraz wygląda na to, że w Grancie naprawdę zainstalował się jakiś drań, który sprzedaje informacje i dobrze na tym zarabia. Gdy się zorientował, że Zacharow go rozszyfrował, postanowił się go pozbyć. Zauważ, Boria, że ten przeklęty detektyw nie działa sam. Stoi za nim duża siła. Pojechałem na miejsce zdarzenia, bo Anastazja mnie powiadomiła. I przeczesałem całą agencję tymi oto rękami. – Gordiejew potrząsnął pulchnymi palcami przed twarzą śledczego. – Wszyscy pracownicy mają stuprocentowe alibi. W chwili zabójstwa Zacharowa większość z nich była na miejscu, czekała na naradę o piętnastej, pozostali przyjechali nieco później, ale oni też mają alibi. Widziano ich w innych miejscach. A więc ten łajdak poskarżył się komuś, że Zacharow go nakrył, gdy przeszukiwał kartotekę prezesa. Jego skargę potraktowano z należytą powagą, nie zlekceważono jej i nie powiedziano mu, żeby sam sobie radził ze swoimi kłopotami.

– No tak. – Gmyria kiwnął głową. – Wartościowa kadra. I są ludzie, którym jest bardzo potrzebny. Dobra, do diabła z prokuraturą, najważniejsze, że coś ruszyło w sprawie, bo już traciłem nadzieję. Wiktorze Aleksiejewiczu, niech mi pan odda Kamieńską, co?

– Chyba śnisz na jawie – zażartował pułkownik.

– Dlaczego nie? Ma głowę na karku, potrafi logicznie myśleć. Niech pan nie będzie nieużyty.

– Powiedziałem: nie. Dla niej jeszcze za wcześnie. Nie przywykła do tego rodzaju spraw. Młode dziewczęta powinny się trzymać z daleka od polityki.

– Dobrze sobie! – Gmyria zaniósł się ochrypłym kaszlem. – To ma być młoda dziewczyna?! Przecież ją pamiętam, pracowaliśmy razem nad sprawą zabójstwa aktorki Waznis. Daj takiej palec, a ona nie dość, że chwyta całą rękę, to jeszcze połyka człowieka w całości. Jest chyba tylko parę lat młodsza ode mnie.

– Nie chodzi o wiek, Boria, ale o charakter i odporność nerwową. Zabójstwo aktorki owszem, tego jej trzeba. Ale zabójstwo deputowanej to co innego. Wiesz, dlaczego ludzie ode mnie nie odchodzą?

– Bo ma pan miękkie serce. – Gmyria dociął Gordiejewowi. – Wszystkich pan lubi, nad każdym się lituje i puszcza płazem przewinienia.

– Nie, Boria, tu chodzi o coś więcej. Chronię swoich ludzi. Dzisiaj o kogoś zadbam, a jutro ten ktoś, cały i zdrowy, rozwiąże dziesięć spraw. A jeśli nie zadbam, tylko wystawię, zmuszę, by pracował wbrew sobie, doprowadzę do załamania nerwowego i urazu psychicznego, stracę go na co najmniej pół roku. Każdy powinien robić to, co potrafi najlepiej, tylko wtedy będzie z niego pożytek. Jeśli nie wyślę dobrego strzelca na strzelnicę, tylko zmuszę, żeby wziął udział w pięciokilometrowym biegu przełajowym, to oczywiście pokona trasę, ale przeciąży organizm i się rozchoruje, serce nie wytrzyma, ręce będą się trzęsły. Strzelec nie ustanowi rekordu w bieganiu, a ja nie będę miał kogo wystawić na strzelnicę. Zrozumiałeś historyjkę?

– Historyjkę owszem, ale nadal nie rozumiem, o co chodzi z Kamieńską. Dlaczego miałyby nie dać sobie rady z zabójstwem polityka, czy też, posługując się pańską metaforą, nie ukończyć biegu?

– Nastazja już ukończyła bieg, Boria. I się naderwała.

Teraz do niczego się nie nadaje, ani do biegania, ani do strzelania. Tak właśnie wygląda sprawa. Więc nie licz na nią, ale Korotkow i Igor Lesnikow to rozgarnięci wywiadowcy, a jak chcesz, to dam ci Siełujanowa.

– Świetnie. – Gmyria się ożywił. – Znam faceta, jest mobilny, jedna noga tu, druga tam, robota pali mu się w rękach. To mi pasuje.

– Oho, chciwego nie nasycisz – odparł Gordiejew z uśmiechem. – Powinieneś zażywać tabletki przeciw zachłanności, i to garściami. Nie patrz na mnie z takim wyrzutem, bo w moich oczach jesteś żółtodziobem, mimo że prowadzisz poważne sprawy. Powiedz mi lepiej, czym Gotowczyc rozgniewał nieżyjącą Julię Nikołajewnę, że kazała go śledzić, he?

– Powody mogły być dwa: pieniądze albo baby – rzekł śledczy filozoficznie. – Całe zło przez nie.

– Przez baby?

– I przez pieniądze. Julia miała bzika na punkcie spraw podatkowych, strasznie się bała, że mężulek zatai coś przed państwem, tymczasem jej bardzo zależało na dobrej opinii. Widocznie zaczęła podejrzewać, że Gotowczyc zarabia o wiele więcej, niż mówi.

– Z naszych informacji wynika, że podejrzenia były bezpodstawne – zauważył Gordiejew. – Gotowczyc nie jest w nic zamieszany, prowadzi tylko prywatną praktykę lekarską. Dobrze to sprawdziliśmy.

– A więc chodzi o kobiety. – Gmyria westchnął i znowu wytarł nos. – Przepraszam. Cholera, nie mam pojęcia, gdzie złapałem to świństwo! Na dworze ciepło, ani razu nie zmokłem, a nabawiłem się kataru.

– Nie, Boria, nadal nie rozumiem. – Pułkownik

z uporem pokręcił głową. – Po co kobieta chce śledzić męża, skoro podejrzewa go o niewierność? No powiedz mi, po co?

– Jak to po co? Żeby w porę ujawnić zdradę i zawrócić go z błędnej drogi. Bo jeśli się tego nie powstrzyma, może dojść do rozwodu.

Gordiejew wbił weń ciężki wzrok.

– Och, Borka, jesteś niepoprawny. Kiedy wreszcie przestaniesz mierzyć wszystkich swoją miarą? Masz czwórkę dzieci, więc dla twojej żony rozwód to katastrofa, bo dzieci są jeszcze małe i długo będą wymagały opieki. A dla Julii Nikołajewny? Jedno dziecko, w dodatku oddane w dobre ręce, mieszka w Londynie u rodziny dalekiej ciotki, uczy się w przyzwoitej angielskiej szkole. Julia zaś to atrakcyjna, zadbana i spełniona trzydziestosześcioletnia kobieta, działaczka państwowa, ma zawód, mnóstwo znajomych, pewnie otaczał ją też wianuszek adoratorów. Znajomi i przyjaciele twierdzą, że była inteligentna i mądra. Więc czemu miałyby bać się panicznie rozwodu? I wynajmować detektywów, żeby śledzili męża? No po co, Boria? To przecież upokarzające.

– Nie wiem – burknął Gmyria. – Więc chodzi nie o zazdrość, tylko o strach przed lewymi pieniędzmi. Jak nie jedno, to drugie.

– Obudź się, Boria – powiedział Gordiejew gniewnie. – Wiem, że źle się czujesz, pewnie trudno ci się skupić przez ten katar, ale się zdecyduj: albo zajmujesz się swoją chorobą, albo analizujemy sprawę.

Gmyria z trudem podniósł opadające powieki, które usiłowały zasłonić przed nieszczęsnym śledczym



obmierzył świat, i przyłożył dłoń do czoła.

– Chyba mam gorączkę – skonstatował zachrypniętym głosem. – Wiktorze Aleksiejewiczu, mógłbym prosić o szklankę gorącej wody?

– Chcesz herbaty?

– Nie, tylko wrzątek, rozpuszczę w nim coldrex.

– I co to da?

– Ukojenie. A mówiąc poważnie, za piętnaście minut spadnie mi gorączka. Później co prawda znowu zaczną rosnać, ale przez dwie albo trzy godziny będę na chodzie.

Gdy przyniesiono mu duży kubek wrzątku, wsypał do niego zawartość jednej saszetki coldreksu o smaku czarnej porzeczki i zaczął popijać małymi łykami. Pączek Gordiejew zerkał na niego, dziwiąc się, że można pić coś tak obrzydliwego.

– Wstrętne? – zapytał ze współczuciem.

– Ależ skąd, smaczne, jak herbata z konfiturami i cytryną.

– Lekarstwo nie może być smaczne – z niewzruszoną pewnością stwierdził Gordiejew. – Musi być wstrętne, żeby człowiek od razu wiedział, że choroba to nic dobrego. Jeśli lekarstwo jest smaczne, a leczenie przyjemne, widocznie to wierutne oszustwo i żadna korzyść dla organizmu. Zostaw to świństwo, Boria, lepiej nalej ci szklankę wódki.

– No wie pan?! – Gmyria wytrzeszczył oczy i zaczął kaszleć, zasłaniając usta chusteczką. – Jakiej wódki? Muszę jeszcze wrócić do pracy.

– No to trudno, pij swoją truciznę. – Gordiejew z rezygnacją machnął ręką. – Ja w tym czasie dokonam podsumowania. A więc doszliśmy do wniosku, że to nie

rywalki wzbudziły niepokój Julii Nikołajewny, tylko lewe zarobki męża. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego akurat teraz zaczęła się tym przejmować. Dlaczego nie rok albo trzy miesiące przedtem, tylko teraz, w kwietniu. Musiała mieć jakiś powód, że zaczęła podejrzewać męża. Nie wywołała zamieszania tak po prostu, dla kaprysu. Musiało się coś wydarzyć. Zgodzisz się ze mną?

Gmyria kiwnął głową w milczeniu, zajęty popijaniem gorącego napoju.

– Po tym, co się przytrafiło Dimce Zacharowowi, musimy przyznać, że nieżyjąca Julia Nikołajewna miała rację. Śledząc na jej zlecenie Gotowczyca, detektywi natknęli się na kogoś, komu to się strasznie nie spodobało. Nasze zadanie, Boria, polega na odszukaniu tej osoby wśród znajomych Gotowczyca. To zabójca, Boria. Niech diabli porwą parlamentarne swary i dziennikarskie śledztwa, te drogi prowadzą donikąd. Przez cały miesiąc tkwiliśmy w ślepej uliczce, podczas gdy zabójca przyglądał nam się i pękał ze śmiechu. Nigdy nie uwierzylibyśmy w hipotezę na temat agencji, gdyby Zacharow nie zobaczył przypadkiem faceta, który sprzedał zabójcy informację o zleceniu Julii, a potem nie zginął, nie zdążywszy pokazać Nastii tego typu. Zgodzisz się ze mną?

– Uf!

Gmyria jednym haustem opróżnił kubek i otarł chusteczką pot z twarzy. Przedstawiał rzeczywiście nieciekawym widok, aż żal było na niego patrzeć.

– Wiktorze Aleksiejewiczu! – wychrypiał. – Jest pan moim przyjacielem?

– Przede wszystkim nauczycielem. – Pączek się

uśmiechnął. – Dla mnie zawsze będziesz żółtodziobem. Zresztą chyba ci to już mówiłem. Więc czego chcesz, smarkaczu?

– Nie obrażam się tylko przez wzgląd na dozgonną wdzięczność i szacunek dla pańskich siwych włosów – zauważył Gmyria z wymuszonym uśmiechem.

– A niby czemu miałbyś się obrazić? – zdumiał się pułkownik. – Przecież nie kłamię, bez przerwy smarkasz.

– Niech pan wycofa Lesnikowa ze sprawy – raptem wypalił Gmyria, ledwo powstrzymując kaszel.

– Co?!

– Mówię, żeby pan zabrał Lesnikowa – powtórzył Boris Witaljewicz. – Nie potrafię się z nim dogadać, nic dobrego z tego nie będzie.

Gordiejew uważnie spojrział na dawnego ucznia, potem zdjął okulary i starym zwyczajem wsunął zauszniak do ust, co oznaczało stan najwyższego skupienia.

– Niech pan nie sądzi, że to kaprys. Pański Lesnikow mi nie wierzy. Może uważa się za mądrzejszego, a może coś innego chodzi mu po głowie, tak czy inaczej, w każdym moim słowie doszukuje się drugiego dna. Nie sposób tego nie dostrzec. Po jakie лихо mi ten kłopot, hę? Dlaczego mam go znosić? Niech mi pan przyśle Kamięńską, z nią mi się dobrze pracowało.

– O Nastazji zapomnij. A co do Igora, to się zastanowię. Nie przesadzasz czasem, Boria? Lesnikow to dobry i odpowiedzialny chłopak. Może ci się wydaje?

– Wiktorze Aleksiejewiczu, mnie się nigdy nic nie wydaje. Pańskim zdaniem wciąż jestem wywiadownicą, ja jednak postępuję jak śledczy. Śledczemu zaś nie może

się coś wydawać, bo albo ma dowody potwierdzające zdobyte informacje, albo nie. A „wydaje się – nie wydaje się” to wasze sztuczki. Uf, nareszcie mi ulżyło. Ten lek jest naprawdę dobry, niepotrzebnie go pan krytykował. No więc, Wiktorze Aleksiejewiczu, muszę panu coś powiedzieć. Albo przydzielili pan Kamieńską do mojego zespołu, albo przestanę kłamać i ukrywać jej samowolę. Umowa stoi?

Gordiejew znowu włożył na nos okulary i z ciekawością zerknął na śledczego.

– Kto cię, Borieńka, nauczył szantażować starszych?

– To pańska szkoła. Przecież uważa się pan za mojego nauczyciela.

– Wyszkoiliłem cię na swoje nieszczęście... Nie, Borisie Witaljewiczu, nie zawrzemy umowy. Lesnikowowi się przyjrzę, w razie potrzeby zastąpi go inny wywiadowca. Ale Kamieńskiej nie dostaniesz. Wybij to sobie z głowy. Dziękuję, że sam przyszedłeś i że nie wydałeś mnie w prokuraturze, doceniam to i jestem ci wdzięczny. Jak zechcesz, żeby Nastazja coś dla ciebie zrobiła, to mi powiedz, a ja przydzielę jej zadanie. Ja. Rozumiesz? Ja, a nie ty. Nie będziesz jej rozkazywał. Do czasu.

– No tak. – Gmyria znowu się uśmiechnął, tym razem szeroko. Wyglądał naprawdę o wiele lepiej. – Mógł pan od razu powiedzieć. Bez tych „nie dam”, „wybij sobie z głowy”, „nie dostaniesz”. Myśli pan, że nie zrozumiałbym po ludzku?

– No cóż, cieszę się, że to jasne. I niech ci nawet przez myśl nie przejdzie, żeby czymś jeszcze mnie szantażować, bo nie nauczyłem cię wszystkich chwytów. Mam w zanadrzu takie sztuczki, że ci oko zbieleje.

Gdy Gmyria wyszedł, Wiktor Aleksiejewicz zajął się dokumentami i bieżącymi sprawami, a potem wezwał Nastię.

– Gmyria ostrzy sobie na ciebie zęby, chce cię przejąć do swojego zespołu – oznajmił, nie podnosząc głowy znad kolejnego dokumentu.

– Ma przecież kupę ludzi. Jeszcze mu mało? – zdziwiła się Nastia.

– Chyba tak. Powiedziałem, że jestem przeciwny. Ale mówiąc szczerze, dziecko, on ma rację. Musisz się włączyć. Bierz się ostro do pracy. W pierwszej kolejności zajmij się niepokieszonym wdowcem. Siedź u niego kamieniem, zdobądź zaufanie i dowiedz się, co sprawiło, że Julia Nikołajewna wynajęła detektywów. Co nią kierowało. Gdzieś w otoczeniu Gotowczyca przyczał się zabójca, ale nasz psychoanalityk, o ile mi wiadomo, prawie nie wychodzi z domu i z nikim się nie spotyka, więc bardzo trudno ustalić zakres jego kontaktów. W tej sytuacji tylko on stanowi źródło informacji.

– A co z agencją? – zapytała Nastia. – Tam też trzeba się rozejrzeć. Dimka nie zdążył mi pokazać tego, kto przeszukiwał kartotekę. Więc musimy go znaleźć inaczej.

– Tak właśnie zrobimy. Ale to nie twoje zadanie. Byłaś tam z Zacharowem, widziano cię. Teraz mi powiedz, co z telewizją? Jest coś nowego?

– Dzisiaj Misza Docenko opowiedział mi historię, zdumiewającą w swej prostocie i stylu. Teraz wiem, z czego się utrzymywał program *Twarz bez makijażu* i dlaczego uległ tak radykalnej zmianie po śmierci Andriejewa i Bondarienko...

Docenko nie wyciągnął niczego sensownego od pracowników programu, więc ruszył na poszukiwania osób, które były gośćmi Ułanowa. Pierwsze dziesięć spotkań wystarczyło, żeby nikogo więcej nie nękać, bo opowiedziane historie były do siebie podobne jak dwie krople wody, różniły się tylko zakończeniem.

Pewnego pięknego dnia dzwonił telefon i miły męski głos uprzejmie pytał, czy Iksiński nie zgodziłby się wziąć udziału w programie *Twarz bez makijażu*. Iksińskiemu zależało oczywiście na reklamie i rozgłosie, więc ochęco przystawał na propozycję. Następnie padało pytanie, kiedy będzie mógł się spotkać z dziennikarką. Ustalano termin spotkania. Zjawiała się Oksana Bondarienko, czarująca młoda kobieta, która długo i szczegółowo wypytywała przyszłego gościa o jego perypetie życiowe, zamiłowania i gusta, zwyczaje, ukochane książki i filmy oraz ulubionych działaczy politycznych. Rozmowa trwała ze trzy, cztery godziny, po czym Oksana uprzedzała, że przed nagraniem konieczne będzie jeszcze jedno spotkanie, niewykluczone, że nawet dwa, i prosiła Iksińskiego o przygotowanie zdjęć z różnych okresów życia, co ten, rzecz jasna, czynił. Starał się przy tym wybrać najlepsze. Podczas drugiego spotkania Oksana znowu zadawała pytania, wciąż coś zapisywała i na gorąco obmyślała. Oglądała zdjęcia. Prosiła o pokazanie garderoby i z zawstydzonym uśmiechem tłumaczyła, że lepiej od razu zdecydować, w czym Iksiński zjawi się w studiu, bo nie każdy garnitur (koszula, sukienka, bluzka) będzie dobrze wyglądał na tle jaskrawo oświetlonych niebieskich ścian. Wybierała strój razem z gościem. Wreszcie wyznaczano termin programu. Jeśli

Iksiński miał problemy z transportem, przysyłano po niego samochód.

Tuż przed nagraniem podawano herbatę, cukierki i ciastka, po czym przedstawiano prezentera, Aleksandra Ułanowa. Potem oddawano Iksińskiego w ręce wizażystki. Wreszcie zaczynał się program, który trwał mniej więcej godzinę. Aż do tej chwili wszystko wygląda normalnie, może z wyjątkiem nazbyt skrupulatnej pracy dziennikarki, co jednak świadczy tylko na korzyść programu.

Później zaczyna się przedstawienie pod tytułem Bardzo pana kochamy, jest pan niesłychanie mądry. Iksiński jest zapraszany do studia, gdzie ogląda czterdziestominutowy pokaz. Z godzinnej kasety, nakręconej podczas nagrania, pozostaje tylko czterdzieści minut, bo najmniej udane fragmenty zostają wycięte. Ale program ma tylko dwadzieścia minut, w dodatku na początku i na końcu nadawane są jednodominutowe reklamy, a ponadto trwające łącznie trzy minuty przerywniki, podczas których na ekranie pojawiają się zdjęcia z różnych okresów życia gościa, zaś głos zza kadru omawia główne etapy jego biografii. A więc sama rozmowa gościa z Ułanowem powinna zabrać nie więcej niż piętnaście minut. Innymi słowy, pozostałe czterdzieści należy skrócić jeszcze o dwadzieścia pięć. Ten proces odbywa się z udziałem gościa, który może zobaczyć, jak nieciekawie wypadł i jakie głupstwa niekiedy plecie. Iksiński z przerażeniem słucha swoich nieskładnych wypowiedzi, widzi niezgrabne gesty i wpada w zachwyt, gdy kamera pokazuje udane ujęcie, a z ekranu dobiega logiczna wypowiedź przeplatana dowcipnymi żartami. Jest niby

pytany o radę. „Wytnijmy ten fragment – mówi reżyser programu – o, tutaj prezentuje się pan znakomicie. Proszę zobaczyć, jak świetnie uchwycił pana operator, to istny majstersztyk. Ojej, jak trafnie się pan wyraził! Ale te słowa chyba nie są najszcześniejsze, jak pan sądzi?” Iksiński, rzecz jasna, jest tego samego zdania. Pod jego czujnym kierownictwem i przy jego bezpośrednim udziale czterdzieści minut nie wiadomo czego zamienia się w piętnaście minut rozmowy z interesującym, wrażliwym, wykształconym i niezwykłym człowiekiem, który ma własne poglądy na życie. Warto zauważyć, że dzięki staraniom wizażystki Iksiński wygląda sto razy lepiej niż na co dzień. Misza Docenko widział to na własne oczy, bo w pierwszej kolejności odwiedził tych, których rozmowy z Ułanowem udało się zarejestrować zaraz po tragedii Andriejewa i Bondarienko.

Widząc imponujący rezultat, Iksiński pragnie, żeby program ujrzał światło dzienne. To zrozumiałe: potrzebuje rozgłosu, więc woli nie rezygnować z emisji. No a poza tym, jak każdy normalny człowiek, chce wyrzucić dobre wrażenie. Skoro tak dobrze wygląda i tak świetnie wypadł w programie, niech dowie się o tym szeroka publiczność. Dlatego z wypiekami na twarzy pyta, kiedy upragniona taśma pojawi się w dystrybucji i zostanie wyemitowana przez ogólnorosyjski kanał. W odpowiedzi słyszy: „Gdy tylko wszystko będzie gotowe, od razu do pana zadzwonimy. Tak, tak, zawczasu, ma się rozumieć, a nie w dniu emisji, żeby zdążył pan powiadomić znajomych, krewnych i przyjaciół. Tak, oczywiście, po programie damy panu kasetę, specjalnie dla pana zrobimy kopię



na pamiątkę, więc nie musi pan niczego nagrywać”.

Iksiński wraca do domu, szczęśliwy i żądny sławy, a w międzyczasie zaczyna się drugie przedstawienie pod tytułem *Za wszystko trzeba płacić*. Zdaje się, że nie zawsze je grano. Misza szacuje, że co czwarty albo piąty raz. Musi się jeszcze dowiedzieć, jaki obowiązywał scenariusz, ale właściwie nie ma to większego znaczenia. Ważny jest efekt. Iksiński ma zamożnych znajomych (na razie będziemy ich tak nazywać), z którymi łączą go rozmaite interesy. Może są to sponsorzy, partnerzy, a może po prostu ludzie, którzy mu coś zawdzięczają. No więc owi znajomi raptem do niego dzwonią i pytają, czy zależy mu na tym, żeby program ukazał się na antenie. Oczywiście, że mu zależy! Czy może być inaczej? Niby po co zadawał sobie tyle trudu? „Bo widzi pan – mówią mu bogaci znajomi – otrzymaliśmy propozycję, żeby wesprzeć finansowo program *Twarz bez makijażu*, w przeciwnym razie nagrany i zmontowany materiał nie zostanie wyemitowany. O jaką kwotę chodzi? Dużą. Dwadzieścia tysięcy dolarów. Możemy oczywiście zapłacić, stać nas, więc jeśli pan nalega...”. Iksiński się waha. Widział już przecież, jak wypadł na ekranie, i uznał to za świetne widowisko! Więc nie może się doczekać... Prosi o czas do namysłu, ale im dłużej się zastanawia, tym bardziej pragnie, żeby program się ukazał. Ach, gdyby go nie widział! Wtedy mógłby żywić poważne obawy, czy wszystko poszło gładko i czy dobrze się zaprezentował, wtedy niech diabli porwą program, znajomy wyda pieniądze, po czym się okaże, że mu tylko zaszkodzi. Gdyby tak było... Ale kłopot polega na tym, że już widział nagranie. Nie ma w nim ani jednego słabego

ujęcia, niezręcznego sformułowania, brzydkiego wyrazu twarzy. Człowiek z natury czuje do siebie sympatię, to rzecz normalna i świadczy o zdrowej psychice. Iksiński zobaczył, że jest atrakcyjny, uroczy, mądry i niezwykły, no i połknął haczyk. Rachuby okazały się bezbłędne. Trzeba mieć szczególny charakter, żeby się na to nie nabrać.

W efekcie Iksiński twardo oznajmia, że zależy mu na emisji programu. Program ukazuje się na antenie. I to wszystko.

Oksana Bondarienko świetnie znała się na swojej robocie. Długie rozmowy z przyszłym gościem pozwalały poznać jego najmocniejsze strony, ustalić problemy i pytania dające Iksińskiemu możliwość wygłoszenia ciekawych poglądów i opinii. Dziennikarka pomagała mu nawet wybrać strój, żeby jak najlepiej wypadł przed kamerą. Gdy Oksany zabrakło, nie miał kto przygotować programu. Znalezienie równie inteligentnego i obrotnego dziennikarza nie zajęłoby dużo czasu i pozwoliłoby wrócić do dawnej praktyki, ale od tamtej pory Ułanow pracuje tylko na żywo. Czego to dowodzi? Tego, że nie wie, gdzie i jak szukać gości, za których plecami stoją bogaci sponsorzy. To zupełnie oczywiste, że była to działka dyrektora programu, Wiktora Andriejewa, i z chwilą jego śmierci intratny szantaż się skończył...

– Rzeczywiście intratny. – Gordiejew pokręcił głową. – Można więc przypuszczać, że właśnie z tego powodu zabito Andriejewa i Bondarienko. Albo żądana kwota oburzyła gościa i jego dobroczyńców, albo pracownicy telewizji kogoś oszukali, zainkasowali forszę, po czym nie wyemitowali programu.

– Mogło też być inaczej – zauważyła Nastia. – Przebieg negocjacji okazał się tak skomplikowany, pełen napięcia i wzajemnych obelg, że zespół Andriejewa–Ułanowa wziął pieniądze, po czym ponownie zmontował materiał, usuwając najbardziej udane fragmenty i zostawiając najgorsze. Jak się panu podoba ta wersja?

– Ależ to niepoważne, dziecko. Zupełna dziecinada, nędzny i złośliwy wybryk. Chociaż kto wie... Wszystko może się zdarzyć na tym świecie. Trzeba koniecznie zdobyć nagrania programów, które wyemitowano w ciągu ostatniego pół roku. Powiedz Miszy, żeby się tym zajął. Zobaczymy, czy nie zachował się przynajmniej jeden taki program. I jeszcze coś, Nastazjo...

Gordiejew umilkł i wbił wzrok w okno. To, o czym zamierzał porozmawiać z Nastią, było mu nie na rękę, ale nie miał wyjścia.

– Tak, Wiktorze Aleksiejewiczu? – odparła na wpół pytająco.

– Gmyria mnie poprosił, żebym wycofał z zespołu Igora Lesnikowa. Nie może z nim znaleźć wspólnego języka. Nie wiesz, o co poszło?

– Gmyria nie podoba się Igorowi i tyle. – Nastia wzruszyła ramionami. – To normalne, że wywiadowcy nagle zaczyna się nie podobać jakiś śledczy albo odwrotnie. Mnie też, jeśli pan pamięta, przez długi czas nie podobał się Kostia Olszański, potem się dotarliśmy, a nawet zaprzyjaźniliśmy. Nic w tym szczególnego.

– Gmyria twierdzi, że Lesnikow mu nie wierzy i w każdym jego słowie dopatruje się drugiego dna. To prawda?

Nastia popatrzyła na szefa jasnymi oczami, w których

nie było ani popłochu, ani zażenowania, mimo że obgadywała Igora za jego plecami, co nie przynosiło jej chluby. Była jednak święcie przekonana, że pułkownik Gordiejew nie robi żadnego świństwa swoim podwładnym, za to go lubiła i uważała, że w jego obecności nie musi niczego udawać. Skoro wszczął rozmowę na temat Igora, widocznie to konieczne.

– Owszem – odrzekła. – To prawda. Igor mu nie wierzy. A czego się pan spodziewa w sprawie zabójstwa o podłożu politycznym? Igor, jak każdy normalny milicjant, zawsze pamięta o tym, że ktoś może wywierać nacisk na śledczego, że może już go kupić albo zastraszyć. Więc za każdym razem, gdy śledczy zaczyna wyróżniać jakąś hipotezę i podnosi głos, słysząc sprzeciw, pojawia się uzasadnione podejrzenie. Byłoby dziwne, gdyby się nie pojawiało. Igor to doświadczony wywiadowca i mądry człowiek, potrafi logicznie myśleć. Gdybym była na jego miejscu, też bym nie wierzyła Gmyrii. Igor chce wysunąć hipotezę, w którą wpisałoby się włamanie do mieszkania Gotowczyców, a Gmyria krzyczy, że kradzież nie ma z tym żadnego związku i że trzeba o niej zapomnieć, jakby jej w ogóle nie było. Ciekawe, co by pan zrobił na jego miejscu?

– Ja? – Gordiejew się uśmiechnął. – Gdy byłem wywiadowcą, dziecko, moje życie było ciekawe, intensywne i owocne, ale źle ukierunkowane. Wciąż uprawiałem partyzantkę, bez przerwy naruszałem przepisy. Gdy jednak zostałem naczelnikiem, zrozumiałem, że was, moich podwładnych i moje dzieci, muszę nauczyć pracować inaczej. Dzisiaj adwokaci nie są tacy jak dawniej, prawo też jest inne, nieznaczne naruszenie przepisów może zaszkodzić prowadzonej

sprawie. Szkoda mi waszych wysiłków, przykro mi, gdy się męczycie, wytężacie szare komórki, nie śpicie po nocach, ryzykujecie życie, a z powodu jakiegoś przekłętego drobiazgu, który adwokat oprotestuje, zresztą słusznie, wszystko idzie na marne i sprawa zostaje umorzona. Więc pamiętaj, że naczelnik Gordiejew to nie to samo co wywiadowca Gordiejew.

– Nie odpowiedział mi pan – przypomniała Nastia. – Jak by się pan zachował na miejscu Igora?

– Nie byłem na miejscu Igora, bo w moich czasach nie zdarzały się zabójstwa polityczne. Najwięcej było po pijaku, z powodu bab albo pieniędzy. Nie podpuszczaj mnie, bo i tak nie powiem tego, co chcesz usłyszeć. Chcesz, żebym ci powiedział, czy Gmyrii można wierzyć? Nie wiem. Nie wiem, Stasienko. Dzisiaj wszystko się tak pozmieniało, że licho wie, gdzie wróg, a gdzie przyjaciel. Do końca życia nie zapomnę naszego Łarcewa. Kto się odważy nazwać go wrogiem? Nikt. A przecież pracował dla drugiej strony. Nie z przekonania ani chęci zysku, tylko ze strachu o córkę. Można mu wybaczyć? Nie wiem. Można go zrozumieć? Owszem. No więc pomyśl sama. Gdy Borka Gmyria zaczynał jako wywiadowca, wydawało mi się, że potrafię go przejrzeć na wylot, ale to było ze dwadzieścia lat temu. Kim się stał w ciągu tych lat? Czy może się sprzedać? Albo przestraszyć? Przecież odszedł z pracy operacyjnej i został śledczym ze względu na dzieci, to rzecz powszechnie wiadoma. Bał się, że uczyni żonę wdową, a dzieciaki sierotami. Ale to było pięć lat temu, gdy praca śledczego nie była jeszcze tak niebezpieczna i trudna jak teraz. Żona Borki siedzi z dziećmi w domu, więc jego pensja i dodatek wychowawczy muszą

wystarczyć na utrzymanie sześciu osób. Sama wiesz, że to niewiele. Krótko mówiąc, zmierzam do tego, że...

Znowu umilkł, udając, że szuka czegoś w szufladzie biurka. Nastia cierpliwie czekała na dalszy ciąg.

– Porozmawiaj z Igorem. Mnie nie wypada, bo chłopak jest niegłupi i od razu się domyśli, że Gmyria przyszedł na skargę. Nie warto niepotrzebnie zaostrzać między nimi stosunków. Jeśli chodzi o wzajemny brak zaufania w sprawach o podłożu politycznym, to twoja uwaga jest słuszna, więc postaraj się przekonać Igora, że nie powinien co chwila manifestować swoich poglądów, zwłaszcza w gabinecie śledczego. Gmyria przecież nie wypadł sroce spod ogona, pracuje nie od dzisiaj, więc on też może nie ufać wywiadowcom w sprawach zabójstw politycznych, prawda? To, co Igor odbiera jako oznakę sprzedajności, może się okazać właśnie przejawem braku zaufania.

– Dobrze. – Nastia kiwnęła głową i wstała. – Porozmawiam z nim.

## Rozdział 15

Żeby wykonać polecenie szefa, Nastia nie poszła do domu, tylko czekała, aż zjawi się Igor Lesnikow. Był śmiertelnie wyczerpany, twarz przybrała ziemisty odcień, oczy się zapadły. Nastia wiedziała, że jego córeczka jest poważnie chora, nic więc dziwnego, że Igor źle wygląda.

– Co tu jeszcze robisz? – zapytał, mijając Nastię na korytarzu i nawet na nią nie patrząc.

– Czekam na ciebie – odparła szczerze.

– Po co?

– Musimy porozmawiać o Gotowczycu. Nie wszystko jest tam w porządku. A przy okazji, Igorku, może mi coś poradzisz. Gmyria chce, żebym przeszła do jego zespołu. Ja się nie kwapię, ale Pączek uważa, że dość już tego siedzenia w cieniu.

– No i co? – zapytał Lesnikow obojętnie, idąc dalej.

– Chciałabym wiedzieć, czy facet jest dokuczliwy.

– Kto? Gmyria? Nie za bardzo. Da się wytrzymać.

– Ja nie żartuję, Igorze. Pracowałam z Gmyrią nad sprawą zabójstwa Aliny Waznis i odniosłam wrażenie, że to normalny facet. Ale pamiętam, że tobie się nie spodobał. Wspominałeś nawet, że mu nie wierzysz. No więc chciałabym wiedzieć, czy to, co mówiłeś, należy

traktować poważnie.

– Owszem.

– Możesz wyrażać się jaśniej? – oburzyła się Nastia. – Cedzisz słowa, jakbym była żebraczką i prosiła o jałmużnę.

Lesnikow zatrzymał się na środku korytarza i zerknął na nią z ciekawością.

– Wróciłaś do życia? Okazujesz emocje. Jeszcze niedawno chodziłaś jak zaspana owca.

– Nie zaspana, tylko błędna – z uśmiechem zaproponowała Nastia.

– Wiem. Ale do ciebie pasuje „zaspana”. Czasu mam jak na lekarstwo, Asiu, więc wybacz.

Znowu szybko ruszył korytarzem, ale Nastia go nie odstępowała.

– Zaczekaj, Igorze, jeszcze tylko dwa słowa. To dla mnie ważne.

– Dobrze, tylko najpierw zadzwonię.

– W takim razie chodźmy do mnie – zaproponowała. – Moja kanciapa jest bliżej, zrobię ci kawę, akurat włączyłam grzałkę.

Lesnikow skinął głową w milczeniu i skręcił w stronę pokoju Nastii. Znalazłszy się w środku, od razu złapał za telefon. Nastia szykowała kawę i słuchała rozmowy, choć wiedziała, że postępuje nieładnie. Musiała jednak wykonać polecenie Gordiejewa, a ponieważ Igor nie był usposobiony do pogawędki, chciała szybko odgadnąć jego nastrój, żeby znaleźć dojrzenie do nierozmownego kolegi. Z jego słów wydedukowała, że kolejny lekarz, do którego trafiła córka, też nie potrafił powiedzieć niczego rozsądnego i poradził zwrócić się do hematologa.



– Może powinieneś pójść do Pączka? – rzekła, gdy Lesnikow odłożył słuchawkę.

– Po co?

– Niech cię ktoś zastąpi w zespole Gmyrii. Weź dwa tygodnie urlopu i zajmij się dzieckiem, tak będzie lepiej.

– Dla kogo? – oschle zapytał Igor.

– Dla wszystkich. Przede wszystkim dla twojej żony i córki. Sprawa na tym nie ucierpi, bo i tak nie masz do niej głowy.

– I Gmyria będzie zadowolony?

Nastia drgnęła. Skąd Igor wiedział, że śledczy prosił, by go wykluczyć z zespołu? A może nie wiedział, tylko wyczuł antypatię i chęć, by się go pozbyć?

– Czemu się na niego uwzięłeś? – zapytała, starając się, by jej słowa zabrzmiały ugodowo. – Przed chwilą powiedziałeś, że facet jest w porządku. Że da się z nim wytrzymać. Pij kawę, bo ostygnie.

Lesnikow w milczeniu wziął kubek, upił parę łyków, potem odstawił go na biurko i wyciągnął z kieszeni złożoną na pół kartkę.

– Masz, przeczytaj.

– Co to jest?

– Najpierw przeczytaj.

Nastia rozłożyła skrawek papieru. Dwie linijki wydrukowane na zwykłej drukarce igłowej:

„Twój śledczy dawno został kupiony. Jeśli chcesz wyjaśnić zabójstwo deputowanej, nie wierz w ani jedno jego słowo”.

Starannie złożyła kartkę i położyła na biurku.

– I co teraz? Dawno to dostałeś?

– Tydzień temu.

– I do tej pory milczałeś. Postradałeś rozum? Dlaczego

nie zameldowałeś Pączkowi?

– Dlatego że nie lubię anonimów. Zanim człowiek pobiegnie do szefa, musi wsłuchać się w swój wewnętrzny głos i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wierzy anonimowi. Zresztą po co zawiadamiać Pączka? Wszystko zostało zaplanowane, ktoś zabił deputowaną Gotowczyca i chce, żeby zbrodnia pozostała niewyjaśniona, no a ktoś inny tego nie chce. Jeśli Gmyria został kupiony, moja wizyta u szefa nic nie pomoże. Boris Michajłowicz nie zostanie odsunięty od sprawy z powodu anonimu. A jeśli to oszczerstwo, spotkają go tylko niezасłużone nieprzyjemności.

– Jak do ciebie trafiło to cudo?

– Ktoś wrzucił do skrzynki pocztowej, i to bez koperty. Żona wyjęła razem z gazetami.

– Może to nie do ciebie? – smętnie zapytała Nastia, choć doskonale wiedziała, że list adresowany był do Igora. Trudno uwierzyć, żeby jakiś sąsiad z tej samej klatki albo nawet z domu obok też pracował w wydziale kryminalnym i zajmował się zabójstwem jakiejś deputowanej, a list przez pomyłkę wrzucono do niewłaściwej skrzynki. Nastia dobrze wiedziała, że nikt nie prowadzi sprawy zabójstwa innej deputowanej. Przystępstwa tego kalibru są zawsze ściśle nadzorowane, więc to niemożliwe, żeby na Pietrowce o niczym nie wiadano.

– Do mnie – odparł Igor surowo. – Więc o co chciałaś zapytać w związku z Gotowczycem?

W pierwszej chwili Nastia nie wiedziała, o co Lesnikowowi chodzi. Uwaga, którą zrobiła na temat Gotowczyca, była tylko wybiegiem mającym skłonić Igora do mówienia, tak naprawdę chodziło o coś

zupełnie innego.

– Zaczekaj, później do niego wrócimy. Jesteś pewien, że Gmyria nie dostał takiej samej kartki?

– Gmyria? Nie rozumiem.

– Chyba zapomniałeś, że już od dawna żyjemy w czasach powszechnej jawności. Jeśli na tym świecie jest ktoś, komu bardzo zależy na wyjaśnieniu zabójstwa deputowanej, dlaczego podrzuca ci listy? To przecież kompletna głupota. Gdy ktoś się dowiaduje, że śledczy został przekupiony, i pragnie, by nic nie zakłóciło dochodzenia w sprawie zabójstwa, siada przy biurku i pisze listy do MWD, Prokuratury Generalnej, Sądu Najwyższego i prasy. Chodzi od urzędu do urzędu, wykrzykuje swoje podejrzenia, gdzie tylko się da, udziela głośnych wywiadów. Dzisiaj to standardowe zachowanie. Ale skoro ten człowiek pisze anonimy, to albo jest chory psychicznie, albo głupi, albo chce doprowadzić do rozłamu w zespole. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim czy trzecim przypadku nie można mu wierzyć. Ale w dwóch pierwszych przypadkach mógł się ograniczyć tylko do jednego listu: właśnie do tego. Natomiast w trzecim przypadku niemal ze stuprocentową pewnością napisze taki sam list do Gmyrii, do Jurki Korotkowa i do paru innych osób. Musi zasiać nieufność między wami. Niepotrzebnie tak długo milczałeś na temat tego listu, już dawno byś wszystko wyjaśnił.

Igor się nie odzywał i wyglądało na to, że myśli o czymś innym. Gdy ktoś ma ciężko chore dziecko, nie w głowie mu zabójstwo deputowanej. Problem przekupienia śledczego też błędnie...

– Wezmę ten list – powiedziała Nastia stanowczo. –

O nic się nie martw. Tylko proszę, żebyś nie okazywał Gmyrii braku zaufania, pamiętaj, że on też może ci nie wierzyć.

– A ja cię proszę, żebyś się nie wtrącała – zimno odparł Igor. – Stosunek do śledczego to prywatna sprawa każdego wywiadowcy. Bądź łaskawa wykazać się delikatnością.

Nastia słuchała Lesnikowa, nie wierząc własnym uszom. To prawda, że Igor zawsze był zamknięty, zapatrzony w siebie, nie zwierzał się kolegom i rzadko się uśmiechał. Zupełnie nie przypominał ani Jury Korotkowa, który łatwo się zapalał i od razu biegł do Nastii, żeby się podzielić nowinami, zarówno złymi, jak i dobrymi, w dodatku nawyk, by omówić wszystko z Kamińską, był tak silny, że bez zastanowienia dzwonił do niej o piątej rano albo o drugiej w nocy. Igor nie zbliżył się do nikogo w wydziale, wszystkich traktował równie przyjaźnie, spełniał wszystkie prośby, ale sam prawie nigdy o nic nie prosił.

– Dobrze, przepraszam – powiedziała zmieszana. – Nie chciałam się wtrącać w twoje prywatne relacje z Gmyrią. Zależy ci na tym, żebym nikomu nie powiedziała o liście?

– Rób, co chcesz. Ale nie oczekuj ode mnie jakichkolwiek działań. Gmyria mi się nie podoba i koniec. Nie będę szukał autora listu, bez tego mam dość kłopotów.

W drodze do domu Nastia nie mogła pozbyć się przykrego wrażenia, jakie zrobiła na niej rozmowa z Lesnikowem. Jego reakcja na list była nie tyle dziwna, ile niewłaściwa i nieprofesjonalna. Kto by się spodziewał tego po Igorze? Lepiej popatrz na siebie,

ofiarno losu! – z nieoczekiwaną złością ofuknęła się w myślach. Kim jesteś, żeby oceniać jego profesjonalizm? Naczelnym wywiadowcą kraju? Igora dwukrotnie uznano za najlepszego wywiadowcę w resorcie, jak sama przy nim wyglądasz? Przypomnij sobie, na jakie wyżyny profesjonalizmu się wspięłaś nie dalej jak w styczniu, gdy na łeb na szyję rzuciłaś się oczerniać ojczyzna, zamiast usiąść i spokojnie wszystko rozważyć. Gotowczyc miał rację, mówiąc, że cudze nieszczęście nie boli. Gdy jednak dotknie kogoś osobiście, człowiekowi miesza się rozum. Igor ma chore dziecko, wszystko wskazuje na to, że choroba jest poważna, więc tylko o tym potrafi myśleć. Kto się odważy go osądzić? Wszyscy wciąż krzyczą, że milicja nie łapie przestępców, pewnie są zdania, że milicjanci to cyborgi bez serca, nerwów, problemów rodzinnych i chorób. Panuje powszechna opinia, że powinniśmy myśleć wyłącznie o poszukiwaniu przestępców i ujawnianiu zbrodniczych tajemnic, i chyba jest w tym racja. Rzeczywiście tak powinno być. Ale natura sprawiła, że nie jesteśmy cyborgami, tylko żywymi ludźmi, więc nie zawsze potrafimy skupić się na sprawie, bo nasze myśli krążą wokół różnych problemów, bo jesteśmy tacy jak wszyscy, chorujemy, cierpimy, denerwujemy się, kochamy, zawieramy małżeństwa i się rozwodzimy, grzebiemy bliskich i przyjaciół, liczymy kopiejki do dnia wypłaty, którą nie wiadomo kiedy dostaniemy, i wysłuchujemy sprawiedliwych zarzutów współmałżonków, że dziecko zносиło ubrania i potrzebuje nowych butów, tymczasem na nic nie ma pieniędzy. Jesteśmy tacy sami jak wszyscy, nikt nie zwolnił nas z obowiązków dnia

codziennego, dlatego często popełniamy błędy, nie potrafimy wpaść na oczywiste rozwiązanie, nie nadążamy robić tego, co powinniśmy. Czy należy nas za to potępiać? Czy można nam wybaczyć? Nie wiem...

Mieszkanie wydało się Nastii dziwnie puste, zimne i odpychające. Wewnętrzny ból, tępy i uporczywy, który tak długo zmuszał ją do milczenia i samotności, minął, jak gdyby zginął razem z Dimką Zacharowem. Teraz Nastia pragnęła mieć koło siebie wrażliwego, kochanego i niezawodnego Loszę. A jeśli on nie wróci? – pomyślała z niepokojem. Już nigdy nie wróci? Może po dwóch latach małżeństwa zrozumiał, że to nie dla niego? Póki mieszkaliśmy osobno i widzieliśmy się raz w tygodniu, wszystko wyglądało inaczej, nasz związek przetrwał ponad dwadzieścia lat. Boże, aż strach pomyśleć, jak długo jesteśmy razem! Od dziewiątej klasy. Gdy się poznaliśmy, miałam piętnaście lat, a teraz już kończę trzydzieści siedem. Chcę, żeby Losza wrócił. Źle mi bez niego. Dzisiaj przypada druga rocznica naszego ślubu. Jestem jak zwykle beznadziejna, dopiero teraz sobie o tym przypomniałam. Ciekawe, czy Loszka też zapomniał, czy pamięta, ale boczy się na mnie za to, że nie złożyłam mu życzeń.

Krojąc chleb na kanapkę, Nastia pomyślała, że zaraz zadzwoni do Aleksieja. Nie poprosi go, żeby wrócił, tylko zapyta, jak się czuje jego ojciec. To jakaś dziecinada, zbeształa się w duchu, kładąc na kromkę grubego kawałek kiełbasy cielecej i smarując ją serkiem topionym. Zadzwonię do ciebie, ale niby nie do ciebie, to znaczy tak jakby do ciebie, ale niby po to, żeby zapytać o ojca, bo jesteśmy tak jakby skłóceni. Wyrażenie „tak jakby” jest ciekawe, ludzie przed

trzydziestką co chwila go używają, podobnie jak niektórzy słowa „kurczę”.

Odłożyła gotową kanapkę i sięgnęła po telefon.

– Loszyk, to ja. Jak tata?

– Dziękuję, źle – odparł mąż krótko. – A co u ciebie?

– U mnie też niewesoło – przyznała Nastia. – Ale na pewno czuję się lepiej niż twój ojciec. Co z nim?

– Potrzebowałaś trzech dni, żeby się zainteresować? – zapytał Czistiakow. – No dobrze, nie będę małostkowy. Wczoraj trafił do szpitala, mama dzisiaj tam nocuje. Jeśli do rana stan się nie pogorszy, zostanie poddany operacji.

– Mogę się do czegoś przydać? Powiedz mi, a zrobię wszystko. Nie gniewaj się, Losza, jestem głupia jak but, ale wszystko zrozumiałam. Chcesz, to przyjadę?

– Jaki z ciebie pożytek? – zapytał Losza ironicznie. – Nie potrafisz ugotować nawet zupy.

– Mogę posiedzieć w szpitalu, żebyście z mamą odpoczęli. Mogę zdobyć leki, nawet najbardziej deficytowe. Nie odpychaj mnie, Loszeńka, przecież zawsze umiałeś mi wybaczyć.

– To nie ma nic do rzeczy, Asiu – odparł z irytacją. – Nie gniewam się na ciebie, mam inne problemy. Przyjedź, jeśli chcesz, ale to nie jest konieczne, radzimy sobie sami.

– Przyjadę – powiedziała stanowczo. – Zadzwoń do mnie jutro, gdy będzie wiadomo, co z operacją.

– Dobrze, zadzwonię. Złożyłaś życzenia Aleksandrowi i Daszy czy znowu zapomniałaś?

Boże kochany, zapomniała o bracie! Przecież wzięli ślub tego samego dnia, specjalnie to zaplanowali, więc brat z żoną dzisiaj też świętują drugą rocznicę.

– Jasne – skonstatował Aleksiej, słusznie interpretując ciszę, która zapadła. – To znaczy, że zapomniałaś. Zadzwoń, póki nie jest jeszcze za późno, są w domu, pół godziny temu z nimi rozmawiałem.

– Wybacz, Loszeńka, całkiem straciłam głowę – wybąkała. – Życzę ci wszystkiego najlepszego, słoneczko. A może sądzisz, że to już nieaktualne?

– Nie pleć głupstw. Bardzo cię kocham. Ale kochać kogoś i być z nim to zupełnie co innego, wiesz o tym lepiej ode mnie.

– Nie chcesz już ze mną być?

– To ty nie chcesz. Albo nie możesz.

– Mogę. I chcę. Wróc, proszę, gdy tata dojdzie do siebie. Wrócisz?

– A mam inne wyjście? – zażartował Czistiakow. – Ale nie obiecuję, że to nastąpi szybko.

– Zaczekam. Tylko obiecuj.

– No dobrze, kładź się, bo już noc. Nie zapomnij zadzwonić do Saszy.

Oczywiście, że zadzwoni. Złoży życzenia bratu i jego czarującej żonie Daszeńce, zje swoją niewyszukaną kanapkę, weźmie prysznic i się położy. To prawda, że nie wszystko w życiu jest wspaniałe, ale problemy i nieprzyjemności to rzecz powszednia i normalna. Loszka wróci. To najważniejsze. Pozwala właściwie ocenić całą resztę. Trzeba umieć oddzielać rzeczy ważne od nieważnych, na tym polega mądrość życia. Tylko dlaczego to odkrycie przyszło tak późno, gdy ona, Nastia, popełniła już wszelkie możliwe błędy i głupstwa?



Po powrocie z pracy Stasow zjadł kolację i już miał wyciągnąć się na kanapie przed telewizorem, gdy zadzwoniła jego pierwsza żona, Margarita. Zamieniwszy z nią parę słów, Władisław zaczął się pośpiesznie ubierać.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona Tatiana, obserwując męża.

– Lilka stroi fochy. Odwróciła się twarzą do ściany i płacze, ale nie mówi, o co chodzi. Rita już od trzech godzin nie może z nią dojść do ładu. Muszę do nich pojechać.

– Oczywiście. – Tatiana kiwnęła głową. – Jedź.

Dziesięcioletnia Lila, córka Stasowa z pierwszego małżeństwa, była spokojną i rozsądną dziewczynką, która uwielbiała czytać, w dodatku wszystko jak leci, i prawie nigdy nie płakała. Trzygodzinna histeria (jeśli oczywiście Margarita jak zwykle nie przesadziła) była do niej tak niepodobna, że budziła poważne obawy. Doświadczenie w pracy śledczej podpowiadało Tatianie, że nie należy wykluczać najgorszego: może zaczepił ją jakiś zboczeniec, a ona wstydzi się teraz powiedzieć o tym dorosłym. Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż by się wydawało, i na skutek niewłaściwej reakcji otoczenia prowadzą niekiedy do straszliwych następstw w postaci okaleczonej psychiki i niemożności ułożenia sobie życia osobistego w przyszłości. Stasow też się z tym zetknął, jakieś półtora roku temu zajmowali się z Nastią Kamińską sprawą zabójstwa znanej gwiazdy filmowej, Aliny Waznis, której życie wykoleiło się właśnie przez takiego potwora napastującego małe, bezbronne dziewczynki.

Tatiana odprowadziła męża do drzwi, po czym zaszyła

się z książką w łóżku. Jej myśli krążyły jednak wokół służbowych spraw, choć szczerze mówiąc, już z nimi przecież skończyła. Nie chodziła do pracy, więc mogła się odprężyć. Mimo to wciąż przychodziły jej do głowy różne przypuszczenia na temat zabójstwa wróżbitki Inessy.

Stasow wrócił koło drugiej w nocy, zdenerwowany i zły.

– Dlaczego nie śpisz? – zapytał, widząc, że Tatiana wciąż leży z książką w rękach.

– Czekam na ciebie. Co z Lilą?

– To jakaś paranoja! – wypalił z uniesieniem, ściągając przez głowę sweter razem z koszulką. – Ubzdurała sobie, że gdy urodzi nam się dziecko, przestanę ją kochać. Ciekawe, skąd w jej główce te głupstwa? Przecież jest roztropna, zawsze dużo czytała, chciała też, żebyśmy jak najszybciej się pobrali, pamiętasz?

– Oczywiście. – Tatiana się uśmiechnęła. – Zachowywała się jak profesjonalna swatka, aż nam uszy więdły od słuchania, że dorośli powinni żyć w związku małżeńskim.

– No właśnie, a teraz się martwi, że będę kochać nowe dziecko, a o niej zapomnę. Tłumaczyłem, przekonywałem, obiecywałem. Przestała płakać, ale chyba mi nie uwierzyła i się nie uspokoiła. Ritka też dolewa oliwy do ognia, nie ma za grosz rozumu.

Stasow wsunął się do łóżka, naciągnął kołdrę i zamknął oczy.

– Dosyć, Taniusza, gaś światło, trzeba spać. Zajmiemy się tym jutro.

Parę minut później Tatiana usłyszała jego równy oddech. Władisław zasypiał błyskawicznie, nawet gdy

go dręczyły troski i niepokoje. Ona zaś jeszcze długo przewracała się z boku na bok, intuicyjnie przykładając ręce do brzucha i zastanawiając się, czy to nie zaszkodzi dziecku, jeśli nie będzie siedziała w domu. Już zasypiając, uznała, że nie. Podobno nieśpieszne spacerowanie są wskazane dla ciężarnych kobiet.

≡

Rano, ledwie za idącym do pracy Stasowem zamknęły się drzwi, Irocza oznajmiła:

– Taniu, przygotowałam obiad i kolację. Poradzisz sobie beze mnie?

– Poradzę, to żadna sztuka. – Tatiana się uśmiechnęła. – Czyżbyś się gdzieś wybierała?

– Owszem – krótko odparła Irina, zrzucając szlafrok i wyjmując z opakowania nowe rajstopy.

– Na długo?

– Na cały dzień. Wrócę późnym wieczorem. Zobacz, Taniu, czy te rajstopy nie są za ciemne do białego kostiumu?

Tatiana uważnie przyjrzała się smukłym nogom krewnej, obciągniętym cienkim nylonem.

– Moim zdaniem pasują. Ale przyłóż spódnice.

Ira wyjęła z szafy długą elegancką spódnice z delikatnej śnieżnobiałej skóry i przyłożyła do siebie.

– W porządku. – Tatiana kiwnęła głową. – Z kim zamierzasz spędzić dzień? Z nowym narzeczoną?

– Nie jest już nowy, znamy się od tygodnia.

– Tak, to kawał czasu. – Tatiana pokręciła głową. – Jak to się stało, że do tej pory ci się nie znudził?

– Sama nie wiem. – Ira westchnęła żartobliwie. – Jak sądzisz, czy do białego kostiumu pasuje ta zielona

apaszka? Czy lepiej jaskraworóżowa?

– Nie zawracaj mi głowy, Irko, weź którąkolwiek.

Podczas gdy Ira biegała po pokoju, szykując się na randkę, Tatiana siedziała jak myszka przy kuchennym stole, nie chcąc zakłócać ważnego procesu. Gdy Irocza wyfrunęła, na pożegnanie cmoknąwszy ją w policzek i udzieliwszy ostatnich wskazówek co do obiadu i kolacji, Tatiana też zaczęła się powoli zbierać. Właściwie nie wiedziała, co nią kieruje, wciąż jednak czuła się nieswojo z powodu źle przeprowadzonego śledztwa w sprawie zabójstwa Inny Paszkowej. Musiała coś z tym zrobić. Choć szczerze mówiąc, nic jej nie przychodziło do głowy.

Wyszła z domu i z przyjemnością ruszyła nieśpiesznym krokiem w stronę metra, mimo że było do niego dość daleko. Wieczną bolączką nowych osiedli jest to, że znajdują się w sporej odległości od przystanków komunikacji miejskiej. Ale dzisiaj Tatianie to nie przeszkadzało, cieszyła się słońcem, ciepłym wiosennym dniem oraz tym, że Irocza wreszcie sobie kogoś znalazła i zaczęła układać życie osobiste. Tatiana czuła się bowiem niekomfortowo ze świadomością, że młoda kobieta poświęciła się prowadzeniu jej domu, nie mając w obcym mieście ani przyjaciółek, ani żadnych wielbicieli.

Wysiadła na stacji Łubianka i ruszyła Miasnicką w stronę Pierścienia Sadowego. Oto dom, w którym mieszkała, przyjmowała klientów i została zabita wróżbitka Inessa albo też Inna Paszkowa. Na drzwiach wisiała metalowa tabliczka z przyciskami, kiedyś pełniąca funkcję domofonu, który jednak od dawna nie działał. Tatiana nie miała pojęcia, co tutaj robi. Weszła

na klatkę schodową i zaczęła bezmyślnie przyglądać się skrzynkom na listy. Jej wzrok padł na napisane odręcznie i przyklejone taśmą ogłoszenie: „Zgubione klucze są do odbioru w mieszkaniu numer czternaście”.

Muszę tam pójść, pomyślała. Jeśli ktoś podniósł klucze z podłogi i nie zostawił ich koło skrzynek, tylko zabrał do domu, zadał sobie trud i powiesił ogłoszenie, żeby nie zginęły, warto porozmawiać z tą osobą. Bo to oznacza, że nie jest, jak większość z nas, mieszkańców miasta, obojętna wobec bliźnich i można mieć nadzieję, że wie coś na temat sąsiadów.

Drzwi mieszkania numer czternaście otworzyła starsza kobieta o miłej, okrągłej twarzy. Uszu Tatiany dobiegły dźwięczne głosy dzieci, widocznie pani domu była babcią, która opiekowała się małymi wnukami.

– Pani do kogo? – zapytała podejrzliwie.

– Ja w sprawie kluczy.

– No nareszcie! Bo wciąż u mnie leżą i nikt się nimi nie interesuje. Oto one.

Kobieta uśmiechnęła się i wręczyła Tatianie dwa klucze umieszczone na kółku z brelokiem.

– Należą do pani?

– Przepraszam – powiedziała Tatiana, biorąc klucze. – Chyba źle się wyraziłam. Rzeczywiście mnie interesują, ale nie są moje.

– Ach tak! – Kobieta natychmiast spochmurniała. – No to niech mi je pani odda. No dalej, dalej, co pani tak patrzy? Chodzą tu różni tacy, a potem okradają mieszkania. Wygląda pani przyzwoicie, tymczasem okazuje się, że jest jedną z nich. Że też pani nie wstyd! Proszę natychmiast oddać klucze, bo wezwę milicję.

– Nie trzeba, ja jestem z milicji. Oto moja legitymacja.

Zajmuję się zabójstwem pani sąsiadki.

– Och!

Kobieta ze strachem cofnęła się do przedpokoju i przyłożyła dłoń do ust.

– Och, mój Boże, bardzo przepraszam! Co ja, stara, wygaduję! Nie obraziła się pani?

– Nie, skąd. Gdyby wszyscy byli tak czujni jak pani, mielibyśmy mniej kłopotów. Jak się pani nazywa?

– Polina Pietrowna.

– A ja Tatiana Grigorjewna. Możemy chwilę porozmawiać, Polino Pietrowna?

– Oczywiście, oczywiście, zapraszam do środka. Czyżbyście do tej pory nie znaleźli zabójcy?

– Niestety nie.

Tatiana ruszyła za kobietą do przestronnego pokoju. Polina Pietrowna, podobnie jak Inessa, była właścicielką sporej kawalerki. Dwaj na oko pięcioletni chłopcy biegali wokół stojącego pośrodku okrągłego stołu, krzycząc i piszcząc. Najpierw Tatiana pomyślała, że jej się dwoi w oczach, ale potem stwierdziła, że to bliźniacy, w dodatku identycznie ubrani.

– Witia, Wowa, biegnijcie szybko do kuchni, macie tam mleko i herbatniki. I przestańcie hałasować. Muszę porozmawiać z ciocią – poleciła Polina Pietrowna.

Chłopcy od razu posłusznie umilkli i zniknęli z pola widzenia.

– Ma pani rękę do dzieci – zauważyła Tatiana. – Rzadko się zdarza, żeby babcia cieszyła się tak dużym posłuchem u wnuków.

– To już prawnuki. – Polina Pietrowna uśmiechnęła się promiennie. – Słuchają mnie właśnie dlatego, że w swoim czasie trenowałam na wnukach. I choć, jak

każda babcia, je rozpieszczałam, zapamiętałam swoje błędy. Z prawnukami rozmawiam inaczej. Szczerze mówiąc, to dobre dzieci, słuchają nie tylko mnie, ale też rodziców. Zna pani przysłowie: pierwsze dziecko to ostatnia lalka, a pierwszy wnuk to pierwsze dziecko? Ze mną tak właśnie było. Gdy miałam własne dzieci, niczego mnie to nie nauczyło, byłam młoda i głupia. Dopiero gdy pojawiły się wnuki, zaczęłam je wychowywać, ale jak się pani domyśla, niewłaściwie. Za pierwszym razem nic się nie udaje. No a gdy urodziły się prawnuki, miałam już doświadczenie i nabrałam rozumu. Proszę siadać, pewnie ciężko pani stać. Który to miesiąc?

– Niedługo siódmy.

– Że też się pani nie oszczędza i wciąż pracuje. – Kobieta parę razy westchnęła. – Żeby przynajmniej praca była łatwa i przyjemna, ale pani ma przecież do czynienia z zabójcami i złodziejami. Nie boi się pani?

– Nie – odparła Tatiana. – Ale czuję odrazę. Tutaj ma pani rację. Tego rodzaju praca nie służy przyszłym mamom. Ale co poradzić? Polino Pietrowna, znała pani Innę?

– A kto jej nie znał? Cały dom ją znał. Była wróżbitką, odwiedzały ją tłumy.

– Pani też u niej bywała?

– Uchowaj Boże! – Polina Pietrowna machnęła rękami, jakby się odżegnywała od siły nieczystej.

– Dlaczego? Nie wierzy pani w czary?

– Nie wierzę – twardo odrzekła kobieta. – Ja, Tatiano Grigorjewna, dorastałam w rodzinie zagorzałych komunistów, nigdy nie chodziłam do cerkwi i nie wierzyłam w Boga. Skoro zaś Boga nie ma, to diabła, na

mój gust, też nie. A pani jest wierząca?

– Nie. – Tatiana się roześmiała. – Ja też nie chodzę do cerkwi. Ale przecież przed chwilą pani powiedziała, że Inesę odwiedzały tłumy, więc to chyba niemożliwe, żeby wszyscy się mylili. Pewnie coś jednak jest. Może nie czary, ale coś innego. Była pani w mieszkaniu Inesy?

– Tylko raz, gdy jeszcze nie wiedziałam, czym się zajmuje. Wpadłam po sąsiedzku, kiedy się wprowadziła. Akurat wszyscy mieszkańcy naszej klatki chcieli założyć domofon, żeby żadna hołota nie włóczyła się po schodach, więc poszłam powiedzieć, że powinna się dołożyć. Pieniądze, owszem, dała, ale nie zaprosiła do środka, zresztą ja się nie narzucałam.

– Potem już pani u niej nie była?

– Nie.

– Czy jej mieszkanie było pani zdaniem przytulne?

– A gdzie tam! Wszędzie leżały sterty rzeczy, bałagan był nie z tej ziemi. Mówię przecież, że akurat się przeprowadziła. Stroniła od ludzi, nigdy się nie witała, gdy wpadałyśmy na siebie przy wejściu albo na schodach. Patrzyła jakimś niewidzącym wzrokiem i szła dalej.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem. Teraz Tatiana przypomniała sobie raport wywiadowców z obchodu domu, w którym mieszkała Paszkowa. Właścicielka mieszkania numer czternaście nie powiedziała niczego nowego w porównaniu z innymi lokatorami, ale użyła wyrażenia: „Patrzyła niewidzącym wzrokiem”. Wszyscy mieszkańcy domu wiedzieli, że ich sąsiadka, Inessa, uważa się za wróżbitkę, ale nie korzystali z jej porad i nie znali jej bliżej. Właściwie znali ją tylko z widzenia,



a niektórzy tylko z imienia. Nikt nie miał tych samych znajomych co ona i nikt jej nie odwiedzał.

– Gdzie pani znalazła te klucze, Polino Pietrowna? – zapytała Tatiana.

– Klucze? – ze zdziwieniem powtórzyła kobieta, zdezorientowana raptowną zmianą tematu. – A właśnie, klucze musi mi pani oddać, skoro należą do kogoś innego. Może zjawi się w końcu właściciel.

– Nie zjawi się. Więc gdzie je pani znalazła?

– Przy drzwiach wejściowych. Pewnie ktoś je upuścił, gdy na dworze leżał jeszcze śnieg. Potem przyszła odwilż i je zobaczyłam. Brudne, mokre... Ale nikt się po nie nie zgłasza. Powiesiłam ogłoszenie w paru sąsiednich domach, myślałam, że właściciel tutaj nie mieszka, że je zgubił, przechodząc koło naszych drzwi. A czemu pani sądzi, że nikt się nie zgłosi?

– Bo to klucze Inessy.

– Co takiego?!

Na twarzy Poliny Pietrowny odmalowało się przerażenie połączone ze wstrętem, jakby sam fakt dotykania kluczy zabitej kobiety był równoznaczny z dotknięciem jej zakrwawionych zwłok.

– O mój Boże! – krzyknęła. – Przechowywałam w domu rzecz należąca do zamordowanej wróżbitki! Święci pańscy! Żeby tylko nie spadło na mnie jakieś nieszczęście.

Tatiana poczuła rozbawienie. Przed chwilą ta przyzwoita, dobrodusznna kobieta twardo podkreślała swój niezachwiany ateizm, a teraz przestraszyła się jak dziecko na wieść o kluczach wróżbitki.

– Nie spotka panią żadne nieszczęście, Polino Pietrowna, proszę się nie martwić. Przecież nie

wiedziała pani, do kogo należą – powiedziała Tatiana uspokajająco. – Zabiorę je i wszystko będzie w porządku. Niech mi pani powie, kiedy je znalazła.

– Jakoś tak... – Polina Pietrowna zamyśliła się, marszcząc czoło. – Chyba na początku kwietnia. Tak, na początku kwietnia, akurat stopniał śnieg.

A więc na początku kwietnia. Teraz wiadomo, dlaczego wywiadowcy o tym nie wiedzieli. Obchód mieszkań przeprowadzono od razu po znalezieniu ciała Inessy, czyli jeszcze przed odwilżą.

– Może mi pani pokazać, gdzie leżały?

– Oczywiście, dobrze pamiętam. Zaraz na prawo od drzwi wejściowych, koło kosza. Ale może lepiej pani pokażę. Witia, Wowa! – zawołała.

W uchylonych drzwiach od razu pokazały się dwie umorusane twarzyczki, widocznie herbatniki były oblane polewą czekoladową.

– Co, babciu? – zapytali chórem bliźniacy.

– Muszę wyjść z ciocią na dziesięć minut. Nie bać się i nie psocić, jak mnie nie będzie. Są pytania?

– Nie-e! – razem odpowiedzieli chłopcy.

Polina Pietrowna narzuciła szal na ramiona i otworzyła drzwi na klatkę schodową.

– Chodźmy – powiedziała do Tatiany.

Zeszły razem na parter. Przed domem Polina Pietrowna skręciła w prawo i zatrzymała się jakieś trzy metry dalej.

– Tutaj stał kosz, ciekawe, kto wpadł na pomysł, żeby go zabrać? Komu przeszkadzał? Kosz stał, odkąd tu mieszkam, a teraz, gdy zaczęto porządkować Moskwę przed jubileuszem, znikł. Moim zdaniem powinno być odwrotnie. Skoro ma być porządek, niech kosze stoją co

dziesięć metrów, prawda? Żeby każdy, kto zechce coś wyrzucić, od razu widział gdzie. No a teraz? Co dzieciak ma zrobić z brudnym opakowaniem po lodach? Schować do kieszeni? Rzuci je oczywiście na chodnik, skoro nie widać kosza. A potem się dziwimy, że nasze miasto jest brudne.

– Dawno usunięto kosz? – zainteresowała się Tatiana, oglądając miejsce, które pokazała jej Polina Pietrowna.

– A skąd, chyba ze dwa tygodnie temu. Był jeszcze, gdy znalazłam klucze.

– Dobrze, Polino Pietrowna, dziękuję. Proszę wracać do domu, dzieci zostały przecież bez opieki, więc może im coś strzelić do głowy.

– Im? – Kobieta się uśmiechnęła. – Wykluczone. Wnukom owszem, tu się zgodzę, ani na chwilę nie mogłam ich zostawić, bo wciąż coś tłukły albo psuły. Ale bliźniaków wyszkoliłam, pozwalam im biegać i szaleć do woli, dobrze jednak wiedzą, że jak babcia Pola mówi, że czegoś nie wolno, to znaczy, że nie wolno. I nawet nie pisną. Gdy opiekowałam się wnukami, odkryłam najważniejszą zasadę.

– Jaka? – z ciekawością zapytała Tatiana, która czuła coraz większą sympatię do Poliny Pietrowny.

– Dziecko należy od małego przyzwyczajać do tego, że coś można, a czegoś nie wolno. I że to świętość. Jak im powiem, że mogą się bawić i hałasować, to niech sobie szaleją i biegają, nie usłyszą ode mnie złego słowa. Ale jak powiem: „Nie wolno!”, to koniec, żadnych wyjątków i pobbłaszania. Skoro nie wolno siadać do stołu z brudnymi rękami, wszyscy muszą tego przestrzegać: rodzice, dziadkowie, no i ja, ich prababcia. Bo gdy dziecko choć raz zobaczy, że ktoś robi coś, czego nie

wolno, to koniec pieśni, sprawa przegrana. Potem już niczego nie da się ich nauczyć.

Pożegnawszy się z Poliną Pietrowną, Tatiana ruszyła w stronę metra, analizując to, co się stało. Od razu poznała klucze Paszkowej, nawet nie musiała sprawdzać, czy pasują do zamka w drzwiach mieszkania. Były bardzo charakterystyczne. Paszkowa miała dwoje stalowych drzwi z zamkami sejfowymi włoskiej produkcji. Oba były zamknięte, gdy przyjechała milicja wezwana przez sąsiadów. Ścisłe mówiąc, kluczy nie przekrecono, drzwi tylko zatrzaśnięto. Zabójca nie potrzebował kluczy, żeby zamknąć za sobą drzwi. Ale potrzebował ich, żeby wejść do mieszkania.

Nie, coś tu nie pasuje... Zabójcy udaje się dorobić klucze do mieszkania Paszkowej, żeby bez przeszkód dostać się do środka i ją zabić. Albo na przykład dokonać kradzieży, która na skutek niespodziewanej obecności Inessy zamieniła się w napad rabunkowy i morderstwo. Przypuśćmy. Czy w takim wypadku przestępca umieści klucze na kółku z brelokiem? Nie. To przecież głupota.

Następna hipoteza. Przestępca dostaje się do mieszkania, dręczy i torturuje Inesę, a wychodząc, zabiera ze sobą drugi komplet kluczy, który wyrzuca przed domem. Ale wobec tego po co je zabrał? To też bzdura.

Trzecia hipoteza. Przestępca nie miał kluczy, Paszkowa wpuściła go do mieszkania. Dalej jak w poprzedniej hipotezie. Zabiera drugi komplet kluczy i go wyrzuca. Ale po co? Po co?

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że klucze zostały

dorobione, bo taki sam komplet dwóch kluczy na kółku z brelokiem leżał w przedpokoju na półce przy drzwiach wejściowych. Różnica polegała tylko na tym, że brelok był inny i komplet Paszkowej zawierał jeszcze kluczyk od skrzynki na listy. Tak więc pierwszym, oryginalnym kompletem był ten, który znaleziono w mieszkaniu. Na tej samej półce znajdowały się też kluczyki od samochodu Inesy i od garażu, a zatem musiało to być miejsce, gdzie przechowywała klucze, których na okrągło używała.

Co to za sztuczka z drugim kompletem kluczy? Kto je wziął i dlaczego wyrzucił?

## Rozdział 16

A jednak życie jest piękne! Niech to cholera, piękne i niezwykle! Zwłaszcza gdy człowiek wie, że za chwilę nie umrze. Zrobiłem się nawet bardziej wyrozumiały dla Wiki. Jej zaś chyba poprawił się humor, gdy zrozumiała, że może dostać to, czego pragnie, nie brudząc sobie rąk. W każdym razie teraz traktuje mnie znacznie przyjaźniej i już nie powtarza co pięć minut, że oszalałem.

– Gdzie będziesz mieszkał? – pyta codziennie, jakbym mógł udzielić innej odpowiedzi niż poprzedniego dnia.

– Nie martw się, nie wyląduję na ulicy – odpowiadam za każdym razem.

– Przeprowadzisz się do niej? – pyta znowu, mając na myśli kobietę, dla której rzekomo się rozwiodłem, bo spodziewa się mojego dziecka.

– Możliwe – mówię wymijająco.

– Jesteś pewien, że chcesz mi wszystko zostawić i nie zależy ci na podziale majątku?

– Tak, tak, tak! Ile razy mam powtarzać to samo, żeby w końcu do ciebie dotarło?!

– To chyba nieładnie siedzieć na karku kobiecie, mieszkać u niej i wydawać jej pieniądze – mówi Wika w zamyśleniu.

Jej słowa wyprowadzają mnie z równowagi. Ciekawe, jak zamierza postąpić jej kochaś? Ładnie? Czym się ode mnie różni? Też chce się przeprowadzić do mieszkania Wiki (a zarazem mojego), jeździć jej (i, nawiasem mówiąc, moim) samochodem i wydawać pieniądze, które zarobiłem w ciągu ostatnich dwóch lat. Więc po co ta obłuda?!

Ale oburzam się tylko w głębi ducha, gniew niemal natychmiast mija, wyparty przez chłodny strumień radości na myśl, że żyję i w najbliższym czasie nie umrę. Jestem tak szczęśliwy, że mogę wszystkim wybaczyć. I czuję wdzięczność dla Wiki za to, że nie pyta, kiedy się wyprowadzę i pozwolę jej bzykać się z wiejskim Romeem. Moja ekszona wykazuje się niesłychanym taktem i ani jednym słowem czy nawet gestem nie daje mi do zrozumienia, że nie może się doczekać, kiedy się mnie pozbędzie. Ja zaś na razie nie mam gdzie się wyprowadzić. Łutow powiedział, że będzie mnie mógł przyjąć do ośrodka dopiero wtedy, gdy załatwię sprawę opieki i odejdę z telewizji. Dlatego naopowiadałem Wice bzdur na temat czasowych trudności, że niby moja wybranka gości teraz u siebie paru krewnych, więc nie ma dla mnie miejsca. Wika bez zdziwienia przyjęła moje tłumaczenie, w milczeniu kiwnęła głową i nie zadawała więcej pytań. W dodatku nadal mi gotuje, zmywa naczynia, jest ustępliwa i posłuszna jak Kopciuszek. No pewnie, omal mnie nie wykończyła z powodu swojej dzikiej namiętności, więc teraz pewnie ją dręczą wyrzuty sumienia. Nie szkodzi, niech się pomęczy. Ja odcierpiałem swoje, teraz jej kolej.

Łutow pomaga mi załatwiać dokumenty dotyczące

opieki nad matką. Właściwie jego pomoc polega na tym, że wszystko odbywa się szybko, poza obowiązującymi terminami. Cała reszta toczy się zwykłym trybem, bo podstawy, żeby uznać matkę za niepoczytalną, są oczywiste. Co prawda pewna złośliwa urzędniczka zapytała mnie z krzywym uśmiechem:

– A więc chce pan sprzedać mieszkanie matki i umieścić ją w domu starców?

– Skąd ten pomysł? Chcę, żeby miała należyłą opiekę. Będzie mieszkała u siebie, ja jednak muszę mieć prawo do dysponowania mieszkaniem, żeby zainteresować ewentualną opiekunkę.

Urzędniczka chyba mi nie uwierzyła, ale było mi wszystko jedno. Niech sobie myśli, co chce. Przecież to prawda, że nie zamierzam zostawić matki bez dachu nad głową. Chcę tylko mieć wolne ręce, żebym mógł mieszkać, gdzie mi się podoba, jeździć, dokąd zapragnę, i zajmować się tym, na co mam ochotę, nie myśląc co chwila, że następnego dnia muszę odwiedzić obłąkaną matkę.

Spółka producencka, która realizowała *Twarz bez makijażu* i parę innych programów, wyraziła ubolewanie z powodu mojego rychłego odejścia i zaczęła szukać osoby, która mnie zastąpi. Szczerze mówiąc, mam powyżej uszu prowadzenia programu. Dawniej też czułem się nieswojo, gdy Witia Andriejew bezczelnie wymuszał pieniądze od sponsorów i opiekunów naszych gości, ale otrzymywane kwoty były tak duże, że rekompensowały dyskomfort. Witia był niezłym cwaniakiem i uciekał się nawet do szantażu. Nie mam pojęcia, gdzie zdobywał informacje, dzięki którym wyciągał pieniądze od klientów. Teraz, gdy muszę



poniżać gości, żeby program miał prowokacyjny charakter i żeby go jak najdrożej sprzedać, ogarnia mnie wstręt. Szczególny niesmak czuję po rozmowie z pisarką Tomiliną. Właściwie poczułem go nie od razu, ale dopiero wtedy, gdy przeczytałem w gazecie artykuł na temat programu. Przecież to, co się działo w studiu, było naturalną kontynuacją naszej wstępnej rozmowy. Sprowokowałem Tomilinę, więc rozmawiała ze mną, nie zastanawiając się nad tym, że ci, którzy nie słyszeli początku rozmowy, zrozumieją ją zupełnie inaczej. No i sprytna dziennikarka nazwiskiem Chajkina zinterpretowała słowa Tomiliny zupełnie na opak, postawiła wszystko na głowie i przekręciła. Zachowywałem się niewłaściwie wobec pisarki, więc zasłużyłem sobie na to, że przywołała mnie do porządku. Jak można było wysnuć z tego wniosek, że Tomilina wszystkich poucza? Po pierwsze, nie wszystkich, tylko mnie, Aleksandra Ułanowa, a po drugie, jej opinie były słuszne, tymczasem moje pytania i wypowiedzi – nietaktowne i nieprzyzwoicie głupie. Mógłbym jeszcze zrozumieć, gdyby materiał został napisany w takim duchu, że niby Ułanow się popisował i wreszcie znalazł się ktoś, komu udało się go publicznie osadzić. To byłoby przynajmniej sprawiedliwe, bo sam w ten sposób oceniałem sytuację. Ale to, co napisała Chajkina, i styl, jakim się posłużyła, wołały o pomstę do nieba. Czułem się winny wobec Tomiliny. Za co oberwała? Czyżby tylko za słowa na temat ekranizacji? Ale przecież zrobiła to na prośbę Dorogania, o czym ten mnie uprzedził. Właściwie zapłacił za to. Mnie, a nie jej. Tak więc biedna pisarka ucierpiała całkiem niewinnie.

Na szczęście ta ohydna historia z publicznym i przymusowym kompromitowaniem gości dobiega końca. Łutow już mnie prosił, żebym zastanowił się nad formułą programu, który zrobię dla centrum kryzysowego. Będzie to mój program, moje dziecko, więc przygotuję go tak, jak uważam za stosowne, nie martwiąc się o pieniądze. Czy może być większe szczęście dla twórcy niż możliwość samorealizacji, gdy nie trzeba się liczyć z kosztami, nie zaglądać błagalnie w oczy zadufanym, bogatym sponsorom i nie działać przeciwko sobie, żeby ową samorealizację uczynić zyskowniejszą?!

Wika niespodziewanie ostro wypowiedziała się na temat artykułu Chajkiny. Okazało się, że oglądała program, w dodatku była wielbicielką Tomiliny, o czym nie miałem pojęcia. Nawet nie podejrzewałem, że moja żona lubi kryminały. Co prawda przyznała, że zaczęła je czytać całkiem niedawno, jakieś dwa miesiące temu, więc domyśliłem się, że zrobiła to za sprawą kochanka. Nic dziwnego, że o tym nie wiedziałem.

– Sasza, musisz zadzwonić do Tomiliny i ją przeprosić – oznajmiła moja eksżona.

– Za co? Czy to ja napisałem artykuł?

– Zachowywałeś się tak, że dałeś powód do napisania tego wstrętnego paszkwilu. Potrzebowałeś skandalu, no i dopiąłeś swego. Myślisz, że jestem ślepa i niczego nie widzę? Odkąd zginęli Witia i Oksana, stałeś się innym człowiekiem. Myślałam, że to ich śmierć tak na ciebie wpłynęła, ale teraz wiem, że chodziło o sprawy osobiste. Dobrze, to twoje problemy, ale co mają z tym wspólnego ludzie, których zapraszasz do programu? Dlaczego muszą cierpieć z powodu zamętu, jaki masz w duszy?

Sprawiłeś sobie kochankę, ona spodziewa się dziecka, zamierzasz się ze mną rozwieść, a w efekcie szanowana i utalentowana kobieta otrzymuje siarczysty policzek. Nie wstyd ci?

– Nie, nie wstyd mi – odparłem spokojnie, chociaż, rzecz jasna, kłamałem. Tak naprawdę było mi wstyd, i to jeszcze jak!

Rozmowa odbyła się późnym wieczorem. Wróciłem do domu (ciekawe, jak długo jeszcze będę nazywał to mieszkanie swoim domem? Chyba niedługo). No więc wróciłem do domu koło dziesiątej, Wika zjawiła się prawie o jedenastej i niemal od razu poruszyła temat artykułu. Domyśliłem się, że coś musiało ją zdenerwować i próbuje wyładować na mnie złość. Pewnie kochaś jej nie dogodził, stwierdziłem złośliwie.

Oznajmiwszy Wice, że nie jest mi wstyd, ostentacyjnie zacząłem rozkładać stojącą w salonie kanapę, na której spałem po rozwodzie. Ale Wika udawała, że nie rozumie aluzji sugerującej, że jestem zmęczony i że wolałbym zostać sam.

– Wiem, Sasza, że już mnie nie kochasz, ale to nie znaczy, że musisz negować każde moje słowo. Porozmawiajmy spokojnie – podjęła.

Rozłożyłem kanapę, rzuciłem się na nią z rozmachem i wyciągnąłem wygodnie.

– No proszę, słucham twojej przepowiedni, wieszczko – powiedziałem protekcyjnym tonem.

Wika przełknęła zniewagę, nie mrugnawszy okiem. Co jednak znaczy poczucie winy! Potrafi zdziałać cuda!

– Wiem, jak kiedyś zarabialiście pieniądze – oświadczyła Wika bardzo poważnie. – Wiem o wszystkim, Sasza. Oksana mi powiedziała.

Natychmiast usiadłem i wyprężyłem się, jakbym stanął w obliczu niebezpieczeństwa. Czyżby Wika zamierzała mnie szantażować? Bardzo ciekawe.

– Nigdy bym się nie przyznała, że o tym wiem, gdybyś się ze mną nie rozwiódł. Postępowałeś podle, mimo to darzyłam cię szczerym uczuciem i nie chciałam, żebyś musiał się wstydzić. Sądziłeś, że o niczym nie wiem, ale tak było lepiej. Bo gdyby do ciebie dotarło, że wiem o wszystkim, lecz nadal cię kocham, pewnie przestałbyś mnie szanować. To skomplikowane, Sasza... Nasze relacje i nasza miłość były dla mnie ważne, więc milczałam. Nie potrafiłam przestać cię kochać i mimo że czułam do siebie wstręt, wciąż cię kochałam. Wszyscy w końcu zarabiają jakoś pieniądze, każdy chce żyć, ty przynajmniej nikogo nie zabijałeś i nie okradałeś. Zamknęłam na wszystko oczy. Gdy Witia i Oksana zginęli, a ty gwałtownie zmieniłeś charakter programu, zrozumiałam, że tamto już skończone, że teraz zarabiasz na skandalach, co jest tak samo ohydne. Pojawił się nowy kłopot. Ale gotowa byłam się z tym pogodzić, bo cię kocham. Nadażasz za moją myślą?

– Z trudem – wycedziłem, czując, że jej cynizm doprowadzi mnie zaraz do szału. Wika mnie kochała, do tej pory mnie kocha, chciała przymknąć oczy na wszystko, co stało na przeszkodzie naszej miłości, a sama w tym czasie poszła do łóżka z kochankiem i wynajęła zabójcę, żeby się mnie pozbyć i rzucić pod nogi swojemu nowemu mężowi wszystkie te „brudne pieniądze” i to, co zostało za nie kupione! Że też jej język nie uschnie! Czyżbym w ogóle nie znał swojej żony?

– Powtarzam, żebyś mnie lepiej zrozumiał –

powiedziała tonem cierpliwej nauczycielki, która tłumaczy dwójkowiczowi prawo Pitagorasa. – Wiem, że wszystkie środki masowego przekazu pracują dla pieniędzy, że nie chodzi o informacje. Póki to dotyczyło telewizji i ciebie, Aleksandra Ułanova, znosiłam to, bo cię kocham. Ale dziennikarki Chajkiny nie kocham, nie znam jej, jest dla mnie nikim. Więc chcę, żebyś odpowiedział: po co ona to napisała?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie widzę związku między pierwszą a drugą tezą. Skąd mam wiedzieć, po co napisała artykuł? Chciała, to napisała i tyle. Może nie lubi Tomiliny.

– Nie strugaj wariata, Sasza – powiedziała Wika gniewnie. – Przecież doskonale wiesz, że Chajkinie zapłacono za tekst. Kto to zrobił?

– Przestań wymyślać niestworzone historie! – obruszyłem się. – Nikt nikomu nie płacił, każda gazeta potrzebuje napastliwego materiału, bo ludzie uwielbiają to czytać. Gazeta musi dobrze się sprzedawać, w tym celu dozwolone są wszystkie środki. Kim niby jest Tomilina, żeby płacić za materiał o niej? Zwyczajna pisarka, jakich są tysiące.

– Ale o żadnym z twoich gości nie było takich publikacji. Masz rację, kim jest Tomilina w porównaniu z resztą? W programie występowali filmowcy, lekarze, politycy, do wyboru, do koloru, i choć wszyscy wypadli na ekranie nie lepiej niż ona, tylko ją obsmarowano. Dlaczego, Sasza? Chcę wiedzieć, o co tu chodzi.

– Dlaczego? Ano dlatego, że zawsze pod ręką były inne powody, by napisać złośliwy artykuł, a teraz nastąpiła cisza, więc zaczęło się szukanie po kątach, kogo by obrzucić błotem w jutrzejszym numerze, no i wybór

padł na Tomilinę w *Twarzy bez makijażu*. A w ogóle nie rozumiem, dlaczego się tym przejmujesz. Czyżbyś znała Tomilinę? Czemu się tak nakręciłaś późnym wieczorem?

– Bo wiem, że nie ma żadnej Chajkiny. Nie ma jej, rozumiesz? To mit. Więc chcę wiedzieć, dlaczego ktoś, obrażając w prasie mojego męża, ukrywa się pod pseudonimem. Boję się, Sasza.

– Już nie jestem twoim mężem – mruknąłem pierwsze, co mi przyszło do głowy.

Ale Wika nie dała zbić się z tropu. Uparcie zmierzała do celu, który przed sobą widziała. Ja niestety, mimo szczerych chęci, go nie widziałem.

– To nie ma znaczenia. Przeżyliśmy razem wiele lat i nadal mieszkamy pod jednym dachem. Gdy spotkają cię nieprzyjemności, ja też poniosę ich konsekwencje. Jeśli zaraz rozlegnie się dzwonek u drzwi i do mieszkania wpadną uzbrojeni bandyci, żeby wyrównać z tobą rachunki, nie zapytają, czy dostaliśmy już rozwód.

Wlepiłem w nią zdumiony wzrok.

– Co ty pleciesz? Jacy bandyci? Dlaczego mają wpadać i wyrównywać ze mną rachunki? Postradałaś rozum, Wiktorio?

– Nie! – krzyknęła. – Nie postradałam! Ale ty chyba tak! Żyłeś z pieniędzy, które Andriejew wyciągał od ludzi, i naiwnie sądzisz, że wszyscy cię za to uwielbiają? Że przyjęli to jako rzecz naturalną i na wszystko przymknęli oczy, tak jak ja to robiłam? Nie mogę pojąć, jakim cudem jeszcze żyjesz po tym wszystkim. Milczałam, bo cię kochałam, ale dlaczego oni milczeli i cię nie ruszali? Każdego dnia drżałam ze strachu, że

coś ci się stanie. Jestem pewna, że z tego powodu zginęli Witia i Oksana. A ty jesteś następny.

– Ciszej, ciszej – mitygowałem ją. – Wszyscy sąsiedzi cię usłyszą. Spuść z tonu. Dobrze, jestem następny. I co dalej? Co ma do tego artykuł o Tomilinie?

– Czyżbyś nie rozumiał? – Wika zniżyła głos, który wciąż był wzburzony. – Artykułu nie napisano z powodu Tomiliny, chodziło o ciebie. Nie zostawiono na tobie suchej nitki, a Tomilina była tylko pretekstem, niczym więcej. To ty jesteś głównym celem. Nawinał się dobry pisarz, więc po nim też się przejechało, w końcu czemu by nie, jakoś to zniesie. Teraz posłuchaj, co myślę na ten temat. Póki żył Andriejew, nikt was nie ruszał, bo on miał na każdego haka. Umiał rozmawiać, inaczej nikt by wam nie płacił za program. Każdy był w czymś unurzany albo za coś wdzięczny. Wiesz, że Andriejew pracował w KGB i FSB?

– Nie – odparłem zmieszany.

Naprawdę nie wiedziałem. Coś takiego! Ciekawe, skąd Wika o tym wie.

– Pracował. I zebrał mnóstwo kompromitujących materiałów na temat wszystkich tych biznesmenów i przedsiębiorców. Bali się go, dlatego płacili i milczeli. A teraz on nie żyje. Więc pragną odzyskać swoje pieniądze. Albo cię sprzątnąć, zrujnować ci karierę i życie. Podejrzewam, Sasza, że artykuł powstał na zamówienie i że to początek akcji wymierzonej przeciwko tobie. Przypomnij sobie jego treść: formuła programu się wyczerpała, nigdy więcej nie włączę telewizora o tej porze, prezenter się wypalił, żaden szanujący się człowiek nie wyrazi zgody na udział w tym sabacie, a jeśli nawet wyrazi, będzie to ktoś

niegodny ani uwagi, ani szacunku, bo wszystko zostało kupione. A to tylko początek. Jutro pojawi się nowa publikacja, jeszcze ostrzejsza, pojutrze następna. Znam ten mechanizm, każdy kolejny artykuł będzie jeszcze brutalniejszy i zuchwalszy, bo wszystko jest obliczone na psychologię tłumu. Pierwsze uderzenie może być lekkie, nawet niezauważalne, ale jeśli człowiek je zlekceważy i w milczeniu się wycofa, nie odpłacając pięknym za nadobne, nastąpi kolejne uderzenie, potem następne i znowu następne, aż do bicia włączą się wszyscy obecni, kierując się potężnym stadnym instynktem, żeby dobić ofiarę. Nikt już nie pamięta, na czym polega twoja wina i czy jest duża, wszyscy myślą tylko o przyjemności wymierzania ciosów i rozkoszują się widokiem twojego bólu i upokorzenia. Weź roczniki gazet i prześledź rozwój każdego skandalu, a zrozumiesz, jak to działa. Masz rację, Tomilina nie ma z tym nic wspólnego. Ale powinieneś się wstydzić, że przez tę historię ucierpiała niewinna osoba.

– Nie wstydzę się – powiedziałem oschle. – Zresztą już chyba omówiliśmy tę kwestię. Czego ode mnie oczekujesz? Żebym zadzwonił do Tomiliny i ją przeprosił? Nie mam jej telefonu.

– Więc jak się z nią kontaktowałeś?

– Przez Dorogania. On mi ją wyswatał i przywiózł do studia. Czego jeszcze ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś odparł cios, póki nie jest za późno. Zrób coś, Sasza, błagam cię!

Jej oczy napełniły się łzami, usta zadrżały.

– Nie chcę, żeby ktoś cię złamał i zrujnował ci życie. Mówiąc z ręką na sercu, zasłużyłeś na to, ale kocham cię i nie chcę, żeby rozpętał się skandal, który zniszczy



twoją karierę. Prowadziłeś nieuczciwą, brudną i odrażającą grę, jesteś jednak zdolnym dziennikarzem, więc szkoda, by twoje wysiłki przepadły.

Z trudem się powstrzymałem, żeby jej nie powiedzieć, co myślę na ten temat. Ona mnie kocha, uważa, że jestem zdolny, gotowa jest mi wybaczyć moje brudne gierki, martwi się też o moją karierę, mimo że odchodzę do innej kobiety i zamierzam zostać ojcem (rzekomo, cha, cha!). Doskonale jednak pamiętałem, że moja żona chciała mnie zabić, więc jeśli dam jej do zrozumienia, że to odkryłem, mogę się pożegnać z tym światem. Żyję jeszcze tylko dlatego, że w porę się wycofałem, zostawiając jej prawo do dysponowania całym majątkiem i udając, że chcę założyć nową rodzinę. Gdy tylko Wika się domyśli, że to kłamstwo, że wiem o jej zleceniu, od razu mnie zabije. Po co zostawiać nierozbrojoną bombę, która w każdej chwili może wybuchnąć? Dlatego muszę udawać, że nie wiem ani o zabójcy, ani o kochanku. I wlepiając oczy w Wikę, słuchać jej histerycznych krzyków, że mnie kocha. Miała oczywiście rację, może nie we wszystkim, ale w wielu sprawach, bo ani przez chwilę nie wątpiłem, że Witę i Oksanę zabili ludzie, którzy płacili za program. Ktoś uniósł się honorem. Może były też inne powody, ale nie ulegało wątpliwości, że ładunek wybuchowy w samochodzie Witii został podłożony przez „sponsorów”. Prawdą było również to, że artykuł Chajkiny został skierowany przeciwko mnie, a biedna ciężarna, gruba jak beczka Tomilina przypadkiem dostała się w tryby maszyny. Dalej wszystko potoczy się według scenariusza, który przed chwilą tak obrazowo nakreśliła moja eksmałżonka. Wszystko się zgadza. Tyle

że mnie to już nie interesuje. Nie zamierzam zostać w telewizji, nie zależy mi na reputacji, moi wrogowie mogą podetrzeć sobie nią tyłki. Będę pracował w centrum Łutowa i prowadził zupełnie inne programy, które kupią stacje nie tylko rosyjskie, ale ogólnosiwiatowe.

– Bądź tak dobra i powiedz, jakich działań ode mnie oczekujesz? – zapytałem kpiąco, na powrót wyciągając się na kanapie. – Nawiasem mówiąc, skąd wiesz, że nie ma żadnej Chajkiny?

– Zasięgnęłam języka. Chyba zapomniałeś, że studiowaliśmy razem dziennikarstwo i mam w środowisku nie mniej znajomych niż ty. W redakcji gazety nie pracuje dziennikarka o takim nazwisku. W dodatku to nie jest dobrze znany pseudonim. Dziennikarze bardzo często podpisują prawdziwym nazwiskiem materiały na określony temat, gdy zaś piszą o innych problemach albo dla innych gazet, występują pod pseudonimami, ale tak naprawdę nikt nie robi z tego tajemnicy i wszyscy przeważnie wiedzą, do kogo należy pseudonim. Tymczasem w przypadku Chajkiny nikt tego nie wie. Albo wie, tylko nie mówi. A to znaczy, że sprawa nie jest czysta.

Nie mogłem nie przyznać jej racji. Dziennikarze uwielbiają chełpić się tym, że odważyli się podnieść na kogoś rękę, i nigdy nie ukrywają autorstwa napastliwych materiałów, wręcz odwrotnie, za każdym razem je podkreślają, jak gdyby mówili: „Tylko spójrzcie, jaki jestem odważny, niezłomny i zasadniczy!”. Jeśli natomiast ktoś pisze tego rodzaju artykuł, ale ukrywa przy tym nazwisko, pachnie to złeceniem, w dodatku dobrze płatnym.

Wice znudziło się stać nade mną z miną obrażonego niewiniątka, więc przysiadła na skraju kanapy, objęła rękami kolana i ciężko westchnęła. Przez prześwitujący materiał bluzki dostrzegłem, że zsunęło jej się ramiączko stanika, to zaś sprawiło, że poczułem jeszcze większy wstręt do swojej ekszony, która zdradzała mnie z prowincjonalnym przystojniakiem. Ledwie znosiłem jej obecność, zwłaszcza tak bliską, więc odsunąłem się od niej jak najdalej.

– Jestem śpiący, Wiko. I nie zamierzam niczego robić w związku z artykułem. Zrozum to raz na zawsze i zostaw mnie w spokoju.

Długo patrzyła na mnie w milczeniu, jej oczy wyglądały tak samo jak wtedy, gdy się kłóciliśmy i to ja byłem winien. W takich wypadkach patrzyła na mnie z niemym wyrzutem i z wyrazem niesłychanej dobroci oraz współczucia, bo wiedziała, że jestem świadom własnego błędu, ale nigdy nie zbiorę się na odwagę, żeby się do niego przyznać. Dawniej byłem jej wdzięczny za to współczucie, bo brała mnie takiego, jakim byłem, i nie żądała skruchy. Wiedziała, że wszystko rozumiem, ale za nic nie powiem tego głośno i nie poproszę o wybaczenie. Teraz jednak nie potrzebowałem jej współczucia. Znalazła sobie innego, chciała mnie zabić, żeby nie dzielić się pieniędzmi, więc wyrzuciłem ją ze swego serca, tak jak się wyrzuca śmieci. Zrobiłem to, nie zważając na ból.

Nie doczekawszy się ode mnie niczego więcej, Wika wstała i poszła do sypialni.

≡

Śledczy, któremu Tatiana Obrazcowa przekazała

niedokończone sprawy, nie miał nic przeciwko temu, że w jej sejfie zawieruszył się zapomniany protokół, którego nie dołączono do akt. Dotyczył przesłuchania świadka oraz zajęcia kluczy i został sporządzony z datą wsteczną, gdy Tatiana wykonywała jeszcze swoje obowiązki. Było to oczywiście fałszerstwo, ale niewinne.

– Uhm, dawaj – powiedział, wyciągając rękę i nie patrząc na Tatianę, bo akurat zadzwonił telefon.

Obrazcowa cierpliwie czekała, aż kolega się dowie, kiedy wreszcie będzie gotowa ekspertyza w sprawie sfałszowania banknotów studolarowych. Rozmowa ze śledczym nie była kłopotliwa, bo facet był prostolinijny, ze wszystkimi od razu przechodził na ty, a jego okrągła twarz z czarnymi brwiami promieniowała taką życzliwością i dobroduszością, że nikt się nie obrażał za poufałość.

– Nie pogniewasz się, Wania, jeśli trochę pogrzebię w swoich dawnych sprawach? – delikatnie zapytała Tatiana.

Na jego miejscu bez wahania by odmówiła – sprawa nie powinna mieć dwóch szefów, bo potem trudno się w niej połapać. Ale Iwan był chyba innego zdania, bo uśmiechnął się łobuzersko i puścił do Tani oko.

– Czemu nie? Jak coś wygrzebiez, przynieś mi w dzióbku. Nie możesz usiedzieć w domu, Obrazcowa? Nudzisz się?

– To prawda. Nie mam żadnego zajęcia. Zresztą przywykłam. Sam wiesz, że niezakończona sprawa jest jak świerzb, nie daje człowiekowi spokoju. Poza tym wpadło mi do głowy parę pomysłów.

– W związku ze wszystkimi sprawami?

– Nie, w związku z zabójstwem Paszkowej.

– Aha, tej wróżbitki... – wycedził Iwan. – No tak, nudy na pudy. Pewnie ktoś się z nią porachował za niefortunną przepowiednię. I szukaj teraz wiatru w polu.

– Wezmę notatki, które znaleziono na miejscu zabójstwa, dobrze?

– A co to za notatki? – zapytał.

Tatiana domyśliła się, że Iwan puścił mimo uszu to, co mu powiedziała podczas przekazania spraw.

– Te, które Paszkowa robiła na temat swoich klientów. Coś w rodzaju historii choroby pacjentów.

– Aha. Dobrze, weź.

Iwan wyjął z sejfu kopertę z materiałami.

– Proszę, pracoholiczko. Kiedy wyjdzie nowa książka?

– Ojej, nie wiem. – Pokręciła głową. – Muszą ją jeszcze dokończyć.

– Dużo ci zostało?

– Prawie połowa.

– No to co tu robisz? Lepiej pisz książkę, a nie zajmuj się trupami. Moja żona suszy mi głowę, że nie ma co czytać. Zapytaj, mówi, Tomilinę, kiedy ukaże się jej nowy kryminał.

– Naprawdę czyta moje książki?

– I to jak! Bez opamiętania. Jak kupi twoją nową powieść, to zapomina o bożym świecie. Mąż i syn siedzą głodni, dom leży odłogiem. Gdy się dowiedziałem, że będziesz u nas pracować, zamierzałem ci powiedzieć, że przez ciebie życie małżeńskie kuleje.

– No to czemu tego nie zrobiłeś? – Tatiana się uśmiechnęła.

– Teraz ci mówię. A w ogóle, Tańka, należą ci się brawa. Nie rozumiem, po cholere tu sterczysz? Lepiej

siedź w domu i pisz książki. Sobie sprawisz przyjemność, a ludziom radość.

– Nie wiem, Wania. Gdy człowiek przez tyle lat nosi mundur, nie tak łatwo go zdjąć. Aż strach bierze.

– Ty chyba nie masz się czego bać? Podobno twój mąż zarabia krocie.

– To kłamstwo, Wania. Pieniądze są niezłe, ale nie oszałamiające. Wszystko, co uskładaliśmy, poszło na przeprowadzkę i remont mieszkania.

Po wyjściu od śledczego Tatiana zamierzała wezwać taksówkę, żeby się dostać do domu, ale się rozmyśliła i poszła w stronę metra. Nie będzie szastać pieniędzmi, bo nie skończyła jeszcze nowej książki i nie wiadomo, kiedy uda jej się to zrobić, a budżet rodzinny nie jest z gumy. Zresztą nie czuje się mocno zmęczona.

Żeby się przesiaść na swoją linię, ruszyła długim przejściem podziemnym, w którym jak zwykle było sporo kalek i żebraków proszących o wsparcie. Tatiana nigdy nie dawała datków, nie ze skąpstwa, tylko dlatego, że bała się zostać oszukana. Dobrze wiedziała, że owi pseudobiedacy działają w grupach i organizacjach. Kobieta, która stała ze zboląłą miną, trzymając w ręce tekturową tabliczkę informującą przechodniów, że nie ma za co pochować córki, nie wzbudziła w niej współczucia choćby dlatego, że widziała ją co najmniej na czterech stacjach w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Czyżby do tej pory nie zabrała ciała z kostnicy? Trudno w to uwierzyć.

Jeszcze jedna żebraczka siedząca na podłodze z trojgiem umorusanych dzieci wyciągnęła do niej rękę. Tatiana minęła ją w milczeniu, ale w tej samej chwili usłyszała za plecami piskliwy głos.

– Powinnaś się spalić ze wstydu! Zbijasz fortunę, a żałujesz kopiejki dla biedaków! Patrzcie, dobrzy ludzie, oto sławna pisarka! Obłowiła się na honorariach, wygląda jak księżyc w pełni, a skąpi pieniędzy na chleb dla maluchów! Bodajby się udławiła!

Tatiana odwróciła się zdumiona i zobaczyła kobietę koło pięćdziesiątki, szczupłą, z przepiętą, pomarszczoną twarzą i wściekle błyskającymi oczami. Pokazywała Tatianę drżącym palcem, zwracając uwagę śpieszących przechodniów. Ludzie zaczęli się na nich oglądać.

– Czego się gapisz? – ciągnęła kobieta, podchodząc do Tatiany. – Wyjmuj portfel i płać, jeśli masz krztynę sumienia. Chętnie go otwierasz, jak dostajesz pięćdziesiąt tysięcy dolarów, ale na małe i głodne dzieci ci żal? Ech, ty bezwstydną krowo!

W pobliżu zaczął się zbierać tłumek. Uszu Tatiany dobiegł czyjś szept.

– Patrz, to Tomilina. No tak, ta, która pisze kryminały. To na pewno ona, wszyscy w pracy ją czytają, na okładkach książek jest jej zdjęcie. Ciekawe, czy to prawda, że zarabia tyle forsy.

Wokół Tatiany zaczęła się unosić atmosfera skandalu.

– Niech ktoś z państwa wezwie pogotowie – powiedziała głośno i wyraźnie. – Ta kobieta ma ostry atak choroby psychicznej, cierpi na halucynacje. Nie należy jej wpuszczać na peron, żeby nie wpadła pod pociąg.

Powiedziawszy to, odwróciła się i spokojnie ruszyła dalej. Serce waliło jej jak oszalałe, brakowało oddechu i miała ochotę usiąść, mimo to szła długim przejściem, usiłując się opanować. Początkowo czuła jedynie wstręt. Właściwie czym się przejmuje? Jakaś wariatka

ją rozpoznała i rozkrzyczała się w miejscu publicznym. Takie rzeczy się zdarzają. Ale co ona plotła o pięćdziesięciu tysiącach dolarów? Tatiana nigdy w życiu nie trzymała w rękach tak dużej kwoty, no może tylko wtedy, gdy sprzedawała mieszkanie w Petersburgu.

Dość szybko się uspokoiła i wzięła w garść. Co niby straszego się stało? Nic. Zupełnie nic. Sytuacja jest oczywiście przykra, gdy ktoś cię publicznie obraża, nazywając tłustą, bezwstydną krową na oczach dziesiątków ludzi, ale można to przeżyć.

Serce ją jednak rozboleło, więc po wyjściu z metra musiała wziąć taksówkę, żeby nie ryzykować. Gdy znalazła się w mieszkaniu, w pierwszej chwili zdziwiła się, że nie słyszy wesołego szczebiotu Iroczi i nie czuje aromatycznego zapachu dobiegającego z kuchni, ale zaraz potem sobie przypomniała, że Ira wybyła na spotkanie z narzeczonym. Zażyła valocordin w kroplach i położyła się na kanapie w salonie, żeby się zdrzemnąć, sen jednak nie nadchodził. Jakies dwadzieścia minut później wstała, owinęła się ciepłym kraciatym pledem i rozłożyła na stole notatki Inesy. Nie przyświecał jej żaden cel, ale w podświadomości czaiła się myśl, że materiały są kluczem do sprawy. Myśl pojawiła się w drodze z domu Paszkowej do stacji metra Łubianka i nie dawała Tatianie spokoju.

Koło ósmej zadzwonił Stasow i uprzedził, że się spóźni.

– Jedzcie kolację same, dziewczęta – powiedział. – Skoczę do Lili i przypilnuję, żeby nie płakała z powodu głupstw.

– Oczywiście, że ją odwiedź – przytaknęła Tatiana. –



Zaczekam na ciebie z kolacją.

– W żadnym razie. Musisz przestrzegać pory posiłków. Powiedz Irze, że poleciłem wam siadać do stołu zgodnie z harmonogramem.

– Nic z tego, dyktatorze. – Roześmiała się. – Iry nie ma, więc nie przekażę jej twojego rozkazu.

– Jak to nie ma? A gdzie jest?

– Na randce.

– Z bentleyem kontinentalem?

– Zgadza się. Jedź, Stasow, i niech cię o nic głowa nie boli.

Tatianę czekał długi i samotny wieczór, jakiego już dawno nie pamiętała. W Petersburgu Irina wciąż nawiązywała jakieś romanse i wieczorami często biegała a to na randki, a to do przyjaciółek. Ale odkąd przeprowadzili się do Moskwy, przeważnie siedziała w domu. A gdy jej nie było, był Stasow.

No cóż, dzisiaj z rodzinnej kolacji nici, Stasow na pewno przekąsi coś u Margarity, a Ira zje kolację w towarzystwie swojego „bentleya”. Tatiana otworzyła lodówkę i zgodnie z otrzymanym rano od Iry poleceniem wyjęła bliny z twarogiem i słoik śmietany. Postawiła na kuchence patelnię, nalała do miseczki przegotowanego mleka, które bardzo lubiła, i odkroiła grubą kromkę miękkiego chleba borodińskiego. Zdaje się, że Ira wspominała, żeby zjadła też sałatkę z kapusty, ale postanowiła to zignorować. Kapusta zaczeka do jutra.

Po kolacji wróciła do notatek Paszkowej. Czytała je po kolei, zupełnie bez celu, mając nadzieję, że jakieś słowo lub zdanie zwróci jej uwagę. Myśl o notatkach jako kluczu nie pojawiła się przecież przypadkowo, widocznie coś utrzymało się w pamięci i daje o sobie

znać.

Za oknem już się ściemniało, gdy Tatiana znalazła to, czego szukała. Notatki Paszkowej na temat mężczyzny, najwyraźniej artysty, który chciał się pozbyć natrętnego obrazu złamanej ręki. „Skarży się na to, że bez niego płótno wydaje mu się niepełne, tymczasem wszyscy krytycy jednogłośnie twierdzą, że ten motyw jest niepotrzebny, że to powtórzenie. R. też widzi, że się powtarza, ale poczuje satysfakcję twórczą dopiero wtedy, gdy zmaterializuje nękający go obraz. Pierwszy seans: ogólna znajomość i cofnięcie się do wydarzeń sprzed trzech lat. Brak efektu. Drugi seans: cofnięcie się o dziesięć, dwanaście lat. Chyba była próba samobójcza, którą R. neguje. Trzeci seans: próba samobójcza się potwierdziła, ale R. nadal ją neguje. Na razie nie wiem, dlaczego nie mogę ruszyć dalej”.

„R.” w notatkach oznaczało „Rafael” – Paszkowa nadała niewiadomemu klientowi to imię do kontaktów z siłami wyższymi i właśnie ono figurowało u góry kartki.

Tatiana z trudem wstała z miękkiej kanapy i przytrzymując jedną ręką pled, który wciąż ześlizgiwał jej się z ramion, podeszła do biblioteczki. Gdzieś tu powinny być książki o sztuce i albumy z reprodukcjami. Dobrze pamiętała, że widziała w nich obrazy przedstawiające złamaną rękę. Poszukiwania się powiodły. Oto one, reprodukcje płócien Frołowa. Tak, teraz Tatiana rozumie istotę skarg artysty. Na każdym obrazie rzeczywiście widnieje albo złamana gałąź, albo bezładnie zwisająca ręka, albo kwiaty z połamanymi łodygami. Wspomniany motyw, niekiedy stanowiący jedynie szczegół całości, jest wszędzie.

A więc Frołow. Znany rosyjski malarz. Czyżby odwiedzał pierwszą lepszą wróżbitkę? Coś tu nie pasuje. Chociaż trzeba przyznać, że artyści to ludzie oryginalni, bohema, więc bywają nieprzewidywalni. Są przecież modni malarze i poeci, którzy zarabiają bardzo dużo, a chodzą nie w garniturach marki Cardin, tylko w starych, wytartych dżinsach i swetrach z dziurami na łokciach. Robią to nie ze skąpstwa, ale po to, żeby zamanifestować swoją osobowość.

Tatiana zerknęła na zegarek. Jedenasta, za późno, by dzwonić po informacje. Trudno, musi to odłożyć do jutra. Spakowała więc leżące na stole notatki do dużej brązowej koperty i wyjęła grubą teczkę z rękopisem niedokończonych książki. Pora pójść po rozum do głowy i wrócić do pracy nad powieścią. Bo nawet nie pamięta, co napisała na początku. Trzeba wszystko przeczytać i dopisać resztę.

Stasow wrócił koło północy, był dziwnie milczący i zatroskany.

– Co z Lilą? – zapytała Tatiana, patrząc, jak mąż zdejmuje garnitur i wieszka go do szafy.

– Nic.

– Już nie płacze?

– Płacze. Muszę z tobą porozmawiać, Taniu.

– Jakies problemy? – Uśmiechnęła się. – Przecież rozmawiamy. Masz dla mnie przykrą nowinę?

– To nic szczególnego. Bo widzisz... Lila prosi, żebym pojechał z nią nad morze w czerwcu. Próbowałem jej wytłumaczyć, że nie chcę cię zostawiać, bo niezbyt dobrze się czujesz i termin porodu już blisko, ale ona powtarza jak mantrę: „Już mnie nie kochasz, teraz będziesz kochał dziecko, które urodzi ciocia Tania”. No

i strasznie płacze... Aż serce się kraje.

– No to jedź. Nic mi się nie stanie, poród planowany jest na koniec lipca albo początek sierpnia, więc możesz spędzić z Lilą dobre półtora miesiąca. Nie stwarzaj problemów tam, gdzie ich nie ma.

– To nie wszystko.

– A co jeszcze?

– Rita pojedzie z nami.

– Czyj to pomysł? – zainteresowała się Tatiana.

– Lili. Bardzo jej zależy, żebyśmy pojechali wszyscy razem.

– Znakomicie! Nowa żona spodziewa się dziecka, a mąż jedzie na wczasy z eksmałżonką. Czy to nie dziwne postawienie sprawy, Stasow? Jeśli pojedziesz z Lilą, potraktuję to jako coś oczywistego, bo ona jest twoją córką. Ale jeśli będziesz spędzał czas również z Margaritą, raczej nie będę tym zachwycona.

Tatiana gwałtownie się odwróciła i wyszła z pokoju, zostawiając Władysława samego. Chwilę później zjawił się koło niej w krótkim, włochatym szlafroku.

– Zrozum mnie, kochanie, i się nie gniewaj.

– Nie gniewam się – odparła spokojnie. – Lila to twoja córka, dla spokoju jej ducha można ponieść każdą ofiarę. Jedź nad morze i odpoczywaj. Ira się mną zaopiekuje.

– Nie, mówisz nie to, co myślisz. Przecież widzę, że jesteś na mnie zła. No proszę cię, Taniu!

Tatiana przytuliła się do niego, opierając głowę na jego ramieniu, potem pocałowała go czule i pogłaskała po twarzy.

– Dość już, Stasow, sprawa postanowiona. Pojedziesz z Lilą nad morze. Nie ma znaczenia, czy będzie z wami

Margarita. W końcu to matka Lili, a nie tylko twoja była żona.

– Daj słowo, że się nie gniewasz – nalegał.

– Nie gniewam się. Wybij to sobie z głowy. Idź spać.

– A ty?

– Zaczekam na Irę. I tak nie zasnę, póki nie wróci.

– Nie obrazisz się, jeśli się położę? Dzisiejszy dzień był naprawdę ciężki.

– Kładź się. Może przedtem coś zjesz?

– Nie, Ritka mnie nakarmiła, przecież spędziłem u nich cały wieczór.

Stasow znikł w sypialni, a Tatiana znowu ulokowała się w salonie z rękopisem. Zdążyła przeczytać prawie połowę, gdy zachrobotał klucz w drzwiach wejściowych. Ira wróciła. Twarz jej promieniała, ręce ledwie obejmowały kolejny bukiet, jeszcze piękniejszy od poprzedniego.

– Nie śpisz, Taniu? – zapytała głośnym szeptem, zaglądając do salonu.

– Nie – odparła cicho Tatiana. – Jak randka?

– Wychodzę za mąż, Taniu – wypaliła Ira.

Tatiana szybko wstała z kanapy, nie zdejmując jednak pledu z ramion, chwyciła krewną za rękę i pociągnęła do kuchni.

– Ach tak – powiedziała półgłosem, szczelnie zamykając drzwi do sypialni, żeby nie obudzić męża. – No to teraz mów dokładnie i po kolei.

Ira rzuciła bukiet na stół i usadowiła się na miękkim narożniku, podwijając pod siebie nogi.

– Oświadczył mi się. A ja się zgodziłam.

– To wspaniale. – Tatiana się uśmiechnęła. – Więc może już pora, żebyśmy go poznali? Kto to jest, czym

się zajmuje?

– Jest prezesem banku – oznajmiła Irina i roześmiała się radośnie. – Wyobrażasz sobie? Musiałam przeżyć ze sto nieudanych romansów z żonatymi facetami i beznadziejnymi kawalerami, wylać morze łez w poduszkę, żeby w końcu znaleźć księcia z bajki. Mądrego, przystojnego, bogatego i rozwiedzionego. Boże, nie mogę uwierzyć, że to prawda. Cieszysz się, Taniu?

– Oczywiście, kochanie. Jeśli jest tak, jak mówisz, to sobie na to zasłużyłaś. A pamiętasz, jak nie chciałaś się przeprowadzić do Moskwy? Ładnie byś teraz wyglądała, gdybym cię posłuchała. Kiedy ślub?

– Ojej, na razie jeszcze nie wiadomo, ale niedługo. Chcemy najpierw pojechać gdzieś za granicę, nad ocean. On proponuje do Ameryki, do Miami. Mówi, że są tam luksusowe kurorty. Nie będzie ci mnie brakowało?

– To zależy, kiedy zamierzasz się kąpać w oceanie.

– Na początku czerwca, jeśli się uda. On powiedział, że nie będzie problemów z wizami i biletami, bo to bardzo droga podróż i niewielu jest chętnych. On ma wizę wielokrotną ważną na pięć lat, a jego amerykańscy partnerzy przyślą mi zaproszenie jako jego narzeczonej. Ojej, Taniu, czy takie rzeczy naprawdę się zdarzają?

– Jak widzisz, tak. Bardzo się cieszę. Dlaczego rzuciłaś kwiaty na stół? Wstaw je do wody, szkoda, żeby zwiędły, są bardzo piękne.

Uśmiechając się promiennie, Irocza zajęła się kwiatami, a Tatiana ze smutkiem pomyślała, że wkrótce zostanie sama. Stasow pojedzie z Lilą i Margaritą nad morze, Ira poleci na wybrzeże atlantyckie, a ona

zostanie całkiem sama, nikomu niepotrzebna, ze swoim lękiem o nienarodzone dziecko. Sama w obcym mieście, gdzie nie ma ani krewnych, ani przyjaciół, ani nawet pracy. Zresztą to chyba lepiej, bo będzie mogła się skupić na niedokończonej powieści.

## Rozdział 17

Dzień na Pietrowce zaczął się dla Nastii Kamińskiej od niespodzianki. Była w gabinecie Gordiejewa, gdy odezwał się dzwonek telefonu. Wiktor Aleksiejewicz podniósł słuchawkę, potem rzucił szybkie spojrzenie w jej stronę.

– Tak, jest tutaj – powiedział do niewidocznego rozmówcy. – Kto? Ułanowa? Zaraz zapytam.

Zasłonił ręką słuchawkę i odwrócił się do Nastii.

– Czekasz na Ułanową?

– Nie – odparła ze zdziwieniem. – Co to za jedna?

– Wiktoria Ułanowa. Znasz ją?

– To chyba żona Ułanowa – domyśliła się. – Przyszła tutaj?

– Owszem, jest w biurze przepustek i chce się z tobą spotkać.

– Niech wypiszą przepustkę, zaraz po nią zejdę.

Nastia ruszyła na dół, zastanawiając się, czego może chcieć żona prezentera. Spotkały się tylko raz, krótko po zabójstwie Andriejewa i Bondarienko, gdy przesłuchiowano wszystkich pracowników programu *Twarz bez makijażu* oraz ich bliskich. Wiktoria sprawiła na Nastii wrażenie spokojnej, zrównoważonej kobiety, nieagresywnej i niezdolnej do stanowczych działań. Co



ją skłoniło do wizyty na Pietrowce?

Na widok Ułanowej Nastia osłupiała. Stała przed nią zupełnie inna osoba. Zadbana, z dobrze ufarbowanymi włosami i starannym makijażem, w drogim płaszczu oraz eleganckim kostiumie, żona Aleksandra Jurjewicza wyglądała jak kobieta, która znalazła się na skraju przepaści. Na jej twarzy malowała się rozpacz pomieszana z determinacją, w oczach płonął zimny ogień, wargi były zaciśnięte.

Nastia zaprowadziła ją do swojego pokoju i zaproponowała, żeby zdjęła płaszcz.

– Co się stało? – zapytała. – Bardzo się pani zmieniła.

– Przyszłam się poradzić – powiedziała Ułanowa. – Aleksander nie jest w stanie należycie ocenić sytuacji, więc muszę wziąć sprawy w swoje ręce. On ma chyba w nosie dotychczasową karierę i życie, ale mnie to wciąż obchodzi, mimo że się ze mną rozwiódł.

– Jak to rozwiódł? – zapytała Nastia głupio, myśląc, że właśnie jest świadkiem czegoś ważnego, więc nie może stracić kontroli nad sytuacją, tymczasem nie ma zielonego pojęcia, co się dzieje. Zamierzała przecież porozmawiać na ten temat z Wiktorią, w dodatku zaraz po tym, jak dowiedziała się od Tatiany o kontaktach Ułanowa z Łutową, tyle że wciąż brakowało jej czasu.

– Podobnie jak się rozwodzą inni mężczyźni. – Ułanowa wzruszyła ramionami. – Wie pani, dlaczego zginęli dyrektor programu i Oksana Bondarienko?

– Domyślam się – odparła Nastia oględnie, próbując uchwycić związek między rozwodem Ułanowów a śmiercią pracowników programu telewizyjnego.

– Witia Andriejew wyciągał pieniądze od sponsorów za emisję programu. Aleksander brał w tym udział. To

znaczy on akurat nie wyciągał pieniędzy, tylko je inkasował. Wiedział, z jakich środków utrzymywany jest program, i to mu odpowiadało. Sądzę, że sponsorzy postanowili się z nimi rozprawić. Witię i Oksanę zabili, a Saszy zaczęli zatruwać życie. W gazecie pojawił się okropny artykuł. Proszę spojrzeć, oto on.

Wręczyła Nastii to samo wydanie dziennika, które ta już widziała i przeczytała, stojąc na klatce schodowej koło płaczącej Iroczi.

– Tak, znam tę publikację. – Kiwnęła głową. – Szczerze mówiąc, odniosłam wrażenie, że jest skierowana głównie przeciwko Tomilinie, a pani mąż oberwał przy okazji.

– Ależ skąd – Wiktoria gorąco zaoponowała. – Jest akurat odwrotnie. Uderzenie było wymierzone w Saszę, a pisarkę obsmarowano przy okazji. Sasza w ogóle nie myśli o następstwach, jakie to za sobą pociągnie. Jest pochłonięty swoim nowym życiem, nic innego go nie interesuje, w tym również to, co się wydarzy jutro. Ale ja doskonale wiem, co się stanie.

– Co? – zainteresowała się Nastia.

– Pojawi się kolejny artykuł, potem jeszcze jeden, aż w końcu Sasza zostanie zamieszany w skandal, po którym już nigdy się nie podniesie. I to będzie koniec jego pracy w telewizji. Tymczasem on niczego innego nie potrafi i nie chce robić, bo jest do tego stworzony. Jeśli straci tę pracę, będzie skończony, rozumie pani?

– Chwileczkę, Wiktorio Andriejewna, nie tak prędko. Nie nadążam za zmianami w waszym życiu. Dlaczego się rozwiedliście, jeśli wolno zapytać?

Ułanowa umilkła, spoglądając w okno. Pytanie najwyraźniej sprawiło jej przykrość, ale zdecydowanie

wypisane na więdnącej, miłej twarzy jasno dowodziło, że kobieta gotowa jest iść do końca i odpowiadać nawet na te pytania, które się jej nie podobają.

– Ma inną kobietę, która spodziewa się jego dziecka – wybąkała w końcu.

– Ale podczas naszej rozmowy miesiąc temu nie wspominała pani o rozwodzie – zauważyła Nastia.

– To się stało nagle. Sasza mnie powiadomił i od razu załatwiliśmy rozwód.

– Niemożliwe. – Nastia nie uwierzyła. – Rozwodu nie dostaje się w ciągu dwóch godzin.

– Myśmy dostali. – Wiktoria uśmiechnęła się ze smutkiem. – Sasza dołożył starań, dał komuś łapówkę. Anastazjo Pawłowna, nie przyszedł do pani, żeby się skarżyć. Potrzebuję pomocy.

– Jakiej konkretnie?

– Niech mi pani pomoże znaleźć osobę, która zamówiła ten artykuł.

– Sądzi pani, że został napisany na zlecenie?

– Jestem tego pewna.

– Więc niech pani zapyta dziennikarkę Chajkinę, kto jej zapłacił. Tak będzie prościej.

– Próbowałam. – Ułanowa uśmiechnęła się dziwnie. – Ale dziennikarka o takim nazwisku nie pracuje w gazecie. Materiał powstał na zlecenie, pod fałszywym nazwiskiem, i ktoś za niego dobrze zapłacił. Dlatego jestem przekonana, że to początek akcji przeciwko Saszy.

– A dlaczego się pani tym tak bardzo przejmuje, Wiktorio Andriejewna? Aleksander Jurjewicz nie jest już pani mężem, znalazł sobie kogoś innego, wkrótce zostanie ojcem. Dlaczego bierze sobie pani do serca jego

karierę zawodową?

Ułanowa znowu umilkła. Tym razem pauza trwała dłużej.

– Kocham go. Tak, nadal go kocham, bez względu na wszystko. I nie mogę patrzeć obojętnie na to, co się dzieje. Chcę mu pomóc.

– Jak?

– Chcę się dowiedzieć, kto stoi za artykułem.

– I co potem? Wiktorio Andriejewna, chyba nie zamierza pani pójść do tej osoby i jej zastrzelić, prawda?

Ułanowa popatrzyła jej prosto w oczy. Na jej twarzy malował się spokój i skupienie.

– Oczywiście, że nie. Ale chcę wiedzieć, kto to zrobił. Potem wymyślę jakiś sposób, żeby zapobiec skandalowi.

– Szantaż? – zapytała Nastia.

– Nie, dlaczego? – Ułanowa znowu się uśmiechnęła. – To prymitywne. Dowiem się, kto to jest, i złożę mu propozycję biznesową.

– To znaczy?

– Zaproponuję zwrot pieniędzy, które zapłacił za program. Jeśli podobnych osób jest więcej, oddam pieniądze wszystkim. Bo jeśli ktoś się mści, bo został oskubany, najprościej będzie wyrównać stratę.

– Zaraz, zaraz. – Nastia chwyciła się za głowę. – Nic nie rozumiem. Ile żądano za emisję programu?

– Różnie, od pięciu do dwudziestu tysięcy dolarów.

– I płacił każdy?!

– Ależ skąd. Wybór padał na co piątego albo szóstego. Reszta nie musiała płacić.

– Nadal jednak nie widzę sensu – z uporem stwierdziła Nastia. – Chodziło przecież nie o porwanie dziecka, gdy

człowiek jest gotów na wszystko, byleby wy dostać je z łap szantażystów, tylko o program telewizyjny. Skoro nie był niezbędny, po co ktoś miał płacić? A jeśli komuś tak bardzo na nim zależało, że zamierzał zapłacić, po co miał potem wyrównywać rachunki? Nikt go przecież nie zmuszał, żeby dawał pieniądze. Skoro ten i ów postanowił się zemścić na szantażystach, to wyrównanie straty nikogo nie zadowoli, proszę mi wierzyć.

– A ja panią zapewniam, że zadowoli – chłodno odparła Ułanowa. – Sytuacja zmienia się każdego dnia. Jeden zapłacił dlatego, że uznał to za możliwe, potem zrobili to następni, aż wreszcie wszyscy się spotkali, naradzili i połączyli siły. Gdy człowiek sądzi, że tylko on zastał oskubany, gotów jest się z tym pogodzić, ale gdy stwierdza, że był to tylko element szeroko zakrojonej akcji, budzi się w nim złość i chęć, by się zemścić, a jak dobrze pójdzie, odzyskać pieniądze. Zwłaszcza że nie jest sam, szeregi się powiększają, więc dlaczego miałyby nie spróbować?

No cóż, pomyślała Nastia, w tym jest sens. Wiktoria Andriejewna ma chyba trochę racji. Nie da się odmówić logiki jej wywodowi.

– Jest pani gotowa zwrócić pieniądze? – zapytała z niedowierzaniem.

– Żeby zapobiec porachunkom z Saszą? Owszem. Może nie wszystkie, ale tyle, ile będę mogła. Sprzedam mieszkanie, Sasza go i tak nie potrzebuje, bo wyprowadza się do nowej żony. Sprzedam biżuterię i samochód. Mam też gotówkę w banku. Jeśli tych, którzy za tym stoją, jest siedmiu czy ośmiu, rozliczę się z nimi całkowicie, ale jeśli jest ich więcej, nie dam rady

zwrócić całej sumy, mam jednak nadzieję, że się z nimi dogadam. Właściwie tylko po to do pani przyszłam.

Gdzie się zwrócić, żeby znaleźć zleceniodawców artykułu *Żegnaj, twarzy, niech żyje makijaż!*? Jeśli wierzyć temu, co mówi Wiktoria Ułanowa, materiał był wymierzony w prezentera programu, a nie w Tatianę, mimo to... W głowie Nastii pojawiła się szalona myśl. Ale bez zgody Gordiejewa nie odważy się jej przedstawić.

– Proszę ze mną – powiedziała stanowczo. – Zasięgnę porady fachowców.

Przed gabinetem Pączka poprosiła Ułanową, żeby zaczekała na korytarzu, a sama weszła do środka.

– Wiktorze Aleksiejewiczu, a gdyby tak wysłać Ułanową do Granta? – zaproponowała. – Musimy się przecież dowiedzieć, kto w agencji sprzedaje informacje. No to zobaczymy, nie dekonspirując się przy tym.

Gordiejew się zamyślił. Nastia wiedziała, co go niepokoi. Nie wolno wikłać w śledztwo nikogo z zewnątrz. Takie rzeczy są oczywiście powszechnie praktykowane, mimo to lepiej wykorzystywać tych, którzy mają choć niewielkie doświadczenie, są bystrzy i sprytni. Najlepiej, jeśli to dawni oficerowie operacyjni albo pracownicy innych służb milicyjnych. A Ułanowa to miła, spokojna kobieta, w ogóle niepowiązana z milicją. Chociaż z drugiej strony ma taki zawód, że zakasuje niejednego milicjanta.

– Czym Ułanowa się zajmuje? – zapytał pułkownik.

– Jest dziennikarką, wolnym strzelcem. Pisze dla paru zagranicznych gazet o problemach kobiet we współczesnej Rosji. O ile wiem, przeprowadzała wywiad z...

Nastia wymieniła parę bardzo znanych nazwisk: piosenkarki, top modelki, gwiazdy filmowej.

– No proszę – wycedził Wiktor Aleksiejewicz. – To rzeczywiście imponujące. Nie tak łatwo dostać się do tych pań, a dogodzić im jeszcze trudniej. Słyszałem, że jednej z nich co najmniej pięć razy przynoszono tekst do autoryzacji, a ona wciąż go nie akceptowała, bo się jej nie podobało, że został słowo w słowo spisany z dyktafonu. W końcu materiał się nie ukazał. A Ułanowa sobie poradziła. Brawo.

– Więc co pan na to? – nieśmiało zapytała Nastia. – Mogę jej poradzić, żeby wybrała się do Granta?

– Chybabym się zgodził – odparł Gordiejew w zamyśleniu. – Ale z pewnymi zastrzeżeniami. Jeśli ona się nie myli i ludzie, których szuka, zlecili zabójstwo Andriejewa i Bondarienko, to wysłanie jej z tym pytaniem do prywatnych detektywów sprawi, że narazimy ją na niebezpieczeństwo, sami też się odślonimy. Pod żadnym pozorem nie wolno do tego dopuścić. Przygotuj jej spokojniejszą i wiarygodniejszą historyjkę. Ale niezbyt daleką od prawdy, inaczej zainteresowani osobnicy od razu wyczują fałsz.

– Można powiedzieć, że zbiera kompromitujące informacje o Chajkinie, żeby się z nią policzyć za artykuł o mężu – podsunęła Nastia.

– O właśnie, coś w tym guście – przytaknął Gordiejew. – Uzgodnij z nią szczegóły. Historyjka powinna zawierać coś, co pozwoli nam od razu zidentyfikować wyciek informacji. Z agencją trzeba postępować z rozmysłem, na głowie mamy zabójstwo deputowanej, tymczasem nie ruszyliśmy z miejsca. A tutaj jeszcze te podrzucone listy... Diabli wiedzą, co to wszystko znaczy.

Rozmawiałaś z Korotkowem?

– Owszem. Nie dostał żadnego listu.

– Gmyria też nie dostał. Wygląda na to, że tylko Lesnikow dostąpił tego zaszczytu. W wielu rzeczach, dziecko, się mylisz, ale masz rację, mówiąc, że nie lubisz polityki. Ja też przestałem ją lubić. To brudna sprawa. A pamiętasz, jak w osiemdziesiątym dziewiątym roku słuchaliśmy reportaży z Pierwszego Zjazdu Deputowanych Ludowych? Nikt w wydziale nie pracował, wszyscy zbierali się o dziesiątej przed telewizorem i patrzyli, jak ludzie, którzy byli dla nas ucieleśnieniem rosyjskiego sumienia, detronizowali komunizm. Wtedy chyba nawet ty zaczęłaś się interesować polityką.

– To prawda – przyznała Nastia. – Ale w dziewięćdziesiątym drugim wszystko się skończyło i mi przeszło. Pójdę już, Wiktorze Aleksiejewiczu, bo Ułanowa czeka na mnie na korytarzu.

– No to niech czeka – niespodziewanie surowo rzekł pułkownik. – Wiem, że Zatoczny rozmawiał z tobą na temat przejścia do jego resortu.

– Tak – odparła zmieszana. – Powiedział panu?

– Nie, wróble na dachu o tym ćwierkają. I co ty na to?

– Nie wiem. Będę tego zdania co pan.

– A jaka jest twoja opinia?

– Jeszcze jej nie mam.

– W takim razie przejdź do Iwana. Popracuj u niego, to ci się przyda. Niedługo nadejdą trudne czasy, Stasieńko, na górze w każdej chwili może dojść do wielkich rekonstrukcji, a to pociągnie za sobą stopniową wymianę władzy w mieście, potem na nas też przyjdzie kolej. Nie zapominaj, że jestem już w wieku



emerytalnym. Przeczekaj zamieszanie u Iwana, a później się zobaczy. Jeżeli wydział przetrwa w dotychczasowej postaci, to wrócisz, a jak nie, to i ty nie będziesz miała tutaj czego szukać.

– Wiktorze Aleksiejewiczu...

– To wszystko, wracaj do Ułanowej. Mam robotę.

Ostentacyjnie sięgnął po dokumenty leżące na biurku i od razu utkwiał w nich wzrok, jakby w tej chwili nie było niczego ważniejszego.

≡

Podając rano mężowi śniadanie, Tatiana zapytała:

– Stasow, możesz coś zrobić dla swojej ciężarnej żony?

Władisław spojrział na nią ze zdziwieniem, odłożył nawet widelec, którym sięgał po wczorajsze, apetyczne i przyrumienione, bliny z twarogiem.

– Jestem na twoje usługi, moja królewno – powiedział w końcu. – Rozkazuj.

– Trzeba odszukać malarza, który nazywa się Frołow.

– A co, chcesz zamówić u niego portret?

– Nie, chcę mu zadać parę pytań. Stasow, jeszcze trzy dni temu mogłam powierzyć to zadanie podległym milicjantom, ale dzisiaj nie mam nikogo prócz ciebie i Nastii. Wczoraj się do niej nie dodzwoniłam, chyba nie nocowała w domu. Dlatego zostajesz ty.

– Chwileczkę, czegoś tu nie rozumiem. Chodzi o sprawę karną, którą już przekazałaś?

– Zgadza się.

– A co ze śledczym, który ją teraz prowadzi? Niech on się tym zajmie.

– Masz krótką pamięć, Stasow. – Tatiana się roześmiała. – Obecny nawał obowiązków powoduje, że

śledczy nieprędko zajmie się moimi denatami, a ponieważ sprawa nie jest bynajmniej świeża, nikt nie będzie sobie wrywał rękawów. Mnie zaś męczą wyrzuty sumienia, bo dochodzenie toczyło się niemrawo, i chcę coś zrobić, skoro mam taką możliwość. Nawiasem mówiąc, rozmawiałam o tym ze śledczym, nie widzi przeszkód. Więc mogę liczyć na twoją pomoc?

– Stawiasz mnie w kłopotliwym położeniu, Taniu – odparł Stasow z niezadowoleniem. – Z jednej strony ty, moja ukochana żona, której nie mogę odmówić, ale z drugiej strony jestem kategorycznie przeciwny temu, żebyś zajmowała się pracą, zamiast zadbać o ciążę. Siedź w domu i pisz książkę. Uznaj, że to rozkaz.

– Co takiego? – zapytała Tatiana, podnosząc brwi w grymasie zdziwienia.

– Roz-kaz. To znaczy, że wydaję ci polecenie.

– No, no! Prawdziwy z ciebie tyran, Stasow. A pamiętasz panującą powszechnie opinię, że podłożem wszelkich chorób są nerwy?

– Owszem, pamiętam. I co z tego?

– A to, że wyjaśnienie zabójstwa wróżbitki Inessy pomoże mi zachować spokój ducha. Mam wrażenie, że już prawie rozwiązałam zagadkę jej śmierci. Poczuję się lepiej ze świadomością, że doprowadziłam sprawę do końca, nawet będąc w zaawansowanej ciąży. Mogę cię prosić o taki prezent?

Stasow milczał wzburzony, energicznie poruszając szczękami i pałaszując kolejne bliny, które niesłychanie szybko znikwały z talerza.

– Mam jeszcze jeden argument w zanadrzu, Stasow. Nie mogę skończyć książki, zanim nie wyjaśnię tego zabójstwa. Mój umysł nie może się skoncentrować na

niczym innym. Ale gdy tylko je wyjaśnię, napiszę o nim. Znalazłam się w impasie twórczym. Wczoraj przeczytałam to, co dotąd napisałam, i doszłam do wniosku, że dalszy rozwój fabuły wymaga jeszcze jednego, bardzo zagadkowego zabójstwa. Akurat takiego jak zabójstwo wróżbitki. To mi posłuży jako impuls. No i co, przekonałam cię?

Stasow odsunął talerz i wytarł usta serwetką.

– Nasza Ira to prawdziwy skarb, jej bliny są wyborne. Późno wczoraj wróciła?

– Późno, już dawno spałeś.

– I jak się udała randka?

– Wspaniale. Facet z bentleya continentala poprosił ją o rękę. W czerwcu jadą do Miami, żeby popływać w oceanie. Nie wykręcaj się od odpowiedzi na jasno postawione pytanie, Stasow. Odszukasz dla mnie Frołowa czy muszę się zwrócić do Nastii?

– Chwileczkę. Jak to jadą do Miami? A co z tobą?

– Ja zostaję. Coś ci nie odpowiada?

– Ale przecież ja też wyjeżdżam. Więc będziesz całkiem sama. Nie, to nie wchodzi w rachubę.

– Ależ wchodzi, Stasow, wchodzi. Nic mi się nie stanie, nie jestem dzieckiem. Więc pytam po raz trzeci: odszukasz Frołowa? Pamiętaj, że nie ustąpię. Usiądę przy telefonie i zacznę obdzwaniać wszystkie organizacje zawodowe artystów, aż w końcu go znajdę. Ale ty sobie szybciej poradzisz.

Stasow dopił herbatę, zerknął na zegarek i wstał.

– Owinęłaś mnie sobie wokół palca – burknął. – Znajdę ci tego Tintoretta. Ale pod jednym warunkiem.

– Żadnych warunków – powiedziała Tatiana surowo.

– Co to, to nie, kochanie. Znajdę go i sam się z nim

spotkam, żebyś nie musiała nigdzie się wybierać. Powiedz, o co mam go zapytać.

– Interesuje mnie, którego psychoanalityka odwiedził i kiedy to było.

– A to dopiero – wycedził Stasow. – Co ma do tego psychoanalityk, skoro zajmujesz się zabójstwem wróżbitki?

– Ona też jest psychoanalitykiem. Tylko udawała wróżbitkę, żeby przyciągnąć klientelę.

– Więc to takie buty... Dobrze, złotko, zrobię, co sobie życzysz. A ty się czymś zajmij.

W przedpokoju wciągnął lekką kurtkę i sięgnął po dyplomatkę. Tatiana jak zwykle nadstawiła mu policzek do pocałunku, ale Stasow wbrew zwyczajowi pocałował ją w usta.

– Taniusza, ja chyba dzisiaj...

– Tak, oczywiście. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Znowu pojedziesz do Lili.

– Taniu...

– W porządku, Stasow. Nie musisz wciąż mnie przeproszać. A zresztą czemu nie przywieziesz jej do nas? Tęsknię za nią, dawniej odwiedzała nas niemal codziennie.

– Przechodzi trudny okres. Przedtem nie myślała o tym, że będzie miała braciszka albo siostrzyczkę i przestanie być oczkiem w głowie czworga dorosłych. A teraz... jak by to powiedzieć...

– Nie krępuj się, Stasow – rzuciła Tania gniewnie. – Nie musisz mnie oszczędzać. Lila jest nastawiona przeciwko mnie?

– Właściwie... Tak.

– No cóż, mogłam się tego spodziewać. W takim razie

nie powinieneś narażać jej na jeszcze większy stres i przywozić tutaj. Nie zapomnij o mojej prośbie.

Tatiana zamknęła drzwi za mężem, wróciła do kuchni i zabrała się do zmywania naczyń. Nawet nie od razu zauważyła, że płacze.

≡

Irocza znowu pobiegła na randkę z narzeczoną, a Tatiana już miała zająć się sprzątaną, gdy zadzwonił mąż. Słyszając w słuchawce jego głos, ucieszyła się, że znalazł Frołowa, ale jej radość okazała się przedwczesną.

– Słyszałaś o artykule *Szalone pieniądze*? – zapytał Stasow.

– Nie, tylko o sztuce Ostrowskiego – zażartowała.

Czuła się winna za poranny wybuch, więc teraz mówiła lekkim, wesołym tonem, by pokazać mężowi, że nie jest obrażona. Jednakże powód, dla którego Stasow się skontaktował, nie nastrojał do żartów. Jakiś sprytny dziennikarz zebrał krążące po kraju plotki i słuchy, po czym opublikował „wiarygodne” jego zdaniem informacje na temat honorariów, jakie otrzymują rosyjscy pisarze. Tatiana Tomilina figurowała w artykule jako jedna z najzamożniejszych gwiazd literatury, a jej honorarium za książkę sięgało pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

– Co za bzdury! – zdziwiła się. – Skąd to się wzięło?

– Z artykułu.

– To akurat wiem – niecierpliwie przerwała Tatiana. – Ale skąd pojawiła się ta opinia? Podane liczby nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Dlaczego pięćdziesiąt tysięcy, a nie sto czy dwieście?

– To pytanie nie do mnie, Taniu. Wspominałaś kiedyś w wywiadach o swoich honorariach?

– Nigdy! Chyba żartujesz! Podpisałam z wydawcą umowę, że wysokość honorarium jest tajemnicą handlową i każda ze stron poniesie odpowiedzialność za jej ujawnienie. Ja właściwie nie mam nic do ukrycia, zapłaciłam podatki od wszystkich honorariów, ale wydawnictwo nie chce, żeby autorzy znali stawki swoich kolegów po fachu. To kwestia polityki wobec nich i potrafię to uszanować. Sama też nie chcę wiedzieć, ile dostają inni, no bo jeśli się okaże, że więcej, to się zdenerwuję i zacznę im zazdrościć. I myśleć, że piszę gorzej. Albo że jestem głupsza, bo daję się oszukiwać. Po co mi ten kłopot?

– Myślisz nie o tym, o czym powinnaś, Taniu – rzekł Władisław z niezadowoleniem.

– A niby o czym powinnam?

– O tym, że jutro, gdy będziesz sama, w mieszkaniu zjawią się bandyci, którzy przeczytali w gazecie, ile zarabiasz. Będą cię dręczyć i torturować, żebyś powiedziała, gdzie ukrywasz swoje dolary. I nie uda ci się im wytłumaczyć, że dziennikarz, który to napisał, jest idiotą. Za nic ci nie uwierzą. Ale dziennikarzowi uwierzą. Już Puszkina pisał o patologicznym zaufaniu rosyjskiej duszy do słowa drukowanego. O tym właśnie powinnaś myśleć, a nie o jakimś malarzu z zaburzeniami psychiki.

– Mój drogi – westchnęła – po co mam sobie zaprzętać tym głowę? Przecież i tak nie jestem w stanie niczego zmienić. Artykuł już został napisany i opublikowany, przeczytały go tysiące ludzi. Mam teraz nie wychodzić na ulicę? Bandyci mogą przecież czyhać na mnie nie

tylko w mieszkaniu, ale też na ulicy albo w metrze...

Umilkła gwałtownie. No właśnie, w metrze. Wczorajsza kobieta, która ją głośno wyzywała... Teraz wiadomo, skąd w jej nieskładnym, histerycznym krzyku wzięły się słowa o pięćdziesięciu tysiącach dolarów. Widocznie ona też czyta brukową prasę. Przeczytała i uwierzyła. Inni także uwierzą. Ile jeszcze będzie takich kobiet w metrze i na ulicy?

– Mimo wszystko znajdź tego malarza – poprosiła. Po czym dodała: – Proszę cię, Stasow. To dla mnie ważne.

Ogarnęła ją bezsilna złość. Boże, komu nadepnęła na odcisk? Czemu się do niej przyczepili? Najpierw, że fatalnie wypadła w telewizji, a teraz, że inkasuje wygórowane honoraria. Komu przeszkadzają jej książki? Co mogło wzbudzić ślepą nienawiść prasy?

Pojawiła się zdradziecka myśl, żeby porzucić działalność literacką. Urodzić dziecko, za parę miesięcy wrócić do pracy i żyć tak, jak żyją wszyscy śledczy. Prowadzić dochodzenia, sporządzać protokoły i akty oskarżenia, przesłuchiwać świadków, poszkodowanych i podejrzanych, wychowywać dzieci, zajmować się domem. Po co jej ta głupia literatura, skoro spotykają ją przez nią wyłącznie nieprzyjemności? Stasow ma rację, w każdej chwili do mieszkania mogą się włamać jacyś dranie, a ona nie zdoła im niczego udowodnić. Czy ten dziennikarz jest obrany z rozumu? Niechby sobie pisał o astronomicznych dochodach jakiegoś znanego polityka, który ma ochronę osobistą, nie spaceruje sam po ulicach i nie korzysta ze środków komunikacji miejskiej. On jednak wystawił ją, kobietę, która nie może się obronić! Dlaczego? Czyżby facet nie wiedział, co robi?

Potrafię o siebie zadbać, pomyślała nagle i się uśmiechnęła. Potrafię. I to zrobię. Najważniejsze, żebyśmy zdążyła.

Gdy Stasow zadzwonił po raz drugi, Tatiana znowu była w dobrym humorze. Przepędziwszy niewesołe myśli, usiadła przy komputerze i zabrała się do pracy nad kolejnym rozdziałem nowej powieści.

– Znalazłem twojego Giorgionego – oznajmił mąż wesoło. – I nawet go odwiedziłem.

– Co powiedział? – zapytała niecierpliwie.

– Okazało się, że to nieporozumienie, droga pani śledcza. Nie był u twojej wróżbitki i w ogóle o niej nie słyszał. Moim zdaniem nie kłamie.

– Owszem – przyznała Tatiana. – Ale odwiedził innego specjalistę.

– Skąd wiesz? – zdziwił się Stasow.

– Jeszcze nie wiem, tylko się domyślam. Był u Gotowczyca, tak?

– A niech cię, Taniucho – powiedział ze smutkiem. – Chciałem wyciągnąć królika z kapelusza, a ty mi przeszkodziłaś. Odebrałaś całą przyjemność. Ale Gotowczyk to rzadkie nazwisko. Czy to nie mąż tamtej lady z parlamentu, którą niedawno zamordowano?

– Owszem. Ty też odbierasz mi każdą przyjemność, Stasow, domyślasz się wszystkiego w pół słowa. Dziękuję, dalej sama sobie poradzę.

– Obiecałaś, że nigdzie nie pojedziesz – przypomniał surowo.

– Nieprawda, obiecałam, że nie pojedę do Frołowa. I nie pojedę. Kończmy tę rozmowę, Stasow, nie chcę ci dłużej zabierać czasu. Wracaj do pracy.

– Taniu! Proszę, nie wychodź z domu. Po tym artykule



boję się o ciebie.

– Przestań. Nie mogę przecież zamknąć się w czterech ścianach. Nie martw się, nic mi się nie stanie. Pa!

Szybko się rozłączyła, nie czekając na reakcję męża, bo wiedziała, co Władisław może jej powiedzieć. I będzie miał rację.

Po chwili telefon znowu zadzwonił. Tatiana domyśliła się, że to Stasow, więc przezornie nie odebrała. Dzwonek nie przestawał terkotać, ale nie zwracała na niego uwagi. Wyłączyła komputer i zaczęła się ubierać. Gdy telefon umilkł, szybko wybrała numer Kamieńskiej.

– Muszę się z tobą zobaczyć, Nastiu. Mam pilną sprawę.

– Teraz nie mogę się wyrwać – odparła Nastia. – Wytrzymasz do wieczora?

– Nie. To naprawdę pilne. Mogę przyjechać na Pietrowkę.

– Dobrze, jeśli to dla ciebie nie kłopot – zgodziła się Nastia. – Będę na miejscu.

Tym razem Tatiana nie ryzykowała i zatrzymała przejeżdżający samochód. Kierowca zażądał, o dziwo, niewielkiej sumy, więc już godzinę później wchodziła do budynku numer trzydzieści osiem na Pietrowce. Nastia siedziała przy biurku zarzuconym wielkimi arkuszami statystycznymi i szykowała dla Gordiejewa kolejny comiesięczny raport na temat wyników dochodzeń w sprawach ciężkich przestępstw. W pokoju unosił się dym z papierosów, na widok Tatiany Nastia od razu się poderwała i otworzyła szeroko okno.

– Nie zmarzniesz? – zapytała troskliwie. – Trzeba przewietrzyć, bo dym może ci zaszkodzić.

– Nie martw się, jestem przyzwyczajona. – Tatiana się

uśmiechnęła. – Nie wybierasz się czasem do Gotowczyca?

– Owszem. – Nastia kiwnęła głową. – Akurat dzisiaj. Umówiłam się z nim na szóstą. Masz dla mnie jakieś rozkazy?

– Raczej prośbę. Pamiętasz, jak opowiadałam ci o zabójstwie wróżbitki Inessy?

– Oczywiście. Wśród jej klientów była niejaka Łutowa, odwiedzał ją mój figurant Ułanow. Na tym stanęłyśmy. Nawiasem mówiąc, muszę ci zakomunikować, że Ułanow ma romans nie z Łutową. Jego przyjaciółka spodziewa się dziecka, tymczasem Łutowa, jak sama mówiłaś, nie jest w ciąży.

– No cóż, możemy uznać, że koło się zamyka – zauważyła Tatiana. – Twój Gotowczyk i moja wróżbitka byli kiedyś kochankami.

– Tak, wspominałaś.

– Ale to, jak powiedział ktoś w pewnym znanym filmie, jeszcze nie wszystko. Mam uzasadnione podejrzenia, że ich związek przerwała dopiero śmierć Inessy.

– No i co? – zdziwiła się Nastia. – To jeszcze nie kryminał. Zdrada to nic nadzwyczajnego. A może jest coś jeszcze?

– Jest, i to niejedno, Nastiuszo. Wiem od Gotowczyca, że Inna Paszkowa miała niesłychaną intuicję, która pozwalała jej szybko identyfikować przyczynę bólu duszy pacjenta. Jego zdaniem była psychoanalitykiem z krwi i kości, nie tylko z wykształcenia. No więc wyobraź sobie, że w jej zapiskach znalazłam informacje na temat mężczyzny, który nigdy u niej nie był, za to odwiedzał Gotowczyca. Co ty na to?

– Nieźle! – Nastia aż sapnęła ze zdumienia. – Czyżby

się z nią konsultował?

– Sądzę, że tak. I robił to na okrągło. Dlatego miał własny komplet kluczy do jej mieszkania. Pewnego dnia wyrzucił je przed domem Inessy. Wyteż wyobraźnię, a zobaczysz bardzo ciekawy obrazek.

– Jeśli chodzi o wyobraźnię, to moja jest dość kiepska.

– Nastia się roześmiała. – To raczej ty jesteś specjalistką w tej dziedzinie. Ale obrazek wydaje się rzeczywiście ciekawy. Myślisz, że ją zabił?

– Niewykluczone. Z drugiej strony, po co? Bo jeśli biegał z problemami swoich pacjentów do Inessy, żeby się poradzić, co teraz bez niej zrobi? Jego reputacja jest zagrożona. Jeśli nie będzie sprawiał wrażenia świetnego specjalisty, straci klientelę. Przyczyna zabójstwa musi być bardzo poważna, skoro się na nie zdecydował.

Nastia pokręciła głową w zamyśleniu, bezwiednie sięgnęła po papierosa, ale przypomniała sobie, że w pokoju jest kobieta w ciąży, i schowała paczkę do biurka, żeby nie ulec pokusie.

– Niekoniecznie. Jeśli to Gotowczyc zabił Innę i wyrzucił klucze przed domem, na pewno nie myślał racjonalnie. W przeciwnym razie zabrałby klucze ze sobą i wyrzucił na przykład do rzeki, Moskwy albo Jauzy. Albo do kanalizacji. Tymczasem zrobił najgłupszą rzecz pod słońcem. Stąd wniosek, że jeśli parę minut przedtem popełnił zabójstwo, musiał być w stanie silnego wzburzenia emocjonalnego. Typowe zabójstwo z namiętności. Zwłaszcza że byli z Inessą kochankami. Chcesz, żebym porozmawiała o tym z Gotowczycem?

– Tak. Chociaż właściwie nie wiem... Mam ochotę sama z nim porozmawiać. Ale chyba nie warto, żebyśmy

zjawiły się u niego razem. Jak zaplanowałaś dzisiejszą rozmowę?

– W ogóle jej nie zaplanowałam. – Nastia machnęła ręką z niezadowoleniem. – Mam zadanie, które muszę wykonać, tylko nie wiem, jak to zrobić. Streszczę ci w dwóch słowach. Żona Borisa Michajłowicza wynajęła prywatnych detektywów, żeby śledzili jej męża. Pytanie: dlaczego zrobiła to akurat wtedy? Pewnie coś w jego zachowaniu podsunęło jej myśl, że nie wszystko z nim w porządku. Chyba tak właśnie było, bo w pewnej chwili ktoś z otoczenia Gotowczyca zauważył detektywów i to mu się strasznie nie spodobało. Wsunął więc jakiemuś pracownikowi agencji detektywistycznej pewną sumkę do kieszeni, żeby się dowiedzieć, kto zlecił obserwację, i otrzymawszy informację, że zrobiła to Julia Nikołajewna, zorganizował jej zabójstwo. W dodatku gdy na moją prośbę znajomy próbował wysondować, kto w agencji odpowiada za wyciek informacji, zabito go na moich oczach. Widział tego, kto handluje poufnymi informacjami, nie chciał jednak nikogo spłoszyć, więc nie zapytał o nazwisko, wolał mi go pokazać. Ale nie zdążył. Sprawa jest zatem bardzo poważna i skomplikowana. Muszę znaleźć punkt wyjścia. Dlaczego Julia Nikołajewna zaczęła się niepokoić? Co sprawiło, że zwróciła się do agencji? Nie zajmuję się oficjalnie zabójstwem deputowanej, więc Gordiejew polecił mi, żebym wyjaśniła tylko ten mały fakt. Ale okazało się, że są z nim spore problemy. Odwiedzam Gotowczyca, udając, że mam kłopoty osobiste, z którymi nie potrafię sobie poradzić, razem urządzamy seans psychoanalizy, a paskudny fakt wciąż nie wychodzi na jaw.

– Jak długo trwała obserwacja Gotowczyca? – zapytała Tatiana.

– Tydzień.

– Udostępniono klientce raporty?

– Oczywiście. Nauczyłam się ich już na pamięć. Od razu zwróciliśmy się o kopie. Chłopcy dosłownie przyssali się do osób, które się w nich przewinęły, nie spuszczały z nich oka, ale wszystko na nic. Żadnej podejrzanego postaci. Zwyczajni ludzie, podobni do ciebie i do mnie. Koledzy z uczelni, lekarze prowadzący prywatną praktykę, pacjenci, redaktor wydawnictwa, którego nakładem ukazała się książka z dwoma rozdziałami napisanymi przez Gotowczyca. Trzeba przyznać, że Boris Michajłowicz nie należy do osób szczególnie towarzyskich, nie utrzymuje szerokich kontaktów. Rzadko opuszczał dom. A teraz chyba wcale z niego nie wychodzi. Są tylko dwa rozwiązania: albo dowiemy się prawdy od samego Gotowczyca, albo od osoby w agencji, która przekazała informację. Podkradamy się więc z dwóch stron.

– Mogę dzisiaj do niego pojechać? – zapytała Tatiana.

– Ty? Czyżbyś jeszcze pracowała? Chyba mówiłaś, że odchodzisz na urlop – zdziwiła się Nastia.

– To jest mój pożegnalny występ – zażartowała Obrazcowa. – Pozwól mi z nim porozmawiać. Oczywiście na temat mojej wróżbitki, ale przecież on nie kojarzy ciebie ze mną, więc o wydarzeniach poprzedzających zabójstwo żony będzie rozmawiał swobodniej, nie zważając na każde słowo. Jeśli oczywiście ma coś do ukrycia.

Pomysł wydał się Nastii obiecujący. Poza tym chciała znowu pojechać do Żukowskiego. Teść przeszedł

operację, wczoraj Nastia i Aleksiej siedzieli w szpitalu do późnej nocy. Rozmawiali o wszystkim, tylko nie o tym, co stało się powodem konfliktu, ale Nastia odniosła wrażenie, że Losza już się nie gniewa. Tak czy inaczej, powinna być przy nim, bo on się martwi o ojca. I dlatego, że w każdej chwili może dojść do tragedii. Nie wolno jej zostawiać męża samego.

≡

Równo o szóstej rozległ się dzwonek do drzwi. Mężczyzna jak zwykle przestraszył się i znieruchomiał, ale udało mu się pokonać lęk. Zegar pokazuje szóstą, więc to ona, Kamieńska z wydziału kryminalnego. Jedna z osób prowadzących śledztwo w sprawie zabójstwa Juli. Ale na progu stała tamta kobieta, którą określił wcześniej jako niezdarną grubaskę, obarczoną obowiązkami domowymi i chmarą dzieci. Najpierw się zdziwił, ale potem uspokoił. Gdy odwiedzał go wścibski i skrupulatny Gmyria albo przystojny Lesnikow, Boris Michajłowicz siedział jak na szpilkach, w każdej chwili spodziewając się podstępu. Z kobietami jest łatwiej, a już z taką jak ta...

Od tamtej pory minęło niemal półtorej godziny. Patrzy teraz na nią i nie wie, o co ona go pyta. To znaczy słowa są jasne i zrozumiałe, ale mózg z uporem nie chce pojąć straszliwego sensu pytań.

– Miał pan klucze od mieszkania Paszkowej. Wiem, że tak było. Gdzie one teraz są?

Kobieta zadaje to pytanie już trzeci albo czwarty raz, a on wciąż nie może odpowiedzieć.

– Dobrze, odpowiem sama – mówi spokojnie śledcza, Gotowczyc zaś usiłuje sobie przypomnieć jej nazwisko.

Przecież je wymieniała, poprzednio i dzisiaj, gdy przyszła. On jednak nie pamięta.

– Wyrzucił pan klucze na Miasnickiej, gdy po raz ostatni wyszedł z mieszkania Inny Paszkowej. Nie pytam, po co ją pan odwiedził, bo i tak wiem. Była dla pana darmową siłą roboczą, eksploatował pan jej talent, żeby w oczach pacjentów wyglądać na przenikliwego i wykwalifikowanego specjalistę. Z czym pan do niej przychodził? Z kwiatami i szampanem? A może z dyktafonem, na który nagrywał pan swoje rozmowy z pacjentami podczas seansów? Przez wszystkie te lata Inna pana kochała i udowadniała, że też coś potrafi. Pan zaś wciąż w to wątpił. W każdym razie dawał jej pan do zrozumienia, że niezbyt wysoko ją ceni. A ona panu udowadniała, że się pan myli. Pamięta pan, jak przyszła któregoś dnia, żeby pokazać swój dyplom? I jak prosiła, żeby skierowano ją na staż właśnie do pana, do kliniki, w której był pan ordynatorem oddziału? Pańskie bajeczki o banalnym i nic nieznaczącym romansie stażystki i ordynatora to zupełne brednie. Wasz romans zaczął się znacznie wcześniej, Inna była z panem w ciąży, ale dziecko nie przyszło na świat. I niech pan nie mówi, że o tym nie wiedział. Nie oczekuję, Borisie Michajłowiczu, że pan potwierdzi moje słowa albo im zaprzeczy. Chcę, żeby mi pan powiedział, co się stało podczas waszego ostatniego spotkania i dlaczego wyrzucił pan klucze. To wszystko.

Umilkła, podparła ręką podbródek, cierpliwie i uważnie wpatrując się weń swoimi ciemnoszarymi oczami. Gotowczyc milczał.

– Nie wyjdę stąd, póki pan nie odpowie – oświadczyła.

Milczał. I przypominał sobie tamto przerażenie, które

go ogarnęło, gdy jak zwykle otworzył drzwi Inny swoim kluczem, wszedł i zobaczył ją na podłodze w kałuży krwi, sponiewieraną i skatowaną. Nie zabił jej, o nie. Nigdy nie podniósłby na nią ręki. Uwielbiał ją, budziła w nim zachwyt, jaki budzą ludzie umiejący robić niezwykle rzeczy.

Nie zabił jej. Ale zostawił bez pomocy, chociaż mógł wezwać lekarza i ją uratować. Przez chwilę stał osłupiały nad jej zakrwawionym ciałem, a potem odwrócił się i wyszedł, cicho zatrzasknąwszy za sobą drzwi. A przed domem wyrzucił klucze.

– Nie zabiłem jej – wydukał w końcu.

– Wiem – cicho odparła śledcza. – Nikt nie zabija kury znoszącej złote jajka. Inna była pańską prawą ręką. Właściwie była panem, bo kiepski z pana psychoanalitik i wszystkie sukcesy w leczeniu pacjentów to jej zasługa. Z prostymi przypadkami radził pan sobie sam, ale z trudniejszymi zwracał się do Inny. Otwarcie prosił ją pan o pomoc czy wciąż udawał, że ją egzaminuje, podsuwając jako test nagrania rozmów z pacjentami?

– Kochałem Innę – wymamrotał ledwie słyszalnie.

– To akurat nieprawda – poprawiła łagodnie. – To nie pan kochał Innę, tylko ona kochała pana. W dodatku szaleńczo i z oddaniem. Był pan najważniejszą osobą w jej życiu i nic nie mogła na to poradzić, mimo że bez trudu rozwiązywała analogiczne problemy dotyczące innych. Odwiedzały ją dziesiątki kobiet, które nie potrafiły wyrwać z serca uczucia do mężczyzny i się zbuntować, a ona im pomagała. Ale sobie nie potrafiła. Pan zaś, Borisie Michajłowiczu, bezwstydnie wykorzystywał tę sytuację. Czy pańska żona wiedziała



o związku z Paszkową?

– Nie!

Powiedział to szybko, głośno i stanowczo, jakby sama myśl wydała mu się bluźniercza.

– Jest pan pewien?

– Oczywiście. Jula nigdy... Nie, co też pani sugeruje? Nie. Nie mogła o niczym wiedzieć.

– Może pojawił się powód do podejrzeń? Niech się pan zastanowi, czy nie powiedział czegoś... niepotrzebnego. Może zrobił pan coś niecodziennego?

– Nie. Dlaczego pani pyta? Czy Jula komuś mówiła, że podejrzewa mnie o zdradę?

– Myślę, że nie przeraziłaby się tak bardzo zdrady. Mogła jednak pomyśleć, że nie jest pan tym, za kogo się podaje. W gruncie rzeczy pańskie umiejętności są przeciętne i nie zasługuje pan na opinię dobrego specjalisty, za jakiego wszyscy pana uważają i dlatego płacą wysokie honoraria. Nawiasem mówiąc, czy w ramach wdzięczności dawał pan Innie pieniądze za konsultacje, czy wykorzystywał ją za darmo?

– Jak pani śmie! – Gotowczyc podniósł głos, ale spojrzenie śledczej sprawiło, że się zreflektował. – Proszę tak nie mówić. Cokolwiek pani myśli, kochałem Innę. Kochałem, jak umiałem. Na ile pozwalało mi serce.

Wiedział, że zaraz jej wszystko opowie. Nie może dłużej milczeć, nie dlatego, że skrzętnie ukrywana tajemnica nie daje mu spokoju, ale dlatego, że nie potrafi opanować strachu. Uporczywego i panicznego, wypalającego wnętrza, niepozwalającego myśleć, oddychać ani żyć. Dłużej tego nie zniesie. Opowie o wszystkim, licząc na pomoc.

Wciąż nie mógł się skoncentrować, wpatrywał się pustym wzrokiem w puszystą, jasnopopielatą bluzkę, którą miała na sobie śledcza. Nie pamiętał jej nazwiska, ale ta bluzka, tak podobna do tej, którą nosiła jego matka, była kroplą, która przepełniła czarę. Powie wszystko śledczej. Właśnie jej, grubej, flegmatycznej i poczciwej kobiecie, a nie obcesowemu, podejrzliwemu Gmyrii czy tamtej dziwnej funkcjonariuszce z Pietrowki, w której obecności opanowywało go poczucie zagrożenia.

...Pod koniec stycznia Inna niespodziewanie do niego zatelefonowała, mimo że prawie nigdy tego nie robiła. Była rozsądna i wiedziała, że nie powinna dzwonić do domu żonatego kochanka.

– Byłeś u mnie dzisiaj? – zapytała zdenerwowana.

– Nie – ze zdziwieniem odparł Gotowczyc. – Przecież się nie umawialiśmy.

– A więc widocznie zapomniałam zamknąć drzwi – powiedziała z irytacją. – Wyobraź sobie, że były otwarte, gdy wróciłam. Pomyślałam, że na mnie czekasz. Patrząc, a ciebie nie ma. No trudno, przepraszam, że ci przeszkodziłam.

Jednak piętnaście minut później zadzwoniła ponownie. Tym razem w jej głosie brzmiał strach.

– Boria, naprawdę nie żartujesz? Nie byłeś u mnie dzisiaj?

Gotowczyc zaczął się niecierpliwić. Ile razy można powtarzać to samo? Przecież powiedział, że nie był.

– Bo widzisz, w mieszkaniu ktoś był. Rzeczy nie są na swoich miejscach, ale chyba nic nie zginęło.

– Może ci się wydaje? – zasugerował Gotowczyc. – Przypomnij sobie, pewnie sama je przełożyłaś.

– To wykluczone, Boria. Ktoś szperał w meblościance, gdzie przechowuję notatki na temat klientów. Kartki są ułożone w ściśle określony sposób, nigdy go nie zmieniam, żeby szybko znaleźć potrzebne rzeczy. Nie mogłam się pomylić.

Gotowczyc rzucił jakieś zdawkowe, uspokajające słowa, ponieważ był absolutnie pewien, że Inna sama zrobiła bałagan. No bo kto miałby się włamać do mieszkania i niczego nie wziąć? Takie rzeczy się nie zdarzają. Minęło parę dni, Inna ochłonęła, a nawet zaczęła kpić ze swojego strachu. Ona też chyba uznała, że padła ofiarą przywidzenia. Całe zdarzenie skomentowała następująco:

– Mój zamek można przeciąć nożycami. Widocznie jakiś początkujący złodziejasek się skusił, otworzył drzwi, wszedł do mieszkania i zobaczył, że nie ma w nim nic, co mógłby ukraść. No i się ulotnił.

Założyła jednak podwójne stalowe drzwi i zamontowała w nich zamki sejfowe. Po czym dała Gotowczycowi drugi komplet nowych kluczy.

Tamtego dnia przyszedł do Inny jak zwykle i otworzył drzwi swoimi kluczami. To, co zobaczył, go przeraziło. Inna jeszcze oddychała, w dodatku była przytomna. Na jego widok z wysiłkiem poruszyła wargami, próbując coś powiedzieć. Nachylił się nad nią, starając się nie pobrudzić krwią. Jeszcze zanim cokolwiek usłyszał, postanowił, że wyjdzie, nie wzywając karetki. Bez względu na to, co się stało, nie może być zamieszany w śledztwo i oskarżony o podejrzany związek z podejrzaną wróżbitką.

– Nazwisko... – z wysiłkiem szepnęła Inna.

– Jakie nazwisko?

- Nazwisko... Nie ma go w notatkach... Tam napisałam inaczej... Żądali nazwiska... Pomóż mi...

Nic więcej nie powiedziała, bo straciła przytomność. Boris Michajłowicz nerwowo się rozejrzył, sprawdzając, czy się nie pobrudził i czy nie zostawił śladów. Potem wyszedł na palcach z mieszkania i starannie zamknął za sobą drzwi. Rozległo się szcęknięcie, drzwi się zatrzasnęły. Nie przekręcił klucza w zamku, zbiegł po schodach i wypadł na ulicę. Zrobił głęboki wdech, starając się wyglądać jak normalny przechodzień, zwolnił kroku i ruszył do samochodu. Klucze od razu wyrzucił, właściwie nie wiedział czemu. Odruchowo usiłował pozbyć się tego, co łączyło go z Inną.

Mijały dni, nikt go nie zaczepiał. Dobrze znał swoją pomocnicę, wiedział, że jest skryta i nietowarzyska, więc miał nadzieję, że nie opowiedziała nikomu o ich znajomości. Tak chyba było, bo milicja do niego nie dotarła. Więc się uspokoił. Niepokoiła go tylko utrata Inny. Jak sobie teraz bez niej poradzi? Kto mu będzie pomagał szukać kluczy do duszy pacjentów? Bez Inny jest nikim. Pacjenci, do których przywykł i którzy do niego przywykli, niebawem odejdą. Ludzie zamożni, przedstawiciele elity, w tym politycznej i zdaje się, że kryminalnej. Nowi Rosjanie. Artyści. Gdy tylko dwie, trzy osoby rzucą gdzieś mimochodem, że odwiedzają Gotowczyca od trzech miesięcy, ale bez rezultatu, będzie zgubiony. Jedyna nadzieja w nowej pracy, o której mówiła jedna z pacjentek. Była bardzo zadowolona z wizyt u Gotowczyca, więc poleciła go jakiejś ważnej figurze w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Podobno jego kandydatura nie została odrzucona i jest obecnie rozpatrywana. Boris

Michajłowicz dobrze wiedział, jaka praca go czeka, jeśli wszystko się ułoży, i bardzo chciał ją otrzymać. Informacje, do których będzie miał dostęp, sprawią, że stanie się potężny i wpływowy. Skoro nie może władać duszami, bo nie ma już Inny, będzie władał umysłami.

I nagle... Okazało się, że ktoś włamał się do jego mieszkania. I też nic nie zginęło. Były również wyraźne ślady przetrząsania dokumentów. Ogarnęło go przerażenie. Zbyt dobrze pamiętał, że u Inny wszystko zaczęło się podobnie. I widział, czym to się dla niej skończyło. Nazwisko. Chcieli, żeby podała im jakieś nazwisko. Ale jakie?

Stracił spokój, każdą wolną chwilę poświęcał na przeglądanie i czytanie swoich notatek na temat pacjentów, próbując dociec, czego szukali włamywacze. Jakie nazwisko? O co tu chodzi? Nie potrafił znaleźć odpowiedzi i dlatego coraz bardziej się bał. Czy mógł powiedzieć milicjantom, że złodzieje nie szukali kosztowności, tylko wertowali papiery w poszukiwaniu jakiegoś nazwiska? Nie mógł. Bo na pewno by zapytali, skąd to przypuszczenie, a wtedy od razu wypłynęłaby historia z Inną. Nie wolno mu było do tego dopuścić. Dlatego milczał. Milczał i żył w ciągłym strachu.

A potem zginęła Jula. Strach przybrał na sile.

I to właściwie wszystko...

## Rozdział 18

Opowieść profesora Gotowczyca nie wprawiła Tatiany w zdumienie. Spodziewała się czegoś takiego, po tylu latach pracy śledczej niełatwo było ją zdziwić. Boris Michajłowicz pozostawił umierającą kobietę bez pomocy, bo się bał, że zostanie uwikłany w skandal uniemożliwiający mu objęcie nowego stanowiska? W swojej praktyce Tatiana miała do czynienia z dziesiątkami podobnych przypadków. Znany psychoanalityk, doktor habilitowany Gotowczyk, okazał się kiepskim specjalistą, który w szczególnie trudnych przypadkach korzystał z usług bardziej wykwalifikowanej pomocnicy? Takie rzeczy zdarzają się na każdym kroku. Książki napisane nie przez autorów, których nazwiska widnieją na okładkach, już dawno stały się przedmiotem powszechnej dyskusji, podobnie jak dysertacje przygotowane niby przez doktorantów, a tak naprawdę od początku do końca zredagowane za duże pieniądze przez jakiegoś pragnącego sobie dorobić profesora czy docenta. Uczucie odrazy, jakiego Tatiana doznawała za każdym razem, gdy stykała się z tego rodzaju sytuacją, było bliskie temu, które się pojawia, gdy po długiej walce z karaluchami owe urocze owady znowu się pokazują w mieszkaniu. Wstrętne, ale nie

szokujące, bo to już było.

Poruszało albo raczej dziwiło w tej historii tylko jedno: przyczyna zabójstwa. A zarazem włamania do mieszkania. Jeśli Gotowczyc nie kłamie, chodziło o jakieś nazwisko. Jakie? Co to za nazwisko, które najpierw próbowano wyciągnąć od Inessy, a potem znaleźć w dokumentach Gotowczyca?

Tatiana otrząsnęła się z zadumy i stwierdziła, że dotarła już niemal do domu. Widać już wejście, pozostało zaledwie kilkadziesiąt metrów. Ale na myśl o pustym mieszkaniu poczuła smutek. Wszyscy ją porzucili. Stasow zajął się córką, Irisza nie odstępuje nowego narzeczonego, a ona, Tatiana, została całkiem sama, nikomu niepotrzebna, chyba z wyjątkiem dziennikarzy, dla których nagle stała się łakomym kąskiem, więc zamierzali ją należycie podsmażyć, a potem zaserwować czytelnikom w postaci pikantnego dania z dodatkiem plotek i domysłów.

Postanowiła nie wracać do domu. Jeszcze nie. Szkoda pięknego majowego wieczoru, jest jeszcze całkiem jasno, w powietrzu czuć miły chłód omywający jaskrawą, soczystą zieleń. A przecież kobiety w ciąży powinny nie tylko spacerować, ale też oddychać świeżym powietrzem. Tatiana rozejrzała się i zauważyła pustą ławkę, przy której rosły dwa potężne dęby. Tam sobie posiedzi.

A zatem nazwisko. Zacznijmy od początku. Przestępcy szukali jakiegoś nazwiska i mieli nadzieję, że znajdą je w notatkach Inessy. Nie udało im się, ponieważ Inessa nadawała swoim klientom fikcyjne imiona. Dlatego zjawili się u niej i zaczęli zadawać pytania. Paszkowa chyba nie garnęła się do odpowiedzi, skoro ją

torturowali. Czy w końcu podała im żądane nazwisko? Hipoteza pierwsza: tak, podała. W takim razie po co się włamali do mieszkania Gotowczyca? Hipoteza druga: nie, nie podała. Straciła przytomność, przestępcy uznali, że nie żyje, i zaczęli szukać owego nazwiska w notatkach Gotowczyca. Czyje nazwisko może się znajdować zarówno w papierach Inessy, jak i jej kochanka? Odpowiedź jest oczywista: jednego z pacjentów profesora. Ale wtedy pojawia się kolejne pytanie. Dlaczego Inessa nie chciała go podać? Dlaczego poświęciła życie, nie ujawniając tajemnicy? Dla kogo to zrobiła? Dla tego, kto jest jej bardzo drogi. Wszystko wskazuje jednak na to, że taką osobą był dla niej profesor Gotowczyk. Nie, coś tu nie pasuje...

Tatiana usłyszała za sobą szum silnika, obejrzała się i zobaczyła samochód, który się zatrzymał tuż przed wejściem do domu. Z auta wysiedli dwaj mężczyźni, jeden starszy, drugi młody, obwieszony sprzętem fotograficznym. Stanęli przy drzwiach i żywo o czymś dyskutowali, zadzierając głowy i popatrując na okna. Młodszy się odwrócił, zauważył Tatianę i powiedział coś do starszego. Przez chwilę się naradzali, po czym zgodnie ruszyli w jej stronę. Mniej więcej w połowie drogi nagle przyśpieszyli kroku, a ich twarze zajaśniały radością.

– Przepraszam, czy pani Tatiana Tomilina? – zapytał, sapiąc, młody fotograf.

Tatiana pomyślała, że może lepiej się nie przyznawać, nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo fotograf znowu się odezwał.

– Ależ mamy szczęście! Przyjechaliśmy specjalnie do pani. Zналиśmy numer domu, ale nie podano nam



numeru mieszkania. Już zamierzaliśmy pytać wśród sąsiadów, gdzie mieszka znana pisarka. A tutaj pani we własnej osobie...

– Czego panowie sobie życzą? – zapytała oschle.

Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę z dziennikarzami. Humor jej nie dopisywał, w dodatku po dwóch ostatnich publikacjach czuła do nich awersję.

– Życzymy sobie wywiadu! – odważnie wypalił młody.

Ale starszy chwycił go delikatnie za ramię i odciągnął na bok.

– Niech się pani na nas nie gniewa, Tatiano Grigorjewna – powiedział łagodnie. – Nie chcieliśmy zakłócać odpoczynku. Wiem, że w pani stanie potrzebny jest spokój i cisza, nasza obecność pewnie panią drażni. Ale pragnę, by pani wiedziała, że jesteśmy głęboko poruszeni stekiem obelg, którym panią obrzucono. Chcielibyśmy opublikować zupełnie inny materiał i pozwolić pani odzyskać dobre imię.

– Niech pan nie przesadza – chłodno odparła Tatiana.

– Chodzi zaledwie o dwa artykuły, więc chyba za wcześnie, by mówić o steku obelg. Nie potrzebuję rehabilitacji.

– Dlaczego o dwóch? – zdziwił się dziennikarz. – Jest ich co najmniej siedem czy osiem. Proszę, oto one, wzięłem je ze sobą, żeby do każdego mogła się pani ustosunkować.

– Osiem? – zapytała Tatiana, z trudem poruszając zdrętwiałymi wargami. – I co w nich jest?

– Naprawdę pani nie wiedziała? – wtrącił się fotograf. – Przecież cała Moskwa mówi tylko o nich.

Dziennikarz sięgnął do torby na ramieniu, wyjął z niej teczkę i wręczył Tatianie.

– Chce pani przeczytać?  
– Tak. – Kiwnęła głową.  
– A udzieli nam pani wywiadu?  
– Nie wiem. Najpierw przeczytam, a potem podejmę decyzję. Wy tymczasem się przespacerujcie – powiedziała takim tonem, jakim niekiedy wypraszała z gabinetu oskarżonych, mówiąc: „Niech pan zaczeka na korytarzu”.

Dziennikarz i fotograf posłusznie oddalili się na pewną odległość i zaczęli omawiać coś półgłosem. Tatiana otworzyła teczkę i zabrała się do czytania artykułów, których tytuły zaznaczono żółtym markerem. Każdy kolejny akapit budził w niej coraz większe zdziwienie i niesmak.

„Książki Tomiliny stanowią kiepską imitację zachodnich powieści, można je porównać do dobrze znanego samochodu marki Żiguli, który był nieudolnym naśladownictwem Fiata”. Ale przecież ona nigdy nie starała się nikogo naśladować, pisała to, co czuła i myślała. Wszystkie jej powieści opowiadają o dzisiejszej Rosji, o ludziach, którzy mijają nas na ulicach i próbują rozwiązać czysto rosyjskie problemy życiowe. Co mają do tego zachodnie wzorce?

„Pani Tomilina hurtowo produkuje swoje książeczki, a owo ekspresowe tempo pozwala przypuszczać, że zatrudnia całą rzeszę ghostwriterów. Chyba to nie przypadek, że utwory podpisane jej nazwiskiem niekiedy znacznie różnią się stylem”. Jacy ghostwriterzy? O czym mówi autor artykułu? Wszystkie książki od początku do końca napisała sama. Mnóstwo osób może to potwierdzić, choćby Ira, na której oczach powstają wszystkie powieści. A jeśli chodzi o styl, to

Tatiana specjalnie go zmienia, żeby się nie powtarzać. W jednych utworach akcja toczy się nieśpiesznie, dużo w nich rozmyślań i psychologii, inne są dynamiczne i wartkie, jeszcze inne tajemnicze i straszne. Przecież nie może pisać wciąż tak samo, bo to nudne! Poza tym nie da się pisać jednakowym stylem o różnych przestępstwach i problemach. A teraz zinterpretowano ten fakt jako dowód, że Tatiana wykorzystuje cudzą pracę i talent, przypisuje sobie czyjaś sławę, której jest zresztą niegodna, bo jej książki są napisane fatalnie.

„Niedługo chyba będziemy musieli pożegnać się z autorką popularnych kryminałów, Tatianą Tomiliną. Każda następna książka jest coraz słabsza. Talent (nienadzwyczajny, co tu kryć) wyraźnie się wyczerpuje. O ile od pierwszych książek nie mogliśmy się oderwać, o tyle wzięwszy do ręki nowe powieści, z trudem przedzieramy się przez gąszcz słów i rezygnujemy z tego jałowego zajęcia już na trzydziestej stronie, w ogóle niezainteresowani, kto się okaże przestępcą”. Boże, czyżby to była prawda? Ale przecież nikt jej tego nie mówił... Ani Ira, która czyta rękopisy, ani Stasow, ani Nastia Kamińska, która (Tatiana wie to na pewno) czytała wszystkie jej książki. Może nie chcieli jej zranić? Ale wydawnictwo też nigdy nie zgłaszało tego rodzaju pretensji, nikt jej nie prosił, żeby coś przerobiła, rozwinęła jakiś wątek, usunęła coś albo dodała. Więc o co chodzi? Czy to jedynie niezgodność upodobań dziennikarzy i czytelników? Możliwe.

A jeśli dziennikarze mają rację? Może rzeczywiście jej wyobraźnia się wyczerpała, talent, „nienadzwyczajny, co tu kryć”, się ulotnił i książki są coraz gorsze?

„Czy znajdzie się ktoś, komu uda się powstrzymać

zalew literatury niskich lotów, królującej na naszych półkach? Sztuka wysoka została zapomniana, nasi obywatele są ogłupiani setkami thrillerów, w których roi się od zabójców, trupów i krwawych porachunków opisanych kiepskim językiem. Zresztą czemu się dziwić? Nowi pisarze otrzymują honoraria, które sprawiają, że zarzucają nas płodami swojej twórczości. Jaskrawy przykład stanowi popularna Tatiana Tomilina. Chodzą słuchy, że za każdą książkę dostaje pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Kto by się wyrzekł takiej sumy?”

Tatiana zamknęła teczkę i utkwiała nieruchomy wzrok w ciemniejącym niebie. Poczowała mdłości.

– Przeczytała pani? – rozległ się przyjemny głos dziennikarza, który zbliżył się niepostrzeżenie. – Więc co z wywiadem? Chciałbym opublikować materiał, który zdementowałby informacje podane w artykułach. I pokazał panią jako ciekawą, oryginalną i utalentowaną osobę.

Tatiana wolno przesunęła nań wzrok i pokręciła głową.

– Nie udzielę wywiadu.

– Ale dlaczego? Podoba się pani to, co przeczytała?

– Oczywiście, że nie. Nikomu na moim miejscu by się nie spodobało.

– Więc dlaczego pani odmawia? Ma pani możliwość odnieść się do wszystkiego, zaprzeczyć oszczerstwom i odzyskać dobre imię – nalegał dziennikarz.

– Nie udzielę wywiadu – powtórzyła Tatiana.

Dziennikarz milczał przez chwilę, potem usiadł obok niej na ławce. Tatiana nieco się odsunęła, bo bliskość obcego mężczyzny wywoływała nieprzyjemne uczucie.

– Proszę posłuchać, Tatiano Grigorjewna – powiedział.  
– Znam wszystkie pani książki, jestem pani gorącym i oddanym wielbicielem. Gdy czytam, że zostały źle napisane, odbieram to jako zniewagę, którą wyrządzono mi osobiście. Rozumie pani? Nie pani, autorce owych książek, ale mnie, jej czytelnikowi. Bo one mi się podobają, uważam, że są wspaniale napisane, a tymczasem ktoś, kogo nie znam i nie widziałem na oczy, oskarża mnie o zły gust i brak kultury. Niech pani spróbuje spojrzeć na sytuację z mojego punktu widzenia. Pani książki są rozchwytywane, a to oznacza, że nas, czytelników, są setki tysięcy. A ci, co napisali ten paszkwil – ruchem głowy pokazał leżącą na kolanach teczkę – obrazili nas i poniżyli jednym pociągnięciem pióra tylko dlatego, że nie spodobały im się pani książki. Proszę nie brać sobie tego do serca, dziennikarzy jest niewielu, a nas cała rzesza. W jej imieniu proszę o wywiad, w którym weźmie nas pani w obronę.

– Skoro jest was tak wielu, jak pan mówi, sami możecie się obronić – odparła. – I przy okazji mnie. Ale wydaje mi się, że niewłaściwie ocenia pan sytuację. Gdy ktoś słyszy, że nie ma talentu, nie może i nie powinien się bronić. Bronić można tylko dobrego imienia, reputacji, ale nie zdolności. Człowiek, który walczy o to, żeby uznano go za utalentowanego, jest po prostu śmieszny. Ten, kto zaczyna walkę z odbiorcami, którym nie podobają się jego utwory, nie jest godzien szacunku. Rozumie pan? Jeżeli człowiek nigdy nie przywłaszczył sobie ani kopiejki, a dziennikarze piszą, że jest złodziejem, może udowodnić, że to nieprawda, i odzyskać dobre imię, bo doskonale wie, że nie jest

złodziejem. Ale jeśli mówi się o nim, że pisze kiepsko i jest pozbawiony talentu, co niby powinien zrobić? Udowodniać, że pisze dobrze i ma talent? A jeśli się myli i racja jest po stronie krytyków? Jak wtedy będzie wyglądał?

– Jest pani niezwykle kobietą – powiedział dziennikarz półgłosem. – Nie wiem, jak się pani udaje odnaleźć w naszej rzeczywistości. Pisze pani wspaniałe książki, ma poczucie godności osobistej, a jednocześnie jest pani wrażliwa i bezbronna. Chciałbym jakoś pomóc. Chyba jest pani straszliwie samotna, prawda?

– Dlaczego tak pan sądzi?

– Utalentowani ludzie są zawsze samotni. Muszą pobyć sam na sam ze sobą i z Bogiem, a otoczenie tego nie rozumie, żąda od nich uwagi i wykonywania codziennych czynności, obraża się, włazi z butami do duszy, obarcza niepotrzebnymi zajęciami. Przepraszam, że zakłóciliśmy pani spokój. Teraz widzę, że moja próba nakłonienia pani do wywiadu była głupia i nietaktowna. Bardzo się pani zdenerwowała?

– Z powodu artykułów? Owszem. Ale nie trzeba się nade mną rozczulać. Do widzenia.

Z trudem się podniosła i nie oglądając się, ruszyła w stronę domu.

Znowu czekała ją samotna kolacja w pustym mieszkaniu. Serce ścisnął smutek, Tatiana poczuła się porzucona przez wszystkich i niesprawiedliwie oceniona. Gdy otworzyła lodówkę, pomyślała, że niczego nie przełknie. Zawinęła się w pled, położyła na miękkiej skórzanej kanapie i odwróciła twarzą do ściany.

– Tomilina znowu odwiedziła psychoanalitka Gotowczyca. Pewnie wyznaczył jej cykl seansów. Z tego wniosek, że jej problemy są dość poważne.

– Miejmy nadzieję. Jak rozwija się operacja?

– Wspaniale! Wszystko idzie jak po maśle. Tomilina czuje się samotna, opadły jej ręce, nawet nie podejmuje walki, żeby odzyskać reputację. Muszę panu powiedzieć, że są ludzie, którzy od razu uwierzą w krytykę pod swoim adresem. Ona do nich należy. Mówią o tym wszystkie jej książki. Opierając się na portrecie psychologicznym stworzonym na podstawie jej książek, opracowaliśmy operację, która przynosi znakomite efekty. Dzisiaj Tomilina nie chce pomocy, bo się przyzwyczaiła, że są przy niej bliscy, którzy zawsze ją wspierają. Jest osobą rodzinną, jeśli rozumie pan, co mam na myśli. Zawsze z kimś mieszkała, z mężem albo z krewnymi, bardzo sobie ceni ognisko domowe i nie przywykła do samotności. Za parę dni dojdzie do wniosku, że się myli. Stwierdzi, że nie ma przy sobie bratniej duszy i że nikt jej nie pomoże. A wtedy przyjmie pomoc, którą jej zaproponujemy.

≡

Gdy otworzyły się drzwi wejściowe, Tatiana pomyślała, że przyszedł Stasow. Dopiero wpół do dwunastej, Ira wróci z randki o wiele później. Okazało się jednak, że to Irina.

– Co tak wcześniej? – zapytała Tatiana ze zdziwieniem.

– Tylko mi nie mów, że się pokłóciliście i że twój bankier cię rozczarował.

Tym razem też łatwo pokonała smutek i zły nastrój – od dawna siedziała przy komputerze, pracując nad

książką i nie zauważając upływu czasu. Dzisiejszy dzień był udany, tekst, jak lubiła mówić, pisał się lekko, palce fruwały po klawiaturze i Tatianę ogarnęło nieco już zapomniane uczucie radości i zachwytu, którego doznawała, gdy wiedziała, co i jak pisać, a słowa płynęły same, odpowiednie, trafne i sugestywne. Nawet poczuła żal, że jej twórcza samotność została zakłócona, mogłaby pracować jeszcze przez parę godzin bez przerwy.

Siedząc w pokoju, słyszała, że Ira się rozbiera. Skrzypiały drzwi szafy, delikatnie postukiwał plastikowy wieszak, dzwoniła biżuteria odkładana na toaletkę. Krewna milczała, co było dziwne i niepokojące.

– Coś się stało, Iro? – krzyknęła Tatiana. – Dlaczego nie masz humoru?

Irocza zjawiała się w pokoju, ubrana już w długi fioletowy peniuar, spod którego wyłaniały się zgrabne nogi, ponętnie odsłonięte przez krótką koszulę nocną. Duże ciemne oczy pałały wściekłością, twarz była blada, usta zaciśnięte.

– Gdzie twój mąż? – zapytała surowo.

– U Lili. A o co chodzi? Potrzebujesz go? I skąd ten oficjalny ton, dlaczego „twój mąż”, a nie Władik?

– Dlatego. Jesteś pewna, że jest u Lili?

– Oczywiście. Nie rozumiem cię.

– A gdzie był wczoraj? Też u Lili?

– Też. Wyjaśnij, proszę, co się dzieje. Dlaczego jesteś taka zła?

– Dlatego że twój mąż bezczelnie cię oszukuje – drżącym z irytacji głosem oznajmiła Ira. – Nie wiem, gdzie jest dzisiaj, ale wczoraj siedział z Margaritą w restauracji i dobrze się bawił, a nie pocieszał swoje



szlochające dziecko.

– Skąd wiesz? Widziałaś go?

– Też coś! – prychnęła Ira. – Gdybym go zobaczyła, od razu wydrapałabym mu oczy. Ale miał szczęście. Andriej go widział.

– Andriej? – powtórzyła Tatiana. – To twój narzeczony?

– Tak. Musiał wpaść na chwilę do restauracji Złoty Smok, żeby się z kimś spotkać i odebrać dokumenty. Zostałam w samochodzie, a on wszedł do środka i rzeczywiście parę minut później zjawił się z teczką. A dzisiaj zapytał: „Tamten mężczyzna, który kazał ci wtedy iść do domu, to rzeczywiście mąż twojej krewnej?”. Ja na to: „Tak, to jej mąż”. Wtedy mi powiedział, że to chyba dziwny mąż. Pilnuje mojej cnoty, a sam późnym wieczorem przesiaduje w restauracjach z innymi kobietami. Zapytałam, co to za kobieta, więc mi ją opisał. To na pewno Margarita. No i co ty na to? Twój mąż zaślania się Lilą, a sam tymczasem... Brak mi słów! Łajdak!

Tatiana w milczeniu spoglądała na ekran komputera i usiłowała odczytać widniejące na nim słowa. Ale nie potrafiła. Litery istniały jak gdyby osobno, nie układały się w całość. Sens słów pozostawał nieuchwytny.

Stasow... Jak to? Co się dzieje? Odkąd się poznali, ani razu nie zauważyła w nim jakichkolwiek oznak uczucia do ekszony. Był już rozwiedziony, więc nie można powiedzieć, że Tatiana odebrała go rodzinie, teraz jednak obudziła się w nim tęsknota za Ritą, z którą go na siłę rozdzielono. Wszystko się waliło.

Margarita Mieziencewa, po mężu Stasowa, była bardzo atrakcyjną kobietą. Była i jest. W świecie kina cieszy się zasłużoną opinią jednej z największych

seksbomb. Może o to chodzi? Stasowowi znudziła się gruba, niezgrabna żona, której odmienny stan bynajmniej nie dodaje uroku. Tatiana ma poważne kłopoty z donoszeniem ciąży, więc już od czwartego miesiąca lekarze surowo zabronili jej jakichkolwiek kontaktów intymnych. No a Stasow to zdrowy czterdziestoletni mężczyzna, cechuje go naturalna potrzeba seksu. Czy to dziwne, że poczuł pociąg do ekszony?

– No i co tak milczysz? – zapytała Ira z gniewem. – Zamierzasz coś zrobić czy nie?

Tatiana posłała jej zdumione spojrzenie.

– Co na przykład? Chcesz, żebym pobiegła sprawdzić, czy Stasow jest teraz w Sokolnikach u Lili?

– Chociażby.

– Tego się nie da sprawdzić. Ma komórkę, więc odbierze, gdziekolwiek będzie.

– Zadzwoń do Margarity – nalegała Ira. – Masz przecież jej numer.

– Z jakiej racji? Jeśli zadzwonię, to do swojego męża, a nie do jego byłej żony. Zostaw mnie w spokoju, Iroczo.

– Jak to w spokoju? – obruszyła się tamta. – Przecież trzeba coś zrobić. Tego nie można tak zostawić.

– Można. – Tatiana głęboko westchnęła. – I trzeba. Jeśli dzisiaj Stasow bardziej potrzebuje Rity niż mnie, to trudno, nic na to nie poradzę. Dosyć, Iriszo, skończmy tę dyskusję. Lepiej mi powiedz, dlaczego twoja randka tak szybko się skończyła. Nie układa wam się?

– Ależ skąd, to przez Stasowa. Gdy Andriej mi powiedział, że widział go w restauracji, ogarnęła mnie

taka złość... Nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Nic mnie już nie cieszyło.

– Niemądra jesteś. – Tatiana słabo się uśmiechnęła. – To nie powód do zmartwienia. Wszystko się ułoży, kochanie, przestań się denerwować. Weź prysznic i się połóż. Jutro znowu cię czeka dzień miłości?

– Nie, przed południem odpoczywam. Andriej ma przecież mnóstwo spraw, to i tak dziwne, że znajduje dla mnie tyle czasu. Czyżbyś w ogóle się nie przejęła, Taniu?

– Przejęłam się – przyznała Tatiana spokojnie. – Ale to nie oznacza, że życie powinno się zatrzymać. Kładź się, a ja jeszcze popracuję.

– Na twoim miejscu też bym się położyła – autorytatywnie poradziła Irocza. – Niepotrzebnie mu pokazujesz, że na niego czekasz. Facet widzi, że zawsze na niego czekasz, bez względu na porę, o której się zjawi, i sądzi, że za nim szalejesz i nie możesz bez niego żyć. A ty mu pokaż, że w ogóle na niego nie czekasz i że nieszczęśliwie ci na nim zależy. Może wtedy się opamięta.

– To dziecinne gierki, Iro. – Tatiana skrzywiła się z niezadowoleniem. – Dawno już się nie bawię w ten sposób.

Irocza wzruszyła ramionami i poszła do kuchni, żeby przeprowadzić inspekcję lodówki. Chwilę później dobiegł stamtąd jej zagniewany, dźwięczny głosik.

– Znowu nic nie zjadłaś! Jak tak można, Taniu?! Staram się, kupuję wyłącznie świeże rzeczy, stoję przy kuchence jak głupia, a ty nic nie jesz i wszystko idzie na marne. Jak ci nie wstyd? Skoro nie myślisz o sobie, zatroszcz się przynajmniej o dziecko!

– Zostaw mnie w spokoju! – nagle krzyknęła Tatiana. – Odczep się!

I od razu zawstydziła się swojego wybuchu. Ale było za późno. W kuchni rozległy się pochlipywania, które szybko przeszły w szloch. Tatiana siedziała nieruchomo przed komputerem, nie mając siły się ruszyć. Wszystko się wali. Stasow się od niej oddala. Należało się tego spodziewać, dzieci z poprzedniego małżeństwa bardzo często rozdzielają małżonków. Ira jest zajęta nowym adoratorem i zamierza go poślubić. To oczywiste, że gdy będzie miała męża bankiera, nie zostanie tutaj, z Tatianą. Na karierze pisarskiej też pojawiła się rysa. Może dziennikarze nie mylą się, gdy twierdzą, że Tania jest beztalenciem, które nie wiadomo jakim cudem dostało się na rynek księgarski? Co więc jej pozostaje? Urodzić dziecko i wychowywać je w obcym mieście, bez bliskich i przyjaciół, całkiem możliwe, że bez męża. Jeśli Iroczi też nie będzie, to nie uda jej się wrócić do pracy, gdy skończy karmić piersią. Będzie musiała wziąć trzyletni urlop i siedzieć z dzieckiem, zamknięta w tym pustym mieszkaniu. Wszystko się wali. Wszystko się wali...

Tymczasem Tani zależy na pracy. Pragnie też pisać książki. I mieszkać z rodziną, w otoczeniu kochających i kochanych osób. To jednak niemożliwe. Czemu posłuchała Stasowa i przeprowadziła się do Moskwy? Drogi powrotnej nie ma, mieszkanie w Petersburgu zostało sprzedane. Zresztą Tatiana nie chce wracać i prosić o ponowne przyjęcie do pracy, tłumacząc się pomyłką. A zatem musi pogodzić się z tym, co nieuchronne.

Co mówił ten dziennikarz? Że miłośników Tatiany

Tomiliny są setki tysięcy? Że lubią jej książki i że publikacje w prasie głęboko ich dotknęły? Setki tysięcy... Nie są to wprawdzie przyjaciele, ale jej los nie jest im obojętny. Bo ją kochają i czekają na nowe kryminały. Czy Tatiana może ich zawieść? Nie, nie może. Będzie pisać nowe powieści i rozmawiać z nimi, swoimi czytelnikami, na kartach książek. Opowie im o smutku i samotności, o swoich zmartwieniach i radościach. A oni ją usłyszą. Co jeszcze mówił ten dziennikarz? Że każdy utalentowany człowiek jest samotny? No cóż, to znaczy, że ona nie ma talentu. Bo nigdy nie będzie samotna, póki są ludzie, którzy czytają jej książki. Oni rozumieją, że jest jej smutno, i wybaczą, gdy się okaże, że powieść jest niezbyt udana. Wszyscy twórcy mają słabsze i lepsze okresy, to naturalne, że ich utwory nie są na jednakowym poziomie. Autor to przecież taki sam człowiek jak inni, może nieco hojniej obdarzony przez naturę, ale pod innymi względami się nie różni. Choruje, cierpi, cieszy się, zdarzają mu się chwile zarówno triumfu, jak i depresji. Ona, Tatiana Tomilina, będzie prowadzić dialog z czytelnikami za pomocą swoich książek, opowie im o wszystkim, a oni to rozumieją. Ucieszą się z jej sukcesu i wybaczą niepowodzenie. Właśnie tak postępują przyjaciele. Kto powiedział, że jest samotna? Ma tysiące przyjaciół. Setki tysięcy. Musi ich tylko szanować i kochać, a oni jej nie zawiodą.

Tatiana wstała od biurka i zdecydowanym krokiem ruszyła do kuchni, gdzie Irocza szlochała z głową opartą na rękach.

– Przepraszam, kochanie – powiedziała. – Puściły mi nerwy. Nie chciałam ci sprawić przykrości. Przestań

płakać, wszystko się świetnie układa, życie jest nadal cudowne. Niedługo wyjdiesz za mąż, więc cieszymy się tym. Zaproś do nas swojego narzeczonego, chcę zobaczyć, czy oddaję cię w dobre ręce.

Irocza podniosła opuchniętą od łez twarz, która pokryła się czerwonymi plamami.

– Czemu na mnie krzyczysz? – zapytała drżącym głosem. – Co ja ci zrobiłam? Troszczę się o ciebie, a ty...

– Wybacz mi, kochanie. Już przecież cię przeprosiłam. Musisz być dla mnie wyrozumiała, kobiety w ciąży miewają swoje humory.

Tatiana usiadła obok i łagodnie ją objęła. Irocza wciąż jeszcze drżała, ale przestała płakać. Odwróciła się naburmuszona i patrzyła w bok.

– Irusiu! – Tatiana żartobliwie połaskotała ją w szyję. – Przestań się bocyć i natychmiast się uśmiechnij. Bierz przykład ze mnie. Mąż mnie zdradza, dziennikarze nienawidzą i biorą na ząb, a ja nie tracę energii i zachowuję się tak, jakby nic się nie stało.

– Jak to nie stało... – wymamrotała Irocza, wciąż jeszcze odwracając głowę.

– A tak. W swojej pracy napatrzyłam się na tyle smutku i śmierci, że to, co mi się teraz przytrafiło, jest niczym innym jak tylko głupstwem. Zapamiętaj, moja kochana, że smutek to nieuleczalna choroba albo śmierć bliskich. Tylko to, bo tego nie da się odwrócić. Cała reszta to jedynie większe lub mniejsze nieprzyjemności. Można sobie z nimi poradzić. Wyjścia nie ma tylko z nicości. Nakrzyczałam na ciebie, a ty już płaczesz, jakby to był powód do smutku. To ma być smutek? To tylko małe nieporozumienie. Przeprosiłam cię, ty mi wybaczyłaś i koniec, zapomnijmy o tym

incydencie. Szkoda nerwów.

Ira wreszcie się odwróciła i wtuliła twarz w miękką pierś Tatiany.

– Dla ciebie wszystko jest proste – powiedziała z westchnieniem. – Ja tak nie potrafię.

– No to ucz się ode mnie. – Tatiana się roześmiała. – Może lepiej zjedźmy kolację, bo zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Irocza od razu poderwała się i zaczęła się krzątać po kuchni. Tatiana obserwowała ją z uśmiechem, obmyślając kolejny rozdział swojej nienapisanej książki.

≡

Śledztwo w sprawie zabójstwa pracowników *Twarzy bez makijażu*, Wiktora Andriejewa i Oksany Bondarienko, szło jak po grudzie. Odkąd się okazało, że za emisję żądano pieniędzy, wszyscy goście programu oraz ich znajomi stali się podejrzani o udział w przestępstwie.

– Trzeba będzie przycisnąć pana Ułanowa – z westchnieniem stwierdził śledczy. – Chociaż to mi się nie uśmiecha. Nie mam zwyczaju zmuszać ludzi, żeby składali zeznania przeciwko sobie, bo to oznacza, że żaden ze mnie profesjonalista i nie potrafię w inny sposób zdobyć potrzebnych informacji. Ale trudno, bez Ułanowa nie dowiemy się, kto płacił, a sprawdzanie wszystkich jest ponad nasze siły.

– Chętnie go przesłucham. Niech mi pan wyda polecenie – zaproponowała Nastia.

– Mało ci roboty? – zapytał śledczy z uśmiechem. – Rwiesz się do walki?

– Mam parę tematów do rozmowy z Ułanowem –

powiedziała. – Od razu zapytam też o to.

– W porządku. – Przyzwalaję skinął głową.

Tym razem Nastia nie zaakceptowała kompromisu typu: „Spotkamy się w pół drogi, tam gdzie panu wygodnie”, i stanowczym tonem poprosiła Ułanowa, żeby przyjechał na Pietrowkę. Bardzo starannie przygotowała się do rozmowy, dziesiątki razy przerabiała jej plan, ustalała spis pytań, które powinna zadać.

Ułanow spóźnił się jakieś czterdzieści minut, ale Nastia postanowiła to zignorować. Na widok prezentera po raz kolejny zdziwiła się, jak ludzie mogą się zmienić w krótkim czasie. Niedawno w tym samym pokoju siedziała zupełnie odmieniona Wiktoria Ułanowa, a teraz jej mąż (chyba były?) przybrał nowe wcielenie. Żadnej powściągliwości, ani śladu przygnębienia czy błędzenia gdzieś myślami. Stał przed nią pogodny i pewny siebie mężczyzna, który patrzył na świat z niewzruszonym optymizmem i wyglądał na zadowolonego z życia.

– Czy to rozwód wpłynął na pana tak pozytywnie? – zapytała.

Reakcja Ułanowa wydała jej się nienaturalna. Drgnął jak ktoś, przy kim poruszono temat, którego wolałby uniknąć.

– Rozwód? – powtórzył, jakby nie rozumiał, o czym mowa. – Ach tak. Oczywiście. Skąd pani wie, że się rozwiodłem?

– A czy to tajemnica? – zdziwiła się. – Nawiasem mówiąc, Aleksandrze Jurjewiczu, będę bardzo wdzięczna, jeśli poda pan imię przyszej małżonki.

Ułanow uniósł brwi, całym swoim wyglądem



demonstrując zdziwienie.

– Po co? To moja osobista sprawa.

– Myli się pan. Nasi pracownicy poświęcili mnóstwo czasu na rozmowy z pańskimi kolegami z programu i z firmy producenckiej. Analizowali charakter i styl życia każdego z nich. Nikt ani słowem nie wspomniał, że ma pan poważny pozamałżeński romans. Chciałabym, żeby pan to jakoś wytłumaczył.

– Niczego nie będę tłumaczył – oznajmił lodowato. – Mój związek z tą kobietą to sprawa osobista, nic więc dziwnego, że nikt o nim nie wiedział. Chyba nie wypada krzyczeć o tym na każdym rogu.

– I znowu się pan myli – cierpliwie zauważyła Nastia. – Każdy człowiek w podobnej sytuacji sądzi, że nikt nie wie o jego kochance, tymczasem wszyscy albo prawie wszyscy o tym wiedzą, tylko mu nie mówią. Istnieje mnóstwo drobnych symptomów, na podstawie których można stwierdzić, czy ktoś ma romans, a ludzie nie są bynajmniej ślepi, zapewniam pana. Ale nikt z pańskich kolegów w telewizji niczego nie dostrzegł. Nasuwa się więc przypuszczenie, że skrzętnie ukrywał pan swój romans. A teraz niech się pan postawi na moim miejscu i sobie wyobrazi, że prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Andriejewa i Bondarienko. Wszystko jest jak na dłoni, tylko jeden figurant ukrywa jakąś tajemnicę. Chyba byłby pan ciekaw?

– Nie jestem na pani miejscu – odparł Ułanow oschle.

– Świetnie się czuję na swoim. To pani zajmuje się sprawą zabójstwa, nie ja. Więc proszę mnie nie obarczać swoimi problemami.

– To nie są moje problemy, Aleksandrze Jurjewiczu. To pańskie problemy. Chyba zdaje pan sobie sprawę, że

ustalenie tożsamości tej kobiety to dla nas żaden kłopot. Wykorzystamy służby obserwacyjne, pochodzimy za panem przez parę dni i wszystkiego się dowiemy. Tymczasem pańska uporczywa niechęć, by podać nazwisko tej pani, budzi mój niepokój. Zaczynam nawet podejrzewać, że ma coś wspólnego z zabójstwem pańskich kolegów. Niech pan spróbuje mnie przekonać, że tak nie jest.

– Przecież to kompletna bzdura! – oburzył się. – Jak w ogóle ta myśl mogła przyjść pani do głowy?

– Przyszła, jak widać. I będzie w niej tkwiła, póki pan milczy.

Zamierzała powiedzieć coś jeszcze, ale zadzwonił telefon. Był to Gordiejew.

– Jesteś sama, Nastazjo?

– Nie.

– Możesz wyjść?

– Wolałabym nie.

– A mogę do ciebie kogoś wysłać?

– Oczywiście.

– No to zaraz przyjdzie Igor z tabelą, wpisz do niej dwie liczby. To pilne, szefostwo czeka na dokument. Dasz radę?

– Oczywiście – powtórzyła krótko. – Czekam.

W czasie rozmowy Ułanow się odprężył. Czuł się na tyle bezpiecznie, że nawet nie słuchał tego, co mówiła do słuchawki. Może naprawdę nie ma żadnego związku z zabójstwem? Wydaje się nazbyt beztroski. Jego chłodny, oschły ton nie zwiódł Nastii – była to poza cechująca ludzi wyniosłych, którzy z góry uznają innych za znacznie głębszych od siebie. Owa wyniosłość nie była wyrazem wrogości, Ułanow

rzeczywiście nie wyczuwał niebezpieczeństwa, nie denerwował się i nie wysiłał. Chyba nie warto go dalej maglować. Nastia dostała jednak polecenie od śledczego i musi poznać osoby szantażowane przez Andriejewa, żeby nakreślić krąg podejrzanych.

Lesnikow zjawił się chwilę później. Ułanow ze spokojnym uśmiechem odwrócił się w stronę przybysza.

≡

Ostupałem na jego widok. Dobrze, że akurat siedziałem, a nie stałem. Inaczej chybabym się przewrócił. Co tutaj robi ten typ? Pewnie też został wezwany na przesłuchanie. Kamieńska próbuje wyciągnąć ode mnie nazwisko mojej nieistniejącej przyszłej żony, więc to logiczne, że tak samo pilnie analizuje życie osobiste Wiki. No i dotarła do tego cwaniaka.

To była pierwsza myśl, która przemknęła mi przez głowę, gdy zobaczyłem w drzwiach postawną sylwetkę tego wymuskanego elegancika. Ale druga myśl zupełnie zbiła mnie z tropu.

Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Dlaczego on podaje Kamieńskiej jakieś dokumenty? Ona zaś otworzyła sejf, wyjęła teczkę, przejrzała jej zawartość, położyła na biurku, przesunęła palcem po kartce, szukając czegoś, po czym przepisała do przyniesionego dokumentu sześciocyfrową liczbę. Potem znowu przewertowała teczkę i skopiowała jeszcze jedną liczbę. Przystojniak podziękował i opuścił pokój. Czyżbym się mylił i kochanek Wiki nie jest wcale prowincjonalnym amatorem bogatych stołecznych pańienek, tylko

funkcjonariuszem MUR-u<sup>8</sup>? Zresztą kto powiedział, że w MUR-ze nie pracują prowincjusze pragnący się urządzić?

Nie zadowoliło mnie to wyjaśnienie. Chciałem mieć pewność. Może kochanek jest milicjantem, a Wika związała się z płatnym zabójcą? To przecież skrajnie nieodpowiedzialne. Ona by tak nie postąpiła. A jeśli milicjant wie o wszystkim? W takim razie to nie milicjant, tylko mistyfikator, niemoralny typ, który nie ma prawa tutaj pracować. Boże, co mnie to obchodzi? Niech sobie żyją, jak chcą, i walczą ze swoimi wrogami. Mimo to nie potrafiłem się powstrzymać.

– Kto to był? – zapytałem Kamieńską.

– Nasz pracownik. A czemu? Zna go pan?

– Nie. To znaczy... Wydaje mi się, że ma romans z moją żoną. Z była żoną – od razu się poprawiłem.

– To niemożliwe – powiedziała spokojnie. – On ma udaną rodzinę i jest bardzo przywiązany do żony. Myli się pan, Aleksandrze Jurjewiczu.

– Bynajmniej. – Uśmiechnąłem się. – Tym razem się nie mylę. I wiem na pewno, że flirtuje z Wiktoria.

Plotłem jakieś głupstwa, w ogóle się nie słysząc, bo gorączkowo usiłowałem połączyć jedno z drugim. Facet jest żonaty? W takim razie po co mu mieszkanie Wiki i jej pieniądze? Co z nimi robi? Kupi modne ciuchy? Ale nie wytłumaczy żonie ich pochodzenia, a to znaczy, że nie będzie mógł ich nosić. Samochodu też nie kupi, bo urząd skarbowy zaraz się o tym dowie i zażąda wyjaśnień, skąd wziął środki. Związek z Wiką od razu wyjdzie na jaw. Widocznie facet chce się rozwieść i zwolnić z pracy. Tylko tak można to wyjaśnić.

– Igor spotkał się z Wiktoria Andriejewną tylko raz –

powiedziała Kamińska. – Przesłuchiwał ją, pytał o pana i pańską pracę, a także o Andriejewa i Bondarienko. Żona panu o tym nie wspominała?

– Nie – odparłem zmieszany. – Kiedy to było?

– Zaraz sprawdzę.

Znowu otworzyła sejf, wyjęła inną teczkę i wyciągnęła z niej kartkę. Podała datę i miejsce spotkania. Był to lokal, do którego lubiliśmy z Wiką chodzić na kawę i gdzie po raz pierwszy zobaczyłem ją z kochankiem. Z rzekomym kochankiem. No cóż, to znaczy, że jeszcze nie widziałem rzeczywistego kochanka. To ciekawe, dla czyjego wspaniałego przyrodzenia ponoszę te wszystkie ofiary.

– Wróćmy do naszej sprawy, Aleksandrze Jurjewiczu. Potrzebuję szczegółowej listy gości programu, za których Andriejew brał pieniądze.

Zaniemówiłem. Jak ona się dowiedziała? Nie ma sensu udawać, że nie rozumiem, o czym mówi. Skoro mówi, to znaczy, że już wie.

– To skomplikowane – odrzekłem wymijająco. – Wiktor nigdy nam tego nie zdradził. Raz w miesiącu wręczał każdemu kopertę z pieniędzmi. Nie pytaliśmy, czyje to pieniądze, bo i tak by nie powiedział.

Po jej minie widziałem, że mi nie wierzy. Niech sobie nie wierzy. Nie udowodni, że kłamię. Wiedziałem, rzecz jasna, za kogo płacono. Ale przyznanie się do tego byłoby równoznaczne z przyznaniem się do współudziału. Sądziłem, że lepiej udawać niezorientowanego w tym wypadku.

– Proszę posłuchać – powiedziała. – Niedawno odwiedziła mnie pańska żona, Wiktoria Andriejewna. Jest bardzo zaniepokojona. Jej zdaniem prasa zaczęła

kampanię przeciwko panu, stoją za tym ludzie, którzy płacili za ukazanie się programu na antenie. Wiktorja Andriejewna chce ich znaleźć i zaproponować odstępnę. Innymi słowy, chce im zwrócić pieniądze, żeby zostawili pana w spokoju i nie niszczyli panu kariery. Pan, Aleksandrze Jurjewiczu, powinien zdawać sobie sprawę, że jeśli uda jej się to zrobić, zostanie w jednej koszuli i bez dachu nad głową. Jej zamiary są niezłomne: pańska żona jest zdecydowana sprzedać wszystko łącznie z mieszkaniem, żeby się rozliczyć z tymi ludźmi. Ja zaś jestem pewna, że oni mają związek ze śmiercią pańskich kolegów. I chcę ich znaleźć. Jeśli mi pan pomoże, zrobię to w miarę szybko, jeśli jednak nadal będzie pan milczał, zmusi nas pan, byśmy się zajmowali wszystkimi gośćmi programu, co zabierze sporo czasu. Podczas gdy będziemy się męczyć nad tą obszerną listą, Wiktorja Andriejewna ich znajdzie i spłaci. Odszedł pan od niej, zakładając nową rodzinę, a ona została z niczym wyłącznie z chęci uratowania pana. To wszystko. Teraz słucham, co ma pan do powiedzenia.

– To kłamstwo!

Wypaliłem pierwsze, co mi przyszło do głowy. Powiedziałem to, co myślałem, chociaż chyba nie powinienem był tego mówić. Ale puściły mi nerwy. Wszystko dzieje się zbyt szybko, zaczynam się gubić w swoich historyjkach i tracę zimną krew.

– Co jest kłamstwem? – grzecznie zapytała Kamieńska. – Uważa pan, że kłamię?

– Nie, to Wika panią okłamała. Bo to niemożliwe.

– Wobec tego po co to zrobiła? Po co przyszła mnie okłamać? Czekam na pańskie wyjaśnienia, Aleksandrze

Jurjewiczu.

To prawda, po co? Nic nie rozumiem. Wszystko, co jeszcze pół godziny temu wydawało mi się jasne i pewne, wywróciło się do góry nogami.

– Mówi pani, że ona jest gotowa oddać wszystkie pieniądze i nawet sprzedać mieszkanie?

– Tak właśnie powiedziała.

– Ale dlaczego? Po co chce mnie ratować, skoro się z nią rozwiodłem? Moim zdaniem to głupie.

Ostentacyjnie wzruszyłem ramionami, akcentując nedorzecznosc zachowania Wiki.

– Kocha pana. Niełatwo było jej się do tego przyznać, ale wiedziała, że jeśli nie poda motywów swojego postępowania, to jej nie uwierzę, podobnie jak pan. Bardzo pana kocha i nie jest jej obojętne, co się stanie z pańskim życiem.

– Tak powiedziała? – zapytałem tępo.

– Zgadza się. No to jak, Aleksandrze Jurjewiczu, jest pan gotów zostawić bez grosza kobietę, którą pan porzucił i która pana kocha? Czy może zachowa się pan jednak po męsku?

Nagle uwierzyłem tej niepozornej kobiecie siedzącej naprzeciwko mnie przy biurku z papierosem w ręce. Wpatrywała się w moją twarz jasnymi oczami, a ja nie mogłem nic zrobić. Wierzyłem jej. Mimo że tego nie chciałem.

– Wika panią oszukała – powiedziałem. – Ma kochanka i cieszy się, że wzięliśmy rozwód.

– Nie ma kochanka – odrzekła Kamińska cicho, nie odwracając wzroku od mojej twarzy i prawie nie poruszając wargami. – Cokolwiek by mówić, my, milicjanci, Aleksandrze Jurjewiczu, jesteśmy

zawodowcami. Śledziliśmy pańską żonę, ponieważ nie wykluczaliśmy, że bierze udział w szantażu. Mogę więc z całą stanowczością stwierdzić, że w jej życiu nie ma żadnego innego mężczyzny prócz pana.

– To niemożliwe – wyszeptałem.

– Dlaczego? Dlaczego jest pan pewien, że Wiktorja Andriejewna pana zdradzała? Ktoś panu o tym powiedział?

Czy ktoś powiedział? Tak, wszyscy mi powiedzieli. Ale milczałem, bo po pierwsze, pragnąłem ocalić życie, a po drugie, nie chciałem, żeby Wika trafiła za kratki. No i co teraz mam zrobić?

...To się stało tamtego dnia, gdy po raz pierwszy byłem na Pietrowce zaraz po zabójstwie Witii i Oksany. Długo mnie wtedy przesłuchiowano, więc wyszedłem wykończony. Nie zdążyłem zrobić dwóch kroków, gdy natknąłem się na miłego, młodego mężczyznę.

– Aleksander Jurjewicz! Dobrze, że zdążyłem pana złapać. Coś takiego, jeszcze chwila i byśmy się rozminęli.

Patrzyłem na niego zdziwiony, próbując sobie przypomnieć, kim jest i czy w ogóle go znam. Przedstawił się,

podał tytuł i nazwisko. Jakiś kapitan z RUWD<sup>9</sup>, z północno-wschodniego okręgu. Nazwisko od razu wyleciało mi z głowy.

– Dowiedziałem się, że będzie pan dzisiaj na Pietrowce – powiedział szybko. – Przyjechałem, żeby z panem porozmawiać. Ale skoro już pan skończył... Nie będziemy przecież wracać. Może porozmawiamy tutaj? Nie ma pan nic przeciwko?

Nie miałem. Byłem wyzuty z sił i emocji, chciałem jak



najprędzej wrócić do domu.

– Chodzi o to, że prowadziliśmy wczoraj operację ujęcia zabójcy, który ma na sumieniu śmierć wielu osób. Wiedzieliśmy, że jest nad wyraz przezorny i uzbrojony, toteż zanim przystąpiliśmy do zatrzymania, przez pewien czas go śledziliśmy. Niestety nie wszystko zawsze idzie po naszej myśli, podczas zatrzymania zabójca zginął. Nie udało się ująć go żywego. Ale miał przy sobie spis nazwisk, sądzymy, że to lista najbliższych zleceń.

Zrobił pauzę, patrząc na mnie, jakby chciał się przekonać, czy jego słowa do mnie docierają. Kiwnąłem głową, dając mu do zrozumienia, żeby kontynuował, chociaż nie wiedziałem, po co mi to wszystko opowiada.

– Podczas obserwacji zabójcy zauważyliśmy, że kontaktował się z różnymi osobami, między innymi z Wiktoria Ułanową, pańską żoną. Powinien pan jednak wiedzieć, że trudno odróżnić przypadkowy kontakt od zaplanowanego spotkania, jeśli owo spotkanie ma wyglądać jak przypadkowy kontakt. Rozumie pan, o czym mówię? Ktoś na przykład podchodzi do sprzedawcy gazet w przejściu podziemnym i kupuje dwa egzemplarze „MK”<sup>10</sup>. Dlaczego dwa? To hasło czy może kupuje dwie gazety, bo kolega z pracy prosił, żeby mu kupić? Pańska żona podeszła do mężczyzny, którego śledziliśmy, i zapytała, czy mógłby rozmiąć pięćdziesiątytysięczny banknot. Nie wiemy, czy to przypadkowy kontakt. Ale jeśli założyć, że pańska żona maczała palce w zleceniu czyjegoś zabójstwa, to nie możemy wprost jej o to zapytać, bo mogłaby się spłoszyć. Dlatego chciałbym, żeby pan zerknął na znaną przez nas listę i powiedział, czy nie ma na

niej znajomego nazwiska.

– Dobrze. – Kiwnąłem głową, pewien, że lista nie zawiera niczego ciekawego.

Ale się pomyliłem. Gdy tylko zerknąłem na kartkę z czterema nazwiskami, od razu zobaczyłem słowo „Strzelec”. Tak nazywali mnie koledzy na uczelni. Z jednej strony byłem biednym studentem, który w wolnym czasie strzelał fotki, żeby zarobić na papierosy. Z drugiej zaś byłem horoskopowym Strzelcem, więc przezwisko przyłgnęło do mnie na dobre. Wika do tej pory mnie tak nazywała. Podeszła i poprosiła o rozmienienie pięćdziesięciu tysięcy... A w efekcie moje nazwisko znalazło się na liście płatnego zabójcy.

– Nie – odparłem, starając się, by głos mnie nie zdradził. – Te nazwiska nic mi nie mówią.

– Jest pan pewien?

– Całkowicie. Nie znam tych ludzi. Pewnie spotkanie z moją żoną było przypadkowe.

– Wygląda na to, że tak. – Kapitan o zapomnianym przeze mnie nazwisku westchnął ze smutkiem. – Kłopot w tym, że nasze informacje na temat przekazania owych zleceń są precyzyjne. Zabójca, którego śledziliśmy, wyczuł niebezpieczeństwo, wiedział, że w każdej chwili możemy go zatrzymać. Ale grupa, do której należy, jest dobrze zorganizowana, wszystko tam działa jak w zegarku, więc zadbał o to, żeby przekazać zlecenia innemu wykonawcy. Nie wiemy jednak, o kogo chodzi. Gdyby nie to, moglibyśmy odetchnąć i o nic się nie martwić. Zabójca nie żyje, więc tym, którzy mieli zostać zlikwidowani, nic nie grozi. Teraz jednak musimy czekać, aż ktoś zacznie wykonywać zlecenia. No trudno,

Aleksandrze Jurjewiczu, przepraszam, że pana zatrzymałem.

– Nie szkodzi – odparłem wielkodusznie.

Serce mi stanęło. Jeszcze dziesięć minut temu żyłem. Cierpiałem z powodu śmierci Witii i Oksany, czułem zmęczenie, marzyłem o powrocie do Wiki. A teraz byłem martwy...

≡

– Jak pan mógł uwierzyć w te bzdury?

Nastia uważnie wysłuchiwała Ułanowa, nie przestając dziwić się ludzkiej łatwowierności. Przy zabitym mordercy znaleziono listę zleceń. Prawdziwe kino szpiegowskie! Żaden szanujący się płatny zabójca nie nosi przy sobie takiej kartki. Ani jej nie przechowuje. Namiary ofiar musi znać na pamięć. A jeśli nie jest szanującym się zabójcą, tylko bandytą z gnatem w kieszeni, to po pierwsze, nie wyczuje niebezpieczeństwa, a po drugie, nie będzie się martwił o to, żeby przekazać zlecenia komuś innemu. Bo nikogo takiego nie zna, nie należy do żadnej zorganizowanej grupy, jest zwyczajnym głupcem i dyletantem. A po trzecie, skoro już przekazał zlecenia, bo grunt zaczął mu się palić pod nogami, po co mu w ogóle ta kartka? Zwłaszcza że w każdej chwili spodziewa się zatrzymania, więc nie powinien jej mieć przy sobie. Kompletne brednie. Zbiór informacji, który świadczy o braku elementarnej wiedzy. Tylko amator mógł to wszystko wymyślić.

Ale to są argumenty dla Ułanowa. Dla Nastii Kamińskiej co innego stanowiło argument. Opisany incydent nie mógł się wydarzyć. Bo nie było żadnej

operacji schwytania zabójcy w północno-wschodnim okręgu w kwietniu bieżącego roku. Cała ta historia to stek kłamstw.

Ale kto je wymyślił i po co?

## Rozdział 19

Tatiana Obrazcowa była śledczą z krwi i kości. To zaś oznaczało nie tylko bezwzględne oddanie pracy. Jej serce i umysł wzdrygały się przed stwierdzeniami „wierzę – nie wierzę”, a tym bardziej przed źródłami informacji, które przyjęto nazywać JPP, czyli Jedna Pani Powiedziała. Tatiana uznawała tylko sformułowania „dowiedzione – niedowiedzione”. I nie znosiła żadnych niedopowiedzeń. Jako kobieta, w dodatku osoba twórcza, kierowała się, rzecz jasna, emocjami. Tak samo jak inni obrażała się, irytowała, smuciła i denerwowała, ale zanim wpadła w głęboką depresję, wyjaśniała sprawę do końca.

Dlatego rano pozwoliła Stasowowi wyspać się jak należy, a potem zapytała:

– Byłeś ostatnio w restauracji Złoty Smok?

Zapytała spokojnie, nie tak jak pięć minut temu, z napięciem w głosie i prokuratorskim wyczekującym spojrzeniem, gdy indagowała męża, co woli na śniadanie: pierożki ziemniaczane czy serdelki z sałatką warzywną.

Stasow odparł tak samo spokojnie:

– Nie, nie byłem. A czemu?

– Podobno ktoś cię tam widział.

– Musiał się pomylić.

Władisław wzruszył potężnymi ramionami i poszedł do łazienki, żeby się umyć i ogolić. Jakies piętnaście minut później zjawił się w kuchni i siadając przy nakrytym stole, zapytał:

– A o co chodzi ze Złotym Smokiem? Komu się tam przywidziałem?

Tatiana uznała to za dobry znak. Mąż nie unika niebezpiecznego tematu i nie triumfuje po cichu, że torpeda przeszła bokiem, tylko sam wraca do sprawy.

– Przywidziałeś się nie tylko ty, ale też twoja marynarka, koszula, a nawet zapalniczka Ronson, podobnie jak powierzchowność twojej towarzyszki, która nie wieciec czemu do złudzenia przypomina Margaritę Władimirownę Mieziencową. Nie proszę, Stasow, żebyś mi cokolwiek wyjaśniał albo się usprawiedliwiał. Chcę tylko wiedzieć, czy to prawda.

Władisław powoli odłożył widelec, odsunął talerz i się podniósł. Tatiana stała po drugiej stronie stołu, patrząc na niego wyczekująco, ale bez lęku.

– Kto ci to powiedział?

– Czy to ważne? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Ważne. Chcę wiedzieć, kto i po co cię okłamał. Bo jakoś nie chce mi się wierzyć w te kompleksowe halucynacje. Ktoś nie tylko pomylił się na widok znajomej twarzy, dojrzał też ubranie, moją towarzyszkę, a nawet zapalniczkę. Albo to złośliwy i głupi żart, albo ktoś umyślnie wprowadza cię w błąd. Po co? Kim jest ten życzliwy?

– Narzeczony Iroczi. Widział cię wtedy przed domem, pamiętasz? I rozpoznał.

– Powtarzam. – Głos Stasowa stał się metaliczny

i oschły. – Facet nie mógł mnie rozpoznać. Bo nie byłem w tej restauracji. Ani parę dni temu, ani miesiąc temu, ani kiedykolwiek. Nigdy w niej nie byłem, wiem tylko, że znajduje się w okolicy trzech dworców, na Kałanczowce.

Tatiana ciężko osunęła się na krzesło, bezwiednie kładąc rękę na brzuchu.

– Chcesz powiedzieć, że z tym bankierem jest coś nie tak? Usiądź, proszę, bo niewygodnie mi na ciebie patrzeć, gdy tak nade mną górujesz.

Stasow posłusznie usiadł i znowu przysunął sobie talerz. Nikt i nic nie było w stanie zakłócić jego mocnego snu ani odebrać mu apetytu.

– To niewybaczalne, Taniu, że zajęliśmy się wyłącznie własnymi problemami i przestaliśmy mieć oko na Irę. Powiedzmy sobie szczerze: oboje czuliśmy się winni, że ściągnęliśmy ją z Petersburga i zniszczyliśmy uporządkowaną egzystencję dziewczyny, robiąc z niej pomoc domową. Dlatego tak się ucieszyliśmy, gdy zaczęła sobie układać życie i pojawiła się perspektywa udanego małżeństwa. Wydawało nam się, że to właściwie zmywa naszą winę. Mam rację?

– Owszem – przyznała Tatiana z westchnieniem. – Irka sama mówiła, że gdyby nie przeprowadzka do Moskwy, nigdy nie spotkałaby swojego księcia, a ja się cieszyłam, że tak myśli, bo dzięki temu mogliśmy czuć się mniej winni.

– No właśnie. Mogę jeszcze jednego pierożka? Są pyszne. No więc wracam do mojego fascynującego wyvodu. Nawet nie zadaliśmy sobie trudu, żeby się zainteresować narzeczonym, radość przesłoniła nam oczy. Nieważne, kto to jest, byleby Iriszka czuła się szczęśliwa. A ona jest szczęśliwa, to nie ulega

wątpliwości. Niewykluczone, że poznalibyśmy go dopiero na ślubie. Każdy wieczór spędzam z córką i niedługo wyjadę z nią na południe, ty jesteś pochłonięta myślami o naszym przyszłym dziecku, więc zainteresowanie nowym narzeczoną zeszło na drugi plan. Zjawił się i chwala Bogu, nasza Irocza zasługuje na miłość. Jestem starym wywiadowcą, Taniu, i to wszystko mi się strasznie nie podoba.

– Mnie też to się nie podoba, choć jestem młodą śledczą. – Tatiana uśmiechnęła się i delikatnie musnęła jego dłoń. – Powiedz, Władik, czy Margarita ma trzyczęściowy kostium ze spodniami od Versace, czarny w wąskie białe paski?

– Nie mam pojęcia. Czemu pytasz?

– Bo podobno była w nim w restauracji. Narzeczonej Iry jest bardzo spostrzegawczy, wystarczyło mu jedno spojrzenie, by stwierdzić, że to kostium od Versace. Ja bym nie potrafiła. A ty?

Stasow zerknął na zegarek i sięgnął po telefon.

– Ja też nie. Zapytajmy Ritę, tak będzie najprościej.

– Może nie warto? – spytała Tatiana z powątpiewaniem. – Sytuacja jest niezręczna.

– Przestań. – Stasow machnął ręką, wybierając numer. – Niezręcznie jest nie rozumieć i gubić się w domysłach. Wiedza zawsze pomaga. Jesteśmy przecież milicjantami. Lila? Cześć, córeczko. Jak spałaś? Dobrze? To świetnie. Szykujesz się do szkoły? Dzielna dziewczynka. A gdzie mama? Jeszcze śpi? Wyszła? Dokąd ją wywiało tak wcześnie? Aha, rozumiem. Mam do ciebie prośbę, kotku. Otwórz, proszę, szafę z ubraniami mamy i zobacz, czy jest tam czarny komplet ze spodniami. Tak? Mimo to zobacz.



Zasłonił dłonią słuchawkę i szepnął:

– Lilka mówi, że nie musi patrzeć, bo wie, że w szafie wisi taki kostium.

Pauza trwała krótko. Widocznie Lila znowu podniosła słuchawkę.

– Jest? A jakiego koloru? W paski? Są wąskie czy szerokie? Aha. A ile jest części: dwie czy trzy? Tylko marynarka i spodnie czy jeszcze kamizelka? Kamizelka też? Wspaniale. Zdejmij, proszę, marynarkę z wieszaka, a ja ci powiem, co masz zrobić. Obejrzyj kołnierzyk od wewnątrz. Widzisz metkę? Co tam jest napisane? Wiem, że nie po rosyjsku. Uczysz się przecież angielskiego w szkole, no to przeczytaj, jakby to było po angielsku. Dziękuję, kotku, bardzo nam pomogłaś. A teraz biegnij do szkoły, bo się spóźnisz. Aha, zaczekaj, jeszcze jedno pytanie. Czy mama często wkłada ten kostium? Co? Niedawno kupiła? Ach tak... Dobrze, córeczko, pa.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na żonę w zamyśleniu.

– Robi się coraz ciekawiej, Tatiano Grigorjewna. Rita ma trzyczęściowy kostium od Versace. Ale kupiła go całkiem niedawno i nigdzie w nim jeszcze nie była. Nawet nie oderwała metek.

– Ktoś jednak wie, że ma taki kostium. Ktoś, kto bywa w jej mieszkaniu i komu chwali się zakupami. Przyjaciółka? – zasugerowała Tatiana.

– Możliwe – przyznał Stasow. – Są inne pomysły?

– Albo osoba, która widziała, jak go kupowała. Na przykład sprzedawca albo klient, który był akurat w sklepie.

– Niewykluczone. Dziękuję, Taniusza, wszystko było bardzo smaczne. Pędzę do pracy. Wieczorem wpadnę do Sokolników i zapytam Ritę, kto wiedział o kostiumie.

– Lepiej dowiedz się czegoś o narzeczonym Iriszy. Ten romans wygląda jak z bajki. W naszych czasach takie rzeczy się nie zdarzają, dziś nie ma już pięknych książąt.

– Jak to? – obruszył się. – A ja? Czyżbym nie był pięknym księciem? Pani mnie obraża.

– Nie jesteś księciem, Stasow. – Tatiana lekko się roześmiała, czując, jak ciężar zazdrości i smutku spada jej z serca. – Jesteś moim ukochanym mężem i to wystarczy.

Odprowdziła Władysława do drzwi i przez pewien czas krzątała się po mieszkaniu, starając się stąpać na palcach i nie hałasować, żeby nie obudzić Iry, która po wczorajszej burzliwej rozmowie i ataku hysterii długo nie mogła zasnąć i uspokoila się dopiero nad ranem. Pozmywała naczynia, które zostały od wczorajszego wieczoru, zamoczyła w wybielaczu białe koszule i bieliznę Władysława, przetrarla lustra w łazience, a potem postanowiła się wybrać do sklepu. Właściwie nie musiała, w domu niczego nie brakowało, poza tym Ira nigdzie dziś nie wychodziła, więc w razie potrzeby mogła zrobić zakupy. Ale Tatiana miała ochotę pospacerować na świeżym powietrzu. Poczula też chęć na lody. Ogromny tort lodowy z migdałami polany syropem czekoladowym tak wyraźnie stanął jej przed oczami, że aż się oblizala. Wiedziala, że takie torty oferuje sklep położony dwadzieścia minut drogi od domu.

Wyszła na balkon, żeby zdecydować, w co się ubrać. Ciepły płaszcz jest dziś niepotrzebny, tylko się w nim zgrzeje. Ale w spódnicy i w swetrze będzie chyba za zimno. Warto by narzucić na wszelki wypadek cienką

wiatrówkę, żeby nie nabawić się przeziębienia.

W przedpokoju przypomniała sobie, że ładna biało-niebieska wiatrówka wisi w szafie stojącej w pokoju Iry. Gdy wczesną wiosną przeprowadzali się do nowego mieszkania, wiatrówka była niepotrzebna, umieszczono ją w dużej szafie razem z resztą nieużywanych wówczas rzeczy. Tatiana nie chciała budzić krewnej, więc rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Na wieszaku wisiał cienki skórzany płaszczyk należący do Iry, ale Tatiana mogła tylko pomarzyć, żeby się weń wcisnąć. Irocza nosi rozmiar czterdzieści sześć, a ona... Lepiej nie mówić. Obok wisiała też kurtka Stasowa. Jeśli odpiąć ciepłą podpinkę na zamku, będzie z niej całkiem dobra wiatrówka. Kolor co prawda jest ponury, no i krój męski, w dodatku jest za duża – Stasow to prawie dwumetrowy gigant, ma szerokie ramiona i o wiele dłuższe ręce – ale to i tak lepsze niż nic.

Narzuciwszy kurtkę na spódnicę i pulower, Tatiana zerknęła w lustro i nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Wygląda jak uchodźczyni nocująca na dworcu. Zwłaszcza że nie zrobiła dzisiaj makijażu, a zazwyczaj stara się nie wychodzić z domu nieumalowana. Ale teraz wybiera się tylko po lody... Gruba kobieta z nabrzmiałą twarzą pokrytą brązowymi plamami i w obszernej kurtce robiła żałosne i nieprzyjemne wrażenie. Przez chwilę Tatiana zastanawiała się, czy jednak nie zrobić makijażu, ale żeby pójść do łazienki, musiałyby zdjąć buty, które niedawno z takim trudem zasznurowała. Zrezygnowała więc z tego pomysłu.

O tej porze na ulicy było niewielu przechodniów,

wszyscy siedzieli już w pracy, a gospodynie domowe jeszcze nie wyszły na zakupy, zresztą dzielnica jest nowa, powstała niedawno, mieszkańców na razie niewielu. Mimo to Tatiana parę razy zauważyła współczujące, a niekiedy pogardliwe spojrzenia, które posyłano w jej stronę. W sklepie ruszyła prosto do lady chłodniczej, gdy nagle ktoś zawołał:

– Tatiana Grigorjewna?!

Odwróciła się i zobaczyła dziennikarza, który proponował, że pomoże jej poprawić nadszarpniętą reputację.

– Dzień dobry – przywitała się. – Co pan tutaj robi?

– Nocowałem u matki, mieszka niedaleko. Wyszedłem, żeby kupić jej parę rzeczy. Trudno panią poznać, Tatiano Grigorjewna. Ma pani jakieś kłopoty?

– Dlaczego pan tak sądzi? – zdziwiła się. – U mnie wszystko w porządku.

– Nie oszuka mnie pani, przecież widzę, że coś się stało. Wygląda pani nieciekawie. Mogę jakoś pomóc?

Tatiana się uśmiechnęła. No oczywiście, widok jej opuchniętej twarzy i workowatego ubrania sprawiał, że przechodnie brali ją za niechlujną alkoholiczkę. Dziennikarz jednak doskonale wie, że ona nie jest żebraczką, tylko odnoszącą sukcesy pisarką, dlatego wyciągnął jedyny słuszny wniosek: Tatiana źle się czuje, coś ją dręczy i nie w głowie jej własny wygląd. Ale ona nie będzie przecież opowiadać obcemu mężczyźnie o śpiącej Irze, o wiatrówce, która wisi w jej pokoju, i o tym, że schylenie się i sznurowanie butów to kłopot.

– Jak może mi pan pomóc? – zapytała wesoło. – To, co się mogło stać, już się stało, artykuły ukazały się w gazetach, a ja nie zamierzam ich komentować,

o czym już panu mówiłam. Więc jaką jeszcze pomoc chce mi pan zaproponować?

W tej samej chwili do lady raczyła podejść senna sprzedawczyni. Stała naprzeciwko Tatiany, spoglądając na nią nieobecny wzrokiem.

– Poproszę tamten tort – powiedziała Tatiana, pokazując palcem jaskrawe pudełko.

– To wszystko czy coś jeszcze?

Tatiana szybko obrzuciła wzrokiem ladę. Ile tu pysznych rzeczy! I wszystko strasznie kuszące... Ale jeżeli kupi to, na co ma ochotę, torba będzie ciężka, a lekarz pozwolił jej dźwigać nie więcej niż dwa kilogramy. Trudno, zrezygnuje z kalafiora i pieczarek, ale mieszanki hawajskiej sobie nie odmówi, co to, to nie. I jeszcze kotlety po kijowsku, Ira zawsze je tutaj kupuje, bo są niesłychanie smaczne.

Spakowała zakupy do reklamówki i już miała opuścić sklep, gdy zauważyła dziennikarza, który cierpliwie na nią czekał. Wyszli razem na zewnątrz.

– Mogę panią odprowadzić kawałek? Czy się pani śpieszy?

– Nigdzie się nie śpieszę, zajmuję się przecież domem, nie chodzę do pracy. A czemu chce mnie pan odprowadzić?

– Lubię z panią rozmawiać. Jest pani bardzo oryginalną kobietą, Tatiano Grigorjewna.

– A o czym będziemy rozmawiać?

– O pani. Wydaje mi się, że przeżywa pani trudny okres. Nie mylę się?

Tatiana ze zdziwieniem zerknęła na swojego rozmówcę. Miła twarz, uważne i rozumne oczy, aksamitny głos. I wyraz nieskończonej dobroci,

współczucia i zrozumienia. Czy ona naprawdę robi wrażenie nieszczęśliwej?

– Myli się pan. W moim życiu nastąpił wspaniały okres. Oczekiwanie na macierzyństwo, ożywienie twórcze, czego jeszcze mogłabym pragnąć? Jestem absolutnie szczęśliwa.

– Pani oczy mówią co innego.

– Moje oczy mówią tylko to, że ciężko mi chodzić, ale się nie poddaję. To problem czysto fizyczny, zresztą mam nadzieję, że niebawem minie.

Roześmiała się i przełożyła reklamówkę z jednej ręki do drugiej.

– Pomogę pani. – Dziennikarz się zreflektował.

– Nie trzeba, torba nie jest ciężka.

Przez pewien czas szli w milczeniu, potem dziennikarz znowu się odezwał:

– Wydaje mi się, że ludziom z takim talentem jak pani trudno odnaleźć się w naszej rzeczywistości.

– Już pan to mówił – zauważyła Tatiana. – Poprzednim razem. Czy mam jednak inne wyjście? Życie jest takie, jakie jest, i koniec. To nie moje słowa, ale całkowicie się z nimi zgadzam. Żyję w rzeczywistości, która nas otacza. Innej nie ma.

– To nieprawda – z zapałem zaoponował dziennikarz. – Może pani prowadzić zupełnie inne życie, wolne i niezależne, w którym nie usłyszy pani złego słowa. Nie będzie pani oszukiwana ani zdradzana, ktoś pomoże też w wychowaniu dziecka. Ale najważniejsze, że nie będzie pani samotna, nie poczuje się odrzucona i nikomu niepotrzebna. Taką właśnie pomoc mam na myśli.

Tatiana zatrzymała się i uważnie na niego spojrzała. Potem uśmiechnęła się lekko.

– To, co pan mówi, jest wspaniałe. Ale ja tego nie potrzebuję.

– Dlaczego?

– Dlatego że już jestem wolna i niezależna. Dlatego że nie czuję się samotna, nikt mnie nie oszukuje ani nie zdradza. A jeśli chodzi o niemiłe słowa, to są one rzeczą zupełnie naturalną. Nie ma takiego człowieka, którego wszyscy bez wyjątku by lubili, zawsze znajdzie się ktoś wrogo nastawiony, nie da się tego uniknąć. Nie mam też wrażenia, że wszyscy mnie opuścili i nikomu na tym świecie nie jestem potrzebna. Niech się pan na mnie nie gniewa. Doceniam pańskie chęci i jestem wdzięczna za gotowość niesienia pomocy. Ale jej nie potrzebuję.

– Niech pani od razu nie odmawia – poprosił. – To, co powiedziałem, brzmi dość dziwnie, przyznaję. Może dlatego moje słowa wywołały w pani opór. Proszę się jednak zastanowić.

– Dobrze, tak zrobię. – Tatiana ustąpiła wyłącznie z grzeczności. Nie chciała robić przykrości temu miłemu mężczyźnie, który przejął się oszczerczymi publikacjami i w imieniu wszystkich czytelników obraził się na swoich kolegów po piórze.

Pozostałą drogę do domu pokonali, wymieniając zdawkowe uwagi na temat współczesnego dziennikarstwa i sytuacji wydawnictw drukowanych.

– Czytając pani książki, odniosłem wrażenie, że nie lubi pani dziennikarzy – powiedział mężczyzna z uśmiechem. – Czasami pojawiają się w nich postaci związane z dziennikarstwem, ale większość jest mało sympatyczna. Czy to wynik negatywnych doświadczeń w kontaktach z nimi?

– Ależ skąd, nie jestem uprzedzona do dziennikarzy.

Oni nie są winni temu, że w ich zawodzie obowiązują pewne reguły gry, których sumiennie przestrzegają. Nie należy przecież oskarżać ginekologów o zabójstwa tylko dlatego, że wykonują aborcje. To część ich pracy. Dziennikarze obrzucają ludzi błotem i publicznie piorą ich brudy, bo gazeta musi przynosić zysk, inaczej by splajtowała. Zysk z kolei przynosi masowa sprzedaż. Żeby gazeta albo czasopismo były kupowane, muszą poruszać myśli i uczucia jak największej liczby czytelników. Dalej wszystko jest proste: jacy mieszkańcy, taka prasa. Jeśli w danej chwili mieszkańców danego kraju interesują wyłącznie cudze grzechy, jeśli chcą codziennie czytać o kimś, że jest zbrojcem, draniem, złodziejem i łapówkarzem, to należy wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom i wszystko będzie w porządku. Czasopismo będzie się cieszyć popytem i przynosić zysk. To wszystko. Więc nie ma powodu, żeby się na nich obrażać.

– Ma pani o nas niezbyt pochlebne zdanie. – Dziennikarz pokręcił głową. – Ale jest pani wyjątkowo mądra, Tatiano Grigorjewna. W pani ustach uwagi nawet tego rodzaju nie wydają się przykre.

– Jesteśmy na miejscu – zauważyła Tatiana. – Dziękuję, że mnie pan odprowadził.

– Obieca mi pani, że rozważy to, co powiedziałem?

– Obiecuję – odparła szybko, chcąc się go pozbyć, i od razu weszła na klatkę schodową, żeby nie zdążył poprosić o numer telefonu albo wsunąć swojej wizytówki. Jak inaczej mógłby poznać wynik jej rozważań?



– Dlaczego nie informuje mnie pan o przebiegu operacji z Tomiliną? Mam wrażenie, że unika pan rozmowy na ten temat. Pojawiły się trudności?

– W pewnym sensie. Ale sądzę, że da się je łatwo pokonać.

– Nie podoba mi się to podejście i nie podzielam pańskiego optymizmu. W czym problem? Co z Tomiliną jest nie tak?

– Odmawia przyjęcia pomocy. Nie rozumiem, co się dzieje. Wszystko zostało dokładnie zaplanowane, a ona się wymyka.

– No proszę! Wiedziałem, że pańska metoda się nie sprawdzi! Wiecznie goni pan za jakimiś nowinkami, buja w obłokach, wymyśla nedorzeczne teorie i diabli wiedzą co, zamiast działać starymi, wypróbowanymi sposobami. Trzeba było pracować z nią tak samo jak ze wszystkimi innymi, przeanalizować jej osobowość, zebrać informacje, zawrzeć znajomość i zdobyć zaufanie, tymczasem pan wymyślił jakąś idiotyczną analizę literacką i sądzi, że na jej podstawie będzie mógł określić cechy osobowościowe obiektu. Sprawa skończy się fiaskiem! Już wcześniej to podejrzewałem, a teraz zdobyłem pewność. Tomilina okazała się zupełnie inna, niż ją pan przedstawił, pańska metoda jest wobec niej nieskuteczna.

– Chwileczkę...

– Niech mi pan nie przerywa! Czekałem wystarczająco długo, polegając na pańskich zapewnieniach. Nie możemy pozwolić, żeby Tomilina się wyślizgnęła, bo dzięki swej popularności przyniesie nam olbrzymie pieniądze. I nie chcę słyszeć o żadnych kłopotach, które niby panu przysparza. Dał mi pan gwarancje, a ja je

przyjąłem. Za dwie godziny oczekuję nowej koncepcji. Żadnych portretów literackich ani pisarskiego mędrkowania. Potrzebuję szczegółowego i sensownego planu działań, który sprawi, że Tomilina będzie nam jadła z ręki. I niech pan nie zapomina o najważniejszym: dziecko nie może się urodzić. Bo ono będzie ją mobilizować, dla niego zniesie wszystko: zdrady męża, samotność i całą resztę, którą pan dla niej przygotował. Bez dziecka jest nasza. Niech pan rusza. I wraca za dwie godziny z gotowym planem.

≡

Próba wyjaśnienia z pomocą Wiktorii Ułanowej, kto w agencji Grant jest odpowiedzialny za wyciek informacji, na razie nie przyniosła żadnego rezultatu. Ważne było nie tyle, kto je przekazuje, ile – do kogo trafiają. Pracownicy agencji zrobili, co do nich należy, i ustalili nazwisko osoby, która zleciła artykuł podpisany „E. Chajkina”. Poddano ją całodobowej obserwacji, żeby się dowiedzieć, z kim spośród gości programu *Twarz bez makijażu* utrzymuje kontakt. Rezultat okazał się zaskakujący. Z nikim. Z nikim prócz jednego mężczyzny, którego nazwisko nie figurowało na liście Aleksandra Ułanowa. Innymi słowy, właśnie od tego gościa nie zażądano pieniędzy za emisję programu z jego udziałem. Był to szef jakiejś dziwnej dobroczynnej fundacji niosącej wsparcie osobom w trudnej sytuacji. Żaden z „opłaconych” gości programu nie znalazł się w polu widzenia. A przecież było ich co najmniej pięćdziesięciu. To znaczy, że kontakt zleceniodawcy artykułu z osobą z fundacji można było uznać za czysty zbieg okoliczności, za

przypadek.

Pierwsza myśl, która przyszła do głowy, była taka, że Ułanow nie wymienił wszystkich. Albo o kimś zapomniał (co nie dziwi przy takiej liczbie „opłaconych” gości), albo umyślnie nie podał czyjegoś nazwiska. Dlaczego? Należało to jak najprędzej wyjaśnić.

Mimo że Aleksander Ułanow był raczej szczery podczas ostatniego spotkania, Nastia wciąż miała wrażenie, że nie mówi wszystkiego. Informacja, że został oszukany, bo nie istnieje żaden płatny zabójca, mocno go poruszyła i sprawiła, że podyktował listę tych, za których płacono Andriejewowi. Nastia nie miała jednak wątpliwości, że było coś jeszcze i że prezenter to przemilczał. Właśnie dlatego nie zadała mu wszystkich przygotowanych pytań. Nie zadała, bo wiedziała, że tylko pod wpływem zaskoczenia Aleksander Ułanow może się pogubić i wyznać to, co wolałby przemilczeć. A ponieważ powiedział zdecydowanie nie wszystko, trzeba zostawić jakieś asy w rękawie, żeby w odpowiedniej chwili po nie sięgnąć.

Ostatnio Nastia poczuła, że zaczęła wolniej kojarzyć fakty. Pewnie na skutek zmęczenia, bo przecież wciąż odwiedzała wieczorami Aleksieja w Żukowskim i musiała wstawać skoro świt, żeby zdążyć na dziesiątą do pracy. Trzykrotnie została na noc w szpitalu, dyżurując przy teściu, który niezbyt dobrze zniósł operację i do tej pory leżał pod kroplówką. Nie rozmawiała z mężem o tym, co ich poróżniło, udając, że nic się nie stało i najważniejszą rzeczą jest teraz zdrowie jego ojca, a całą resztę można odłożyć na potem.

Trzęsąc się rano w zatłoczonym pociągu podmiejskim,

z trudem opanowała senność, zmuszając się do podjęcia decyzji, co powinna zrobić w pierwszej kolejności: porozmawiać z Ułanowem czy poznać niejaką Łutową, którą ten, jak wiadomo, odwiedzał. Jeśli Łutowa nie jest wcale kobietą, dla której się rozwiódł, co może ich łączyć? Było to jedno z pytań, które Nastia zamierzała mu zadać, ale zrezygnowała, odkładając je do następnego razu.

Gdy pociąg wjechał na dworzec, decyzja zapadła. Trzeba złożyć wizytę Łutowej. Kto wie, może owa pani powie coś ciekawego.

≡

Nastia odwiedziła Walentinę Pietrownę Łutową w przedszkolu, gdzie tamta pracowała jako wychowawczyni. Otoczona hałasującą i biegającą wokół dziatwą, przystojna, niewysoka Walentyna z daleka wydawała się całkiem młoda. Dopiero gdy Nastia podeszła bliżej, dostrzegła sieć drobnych zmarszczek na sympatycznej, skorej do uśmiechu twarzy.

– Ułanow? – zapytała z nieskrywanym zdziwieniem. – Nie, nie znam go.

– Ale przecież bywał u pani. Jak może go pani nie znać?

– Pewnie odwiedzał męża. Nadal mieszkam z byłym mężem, jeszcze się nie rozstaliśmy. On ma swoje życie, na okrągło odwiedzają go jacyś goście, ale nikogo mi nie przedstawia.

– Chyba niełatwo jest mieszkać pod jednym dachem po rozwodzie – powiedziała Nastia ze współczuciem.

Na ułamek sekundy Łutowa odwróciła wzrok, a gdy znów spojrzała na Nastię, wargi jej drżały, twarz

wydawała się zwiotczała i obwisła jak u starej kobiety.

– Nic nie mogę na to poradzić. Byłam nawet u wróżbitek i różnych znachorek, żeby zdjęły urok. Eksmaż wciąż mną pomiata, a ja nie potrafię się przeciwstawić. Gdyby pani wiedziała, jak mam tego dość! Jedna wróżbitka, Inessa, bardzo mi pomogła, zdołałam nawet złożyć pozew o rozwód, nie zabrakło mi sił. Ale jak umarła, wszystko zaczęło się od nowa. Nie wie pani, dlaczego tak się dzieje? Czy on mi dał jakąś miksturę do wypicia?

Po jej policzkach potoczyły się łzy, ale nie odwracała głowy, tylko patrzyła na Nastię błagalnie i z nadzieją.

– Muszę przyznać, że całkiem straciłam ambicję, gotowa jestem każdemu o tym opowiadać i każdego prosić o radę. A nuż ktoś pomoże? Sama nie potrafię... Gdy go nie widzę, wydaje mi się, że mogłabym zabić... Ale gdy jest obok, nie mam siły, żeby powiedzieć „nie”. Do tej pory noszę jego zdjęcie w portfelu. Włożyłam je już dawno, z dziesięć lat temu. Po rozwodzie chciałam wyrzucić, ale nie mogłam się zmusić. Wyjęłam je, zamierzając podrzeć na kawałki, a on patrzy na mnie ze zdjęcia oczami pełnymi dobroci i łagodnie się uśmiecha... Ręce mi opadły. No i włożyłam z powrotem.

Tak, właśnie o tym Tatiana opowiadała Nastii. Słowo w słowo. Wszystko było w notatkach Paszkowej.

– Mogę zerknąć?

– Proszę.

Walentina chlipnęła i ruszyła po torebkę leżącą w kącie sali. Ze skózanego portfela wyjęła zdjęcie i podała je Nastii. Mężczyzna na fotografii wydawał się całkiem zwyczajny. Uwagę zwracała jedynie ogolona na tyso głowa. Ale spojrzenie miał rzeczywiście

dobroduszne, a uśmiech delikatny. W twarzy nie było niczego demonicznego. Wydawał się naprawdę pociągający. Zimny obiektyw aparatu nie pozbawił go wrodzonego, naturalnego uroku.

– Czym się zajmuje pani mąż? Jaki ma zawód?

– Jest aktorem. Ze spalonego teatru. Przez całe życie był statystą, a teraz w ogóle nie wiadomo, czym się zajmuje. Trudno powiedzieć, z czego żyje. Ale najważniejsze, że nie prosi mnie o pieniądze.

– Co pani zdaniem mogło łączyć męża z prezenterem telewizyjnym? – zapytała Nastia, ogarnięta uczuciem głębokiej litości dla tej sympatycznej kobiety, która nie potrafiła oprzeć się urokowi osobistemu i magnetyzmowi eksmałżonka.

– Nie mam pojęcia. Nie wolno mi zadawać pytań.

– A próbowała pani?

– Oczywiście. Mnóstwo razy pytałam, gdzie pracuje i z czego żyje. Ale na próżno.

– Nie odpowiada?

– Odpowiada. Ale tak, że wolałabym tego nie słuchać. Odzywa się ordynarnie i wciąż szydzi. Zrobił ze mnie darmową pomoc domową.

– Więc dlaczego pani to znosi?

– A co mam zrobić? Wyrzucić go? Mieszkanie jest wspólne, oboje jesteśmy w nim zameldowani. A zresztą...

Umilkła i nerwowo otarła łzy chusteczką, którą wyjęła z kieszeni spodni.

– Nie wyobraża sobie pani, co to za człowiek. Klnie, złorzeczy, zdarzało się nawet, że podniósł na mnie rękę. Potem prosi, żebym mu podała herbatę, a gdy ją wypije, odstawia kubek i mówi: „Dziękuję, Walu. Co ja bym bez

ciebie zrobił, kochanie?”. Bierze moją rękę, tuli do policzka i całuje. A jak na mnie spojrzy, to gotowa jestem rzucić się dla niego pod pociąg.

A jak na mnie spojrzy... A jak spojrzy... – powtarzała w myślach Nastia, wracając na Pietrowkę. Czy Walentina jest głupia i bezwolna? W pierwszej chwili można by tak pomyśleć. Jednakże parę minut później Nastia przypomniła sobie generała Zatocznego i doszła do wniosku, że ona sama niczym się nie różni od Łutowej. Też nie potrafi odmówić Iwanowi Aleksiejewiczowi. Nie potrafi oprzeć się ciepłemu spojrzeniu jego żółtych, tygrysich oczu. Nie potrafi się na niego gniewać, choć w głębi ducha uważa, że generał nie ma racji i traktuje ją niesprawiedliwie. Pewnie dzieje się tak za sprawą owego magnetyzmu właściwego niektórym osobom, który sprawia, że człowiek wydaje się niesłychanie pociągający, uroczy i godny zaufania. Różnica polega tylko na tym, że Iwan Aleksiejewicz wykorzystuje swój dar w dobrej wierze, a pan Łutow nie zna umiaru i zachowuje się po chamsku, czerpiąc przyjemność z dręczenia bezbronnej żony.

Spotkanie z Walentiną Pietrowną nie przyniosło niczego ciekawego, Nastia będzie musiała znowu umówić się na rozmowę z Ułanowem, żeby go zapytać, kim jest Łutow i jakie interesy ich łączą. Pytanie jest tak naprawdę neutralne i nie wiąże się z dochodzeniem w sprawie zabójstwa Andriejewa i Bondarienko, ale pomoże rozruszać Ułanowa. Trzeba bowiem przyznać, że sprawa wygląda dziwnie i podejrzanie. Kto by pomyślał, że pojawienie się Igora Lesnikowa w jej pokoju stanie się impulsem do ciekawych opowieści o zdradzie Wiktorii i o płatnym zabójcy. A zatem nie

można wykluczyć, że niewinne pytanie o Łutowa skłoni prezentera do kolejnych zwierzeń. Nie ma w tym żadnej logiki, trzeba się zdać na intuicję.

Myśli Nastii pobiegły ku sprawie drugiego zabójstwa, która też utknęła w miejscu. Dzięki Tatianie przynajmniej wiadomo – albo można sobie wyobrazić – co się wydarzyło w mieszkaniu Gotowczyców. Ponieważ Jula Nikołajewna nie żyje, nikt raczej nie odpowie wyczerpująco na to pytanie, pozostają jedynie przypuszczenia. A więc co skłoniło deputowaną Gotowczyc do wynajęcia prywatnych detektywów, by śledzili jej męża? Do mieszkania ktoś się włamał, chyba niczego nie ukradł, ale od tamtego czasu Boris Michajłowicz stracił spokój. Zaczął się zamykać w swoim gabinecie i jeśli nie miał przyjąć, przetrząsał swoje papiery. Przekładał je z miejsca na miejsce, z półki na półkę, z szuflady do szuflady, uważnie kartkował. Zmizerniał, prawie nie spał i niczego nie jadł, stał się drażliwy i nawet zaczął pokrzykiwać na żonę. Na bezpośrednie pytania o kryminalne źródła dochodu odpowiadał mgliście. Tymczasem Julia Nikołajewna była pryncypialna i uczciwa. Woląca poznać nieprzyjemną prawdę, niż żyć z przestępcą.

Ale żadnej nieprzyjemnej prawdy nie było. Więc dlaczego zginęła?

Popatrzmy z drugiej strony, może coś się wyjaśni. Najpierw ktoś zakradł się do mieszkania Inny Paszkowej i chyba też niczego nie zabrał. Potem ktoś (ten sam albo inny?) odwiedził Innę i zażądał, by podała jakieś nazwisko. Nie wiadomo, czy je podała. Teraz już nie ma kogo zapytać. Po tym, jak ktoś złożył identyczną wizytę Gotowczycowi, psychoanalityk wpadł w panikę,



bo widział na własne oczy, czym to się może skończyć. Założmy, że jacyś ludzie go śledzili. Wnioskując z liczby obserwatorów, byli to nie tylko funkcjonariusze z ministerstwa, ale też wynajęci przez żonę prywatni detektywi. Możliwe, że Gotowczyk ma rację i ci, którzy włamali się do jego mieszkania, wzięli również udział w pewnym etapie powszechnej inwigilacji. Gdy odkryli, że Julia Nikołajewna zwróciła się do agencji detektywistycznej, postanowili się jej pozbyć.

Czemu nie? Hipoteza wydaje się niezła. Związek z zabójstwem żony Gotowczyca mają nie ludzie, z którymi się kontaktował, ale jacyś zupełnie inni osobnicy, których nie widział i nie podejrzewa, ale których się boi jak ognia. Bo to oni zabili Innę Paszkową.

Nastia chwyciła się za głowę. Mój Boże, wywiadowcy włożyli mnóstwo pracy w sprawdzenie osób wymienionych w raportach, które agencja Grant przekazała Julii Nikołajewnie! Tymczasem wygląda na to, że żadna z nich nie ma z tym nic wspólnego...

Stop, powiedziała sobie. Jak to nie ma nic wspólnego? Julię Nikołajewnę zabito właśnie dlatego, że zwróciła się do agencji. To pewne, inaczej Dima Zacharow by nie zginął.

W takim razie pozostaje tylko jedna hipoteza. Najbardziej nielogiczna i niepojęta, ale jedynie słuszna.

≡

Tatiana oznajmiła Irze, że źle się czuje i prosi, by jej nie zostawiać samej. Irocza się spłoszyła, podniosła lament i już chwyciła za telefon, żeby wezwać lekarza, ale Tatiana odwiodła ją od tego pomysłu, mówiąc

z niewinną miną, że rano była w poradni dla kobiet, gdzie lekarz ją zbadał i polecił, by nie pozostawała bez opieki. Rano Ira mocno spała i wstała dopiero koło południa, więc nie mogła wiedzieć, że Tatiana wybrała się tylko do sklepu po lody.

– Oczywiście, że nigdzie nie pójde – zapewniła Ira żarliwie. – Nic się nie stanie, jeśli dziś nie zobaczę się z Andriejem.

Tatiana już otwierała usta, by powiedzieć, że narzeczony może ich odwiedzić, najwyższa pora się poznać, ale ugryzła się w język. Póki Stasow nie dowie się, co to za „bentley continental”, któremu wystarczy jeden rzut oka, by stwierdzić, że kobieta ma na sobie kostium od Versace, lepiej się z nim nie spotykać.

Humor jej dopisywał, praca nad książką szła sprawnie i dostarczała prawdziwej przyjemności, więc nawet niepokój, który pozostał po porannej rozmowie z mężem, nie mógł przyćmić radości. Prędzej czy później wszystko się wyjaśni, dowiedzą się ze Stasowem, dlaczego narzeczony Iry ich oszukał, i wszystko wróci do normy. Intuicja wprawdzie podpowiadała, że Irocza będzie musiała się pożegnać z marzeniami o rychłym ślubie i jeszcze rychlejszym wypoczynku na plaży w Miami, więc Tatiana z góry jej współczuła i znowu zaczynała czuć się winna. Historia z restauracją mogła być głupim żartem tylko w jednym wypadku: jeśli bankier zna Margaritę i wie, że kupiła sobie taki kostium. Ale to wymagałoby dodatkowych uwarunkowań. Na przykład musiałby wiedzieć, w jakiej marynarce i koszuli był Stasow tamtego dnia, a nawet jaką miał zapalniczkę. Można, rzecz jasna, wyobrazić sobie następujący obrazek. Bankier Andriej, będąc

znajomym Margarity Mieziencowej i wiedząc, że przyjaciółka kupiła sobie strasznie drogi kostium, widzi przypadkiem mężczyznę, u którego mieszka jego narzeczona. Widzi go najprawdopodobniej w jakimś oficjalnym miejscu. Może Stasow odwiedził z kimś jego bank, a może Andriej załatwiał jakieś sprawy tam, gdzie pracuje Władisław. Albo po prostu zobaczył go na ulicy. I postanowił zrobić mu małe świństwo.

Ale to świadczy o dwóch rzeczach, przy czym obie nie są miłe. Po pierwsze, facet jest głupcem i drobnym kombinatorem. A po drugie, żeby wymyślić to świństwo, musiał wiedzieć, że Stasow był kiedyś mężem Margarity. Więc dlaczego w rozmowach z Iroczką ani razu o tym nie wspomniał? Im dłużej Tatiana się zastanawiała, tym mniej podobała jej się sytuacja i tym większe robiła sobie wyrzuty. Jak mogła tak niefrasobliwie potraktować nową znajomość Iriny? To niewybaczalna lekkomyślność z jej strony. W efekcie zaufanie młodej kobiety zdobył (potwierdzają to jej błyszczące ze szczęścia oczy) łajdak usiłujący zniszczyć życie rodzinne Stasowa.

Hipotez może być wiele i Tatiana, będąca osobą doświadczoną, nie narzekała na ich brak. Ktoś, kto stanął na drodze Stasowa, gdy ten jeszcze pracował w wydziale kryminalnym. Uniknął kary (a może nie uniknął, tylko odsiedział wyrok i wyszedł na wolność), dorobił się, jeździ niesłychanie drogim samochodem i w pewnej chwili postanowił porachować się z facetem, który napsuł mu tyle krwi. Nie, to wykluczone. Stasow go widział i nie rozpoznał. Wprowadzamy poprawkę. Mężczyzna postanowił wyrównać rachunki i w tym celu wynajął uroczego eleganta. Zawrócimy w głowie młodej

kobiecie, potem ją rzucimy, wywołując nieodwracalną traumę psychiczną, poróżnimy męża z żoną i będziemy się śmiali w kułak na widok zrujnowanego ogniska rodzinnego.

Ale to chyba nie po męsku. Taka zemsta pasuje raczej do kobiety. Dlaczego nie? Mało to na świecie zbrodniarek, i to takich, że faceci przy nich wysiadają? Praktyka Tatiany dowodziła, że mężczyzna decydujący się na przestępstwo pozostaje nadal mężczyzną, to znaczy nieobce mu są wyobrażenia o honorze i prawości, choćby wypaczone, którymi się kieruje, nawet gdy popełnia przestępstwo. Jeśli natomiast chodzi o kobiety, to gdy wstępują na przestępczą ścieżkę, robią czasami tak nikczemne rzeczy, o których nikomu się nie śniło. Gdy mści się mężczyzna, zazwyczaj usiłuje pozbawić krzywdziciela pieniędzy albo życia. W najlepszym razie dobrego imienia. Kiedy mści się kobieta, przeważnie mierzy w miłość. W szczęście, w życie rodzinne. Ciekawe, czy Stasow miał do czynienia z kobietami, które mogłyby zapragnąć się na nim zemścić?

Myśli płynęły jak gdyby samoistnie, nie przeszkadzając Tatianie pisać na komputerze tekstu powieści. Już dawno nauczyła się łączyć pracę twórczą ze służbową, oba wątki rozważań biegły równoległe, nie zakłócając jeden drugiego. Ira przygotowywała obiad w kuchni, starając się nie hałasować, bo z nabożną czcią traktowała pracę literacką Tatiany. Po mieszkaniu zaczęły się rozchodzić aromatyczne zapachy kolejnych arcydzieł kulinarnych Iroczi. Co chwila dzwonił telefon, ale Tatiana nie odrywała się od pracy, zdając się na krewną.

– Chodź na obiad, Taniu! – zawołała Irocza.

Tatiana dokończyła zdanie, szybko przebiegła wzrokiem ostatni akapit i ruszyła do kuchni.

– Dzwoniła Nastia, pytała, czy może nas odwiedzić. Powiedziałam, że tak, bo chyba nigdzie się nie wybierasz. Dobrze powiedziałam? Czy powinnam była zawołać cię do telefonu?

– Wszystko w porządku. – Tatiana kiwnęła głową. – Nie wiesz, jaką ma sprawę? A może to po prostu wizyta grzecznościowa?

– Nie wiem. Ale głos miała zafrasowany.

– A twój narzeczony nie dzwonił? – zainteresowała się Tatiana.

– Oczywiście, że dzwonił. – Ira uśmiechnęła się promiennie. – Strasznie się zdenerwował, że dzisiaj się nie spotkamy. Ale nic nie szkodzi, powinien zająć się pracą. Niedługo parę dni wolnych, więc jeszcze zdążymy pobyć razem.

Tatiana w roztargnieniu dokończyła jakąś egzotyczną potrawę, która według zapewnień Iry zawierała niesłychaną ilość witamin potrzebnych kobietom w ciąży, i znowu wróciła do pracy. Artykuły w gazetach i czasopismach pojawiły się w samą porę! Gdyby nie one, nigdy by

jej nie przyszło do głowy, że pisząc książki, prowadzi dialog z czytelnikami. I że odbiorcy jej powieści są jak przyjaciele, z którymi wypada podzielić się swoimi radościami, smutkami i przemyśleniami. Opowiedzieć dobry żart i ucieszyć się, gdy im się spodoba. Ponarzekać na niesprawiedliwość w życiu i spotkać się z ich zrozumieniem i współczuciem. Gdy Tatiana uświadomiła sobie, że powinna jednak pisać książki, od

razu spadł jej kamień z serca i niedokończona powieść, która leżała odłogiem w biurku, nagle ożyła i zaczęła posuwać się naprzód.

Czas szybko mijał, więc bardzo się zdziwiła, gdy przyszła Nastia i okazało się, że jest już wpół do dziewiątej wieczorem.

– Świetnie, akurat pora kolacji! – z radością zawołała Ira.

Jednakże Tatiana od razu ostudziła jej zapał, oznajmiając, że obie z Nastią zjedzą później, bo teraz muszą porozmawiać. Ira westchnęła strapiona i poszła do swojego pokoju. Nastia od razu usiadła na miękkiej kanapie, podwijając pod siebie nogi. Poprzednim razem upodobała sobie to miejsce, tutaj było jej wygodnie i przytulnie.

– Jak książka? Robisz postępy? – zapytała.

– Wyobraź sobie, że tak, chociaż życie z uporem mi w tym przeszkadza – zażartowała Tatiana.

– W jaki sposób?

– Czyżbyś nie wiedziała?

– O czym? – zapytała Nastia ze zdziwieniem. – Co masz na myśli?

– Wstyd i obelgi, które mi zafundowały media.

– Chodzi ci o tamten paszkwil, który razem czytaliśmy?

– Ależ skąd! To był tylko drobny incydent. Dopiero potem rozpętała się prawdziwa burza. Naprawdę o niczym nie wiesz, Nastiu?

– Słowo daję! Pierwszy raz słyszę. Przecież nie czytam gazet.

– Jak to, w ogóle nie czytasz? – zdumiała się Tatiana.

– Bardzo rzadko, tylko przy szczególnych okazjach.

– Więc dużo tracisz. Nie interesuje cię, że ministrowie biorą łapówki albo na przykład nie płacą podatków czy kupują sobie dziesięć mieszkań i dwadzieścia domków letniskowych?

– Wcale. No i co tam piszą o tobie?

– Że jestem grafomanką pozbawioną talentu, że ogłupiam swoimi pseudoliterackimi wypocinami nasze nieszczęsne, zahukane społeczeństwo, tym samym pozbawiając go wspaniałej i wyrafinowanej rosyjskiej kultury. Że dostaję za swoje książki ogromne honoraria. Że potępiła mnie cała społeczność pisarzy, która zebrała się na posiedzeniu rady w sprawach kultury przy prezydencie Rosji. Wyobrażasz sobie, jakiego dostąpiłam zaszczytu? W Rosji są setki różnych pisarzy, ale tylko mnie potępiono. Tylko ja na to zasłużyłam.

Nastia słuchała jej z otwartymi ustami, nie wierząc własnym uszom.

– To niemożliwe, Taniu. Nabierasz mnie – powiedziała w końcu, odzyskując dar mowy.

– Ani trochę. – Tatiana wesoło się roześmiała. – Tak właśnie było. W dodatku komuś bardzo zależy, żeby mnie poróżnić ze Stasowem.

– Komu?

– Nie wiem. Stasow się tym zajął. W tej sytuacji powinnam właściwie odebrać sobie życie, wpaść w alkoholizm albo wstąpić do klasztoru. Ale ja jestem twardą rosyjską babą i tak łatwo się nie poddam. Najpierw sobie popłakałam, a potem zrozumiałam, co powinnam zrobić, i usiadłam przy komputerze. No i wszystko minęło jak ręką odjął.

– Boże, czym się tak naraziłaś dziennikarzom, że się na ciebie rzucili?

– Nie mam pojęcia. Niby nie miałam z nimi zatargów. Ale gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że nie wszyscy uważają mnie za kompletną idiotkę. Znalazł się jeden, który zaproponował, że opublikuje materiał oczyszczający mnie z zarzutów i pozwalający odzyskać dobre imię.

– No i?

– Nic. Odmówiłam. Myślę, że nie muszę ci tłumaczyć dlaczego.

– Nie musisz, rozumiem. Sądzisz, że naprawdę ci współczułem? Czy podejrzewasz, że to tylko zabawy pismaków: wy piszecie tak, a my napiszemy inaczej, wy jesteście naszymi konkurentami, a my przedstawimy odmienny punkt widzenia. Zgadza się?

– Któż to może wiedzieć, Nastiu. Wszystko możliwe. Ale w sumie ten dziennikarz to sympatyczny i życzliwy facet, umie współczuć i podtrzymać na duchu. I miał mądre oczy.

– Aha – wycedziła Nastia. – Mądre oczy i łysą głowę.

Słowa zabrzmiały cicho, były to raczej myśli wypowiedziane na głos. Nastia przypomniała sobie bowiem zdjęcie męża Łutowej, które widziała rano. Ale Tatiana nagle się zaniepokoiła. Oczy jej się zwęziły, usta zacisnęły.

– Skąd wiesz? – zapytała gwałtownie.

– Co wiem?

– Że był łysy.

– Nie wiem. O czym ty mówisz?

– A ty?

– Spotkałam się dzisiaj z niejaką Łutową. Z tą, która bywała na seansach u zamordowanej wróżbitki Inessy. Mam pewne kłopoty z Ułanowem, więc postanowiłam



porozmawiać z jego znajomą, liczyłam na to, że dowiem się jakichś pikantnych szczegółów, dzięki którym będę go mogła przycisnąć. Okazało się, że Łutowa w ogóle nie zna Ulanowa i że odwiedzał nie ją, tylko jej byłego męża. Oboje nadal mieszkają razem.

– Tak, pamiętam. – Tatiana skinęła głową. – Mów dalej.

Jej głos zabrzmiał tak oschle i zimno, że Nastii zrobiło się nieprzyjemnie, bo Tatiana wydała jej się całkiem obcą osobą.

– Odpręż się, Taniu, nie jesteś w pracy – powiedziała.

Tatiana westchnęła głęboko, zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Twarz jej się rozjaśniła, usta drgnęły w uśmiechu.

– Przepraszam, Nastiuszo. To kwestia odruchu, jak u psa myśliwskiego. Opowiadaj dalej.

– Potem już nic się nie wydarzyło. Walentina Pietrowna skarżyła się na życie i na to, że nie może się pozbyć emocjonalnego uzależnienia od męża. Jednym słowem, wszystko tak jak w notatkach Inesy i w twojej relacji. Nawet nie mogę, mówi, wyrzucić jego zdjęcia, wciąż je noszę w torebce. I pokazała mi fotkę tego wspaniałego Łutowa, który ją nieustannie poniża. To prawda, że facet jest niestęchanie ujmujący. Ale nie chodzi o urok samca, raczej o osobowość. Ulegają jej zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Człowiek, który ma kontakt z Łutowem, pragnie mu wierzyć, gotów jest pójść za nim na koniec świata. I zachowywać się tak, żeby zasłużyć na jego pochwałę. Wyobrażasz sobie, jaki facet musi być na co dzień, skoro nawet czarno-białe zdjęcie robi duże wrażenie?

– Chyba tak – powiedziała Tatiana w zamyśleniu. –

I co, jest całkiem łysy?

– Owszem. Jak kolano.

– A jaki ma zawód?

– Łutowa mówi, że to aktor drugiego planu, ale jakiś czas temu odszedł ze sceny. Nie wie, czym się teraz zajmuje.

– Doskonale. Coś mi się zdaje, że masz ochotę na papierosa. Zapal, nie męcz się.

– Nie muszę, Taniu, wytrzymam – odparła Nastia ze zmieszaniem. – Nie będę palić przy tobie.

– Wyjdźmy w takim razie na balkon, na dworze jest całkiem ciepło. Chodźmy, Nastiuszo, chodźmy, ty sobie zapalisz, a ja ci opowiem coś ciekawego.

Tatiana pokazała znacząco na kuchnię i Nastia domyśliła się, że nie chce, by Ira usłyszała ich rozmowę. Między kuchnią a salonem nie było przecież drzwi. A Irina, poboczywszy się pięć minut, już dawno opuściła swój pokój i znowu zaczęła się krzątać po kuchni.

Wyszły na dużą, oszkloną loggię, gdzie stały trzy krzesła i nieduży owalny stolik wiklinowy. Tatiana podniosła żaluzje i otworzyła skrzydło okienne.

– Możesz spokojnie palić, popielniczka jest na parapecie. Najpierw ci powiem, że ów najlepszy pod słońcem dziennikarz też jest całkiem łysy. I mówiąc obiektywnie, wydaje się niesłychanie ujmujący. Jemu też chce się wierzyć. Szkoda tylko, że nie znam jego nazwiska. Celowo nie zapytałam, żeby nie kontynuować znajomości. Chciałam się go jak najprędzej pozbyć. Ale zdążył powiedzieć pewną ciekawą rzecz.

– Jaką?

– Zaproponował mi zupełnie inne życie, w którym nie

będę obrażana i poniżana... I tak dalej. Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, bo szczerze mówiąc, nie miałam do niego głowy. Moje myśli krążyły wokół czegoś innego. Później jednak zaczęłam się zastanawiać. Podczas pierwszego spotkania pokazał mi wszystkie publikacje, w których obrzucono mnie błotem, i zasugerował, żebym się do nich odniosła. A dzisiaj rano usiłował mi wmówić, że gdy zdecyduję się na inne życie, nie będę się czuła oszukana i porzucona. Rozumiesz? Oszukana i porzucona. Jaki to ma związek z tamtymi publikacjami? Żadnego. Więc to chyba jasne, że musiał o wszystkim wiedzieć.

– Boże, ale o czym? – z niecierpliwością zapytała Nastia, nerwowo strząsając popiół. – Mów jaśniej.

– Wiedział, że Ira wychodzi za męża i niedługo się wyprowadzi. Wiedział, że przechodzimy teraz ze Stasowem trudny okres, bo Lila się denerwuje i boi, że dziecko, które przyjdzie na świat, odbierze jej miłość ojcowską, więc Stasow zamierza pojechać z nią na południe. W dodatku Margarita też się z nimi wybiera, bo Lila o to prosi, a Stasow nie potrafi odmówić ukochanej córce. Jakby tego było mało, dotarła do mnie informacja, że Stasow nie spędza wszystkich wieczorów z płaczącą Lilą, tylko odwiedza restauracje w towarzystwie Margarity, jednej z największych seksbomb w świecie rosyjskiego kina. Przyznaj, że to niełatwa sytuacja. A dziennikarz wiedział o tym wszystkim. Pytanie: skąd?

– Zaczekaj, Taniu, nic nie rozumiem. Jeśli chodzi o Lilę, to prawda?

– Owszem. Czemu się dziwisz? Jej reakcja jest zupełnie naturalna, dwoje na troje dzieci traktuje

w podobny sposób pojawienie się rodzeństwa. Trzeba to brać pod uwagę, zwłaszcza gdy dzieci są z różnych małżeństw.

– A jeśli chodzi o Stasowa i Margaritę?

– To akurat kłamstwo. W dodatku zręcznie spreparowane. Tak zręcznie, że mogłabym w nie naiwnie uwierzyć, gdybym miała inny charakter. Są ludzie, którzy latami dręczą się podejrzeniami i odchodzą od zmysłów, ale nigdy nie zapytają wprost. Najgorsze jest to, że gotowi są zaufać każdej osobie przynoszącej złe wieści. Na szczęście ze mną jest inaczej. Nie jestem łatwowierna, dla mnie wszystko musi mieć oparcie w materiale dowodowym. Pewnie to skrzywienie zawodowe. Dlatego nie cierpiałam w milczeniu, tylko zapytałam Stasowa, czy był w określonym miejscu o określonej porze z określoną towarzyszką. I szybko się okazało, że to kłamstwo. Ktoś chce nas poróżnić.

– Kto?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? A kto ci o tym powiedział?

– Narzeczony Iroczi. Powiedział nie mnie, tylko jej. A ona mi przekazała, cała roztrzęsiona. Ale nie wykluczam, że ten „bentley continental” jest tylko wykonawcą cudzej woli. Osobiście może nie mieć w tym żadnego interesu. Ktoś mu wydał polecenie, a on je wykonał.

Przez pewien czas Nastia paliła w milczeniu, patrząc ponad ramieniem Tatiany na szare, ciemniejące niebo.

– Ależ wszystko jest do siebie podobne – powiedziała w końcu. – Bardzo podobne. Ktoś aranżuje wokół ciebie sytuację, która sprawia, że życie wydaje ci się nie do

zniesienia. Wszystko dokoła się wali, to, co jeszcze wczoraj wydawało się pewne i niewzruszone, dzisiaj okazuje się kruche i fałszywe. I w tej trudnej dla ciebie chwili pojawia się uroczy mężczyzna, ma mądre oczy, łagodny uśmiech i wyciągniętą pomocną dłoń. A teraz posłuchaj jeszcze jednej historii, którą ci opowiem. Był sobie dziennikarz telewizyjny, zdolny i odnoszący sukcesy zawodowe. Niezbyt co prawda uczciwy, ale to nieważne. Miał żonę, którą kochał, i pasjonującą pracę. I nagle pewnego dnia wszystko zaczęło się rozpadać w pył...

## Rozdział 20

Boris Witaljewicz Gmyria rozchorował się na dobre, lecz mimo powagi sytuacji trudno było nie uśmiechać się na jego widok. Nos mu się zaczerwienił i spuchł od ciągłego wycierania chusteczką, oczy łzawiły, głos stał się ochryply i oscylował pomiędzy złowieszczym szeptem a histerycznym falsetem. Śledczy nie mógł pójść na zwolnienie, bo nadzorował sprawę zabójstwa deputowanej Dumy Państwowej, które podlegało kontroli zarówno MWD, jak i Prokuratury Generalnej. Prawo oczywiście nie zabrania nikomu chorować, ale w tej sytuacji krzywe spojrzenia i niezadowolenie szefostwa były pewne.

Boris Witaljewicz znowu siedział w gabinecie pułkownika Gordiejewa, ale tym razem przyszedł nie z własnej inicjatywy, tylko na zaproszenie Wiktora Aleksiejewicza.

– Musimy się spotkać, Boria – nieznoszącym sprzeciwu tonem oznajmił mu Gordiejew przez telefon. – Dzisiaj nie mogę wyjść, więc bądź tak dobry i przyjedź na Pietrowkę. Zrób tę grzeczność dawnemu przełożonemu.

Gdy śledczy zjawił się w gabinecie, zastał w nim Kamińską, Lesnikowa, Korotkowa i tego zielonookiego

drażała, szefa służby ochrony koncernu filmowego Syriusz, którego poznał w dziewięćdziesiątym piątym roku, gdy prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa aktorki Aliny Waznis.

– Dalej, Nastazjo, opowiedz o wszystkim – bez długich wstępów polecił Gordiejew. – Dokładnie, jasno, niczego nie pomijając. Tak jak to zrobiłaś dzisiaj rano.

Nastia westchnęła głęboko, zbierając myśli, i na wszelki wypadek położyła przed sobą notatki. Robiła je przez całą noc, siedząc w szpitalu u teścia, skulona w kątku z notesem na kolanach, wsłuchując się w nierówny oddech mężczyzny. Przespała się dopiero w pociągu podmiejskim do Moskwy, choć należałoby raczej powiedzieć, że się zdrzemnęła. Ale i to się liczy. Dzisiaj sobota, pociągi w stronę stolicy są niemal puste, więc udało jej się zająć miejsce w rogu, oprzeć głowę o ścianę wagonu i przynajmniej trochę odpocząć.

Zacząła relacjonować to, czego się dowiedziała w ostatnich dniach. O wizycie Wiktorii Ułanowej, o wymyślonym od początku do końca zleceniu zabójstwa jej męża, o nieistniejącej dziennikarce Chajkinie i o mężczyźnie, który zapłacił głównemu redaktorowi gazety za obraźliwy artykuł *Żegnaj, twarzy, niech żyje makijaż!* O nagonce w gazetach na pisarkę Tomilinę i o niemal udanej próbie poróżnienia jej z mężem i rozdzielenia z krewną akurat w chwili, gdy potrzebowała pomocy i wsparcia. O zabójstwie wróżbitki Inesy, o jej kochanku profesorze Gotowczycu. I wreszcie o zabójstwie żony Gotowczyca, Julii Nikołajewny. Starła się mówić logicznie, co nie zawsze było możliwe. Wszystko się bowiem spletało w owych dziwnych i na pierwszy rzut oka

niepowiązanych ze sobą historiach.

– Metoda, jak widać, wydaje się ta sama. Utrudnić komuś życie, sprawić, że stanie się nie do zniesienia, przewrócić je do góry nogami, ale nie po to, żeby się zemścić, tylko po to, żeby delikwent skwapliwie przyjął pomoc zaoferowaną w najtrudniejszej chwili. Na razie nie wiemy, na czym owa pomoc polega. Tatiana odmówiła jej przyjęcia, więc nie może nam nic powiedzieć. Pozostaje Ułanow. Jestem pewna, że już się zorientował, bo jego problemy pojawiły się znacznie wcześniej. Poza tym o ile na początku naszej znajomości Aleksander Ułanow naprawdę przypominał człowieka z mnóstwem poważnych kłopotów, o tyle dzisiaj wygląda zupełnie inaczej. Jest rześki, pewny siebie i tryska optymizmem. W każdym razie tak było, póki się nie dowiedział, że żona wcale nie zamierzała go zabić i że cała ta historia z płatnym zabójcą to stek kłamstw. Tak więc prawdopodobnie przyjął pomoc i już wie, na czym polega. A zatem możemy dzisiaj stwierdzić, że zabójstwo Wiktora Andriejewa i Oksany Bondarienko prawie na pewno nie łączy się ze sprawami finansowymi i nie jest aktem zemsty. Była to część operacji wymierzonej w Ułanowa. Chodziło o to, by usunąć z jego zespołu ludzi, bez których program przestanie być dochodowy. Napędzić mu strachu, wyprowadzić z równowagi, zmusić, by pomyślał o odejściu z telewizji, odsunąć od ukochanej żony. Zrobić pranie mózgu. Zastraszyć. Zresztą nie tylko jego, ale też nas. Szukaliśmy przecież przestępców zupełnie nie tam, gdzie trzeba, i nadal byśmy szukali, póki nie stracilibyśmy cierpliwości. A potem umorzylibyśmy sprawę.



Gmyria kichnął, pociągnął nosem i ochrypłym głosem zapytał:

– A Gotowczyc? Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz mówić o deputowanej. Po co mnie tutaj wezwaliście?

– Nie tak szybko, Borisie Witaljewiczu – pojednawczo powiedział Gordiejew, który przestrzegał zasad savoir-vivre'u i w obecności wywiadowców zwracał się do śledczego oficjalnie, nie pokazując, że Gmyria był i jest dla niego zwyczajnym Borką. – Dotrzemy też do deputowanej. Już niedaleko. Mów dalej, Nastazjo.

– Jednym z chwytów, którym przestępcy często się posługują, są fałszywe tropy. W ostatnim czasie zostawili ich kilka. W tym miejscu trzeba zauważyć, że bywają dwa rodzaje tropów. Pierwszy: działanie zupełnie niepotrzebne, ale wprowadzające nas w błąd. Na przykład list, który dostał Igor Lesnikow. Z informacją, że pan, Borisie Witaljewiczu, został dawno kupiony i nie należy panu wierzyć.

– Co takiego?

Śledczy zakrztusił się i zaczął ochryple i głośno kaszleć.

– Że został pan kupiony i nie można panu wierzyć – powtórzyła Nastia, tłumiąc uśmiech. – Nie mówiliśmy panu o tym, bo nikt w to nie uwierzył. List został napisany w dwojakim celu. Po pierwsze, sugerował, że zabójstwo Julii Gotowczyc ma naprawdę charakter polityczny, skoro śledczy został kupiony, a po drugie, miał wnieść rozdzwięk pomiędzy członkami zespołu, zasiać nieufność, a tym samym wywołać konflikty. Warto zauważyć, że to też prawie się udało. Źle się panu pracowało z Lesnikowem, a Igorowi z panem. Jeszcze jeden przykład: zabójstwo Dmitrija Zacharowa.

Od początku poszliśmy fałszywym tropem, próbując połączyć zabójstwo Julii Gotowczyc z wyciekiem informacji dotyczących jej kontaktów z prywatną agencją detektywistyczną. Wykorzystując swoje znajomości, Zacharow próbował się dowiedzieć, kto w agencji miał dostęp do informacji na temat zleceń i klientów. A gdy mu się udało, został zabity. I znowu okazaliśmy się ślepi. Uznaliśmy, że skoro został zabity, to znaczy, że sprawa jest poważna i łączy się z zabójstwem deputowanej. Tymczasem ten związek nie istnieje. Owszem, znalazł się w agencji pracownik, który wykazał niezdrową ciekawość, szperając w kartotece szefa, ale to nie ma nic wspólnego z zabójstwem deputowanej. Zacharowa zabito ot tak, na wszelki wypadek, żeby wprowadzić nas w błąd. Nikomu nie przeszkadzał i nie stanowił żadnego niebezpieczeństwa dla przestępców.

W pokoju zapadła głucha cisza. Siedzieli tutaj ludzie, którzy bez przerwy mieli do czynienia ze zwłokami, zabójstwami i śmiercią. Mimo to trudno im było sobie uświadomić to, co usłyszeli, i pogodzić się z tym, że ktoś został zabity bez powodu. Nie w porywie gniewu czy złości, nie dla korzyści czy ze strachu przed zdemaskowaniem, tylko tak po prostu. Żeby odwrócić czyjąś uwagę.

– Idziemy dalej. Drugi rodzaj fałszywych tropów – podjęła Nastia – to działania zmierzające do konkretnego celu, ale przeprowadzone w taki sposób, że owego celu nie widać. W dodatku można go osiągnąć inaczej. Wyjaśnię na przykładzie. Po wtargnięciu nieznanymi osobnikami do mieszkania Boris Michajłowicz Gotowczyc zaczął żyć w ciągłym strachu.

Już tłumaczyłam dlaczego. Ponieważ jego zachowanie stało się, mówiąc łagodnie, nieadekwatne, żona zaczęła podejrzewać, że jest zamieszany w jakąś aferę kryminalną. Zwraca się więc do agencji Grant i otrzymuje szczegółowe raporty dotyczące wszystkich kontaktów Borisa Michajłowicza. Kopie raportów, jak wicie, zostały nam przedstawione. Dzisiaj rano obdzwoniłam wspomniane tam osoby i dowiedziałam się, że Julia Nikołajewna odwiedziła niektóre z nich. Używała różnych pretekstów, przedstawiała się jako dziennikarka, pracownica socjalna albo ktoś inny. To znaczy, że sprawdzała znajomych męża, usiłując się przekonać, czy nie są przestępcami. Od początku przypuszczaliśmy, że zabójstwo zostało popełnione dlatego, że Julia Nikołajewna zaczęła się interesować kontaktami małżonka. Ale szukaliśmy wśród nich tych samych osób co ona. I nie znaleźliśmy. Jeśli jednak wśród znajomych profesora nie ma nikogo uwikłanego w przestępczy biznes, to dlaczego zginęła jego żona?

– No właśnie – włączył się Gmyria. – Wciąż czekam, kiedy nam powiesz, dlaczego zabito deputowaną.

– Dlatego że nie chodzi tylko o osoby, z którymi Gotowczyc się kontaktował.

– A o co?

– O to, kto je sobie podporządkował. Kto wywiera na nie silną presję psychiczną, spod której nie mogą się wyzwolić latami albo nawet przez całe życie. Przypomnijcie sobie, ile razy czytaliśmy o takich fenomenach, ile razy spotykaliśmy ich osobiście. Przywódcy jakichś dziwnych ruchów, sekt, ugrupowań, potrafiący porwać tłumy bzdurnymi ideami. Nigdy o tym nie słyszeliście? Nie czytaliście o sektach, których

liderzy nakłonili dziesiątki osób do zbiorowego samobójstwa?

Gdy Nastia umilkła, w pokoju dał się słyszeć stłumiony gwar. Każdy z obecnych przypomniał sobie, że rzeczywiście czytał o czymś podobnym, i wszyscy żywo wymieniali wrażenia.

– A ile razy mieliśmy okazję słyszeć o bezgranicznym oddaniu dla kogoś? – ciągnęła. – Setki razy widzimy w telewizji jakiegoś człowieka, który wydaje nam się tępy i ograniczony, więc nie mamy pojęcia, dlaczego cieszy się tak wielkim zaufaniem społecznym, dlaczego ma wiernych wyznawców, którzy podążają za nim przez całe życie i nigdy go nie odstępują. Dzieje się tak za sprawą jego magnetyzmu, który powoduje, że będąc koło niego, rozmawiając z nim, nie sposób go nie pokochać. Rozkładamy ręce, kręcimy głowami i uważamy, że to kompletne brednie. Bo nie odczuliśmy tego na własnej skórze. Ale to istnieje i nie można tego ignorować. Największy błąd popełniamy wówczas, gdy nie wierzymy w coś tylko dlatego, że sami tego nie widzieliśmy. Ktoś mi kiedyś powiedział, że brak wiedzy to nie argument. A teraz wyobraźcie sobie, że musicie znaleźć parę osób obdarzonych takim magnetyzmem. W dodatku zrobić to dość szybko. Gdzie i jak będziecie ich szukać?

I znowu w gabinecie zaległa cisza. Tym razem pierwszy otrząsnął się Igor Lesnikow. Gordiejew się nie liczył, bo Nastia zdążyła mu wszystko zrelacjonować przed ogólnym spotkaniem.

– Chcesz powiedzieć, że najłatwiej jest działać przez ludzi pokroju Gotowczyca albo wróżbitki Inessy?

– Może nie najłatwiej – zaproponowała Nastia – ale to

jeden ze sposobów. Pewnie są też inne rozwiązania, jednakże grupa, z którą mamy do czynienia, działa właśnie tak. Przestępcy wdzierają się do mieszkania podczas nieobecności właścicieli, przeglądają ich notatki, znajdują osobę skarżącą się na silne uzależnienie, którego nie potrafi się pozbyć. Może to być zależność od męża, kochanka, przyjaciółki, szefa i tak dalej. Potem wszystko jest proste. Nazwisko pacjenta albo klienta znajduje się w notatkach, więc przestępcy szybko znajdują osobę, która nim zawładnęła. No i zaczynają ją urabiać. Werbuja, przeciągają na swoją stronę. Rachuby ich nie zawodzą, bo przecież jeśli ktoś obdarzony silnym magnetyzmem jest z natury dobry i przyzwoity, jeśli nie wykorzystuje swojego daru, by krzywdzić innych, jego bliscy nie mają z nim problemów. Ale jeśli zwracają się do wróżbitek albo psychoanalityków, to znaczy, że ów człowiek wyraźnie nadużywa miłości otoczenia. Tego akurat potrzebują przestępcy. Jeśli mam rację, okoliczności zabójstwa Inny Paszkowej są jasne. Nigdy nie podawała w notatkach prawdziwych nazwisk klientów. Grała przecież wróżbitkę, dla każdego wymyślała jakiś pseudonim, rzekomo do kontaktu z siłami wyższymi. Była to tylko część wizerunku, ale kosztowała ją życie. Przestępcy znaleźli w jej notatkach to, co ich zainteresowało, ale nie było tam prawdziwego nazwiska. Więc go od niej zażądali. Teraz możemy się tylko domyślać, jak wszystko się odbyło, ale sądząc z relacji osób, które znały Inesę, Paszkowa była niezwykle silna. Nie fizycznie, rzecz jasna, tylko moralnie. Umiała trzymać język za zębami i strzec tajemnic, zarówno swoich, jak i cudzych. Tak więc zmuszenie jej do

udzielenia odpowiedzi na pytanie, którego sensu nie rozumiała, było chyba trudne. Może proponowano jej pieniądze, może ją zastraszano, mimo to nie podała nazwiska, póki nie zaczęto jej torturować. Gdy wreszcie padło upragnione słowo, przestępcy porzucili nieprzytomną kobietę i opuścili mieszkanie. Pewnie myśleli, że już nie żyje, inaczej by ją dobili. Nasza obecna wiedza pozwala sądzić, że są zepsuci do szpiku kości i bezwzględni. Dzisiaj możemy też stwierdzić, że osobą, której nazwiska żądali, była Walentina Pietrowna Łutowa. Kobieta przez długi czas odwiedzała Inesę, próbując uwolnić się od męża, który ją znieważał, upokarzał, a nawet bił. Przestępcy odszukali Walentinę, a razem z nią jej męża. Od razu wzięli go w obroty. Nie wiem, co zdążył dla nich zrobić, ale pracował nad Ułanowem, a ostatnio udawał wrażliwego dziennikarza, który uparcie proponował pomoc nieszczęsnej, przez wszystkich obrażanej i zdradzanej pisarce Tatianie Tomilinie.

– No a co z Gotowczycem?! – znowu niecierpliwie wykrzyknął Gmyria, tym razem falsetem. – Mów o Gotowczycu!

– Z Gotowczycem sprawa wygląda podobnie. Ktoś zakradł się do jego mieszkania i przejrzał notatki. Gotowczyk nie udaje wróżbity, jest zwyczajnym psychoanalitykiem, doktorem habilitowanym nauk medycznych, więc w jego zapiskach nie brak imion i nazwisk. Przestępcy znaleźli to, czego szukali, i się ulotnili. A pacjent, którego historia choroby ich zainteresowała, zjawił się na kolejnym seansie u Gotowczyca. Zanim to nastąpiło, Boris Michajłowicz zaczął już tracić głowę ze strachu, więc Julia

Nikołajewna wynajęła prywatnych detektywów, którzy zabrali się do solidnego wykonania zadania. Nazwisko pacjenta pojawiło się w raporcie przekazanym klientce. Ponieważ grupa, o której mówimy, jest dość poważna, na pewno obserwowała zarówno psychoanalityka, jak i jego żonę. Na wszelki wypadek. Bo przecież włamanie i splądrowanie mieszkania to nie żarty, właściciele wezwali milicję. Podczas obserwacji stwierdzono, że Julia Nikołajewna najpierw odwiedziła prywatną agencję detektywistyczną, a potem zaczęła spotykać się z pacjentami męża. Po co? Co ona wyprawia? Nie wiadomo. Ale przecież w każdej chwili może się zjawić u pacjenta powiązanego z osobą będącą obiektem zainteresowania przestępców. Kim jest żona psychoanalityka? Deputowaną? Dziennikarką? Osobą prostolinijną i pryncypialną? Czego szuka? Co chce wywęszyć? Nie daj Boże, zjawi się tam, gdzie nie powinna, i natknie się na kogoś od nich, ponieważ delikwenta już wzięto w obroty, jego poszukiwania zajęły zaledwie pół dnia. Tak więc jeszcze go dobrze nie sprawdzono. A nuż Julia przyjdzie, bo przecież nie wiadomo, po co przychodzi i co mówi, i zostanie wspomnianego osobnika w domu, on zaś opowie jej o bardzo ciekawej i korzystnej propozycji, którą otrzymał. Krótko mówiąc, nie wolno do tego dopuścić. Należy udaremnić kontakt. Do tego służy mnóstwo sposobów. Najprostszy i najmniej dotkliwy to jak najszybsze pozbycie się go pod dowolnym pretekstem z Moskwy. Natarczywa Julia Nikołajewna zjawi się, porozmawia z pacjentem albo z pacjentką męża i sobie pójdzie. Na tym koniec. A później można sprowadzić delikwenta z powrotem. Ale przestępcy wybierają

najokrutniejszy sposób. Zabijają Julię Nikołajewnę. Tutaj też rachuby się sprawdzają. Skoro kobieta jest deputowaną, na dodatek dziennikarką, poszukiwania zabójców pójdą w określonym kierunku. Milicjanci przemaglują deputowanych Dumy i będą się rozglądać za wrogami wśród osób, które stały się bohaterami artykułów Julii Nikołajewny. No i niech się rozglądają. Nikt im nie broni. To nam tylko na rękę. Podrzucimy jeszcze paskudny anonim, żeby dolać oliwy do ognia. Niech milicjanci kolejny raz się przekonają, że zabójstwo ma tło polityczne.

Nastia zamknęła notes i wstrzymała oddech.

– To wszystko.

Gordiejew założył na nos okulary, które obracał w dłoniach, gdy Nastia przedstawiała wyniki swoich nocnych rozważań.

– Otwieram dyskusję. Żeby nie tracić na darmo czasu, powiem informacyjnie, że w chwili obecnej Docenko namierza osoby figurujące w notatkach profesora Gotowczyca. Mam na myśli te z poważnymi problemami psychicznymi, które znalazły się w raportach agencji Grant. Wprawdzie już sprawdziliśmy osoby wspomniane w raportach, ale teraz spojrzymy na nie nieco inaczej. I druga rzecz. Nie łudźcie się, że mając w rękach pana Łutowa i osoby jego pokroju, rozwikłamy pilnie strzeżone tajemnice i za jednym zamachem wyjaśnimy sprawy wszystkich przestępstw. Po pierwsze, Łutow i ten drugi, którego szuka teraz Misza Docenko, nie wiedzą wszystkiego. Ich zadaniem jest zawieranie znajomości i wywieranie wpływu na wskazane osoby. Żaden z nich nie bierze jednak udziału w zabójstwach. Kto inny planuje zabójstwa,



a kto inny je organizuje i popełnia. Nie jest to oczywiście robota osób pokroju Łutowa. Jeśli weźmiemy w obroty owych figurantów, od razu zaprzepaścimy sprawę. Udawanie dziennikarza to nie przestępstwo. Podobnie jak płacenie za opublikowanie tych czy innych materiałów. Oni nie zrobili niczego niezgodnego z prawem, nie możemy postawić im żadnych zarzutów, a tym samym nastraszyć. Płynie z tego smutny wniosek, że nic nam nie powiedzą. Zawalimy tylko operację i spłoszymy grube ryby. Dlatego musimy teraz odpowiedzieć na pytanie, co to za grupa i jaki cel jej przyświeca. Gdy określimy cel, będziemy mogli stwierdzić, kto czerpie korzyść. I przyjmiemy to za punkt wyjścia. A więc słucham. Kto pierwszy?

– Ja jednak wciąż nie rozumiem – znowu rozległ się skrzeczący głos śledczego Gmyrii. – Po co mamy się trudzić? Przecież przed chwilą Anastazja nas zapewniła, że Ułanow już przyjął zaoferowaną pomoc. Więc przesłuchajmy go, jak należy, i facet nam wszystko wyśpiewa.

Kichnął ogłuszająco, wydmuchał nos, ale i tym razem nie zapomniał przeprosić.

– Borisie Witaljewiczu, Ułanow nic nie powie – odparła Nastia, odwracając się w jego stronę.

– Dlaczego? Przecież teraz zna całą prawdę i wie, że żona wciąż go kocha, że nie ma żadnych kochanków. Czemu zakładasz, że będzie milczał?

– Bo wpadł już w sidła Łutowa, nie rozumie pan? Ułanow widzi w nim swojego idola. Gdyby mógł popatrzeć na nowego znajomego choćby z krztyną krytycyzmu, od razu wszystko by odgadł i powiedział mi o Łutowie już wtedy, gdy się dowiedział o płaćnym

zabójcy. On jednak nic nie powiedział. Nie pisał słowa. A to oznacza, że teraz też nie powie. Potrzebuję bardzo poważnych argumentów, żeby skłonić go do mówienia. Ale ich nie mam.

– W takim razie proszę włączyć tę pisarkę, jak jej tam, Tomilinę. Sama pani powiedziała, że Łutow robił do niej podejście. Czy ona mu kategorycznie odmówiła?

– Nie, odmówić mu nie odmówiła, ale dała jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy. Borisie Witaljewiczu, nie wolno nam wciągać w to Tatiany.

– Niby czemu?

Nastia rzuciła szybkie spojrzenie na Stasowa, który się nie odzywał i z ciekawością przysłuchiwał dyskusji, czekając na swoją kolej.

– Bo za dwa miesiące urodzi dziecko. Nie możemy wciągać ciężarnej kobiety w działania operacyjne. Wład, powtórz, proszę, w miarę dokładnie, jak Łutow kusił twoją żonę.

– Obiecywał życie, w którym jej twórczość będzie wolna i niezależna, a ona sama przestanie się czuć porzucona, samotna i upokorzona.

– No właśnie! – Gordiejew uniósł palec, żądając od wszystkich wyłączenia uwagi. – Dlaczego nikt nie analizuje tego, co przed chwilą powiedziała Nastazja? Czyżbyście słuchali jednym uchem? Powtarzam dla roztargnionych: Łutow proponował Tatianie Tomilinie inne życie, w którym nie będzie tego, co ją obecnie wytrąca z równowagi. Po tym, co jej zafundowano, miała się poczuć zapędzona w kozi róg i wpaść w głęboką depresję. Zgodnie z wyobrażeniami przestępców jedynym wyjściem w jej sytuacji było odebranie sobie życia. No a co ustalili chłopcy z agencji

Grant wykonujący zlecenie Wiktorii Ułanowej? Że autorem zlecenia na artykuł podpisany przez jakąś Chajkinę jest znajomy szefa jakiejś dobroczynnej fundacji, która wspiera osoby znajdujące się w trudnej sytuacji. Obudzicie się wreszcie, moje dzieci, czy nadal będziecie spać, podczas gdy my z Nastią zdzieramy sobie gardła nie wiedzieć po co?

– Chwileczkę, Wiktorze Aleksiejewiczu – wychrypiął Gmyria. – Pański wywód jest nie do końca logiczny. Jeżeli założyć, że to wszystko prawda, będziemy musieli przyznać, że przestępcy nie grzeszą rozumem. Mówi pan, że Tomilina spodziewa się dziecka? W takim razie powinna mieć w nosie artykuły w gazetach i zdrady męża. Niech pan wierzy wielodzietnemu ojcu, że oczekiwanie na dziecko, jeśli jest upragnione, a zwłaszcza pierwsze, zmienia od a do zet spojrzenie kobiety. Życie wydaje jej się tak cudowne, że nic prócz przyszłego macierzyństwa się nie liczy. Czyżby przestępcy o tym nie wiedzieli? Fakt, że ofiara spodziewa się dziecka, przekreśla wszystkie ich wysiłki.

– On ma rację – cicho powiedział Stasow, patrząc na Gordiejewa. Na jego bladej twarzy odmalowało się napięcie. – Absolutną rację. Jeśli sprawa jest tak poważna, jak sądzimy, to jeszcze nie koniec. Oni się nie odczepią od Tatiany. Nie ustąpią, póki nie pozbawią nas tego dziecka.

≡

Jura Korotkow miotał się po małym pokoju Nastii, biegając od drzwi do okna i z powrotem.

– Tyle roboty na nic! To chyba sprawka samego diabła! Siedzenie niemal przyrosło mi do ławki

w Dumie, zawarłem znajomość z całą rzeszą deputowanych, przeciążyłem swoje szare komórki i wszystko na próżno! Wciąż przecież słyszeliśmy, że politycy to tacy sami ludzie jak inni, że ich życie niczym się nie różni, wystarczyło jednak zabójstwo jednego z nich, a od razu w całym kraju podniosły się krzyki, że ojej, to polityczne zabójstwo, ojej, mordują deputowanych! Co za koszmar! Atak na demokrację! To ciemnienie państwa prawa! Organy ścigania udowodniły, że są bezsilne! Że niby jakby zabito ślusarza Wanię, sprawa byłaby zwyczajna, ale jak ruszono deputowanego, to straszliwa katastrofa. Jak ktoś zabija wujka Wanię, milicja jest dobra, a gdy zabito deputowaną, to od razu jest zła. I nikt nawet nie pomyśli, że deputowana mogła zginąć wcale nie z powodów politycznych. Góra od początku nadzoruje sprawę, codziennie rozlicza cały zespół i jeszcze żąda, żeby hipotezy miały koniecznie wymiar polityczny. Wystarczy, że śledczy wysunie hipotezę obyczajową, a od razu krzywe spojrzenia. Że niby został przekupiony, bo próbuje zastąpić politykę obyczajówką.

Nastia siedziała przy biurku i w milczeniu kreśliła jakieś schematy, pozwalając, by Korotkow odreagował złość. Woda w wysokim ceramicznym naczyniu już się zagotowała, więc wyjęła dwa czyste kubki i puszkę kawy rozpuszczalnej.

– Nalać ci? – zapytała krótko, wykorzystując pauzę między dwoma gniewnymi zdaniem.

– Nalać – odburknął Jura. – Możesz mi wytłumaczyć, po co to wszystko?

– Co masz na myśli, mówiąc „to”? – Nastia nasypała kawy do kubków, wrzuciła po dwie kostki cukru

i nalala wrzátku. – Wyra¿aj si precyzyjniej, moje soneczko, bo pod zgliszczami twoich burzliwych emocji nie sposób czegokolwiek znale.

Korotkow nagle stan na srodku pokoju i parskn gromkim smiechem.

– Uwielbiam ci, Aka. Nie znam nikogo innego, kto by jednym kiwniciem palca umia sobie poradzi z moimi humorami. Jak ty to robisz?

Nastia usmiechnła si i podaa mu kubek.

– Doznaj olnienia. Znam ci przecie od lat. Chwytaj ostronie, kubek jest gorcy. Wic o co chcia zapyta?

– Dlaczego ta intrygujca grupa rzucia si na nasz Tanieczk?

– Nie domylasz si? Chodzi o pienidze, Jurik. Olbrzymie pienidze, ktre mona zarobi, zostajc jedynym wydawc jej ksiek. Po naszej wczorajszej rozmowie Tania zadzwonia do swoich wydawcw w Petersburgu i okazao si, e cakiem niedawno odwiedzi ich dziennikarz z jakiej prowincjonalnej uralskiej gazety, o ktrej w Petersburgu nikt nigdy nie sysza, i bardzo si interesowa popularn pisark, jej nakadami i honorariami. Podczas gdy bralimy udzia w nowogrodzkim wiecu u Pczka, nasz przyjaciel Kola Sieujanow zasign jzyka. Nie ma takiej gazety. Nie istnieje. Std wiadomo, e ekipa, jak j umownie nazywamy, interesuje si Tani jako pisark. No i jest co jeszcze. Na prob Tani wydawcy nikomu nie mwi, e pracuje jako sledcza. Przedtem nie robiono z tego tajemnicy, ale Tania zrozumiaa swj bd i odtd jest dla swoich czytelnikw tylko pisark Tomilin. O tym, co mwiono wcniej, wszyscy ju jako

zapomnieli. Nasza tajemnicza ekipa, Juroczka, tego nie wie. Stąd wszystkie ich błędy.

– Dlaczego sądzisz, że nie wiedzą?

– Nie zawracaliby sobie nią głowy, gdyby wiedzieli. To przecież oczywiste. Ale pojawia się tutaj jeszcze jeden ważny element. Owa grupa nie ma struktury mafijnej. To budzi nadzieję. Mafię trudno oszukać, bo wszędzie ma swoich ludzi, informacje wciąż wyciekają. A nasza grupa nie ma swoich ludzi w organach ścigania. Dlatego nie dowiedzieli się o Tani. Ostrzą sobie na nią zęby, bo jest pisarką, która może przynieść zyski. Usiłovali wciągnąć ją w sytuację bez wyjścia, żeby potem wziąć pod swoje skrzydła, omotać, przygarnąć, obłaskawić, wzbudzić uczucie głębokiej i dozgonnej wdzięczności i mocno ze sobą związać. Między innymi przejąć prawa do wszystkich książek. Dożywotnio.

– No dobrze, przekonałaś mnie. A Ułanow? Po co jest im potrzebny? Czyżby trzymał w ukryciu miliony dolarów?

– Raczej nie. – Nastia pokręciła głową. – Rozmowa z jego żoną wskazuje, że są ludźmi zamożnymi, ale nie na tyle, żeby dla owych pieniędzy organizować niezwykle karkołomną i złożoną operację. Tutaj dochody nieznacznie przewyższają wydatki. Sam zobacz: musieli zabić Andriejewa i Bondarienko, wynająć kogoś, żeby udawał zabójcę polującego na Ułanowa, rozprawić się z Inessą i z Gotowczycem, potem zabić Julię, zamówić publikacje w dziesiątkach gazet... I na okrągło dawać łapówki. Co tak na mnie patrzysz? Tak, tak, przyjacielu, zwyczajne, pospolite łapówki. Moją czujność obudził fakt, że Ułanowowie rozwiedli się w ciągu doby. Więc poprosiłam Miszeńkę,

żeby pojechał do urzędu stanu cywilnego w ich dzielnicę i oczarował kierowniczkę. Nie przyznała się, oczywiście, że wzięła w łapę, ale nie zaprzeczyła, że zjawili się lobbyści. I jak powiedziała: nie pochodzący z kręgów władzy. Po prostu przyszedł mężczyzna, który ją prosił, i to tak gorąco, że nie mogła odmówić. To wszystko przecież kosztuje, w dodatku niemało. Zakładam, że grupa nie musi za każdym razem wynajmować nowych wykonawców, zatrudnia etatowych włamywaczy, zabójców, a nawet obserwatorów, ale jeśli rzeczywiście tak jest, musi być bardzo bogata. Tymczasem nie może być bogata, skoro ugania się za drobnymi kwotami. Sprawa z Ułanowem jest zupełnie niepojęta. Muszę z nim porozmawiać. Ale nie wiem jak. Trzeba go zmusić, żeby powiedział o Łutowie. By to zrobić, powinien pokonać swoją uległość wobec tego mężczyzny. Jest wprawdzie pewien sposób...

Jura odstawił kubek na biurko i sięgnął po papierosa.

– To cię odstręcza?

– Owszem. Nigdy tak nie pracuję.

– Jasne. – Uśmiechnął się. – No cóż, kiedyś trzeba zacząć. Nie można chodzić tylko utartymi ścieżkami.

≡

Nie byłem w stanie wrócić do domu. Po tym, co mi powiedziała Kamieńska, nie mogłem jak zwykle przyjść i spojrzeć Wice w oczy, nie podejrzewając, że za jej posłuszeństwem i ustepliwością kryje się poczucie winy wywołane pragnieniem mojej śmierci. Biedna Wika, ileż ona musiała wycierpieć w ciągu ostatnich tygodni! Pewnie jestem tchórzem, ale nie mogłem się z nią

zobaczyć. Pojechałem więc do matki – teraz jej obłąkanie wydawało mi się znośniejsze niż obcowanie z Wiką, którą strasznie obraziłem, i to bez powodu. Popełniłem błąd, okropny błąd, oskarżając żonę o wszystkie śmiertelne grzechy. Jak teraz z tego wybrnąć? Boże, co za szczęście, że spotkałem Łutowa! Muszę jeszcze pomęczyć się parę dni, póki nie zostaną załatwione wszystkie dokumenty, a potem szybko rozwiązać kwestię mieszkania matki, wynająć kogoś do opieki i koniec. Zamknę dotychczasowy rozdział życia. Zatrudnię się w centrum kryzysowym, nie będę musiał codziennie widywać Wiki i doznawać przy tym nieznośnego poczucia winy.

Tamtego wieczoru z Pietrowki pojechałem prosto do matki. Zadzwoiłem od niej do Wiki i uprzedziłem, że nie wrócę na noc.

– Krewni twojej narzeczonej w końcu wyjechali? – zapytała bez jakiegokolwiek wrogości w głosie.

– Tak – odparłem małodusznie. – Teraz będę mieszkał tutaj.

– A co z twoimi rzeczami? Nie zamierzasz ich zabrać?

– Zrobię to przy okazji – rzuciłem na odczepne.

– Co mam powiedzieć, jak ktoś będzie cię szukał?

– Pytaj, co przekazać. Zadzwoię do ciebie co jakiś czas.

Wika nie zapytała, pod jakim numerem będę dostępny, co mnie ucieszyło.

Przez trzy dni wracałem wieczorami do matki, wysłuchiwałem jej niekończących się monologów na temat wrogów, którzy zamierzają wybić do nogi wszystkich Rosjan, ale to i tak było lepsze niż pokorne milczenie Wiki. Matka, mimo że dotknięta szaleństwem,



potrafiła logicznie rozumować, więc od razu zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej syn nie nocuje w domu. A ponieważ syn nie potrafił wymyślić sensownego kłamstwa, po monologach o antyrosyjskich nastrojach w rządzie następowały tak samo długie i emocjonalne wywody na temat mojej żony, która jest zdziwą i prostytutką, beznadziejną gospodynią, zupełnie o mnie nie dba i ani trochę nie kocha.

Czwartego dnia jak zwykle zadzwoniłem do Wiki, żeby się dowiedzieć, kto mnie szukał, i usłyszałem, że dzwoniła Kamińska z wydziału kryminalnego, zostawiła swój telefon i bardzo prosiła, żebym się z nią skontaktował. Posłusznie oddzwoniłem.

– Musimy znowu się spotkać – powiedziała.

– Dobrze, przyjadę – odparłem potulnie.

Tym razem przywitała mnie chłodno, patrzyła z nieskrywaną wrogością i w ogóle była jakaś odmieniona.

– Znaleźliście zabójców Witii i Oksany? – zapytałem.

– Nie, jeszcze nie. Ale pan, Aleksandrze Jurjewiczu, jest temu po trosze winien.

– Nie rozumiem – wycedziłem ze zdziwieniem.

– Nie wymienił pan wszystkich osób, od których Andriejew brał pieniądze za program.

– Skąd ten pomysł? Wymieniłem wszystkich.

– Nie zapomniał pan o kimś?

– Nie – odrzekłem gwałtownie. – Wszystkich doskonale pamiętam. I wszystkich wymieniłem.

– W takim razie to dziwne – w zamyśleniu stwierdziła Kamińska. – Znaleźliśmy mężczyznę, który zamówił w gazecie artykuł na temat pańskiego programu. To człowiek zupełnie neutralny, niezamieszany w żadną

aferę. To oczywiste, że był jedynie pośrednikiem. Nie da się z nim niczego wskórać. On jednak nie kontaktuje się z żadną z wymienionych przez pana osób. Wśród jego znajomych jest tylko pewien mężczyzna, który był gościem programu, ale nie figuruje na pańskiej liście. Co to znaczy, Aleksandrze Jurjewiczu? Czyżby celowo pominął pan jedną osobę? Nieładnie.

Ogarnęła mnie irytacja. Co ona kombinuje? Nikogo nie pominąłem. Prócz jednego mężczyzny, którego umyślnie nie wymieniłem. Tego, dzięki któremu poznałem Łutowa. Po prostu nie chciałem, żeby milicjanci go niepokoiли i żeby miał przeze mnie kłopoty. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie był zamieszany w zabójstwo. Całą resztę znam na pamięć, mogę ją wymienić, obudzony nawet w środku nocy. Czemu ona się do mnie przyczepiła? Świńska blondynka. W tej chwili już nie pamiętałem, że właśnie dzięki niej, dzięki świńskiej blondynce, dowiedziałem się, że mojemu życiu nie zagraża i nigdy nie zagrażało niebezpieczeństwo, że nie było żadnego płatnego zabójcy. Teraz ta dość osobliwa kobieta budziła we mnie tylko złość.

– Jeszcze raz powtarzam, że wymieniłem wszystkich i nikogo nie pominąłem – powiedziałem z gniewem. – Jeżeli nie potraficie znaleźć przestępców, to pani kłopot, mnie proszę nim nie obarczać.

– Oho, robi mi pan wymówki – rzekła półgłosem, patrząc na mnie ze zwykłą ciekawością. – Dobrze, skoro nie chce pan sobie przypomnieć opłaconych gości, obejrzymy razem film.

Dopiero teraz zauważyłem odtwarzacz wideo, którego ostatnio tu nie było. Kamińska wsunęła kasetę

i usiadła przy biurku z pilotem w rękach. Na ekranie pojawiła się moja twarz. Nie zdążyłem się zdziwić, gdy pokazała się inna twarz, i na podstawie scenografii w studiu domyśliłem się, że to nagranie jednego z moich programów. Akurat tego, w którym gościem był szef centrum kryzysowego. Kamińska włączyła pauzę.

– Przypomina pan sobie?

– Tak, oczywiście. – Kiwnąłem głową z roztargnieniem.

– I co z tego?

– Na razie nic. Oglądajmy dalej.

Teraz na ekranie pojawiła się nieznajoma twarz. Mężczyzna siedział tuż przed kamerą, ale w nagraniu uczestniczyły jeszcze co najmniej dwie osoby, bo jakiś głos zadawał mu pytania.

– Pewien mężczyzna zwrócił się do mnie z pytaniem, czy może opublikować w gazecie swój artykuł. Odparłem, że istnieje cennik przestrzeni reklamowej. Może wykupić miejsce i zamieszczać, co zechce. Oznajmił, że będzie to artykuł autorski, a nie reklama.

– I jak pan zareagował?

– Stwierdziłem, że jeśli sens artykułu nie kłóci się z koncepcją gazety, to nie widzę przeszkód. Mężczyzna mnie zapewnił, że artykuł nie ma charakteru politycznego i nie szkaluje kręgów władzy. Poza tym nie zawiera niczego, co mogłoby stać się powodem wniesienia do sądu pozwu o zniesławienie.

– Widział pan artykuł?

– Nie, zajmował się nim redaktor odpowiedzialny za wydanie.

– Jak był zatytułowany?

– *Żegnaj, twarzy, niech żyje makijaż!*

– Zna pan mężczyznę, który się do pana zwrócił?

– Nigdy go nie widziałem. Ale zostawił swoją wizytówkę.

– Ma ją pan? Proszę pokazać.

– Oto ona.

Teraz cały ekran zajmowała wizytówka, na której złotymi literami wykaligrafowano imię i nazwisko. Zupełnie nic mi to nie mówiło.

Kamieńska znowu wcisnęła przycisk „Stop”.

– Zna pan to nazwisko?

– Nie. Nigdy go nie słyszałem.

– Dobrze, jedźmy dalej.

Teraz na ekranie ukazała się osoba, którą pamiętałem bardzo dobrze. Tatiana Tomilina. W studiu zobaczyłem ją już z makijażem, więc wydała mi się dość atrakcyjna. Ale teraz wyglądała szkaradnie. Bez makijażu, w dodatku światło było źle ustawione...

– Jestem załamana – mówiła drżącym głosem do kamery. – Dziennikarze ostro mnie zaatakowali, oskarżając o grafomaństwo, brak talentu i pobieranie astronomicznych honorariów. Zupełnie straciłam pewność siebie, nie mogę dokończyć książki, którą zaczęłam. Pewnie już nigdy nie wrócę do pisania. Nie wiem, jak będę teraz żyć... Dobrze, że znalazł się ktoś, kto chce mi pomóc. Jest moją jedyną nadzieją. Tylko on przyszedł mi z pomocą w trudnej chwili. Wszyscy bliscy się ode mnie odwrócili.

– Kim jest ta osoba? – zapytał głos zza kadru.

– O dziwo, to dziennikarz. Przyszedł do mnie z propozycją przygotowania materiału, który poprawiłby moją reputację. Odmówiłam, bo gdy ktoś zarzuca mi brak talentu, usprawiedliwianie się z tego powodu jest poniżające. Byłam bardzo zmartwiona, a wtedy on

powiedział, że może mi zaoferować inne życie, w którym wszystkie moje problemy zostaną rozwiązane. Więc teraz liczę tylko na niego.

Znowu przerwa.

– No i jak, Aleksandrze Jurjewiczu, niczego to panu nie przypomina?

– Nie. – Wzruszyłem ramionami. – Na mnie dziennikarze nie przypuścili takiego ataku. Owszem, zarzucili mi to i owo, ale zaraz potem się wycofali.

Rzeczywiście nie dostrzegłem niczego, co łączyłoby mnie z pisarką. Nikt nie wytykał mi braku talentu, zapał twórczy mnie nie opuścił. Poza tym to nic dziwnego, że w trudnej chwili jakiś dziennikarz wyciągnął do niej pomocną dłoń, podobnie jak zrobił to Łutow w stosunku do mnie. W życiu każdego człowieka zdarzają się trudne chwile i prędzej czy później ktoś przychodzi mu z pomocą.

– Skoro nic to panu nie mówi, oglądajmy dalej – powiedziała Kamińska, po raz kolejny naciskając przycisk.

Teraz akcja przyspieszyła. Na ekranie pojawiła się jeszcze jedna znajoma twarz. Był to mój kolega ze studiów, który pracował w jednej z dużych gazet.

– W gazecie ukazał się artykuł *Szalone pieniądze* podpisany pańskim nazwiskiem. Kto tak naprawdę go napisał?

– To nie ma znaczenia. Już przecież ustaliliśmy, że powstał na zlecenie.

Na ekranie pojawiła się kolumna gazety. Dobrze widziałem tytuł, zaznaczone na niebiesko wiersze i fragmenty, w których wciąż przewijało się nazwisko Tomiliny w sąsiedztwie pięciocyfrowych liczb.

– Może pan powiedzieć, kim jest zleceniodawca?  
– Nie znam go. Zwrócił się nie do mnie, tylko do głównego redaktora. Ale go widziałem.

– Rozpozna go pan na zdjęciu?

– Oczywiście. Jest bardzo charakterystyczny.

Teraz na ekranie pojawiły się czyjeś ręce rozkładające zdjęcia przed moim kolegą. Coś takiego, nie potrafię sobie przypomnieć jego nazwiska. Pamiętam tylko, że to Wowczik.

– Proszę zobaczyć, czy wśród tych osób nie ma mężczyzny, który zamówił artykuł.

– Jest.

– Rozpoznał go pan?

– Tak.

– Proszę wziąć zdjęcie i pokazać je do kamery.

Pociemniało mi w oczach. Z ekranu spoglądał na mnie Łutow. Nie zdążyłem jeszcze uzmysłwić sobie tego, co się stało, gdy wydarzenia potoczyły się dalej. Jeszcze jeden pismak, jeszcze jeden powiększony artykuł z fragmentami wyróżnionymi markerem, znowu ktoś rozkłada zdjęcia i znowu z jednego z nich patrzą na mnie dobrodusze oczy Łutowa. I znowu: pracownik gazety, artykuł, zdjęcie...

– I ostatni epizod, Aleksandrze Jurjewiczu. Nie jest długi, więc proszę o cierpliwość – powiedziała Kamińska.

Na ekranie ponownie zobaczyłem Tomilinę. Przed nią też rozłożono zdjęcia.

– Czy rozpoznaje pani którąś z tych osób? – pada pytanie.

– Tak.

– Kto to jest? W jakich okolicznościach go pani

poznała?

– Nie wiem, jak się nazywa, nie podał swojego nazwiska. To dziennikarz pragnący mnie zrehabilitować w oczach opinii publicznej. Jedyna osoba, która udzieliła mi wsparcia i zaproponowała pomoc.

– Proszę nam pokazać jego zdjęcie.

Gdy już po raz dziesiąty ujrzałem na ekranie podobiznę Łutowa, nawet się nie zdziwiłem. Mimo to nadal niczego nie rozumiałem.

Ekran zgasł, a ja wciąż siedziałem jak skamieniały. Nagle rozboleła mnie głowa i poczułem klucie w sercu.

– A co panu obiecał Łutow? – zapytała Kamińska.

Milczałem. Rozum nie chciał wierzyć w to, co się działo. Łutow nie mógł mnie oszukać. Może to po trzykroć, a nawet po dziesięciokroć oszust, ale przecież obiecał mi pomoc i dotrzyma słowa. Bo tylko on mi został. Nie mam gdzie mieszkać, wstyd nie pozwala mi wrócić do Wiki. Nie mogę też zostać w telewizji, już przecież oznajmiłem o swoim odejściu, więc znaleziono zastępstwo na moje miejsce. Do innego programu mnie nie przyjmą, bo mam nadszarpniętą reputację. Witia i Oksana zginęli, a ja nie zdołałem zapewnić programowi należytego poziomu i w gazetach pojawił się obszerny artykuł, po którym zwinąłem swoje manatki, bo komu potrzebny jest taki pracownik? Jeśli zaraz złożę zeznania na temat Łutowa, ten będzie miał nieprzyjemności i niewykluczone, że odbiją się one na owym centrum, do którego zamierzam przejść. A wtedy zostanę z niczym.

– Aleksandrze Jurjewiczu, powtarzam pytanie. Co panu obiecał Łutow?

– Nie wiem, o czym pani mówi – wybąkałem

z wysiłkiem.

– Zna pan mężczyznę, którego zdjęcie widział pan na ekranie?

– Nie.

– Nieprawda, Aleksandrze Jurjewiczu. Odwiedzał go pan, potwierdziła to jego żona. Wiem, że darzy pan sympatią tego mężczyznę i nie chce go wpędzić w kłopoty. Szanuję pańskie uczucia. Dlatego będę myślała na głos, a pan może się ze mną zgodzić lub nie. Ale liczę na pański rozsądek. Pewna organizacja uznała, że jest jej pan potrzebny. I to bardzo. Więc przypuściła na pana zmasowany atak. W pańskim programie pojawia się szef centrum kryzysowego, przez niego poznaje pan Łutowa, kiepskiego aktora. Łutow robi pierwszy krok, rozmawia z panem, ale chyba niedługo. Przyjrząwszy się panu, grupa podejmuje stanowcze i konsekwentne działania. Najpierw zabija dyrektora programu Andriejewa i dziennikarkę Bondarienko. Pozwala się panu pomartwić przez parę dni, a potem podsuwa mężczyznę, który urządza sprytną inscenizację przed budynkiem, gdzie teraz się znajdujemy. Ów mężczyzna nie ma nic wspólnego z wydziałem kryminalnym i z milicją, ale skutecznie pana przekonuje, że żona wynajęła płatnego zabójcę, bo pragnie się pana pozbyć. Po tej rozmowie w każdej chwili spodziewa się pan śmierci. Pańskie życie zamienia się w koszmar, ale w pewnej chwili przypomina pan sobie Łutowa. Choć właściwie to raczej on nie pozwala o sobie zapomnieć. Niech się pan zastanowi, Aleksandrze Jurjewiczu. Żeby przejąć nad panem kontrolę, organizacja nie zawahała się zabić dwóch osób, które były jej obojętne. Należało jednak



wytrącić pana z równowagi, dlatego złożono w ofierze dwa życia. Nie wzdyga się pan przyjmować pomocy od kogoś takiego?

Nie chciałem jej słuchać. Co ona mówi? Co to za brednie? Że niby wszystko zostało zaplanowane? Ale po co? Nie, nie i jeszcze raz nie. Łutow to mądry, wrażliwy i przyzwoity człowiek, nie może być w to zamieszany. Chce mi tylko pomóc.

– Plecie pani głupstwa – powiedziałem stanowczo. – Nie wierzę w ani jedno słowo.

– Dobrze – ustąpiła niespodziewanie łatwo. – Niech mnie pan przekona, że nie mam racji. Gotowa jestem wysłuchać pańskich argumentów. Ale proszę nie zapominać o Tomilinie. To właśnie Łutow zorganizował na nią nagonkę w prasie, a potem zjawił się z propozycją pomocy. Niech pan nie pomija tego epizodu w swoich rozważaniach. I jeszcze jedno. Jeśli się mylę i Andriejew z Bondarienko zginęli z innego powodu, proszę znaleźć wytłumaczenie, kto i po co wymyślił historyjkę z płatnym zabójcą.

Próbowałem coś powiedzieć, ale myśli rozbiegały się w różne strony i w głowie miałem mętlik. Chciałem przekonać Kamińską, że Łutow nie jest winien i nie brał w niczym udziału, ale wiedziałem, że sam chcę w to uwierzyć. Fakty temu przeczyły. Nic nie mogłem na to poradzić.

– Podczas gdy się pan zastanawia, opowiem jeszcze jedną historię – rzekła Kamińska. – Mąż Tatiany Tomiliny był przedtem żonaty z inną kobietą. Z pierwszego małżeństwa ma dziecko, uroczą dziewczynkę w wieku dziesięciu lat. No i trzeba trafu, że jednocześnie z kampanią prasową przeciwko Tomilinie

pojawiają się problemy z dzieckiem. Dziewczynka płacze i wpada w histerię, bo jest pewna, że gdy tylko w nowym małżeństwie taty pojawi się dziecko, ten przestanie ją kochać. Jej reakcja jest naturalna? Oczywiście. Tata, to znaczy mąż Tomiliny, zaczyna co wieczór po pracy odwiedzać córkę, żeby ją uspokoić i zapewnić o swoim uczuciu. I nagle Tomilina się dowiaduje, że mąż nie jeździ wieczorami do córki, tylko przesiaduje w drogich restauracjach w towarzystwie ekszóny, pięknej i światowej kobiety, ubranej w niesłychanie drogi kostium od Versace. Może pan sobie wyobrazić stan emocjonalny Tatiany Grigorjewny?! Na tym dramatycznym tle pojawia się poczciwy dziennikarz z ofertą pomocy. I wie pan, co się potem dzieje? Tomilina pyta męża wprost, czy był w restauracji z ekszoną. On zaś jest całkiem zdezorientowany, bo tam nie był, rzecz jasna. Ale przecież nieznaną życzliwy nie tylko powiedział, że ich widział, opisał nawet strój kobiety. Żeby rozwiązać zagadkę, mąż Tomiliny idzie do swojej dawnej małżonki i, mówiąc obrazowo, przypiera ją do muru. No i wychodzi na jaw bardzo ciekawa rzecz. Okazuje się, że ekszona ma nowego wielbiciela. Niesłychanie zamożnego. Bez miłosnych zapędów. Relacje są wyłącznie biznesowe. Adorator sprezentował jej kostium od Versace, obiecał też dużo pieniędzy. Od niej zażądał tylko jednego: miała nastawić córkę przeciwko nowej żonie ojca. I to wszystko. Drobiazg, prawda? Nic wielkiego. Za to w nagrodę kostium wart ponad tysiąc dolarów.

– Niech pani przestanie! – zawołałem, nie panując nad sobą.

Ogarnęła mnie rozpacz. Mój Boże, co się dzieje?

– Co pani wyprawia? Pozbawia mnie wszystkiego! Ostatniej nadziei... Proszę zostawić Łutowa w spokoju, błagam!

Plotłem jakieś bzdury, doskonale wiedząc, że wygaduję głupstwa, ale słowa płynęły jak gdyby samoistnie, bez udziału woli. Rozum wiedział jedno, serce pragnęło czegoś innego.

– Dobrze, może to rzeczywiście on wszystko zorganizował, może kogoś zabił, może rozwiódł mnie z Wiką, pozbawił pracy, ale już to zrobił, rozumie pani? To się już stało. Można to naprawić tylko w jeden sposób. Pozwolić, bym przyjął jego pomoc. A pani mi to uniemożliwia.

– Rozumiem pana, Aleksandrze Jurjewiczu – powiedziała Kamieńska cicho. – Rozumiem, że jest panu ciężko. Chcę jednak znaleźć odpowiedź na pytanie: po co? Po co on to wszystko zrobił? Czemu zależy mu na tym, żeby przyjął pan jego pomoc? Jeśli chodzi o Tomilinę, wszystko jest jasne. To autorka książek, na których wydaniu można zarobić krocie. Ale pan? Po co jest mu pan potrzebny? Nikt prócz pana nie może odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie wiem – odparłem wstrząśnięty. – Nie wiem. Niczego nie mam. Łutow powiedział, że niczego ode mnie nie chce. Tyle tylko, że moje przyszłe dochody będą należały do ośrodka. Ale teraz nikt niczego nie chce, mogę się tam stawić w jednej koszuli i bez kopiejki w kieszeni.

– A nie spodziewa się pan przyływu gotówki? – zapytała.

– Nie... Skąd?

## Rozdział 21

– Wszystko jest tam czyste jak kryształ, trudno czegokolwiek się dopatrzeć.

Jura Korotkow usiadł okrakiem na krześle i kołysał się na nim, jakby to był koń na biegunach. Przez dwa dni analizował działalność centrum kryzysowego utworzonego przez fundację dobroczynną, która wspierała osoby znajdujące się w rozpaczliwej sytuacji. Centrum znajdowało się pod Moskwą, w niegdyś mocno zdewastowanym szpitalu, niedawno odnowionym za pieniądze fundacji. Zjawiali się tam ludzie w trudnej sytuacji życiowej, dla których jedynym rozwiązaniem wydawała się śmierć. Wszystkich otaczano opieką lekarzy, psychologów i psychoterapeutów, wyszukiwano im pracę zgodną z wykształceniem, zawodem i zamiłowaniem. Otoczeni miłością i troską, odzyskiwali chęć do życia. Ogólnie rzecz biorąc, pobyt w centrum był odpłatny, ale niektórym kategoriom pacjentów udzielano pomocy za darmo. Na przykład inwalidom, uczestnikom konfliktów zbrojnych, wielodzietnym matkom czy bezrobotnym. Krótko mówiąc, wszystko wyglądało tak, że mucha nie siada. I żadnych samozwańców czy szarlatanów, tylko lekarze z dyplomami.

– Nic tam nie wskóramy z naszymi działaniami operacyjno-wywiadowczymi – oznajmił Jura. – Nawiasem mówiąc, fundacja nosi charakter międzynarodowy, została założona przez grupę osób prywatnych wyłącznie z pobudek dobroczynnych, ma swoje filie na całym świecie i wszystkie są prywatną własnością. No a dostać się do prywatnej posiadłości, sama rozumiesz... Więc wybacz, zrobiłem, co mogłem.

Nastia słuchała go, w zamyśleniu postukując długopisem w czystą kartkę.

– A co z pacjentami? Są trzymani w zamknięciu? – zapytała.

– Ależ skąd! Chodzą, gdzie im się żywnie podoba, jeżdżą do pracy. Niektórzy mieszkają z rodzinami, w ośrodku mają codziennie zajęcia z psychologami oraz innymi specjalistami. Nie, Asiu, tam rzeczywiście wszystko wygląda przyzwoicie.

– Na pierwszy rzut oka – uściśliła. – A tak naprawdę wśród pacjentów są osoby, które przekazują fundacji olbrzymie pieniądze. Wybierane są z rozmysłem, tak jak Ułanow czy nasza Tatiana. Fundacja je wyszukuje, przygląda im się, a potem wywiera tak wielką presję, że tylko komuś z niesłychaną odpornością psychiczną udaje się uniknąć pułapki. No i nie ma się do czego przyczepić. Nawet jeśli dojdzie do rzeczy niemożliwej i wśród pacjentów centrum znajdziemy osoby, które przekazały na jego rzecz swój majątek, nigdy nie uda nam się udowodnić, że zostały tam sprowadzone celowo. Rozumiesz? To prawda, ten człowiek znalazł się w trudnej sytuacji, więc zaproponowaliśmy mu pomoc, żeby nie doszło do tragedii. Tak, to nie on do nas przyszedł, sami zrobiliśmy pierwszy krok, żeby zawrzeć

znajomość, ale co w tym naganego? Przecież widzimy, że źle się czuje, więc po co czekać, aż spróbuje odebrać sobie życie? Trzeba w porę zapobiec nieszczęściu, inaczej cała nasza działalność nie będzie miała sensu. Taka jest właśnie idea organizacji. „Zapobiec nieszczęściu”. Ładnie brzmi, prawda? Milicja też przecież uważa, że lepiej zapobiec przestępstwu, niż potem szukać sprawcy. Owszem, pacjent przekazuje nam swoje dochody, ale robi to dobrowolnie, bo po pierwsze, jest wdzięczny za pomoc, a po drugie, popiera cele fundacji i chce mieć swój udział w dobroczynnej działalności, żeby jak najwięcej ludzi na całym świecie mogło korzystać z tego rodzaju centrów kryzysowych. Motywacja jest żelazna, Jura. I żadnych argumentów przeciw. Bo nie możemy zrobić rzeczy najważniejszej. Nie potrafimy udowodnić, że trudna sytuacja, w jakiej znaleźli się niektórzy zamożni pacjenci, została zaaranżowana przez fundację albo centrum. Niektórych pacjentów otacza śmierć, odchodzą od nich mężowie i żony, wielu traci pracę, ich dzieci stają się przestępcami i narkomanami, ale nie ma sposobu, żeby połączyć te wydarzenia z członkami fundacji. Tak więc perspektywa jest niewesoła. Udało nam się wprowadzić Ułanowa i podsunąć mu lipę na kasecie, żeby zaczął mówić. Ale przecież wszystkie artykuły w gazetach zamawiał ktoś inny. Nigdy nie znajdziemy tych ludzi. To nie Łutow kupił kostium dla Margarity, tylko jakiś inny mężczyzna. Narzeczony Iriszki to w ogóle mityczna postać. Stasow dotąd go nie znalazł w żadnym moskiewskim banku, a jeśli nawet znajdzie, to co? Zabieganie o względy młodej kobiety i propozycja małżeństwa to żadne przestępstwo. Czy to grzech, że

facet się pomylił i wziął jedną osobę za drugą? Gdyby się nawet okazało, że przypadkiem zna kogoś z fundacji albo z centrum, i tak nie będziemy mogli wszcząć sprawy karnej, bo mamy tylko kupę poszlak i żadnego konkretnego. Sędzia odprawi nas z kwitkiem. Nigdy nie wyjaśnimy do końca tej sprawy, Jurik. Chyba że pomoże nam jakiś przypadek. Jedyne, co mamy, to Łutow, ale o co go oskarżymy? Poznał prezentera Ułanowa, a potem tamten sam do niego przybiegł po pomoc. Za to nie trafia się do więzienia. Podawał się za dziennikarza w rozmowie z Tatianą? No i co z tego? Powie ci, że zobaczył w gazetach artykuły wymierzone w znaną pisarkę, której książki bardzo mu się podobają, i w uzgodnieniu z centrum postanowił zaproponować jej pomoc, żeby nie doszło do nieszczęścia. Dlaczego podawał się za dziennikarza? A dlaczego nie? Jest aktorem, i to zawodowym, więc uznał, że to najlepszy sposób, by poznać Tatianę. Zależało mu przecież na tym, żeby go wysłuchała. Jak inaczej mógł ją poznać? Och, Jurik, człowiek czuje się podle, gdy nie szczeni sił, pracując nad jakąś sprawą, wypruwa sobie flaki, nie śpi po nocach, łamie sobie głowę, póki jej nie rozwiąże. A gdy rozwiąże, okazuje się, że wszystko na nic. Brak dowodów. Nikomu nie da się postawić zarzutów. Gdybyśmy znaleźli zabójców Andriejewa, Bondarienko, Julii Gotowczyc, Inessy albo Dimki Zacharowa, stanęlibyśmy na uszach, żeby udowodnić ich związek z centrum. Żeby tak dorwać przynajmniej jednego zabójcę, co? Czemu się śmiejesz?! Nie wolno mi pomarzyć?

– Chcesz, Asiu, to sprzedam ci świetny pomysł. I twoje marzenia się spełnią.

Mówił żartobliwym tonem, ale oczy miał poważne. Nastia powoli odłożyła długopis na biurko. Bała się nawet o tym mówić. Bo bardzo dobrze знаła swojego dawnego przyjaciela i kolegę Jurę Korotkova i potrafiła bezbłędnie przewidzieć tok jego rozumowania.

– Nie waż się, Jura – powiedziała stanowczo. – Zapomnij o tym.

– Nie denerwuj się, Asiu. Wszystko pójdzie jak po maśle, gwarantuję.

– Mówię ci, żebyś się nie ważył. Jeśli coś się nie powiedzie, nie wybaczymy sobie do końca życia.

– A niech cię. – Korotkow machnął ręką ze smutkiem.

– Wiecznie podcinasz mi skrzydła. Jesteś dzisiaj niedobra, więc cię nie lubię. Prześpij się, jutro wrócimy do tej rozmowy.



Tatiana nieśpiesznie opuściła poradnię dla kobiet. Była tutaj przedwczoraj, wczoraj, no i znowu dzisiaj. Stąpała ciężko i ostrożnie, na twarzy malował się wyraz przygnębienia. Dojechała metrem do swojej stacji i przesiadła się na autobus. Przystanek znajdował się daleko od domu, więc szła wolno, wciągając w płuca ciepłe, pachnące wiosną powietrze. Jedyna zaleta nowego osiedla polega na tym, myślała, że w porównaniu z centrum zanieczyszczenie jest niewielkie. Można przynajmniej pooddychać czystym powietrzem. Koło sklepu jeszcze bardziej zwolniła, zastanawiając się, czy nie trzeba czegoś kupić. Lodówka jest chyba pełna, niczego nie brakuje. Ale może coś przyciągnie jej oko? Coś wyjątkowo smacznego i kuszącego? Przez cały okres ciąży Tatianę męczyły



niespodziewane i nieprzewidywalne gastronomiczne zachcianki. Raz miała ochotę na sałatkę z kapusty morskiej, chociaż do tej pory jadła ją może ze dwa razy i nie była nią zachwycona, innym razem czuła ogromny apetyt na lody, bez których kiedyś mogła się świetnie obejść.

Weszła do sklepu i prawie od razu zobaczyła tamtego poczciwego dziennikarza. Teraz знаła jego nazwisko: Łutow. Kupował w dziale nabiałowym jogurty i puddingi. Tatiana postanowiła się do niego nie odzywać i stanęła przy ladzie koło drzwi.

– Tatiana Grigorjewna – usłyszała za sobą jego głos.

Odwróciła się i przywołała na twarz zdawkowy uśmiech.

– Dzień dobry. Znowu odwiedza pan mamę?

– Tak, znowu. Często do niej zaglądam. To dziwne, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Co u pani słychać?

– Nic ciekawego. – Westchnęła ze smutkiem. – Kłopoty ze zdrowiem.

– Naprawdę? – zapytał Łutow ze współczuciem. – To coś poważnego?

– Obawiam się, że tak. No cóż, pierwsze dziecko w moim wieku to zawsze możliwość sporych komplikacji. A tutaj dochodzi jeszcze nadwaga, serce sobie nie radzi. Lekarze mówią, że muszę na siebie bardzo uważać, bo nawet najmniejsze zdenerwowanie czy stres mogą się okazać fatalne. Krótko mówiąc, zwały się na mnie same nieszczęścia. Czemu los się na mnie wziął?

– Proszę tak nie mówić, Tatiano Grigorjewna – powiedział Łutow łagodnie. – Niech się pani uspokoi i nie zamartwia. A przy okazji, myślała pani o mojej

propozycji?

– Ja... Szczerze mówiąc, nie miałam do tego głowy. Bardzo źle się czuję, przez cały czas myślę o dziecku. Przepraszam, nie chciałam pana urazić.

– Niech pani nie przeprasza – rzekł z życzliwym i serdecznym uśmiechem. – To raczej ja przepraszam, że się narzucam, podczas gdy pani ma tyle problemów. Może potrzeba dobrego lekarza? Mogę pomóc, mam kontakty w świecie medycznym.

– Nie, nie, dziękuję, mój lekarz to doświadczony specjalista. Ale nawet on rozkłada ręce, gdy widzi, w jakim stanie jest moje serce. Muszę być bardzo ostrożna, nie wolno mi się martwić, płakać i denerwować. Jednym słowem, życie mi szkodzi, bo prowadzi do śmierci.

Odwróciła się gwałtownie i ruszyła do drzwi. Łutow nie pobiął za nią.

≡

– Mam dobre wieści. Nad Tatianą zawisła realna groźba utraty dziecka. Więc jeśli jej w tym pomożemy, nikt niczego nie zauważy i nie zrodzą się żadne podejrzenia.

– Więc może lepiej nic nie robić? Niech wszystko toczy się samo.

– A jeśli się nie potoczy? Może Tatiana okaże się tak wytrzymała, że donosi ciążę? Nie, nie będziemy się zdawać na los. Lekarze mówią, że Tomilina pod żadnym pozorem nie powinna się denerwować i martwić. A przecież życie dokoła pełne jest niespodzianek. W każdej chwili może się wydarzyć coś, co ją przestraszy albo wytrąci z równowagi. Zrobi jej się

niedobrze, poczuje zawroty głowy i klucie w sercu. A wtedy musi koło niej zjawić się lekarz ze strzykawką.

– No proszę, znalazł się zwierzchnik od siedmiu boleści. Poczujesz władzę w rękę, bo szef wyjechał? Ale on niedługo wróci i wtedy ci pokaże, gdzie raki zimują.

– No właśnie, mój kochany, niedługo, to znaczy nieprędko. Na razie to ja jestem twoim przełożonym, wykarbuj to sobie na swoim krzywym nosie. Żeby za godzinę lekarze z lekiem byli w pogotowiu. Co najmniej trzech, bo trzeba pracować na trzy zmiany i nie rzucać się w oczy. I całą dobę dyżurować koło domu Tomiliny. Gdy tylko z niego wyjdzie, nie odstępować jej na krok. Jak przegapicie właściwy moment, pouryvam wam głowy.



Dzisiaj Nastia wreszcie nocowała w swoim moskiewskim mieszkaniu. Stan teścia się poprawił i przeniesiono go na salę ogólną, gdzie nie pozwalano już krewnym dyżurować przez okragłą dobę, zresztą nie było takiej potrzeby.

Mieszkanie wydało się Nastii zaniedbane i obce. Zwłaszcza w porównaniu z niedawno wyremontowanym i lśniącym czystością mieszkaniem Stasowa. Nic na to nie poradzę, pomyślała. U Stasowa krzątają się dwie energiczne panie, tymczasem ja nie mam nikogo, w dodatku po pierwsze, jestem leniwa, a po drugie, pracuję od rana do wieczora. Ale to mnie oczywiście nie usprawiedliwia. Zachowuję się skandalicznie.

Na kolację niczego nie było, bo Nastia nie zaglądała tutaj od dwóch tygodni i nie zrobiła zakupów, a to, co zostało w lodówce, albo się przeterminowało, albo nie

nadawało się do spożycia w czystej postaci. Masło, majonez, cytryna – z tego, jak to mówią, kaszy się nie nawarzy. Resztki kiełbasy doktorskiej<sup>11</sup> zeschły ze smutku i samotności, a nawet lekko zzieleniały ze złości, że w porę ich nie zjedzono. Jedyne wyjście to ugotować kaszę gryczaną i okrasić ją masłem. Jak ją uczył Loszka? Zdaje się, że trzeba zalać kaszę wrzątkiem w proporcjach dwa do jednego i gotować na małym ogniu. Dobrze, spróbujemy, inaczej śmierć z głodu pewna.

Nastia postawiła na gazie wodę, żeby się zagrzała, i poszła do pokoju się przebrać. Nie zdążyła nawet ściągnąć przez głowę swetra, gdy rozległ się natarczywy dzwonek telefonu. Okazało się, że to przyjaciółka ze studiów. Rzadko do siebie dzwoniły, mimo to przez wszystkie minione lata darzyły się szczerą sympatią. Mąż Leny był odnoszącym sukcesy adwokatem, ale Nastia ani razu go nie spotkała.

– Przepraszam, Nastiu, że tak bez uprzedzenia. Potrzebuję twojej pomocy – oznajmiła Lena. – Wciąż jeszcze pracujesz w wydziale kryminalnym?

– Jeszcze mnie nie wyrzucono. – Nastia się uśmiechnęła. – Jaki masz problem?

– Muszę znaleźć pewnego mężczyznę. Pomożesz?

– To zależy, dlaczego go szukasz – odparła Nastia oględnie.

Nie lubiła takich próśb, bo wiedziała, że nawet najlepsi znajomi mogą ją wmanewrować w nieprzyjemną sytuację.

– Bo widzisz... Nie, nie tak. Nie chciałam ci mówić...

Lena umilkła, a Nastia nagle usłyszała jej szloch.

– Co się stało, Lenoczko? – zapytała z niepokojem. –

Płaczesz?

– Wadik nie żyje – chlipnęła przyjaciółka do słuchawki.

Wadik? Kto to taki? Ach tak, to przecież jej mąż, przypomniała sobie Nastia. Co za nieszczęście!

– Przepraszam – podjęła Lena, próbując opanować łkanie. – Nie chciałam ci mówić, bo od razu zacznym płakać. Ale jeśli nie powiem, to nie zrozumiesz.

– Nie szkodzi, nie przepraszaj. Jak to się stało?

– Samochód... Miał wypadek... Spłonął razem z samochodem. Zaraz, przepraszam...

W słuchawce rozległy się pochlipywania i głębokie westchnienia.

– Już w porządku – odezwała się Lena spokojniej. – Odkąd to się stało, nie potrafię się opanować. Gdy tylko o tym wspomina, łzy same płyną z oczu. Nie zwracaj uwagi. No cóż, to było okropne, ale jakoś się pozbierałam. W samochodzie spaliły się wszystkie dokumenty, które Wadik miał ze sobą, w domu zostało jednak to i owo. Wadik pracował w biurze adwokackim Gorenstein i spółka. Niedokończone sprawy przejęli zagraniczni partnerzy. Ale niektóre zlecenia przyjmował i wykonywał osobiście, z pominięciem biura, rozumiesz?

– Rozumiem. I co w związku z tym?

– Te zlecenia były bardzo dobrze płatne, bo miały poufny charakter. A ja mam teraz spore kłopoty finansowe... Więc postanowiłam zrobić to, czego Wadik nie zdążył. Mam na myśli poufne zlecenia. W końcu jestem prawniczką, czemu miałabym nie spróbować? Przejrzałam jego dokumenty i znalazłam zlecenie na odszukanie spadkobierców mieszkających w Rosji.

Wadik na pewno nie zdążył się tym zająć. Dlatego pomyślałam, że z twoją pomocą... Nie ma w tym nic złego, prawda?

– Oczywiście – przyznała Nastia. – To zupełnie legalne. Ale dlaczego sądzisz, że twój mąż nie zdążył wykonać zlecenia? Zaraz zaczniemy wyęźać szare komórki, postawimy na nogi chmarę ludzi, a później się okaże, że informacje nie są nikomu potrzebne, bo Wadim już je zdobył i zainkasował pieniądze.

– Nie, jestem pewna, że tak się nie stało. Dokumenty dotyczące załatwionych zleceń wkładał do pudeł archiwalnych. Był pedantem, każde pisemko jest na swoim miejscu. Tymczasem dokumenty, które znalazłam, leżały pośród bieżących spraw i nie były w pudłach. No więc jak, Nastiu? Pomożesz? Chyba rozumiesz, że pieniądze są mi bardzo potrzebne

– Oczywiście, Lenoczko, nie ma problemu. Mów, co wiadomo w sprawie.

Przycisnąwszy ramieniem słuchawkę do ucha, Nastia skrętnie zapisywała to, co dyktowała jej przyjaciółka, a jednocześnie zastanawiała się, do kogo jutro zadzwonić i gdzie się zwrócić, żeby jak najszybciej odszukać krewnych mężczyzny, który wyjechał z Rosji Bóg wie ile lat temu.

Pożegnawszy się z Leną, poszła do kuchni i ze smutkiem stwierdziła, że woda na kaszę prawie się wygotowała. Westchnęła ciężko i zaczęła wszystko od początku. Nalała wody do garnka, tym razem więcej, postawiła na gazie i poszła wziąć prysznic.

Stojąc pod gorącymi, silnymi strumieniami wody, analizowała to, co jej powiedziała Lena. Ludzie bywają jednak dziwni! Zleceniodawca wyjechał z Rosji niemal

na początku wieku, jeszcze przed rewolucją, rodzice wywieźli go, gdy był małym dzieckiem, ratując się przed nadejściem bolszewizmu. Przebywając na Zachodzie, mężczyzna w ogóle nie interesował się krewnymi, którzy pozostali w obozie socjalistycznym, został liczącym się przemysłowcem i dożył dziewięćdziesięciu lat, uzbierawszy spory kapitał. I nagle u progu śmierci przypomniał sobie, że towarzyszem jego dziecięcych zabaw był daleki kuzyn, rówieśnik. Ściślej mówiąc, wydawało mu się, że chłopczyk był jego rówieśnikiem, bo nie pamiętał dobrze. Kuzyn został w Rosji, ponieważ jego rodzina nie podzielała poglądów krewnych na perspektywy historyczne i uważała, że jakoś to będzie. Dziś wiemy, że nie miała racji. Wspomnienie małego kuzyna było balsamem dla duszy sędziwego kanadyjskiego multimilionera o rosyjskim nazwisku Dymkowiec. Liczni krewni zgromadzili się przy łożu umierającego, żeby podzielić spadek. To mu się strasznie nie spodobało, więc powiedział każdemu prosto w oczy, co o nim myśli, i zapisał rodzinie niewiele (tyle, by starczyło na przeżycie), całą resztę zaś przeznaczył dla mieszkających w Rosji potomków swego dalekiego kuzyna albo nawet dla niego, jeśli jeszcze żyje. Istnieje oczywiście podejrzenie, że w chwili śmierci milioner cierpiał na uwiad starczy, ale lekarze tego nie potwierdzili, a krewni nie zdążyli w porę się tym zająć, tak więc podważenie testamentu okazało się niemożliwe. Należało wykonać wolę nieboszczyka. Jeśli w ciągu roku od śmierci Dymkowca spadkobiercy w Rosji się nie znajdą, wtedy cały majątek przypadnie rodzinie z Kanady. Tak brzmi klauzula testamentu. W dodatku przebiegły Dymkowiec, zdając sobie sprawę

z trudności, jakie adwokaci napotkają, szukając rodziny kuzyna, zaznaczył w testamencie, że jeśli uda im się odnaleźć rosyjskich spadkobierców, ich trudy zostaną hojnie wynagrodzone. Tym sposobem staruszek zmotywował swoich prawników, żeby poruszyli niebo i ziemię, a nie wylegiwali się na słoneczku.

Adwokaci zwrócili się do męża Leny z prośbą o pomoc w poszukiwaniach. I ustalili dość sporą kwotę wynagrodzenia. Co w tym złego, że Lenka zarobi te pieniądze, a komuś w Rosji zwałą się na głowę niespodziewane kanadyjskie miliony? Wszyscy będą zadowoleni. Oprócz rodziny w Kanadzie, ma się rozumieć.

Pochłonięta rozmyślaniami, Nastia znowu zapomniała o pechowej wodzie na kaszę. Zreflektowała się przestraszona, gorączkowo wytarła się dużym, kosmatym ręcznikiem, narzuciła szlafrok i pobiegła do kuchni. Woda już dawno się zagotowała, ale na szczęście zostało jej jeszcze dość.

Nastia nie mogła się doczekać, aż posiłek będzie gotów. Wielodniowe niedosypianie dawało o sobie znać, więc wypełniwszy żołądek smaczną, gorącą kaszą, wsunęła się do łóżka i natychmiast zapadła w sen.

Nazajutrz obudziła się z dziwnym uczuciem. Zupełnie nie pamiętała, czy coś jej się śniło, ale doznanie było takie... Właściwie nie potrafiła tego zdefiniować. Czasami ktoś mówi, że miał widzenie. Gdy słyszy się te słowa, wydają się głupie. Teraz jednak Nastia odniosła wrażenie, że właśnie to jej się przytrafiło. Miała widzenie.

Bała się o tym myśleć.

Takie rzeczy się nie zdarzają, powtarzała sobie, myjąc



się i czyszcząc zęby.

To niemożliwe, przekonywała się w duchu, trzymając w rękach wibrujący i przeraźliwie buczący młynek do kawy.

Wydaje mi się. – Nalała gorącej wody do tygielka.

To przypadek, zwyczajny zbieg okoliczności. – Aromatyczna kawa znalazła się w dużym porcelanowym kubku.

Los nie daje takich prezentów. To byłoby za proste. – Dwa pierwsze łyki gorącego napoju są jak balsam dla sennego organizmu.

Na prezenty od losu trzeba sobie zasłużyć. A ja nie zasłużyłam. – Nastia z rozkoszą zaciągnęła się pierwszym porannym papierosem.

– A właściwie dlaczego się męczę? – powiedziała głośno i na dźwięk własnego głosu poczuła się rażniej. – Muszę to sprawdzić, żeby się przekonać. I już.

≡

Irocza już drugi dzień chodziła ponura, w mieszkaniu nie rozbrzmiewał jej dźwięczny głosik. Uważnie wysłuchiwała tego, co Tatiana i Stasow mieli do powiedzenia na temat jej narzeczonego. Był to cios, po którym nie potrafiła się pozbierać.

– Dlaczego sądzą, że on umyślnie oczernił Władika? – pytała, wycierając łzy, które lały jej się strumieniem z oczu. – Po prostu się pomylił. To się może każdemu zdarzyć.

– Nie pomylił się, Iro. Dokładnie opisał moje ubranie i kostium, w którym rzekomo była Rita. To niemożliwe, żeby zobaczył w restauracji mężczyznę podobnego do mnie z kobietą pasującą do opisu Margarity, w dodatku

ubranych tak jak trzeba. Nie ma takich zbiegów okoliczności – cierpliwie tłumaczył jej Stasow już chyba po raz dwudziesty. – Wiem, że on ci się bardzo podoba, ale trudno, kochanie, musisz się z tym pogodzić. Dzwonił do ciebie dzisiaj?

– Owszem – chlipnęła Ira.

– Chciał się umówić na spotkanie?

– Nie, musi wyjechać w interesach na parę dni.

– Wierz mi, że już nie zadzwoni – wtrąciła Tatiana. – Masz jego telefon?

– Nie.

– I pewnie nie znasz też nazwiska.

Ira milczała przybita. Tatiana wiedziała, o czym teraz myśli. Każdy jest mądry po szkodzie. Niby po co ci numer telefonu, skoro całe dni spędzacie razem? Po co jego nazwisko, skoro czule spogląda w oczy, przynosi olbrzymie bukiety, zaprasza do drogich restauracji, oferuje rękę i serce i obiecuje wczasy w Miami? Nagłe szczęście odbiera ci rozum, niewiele brakuje, a zapomnisz własnego nazwiska. A Irka jest tak kochliwa... I ufna. Przykro było patrzeć na jej smutną minę.

– Słuchaj, zdaje się, że nasza Nastazja wspominała coś o narzeczonych? – szeptem zapytał Stasow, gdy Ira wyszła z pokoju.

– Swatała nam Miszę Docenkę – tak samo cicho odparła Tatiana. – Mówi, że to dobry chłopak. Kawaler, rozgarnięty i atrakcyjny. Myślisz, że powinniśmy odwrócić uwagę Iriszki?

– Czy ja wiem? Chyba warto spróbować – oględnie stwierdził Stasow. – A nuż między nimi zaiskrzy?

Powrót Iry przerwał omawianie przebiegłego planu.

Dziewczyna usiadła zasepiona przed telewizorem i zaczęła przełączać pilotem kanały. Tatiana nie znosiła tego zwyczaju, ale dzisiaj postanowiła powstrzymać się od uwag i nie reagować.

– A co słyszeć u Lili? – nagle zapytała Irocza, nie odrywając oczu od ekranu, na którym pojawił się kolejny odcinek *Sprawiedliwości po teksasku*.

– Wszystko w porządku – odrzekł Władisław.

– Wybieracie się nad morze?

– Oczywiście, przecież jej obiecałem.

– A Margarita Władimirowna też jedzie?

– Nie, Rita zostaje w Moskwie.

– Naprawdę mogła z powodu kostiumu potraktować w ten sposób dziecko? Nie rozumiem tego.

– Nie porównuj jej do siebie, Iriszo. Rita jest zupełnie inna. To światowa dama, bez przerwy obraca się w środowisku filmowców, więc kostium za tysiąc dolarów to dla niej wizytówka, na której napisano, że odnosi sukcesy i świetnie sobie radzi. Nigdy nie byłoby jej stać na taki kostium. A zresztą na pewno się nie spodziewała, że Lila zareaguje tak gwałtownie. Myślała, że się nadaśa i zażąda mojej obecności. Gdy jednak zaczęła na okrągło płakać, Rita też się pogubiła, ale nie miała już wyjścia. Co się stało, to się nie odstanie. Kostium wisi już w szafie. Zostawmy ją, ona się nigdy nie zmieni.

– A jednak to okrutne. Nie wolno w ten sposób traktować dzieci – powiedziała Ira, nadal odwrócona w stronę telewizora. – Zresztą dorosłych też nie.

Znowu się rozplakała, tym razem po cichu, połykając łzy. Stasow i Tatiana widzieli tylko jej drżące ramiona. Nie pocieszali jej. Co by to dało? To oczywiste, że

odczuwa ból. Ale każdy musi się przyzwyczaić do swego bólu i sam sobie z nim poradzić.

≡

Nie odstępował jej już od dwóch godzin. Widocznie Tomilina naprawdę źle się czuje, bo przez godzinę z hakiem nie uszła daleko. Co chwila przysiadła na ławce i odpoczywała. Śledzenie kobiety nie było łatwe w nowej dzielnicy, należało bowiem pamiętać o zachowaniu dystansu. Ludzi niedużo, ulice nie są jeszcze zabudowane kioskami i straganami, więc wszystko widać jak na dłoni. Ale z drugiej strony, jeśli się powiedzie i Tomilina będzie potrzebowała pomocy lekarskiej właśnie tutaj, są duże szanse na to, że akurat on okaże się pierwszym i jedynym lekarzem w pobliżu.

Tomilina stanęła, jedną ręką oparła się o drzewo, drugą otarła pot z czoła. Odczekała chwilę i ruszyła dalej. Podziwiał upór, z jakim ta ociężała, osłabiona kobieta wciąż wychodziła na spacer, mimo że było to wyraźnie ponad jej siły.

Dotarła do rogu i zniknęła za zakrętem. Była to jej stała trasa, więc wiedział, że dalej ulica jest prosta jak strzała, toteż nie wolno mu się zbliżać. Musi pozwolić Tomilinie się oddalić, nie może rzucać się niepotrzebnie w oczy.

Zwolnił kroku i w tej samej chwili z ulicy, w którą skręciła pisarka, dobiegł narastający ryk silnika i pisk hamulców. Niemal natychmiast rozległ się krzyk kobiety. Popędził przed siebie i błyskawicznie dotarł do rogu.

Oto on, przypadek, na który czekali! Tomilina klęczała

na chodniku, trzymając się obiema rękami za brzuch. Przed nią stało czerwone żiguli, drzwi samochodu były otwarte. Jakaś ślicznotka w niesłychanie wąskich spodniach nachyliła się nad Tomiliną, chyba próbuje pomóc jej wstać. Nieliczni przechodnie, ubolewając i kiwając głowami, już się gromadzą na miejscu wypadku.

Podbiegł prędko. Odepchnął dziewczynę i chwycił Tomilinę za nadgarstek.

– Jestem lekarzem – powiedział stanowczo. – Co tutaj się stało? Gdzie kierowca?

– To ja – pisnęła ślicznotka. – To nie moja wina, tutaj nie ma ograniczenia prędkości. A ona dosłownie wyrosła mi przed maską...

– Pędzą jak wariaci! – rozległy się oburzone głosy cisnących się przechodniów. – Że też nie mają wstydu! Gdzie się tak śpieszysz? Chyba na swój pogrzeb!

– Przecież tutaj nie ma przejścia dla pieszych – tłumaczyła się dziewczyna. – Skąd mogłam wiedzieć, że ona wyjdzie na jezdnię?

Ślicznotka wdała się w kłótnię z przechodniami, którzy widząc, że nic ciekawego się nie dzieje i nikt nie zginął, zaczęli się powoli rozchodzić.

– Potrafił panią samochód? – zapytał mężczyzna rzeczowo, badając puls poszkodowanej. Tętno było nieco przyśpieszone i niemiarowe.

– Tak – drżącym głosem odparła Tatiana. – Bardzo się przestraszyłam.

– Gdzie panią uderzył?

– W biodro. Ależ mi się kręci w głowie... Chyba nie dam rady iść.

– To nic takiego – uspokoił ją. – Pomogę pani wstać,

potem usiądziemy na tamtej ławce i zrobię pani zastrzyk. Wspomożemy serduszko i wszystko będzie dobrze.

Pomógł jej się podnieść i zaprowadził na drugą stronę ulicy, gdzie rzeczywiście w cieniu gęstych krzewów stała ławka.

– Naprawdę jest pan lekarzem? – zapytała, ciężko opierając się na jego ręce.

– Oczywiście. Pracuję w pogotowiu. W wolnym czasie dorabiam, robię zastrzyki starszym ludziom.

Posadził ją na ławce i otworzył torbę.

– Wszystko, co trzeba, noszę ze sobą. Serce i krążenie to główne problemy moich pacjentów. Tak więc mam wszystkie potrzebne leki.

Rozejrzał się dyskretnie na boki i stwierdził, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Co za niesłychane szczęście! Cokolwiek stanie się potem, będzie to można złożyć na karb wypadku. Kobieta upadła, uderzyła się, przestraszyła – całe spektrum czynników spowodowało utratę dziecka.

– Proszę podwinąć rękaw – poprosił, wyjmując strzykawkę i ampułkę.

Tomilina rozpięła mankiet rękawa ładnej niebiesko-białej wiatrówki i odsłoniła rękę. Mężczyzna jeszcze raz się rozejrzał. Ulica znowu jest pusta, tylko dziewczyna, która potrąciła Tomilinę, wciąż stoi koło czerwonego żiguli, blada i przestraszona, chyba nawet bardziej od swojej ofiary.

– Może zawieźć ją do szpitala? – zawołała.

– Nie trzeba – odparł głośno. – Wszystko w porządku. Proszę jechać. Tylko niech pani nie pędzi jak szalona.

Dziewczyna zawahała się, potem wsiadła do

samochodu i wolno ruszyła. Mężczyzna przetarł skórę wataą zwilżoną spirytusem.

– No i zaraz wszystko będzie w porządku. Nie czuje się pani lepiej?

– Nie – wymamrotała Tomilina, która nagle zrobiła się sinoblada. – Chyba nawet gorzej.

– To nic, zaraz... O proszę, jak dobrze widać żyłę...

Wziął strzykawkę i w pierwszej chwili nie wiedział, dlaczego nie może wbić igły w żyłę. Ręka zrobiła się nieposłuszna, nie mógł nią w ogóle poruszyć. Znowu nadjechało czerwone żiguli. Dziewczyna, która z niego wyskoczyła, podbiegła do nich i delikatnie wyjęła strzykawkę z jego zaciśniętych palców. Otworzyły się tylne drzwi samochodu, wysiedli z niego dwaj mężczyźni i podeszli bliżej.

– Chyba zaczniemy – znudzonym głosem oznajmił jeden z nich. – Walentino, odwieź Tatianę Grigorjewnę do domu i wróć tutaj. Kola, zrobiłeś zdjęcie?

– Oczywiście – odezwał się ten, którego nie widział, bo stał za jego plecami i trzymał go mocno za łokieć.

– No to pięknie. Chłopcy, szybko uwiecznimy sytuację, znakujemy wszystkie strzykawki i ampułki, a potem ruszamy na komisariat. A może pan nam od razu powie, którego preparatu chciał użyć?

Mężczyzna oczywiście milczał. Choć doskonale rozumiał, że to tymczasowe i zupełnie nieskuteczne rozwiązanie. Zdaje się, że wpadł. Ach, żeby to diabli wzięli! Jak to się stało? Czyżby zastawiono na niego pułapkę?

≡

Nastia nie pamiętała, żeby kiedykolwiek tak głośno

krzyczała. To znaczy właściwie nie krzyczała, tylko mówiła takim podniesionym głosem, że sama się sobie dziwiła.

– Jak mogłeś?! Że też się odważyłeś!! Wciągnąłeś ciężarną kobietę w niebezpieczną operację! Masz w ogóle rozum?

Korotkow nie potrafił się opanować. W głębi ducha przyznawał Aśce rację, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu, który wbrew jego woli błąkał mu się na ustach.

– Coś się tak rozkrzyczała? – uspokajał ją jak małe dziecko. – Po co te nerwy? Po pierwsze, to był pomysł Tani. Po drugie, jej mąż Stasow ją poparł. Po trzecie, przecież znasz Waluszkę, prowadziła samochód, jeszcze zanim nauczyła się chodzić. Informuję cię, że od osiemnastego roku życia należy do towarzystwa kaskaderów, regularnie występuje w filmach i robi różne samochodowe sztuczki. Zaaranżowanie takiej sceny to dla niej pryszcz. Gwarancja bezpieczeństwa: dwieście pięćdziesiąt procent. Tatiana musiała tylko niepostrzeżenie ukłęknać w odpowiedniej chwili i po krzyku. Coś się tak nakręciła?

– A gdyby coś się nie udało? Gdyby upadła, uderzyła się i przestraszyła? Pomyślałeś o tym?

– Ale przecież nie upadła i się nie uderzyła – zaoponował Korotkow. – Nie psuj mi święta, Aśka. Przecież marzyłaś o tym, żeby schwytać przynajmniej jednego zabójcę. No więc dostarczyłem ci go na talerzu przystrojonym pachnącymi różami, a ty się krzywisz. Facet miał torbę pełną trucizny, której zamierzał użyć, żeby pozbawić Tanię i Stasowa ich dziecka. Teraz możesz przyłożyć mu nóż do gardła i rozplątać do końca



cały kłębek. No, Asiu, przestań się boczyć. Wszystko się przecież udało.

– No pewnie, udało się – burknęła, wciąż jeszcze trzęsąc się z oburzenia. – Nieszczęśni amatorzy. Że też nie ma was kto ukarać.

– Jak to? A Pączek? Jeszcze od niego oberwiemy, nie martw się. Więc na razie możesz spokojnie odpocząć.

≡

Nie rozumiałem, o czym ona mówi. Jaki spadek? Jakie miliony? Owszem, matka kiedyś wspominała, że dziadek miał dalekich krewnych, którzy emigrowali z Rosji jeszcze przed rewolucją, ale od tamtej pory wszelki ślad po nich zaginął. Matka nie знаła nawet ich nazwiska.

– Daleki kuzyn pańskiego dziadka zostawił pańskiej matce cały majątek. A właściwie panu, skoro matka jest niepoczytalna, pan jest jej opiekunem, a co za tym idzie spadkobiercą. Fundacja weszła w znowę z adwokatami spadkodawcy, którzy zaczęli po cichu szukać spadkobierców przez pewnego moskiewskiego prawnika. Gdy tylko prawnik odkrył, że to pan i pańska matka jesteście spadkobiercami, szybko go sprzątnięto. Stał się zbędny i niebezpieczny, bo znał sytuację. I zabrano się do pana. Teraz jasne?

– Nie mogę... Nie mogę w to uwierzyć.

– Będzie pan musiał – rzekła Kamińska łagodnie. – Łutow nie bez powodu powiedział, że może pan zjawić się w centrum goły i bosy, ale wszystkie pańskie przyszłe dochody przejmie fundacja. Oto owe przyszłe dochody. To one stały się motorem całej historii. Napisałby pan oficjalnie poświadczony dokument, że

przekazuje prawnikom fundacji prawo do dysponowania całym majątkiem, i na tym wszystko by się skończyło. W Rosji panują inne zasady, ale na Zachodzie to rzecz normalna. A do przekazania spadku doszłoby właśnie tam. Zna pan angielski?

– Nie...

– A francuski?

– Nie. Uczyłem się niemieckiego – dodałem nie wiedzieć po co.

– A widzi pan. Skoro adwokaci spadkodawcy są zainteresowaną stroną, może pan być pewien, że w jednej chwili owinęliby sobie pana wokół palca. Nawet by pan nie pisnął. Powiedziano by panu, że pański daleki krewny zostawił panu mały domek dla gości w swoim majątku, podpisałby pan dokument, że nie rości do niego pretensji i przekazuje w darze fundacji wspierającej osoby w trudnej sytuacji, i na tym sprawa by się zakończyła. Nigdy by się pan nie dowiedział, że tak naprawdę pozbył się milionów. Oto do czego nakłaniał pana Łutow.

Kamieńska już dawno poszła, a ja wciąż siedziałem w kawiarni na placu Kołchoznym, gdzie się kiedyś spotkaliśmy. Co się stało z moim życiem? Jak teraz wygląda?

Miliony dolarów. Co mam z nimi zrobić? Pewnie mógłbym otworzyć jakiś interes, ale nie znam się na tym, w ogóle mnie do tego nie ciągnie. Nie jestem przedsiębiorcą, tylko dziennikarzem. Może po prostu powinienem żyć za te pieniądze, o nic się nie martwić? Zwyczajnie żyć... ale jak? Jak?

Podobno jeśli pozbawić mózg dopływu tlenu przez trzy minuty, dojdzie do nieodwracalnych zmian i człowiek

na zawsze zostanie kaleką. To właśnie mi się przytrafiło. Zaledwie przez parę tygodni byłem żywym trupem, ale nie uda mi się ożyć po raz drugi. Straciłem Wikę, przyjaciół i pracę. Niczego już nie pragnę. Nie mam ochoty nawet żyć. Te parę tygodni wystarczyło, żebym stracił kontakt z otaczającym mnie życiem. Po tym, jak postąpiłem z Wiką, nikogo już nie pokocham, nawet jej. Po tym, co ze mną zrobił Łutow, nikomu nie zdołam zaufać. Po tym, co zrobiłem ze swoim życiem, nie potrafię dłużej żyć.

Wszystko stało się niepotrzebne i nieciekawe. Jutro dla mnie nie istnieje, bo śmierć nadeszła przecież wczoraj.

*Kwiecień – sierpień 1997 r.*

>

- 1) Gosduma (Gosudarstwiennaja duma) – Duma Państwowa (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki) ↵
- 2) GUWD (Gławnoje uprawlenie wnutriennich dieł) – Główny Urząd Spraw Wewnętrznych. ↵
- 3) GAI (Gosudarstwiennaja inspiekcija) – kontrola drogowa. ↵
- 4) MWD (Ministierstwo wnutriennich dieł) – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. ↵
- 5) RUOP (Rieionalnoje uprawlenie po borbie s organizowannoj priestupnostju) – wydział regionalny do walki z przestępczością zorganizowaną. ↵
- 6) Bohater powieści Michaiła Szołochowa Zorany ugór. ↵
- 7) Chodzi o obraz Ilji Riepina. ↵
- 8) MUR (Moskowskij ugołownyj rozysk) – Moskiewski Wydział Kryminalny. ↵
- 9) RUWD (Rajonnoje uprawlenie wnutriennich dieł) – Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. ↵
- 10) „MK” („Moskowskij Komsomolec”) – tytuł rosyjskiego dziennika. ↵
- 11) Nazwa i receptura kiełbasy pochodzi z lat trzydziestych. Dietetyczna, parzona, zrobiona z dobrego gatunku mięsa, była przeznaczona dla osób słabych i niedożywionych. ↵